

Pizzey Erin

Świat kobiet

Przypadkowe spotkanie trzech na pozór zupełnie różnych kobiet przeradza się w bliską przyjaźń, która pomaga każdej z nich zapomnieć o gorzkich doświadczeniach - nieudanym małżeństwie, poczuciu życiowej klęski. Ale dopiero wspólna podróż na wyspy greckie staje się początkiem wielkiej przygody...

Nigdy dotąd Helen nie odczuwała tak silnego bólu. Choć wiedziała, że człowiek, którego właśnie opuściła, w gruncie rzeczy wcale jej nie kochał, wciąż nie mogła zrozumieć przyczyny swojego smutku. Leżała, zwinięta w kłębek, pod szorstkim brązowym kocem w skromnym pokoiku w biednej dzielnicy Shepherd's Bush. Jej gospodyni była miłą Irlandką, która w ogłoszeniu określiła mieszkanie jako „w pełni umeblowane”. Takie też było, ale Helen wyczuwała uwięzioną w jego ścianach rozpacz setek samotnych matek, które mieszkały tu wcześniej i wyprowadzając się, pozostawiły za sobą nieszczęścia i smutki. Spróbowała się uśmiechnąć. Mam nadzieję, że te kobiety, tak jak ja teraz, przywykły do tego miejsca, a potem ich życie odmieniło się na lepsze, pomyślała. Na razie jednak nie potrafiła wyobrazić sobie, jak kiedykolwiek zdoła wydostać się z tej pułapki.

Sądziła, że gdy uwolni się od Paula i jego ciętego, złośliwego języka, strach przed mężem zniknie. Niestety, nie było to takie proste. „Poczekaj trochę” - radziły jej przez telefon przyjaciółki ze Swiss Cottage. Gdy wraz z synem Tobym sprowadziła się tutaj, często do niej dzwoniły. Ale tak było tylko na samym początku, teraz telefon odzywał się rzadziej. Rozżalona, z trudem powstrzymywała się, aby nie uderzyć aparatu w rozpaczliwej próbie utrzymania cienkich jak nici babiego lata związków już właściwie nie istniejących.

Czasami odnosiła wrażenie, że przyjaciółki odsunęły się od niej jakby w obawie, że złapią wirusa ospy. Podczas rzadkich odwiedzin uśmiechały się uprzejmie i wierciły niecierpliwie w malutkiej kuchence, a Helen starała się nie okazywać irytacji. Przecież to ona została skrzywdzona. Była dobrą i wierną żoną - a może nie?

Nie, od wielu już lat nie lubiła kochać się z Pauliem. Nie miał do niej cierpliwości. Cały rytuał przypominał przedstawienie kukielkowe. On, sztywny i niezgrabny, nigdy nie był w stanie ofiarować jej czułości czy delikatnych pieszczot, o jakich marzyła w młodości. Zbyt często ich zbliżenia następowały po kolejnej walce.

- Znowu zapomniałaś o moich płatkach kukurydzianych! Wiesz przecież, że innych nie lubię i w żadnym razie nie zamierzam jeść tych świństw co ty i Toby.

Helen skrzywiła się na to wspomnienie. Zakupy robiła według list sporządzanych przez Paula, biegając jak oszalałe zwierzątko wokół półek w Waitrose.

- Przykro mi, Paul, ale nie było płatków kukurydzianych. W sklepie na rogu się skończyły, a nie miałam czasu, żeby pojechać po zakupy do miasta. Zrobię to jutro z samego rana.

- To za późno. Muszę mieć moje płatki teraz. Dlaczego nie pójdziesz do całodobowego Seven-Eleven?

Paul spojrzął na zegarek. Helen przyglądała się jego chudemu, nie owłosionemu nadgarstkowi. Jedną z cech, które budziły w niej niechęć do męża, było jego bardzo słabe owłosienie. W początkach znajomości pocieszała się, że z wiekiem Paul przestanie przypominać gołego szczura, że wyrosnie mu więcej włosów na ciele, co by świadczyło, że jego jądra produkują choć odrobinę testosteronu.

- O czym myślisz? - przerwał jej zadumę Paul.

- Och, o niczym, kochanie - odparła szybko, przepełniona poczuciem winy. - Paul - wyprostowała się - ja naprawdę nie zamierzam iść do miasta o tak późnej porze. Pomijając wszystko inne, kobieta nie powinna przebywać sama w okolicy sklepów Seven-Eleven. To niebezpieczne. W takich miejscach zbierają się narkomani.

- Za dużo oglądasz telewizji. - Jak zwykle jego odpowiedź była pogardliwa. - To przez te śmieci, które w niej pokazują. Oczywiście, że nie jest niebezpieczne. Czy ty mówisz poważnie, że nie pójdziesz? - W jego głosie pobrzmiwało niedowierzanie: żona mu się sprzeciwiała! - Co się, do diabła, z tobą dzieje? - Głos Paula przeszedł w znajomy piskliwy krzyk. - Wiem, o co chodzi. To te bzdurne poglądy wyzwolonych bab. Wciąż czytasz te idiotyzmy w swoich okropnych piśmidłach. Stare, brzydkie wiedźmy dyktują kobietom, co mają robić!

Chwyił Helen za sukienkę i przyciągnął do siebie. Ich twarze znalazły się tak blisko, że widziała różowe obwódki wokół jego oczu. Drżała wewnątrz. W kwestii ruchu kobiet Paul był bezlitosny, jakby cały ten ruch był skierowany osobiście przeciw niemu. - Paul, ja nie mam z nimi nic wspólnego, wiesz przecież. Nigdy nie wychodzę z domu w nocy. Jestem tu z Tobym. Jedyni ludzie, jakich spotykam, to twoi przyjaciele i tych kilka kobiet z naszej ulicy. Zapraszam je na kawę lub idę do nich z wizytą. To wszystko, naprawdę.

- A więc nie kupisz mi teraz płatków śniadaniowych? - Paul puścił jej sukienkę w nadziei, że zdołał ją wystarczająco nastraszyć, by skapitulowała.

- Nie. Idę spać. - Helen obróciła się na pięcie i odeszła.

Tak się zaczął jej bunt przeciw mężowi. Potem wybuchła między nimi

prawdziwa wojna. Paul - głośny, złośliwy i gwałtowny - zajął lepszą pozycję. Helen - uległa, cicha i bojaźliwa - skryła się w wewnętrznym bunkrze. Im więcej on krzyczał, tym bardziej ona się wycofywała, aż poczuła się jak mysz uwięziona na dnie bardzo głębokiego szybu. Wiedziała, że Toby wyczuwa zachodzące w niej zmiany. Często po powrocie ze szkoły obejmował ją. - Mamo, tata wciąż cię prześladowuje? Cały czas jesteś taka nieszczęśliwa. Chodźmy na spacer. Schudła, a pod jej oczami pojawiły się głębokie cienie. Nienawidziła swego emocjonalnego uzależnienia od syna. To nie w porządku wobec niego. - Nie mów do mamy w ten sposób! - Toby starał się bronić matki.

- Pilnuj swoich spraw, Toby - odpowiadał Paul. - Może gdybyś miał lepsze stopnie, przestał się włóczyć i palić trawkę, twoje wyniki mniej by ją marwiły.

- Nie palę trawki - kłamał desperacko Toby.

Ataki ze strony ojca nasilały się. Koniec szczęśliwego życia w dużym, wspaniałym domu był coraz bliższy. Toby prawie przestał zapraszać nielicznych przyjaciół.

- Moi gryzą się jak pies z kotem - pocieszał go najlepszy przyjaciel, Peter. - Nie rozumiem, czemu wciąż są razem. Chyba dla naszego dobra, ale myślę, że lepiej byłoby nam tylko z mamą.

To wyznanie Petera, którego Toby uważał za lepszego od siebie, bardzo go zaskoczyło. W pewien sposób poczuł się uspokojony, że w innych rodzinach też źle się dzieje.

Aż wreszcie nadszedł dzień, kiedy Paul, przestępując z nogi na nogę, oznajmił Helen, że zamierza wyprowadzić się i zamieszkać z Laurą, swoją najnowszą kochanką.

Do wyznań doszło podczas kolacji i tego wieczoru nastąpił początek końca w życiu Helen. Paul wypił więcej niż zwykle. Jego twarz poczerwieniała od alkoholu i płaczliwego użalania się nad sobą.

- Mam wam obojgu coś do zakomunikowania - powiedział głośno drżącym głosem. - Postanowiłem wyprowadzić się i zamieszkać z Laurą. Zapadła cisza. Helen miała uczucie, jakby ktoś kopnął ją w brzuch.

- Z Laurą - powiedziała, starając się nie ujawniać emocji.

- Tak, z Laurą. - Paul spojrział na żonę. Jego obroną zawsze był atak.

- Ależ, Paul... - Helen z niezadowoleniem usłyszała skamlenie w swoim głosie. - Przecież obiecałeś po ostatnim razie... - Wiem, Helen, ale między nami nic się nie poprawiło, prawda? Ty nawet nie pamiętasz o tym, aby kupić moje ulubione płatki. W innych sprawach też nie jest dobrze - mruknął, patrząc na Toby'ego, który siedział wyprostowany i poblady.

Helen wiedziała, co Paul ma na myśli. Ocean milczenia w łóżku. Wygasłe emocje. Nie, nic nie zmieniło się na lepsze.

- A więc opuszczasz nas na dobre, tato? - Toby złagodniał. - Rzeczywiście, będzie dla nas lepiej, jeśli odejdziesz do swojej panienki.

Paul uderzył syna w twarz. Helen przyłożyła dłonie do ust. Toby wstał i rzucił w ojca pełnym talerzem.

To się nie dzieje, pomyślała Helen, odsłaniając twarz.

- Przestańcie, przestańcie!

Paul wyszedł z pokoju. W kilka minut później Helen i Toby widzieli, jak opuszcza dom z dwiema walizkami. Musiał być spakowany już wcześniej.

- No i dobrze - oznajmił Toby, obejmując matkę.

- Och, Toby! - Helen ukryła twarz w ramionach syna. - Co my teraz zrobimy?

- Poradzimy sobie, mamó, nie martw się. Nie zginiemy bez tego padalca. Gdy znalazła się w łóżku, wróciły do niej te słowa wypowiedziane przez syna i ogarnęło ją wszechogarniające uczucie porażki.

W sąsiednim pokoju Toby leżał, wpatrując się ze smutkiem w sufit. Jego tak zwany tatuś porzucił go. Opuścił dom, aby połączyć się z inną kobietą, Laurą. O Boże, jak on, Toby, nienawidził tej dziwki. Nie przypuszczał, że może odczuwać taką nienawiść. Nawet jego wieczorna modlitwa była inna. Modlił się, aby mógł odczuwać miłosierdzie, ale nie potrafił; rozumiał, że stracił niewinność. Zaciskał pięści aż do bólu. Ani matka, ani ojciec, w gwałtownym procesie rozstawania się nie zauważali strat, jakie on ponosił.

Ostatnie dwa lata były koszmarne. Najpierw pojawiło się napięcie pomiędzy rodzicami. Już nie gawędzili w kuchni. Niegdyś ojciec całował dłoń matki, gdy po kłótni pragnęli przywrócić spokój w domu. Potem zaprzestał. Od kiedy Toby pamiętał, rodzice lubili wspólnie gotować. Później zauważył, że matka niechętnie przyjmuje obecność ojca w kuchni. Gotowała sama, naskakując na Paula, gdy okazywał się niezgrabny. Toby bacznie ich obserwował.

- Jakby każde z nich poleciało do innej galaktyki - wyjaśniał swojej dziewczynie, Louise.

- Toby, jeśli twoja mama warczy na tatę w kuchni, to obawiam się, że wszystko skończone. Według mojej mamy jest tak: jeżeli kobieta kocha mężczyznę, a on nadeptnie jej na nogę, to ona myśli, że jest słodki. Ale kiedy go odpycha, to wówczas - Louise wykrzywiła się i skierowała kciuki w dół - *finito* - dodała.

No cóż, bez wątplenia, między nim a Louise też już się wszystko skończyło. Była jego pierwszą dziewczyną. Jego prawdziwą miłością, a teraz jest sam. Ich, a właściwie jej miłość nie przetrwała jego nagłej przeprowadzki ze Swiss Cottage do Shepherd's Bush w Hammersmith. Wprawdzie zaprosił Louise do nowego mieszkania, ale już w chwili gdy z udawaną dumą otwierał drzwi, wiedział, że to koniec. Stracił nadzieję. Bezbarwne mieszkanko matki nie mogło konkurować z ich dawnym domem w Swiss Cottage.

Tamten dom miał mały basen, jak błękitny klejnot błyszczący na rozległej przestrzeni zielonego trawnika. Toby musiał opuścić swój pokój dla innego chłopca. Wciąż wyraźnie pamiętał jaśniejsze plamy na ścianach w miejscach, skąd zdjął plakaty. Ojciec przyniósł kartonowe tuby ze swojej agencji reklamowej, aby Toby mógł zabrać plakaty do nowego mieszkania.

- Synku, twoja matka i ja nic już nie możemy naprawić - oznajmił, wręczając mu tuby. - Tak dalej nie może być.

- Powiedz lepiej, że chcesz zamieszkać ze swoją kochanką. Nie obwiniaj mamy.

Tego dnia po raz pierwszy od czasu wielkiej awantury Toby zwrócił się do ojca bezpośrednio. Najtrudniejszym zadaniem było zdjęcie plakatu przedstawiającego zespół Level 42. Toby również pragnął zostać gwiazdą rocka, tak jak jego idol, Mike Lindup. Teraz był zły, bardzo zły. Dlaczego Laura niszczyła jego życie? Laura o długich blond włosach i głupiutkim chichocie.

- Czy pomyślałeś, jak mama się czuje? Albo o tym, że muszę zmienić szkołę? - Piekły go oczy.

- Tak, Toby, myślałem o tym. Spędziłem wiele nocy, rozmawiając z matką na temat twojej i jej przyszłości.

Toby widział, że ojciec jest nieswój. Paul bardzo rzadko okazywał emocje, ale wtedy jego oczy były wilgotne, a ręce drżały. - Ale dlaczego, tato? - Tylu ojców jego kolegów miało młode przyjaciółki. - Dlaczego? Kiedyś nas kochałeś, prawda? - Wciąż cię kocham, Toby. Zawsze będę cię kochał. Jesteś moim synem. - Paul wyciągnął rękę, aby go pogłaskać, ale chłopiec się uchylił.

- Przestałeś kochać mamę. To właśnie chcesz powiedzieć, tak? Przypomniał sobie teraz, jak ojciec ze smutkiem zwiesił głowę. - Tak, to właśnie próbowałem powiedzieć.

Toby zapakował plakaty do sfatygowanego samochodu matki i wyjechali z domu na zawsze. Kiedy po raz ostatni spojrział w okno swojej sypialni, poczuł wielki ból w sercu.

Po pierwszych kilku okropnych dniach Helen zaproponowała, aby zaprosił Louise na obiad. Chociaż Toby wielokrotnie rozmawiał ze swoją dziewczyną przez telefon, wahał się przed zaproszeniem jej do nowego mieszkania. Wiedział, że matka obwinia się za to, że stracił przyjaciół, ale nawet największe poczucie winy nie mogło ukryć faktu, że żyli teraz - według określenia Toby'ego - w „dystygowanej biedzie”. Nie w okropnej biedzie opisywanej przez Karola Dickensa, co byłoby zresztą lepsze.

- Może przyjechałyby w sobotę po południu. Poszlibyście do Portobello Market. Tam jest tak dziwnie inaczej. Gdy dopiero przyjechałam do Londynu i spotkałam twego ojca, bardzo lubiłam to miejsce. Spędzaliśmy tam całe ranki. Spuściła wzrok na talerz i się zaczerwieniła. Nie dodała, że zwykle spieszyli potem do łóżka w pokoju, który dzieliła z dwiema innymi dziewczynami.

Gdzie się podziały tamta miłość i pożądanie? Dlaczego, gdy jesteś tak mocno zakochana, nikt nie wyjaśni ci, że z czasem wszystko mija, ulatnia się? Czy mogłaby wówczas przypuszczać, że jej uczucia do Paula będą kiedyś przypominać te, jakie się ma do zimnego puddingu ryżowego? Uśmiechnęła się do Toby'ego.

- Teraz jesteśmy sami. Myślę, że Louise zobaczy różnicę, zauważy, że jesteśmy bardziej odprężeni.

Toby bezskutecznie próbował się uśmiechnąć. On był bardziej rozluźniony przedtem, zanim znalazł się na tym śmietniku. Nawet gdy rodzice kłócili się i walczyli ze sobą, on czuł się dobrze. Zgoda, awantury nie zachwycały go, ale miał kolegów i, prawdę mówiąc, od kiedy skończył piętnaście lat, nauczył się odcinać od tego, co się dookoła niego dzieje. Teraz nie było dokąd uciekać. Każdy wieczór spędzał z matką. Nie wychodziła z domu. Może przyjazd Louise trochę ją rozweseli.

- W porządku. - Louise nie miała nic przeciwko odwiedzinom. - Ale nie do Portobello, to już nie jest fajne miejsce.

- Chciałem cię uprzedzić, Louise, że nie mieszkamy już w takich warunkach jak kiedyś.

- Oczywiście, że nie, idioto. Kobiety zawsze w takiej sytuacji lądują na lodzie. Czy byłeś już w nowym mieszkaniu ojca?

- Nie. A poza tym to nie jego mieszkanie, tylko jej. Ona robi duże pieniądze w reklamie. Tata pracuje w jej firmie.

Mówi, że ona jest fantastyczną kucharką, więc może mimo wszystko nie jest taka najgorsza. Do zobaczenia w sobotę rano. Przyjadę po ciebie o dwunastej. Dobrze?

- To naprawdę bardzo miło z twojej strony, Toby. Wiesz przecież, jak nie lubię podróżować sama.

- Oczywiście, że wiem. Tak czy inaczej, nie mogę się doczekać spotkania z tobą. Będziemy mogli nagadać się w autobusie. - Toby... - Louise się zawahała.

- O co chodzi? - Na chwilę ogarnął go strach.

- Nic takiego, Toby. To nic ważnego. Przypomnę sobie, co chciałam powiedzieć, jak tylko odłożę słuchawkę.

Toby leżał na plecach, pragnąc, aby w życiu Louise nie pojawił się nikt inny. Jego miłość do niej zaczęła się całkiem nieoczekiwanie. W szkole należeli do tej samej grupy koleżeńskiej. Louise była dobrą sportsmenką. Gdy po raz pierwszy zagrali w mieszanym deblu, onieśmieliła go. Zawsze ostro serwowała. Jego gra była spokojniejsza, bardziej wyrównana. Ona walczyła o zwycięstwo. Jej zachowanie na korcie zdawało się w pewien sposób bezwzględne, i to go zaintrygowało. Ojciec uważał tę cechę za jedną z największych zalet.

„Bez tego nigdy nic nie osiągniesz, chłopcze”. Tej radzie zwykle towarzyszył rubaszny śmiech.

Toby pamięta moment, w którym zakochał się w Louise, dziewczynie z zadartym noskiem i przepastnymi szarymi oczami. Rozbił palec o drzwi

klasy. Dookoła niego przewijał się tłum uczniów, a on ssał palec, żalując, że nie jest sam i nie może się rozplakać.

- Daj, ucałuję twój paluszek, Toby - powiedziała Louise.

Poczuł miękkie wargi otaczające jego palec, a potem spojrział w jej piękne oczy, które ostrożnie go obserwowały.

Było w nich pytanie, ale wtedy jeszcze nie znał na nie odpowiedzi. Uśmiechnęła się do niego.

- Teraz lepiej?

Toby wpatrywał się w Louise, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu. Słońce łagodnie oświetlało jej orzechowe włosy. Był początek lata. Wiedział, że jego dom jest na sprzedaż, a rodzice zamierzają się rozstać, ale w tym momencie pragnął tylko wziąć tę dziewczynę w ramiona i pocałować ją. Przez chwilę wydawało mu się, że Louise skinęła głową, jakby poddając się jego niememu życzeniu. Poczuł jej usta po raz drugi - tym razem jednak nie na palcu, lecz na wargach.

- Skąd wiedziałaś? - wyszeptał.

- Zawsze wiem - odparła z uśmiechem i się odsunęła. - Zobaczymy się na tenisie?

- Och, tak - tylko tyle zdołał wykrztusić. Odczuwał silne podniecenie. W ten oto sposób rozpoczął się jego romans z Louise, a teraz Toby był przekonany, że koniec zbliża się nieuchronnie.

2

Jadąc do Louise dużym czerwonym autobusem wzdłuż swej dawnej ulicy, Toby zobaczył dom, w którym kiedyś mieszkał. Nic się nie zmienił. Była późna jesień. Gruba warstwa liści pokrywała trawnik.

Z trudem dostrzegł basen - teraz zakryty, już bez wody, przygotowany na zimę. Przedtem należało to do obowiązków Toby'ego. Chłopiec, który obecnie mieszkał w tym domu, nie zgrabiał liści z trawnika. Toby uwielbiał to zajęcie. Te stosy złotych liści, które po zgrabieniu odslaniały jasnozieloną trawę w miejscach, gdzie przedtem pokrywały ziemię.

Zaledwie rok temu Toby grabił liście. Ból spoconych ramion przyćmiewał pożądanie seksualne, które bez przerwy odczuwał. Zastanawiał się wówczas, czy jest jedynym nastolatkiem ze Swiss Cottage ogarniętym obsesją seksu.

Już nie ze Swiss Cottage, przypomniał sobie, siedząc w autobusie.

Teraz mieszka w Shepherd's Bush i niedługo skończy szesnaście lat, ale wciąż odczuwa niepokój. Autobus jeszcze pogarszał sprawę.

Gdy po raz pierwszy odniósł wrażenie, że Louise zamierza iść na całość, zasięgnął rady u Petera. „Iść na całość” było tematem ich rozmów przez długi czas. Peter „poszedł na całość” w wieku dwunastu lat.

- Marie-Claire - oznajmił z dumą - poszła na całość ostatniej nocy, gdy mama z tatą byli w szkole na zebraniu rodziców.

- Marie-Claire? - Toby'ego zatkało z zazdrości.

Marie-Claire często pojawiała się w jego seksualnych fantazjach. Była opiekunką Petera. Przyjechała z Francji, aby zająć się chłopcem i jego trzema siostrami. Teraz tak dobrze się nim zaopiekowała, że przestał być prawiczkim.

- Jak to jest, Peter? - Toby zaczerwienił się, zadając to pytanie, i z niecierpliwością czekał na odpowiedź. Wydawało mu się, że trwa to wieki -tak długo jak te wszystkie lata, podczas których seks istniał dla niego tylko w marzeniach.

Teraz to doświadczenie jest wreszcie i w jego zasięgu.

- Trudno to wyrazić słowami... - Głos Petera po „pójściu na całość” brzmiał inaczej, jakby głębiej. - To nie jest jak masturbacja, bo nie jesteś sam. Nie wiem, co ci powiedzieć. To jest wspaniałe, ale nie aż tak wspaniałe.

- Czyżbyś się rozczarował?

- No cóż, niezupełnie. Widzisz, byliśmy w salonie i musieliśmy to zrobić szybko, bo Rebecca i April miały zaraz wrócić z biblioteki. To się stało tak nagle.

- Czy czujesz się inaczej?

- Myślałem na ten temat rano po obudzeniu się. Nie jestem oczywiście zakochany w Marie-Claire. Ale tak, chyba się zmieniłem. Seks nie jest już dla mnie wielką tajemnicą. Czuję się związany z Marie-Claire. Przy śniadaniu dotknęła mojej nogi swoją. Chłopie, o mało co nie eksplodowałem. Może właśnie to mnie martwi. Do wczorajszego wieczoru ciągle myślałem o seksie. Teraz, gdy wiem, jak to jest, chcę to robić bez przerwy.

- Czy użyłeś... No wiesz, tego, o czym uczą na wykładach o życiu w społeczeństwie.

- Tak. - Peter się zaczerwienił. - Marie-Claire pamiętała o tym. Nie mogłem sobie poradzić z nałożeniem tego diabelstwa. Musiała mi pomóc. - A więc Marie-Claire jest już bardzo doświadczona? - Toby czuł się tak, jakby za chwilę serce miało mu stanąć. Peter był szczęściarzem, ale nie miał Louise. Toby'ego ogarniało przerażenie na myśl, że gdy nadejdzie ten moment, może się nie sprawdzić. Wydawało mu się, że jeśli zawiedzie Louise, nigdy więcej nie zdoła spojrzeć jej w oczy. Tyle rzeczy może się nie udać. Jako mały chłopiec przeglądał szafy ojca w poszukiwaniu jakiejś informacji na ten temat. Nieoczekiwanie w szufladzie ze skarpetkami Paula znalazł książkę o seksie i związanych z nim chorobach. Czytał ją miesiącami, jak Biblię. To było opracowanie naukowe zawierające okropne opisy najróżniejszych obrzydliwych infekcji. Były tam szczegółowe rysunki zarówno penisa, jak i pochwy. Toby uznał, że pochwa jest piękna; przypomina ukwiały, podobne do kwiatów zwierzęta o falujących purpurowych i czerwonych czułkach, które tak chętnie obserwował w Lyme Regis, leżąc z twarzą zanurzoną w wodzie.

Dokładne rysunki przedstawiające zwód członka przyprawiły go o kompleksy. Jak na razie, żadne oznaki nie wskazywały, że on, Toby, będzie chociażby tak owłosiony jak jego ojciec. Poza tym ojciec miał bardzo długi członek; Toby wiedział o tym, ponieważ Paul każdego ranka demonstracyjnie paradował nago. Natomiast matka w sprawach seksu była bardzo wstydliva. I chociaż ojciec wyśmiewał ją z tego powodu, Toby cieszył się, że jest taka, a nie inna.

Rodzice Petera byli nowocześni aż do przesady. Wszyscy członkowie rodziny, jeśli tylko mieli na to ochotę, chodzili po domu nago. Kiedyś, na początku znajomości chłopców, Toby nocował u Petera. Gdy rano zszedł na parter, zaskoczył go widok gołych pośladków matki kolegi.

- Witaj, kochanie - powiedziała, odwracając się. Toby pamięta, że mocno zacisnął wtedy oczy. Po raz pierwszy w życiu zobaczył wówczas nagą kobietę, a ona tylko się roześmiała.

- Peter już stracił dziewictwo - poinformował Louise na przerwie. Wyszczrzyła zęby z dezynwolturą czternastolatki.

- Ciebie też to niedługo czeka. Złapmy po lekcjach autobus do Hampstead Heath.

Toby zaczął się pocić.

- Czy nie potrzebujemy jednej z tych rzeczy? Twarz Louise rozjaśnił uśmiech.

- Mam w torbie trzy. - Mocno pocałowała go w usta. Zadzźwięczał dzwonek, a Toby zastanawiał się nad tym, jak często robiła to z innymi chłopcami.

Wiedział, że nie jest dziewicą, teraz jednak zdał sobie sprawę, że chciałby zabić każdego, kto ją miał. To uczucie wszechogarniającej furii było dla niego nowe. Jego ojciec potrafił krzyczeć i wrzeszczeć, ale on był raczej podobny do matki. Kłótnie i fizyczna przemoc przerażały go. Trzymał się z dala od innych chłopców ze szkoły. Uważali go za kujona, ale nauczył się, jak unikać kłopotów, jak opowiadać dowcipy i udawać, że jest niezgrabny i głupkowaty.

Prowadził bezpieczny tryb życia. Miał Louise, która była agresywna za nich obojga. Ochraniała go. Umiała odciąć się każdemu, kto próbował natrzasać się z ich związku. Toby był dumny, że chodzi z Louise, dumny ze wszystkiego, co jej dotyczyło. Wystarczał sam fakt, że go chciała, mimo że była od niego o dwa lata starsza. W każdym razie przewyższała go doświadczeniem. Mieszkała w pobliskim niezamownym osiedlu, a jej dom był własnością państwa.

Wiedział, że Louise nie cierpi tego miejsca. Ojciec już dawno ją opuścił.

- Picie! - powiedziała z odrazą. - Alkohol i łajdaczenie się - to wszystko, czego możesz oczekiwać od mężczyzny.

Toby nie lubił, gdy ściągała usta, a jej podbródek się wyostrzał. W takich chwilach na jej młodej twarzy odbijało się zbyt wiele życiowych doświadczeń.

Tego popołudnia Toby usiłował napisać wypracowanie, ale nie mógł się skupić. W wyobraźni leżał na plecach, pod całującą go z pasją Louise. Właśnie tym się głównie zajmowali, gdy byli sami. Czasami pozwalała mu włożyć dwa palce do swego wnętrza. Była w środku jak jedwab. Jej ciepło i wilgoć powodowały, że jego umysł zamierał, kiedy ciało ocierało się o nią. Poruszała się we własnym rytmie. Zwykle on znacznie wcześniej dochodził do siebie.

- Czy tak jest dobrze? - pytał z niepokojem.

- To było cudowne - odpowiadała.

Uwielbiał przyglądać się jej twarzy po spełnieniu. Jej oczy były już spokojne, a usta odprężone. Czasami jej dzikość go przerażała.

Może gdy wreszcie naprawdę zaczną się kochać, stanie się pewniejszy. Być może... Duży, okrągły zegar klasowy powoli odliczał godziny i minuty.

Kiedy nadszedł długo wyczekiwany moment, wszystko odbyło się tak, jak sobie wymarzył. Gorące słońce ogrzewało mu plecy, gdy nasunął się na Louise. Dziewczyna była prawie zupełnie rozebrana. Miała na sobie tylko czarną halkę. Gdy zdjęła szkolną kurtkę, krawat i bluzkę, Toby uzmysłowił sobie, że jeszcze nigdy dotąd nie widział jej całkowicie nagiej. Zawsze wokół nich płątało się jakieś ubranie.

Louise odkryła małą dolinkę w odległym krańcu Hampstead Heath, która wydawała się przynależć do zupełnie innego czasu i miejsca. Nie dochodziły tam żadne odgłosy miasta. Nie było ludzi siedzących w kępach krzaków ani mężczyzn spacerujących z psami. To małe sanktuarium, pełne zieleni i spokoju, jakby oczekiwało kochanków takich jak Louise i Toby. - Czy byłaś tu wcześniej? - zagadnął Toby, próbując nawiązać rozmowę.

- Tak, ale nie ma powodu do zazdrości. Znam Heath jak własną kieszeń. Udaję, że to wszystko jest moje, a kiedy wieczorem będę wracać, wyobrażę sobie, że idę do domu wielkiego jak pałac Buckingham.

Louise delikatnie popchnęła Toby'ego na ziemię i wsunęła koniuszek języka w jego usta. Miał wrażenie, że dokładnie wyczuwa jego emocje. Boisz się, mówił jej język. Nie obawiaj się. Wyciągnij się po prostu na plecach i pozwól mi zająć się tobą. Po chwili Toby nie panował już nad sytuacją. Louise pomogła mu zdjąć spodnie i slipki. Był świadom swej nieznacznej erekcji. - Przepraszam - powiedział. Louise uśmiechnęła się do niego.

- Nie przepraszaj - wyszeptła. - Każdy kiedyś ma swój pierwszy raz. Rozwinęła prezerwatywę i delikatnie osunęła go, aby ją założyć. Toby uznał, że jedynym rozsądnym wyjściem jest poddać się jej zabiegom. Próbował liczyć barany i myśleć o równaniach chemicznych. W końcu była gotowa i poprowadziła jego rękę ku swoim nogom. Poczuł miękki, mięsisty pagórek między jej udami. Palcami ostrożnie rozdzielił jej wargi sromowe. Dobrze znał tę drogę. To była jego ucieczka podczas miesięcy wypełnionych kłótniami rodziców. Świat zatrzymał się między udami Louise. Nie istniało nic poza tym radosnym, jasnym momentem. Palcami kreślił wilgotne dróżki wewnątrz jej delikatnych ud, a jego członek bezbłędnie odnalazł cel.

- Całe życie czekałem na tę chwilę - wyznał, połykając słowa. Poczuł, jak wślizguje się głęboko w ukochane ciało, a potem poddał się rytmowi nie znanego mu dotąd kołysania. Ledwo uświadamiał sobie, że teraz, inaczej niż w chwilach gdy sam się zaspokajał, towarzyszy mu druga osoba. .

Wspólnie odnaleźli rytm, który wzniósł jego emocje na wyżyny i tak bardzo spotęgował zdolność odczuwania, że ze strachu mocno ścisnął Louise. Usłyszał swój głos wołający: „Idę, idę”. A potem zapadła cisza.

Otworzył oczy. Nic się nie zmieniło. Louise leżała pod nim z zamknię-

tymi oczami. Krajobraz trwał w bezruchu. W oddali drzewa kiwały się jakby na powitanie. Zakurzone krzaki stały na straży, a trawa była sucha i zapraszająca.

- A więc tak to jest. - Toby uśmiechnął się nieświadomie.

Miał uczucie, jakby wypił dużo szampana, a bąbelki wypełniły jego układ krwionośny.

- Jak ci było? - Wiedział, że to głupie pytanie, ale musiał je zadać.

- Cudownie, Toby. Będziesz wspaniałym kochankiem.

- Tylko dla ciebie, Louise. Mówię poważnie.

- Wiem, ale kiedyś znudzisz się mną. Jestem tego pewna.

- Louise, dopiero co się kochaliśmy, a ty mówisz tak, jakbyśmy właśnie mieli się rozstać.

Dziewczyna przymknęła oczy.

- Podobało ci się?

- Och, Louise, wiesz, że tak. Jak możesz o to pytać? To była najwspanialsza, najbardziej podniecająca chwila, jaką kiedykolwiek przeżyłem.

Louise przeciągnęła się.

- Czuję się tak, jakby zdjęto ze mnie miłe, grube atłasowe okrycie.

- Louise, jak to się stało, że tak dobrze umiesz się kochać? - zapytał Toby.

- Tam gdzie mieszkam, nie ma wiele do roboty podczas wakacji letnich. Moje życie różni się od twojego i twoich kolegów. Nie dla mnie Hiszpania, Portugalia...

Tobym owładnęło poczucie winy. No tak, oni wszyscy wyjeżdżali gdzieś na lato. Jeśli nie do domku w Lyme Regis, to do Hiszpanii, Włoch czy Francji.

- Obiecuję, że zabiorę cię ze sobą. Przykro mi. Wyjedziemy razem wiele razy.

- Toby - Louise spoważniała - nie przypuszczam, aby w najbliższym czasie czekały cię jakiegokolwiek wakacje. Twoja biedna mama będzie bez grosza.

- Louise, nie obchodzi mnie to, dopóki jesteś ze mną. Nic więcej nie ma znaczenia.

Gdy tylko wymówił te słowa, zdał sobie sprawę, że cokolwiek stanie się w przyszłości, ten moment na trwałe zapisze się w jego pamięci. Mimo miłości, jaką odczuwał do matki, to właśnie Louise zabrała mu serce i teraz na zawsze należało do niej.

3

Obserwując twarz Louise wchodzącej do jego domu, Toby z przerażającą pewnością zdał sobie sprawę, że jego miłość pozostanie nie odwzajemniona.

- Witaj, moja droga. - Helen była zdenerwowana. - Obawiam się, że to są slumsy.

Toby zagryzł usta.

- Dla ciebie, mamó, może to są slumsy, ale pamiętaj, że wielu ludzi znalazło tu swój dom.

Jego pełen potępienia głos zabrzmiał głucho w niedostatecznie umeblowanej kuchni.

- Przynajmniej macie blisko do sklepów. - Louise spojrzała na Toby'ego spod długich, podwiniętych rzęs.

Toby kochał te rzęsy. Przypominały mu długie sztuczne rzęsy noszone przez gwiazdy filmowe z lat pięćdziesiątych.

W sposobie, w jaki poruszały się nad jej podłużnymi oczami, było coś bardzo seksownego.

- Mamó, co jest na obiad?

- Wiem, że Louise uwielbia pieczoną cielęcinę w brzoskwińowym sosie. Na przystawkę przygotowałam melon i *prosciutto**, a na deser jest brandy i krem.

Po raz nie wiadomo który Toby zapragnął, by matka przestała być tak strasznie drobnomieszczańska. Czy nie zauważyła, że oboje wypadli z obiegu? Nie było już dla nich żadnego miejsca. Nic nie pozostało z tego, co określało ich przynależność do mieszkańców Swiss Cottage.

Tyle razy smutno wzdychała, odkładając słuchawkę. Czy nie potrafi zrozumieć, że dawne znajome nie chcą jej odwiedzać w tym przypominającym muszelkę mieszkaniu we wschodnim Londynie? Była skończona w wieku trzydziestu paru lat, a jego życie nawet się jeszcze nie zaczęło.

*Wędzona, przyprawiona ziołami szynka wieprzowa (przyp. tłum.).

- To brzmi cudownie, proszę pani. - Uśmiech Louise był uprzejmy, ale obojętny.

- Oprowadzę cię po mieszkaniu - zaproponował Toby. - Zajmie nam to całe dwie minuty.

Pragnął objąć Louise, przytulić jej szczupłe ciało. Nie przeszkadzało mu, że nie będą mogli się kochać. Chciał tylko ciepła i zapewnienia, że ona go nie zdradzi.

Nie miał jednak nadziei na spełnienie tego pragnienia. Louise nigdy nie ukrywała, że boi się biedy. Zarobki Helen z jej nowej pracy wystarczały na zaspokojenie bieżących potrzeb. Ojciec pokrywał koszty mieszkania i ubrań syna. Toby nauczył się wyłączać światło, wychodząc z pokoju, kontrolować liczbę i długość rozmów telefonicznych, zanosić ich odzież do pralni w sobotnie popołudnia. Wcześniej nie chciał nic wiedzieć o takich sprawach. Nauka była trudna, ale gdyby tego wszystkiego nie pojął, byłoby znacznie gorzej.

- Za kilka tygodni Toby pójdzie do nowej szkoły.

- Wiem. - Louise kiwnęła głową. - Peter mi mówił. A tak przy okazji, Toby, on pytał, czy przyjdiesz do niego na prywatkę w przyszłą środę. -Znów w jej głosie zabrzmiało wahanie.

- Jasne, z największą przyjemnością. Powiedz mu, że przyjdę. O której godzinie?

- Zdaje się, że o ósmej, ale poproszę, żeby do ciebie zadzwonił. Louise wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji: Petera stać było na rozmowy telefoniczne. Teraz ona i Toby znaleźli się po tej samej stronie. Ale nie o to chodziło. To była po prostu kwestia tego, czy się ma, czy się nie ma. Louise знаła drogę ucieczki. Postanowiła znaleźć mężczyznę o wysokiej pozycji, który pomógłby jej wspiąć się na szczyt drabiny.

A Toby nie miał wyboru. Kiedyś należał do tych, którzy mają, teraz znalazł się wśród tych, którzy nie mają nic.

- To jest moja sypialnia - oznajmił, otwierając drzwi.

Wepchnął Louise do środka i zarzucił jej ręce na szyję. Zaniknął oczy i zaczął szukać jej ust. Poczul ogromne podniecenie. - Louise, wiem, że sprawy przybrały dla nas zły obrót, ale obiecuję ci, że znajdę pracę i oboje z mamą znów staniemy na nogi. Zabiorę cię na wakacje w przyszłym roku. Może do Hiszpanii. Co o tym myślisz?

- Nie wydaje mi się - odpowiedziała Louise ze zniechęceniem. Toby poczul silne ukłucie bólu. Opuścił ręce.

- Czy jest ktoś inny? - zapytał, starając się nie rozplakać.

- Nie, jeszcze nie. - Louise spojrzała na niego zimno. - Toby, w przyszłym roku nie będzie żadnych wakacji. Twoja mama, tak jak wszyscy, będzie musiała zapłacić rachunki. Ludzie tacy jak my nawet nie myślą o wyjeździe na wakacje. Są okresy, kiedy moja mama siedzi w domu, bo jest na zasiłku, kiedy indziej ma pracę. W naszej rodzinie nie było prawdziwych wakacji od czasu, gdy byłam mała. Zawsze są jakieś rachunki do zapłacenia. Rachunki... - kontynuowała.

Toby nigdy jeszcze nie słyszał w jej głosie takiej goryczy.

- Jest słoik na elektryczność, słoik na czynsz, jest licznik do gazu; wynoszą go na zewnątrz domu, aby tacy jak my - mam na myśli ludzi nam podobnych - poprawiła się - nie mogli fałszować odczytów. Szkoda, jestem w tym dobra, i nie ma też budki telefonicznej, którą mogłabym okradać. Toby chciał zyskać na czasie.

- Może mogłabyś poduczyć mnie? Przydałoby mi się kilka lekcji przeżycia.

- Nie, Toby. - Przez chwilę na twarzy Louise gościł jej dawny, ciepły uśmiech. - Jesteś zbyt uczciwym facetem. Aby wydostać się z getta, musisz urodzić się przestępcą, tak jak ja. Ja się wydostanę, wiesz.

- Ale nie ze mną?

- Nie, Toby, nie z tobą. Chociaż cię lubię, naprawdę lubię.

- Ja cię kocham, Louise.

Wiedział, że jego słowa zabrzmiały sztucznie w wilgotnym mieszkanku, lecz musiał je wypowiedzieć po raz ostatni, zanim pogrzebie je gdzieś na cmentarzu w głębi swego serca. Louise delikatnie pocałowała go w usta.

- Chodź, zjedźmy kolację twojej mamy. Ona rzeczywiście dobrze gotuje. Otoczyła go ramieniem i zaprowadziła do kuchni. A więc to w ten sposób umiera miłość, rozmyślał Toby, przyglądając się Louise jedzącej cielęcinę. Nie wysycha jak stara wiktoriańska roślina doniczkowa gdzieś w kącie pokoju. Jednego dnia miłość istnieje, a następnego dla Louise już jej nie ma. Jestem tylko Toby, a ona mnie lubi. Jakaż przepaść dzieli słowa „lubić” i „kochać”. Pierwszy wyraz niesie ze sobą ciepło i przyjaźń, drugi - ból i zdradę. Toby próbował odsunąć wszelkie emocje i cieszyć się, że Louise siedzi z nim przy jednym stole. Potem będzie rozpaczał.

Odprowadził ją aż do jej ulicy. Nigdy nie był u niej domu. Wiedział jedynie, że mieszka w środku osiedla przypominającego popsute zęby. Noc była zimna, padał deszcz ze śniegiem.

- A więc do zobaczenia w środę. O ósmej?

- Jasne. Będę z przyjacielem. - W głosie Louise zabrzmiała łatwo wyczuwalna agresja.

- Rozumiem - powiedział Toby, nie rozumiejąc nic oprócz tego, że jesh natychmiast nie złapie autobusu, rozplacze się w jej obecności. - Dobrze, cieszę się, że rozumiesz.

- Oczywiście, że rozumiem. - Obejrzał się i zobaczył znajomy kształt dużego czerwonego autobusu londyńskiego.

- Do widzenia! - zawołał.

Pochylił głowę, chroniąc się przed zimnym wiatrem, i obserwował, jak Louise biegnie w dół ulicy. Nigdy nie przypuszczał, że serce może rozpaść się na pół. Słyszał na ten temat piosenki, sam je nucił. Czytał książki o kobietach i mężczyznach ze złamanymi sercami. *W Przemieńło z wiatrem*

Scarlett O'Hara miała złamane serce z powodu Rhett Butlera. Znajomi śmiali się z mego, gdy wyznał, że przeczytał tę książkę, ale on ją uwielbiał Teraz wiedział, co czuła Scarlett.

Nigdy więcej się nie zakocham - obiecał sobie.

Minał znajomą drogę prowadzącą do jego byłego domu. Gdzieś tam chłopiec w podobnym wieku układa książki na jego półkach. Matka nie pozwoliła Toby'emu zabrać wszystkich książek. Jego kolekcja została ograniczona do kilku skrzyń ulubionych lektur.

Był wśród nich komplet Dickensa, nagroda szkolna, a także przygody opisane przez Waltera Scotta oraz Szekspira. Większość książek została jednak oddana do pobliskiego kościoła na wyprzedaz dobroczynną.

Teraz pewnie jakiś chłopiec ma jego kolekcję komiksów. Kiedyś należały do Paula, ale matka nie chciała o nich słyszeć.

- Toby, będziemy mieli bardzo mało miejsca i po prostu nie możemy zabrać ich ze sobą. A poza tym czytasz zbyt dużo. Musisz zacząć wychodzić z domu i stawiać czoło życiu.

Jak na razie, przyszłość nie rysowała się w jasnych barwach. W jeden tylko piątkowy wieczór pozwolili sobie na chińskie danie na wynos.

Autobus zatrzymał się i Toby wysiadł. Włożył ręce do kieszeni i próbował wyglądać jak osoba, która dobrze się bawiła. Nie chciał przysparzać matce dodatkowych trosk.

- Czy to nie cudowne, że Louise nas odwiedziła? - Helen była wesoła i odprężona.

- Rozstaliśmy się, mamó. - Toby starał się, aby zabrzmiało to obojętnie.

- Och! - Badawczo spojrzała na syna.

Toby przysiadł na krześle przy kominku. Żałował, że gospodyni usunęła węglowy ruszt - podrabiane elektryczne węgielki były ohydne.

- Pójdę się położyć. Jestem bardzo zmęczony. - Podniósł się i pocałował matkę na dobranoc.

- Będzie lepiej, kochanie. - Helen próbowała uśmiechnąć się do niego ale do oczu napłynęły jej łzy.

Znów poczuł się winny, lecz tego wieczoru nic nie mógł poradzić na jej ból. Pragnął tylko odciąć się od wszystkiego i zatopić w książce.

- Dobranoc, mamó. - Wiedział, że zabrzmiało to gburowato, nie chciał jednak ujawniać swoich emocji.

- Dobranoc, kochanie. - Helen spojrzała na niego. - Nie martw się. Była twoją pierwszą dziewczyną, będziesz miał ich więcej. Nie bądź tak głupi jak ja i nie żęń się z pierwszą miłością. Zobacz, dokąd mnie to doprowadziło.

- Nigdy już się nie zakocham - powiedział Toby, strzelając słowami jak kulami armatnimi.

- Zakochasz się. - Usłyszał rezygnację w jej głosie.

- Za nic w świecie! - krzyknął i kopnięciem otworzył drzwi do swojego pokoju, a potem je zatrzasnął.

Zostawiona sama sobie Helen poczuła się zagubiona. Może Louise nie chciała znać Toby'ego, tak jak jej i Helen nie chciały znać jej dawne „przyjaciółki”. Musiała zlikwidować rachunek u Johna Lewisa. Wciąż jeszcze utrzymywała konto u Harrodsa, ale zrezygnowała z kart kredytowych w Fortnum i Mason, gdzie miała swoje rachunki Laura, kochanka Paula. Helen odczuwała głęboką niechęć na myśl, że mogłaby być w jakikolwiek sposób łączona z tą kobietą. Wiedziała, że zachowuje się głupio. Paul wielokrotnie jej to wyjaśniał.

- Kochanie - mawiał obłudnym tonem, jakiego używał w stosunku do niej - ponieważ oboje sprawujemy opiekę nad Tobym, byłoby dużo lepiej, gdybyśmy zapomnieli o tym, co nas tak dzieli, i gdybyś zaakceptowała mój związek z Laurą. Mnie nie obchodzi, kim będzie twój kochanek. W każdym wypadku powitam faceta serdecznie. Będę się czuł mniej winny, wiedząc, że ktoś się tobą opiekuje.

Helen się roześmiała. Wiedziała, że chciałby, aby ten ktoś płacił czynsz.

- Dzięki, Paul, ale raczej wolałabym nie mieć nic wspólnego z tobą i Laurą. Jeśli będziesz miał mi coś do powiedzenia, przekaż to Toby'emu.

To była ich ostatnia rozmowa. Przegrała w niej walkę o pozostawienie Toby'ego w jego starej szkole, nawet jeśli miało to oznaczać długą jazdę autobusem w obie strony.

Wstała i ugięła długie nogi tancerki. Podniosła prawą nogę, a następnie wyprostowała w kolanie. Może pójdzie na jakąś gimnastykę. Trzeba pomyśleć o wychodzeniu z domu wieczorami. Gdy Toby zacznie szkołę, pewnie pojawią się nowi koledzy. Chciała tego. Zrobiła skłon i z zadowoleniem stwierdziła, że wciąż, nie zginając kolan, może dotknąć dłońmi ziemi.

Jeszcze kołacze się życie w starym psie. Podniosło ją to na duchu. Postanowiła skończyć czerwone wino, które kupiła zeszłego wieczoru.

Butelka tylko w połowie była pełna. Helen poczuła się niedobra i winna z powodu takiego pobłażania sobie. Gdy żyła z Pauliem, nie mogła sobie pozwolić na wykańczanie nocą butelki. Obowiązywał ścisły reżim. Goście na kolacji, potem wszystkie naczynia odniesione do kuchni. Paul zmywał w różowych rękawiczkach i podawał żonie każdy talerz niczym jakąś świętość.

Myśląc o tym, doszła do wniosku, że Paul z każdym rokiem coraz bardziej przypominał swoją matkę. Teraz, z kochanką u boku, bez wątpienia emanował zadowoleniem godnym wołu. Helen nie była zadowolona. Życie nie jest

sprawiedliwe. Pociągnęła łyk z butelki, potem następne. Czowała się jak niedobra mała dziewczynka. Zachichotała. Sprawy przybiorą lepszy obrót.

Nie ma innej drogi, tylko do przodu, powiedziała sobie i uśmiechnęła się, gdy butelka stuknęła o jej zęby. Choć mieszkanie było okropne, możliwość życia z dala od Paula i jego nazistowskiej dyktatury dawała jej poczucie wolności. Gdzieś tam jest nowy świat, który należy zbadać. Zbyt długo była zamknięta. Włożyła butelkę do zlewu obok brudnych naczyń z obiadu. Paul i jego despotyczna matka mogą się pocałować gdzieś, pomyślała mściwie.

Cześć, stary! - Paul bezskutecznie próbował uścisnąć syna. Toby stał sztywno. Za nimi Laura kiwała niepewnie głową.

- Mam nadzieję, Toby, że lubisz wątróbkę cielęcą. Przygotowałam danie pochodzące z północnej Francji. To wątróbka duszona w calvadosie i śmietanie. Jest naprawdę wspaniała.

Toby nie chciał przyznać, że nie cierpi wątróbki, a nawet samego jej zapachu. Jego matka wiedziała o tym. Ale gdy tych dwoje patrzyło na niego z nadzieją, postanowił uśmiechem złagodzić ich poczucie winy. Chciał powiedzieć: „Lauro, zniszczyłeś moje życie”. Chciał krzyknąć na ojca: „Jak śmiałeś odebrać mi dom, moją sypialnię, przyjaciół tylko po to, aby móc się pieprzyć z tą kobietą?”, ale nie mógł się na to zdobyć. Zwłaszcza że teraz, gdy miał już za sobą tego typu doświadczenie z Louise, w pewien sposób rozumiał ojca.

Laura była o dwadzieścia lat młodsza od Paula, który próbował za wszelką cenę pozbyć się nadmiaru lat. Tego dnia miał na sobie džinsy i pstrokate trampki, a nieco już wystający brzuch opinała bawełniana koszulka z napisem: GÓWNO. Toby wytrzymał wzrok ojca. Po raz pierwszy Paul zaprosił go do swojego nowego domu. Do tej pory oboje z Laurą zabierali go do ekskluzywnych restauracji. Mieli sobie niewiele do powiedzenia i rozmowa zwykle była wymuszona. To, że Paul odczuwał potrzebę popieszczenia Laury co kilka minut, nie poprawiało sytuacji.

- Daj spokój, tato - powiedział Toby podczas ostatniego obiadu. - Nie jesteś już nastolatkiem.

- Och - odrzekł ojciec, całując dłoń Laury. - Nie tylko młodzieńcy w twoim wieku wiedzą o ptaszkach i pszczołkach.

A przy okazji... - w tym momencie Toby się zaczerwienił - czy ty wszystko wiesz o ptaszkach i pszczołkach?

- Tak, dziękuję, tato.

Toby bardzo żałował, że rodzice nie są typowi. Wydawali się znacznie

od niego młodszy. Może nie ma czegoś takiego jak dojrzałość. Może to tylko śmieszne kłamstwo ze strony ludzi, którzy mają więcej lat. Stojąc teraz na środku rozległego poddasza, Toby spoglądał na Tamizę. Dotkliwie odczuwał niesprawiedliwość losu. Z jednej strony była matka, siedząca samotnie w mieszkaniu, z drugiej ojciec, który - choć winien - żył jak pan. No cóż, odnotował Toby w pamięci, żli rozkwitają niczym zielone drzewo w zatoce.

- Kochanie, nalej chłopcu wina.

- Nie, Lauro, dziękuję. Tato, masz colę?

Wiedział, że Laura nie ma coli. Ani chipsów w kredensie, ani czekoladowych batoników w lodówce. Matka oczywiście miała. Sama piekła czekoladowe chipsy dla niego i jego kolegów. Teraz jednak nie było żadnych kolegów. Byli tylko ludzie, którzy kiwali na powitanie głowami, gdy ich mijali.

Na przykład czarny chłopiec z długimi włosami, który poprzedniego dnia zawołał: „cześć”. Toby nie odpowiedział - był zbyt nieśmiały, a poza tym nie znał nikogo czarnego. Nie było ich w Swiss Cottage ani tym bardziej w jego dawnej szkole. - Przykro mi, Toby, ale nie mam coli.

- W porządku - uspokoił Toby Laurę. To przecież nie jej wina, że zakochała się w jego zakłamanym ojcu. Nie minie wiele czasu, a ona też zostanie odsunięta albo w najlepszym razie oszukana. Toby znał opinie ojca o kobietach, a nie były one pochlebne. - Chodź, oprowadzę cię. - Paul położył rękę na ramieniu chłopca. Toby się uśmiechnął. Zapisał już w swoim pamięciowym notesie, że Laura określa poddasze jako swoje miejsce, może więc nie jest aż tak zdominowana, jak mu się początkowo wydawało. Obserwował, jak idzie do lodówki, aby przynieść mu szklanek zimnej wody. Lodówka przypominała tę w ich starym domu. Duża, czarna i błyszcząca. Amerykańska lodówka, która w drzwiach pluje na ciebie lodem i wodą. Uśmiechnął się do niej. Któregoś dnia kupi matce całe poddasze, większe i lepsze niż to tutaj. Będzie słynną gwiazdą rocka i zarzuci Helen brylantami i innymi prezentami.

Tak, Laura jest seksowna, pomyślał, obserwując jej ruchliwe pośladki, gdy szła do kuchenki. Paul otworzył drzwi do sypialni. Ale jest też bałaganiara i brudas, stwierdził Toby.

Pokój był przestronny. Na potężnym podwójnym łóżku leżało pełno ubrań. * Para żółtawych majtek zwisała z toaletki zastawionej przyborami do makijażu. Toby spojrział pytająco na ojca. Jak znosisz ten bałagan?

Paul zawsze był pedantem. Teraz wzruszył ramionami, trafnie odczytując pytanie zawarte w spojrzeniu syna.

- Staram się unikać perfekcjonizmu. Tak jest mi łatwiej - wyjaśnił. - Twoja matka zepsuła mnie nieskazitelnym prowadzeniem domu. Poza tym Laura pracuje na pełnym etacie.

- Tak jak teraz mama, ale nasze mieszkanie zawsze jest czyste.

- Laura należy do innego pokolenia, Toby. Obecnie nie oczekuje się

od kobiet, aby gotowały i sprzątały dla mężczyzny. Dzielimy się pracą po równo.

Ojciec był w defensywie. Louise też należała do innego pokolenia. Odebrała Toby'emu dziewictwo, a potem, gdy zorientowała się, że brakuje mu pieniędzy i perspektyw, porzuciła. Oczywiście w sposób kulturalny i, bez wątpienia, z pewną dozą winy, ale został odepchnięty, tak jak i jego matka. Na tę myśl coś ścisnęło go w piersi.

- Tato, chodźmy jeść. Jestem głodny - powiedział.

Skierował się w stronę kuchni. Paul podszedł do Laury i zaczął pieścić jej szyję. Patrząc na to, Toby zorientował się, że ojciec mu zazdrości. Tego, że Toby ma przed sobą całe życie? Jego wieku? Tak, o to chodziło.

Z rozbawieniem zauważył, że ojciec ostrożnie go obserwuje. Uświadomiwszy sobie, że jest pomiędzy nimi pewnego rodzaju rywalizacja, Toby postanowił nie ujawniać żadnych uczuć.

- Masz ładne obrazy. - Przez resztę wieczoru chłopiec odzywał się tylko do Laury. Paul próbował się wtrącić, ale Laura również przepadała za zespołem Level 42 i obiecała pójść z Tobym na ich najbliższy koncert.

- Nie weźmiemy Paula. Twój ojciec nie lubi tego rodzaju muzyki.

- Tak sądzę - warknął Paul. Wypił już zbyt dużo wina, policzki miał zaczerwienione i błyszczące. - Okropność.

Zanim Laura podała pudding, paplała, uszczęśliwiona, o muzyce reggae.

- Toby, musisz częściej przychodzić na obiad. Mamy tyle wspólnych tematów do omówienia.

Z twarzy Toby'ego nie schodził uśmiech, skrywając jego myśli dotyczące seksu. Może mógłby przelecieć dziewczynę taty. To by było fajne. Pomagając Laurze zmywać naczynia, obejrzał się na ojca. Paul zaoferował swoją pomoc, ale Laura wyrzuciła go z kuchni.

- Idź się przespać. Chcę porozmawiać z Tobym o muzyce. O takiej, jaką ja lubię. Wiesz, Toby - powiedziała, wyjmując ścierkę z jego rąk - czasem wieczorami czuję się samotna. Twój ojciec nie lubi wychodzić z domu i kładzie się spać o dziesiątej. Jestem więc zupełnie sama w tym wielkim domu. Nieraz puszczam jakąś płytę i tańczę. - Westchnęła. - Nie mógłbyś spędzać u nas niektórych weekendów?

- Bardzo bym chciał - w tej chwili naprawdę tego chciał - ale muszę być z mamą. Wiem, że bałaby się zostać nocą sama w domu. - Jesteś dobrym chłopcem, to zasługa twojej mamy. Szkoda, że nie możemy być przyjaciółkami.

Toby kiwnął głową, ale rozumiał Helen. Sam nie tęsknił za spotkaniem Louise, swojej byłej dziewczyny, na prywatce u Petera. Jeszcze mniej pragnął poznać jej nowego przyjaciela. Nie wiedział, czy uczucia matki do Laury są tak mordercze jak jego wobec chłopaka Louise, ale być może zazdrość kobiet nie jest tak silna jak mężczyzn.

Postanowił spytać o to mamę.

- Mamo, co czujesz do Laury? - Toby siedział przy kominku i obserwował Helen skuloną na fotelu naprzeciw niego.

- Jeśli mam być szczerą, to sama nie wiem - przyznała. - Nieraz jej zazdroszczę. Jest młoda i ładna i jej uda nie są zwiotczałe. Z drugiej strony wiedziała, że Paul jest moim mężem, a mimo to zabrała mi go. Tak, czasami jestem o nią zazdrosna, kiedy indziej jednak myślę o niej jak o moim wybawieniu. Wiem, że nasze obecne życie nie jest dla ciebie zbyt radosne, ale ja uzyskałam wolność, jakiej nie miałam od lat. Już nie muszę chodzić wcześnie do łóżka. Mogę siedzieć do późna i nikt mnie nie zmusza do ciągłego oglądania telewizji. Nawet nie masz pojęcia, jak nienawidziłam tych wieczorów przed telewizorem. Twój ojciec oglądał takie okropne programy. Wiem, że ciężko pracował i potrzebował odprężenia, ale to było nie do wytrzymania. I nie mogłam słuchać mojej ulubionej muzyki. Wiesz, że nie mówię tego, aby krytykować ojca. To była moja wina, że pozwoliłam się stłamsić. Ja po prostu nie potrafię złościć się z powodu rzeczy. Życie jest zbyt krótkie... Gdy byłeś mały, zabierałam cię i twoich przyjaciół do parku i dawałam wam gorące pieczone kartofle. Jedliście je na śniegu. Pamiętasz?

- Jasne. Byłaś najlepszą mamą, jaką można mieć. - Toby mocno ją pocałował.

Poszedł do łóżka z poczuciem winy za to, że lubi Laurę, ale jednocześnie zadowolony z rozmowy z matką. Peter nigdy nie mógł w ten sposób rozmawiać ze swoją. Toby poczuł się zmęczony. Zanim zasnął, ciężko westchnął. Helen cieszyła się, że syn lubi Laurę. Któregoś dnia Laura, tak jak wiele innych przed nią, odnajdzie drogę do jej drzwi. Helen uśmiechnęła się smutno. Zna przecież swojego byłego męża. Wierność wobec jakiegokolwiek kobiety przekracza jego możliwości. Zadowolenie znajduje tylko w zakazanym seksie. Jedną kobietę musi mieć w domu, aby mu matkowała, podczas gdy z inną flirtuje. Za każdym razem razem po zdobyciu tej drugiej trójkąt zaczynał się rozpadać i przyjaciółka szybko znikła z jego życia. Nie wszystkie odchodziły po cichu. Helen pamięta cegłę wrzuconą przez okno salonu. „Nie mam do ciebie pretensji” - pocieszała zrozpaczoną dziewczynę.

Może Paul próbował zatrzymać młodość, zadając się z młodymi kobietami? Ale w końcu wiek nie był tak istotny, liczył się tylko seks.

Gdy po raz pierwszy spotkała Paula, określiła go jako najstarszego znanego jej młodzieńca. Teraz jest po prostu stary i nudny. Ponownie napełniła szklankę i uniosła ją: - Za moje nowe życie, za moje lekcje tańca. - Wyprostowała palce u nogi i podziwiała swoją małą, zgrabną stopę.

Gdy Toby ponownie pojechał do ojca, Helen włożyła stare czarne rajstopy do tańca, czarny sweter i modną apaszkę. Niedaleko znajdowało się duże studio taneczne. Lubiła wślizgiwać się do wielkiej sali i się rozglądać. Takie zachowanie było dla niej nowe. Może i jest nieśmiała, ale nie okaże tego.

- Kogo należy zapytać o lekcje tańca? - zwróciła się do pięknej czarnej kobiety.

- Tam. - Kobieta wskazała na niewielką niszę. - Nazywa się Fats. - Wyprostowała swoje ciało, które sprawiało wrażenie skrzyżowanego niczym ciało węża. - Jesteś tu nowa?

- Tak, mieszkam w górze ulicy z moim synem Tobym.

- Aha. Widziałam go. Wysoki z rudawymi włosami i bardzo niebieskimi oczami?

- Zgadza się, to jest Toby.

- Mój chłopak, Junior, zobaczył go kiedyś i powiedział mu „cześć”, ale Toby jest chyba nieco przestraszony.

Większość nas żyje w Bush od zawsze. Wiemy, kiedy pojawia się ktoś nowy. Mam na imię Marcia. Cześć. - Wyciągnęła długą, szczupłą rękę. Helen zauważyła, że wnętrze dłoni jest znacznie jaśniejsze od aksamitnie czarnej reszty. Marcia się roześmiała.

- Moi ludzie pochodzą z samej Afryki, nie z wysp.

- Aha, a czy to sprawia jakąś różnicę?

- Tak. Widzisz, mam prosty nos, a moja czerń jest bardzo głęboka. Jestem naprawdę czarna, nie jak te białe krzykliwe czarnuchy.

- Och! - Helen zabrakło tchu. Nie wiedziała, że można w ten sposób wyrażać się o Murzynach.

Marcia zdawała się nie zwracać uwagi na to, co mówi. Gdyby przyszła na jeden z obiadów wydawanych przez Helen w Swiss Cottage i powiedziała coś takiego, prawdopodobnie zapadłaby pełna potępienia cisza. Ale przecież czarni nie bywają zapraszani na przyjęcia w tamtej dzielnicy, no chyba że są dyplomatami albo mają mnóstwo pieniędzy, które niwelują różnice rasowe.

- Idź i pogadaj z Fatsem, kochanie, a potem postawię ci kawę. - Marcia popchnęła Helen w odpowiednim kierunku i wróciła do ćwiczeń.

Gdy Helen zapisała się na kilka lekcji tańca i wróciła, zastała Marcie z papierosem w ręce.

- Rozwodzę się - uprzedziła Helen nieuniknione pytanie. - Zbyt długo byłam głupia, ale Toby potrzebował ojca, więc na zwykły kobiecy sposób usprawiedliwiałam okropne zachowanie męża. A ty?

Marcia się uśmiechnęła.

- Nie potrzebuję żadnego chłopaka na karku. Mam dzieciaka i mieszkanie, a kiedy nachodzi mnie ochota na seks, znajduję kogoś. Ale to nie odbywa się u mnie. Nie chcę nikogo w moim łóżku ani w łazience. One należą do mnie. - Uśmiechnęła się szeroko i Helen poczuła się podniesiona na duchu.

Toby przesunął wzrokiem po pokoju Petera. Obok bardzo wysokiego chłopca stała Louise. Jego jabłko Adama było jeszcze większe niż u Toby'ego i ubierał się na sposób typowo amerykański. Wszędzie dookoła dawni przyjaciele Toby'ego skupili się w grupkach i rozmawiali. Dla niego pierwsze pół godziny przyjęcia było koszmarne. Chciał zbliżyć się do którejś z grupek, ale widząc uśmieški na twarzach chłopców, zrozumiał, że nie ma im nic do powiedzenia.

- Ach, Toby, cudownie cię widzieć - Peter przywitał go w drzwiach, lecz nie klepnął w plecy ani nie przejechał ręką po jego włosach. Było tak, jakby odchodząc ze Swiss Cottage, Toby popełnił jakieś straszne przestępstwo. Życie kolegów toczyło się teraz bez jego udziału.

Postanowił porozmawiać z koleżankami Louise.

- Cześć, Nicole, jak leci?

- Wspaniale. A co u ciebie?

Wyczuwał napięcie w pokoju. Prawdopodobnie wszyscy czekali, jak zareaguje na nowego przyjaciela Louise.

Uznał, że najlepiej będzie podejść i ją uściskać. Na chwilę przytuliła się do niego, ale zaraz odsunęła.

- Toby - powiedziała - to jest Grant.

- Cześć, Grant. - Toby wyciągnął drżącą rękę. Dłoń Granta była mokra od potu.

- Wiele o tobie słyszałem, Toby.

- Mam nadzieję, że tylko dobre rzeczy.

Szybka wymiana spojrzeń między Louise i Grantem uświadomiła Toby'emu, że jego życie seksualne zostało dogłębnie omówione. Nagle poczuł się chory od tego wszystkiego. Dom był wygodnym, odpowiednio dużym wiktoriańskim budynkiem należącym do typowych przedstawicieli klasy średniej. Przez chwilę Toby pożałował, że nie znajduje się w mieszkanku w Shepherd's Bush. Przynajmniej tam życie jest prawdziwe, a ulice wypełniają ludzie po-

dążający gdzieś w konkretnych celach. Tutaj ulice były puste. Dookoła słyszał rozmowy o niczym.

- W tym roku szkolną nagrodę w dziedzinie literatury zdobył Nigel.

- Och, cudownie.

- Brill, kochanie - to była gruba Joanna - dokąd wyjeżdżasz na wakacje?

- Mama i tata wysyłają Jamesa do Winchesteru, ale on chce jechać do Wellington. Nie pojedziemy więc na Karaiby. Znow będę musiała zadowolić się Francją.

Czy kiedykolwiek był jednym z nich? - zastanowił się Toby. Czy mówił „cudownie” i „wspaniale” i te wszystkie inne słowa, których musisz używać, jeśli chcesz być na fali?

Nie, zdecydował. Nigdy do nich nie należał. Chociaż nie było mu obojętne wykluczenie z ich grona, cieszył się, że uciekł od tego wytartego, zużytego i pełnego frazesów życia.

Większość obecnych w pokoju nie miała jeszcze osiemnastu lat, może z wyjątkiem Granta, który wyglądał na dwadzieścia. Gdy Toby popatrzył na niego i Louise, odgadł, że spali już ze sobą. Sposób, w jaki Grant kładł dłoń na ramieniu dziewczyny, wskazywał, że wcześniej ta dłoń znajdowała się między jej udami.

Toby poczuł gorącą falę ogromnej zazdrości. Najwyższy czas odejść, zanim zaczniesz rzucać cegłami w okna, powiedział sobie z furją. - Peter, muszę już iść. - Zrobił zeza w kierunku kolegi.

- OK, Toby, do zobaczenia.

Peter obejmował ładną blondynkę i mrugnął do niego. Dawniej Toby też by mrugnął w odpowiedzi, ale teraz nie mógł. Wyszedł na dwór i stał, drżąc z zimna, na wietrze. Helen nie oczekiwała go w wygodnym samochodzie.

Dzisiaj miała lekcję tańca i Toby poczuł zadowolenie na myśl, że wróci przed nim. Potrzebował jej. Czekał na autobus, próbował oddechem ogrzać czerwone, spierzchnięte ręce. Potem zajął miejsce siedzące i autobus ruszył krętą drogą ze Swiss Cottage. Wreszcie Toby znowu zobaczył ulice wypełnione ludźmi.

Kobiety w sari pchające wózki z dziećmi uczezionymi ich spódnic. Kolorowe twarze. Ludzie, normalni, zwykli ludzie. Toby oparł czoło o szybę i pozwolił, aby łzy spływały mu po policzkach. Wszystko skończone. To był ostatni raz. Tamto należy już do przeszłości. Teraz Shepherd's Bush jest jego domem.

Mimo że przestał płakać, Helen wystarczył rzut oka na jego zapuchnięte oczy. Mocno przytuliła go do siebie.

- Kochanie - spytała - czy widziałeś Louise? Toby oparł się lekko o smukłe ciało matki.

- Tak - odrzekł. - Znalazła bogatego Amerykanina i domyślam się, że sypiają ze sobą. Mamo, jestem taki zły i zazdrosny. Nie podoba mi się to uczucie. Wiem, że Grant nie zrobił nic, co mogłoby mnie zranić, a mimo to chciałbym go zabić.

- Wiem, kochanie, zazdrość jest bardzo zła, ale wszyscy ją odczuwamy. Z czasem przejdiesz nad tym do porządku dziennego, wierz mi. Czas jest jedynym lekarstwem. Toby, miłość przynosi ból. Tak już jest.

- Mamo, czy jesteś teraz szczęśliwa?

- To najlepszy okres w moim życiu. Znasz tę kobietę, o której ci opowiadałam? Marcie? Zaprosiła nas oboje do siebie na obiad w piątek. Poznasz jej syna, Juniora. To on do ciebie wtedy machał. Marcia zamierza przygotować kurczaka z ryżem i grochem. Toby z zadowoleniem zauważył, że policzki matki są zaróżowione.

- Patrz - Helen zrobiła głęboki skłon - wciąż mogę położyć dłonie na podłodze.

- Mamo - Toby uśmiechnął się do niej - jesteś nie tylko najlepszą matką na świecie, ale i najpiękniejszą. Co powiesz na zrobienie mi wielkiej kanapki? Po tej wściekłej zazdrości umieram z głodu.

- Dobrze. Chodźmy do kuchni. Ja opowiem ci o Marcii, a ty mnie o dzisiejszym przyjęciu.

Toby wykrzywił twarz.

- No cóż, rozglądałem się po pokoju i przypatrywałem tym wszystkim ludziom, którzy byli moimi przyjaciółmi, i pomyślałem sobie: Co ja tu robię? Nie należę do nich i nigdy nie należałem.

- Dziadek i babcia pochodzili z Hove. Wychowałeś się na plaży i można powiedzieć: w łodzi wiosłowej. Krewni taty są sztywni i napuszeni, lecz ani ty, ani ja nie chcemy tacy być. Będziemy jeździć razem na wakacje, ale na żadną daczę, tak jak to robiliśmy z tatą. Wybrałabym się gdzieś na kemping, na przykład do Grecji. Wiesz, o czym marzę? Toby pokręcił przecząco głową. W ustach miał pełno szynki i sera.

- Żeby pożeglować do Grecji.

- Ależ mamo, brakuje nam doświadczenia.

- Pływałam łódką po całym Sussex. Och, Toby, wyobraź sobie, że naprawdę moglibyśmy to zrobić.

Na myśl o przygodzie twarz Helen pojaśniała. Toby nie chciał się z nią spierać. Był zadowolony z jej szczęścia.

Widział, że te miesiące, od kiedy opuścił ich ojciec, cudownie ją odmieniły. Odmłodziła. Była zgrabna i sprawna fizycznie, miała piękne włosy i świeży, niewinny wyraz twarzy. Zdawał sobie sprawę, że czasami jest od niej dojrzałszy, ale to mu nie przeszkadzało. Rodzice Petera wyznawali zasadę pełnej swobody seksualnej

- Nie mam nic przeciwko ptaszętom ojca, jak on je nazywa. Ale kiedy znajdujesz własną matkę w łóżku-z najlepszym przyjacielem taty, to już jest dno.

- Tak, na pewno - przyznał Toby współczująco, kiedy Peter po raz pierwszy mu się zwierzył. - Na szczęście moja matka nie jest taka. Wiem nawet, że tata jest i był jej jedynym mężczyzną.

Obserwując teraz Helen, która z uśmiechem planowała wielką przygo-

dę, Toby wiedział, że któregoś dnia w jej życiu pojawi się inny mężczyzna. Poczł przelotny ból - znał to uczucie: zazdrość. Postara się jednak dopilnować, aby ten mężczyzna wart był mamy. Już jego, Toby'ego, w tym głowa.

6

Toby przyjął poznanie Juniora z ulgą. Jeszcze większą ulgę odczuł na wieść, że chłopiec wciąż chodzi do jego nowej szkoły - ponownie miał zdawać egzaminy końcowe.

- Jak tam jest? - zapytał Toby zaraz po tym, jak zostali sobie przedstawieni.

- Ciężko, chłopie, naprawdę ciężko. I lepiej pozbądź się tego akcentu. Zabiją cię. Czarnym się nie spodoba, a to oni rządzą w szkole. - Junior owinał dready dookoła głowy i naciągnął zielono-czerwono-czarno-złotą włóczkową czapkę.

- Jestem rastafarianinem - powiedział, wyszczerzając zęby. - A moja mama prawdziwą Afrykanką. A poza tym mów mi Cricket. Tylko mama nazywa mnie Junior, ze względu na mojego ojca z Jamajki.

- Dlaczego jest tak ciężko? - Informacja Cricketa o szkole nie ucieszyła Toby'ego.

- To przez Mince'a Meata i jego gang. Mince Meat, bo po starciu z nim wyglądasz jak siekane mięso. Tam są gówniani biali nauczyciele i gdy Mince Meat przechodzi obok nich, srają ze strachu w portki. Spotkanie z nim oznacza kłopoty. Większość z nas stara się schodzić mu z drogi.

Toby wiedział, jak trudne może być życie szkolne; w starej szkole znalazł dla siebie miejsce, trzymając spuszczoną głowę i w chwilach zagrożenia grając rolę klasowego głupka. Przeczuwał jednak, że te sposoby obrony nie na wiele się zdadzą w Peebles. Może zdoła namówić matkę, aby wyblagała u ojca znalezienie innej szkoły? Nie, to beznadziejne. Ojca już nie obchodziło, co się dzieje z jego synem, ani zresztą z żoną.

Przysłuchiwał się, jak Helen omawia z Marcją pomysł wycieczki. Ku jego zdziwieniu, Marcja okazała podobny entuzjizm. Oboje z Cricketem wiele podróżowali, mieszkając kilka lat na Jamajce z ojcem chłopca. Marcja proponowała przejrzanie czasopism żeglarskich, w których często można znaleźć ogłoszenia, że ktoś potrzebuje załogi w drodze na wyspy greckie.

- Marcio, nadarza nam się szansa wspaniałej zabawy. Za długo żyłam w zamknięciu jako gospodyni domowa. Muszę się z tego wyrwać. Ostatnio, mając wieczorami tyle wolnego czasu, czytałam gazety i oglądałam wiadomości. Czuję, jakbym zaczęła życie od nowa. Oczywiście, cieszę się z tych lat spędzonych z Tobym. Nigdy nie chciałam iść do pracy. Nigdy nie rozumiałam tych napuszonych kobiet, które wrzeszczą, że każda z nas musi robić karierę zawodową. Dla mnie karierą był opiekowanie się. Tobym i mężem. Nie obchodziło mnie, że lokalne feministki nie chciały ze mną rozmawiać podczas proszonych obiadów. Zawsze uważałam, że kobieta wyzwolona powinna mieć prawo podjęcia takiej decyzji, jaką uważa za słuszną, i miałam dość ataków ze strony Jill Tweedie i jej popleczniczek. Byłoby cudowne, gdyby chłopcy mogli zobaczyć inne kraje we właściwy sposób: poznając ich mieszkańców. - Ja martwię się głównie o to - powiedziała Marcia, nalewając gęstą zupę jarzynową do czterech talerzy - żeby Junior nie wplątał się w kłopoty. Jak na razie uniknął problemów, ale nie jest łatwo i policja jest niesprawiedliwa. Tutaj, w Shepherd's Bush, czepia się czarnych. Kiedyś musiałam wyciągać Juniora z posterunku. Po prostu sprzeczał się z Roilem, chłopakiem z kapeli. A gdy Junior się z kimś sprzecza, robi to bardzo głośno. Ktoś zadzwonił na policję i zgarnęli ich obu. Wyobraź sobie, cały oddział policji przeciw dwom nastolatkom! Rzecz w tym, że Anglicy nie rozumieją naszej kultury. Twój pomysł, Helen, jest wspaniały. Bardzo bym chciała zobaczyć Grecję. Jestem pewna, że Grecy są bardziej do nas podobni. Żarliwi. Tyle razy oglądałam *Zorbę*. Wyobrażasz sobie, jak tańczymy na plaży? Hej, chłopcy, chodźcie tutaj. Toby, jedząc aromatyczną zupę, zamruczał pochlebnie.

- Mamo, musisz się nauczyć, jak ją gotować. Cudownie smakuje. Cricket ma swoją grupę i mogę grać z nimi. Właśnie wypróbowałem jego gitarę. To fender. Mamo, możesz uwierzyć?!

- A to szczęściarz. Jak ją zdobyłeś, Juniorze?

- Proszę mi mówić Cricket, jak wszyscy. To ze względu na moje długie nogi. Tata dostał ją dla mnie od jednego muzyka amerykańskiego. To najlepsza rzecz, jaką mam. Szukaliśmy do grupy białego chłopca; Toby będzie pasował. Chcemy przygotować kilka próbnych taśm i pokazać je w studiach. Jak będziemy mieli trochę wolnego czasu, to nagramy je i pošlemy do kompanii muzycznych. Rollo ma dziewczynę w jednej z wielkich firm nagraniowych, więc może nam się powie. Toby siedział przy stole w przytulnej kuchni Marcii i czuł, że dopisało mu szczęście. Nic takiego nie zdarzyło się w jego dawnym życiu. Oczywiście, grywał z przyjaciółmi na gitarze, ale zawsze to były tylko bezładne próby. Grywali na prywatkach, a raz czy dwa na wiejskiej zabawie. Teraz uznał, że istnieje realna możliwość zostania profesjonalnym muzykiem.

A tego właśnie pragnął w życiu najbardziej - zajmować się muzyką. Helen grała na skrzypcach i śpiewała. Powiedziała mu, że odrzuciła możli-

wość zostania zawodowym muzykiem, bo chciała założyć rodzinę, mieć męża i dzieci.

Toby nie mógł sobie tego wyobrazić, ale w końcu mężczyźni nie stają przed tak trudnym wyborem. Mama spędziła rok w szkole handlowej. I dzięki Bogu za to. Teraz pracuje w kancelarii prawniczej, a pieniądze, które zarabia, pozwalają opłacać rachunki.

Następnego dnia Toby w towarzystwie Cricketa poszedł do nowej szkoły. Cricket miał umówione spotkanie z nauczycielem matematyki, musiał go więc zostawić. Stojąc samotnie na boisku, Toby był bardzo zdenerwowany. Wszędzie dookoła niego pełno było dzieci różnych ras. Wielu chłopcom z jego klasy zaczęły już się sypać wąsy. Toby czuł się malutki i bezbarwny, zagubiony w przepływającym wokół niego, wrzeszczącym i popychającym się tłumie. Nie brakowało również flirtujących i zaczepiających chłopców dziewcząt. Wiele z nich stało w oknach szkoły i wykrzykiwało obraźliwe epitety pod adresem kolegów.

- Asfalt! - zawołała biała dziewczyna.

Jej głos niósł się donośnie i Toby się skrzywił. Nazwany w ten sposób chłopak odkrzyknął:

- Biała hałaśliwa suka, białas!

Nagle Toby zdał sobie sprawę, że na jego ramieniu spoczywa czyjaś czarna ręka.

- A więc to ty jesteś tym nowym chłopakiem z głupim akcentem? Został odwrócony i znalazł się naprzeciw dużej, okrągłej twarzy z silnymi zębami.

- Jestem Mince Meat. Słyszałem, że zadajesz się z Cricketem.

- Tak, jest moim przyjacielem.

Słyszac to, Mince Meat zawył głośno. Toby zaczął się bać.

- Jak się nazywasz, durniu?

- Toby. Toby Beckett.

Starał się nie okazywać strachu. Miał nadzieję, że jeśli zmusi Mince'a Meata do mówienia, może uda mu się uniknąć walki. W starej szkole walka nigdy nie stanowiła części krajobrazu. Na boisku zawsze dyżurowało dwóch nauczycieli, nie było więc mowy o znęcaniu się nad słabszymi.

Tu jednak sprawy wyglądały inaczej. W powietrzu wyczuwało się atmosferę zagrożenia. Z lewej strony zauważył dwóch Azjatów, którzy przyglądali mu się chyba z sympatią.

Wokół Mince'a Meata stali jego kumple. Większość z nich ubrana była w czarne skórzane kurtki lotnicze i obcisłe czarne dzinsy. Wszyscy mieli też połyskliwe białe podkoszulki i ciemne okulary. Toby zaczął się pocić i z trudem opanowywał drżenie kolan. Mince Meat chwycił go za włosy z tyłu głowy i zażądał:

- Powiedz „przepraszam”, smarkaczu.

Toby pragnął się poddać, ale uświadomił sobie z tragiczną pewnością, że jeśli teraz pozwoli się sterroryzować, będzie tak już zawsze w tej morderczej szkole. - Odpierdol się - odparł spokojnie.

Nawet podobał mu się przeciągły gwizd giernków adwersarza.

- Nikt nie mówi Mince Meatowi, żeby się odpierdolił. - Chłopak przycisnął swój nos do twarzy Toby'ego.

- A więc się odpierdol! - krzyknął Toby i w tym momencie poczuł na twarzy pierwszy cios. Lewe oko niemal natychmiast napuchło, a czerwona mgła przesłoniła mu wzrok. Oddał uderzenie tak silnie, jak tylko potrafił, i z zadowoleniem stwierdził, że jego pięść wylądowała na nosie Mince'a Meata. Walnął go jeszcze głową i przeciwnik, ciężko łapiąc oddech, upadł na ziemię. Następny cios trafił Toby'ego w ramię, ale teraz chłopiec już się nie bał, stracił też poczucie czasu. Wyczuwał zacieśniający się wokół nich krąg kibiców, lecz w tej chwili ważne było dla niego jedynie to, by zrobić napastnikowi jak największą krzywdę.

Nie tylko walczył z Mince'em Meatem, ale również się oczyszczał. Opróżnił beczkę nienawiści i zazdrości, wyrzucał z siebie gorycz, że życie tak strasznie go oszukało. Że ojciec skrzywdził jego i matkę i że teraz on tkwi w tym bagnie wyłącznie dlatego, iż ojciec nie potrafi trzymać się z dala od kobiet.

Słyszał, jak dziko wrzeszczy, ale po chwili na moment zapadła cisza. Koło niego pojawiła się trąba powietrzna.

- Daj spokój, Toby. Chodźmy już. - To był Cricket. Toby odwrócił zalaną krwią twarz w stronę przyjaciela.

Widział, jak nogi Cricketa unoszą się w powietrze. Chłopak już nie był istotą ludzką - był obiektem latającym w ciężkich, podbitych metalem butach. Te buciory uderzyły Mince'a Meata w twarz i odrzuciły go do tyłu.

- Zadepcz go... Zadepcz! - wrzeszczał tłum.

Toby zatrzymał się dla nabrania tchu. Wyciągnął rękę do Cricketa.

- Nie - powiedział - zostaw go.

Spojrzał w dół na ogłupiałą twarz Mince'a Meata.

- Facet jest skończony, Cricket. - Toby pochylił się nad przeciwnikiem i wyciągnął rękę. - Koniec walki.

Mince Meat leżał skulony, trzymając się za twarz. Zmierzył Toby'ego morderczym wzrokiem i splunął na niego brudną, zanieczyszczoną nikotyną śliną. Jego świta pospieszyła, by pomóc mu się podnieść. Nastawienie na boisku uległo zdecydowanej zmianie. Wiele dziewcząt wdziało się do Toby'ego. Nie chciał ich znać.

- Dobra robota - pochwalił jeden z Azjatów.

- To nie moja zasługa. - Toby starał się rozciągnąć w uśmiechu rozbite wargi. - Zwycięstwo należy do Cricketa. -

Skłonił się w kierunku przyjaciela. - Gdzie się nauczyłeś tak fruwać, Cricket?

- Fats daje mi lekcje sztuki walki. To jego religia. Stary, ty naprawdę zniszczyłeś Mince'a Meata, podając mu rękę i w ogóle. On się z tego nie otrząśnie. Nigdy. Hej, muszę zapamiętać to, co zrobiłeś. Walka skończona, chłopie, podajmy sobie ręce - przedrzeźniał akcent Toby'ego. - Ciężka robota - dyszał z zadowoleniem.

Na boisko wbiegł jeden z nauczycieli.

- Słyszałem, że się biliście.

Nauczyciel był niski i chudy, o wystających zębach.

- To ty walczyłeś? - Gapił się na Toby'ego. Toby pokiwał głową. Jego usta były teraz zbyt spuchnięte, aby mógł mówić.

- Tak, widzę, że to ty i ten Cricket. Już coś ci mówiłem na ten temat, Cricket. Zabierz go do pielęgniarce. Nie chcemy żadnych bójk na boisku.

Nauczyciel pośpiesznie starał się ułagodzić Mince'a Meata.

- Dupek! - Cricket chwycił Toby'ego za ramię. - Chodź, znajdziemy pielęgniarce.

Toby uśmiechnął się obolałymi wargami. Zdziwiał, ale czuł się bardzo dobrze. Zadowolony i oczyszczony jak lufa pistoletu. Wrogie nastawienie to coś, co musi w sobie wykształcić, i to szybko.

Co zamierzasz podarować tacie na gwiazdkę? Cricket kulił się na krześle. Zwykle siadał z kolanami pod brodą, oplatając nogi rękami. Toby próbował robić to samo, ale nie dawał rady. Cricket musi mieć więcej stawów niż on.

- Och, nie wiem. Bardzo trudno jest coś dla niego wymyślić. Chodzi mi o to, że ma wszystko, czego potrzebuje. Kiedyś dawałem mu krawat lub skarpetki, ale wpychał je zwykle na tył szuflady. To była strata pieniędzy. A w tym roku nie mam pieniędzy. Mamie zamierzam dać wiersz i rysunek. Mówi, że kupi mi koszulę do szkoły i czarną skórzaną kurtkę lotniczą abym wyglądał na równego gościa. Albo przynajmniej spróbował tak wyglądać. Wydaje mi się, że białemu chłopakowi trudno jest mieć styl. W porównaniu z wami jesteśmy tacy bezbarwni.

Toby uśmiechnął się do Cricketa. Właśnie skończyli próbę ich nowego utworu muzycznego. Rollo wyjechał z miasta.

- Wiesz, ja naprawdę przywykłem do życia tutaj. U taty wszystko jest takie łatwe, uładzone. Chce, żebyśmy przyjechali do niego na Wigilię. Spytałem, czy mogę zabrać ciebie ze sobą, i on się zgodził. Pojedziesz? Będzie niezmiernie nudno.

- A jak jest u twojego taty? - Cricketowi spodobał się pomysł.

- No cóż, myślę, że wykwintnie. Jak w wyższych sferach. Znajomi ojca są żenujący, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Taa. Wszyscy usiłują nadrobić stracone dwadzieścia lat życia. Toby ryknął śmiechem.

- Stary, a ich muzyka jest koszmarna. Oni próbują tak tańczyć - Toby zaczął naśladować ojca, sztywno poruszając pośladkami. - Tata wciąż stara się twistować.

Paul zawsze kiwał się z boku na bok, nie odrywając nóg od podłogi i machając rękami w przód i w tył. Wyglądał przy tym jak manekin.

- Tata będzie tańczył - kontynuował Toby ponuro - a Laura zacznie wirować. Ona tańczy jak napalona suka.

Zauważył zaskoczenie na twarzy Cricketa.

- Przepraszam, to brzmi paskudnie, ale to będzie pierwsza samotna gwiazdka mamy i nie chcę zostawiać jej samej w Wigilię. - Nie będzie sama. Do mojej mamy przyjdą znajomi z centrum tańca. Oni są też przyjaciółmi twojej mamy. Oboje jesteście do nas zaproszeni. Przyjęcia u nas są fajne i będzie dobra muzyka. Rollo zaśpiewa, on jest ekstra. Możemy wpaść na krótko do twojego taty, a po powrocie się zabawić. Nie mam twoich problemów, Toby. Mój ojciec odszedł bardzo dawno. Czarni mężczyźni nie kręcą się wokół kobiet, z którymi się rozstali. Nie przypuszczam, abym go teraz poznał.

- Czy zawsze tak było?

Toby nie lubił rozmów na ten temat, ale już w ciągu kilku pierwszych miesięcy w nowej szkole zdał sobie sprawę, że wielu jego kolegów z Indii Zachodnich mieszka tylko z matkami, a część azjatyckich dzieci pochodzi z bardziej tradycyjnych rodzin, w których jednak też nie brakuje problemów. Prawdę mówiąc, czasami zastanawiał się, czy w ogóle istnieją na świecie rodziny pozbawione poważnych problemów. Może jego nowe życie z matką jest najszcześniejsze, jakiego mógłby oczekiwać?

- Brakuje ci ojca?

- Nie. Czasem śni mi się: zabiera mnie na mecz piłkarski, chociaż Cricket wzruszył ramionami - zawsze jest druga strona medalu. Mama nie pogodziłaby się z gównem, a większość mężczyzn, jakich znam, to gówno. Nie chciałbym być taki. Kiedy dorosnę, pragnę mieć dzieci, kochać je i mieszkać z nimi. To nie jest łatwe, gdy nie ma pracy i brakuje pieniędzy na utrzymanie kobiety i dzieci. Ilu znasz czarnych mężczyzn, którzy w ogóle nie zarabiają?

- Nie wiem, Cricket, nie wiem. Nie znam żadnej czarnej rodziny prócz ciebie i twojej mamy. Ale jak się ogląda telewizję, można by pomyśleć, że czarni nic nie robią, tylko opowiadają o sobie dowcipy.

- Cricket podniósł się i podszedł do lodówki. - Tobe, chcesz piwa?

- Nie, dzięki.

Toby żałował, że nie może pić piwa, ale ono go usypiało. Nie tknął jeszcze narkotyków. Gdy przebywał z kolegami albo z Roilem i Cricketem, czuł, że powinien spróbować trawki. Wiedział jednak, że matka nie byłaby zadowolona.

- No, dalej, Tobe - naciskał Cricket. - Hasz jest dobry. Dobry dla płuc. Lepszy od alkoholu.

Toby zazdrościł Rollovi. Wielokrotnie obserwował go, jak zaciąga się skrętem, a następnie wydycha powoli dym, który spiralą okręca się dookoła jego głowy. Potem przychodził moment, kiedy oczy Rolla zakrywała mgła i chłopak wycofywał się w ciszę.

Cricket mawiał, że nigdy nie będzie taki w gorącej wodzie kąpany jak Rollo.

- Za bardzo zależy mi na muzyce, żeby się w to pakować. Wszystko zaczęło się jeszcze na Jamajce. Muzyka jest najcenniejszą wartością, jaką stamtąd wyniosłem. Teraz tylko ode mnie zależy, czy założę własną kapelę. The Henpeckers, słynną.

Siedząc teraz z Cricketem i rozważając niewesołą przyszłość z niemiłą perspektywą świąt, Toby pomyślał: co mi tam, spróbuję.

- Cricket, masz w domu jakiś narkotyk?

- Tak - odparł Cricket z uśmiechem. - Któregoś dnia znalazłem ukryte zapasy mamy. Nie pali przy mnie. Mówi, że dzieci nie powinny palić z rodzicami.

Toby wiedział, że Marcia pali i pozwala palić Cricketowi, ale tylko w domu albo ze znajomymi, którym ufa.

- Trawka jest dziwna - wyjaśniła kiedyś Toby'emu. - Jeśli nie jesteś w dobrym nastroju, może doprowadzić do paranoi. Pal wyłącznie z przyjaciółmi i ludźmi, których kochasz.

- Nie mogę, Marcio, matka by się zmarwiła - odpowiedział.

- A więc nic jej nie mów. Jesteś już dużym chłopcem i nie musisz spowiadać się rodzicom ze wszystkiego, co robisz. Jej samej trawka dobrze by zrobiła. Jest zbyt spięta przez tego sukinsyna Paula. Wiem, to twój ojciec, ale nie jest dobrym człowiekiem i powinna wreszcie przestać karać się za to, że za niego wyszła. Mam nadzieję, że nasza podróż łodzią raz na zawsze uwolni ją od demonów przeszłości. - Też mam taką nadzieję - odrzekł Toby.

Teraz Cricket grzebał w kuchennej szafce. Toby obserwował go, jak ostrożnie przygotowuje skręta. Wydawało mu się, że on sam nigdy nie nauczy się robić tak cienkiego i równego papierosa. Cricket zapalił i się zaciągnął.

- Długo i powoli, Toby, to jest jak dobry seks.

- Daj mi już. - Toby chciwie wziął skręta. Włożył wilgotny koniec do ust. Naśladując Cricketa, głęboko się zaciągnął. Ostry dym zadrapał w gardle i chłopak zaczął kaszleć. Cricket uderzył go w plecy i podał trochę wody.

- Dalej, stary - zachęcał. - Po prostu nie przestawaj.

Toby pokiwał głową. Po trzecim pociągnięciu tapeta w kuchni zdawała się żyć własnym życiem.

- Rany! - Toby czuł w piersiach dziwną miękkość. - Cricket, to jest dobre.

Jego głos dochodził z oddali. Ciepło roztopiało żołądek i schodziło w dół. Odchylił się na krześle i głęboko zaciągnął. - Zostaw trochę dla mnie - chichotał Cricket. - Zachłanny facet. To miłe, co?

- Jasne. Jejku, tylko pomyśl. Już się kochałem i paliłem trawkę. Tatę by chyba szlag trafił. Oczywiście z powodu narkotyku, a nie seksu. Na moje trzynaste urodziny dał mi prezerwatywy.

W tym momencie przypomniał sobie, że miał już nie mówić „jejku”. To słowo należy do świata Swiss Cottage.

Cricket spojrział przez dym na Toby'ego. Jego oczy były zaczerwienione, z wyraźnie zaznaczonymi żyłkami.

- W Bush piętnastolatek nie jest już dzieckiem, Tobe. Tutaj jesteś mężczyzną.

- Wiem o tym, ale wciąż wiele się muszę nauczyć.

- Jasne. - Cricket kiwnął głową. - Mimo to nieźle dajesz sobie radę. Przez chwilę Toby nie żałował, że nie mieszka już w Swiss Cottage. Był

zadowolony, że jest w kuchni Marcii. Zachichotał na myśl o minie matki. Nigdy nie może się dowiedzieć. To będzie jego pierwszy sekret przed nią. Znowu zachichotał.

- Och, Cricket, umieram z głodu.

- Co powiesz na paluszki rybne i pieczoną fasolę?

- Dobra. - Toby podniósł głos. - Ale mnóstwo tego. Stosy i stosy, góry i góry, całe kilometry paluszków.

- Najlepsze żarcie, jakie znam.

Gdy Cricket sięgał po patelnię, weszła Marcia.

- Cricket - powiedziała, patrząc na Toby'ego - znowu grzebałeś w moich rzeczach.

- Oczywiście. - Cricket dusił się ze śmiechu.

- Daj mi patelnię, bo wszystko spalisz. W porządku, kochanie?

Słyszac ciepły, głęboki głos Marcii, Toby poczuł się raźniej. Jego pierwszy sekret przed mamą siedział w podświadomości i waląc pięściami w ścianę, żądał wypuszczenia.

Nie, powiedział Toby do niego, zamierzam wyrosnąć na mężczyznę i nie przyznam się mamie, że paliłem trawkę.

Może gwiazdka nie będzie taka najgorsza.

Przykro mi, Cricket. - Toby żałował, że w ogóle przyszli. Wiedział że przyjęcie będzie okropne, ale zapomniał, jak bardzo koszmarnie są takie imprezy.

- Daj spokój. - Cricket uśmiechnął się, a jego duże brązowe oczy błyszczały figlarnie. - Zamierzam znaleźć sobie białego kociaka. Jest ich tu pełno, a one tak kochają czarnych chłopców.

Toby zazdrościł Cricketowi, który niczym się nie przejmował. Czasami przychodził o świcie do Toby'ego i spał, rozciągnięty na podłodze, dopóki Helen nie potknęła się o niego, niosąc synowi poranną kawę.

- Nie chciałem obudzić mamy - wyjaśnił, gdy po raz pierwszy Helen o mało co się nie przewróciła.

- Cricket, jak ty to robisz? Chodzi mi o to, że potrafisz być z dziewczyną całą noc, a potem nie zasnąć w szkole.

- Seks jest czystą energią, Tobe - oświadczył Cricket. Obserwując teraz kolegę krążącego po salonie Laury, Toby był świadom

wielu gorących, pożądlivych spojrzeń podążających za obcisłymi dżinsami Cricketa. Biali chłopcy w moim wieku nie mają żadnych szans, pomyślał żałośnie. Przy nim jestem chudziutki i wiotki.

- Toby, mógłbyś mi pomóc? - Laura była zaczerwieniona i smutna. Tata znowu zaczyna, domyślił się Toby, idąc za nią do kuchni.

- Jakie one śliczne - powiedział, patrząc z podziwem na małe kanapki z homarem.

Bez wątpienia dużo czasu spędziła, starając się, aby stół był elegancki; dwie woskowe świece drżącym płomieniem oświetlały srebrno-złotą zastawę!

- Tak, wszystko przygotowałam sama. Twój ojciec większość dnia stroił się w łazience.

Toby dobrze pamiętał krygującego się przed lustrem ojca. Dzięki Bogu, te lata należą już do przeszłości. Również takie przyjęcia. Wcześniej odprowadził matkę do mieszkania Marcii. Fats z centrum tańca przygotowywał

koźlę z dodatkiem curry, a Marcia i Rollo śpiewali. Żałował, że nie jest z nimi. Zapomniiał już, jak hermetyczne jest towarzystwo, w którym obraca się ojciec.

Na prywatce u Petera było podobnie. Ale to nie oni się zmienili, tylko on. Biegając po Bush z Cricketem, zapomniał o przytłumionej złości, jaką odczuwał w tym pokoju. W Bush, gdy człowiek jest wściekły, wykrzykuje sprośności lub kogoś uderza. Czasami szaleni ludzie przeklinają niebiosa i rząd-ztr brak opieki. Początkowo Toby obawiał się ich, ale z czasem nauczył się nie zwracać uwagi na takie zachowanie. Dzisiaj niepokoiły go zachowania takie jak na tym przyjęciu. Nie wypowiedziane, nie okazane, nienaturalne.

- Jak myślisz, czy gdybym poszła do twojej mamy, to zechciałaby ze mną porozmawiać? - zapytała niepewnie Laura. Przyglądała się Toby'emu uważnie. Wiedział, że to pytanie kosztowało ją wiele wysiłku. Widział również, że płakała. Podczas ich pierwszego spotkania uderzyła go jej gładka, promienna twarz. Teraz pod oczami miała sińce.

- Na pewno. Ona nie ma do ciebie pretensji, Lauro. Uważa, że zrobiłaś jej przysługę, uwalniając od taty. Teraz jesteśmy szczęśliwsi. Starał się zmienić temat i wywołać uśmiech na jej twarzy.

- Pod koniec kwietnia mama i ja zamierzamy pojechać z Marcją i Cricketem do Grecji. Marcia znalazła ogłoszenie, w którym ktoś poszukuje załogi jachtu. Popłyniemy z Elby na jedną z wysp greckich. Oboje z mamą kochamy morze. Będzie fantastycznie. Cricket, gdy był mały i mieszkał na Jamajce, trochę żeglował.

Toby ani przez chwilę nie wierzył, że wyprawa dojdzie do skutku, ale chodziło mu o rozweselenie Laury.

- To brzmi wspaniale. - W głosie dziewczyny zabrzmiała tęsknota. - Też bym chciała tak spędzić wakacje, ale Paul zawsze sam decyduje, dokąd mamy jechać, a on woli miejsca przystosowane dla angielskich turystów.

- Tak. Nie lubiłem naszych wspólnych wakacji. Co to za przyjemność - wszyscy Anglicy siedzący razem i pijący dżin z tonikiem! Nie ma do kogo otworzyć ust, a tata się popisuje i wyje do gitary.

Ta wypowiedź wywołała uśmiech na twarzy Laury.

- Dobrze go znasz, prawda?

- Zbyt dobrze. Muszę sływać i zobaczyć, co robi Cricket.

Laura patrzyła, jak Toby włącza się w tłum. Była zaskoczona jego rozkwitem po odejściu ojca. Tak, na początku czuła się winna. Romans z żonatą mężczyzną nie był w jej stylu. Ale Paul z taką determinacją postanowił opuścić dla niej Helen, że dała się ponieść emocjom.

Teraz już wie, że odszedł od żony, bo znów chciał się poczuć młodo. Ona była tylko pretekstem. Na początku kochali się niemal co noc, teraz, jeśli miała szczęście, najwyżej raz na tydzień.

Już nie przynosił jej kwiatów, nawet nie starał się z nią rozmawiać. Zwy-

kle wracał do domu późno, połykał jedzenie i zasiadał przed telewizorem Odwzajemniała mu się, spędzając wieczory w biurze.

Może dzięki rozmowie z Helen dowie się, jak poradzić sobie z Paulem Westchnęła i zaczęła zbierać brudne szklanki. Paula otaczał wianuszek podziwiających go kobiet.

- Helen i ja... - usłyszała, jak mówi.

Jak to jest, że mężczyźni zawsze opowiadają o swoich pierwszych żonach, jakby nigdy ich nie opuścili?

- Toby, to jest Anne. - Ręka Cricketa obejmowała w pasie jakąś dziewczynę. - Zaprosiła mnie do siebie na drinka.

- Cudownie - odparł Toby lekkim tonem. - Zobaczymy się jutro¹?

- Nawet wcześniej - wyszeptał Cricket. Było oczywiste, że zamierza przelecieć dziewczynę i wrócić na przyjęcie.

Podbój Cricketa wywołał w Tobym zazdrość. Wiedział bowiem, że minie wiele czasu, zanim sam znów spróbuje kochać się z dziewczyną - Dobrze się bawisz, stary? - zapytał Paul głośno, lecz niezbyt wyraźnie

- Tak, tato, dziękuję. - Toby nie chciał, aby zabrzmiało to zdawkowo ale ojciec wprawiał go w zażenowanie.

- Nie znalazłeś jeszcze dziewczyny?

„Nie szukam jej - miał ochotę odpowiedzieć. - Nie jestem taki jak ty, stary capie". Ale jak zwykle, nie zrobił tego. Stosunek ojca do kobiet budził w nim wstręt. Paul zawsze sprawiał wrażenie, jakby uważał kobiety za istoty pośledniejszego gatunku. Były po to, aby je wykorzystywać. Do gotowania, prania sprzątanania. Potem, gdy minęła data ich ważności, można je było wyrzucić. Toby chciał innego życia. Postawa Cricketa również polegała na kochaniu i porzucaniu. Potem siadywał uśmiechnięty i podsumowywał nocne przygody. Toby słuchał go, ale wiedział, że dla niego seks nigdy nie będzie czymś tak przypadkowym. Jeszcze spotykając się z Louise, zrozumiał, że dla niego kochanie się jest zbyt egzotyczną i zmysłową przyjemnością, aby zadawać się z całkowicie obcymi kobietami. Teraz, gdy nie było przy nim Cricketa, poczuł się niespokojny. Zapragnął znaleźć się z powrotem w skromnej, ale miłej kuchni Marcii albo chociażby z gitarą we własnym mieszkaniu. Zapragnął wrócić do ciepłych uśmiechniętych twarzy i zapachu curry. Tutaj ludzie nie byli otwarci, uśmiechy były sztuczne. Na przestronnym poddaszu Laury nagromadziło się zbyt wiele negatywnych wibracji. Toby chciał wybiec na zewnątrz i zawołać: „Pieprzę was wszystkich..." Ale oczywiście nie zrobił tego.

- Do widzenia, Lauro - powiedział uprzejmie, całując ją delikatnie w policzek. Zauważył, że dziewczyna nie pachnie już swoim ulubionym opium. A matka ponownie zaczęła używać perfum Femme de Rochas, co było oznaką, że znów jest szczęśliwa. Potrząsnął ręką ojca i wyszedł na dwór. Żałował, że nie ma pieniędzy na taksówkę.

Musi poczekać na autobus. Ale przynajmniej wieczór już się skończył

i może wracać do domu. Jutro są święta. Z niecierpliwością będzie wyglądał chwili, kiedy matka otworzy prezent od niego, znajdujący się pod małą, ładną choineczką w ich salonie.

Uśmiechnął się, gdy w świetle latarni pojawił się autobus. Na twarzach ludzi stojących za nim w kolejce malowały się cienie. Przy akompaniamencie radosnych świątecznych słów Toby pozwolił, aby wepchnięto go do gorącego wnętrza autobusu. Ludzi stali i siedzieli, uśmiechnięci, z rękami pełnymi paczek. Była gwiazdka i chłopca ogarnęło stare, znajome świąteczne podniecenie.

- Wesołych świąt - powiedział do siedzącej koło niego starowinki.
- Ba - odburknęła, a potem z wolna na jej twarz wypłynął uśmiech.

Toby słyszał wesołe dźwięki reggae. Płynęły wzdłuż ulicy i otulały go ciepłymi ramionami. Muzyka przemawiała do samotnej duszy chłopca. Mówiła o słodko pachnących wiatrach, o nocach, podczas których ciepła woda obmywa białe plaże. Z całych sił Toby starał się nie myśleć o Crickecie w ramionach Anne, ale nie mógł. Próbował uwierzyć w obiecaną przygodę w Grecji, lecz nie potrafił.

Z uczuciem przygnębienia otworzył drzwi mieszkania Marcii. Jednakże na widok szczęśliwej, rozjaśnionej twarzy matki jego nastrój się poprawił.

Helen siedziała obok Fatsa, który położył masywne ręce na kuchennym stole.

- Kochanie! - Ruchem głowy matka wskazała mu krzesło po swojej drugiej stronie.

Toby chciwie wciągnął kręcący w nosie intensywny zapach curry. Curry z Indii Zachodnich bardzo się różni od innych indyjskich curry; jest delikatniejsze, ale o silniejszym zapachu. A czerwony jamajski pieprz dodawał potrawie subtelnego, ostrzejszego aromatu. Toby był bardzo głodny. Tu miał prawdziwe jedzenie, a nie jakieś frymuśne przystawki jak u Laury. Usiadł koło matki i przyglądał się nastawiającej czajnik Marcii.

Odkąd się znali, nie pamiętał momentu, aby coś nie gotowało się w jej garnkach. Chciał, aby Helen uczyła się od Marcii, i cieszył się, gdy próbowała przygotowywać nowe potrawy.

- Koźlę z dodatkiem curry? - Marcia uniosła podbródek.

Toby uwielbiał obserwować Rolla i Fatsa podczas rozmowy. Tylko jedząc lub paląc, Rollo odkładał pałeczki od perkusji.

Siedział teraz po drugiej stronie stołu i opowiadał o swoim ukochanym reggae. Jego ręce tańczyły jak ramiona wiatraka. Pokój pełen był różnych dźwięków i głosów. Toby słyszał ciche brzęczenie nagrania zespołu Fleetwood Mac. Któregoś dnia z wieży Cricketa dobiedzie muzyka w wykonaniu The Henpeckers. Fats żuł głośno.

- Wspaniałe jedzenie, Marcio - pochwalił, sięgając po sól i ackee. Toby uwielbiał ackee. Żółty pagórek zmielonych orzechów przydawał

stołowi barwy. Jaka różnica, pomyślał. Na jego talerzu znalazła się w całości duża ryba, z lekka posypana przyprawami i spryskana czerwonym octem winnym. Koźlę było ciepłym brązowym jeziorkiem radości. Na stole stały otwarte butelki czerwonego wina, a Fats trzymał w ręku piwo Special Brew.

- W porządku, Toby? - spytał, a chłopiec się zaczerwienił.

Od samego początku, gdy zaczął chodzić na zajęcia ze sztuki walki prowadzone przez Fatsa, Toby czuł, że trener go obserwuje. Nie demonstracyjnie, raczej uśmiechając się z końca sali albo patrząc na niego, z ręką założoną za plecy. Fats podarował mu swój pierwszy kapelusz reggae, który Toby nosił na coraz dłuższych włosach. Teraz był „na fali”, a tylko to liczy się w życiu. Pierwsza rada Fatsa dotyczyła nieokazywania emocji.

- Niczego nie należy się bać, tylko samego siebie - powiedział.

To zmusiło Toby'ego do myślenia. Przez bardzo długi czas bał się niemal wszystkiego. Jednego dnia był małym chłopcem mieszkającym w bezpiecznym, pięknym domu z basenem, a następnego dnia został brutalnie wyrzucony z raj. Druga lekcja mówiła o tym, że nikomu nie można przypisywać winy. Złość oznacza powiązanie. Jeśli więc jesteś na kogoś zły, to znaczy, że związek z taką osobą jest niebezpieczny.

Na trzeciej lekcji Toby dowiedział się, że co wieczór musi zapalać świecę i siadać przed nią ze skrzyżowanymi nogami. Ma zamknąć oczy i wciągać światło świecy do swego serca.

- Wkrótce - pouczał Fats chłopców - oczami duszy zobaczycie światło świecy w waszych sercach. Nie róbcie jednak żadnych wysiłków w tym kierunku. To przyjdzie samo, ale z czasem.

Głos Fatsa był łagodny i niski; brzmiał jak słoń padający na gorące brązowe kamienie. Toby bardzo lubił słuchać, jak Fats mówi. Teraz, jedząc potrawę z dodatkiem curry, czuł się rozdarty. Jedna półkula jego mózgu należała do świata ojca, świata klasy średniej. Pomiędzy przyjęciem u Laury a tym w kuchni Marcii nie było żadnych podobieństw. Laura i Marcia żyły w dwóch całkowicie odmiennych światach. Ale Toby wiedział już, że ten kolorowy świat z Marcją, jego grupą rockową i Hammersmith jest znacznie ciekawszy niż jednolicie biały świat Swiss Cottage.

- Chodź, Toby, zaśpiewajmy. Marcia jeszcze nie słyszała naszego nowego miksu. Marcia się rozjaśniła.

- Tak, chłopcy, bardzo chcę to usłyszeć.

- Fats będzie musiał zastąpić Cricketa. - Rollo podał mu gitarę Cricketa.

- Jasne. - Fats przesunął swe duże ciało w tył pokoju.

Mruczał i chrząkał, moszcząc się wygodnie. Toby podszedł do mikro-

fonu, a Rollo z wielkim namaszczaniem ujął pałeczki. Ostrożnie wytarł je kawałkiem jedwabiu.

- Cztery, trzy, dwa, jeden - sprawdził Toby mikrofon. - *Nie chcą twojego blahego szczebiotu, nie chcą twojego dziecinnego gaworzenia...* - Napisał te słowa dla Louise. Muzyka pomagała zabić się ranie. - *Kłamstwa w twoich oczach...* - kontynuował.

Helen drgnęła. Ból syna przyprawiał ją o cierpienie. Ale Toby, z głową odrzuconą do tyłu, zatopiony w muzyce, myślał, że chociaż Swiss Cottage pozbawiło go dziewictwa, to Hammersmith oddało mu duszę.

Marcia nie obawiała się o syna, wiedziała jednak, że chociaż jest dobrym chłopcem i nie kradnie, może wpaść w ręce policji z Bush.

Wielu, choć nie wszyscy, policjantów było rasistami. Marcia nauczyła się nie zasypiać przed powrotem Cricketa do domu. Jeśli zamierzał spędzić noc we własnym łóżku, ze względu na nią wracał przed pierwszą w nocy. Jeżeli zaś zdecydował zabawić gdzieś dłużej, wiedziała, że pójdzie do Toby'ego. Helen miała mocny sen i chłopcy nie budzili jej, nawet gdy o świcie przygotowywali w kuchni wielkie hamburgery i pieczoną fasolę.

Tego wieczoru po zmyciu naczyń Marcia położyła się z rękami pod głową i rozmyślała o Helen.

Mężczyzna na wiele sposobów może znęcać się nad kobietą. Marcia dobrze o tym wiedziała. W swoim czasie spotykała emocjonalnie nie zrównoważonych i gwałtownych mężczyzn. Doszła do wniosku, że przemoc wśród czarnych jest bardziej otwarta i wybuchowa. To biali wydają się seksualnie przewrażliwieni i perwersyjni.

Nigdy nie podobali jej się biali mężczyźni. Uważała ich za zbyt bezbarwnych, o zbyt jasnych oczach. Znała ich zachowanie z opowieści innych kobiet, a teraz oczywiście również od Helen.

- Kochanie, dawno już trzeba było pozbyć się tego łajdaka. Czemu byłeś z nim tak długo?

- Wydawało mi się, że powinnam. Wszystkie kobiety z mojej ulicy były w ten czy inny sposób nieszczęśliwe w małżeństwie. Ale przynależność do klasy średniej złapała nas w pułapkę. Trzeba było płacić za szkołę, spłacać hipotekę, domy i samochody. Wiedziałyśmy, że utracimy to wszystko, odchodząc od mężów. Uważałam, że nie mogę tego zrobić Toby'emu. No więc chodziłam jak chomik w kieracie, aż przyszedł dzień, w którym Paul otworzył drzwi mego własnego obozu koncentracyjnego i wyrzucił mnie.

Marcia uśmiechnęła się na wspomnienie rozjaśnionej twarzy Helen. Toby również zyskał inną pewność siebie. Przez chwilę martwiła się, leżąc tak i

czekając na Juniora, czy syn jest bezpieczny na ciemnych ulicach. Nauczyła go nadzwyczajnej uprzejmości wobec policji, ale czasami to nie pomagało i wracał do domu posiniaczony i rozdygotany. Marcia wiedziała, że narzekanie nic nie da. Jedyne, co mogła zrobić, to leżeć w łóżku i się modlić.

Ojciec Juniora był przystojnym artystą muzykiem, ale już od chwili narodzin chłopca Marcia wiedziała, że rozstanie jest nieuniknione. Mimo że był najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała. Nie chciała, aby Junior dorastał przy ojcu, który cały dzień wylegiwał się w łóżku z nieodłącznym papierosem w ustach, a na noc wychodził grać w klubach. Chciała dla syna czegoś lepszego niż jej małe mieszkanko przy Shepherd's Bush Road. Pragnęła dla niego kariery. Aby nosił trzyzęściowy garnitur i, tak jak jego dziadek, filcowy kapelusz głęboko nasunięty na szerokie czoło. Uśmiechnęła się. Cricket nie ma gwałtowności ojca, ale chyba zamierza pójść w jego ślady. Marcia pamiętała niewielki czynszowy domek na krańcach Bristolu, w którym dorastała. Czasy się zmieniły, niestety nie na lepsze. Pierwsze jej wspomnienia dotyczyły uczucia zimna, gdy leżała w koszyku, patrząc na targane wiatrem sitowie. Pamiętała też szelest zużytych prześcieradeł. Gdy była starsza, bawiła się, wkładając palce w dziury. Spod oczu jej matki nigdy nie zniknęły głębokie cienie i ktoś mógłby pomyśleć, że była bita. Ale nie. Ojciec Marcii, delikatny i miły człowiek, miał metr osiemdziesiąt wzrostu i uwielbiał swoją małą córeczkę.

W sąsiedztwie mieszkali wyłącznie biali i Marcia pamięta, jak kiedyś, gdy była na huśtawce w pobliskim parku, podeszła do niej dziewczynka o wielkich niebieskich oczach, uczesana w przewiązane różową wstążką kucyki, i zawołała: - Czy to zejdzie?

- Mamusiu, co zejdzie? - Marcia zobaczyła, jak oczy matki napełniają się łzami.

- Nic takiego, kochanie, to tylko ignorancja. Głupia ignorancja. Tego popołudnia przy herbacie matka po raz pierwszy odezwała się do ojca z wściekłością:

- Harold, mogę znieść, jeśli ludzie sprawiają mi przykrość z powodu swoich przesądów rasowych, ale nie mogę, gdy atakują nasze dziecko. Ta dziewczynka nie miała nic złego na myśli. Musiała po prostu usłyszeć te słowa w domu. Czasami obawiam się o nas, czuję się taka samotna i wystawiona na pokaz.

Okazywanie gniewu było tak niepodobne do matki, że Marcia się rozplakała.

- Rosalee, mamy przecież białych przyjaciół. Oni nie są rasistami. Na przykład pastor w St Botolph i jego rodzina, i Luke, i Jesse. Oni nas kochają i my ich kochamy.

- Wiem, ale Luke i Jesse są z Jamajki. Jeśli znudzi im się tutaj, zawsze mogą wrócić do domu. My nie mamy domu. Przyjechaliśmy z Afryki, z Ghany.

- Z Afryki?

Do tej pory Marcia pamięta swoje zaskoczenie. Miała wówczas siedem lat i już chodziła do szkoły. Była jedynym czarnym dzieckiem w klasie. Nigdy nie opowiedziała matce, że inne dzieci dotykały jej włosów i nazywały ją czarnuchem. Nie rozumiała, o co im chodzi, ale nie brzmiało to sympatycznie.

Kiedyś w autobusie do Bristolu jakiś mężczyzna nazwał ją małpą. O tym również nie powiedziała matce. O wielu rzeczach jej nie mówiła. Na przykład o tym, że kiedy miała sześć lat, pan Saunders pieścił ją na tyłach sklepu ze słodyczami i przyciskał tak, że wyraźnie czuła jakąś grudę w jego spodniach. Nigdy potem sama już tam nie poszła. Siedząc w małej, lecz przytulnej kuchni i mając koło siebie oboje rodziców, była bezpieczna. Ale Afryka?

Wiedziała, gdzie leży Afryka. Sprawdziła na mapie szkolnej. To był wielki ląd z lwami, tygrysami i żyrafami.

Bardzo chciała tam pojechać. W Afryce ludzie mieli czarną skórę i brązowe oczy. Tylko niektórzy mężczyźni byli biali i mieli jasnoniebieskie oczy. Ci stali na czele czarnych mężczyzn, którzy nosili wszystko na głowach i szli jeden za drugim. Bez wątplenia wszędzie jest lepiej być białym niż czarnym, nawet w Afryce.

- Jesteśmy Afrykanami?

- Tak. Wiem jedynie, że pochodzimy z bardzo starego plemienia w Ghanie, którą kiedyś Anglicy nazywali Złotym Wybrzeżem. Nasi ludzie należeli do rodziny królewskiej. Zostali porwani przez plemię Aszanti i sprzedani jako niewolnicy. Twój prapradziadek pracował w dużym domu w Bristolu u bardzo bogatej rodziny pakowaczy mięsa. Byli dla niego dobrzy, w końcu się wykupił i zamieszkał tutaj ze swoją afrykańską żoną, twoją pra-prababcią. - Harold uśmiechał się, patrząc na wrażliwą twarzyczkę córeczki.

- Chciałbym, abyś zdobyła wykształcenie i coś zrobiła ze swoim życiem -zakończył żywo.

W wieku piętnastu lat, w drodze ze szkoły, Marcia została zgwałcona przez bandę białych chłopców. Nigdy nie zapomni tych okropnych chwil bólu i poniżenia. Od tamtego momentu nie potrafiła już ufać białym ludziom. Ale gdy spotkała Helen i Toby'ego, instynktownie wyczuła, że tę kobietę też przepełnia cierpienie.

Paul, mąż Helen, to człowiek bezwartościowy. Marcia zamierzała dopilnować, aby jej przyjaciółka znów stanęła na nogi. Na razie Helen wciąż była bardzo przestraszona i samotna, ale stopniowo - w miarę jak Toby wrastał w Shepherd's Bush i nawiązywał nowe przyjaźnie, a jego matka wciągała się w lekcje tańca - Marcia zaczynała dostrzegać zmiany w ich zachowaniu. Tak, przeszłość nie była łatwa. Na szczęście nie zaszła w ciążę w wyniku gwałtu. Ojciec podjął trudną decyzję niezgłoszenia tego faktu policji. Wiedział, że nieprzyjemności związane z procesem powiększą tylko krzywdę, jakiej doznało jego dziecko. Potem Marcia bezgranicznie zakochała się w ojcu Juniora i w rezultacie nic nie zrobiła ze swoim życiem - mieszkała

w Shepherd's Bush i była na zasiłku. Teraz ona marzyła, że Junior wykorzysta szansę. Od czasu gdy zaprzyjaźnił się z Tobym, doskonałym uczniem, jego wyniki w szkole znacznie się poprawiły. Toby nalegał, aby razem odrabiali lekcje, i nieustannie poprawiał gramatyczne i ortograficzne błędy Juniora. Tak, bez wątpienia z Helen i Tobym, niemal członkami rodziny, przyszłość maluje się w jaśniejszych barwach. Znów jesteśmy jak plemię -Marcia uśmiechnęła się do swoich myśli. Małeńkie plemię zagubionych, niepewnych siebie ludzi. Niektórzy z nas mają złamane serca i nie wierzą w przyszłość. Ale na jachcie odzyskamy wiarę i nadzieję. Marcia powoli wracała do rzeczywistości.

Muszę się stąd zmyć. - Philip słyszał desperację w głosie byłej żony.

- Znowu? Elliott, przecież dopiero co wróciłaś do Houston - zauważył.

- Wiem, Phil.

Skrzywił się. Wydawało mu się, że Elliott chce go pomniejszyć, odrzucając dwie ostatnie litery jego imienia.

Dlaczego, zastanawiał się, siadając wygodnie, Amerykanie używają zdrobnień? Takie niby-imiona jak Randy, Rusty czy Butch powodowały, że czuł się jeszcze bardziej obco w tym dziwnym kraju. Chociaż tak naprawdę nie był już obcy: od dwunastu lat mieszkał w Houston. Nawet jeśli czasami odczuwał gwałtowną tęsknotę za domem, był poślubiony Ameryce, tak jak kiedyś poślubiony był Elliott.

- Kochanie - powiedział łagodnie - co się stało?

Bardzo dobrze wiedział, o co chodzi. Podczas ich burzliwego małżeństwa popełnił pewien błąd: był nie tylko jej mężem, ale również terapeutą.

Po\ozwodzie został jej nieoficjalnym psychoanalitykiem, a czasami również bywał partnerem w łóżku. Problem Elliott polegał, jego zdaniem, na tym, że nigdy nie przestała mieć trzy i pół roku.

Przez większość czasu była bardzo zabawna. Seksualnie pomysłowa i żądna uciech. Philip wiedział, że jest z nią związany na zawsze. Rozstawali się, gdy zachowywała się jak dziecko i miała napady złego humoru. Ale była piękna w sposób właściwy kobietom w tej części Ameryki. W sposób, który sprawiał, że wydawały się oszałamiająco wspaniałe. Wysoka, z gęstwiną jasnych, opadających na plecy włosów i intensywnie niebieskimi oczami. Miała wyraziste dłonie i małe, wysoko sklepione stopy. Philip był fetyszystą kobiecych stóp, a stopy Elliott należały do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widział - częściowo dlatego, że rzadko nosiła buty, więc pozbawione były zniekształceń spowodowanych torturowaniem pantoflami na wysokich obcasach.

- To znowu mama.

Mama zawsze stanowiła problem. Philip wzdrygnął się. Jego była teściowa jest prawdziwą bestią.

- Co tym razem zmalowała?
- Zagroziła, że pozbawi mnie dochodów, jeśli nie pojedę z nią na Florydę.
- Może gdyby to zrobiła, musiałabyś pójść do pracy jak my wszyscy.
- Phil, wiesz przecież, że nie potrafię wstawać rano.
- Nigdy nawet nie próbowałaś.

Zapadło milczenie. Z Elliott nie można się było spierać. Obecne w niej zepsute, opuszczone przez ojca dziecko odmawiało wzięcia na siebie jakiegokolwiek odpowiedzialności za swoje zachowanie, ponieważ bogaty grecki tatuś, rzucając matkę, zostawił w powiernictwie wystarczająco dużo pieniędzy, aby córce niczego nie zabrakło.

Po uwielbianym ojcu zostały tylko błogie wspomnienia i wiadomość, jaką dostała od niego, gdy była już starsza: „Pewnego dnia znów pojawię się w twoim życiu”.

Philip uważał, że ta obietnica jest chyba najbardziej destrukcyjnym czynnikiem w życiu jego byłej żony.

Spowodowała, że Elliott szukała ojca w każdym zainteresowanym nią mężczyźnie. Dawała jej nadzieję, że nie została całkowicie opuszczona i któregoś dnia on do niej powróci. Przez całe życie Elliott musiała korzystać z jakiejś formy terapii. Zdaniem Philipa większość amerykańskich terapeutów nie robi nic oprócz wysłuchiwanie za pieniądze nie kończącej się litanii skarg, jęków i lamentów. On nie pozwalał na to swoim pacjentom, a teraz postanowił dogadać się z Elliott. Najdroższa, wiesz, że cię kocham i że jestem jedyną osobą, która powie ci prawdę. Musisz rozstać się z matką. Masz trzydzieści dwa lata, a to za dużo, aby grać rolę niedobrej córki. Matka nie pozwoli ci odejść, bo tylko ty istniejesz w jej życiu. A ucieczka jedynie dlatego, że nie możesz mieć tego, czego pragniesz, nic nie pomoże. - Wiem. - Głos Elliott się zmienił. - Och, Philip, ty zawsze mówisz z sensem. Chcesz, abym wpadła dziś wieczorem z *guacamole* Philip uśmiechnął się, uszczęśliwiony.

- Z największą radością. Twoje *guacamole* jest wspaniałe.
- W porządku. Będę o siódmej. Mam nadzieję, że do tej pory coś wymyślę. Nie zamierzam jechać z matką na tę cholerną Florydę. Ona jest niemoralna. Wybiera najbardziej odpychających facetów i wciąż myśli, że w bikini wygląda sexy. A przypomina stary, wysuszony owoc mango, zwłaszcza pod pachami. Faj! Do zobaczenia, kochanie. Philip podniósł się z łóżka i westchnął. Właśnie wstało słońce. Elliott pójdzie spać, a on musi zabrać się do pracy. Wieczorem nie tylko podzieli się jedzeniem i winem, ale czeka ich jeszcze dość gorąca rundka w łóżku. Doskonale znają swoje ciała. Kochał jej smukłą talię i nieoczekiwanie pełny tyłeczek. Ona twierdziła, że kocha jego członek, i była pierwszą kobietą,

która bez wstydu dotykała go i pieściła. Uwielbiała brać go do ust, podczas gdy wiele innych kobiet, z którymi się kochał, kłamało - tak przynajmniej sądził - że miłość francuska sprawia im przyjemność.

Była dziecinna, ale potrafiła zaangażować się całą sobą we wszystkie radości związane z seksem. I to ich łączyło.

- Twój wzgórek jest duży. - Philip drażnił ją, udając, że czyta z jej ręki.

- Ty zbereźniku - odpowiedziała.

Jej oczy błysnęły. Poszli do pięknego apartamentu w centrum Houston i tam się kochali.

Wspominając początki ich znajomości, Philip westchnął. Czekał go dzień wypełniony neurotycznymi kobietami ściskającymi kurczowo swoje równie neurotyczne dzieci. Ich problemy: zbyt dużo wolnego czasu i zbyt dużo pieniędzy; nieobecni mężowie; zakupy z katalogów zamiast stosunków międzyludzkich. Ameryka jest piękną, godną kochania i pełną temperamentu dziwką, pomyślał. Przynajmniej ten wieczór wypełnią przyjemności.

Poprosił pierwszego pacjenta. Loyola, jego sekretarka, wsunęła głowę przez drzwi. Do tej pory Philip opierał się jej awansom.

„Synu, nigdy nie sraj na własnym progu” - radził mu ojciec.

Jak na razie postępował zgodnie z tą wskazówką, chociaż nie bez wysiłku. Loyola była kobietą świadomą swojej wartości. Z drugiej jednak strony, Amerykanki są chyba najbardziej seksualnie agresywnymi kobietami na Ziemi.

- Jesteś wspaniała. - Philipa przepełniała wdzięczność. Mimo panującego w sypialni półmroku czuł się zakłopotany z powodu idiotycznego wyrazu twarzy. Koldra zsunęła się na podłogę. Elliott leżała, szczęśliwa, na jego gołej piersi.

Ona również się uśmiechała.

- To lubię najbardziej - powiedziała bez żenady. - Jestem dobra jedynie w łóżku. Mama tak naprawdę zawsze nienawidziła seksu i od kiedy pamiętam, narzekała na ojca. „Mężczyźni chcą tylko seksu. - Elliott przedrzeźniała wysoki, piskliwy głos matki. - Wszyscy faceci to bestie, nie wyłączając twego ojca”.

Uklękła i wielkimi oczami spojrzała na Philipa. Dobrze znał ten jej nastrój. Bezbronny wygląd Elliott zawsze go rozbrajał.

- Gdybym wtedy była dość duża, żeby zrozumieć, dlaczego uciekł. Przez tyle lat myślałam, że to z mojego powodu. Ale potem wytłumaczyłeś mi, że dzieci zazwyczaj siebie winią za odejście któregoś z rodziców.

Przytłumione światło wpadające do pokoju przez zaciągnięte zasłony odbijało się od spływających po jej twarzy wielkich łez.

- Kochanie, dlaczego - Philip pogłaskał ją po gładkich brązowych udach -dlaczego płaczesz, kiedy jesteś wyjątkowo szczęśliwa? Jesteś zbyt duża, aby w ten sposób tęsknić za ojcem.

- Nie, Philipie. Nie rozumiesz. Dla dziewczynki utrata ojca, pierwszego mężczyzny w jej życiu, jest nigdy nie kończąca się tragedią. Wiele moich znajomych straciło ojców. Albo rozwiedli się z ich matkami, albo uciekli tak jak mój. Żadna z nas nie jest całością. Niektóre są obłąkane, inne same sobie robią okropne rzeczy.

Philip pragnął wziąć ją w ramiona, wiedział jednak, że powinien już wyjść.

Elliott'wysuszy butelkę i przejdzie jak zwykle od radości i śmiechu w alkoholowe upojenie. W takich momentach on staje się buforem dla jej złości. Nie chce tego. To właśnie szaleństwo wypchnęło go z jej ramion, ale nie z życia.

Philip kochał Elliott, i nigdy nie przestanie, ale teraz obawiał się jej.

- Muszę iść - powiedział.

Delikatnie pocałował ją w czubek głowy. Zawarli układ, że gdy tylko ona popadnie w niszczycielski nastrój, jemu wolno odejść. Jedynie w ten sposób mogli pozostać przyjaciółmi i kochankami.

Teraz zamierzała, jak mówiła, „zmyć się”. Uciec, nim kapryśna mamusia zmusi ją do wspólnego wyjazdu.

- Dlaczego po prostu nie zabierzesz matki na Florydę? Tak, zgadzam się, ona jest trudna. I nie, nie zazdroszczę ci, ale zrób to choć raz. Wszyscy czasami musimy robić rzeczy, na które nie mamy ochoty. Zawsze udawało ci się tego unikać, bo masz pieniądze. Nigdy nie musiałaś stawić czoła problemom, bo wiesz, że możesz je rozwiązać za pomocą pieniędzy.

Philip zdawał sobie sprawę, że prawi Elliott kazanie niczym stara ciotka, ale nikt inny nie ośmielał się powiedzieć jej prawdy. Otaczał ją wianuszek adorujących mężczyzn i zazdrosnych kobiet.

„Tak, Elliott. Nie, Elliott. Masz rację, Elliott. Trzy pełne torby, Elliott” -słyszała zwykle.

Po chwili milczenia westchnęła.

- Było mi dzisiaj z tobą tak dobrze i znów wszystko zepsułam, prawda?

- Nie, niczego nie zepsułaś, tylko mnie zgasiłaś. Ale już idę. Co będziesz robić?

- Myślę, że zabiorę mamę na Florydę - odparła ze smutkiem. Philip miał wrażenie, że pęknie mu serce. Musi jednak odejść. Elliott

spala mężczyzn. Rozdziera ich, a potem wyrzuca po kawałku. Jest zbyt niebezpieczna dla jego wewnętrznej równowagi.

Philipie, dzwonię, żeby się pożegnać. Wyjeżdżam ze starą na Florydę. Będziemy w Tampie. Poderwę jakiegoś wystrzałowego chłopaka i się zabawię. Mama może polować na facetów o trzydzieści lat młodszych od siebie, ale ja jej odpłacę pięknym za nadobne i sama pójdę w tango.

- Nie musisz zawsze być z mężczyzną, Elliott - powiedział Philip z rozpaczą.

Była czwarta nad ranem i dopiero co się położył. Nie miał ochoty na długą rozmowę z Elliott. Był zmęczony. Wypił za dużo kalifornijskiego wina, a nie lubił go.

Poza tym wciąż czuł pewne podniecenie seksualne. Tej nocy kochał się ze swoją obecną przyjaciółką, Yvonne, ale nie osiągnął pełnego zadowolenia. Miał słaby wytrysk, a Yvonne była niezbyt chętna. Ponadto deprymowała go świadomość, że w pokoju obok śpi dwoje dzieci. Yvonne kochała się tak samo jak gotowała: często, lecz bez entuzjazmu.

- Elliott - rzekł z nadzieją - nie chciałabyś do mnie przyjść?

- Nie, nie mam siły. Cały dzień robiłam zakupy i nie czuję nóg. A co, jesteś nie dopieszczony, kochanie?

- Skąd wiesz?

- Byłeś ze swoją dziewczyną. Zawsze potem jesteś nie dopieszczony.

- Skąd możesz wiedzieć?

Philipa zdumiewała przenikliwość Elliott. Powinna pracować dla CIA, żartował.

- Nie, nie przyjdę pieprzyć się z tobą zaraz po tym, jak byłeś z nią. Jestem zazdrosna i nie lubię dzielić się moimi mężczyznami.

Na chwilę zapadła cisza i wyraźnie dało się wyczuć jej żal. Philip przerwał milczenie.

- W porządku, a więc do zobaczenia po powrocie z Florydy. Dbaj o siebie i spróbuj dobrze spędzić czas.

- Na pewno spróbuję, ale wiesz, jaka ona jest.

- Wiem, wierz mi.

Przed oczami miał nieprzyjemny widok pani Stearforth siedzącej w wulgarnym salonie w jasnoczerwonym kostiumie kąpielowym i okularach przeciwsłonecznych. Tak zobaczył ją po raz pierwszy.

- Łapię słońce - powiedziała, podając mu dłoń.

Sugestywnie oblizwała wargi. Jej gadzia ręka wydała się Philipowi odrażająca i częściowo właśnie dlatego zakochał się w Elliott, która na tle Rosie błyszczała jak promyk światła w niegodziwym świecie. Współczucie nie jest może odpowiednią przyczyną, aby się zakochać, ale Elliott sprawiała wrażenie tak zakłopotanej zachowaniem matki, że ścisnęło mu się serce. Teraz przez co najmniej tydzień będzie musiała znosić towarzystwo tej strasznej kobiety.

Modlił się za nią. Gdyby Elliott wiedziała o tym, na pewno czułaby się lepiej.

- Co robisz, kochanie? - Nosowy jęk matki jak nóż wbił się w duszę Elliott.

- Jeśli musisz wiedzieć, to siedzę w ubikacji i palę skręta! - krzyknęła.

Tylko narkotyki dawały jej dość siły, aby poradzić sobie z rodzicielką.

Bez patrzenia wiedziała, że stara jędrza wałęsa się po sypialni, jak zwykle ubrana tylko w skąpe czarne bikini.

Żałowała, że Rosie wydaje się jej odrażająca, ale nic na to nie mogła poradzić. To naprawdę nieprzyzwoite, że jej własna matka podrywała młodych mężczyzn i głośno zabawiała się z nimi w sypialni. Elliott często przykrywała twarz poduszką, aby nie słyszeć tych odgłosów. Miała wrażenie/że matka dlatego tak głośno krzyczy i jęczy, że chce jej coś udowodnić. Przekleństwem w jej życiu była ciągła rywalizacja matki z nią. Nic nie umknęło oczom tej wiedźmy. Elliott kupiła właśnie nową sukienkę, ale nie powiedziała Rosie, gdzie, gdyż ta zaraz chciałaby mieć taką samą. Czuła się głupio, gdy matka chwiała się na zbyt wysokich obcasach, utrzymując, że obie są do siebie bardzo podobne. - Wszyscy uważają nas za siostry - sepleniała. - Mam nadzieję, że nie - twardo odpowiadała Elliott.

Na Florydzie panowała wilgoć. Pot ściekał Elliott po rękach. To nie był miły, słodki pot wywołany upałem - miał nieprzyjemny zapach i spływał po zirytowanym i irytującym ciele. Pociągnęła po raz ostatni i wrzuciła skręta do sedesu. Wstała i zrobiła głęboki wydech. Oby wentylator zdołał rozwiać zapach skręta. Nie chciała węszących glin. A może chciała - przynajmniej byłaby jakaś rozrywka. Przez cały tydzień będzie wysłuchiwać matki, zabierać ją na obiad, a potem spacerować z nią po nabrzeżu i gapić się na statki. Elliott romansowała z łodziami. Większość interesujących ją mężczyzn miała jachty. Duże, frymuśne i egzotyczne. Gdy byli małżeństwem, ona i Philip też mieli niewielką żaglówkę.

Elliott kochała ją silną i stałą miłością. Nie Philipa, zartowała, tylko jego łódź, która nazywała się „Gazelle” i tańczyła na falach. Przy gorszej pogodzie łódź wznosiła się na fali, aby potem opaść. Lubiła być prowadzona

twardą ręką. Zanurzała się głęboko, a następnie triumfalnie wyrzucała w górę wielkie ściany białej wody. Gdy wiatr wiał od tyłu, pędziła i naprężała się jak pies na smyczy. Elliott wydawało się, że zaraz pęknie rufa, ale po chwili „Gazelle” z triumfalnym trzepotem małego żagla z powrotem osiadała na powierzchni wody.

Ten naprężający się niebieski żagielek, wydymany gwałtownymi podmuchami wiatru, był szczególnie miłym wspomnieniem. Pchał „Gazelle” do przodu, a wraz z nią Philipa i Elliott.

Dlaczego, zastanawiała się Elliott, idąc do swojego pokoju, musiała stracić mężczyznę, którego tak kochała? Nie zna odpowiedzi. Wie natomiast, że jest tu teraz z matką tylko z chęci sprawienia Philipowi przyjemności. Aby wiedział, że i ona potrafi zachować się odpowiedzialnie. Świnia, gdzie był, gdy musiała kłaść do łóżka pijaną Rosie?

Matka wiele razy próbowała zdobyć Philipa. Czasami Elliott odnosiła wrażenie, że matka nie dostrzega dzielącej ich różnicy dwudziestu pięciu lat i myśli o sobie jako o Elliott.

Ubierała się jak córka, mówiła i poruszała tak jak ona. Jedyłą rzeczą, jakiej nie potrafiła naśladować, było picie alkoholu.

- No, mamó, chodźmy na basen. - Elliott wyrobiła w sobie specjalny sposób zwracania się do matki tak jakby była ona dzieckiem.

- Och! - pisnęła matka. Na wielkich zębach miała rozmazaną czerwoną szminkę. - Jak cudownie. Nie mogę się doczekać. Mam broszurę.

Elliott skrzywiła się. Matka wymawiała to słowo tak, jakby chodziło o coś do jedzenia.

- Według broszury to największy basen w Tampie. Będzie tam mnóstwo przystojnych facetów.

- Jestem tego pewna, mamó. Floryda słynie z żigolaków. Codziennie możesz mieć nowego.

- Cudownie. Możemy balować całą noc, a za dnia się opalać. Doskonale. Elliott, czyż to nie cudowne, że jesteśmy takimi dobrymi przyjaciółkami?

- Tak, mamó. - Elliott nie chciała, aby rezygnacja w jej głosie popsuła matce humor. - To wspaniałe.

Wracając do domu, Elliott kupiła w samolocie „Herald Tribune”. Leniwie przerzucając strony gazety, natrafiła na ogłoszenie: „Potrzebne wiosną trzy kobiety jako załoga jachtu w drodze z Elby do Grecji”.

- To jest to - szepnęła do siebie. - To jest dokładnie to, co chcę zrobić. Będzie musiała spędzić zimę w Houston, ale potem uda się w podróż.

Nagle świat przestał być beznadziejnym miejscem.

Ostatni tydzień jakoś minął. Elliott włączyła wewnętrzne radio i zdołała nie zwracać na matkę większej uwagi.

Unikała mężczyzn narzucających się jej na basenie, a gdy Rosie przyjmowała panów u siebie, podkreślała potencjometr telewizora.

Po wejściu do mieszkania ściągnęła ubranie, rzuciła je na łóżko i zaczęła się rozpakowywać. Będąc z matką, postawiła sobie za punkt honoru chodzić w pełni ubrana. Nie znosiła widoku nagiej Rosie z nieodłącznym papierosem w ręku.

- Bogowie tylko wiedzą - zamruczała do siebie - że to nie z powodu pruderii.

Przyczynę upatrywała w tym, że zawsze czuła się zbrukana ciałem matki. W jej oczach, gdy ta na nią patrzyła, widziała olbrzymią zazdrość, a czasami nawet pożądanie.

W dzieciństwie zdarzało się, że matka wołała ją do swego łóżka.

- Chodź tutaj i przytul mamusię - prosiła.

Elliott skrzywiła się na to wspomnienie. Z całych sił usiłowała wówczas nie dotknąć nogami włosów łonowych matki. Najszybciej jak mogła wyslizgiwała się, ale czasem, po ataku pijackiego płaczu, Rosie chwytala ją kurczowo i więziła w swoich ramionach. W takiej sytuacji jedynym wyjściem było poczekać, aż zaśnie. Dopiero wtedy, jak złodziej nocą, Elliott wymykała się z pokoju matki i wracała do swojego łóżka.

Po latach Elliott uzmysłowiła sobie, że własne łóżko stanowi dla niej konieczność - daje poczucie bezpieczeństwa.

Nawet gdy poślubiła Philipa,

poprosiła o osobną sypialnię. Przekonał ją, aby zrezygnowała z tego pomysłu. Ostatnio jednak, podczas jednej z ich długich rozmów telefonicznych, przyznał, że to ona miała rację.

- Elliott - powiedział - bogaci Anglicy często mają osobne sypialnie. Gdy o tym myślę, dochodzę do wniosku, że to pomaga utrzymać pewną dozę tajemniczości w małżeństwie.

- Ha! - zakrzyknęła triumfalnie. - Właśnie przyznałeś, że nie jesteś doskonały.

- Daleki od doskonałości, najdroższa.

Elliott usłyszała smutek w jego głosie. Wspominała teraz tę rozmowę, wyrzucając na podłogę swoje rzeczy. Kopnęła stertę ubrań i rzuciła się na łóżko. Wszędzie było wysprzątane, wszystko starannie ułożone na miejscu. Norma, jej gospoia, wykorzystała okazję, doprowadzając mieszkanie do ładu.

Leżąc nago na łóżku, podniosła słuchawkę.

- Wiesz, co robię?

- Nie, ale ton twojego głosu pozwala mi zgadnąć. Kochanie, mam pacjenta.

- A więc pozbądź się jej. Bo to ona, prawda?

- Zadzwoń później.

Elliott się skrzywiła. Philip zawsze jest taki zasadniczy, jeśli chodzi o pacjentów.

- Diabli wiedzą - mruknęła. - Nie było mnie tydzień. Sfrustrowana i znudzona podniosła się i poszła do łazienki wziąć kąpiel. W ogłoszeniu, które znalazła w gazecie, znajdował się tylko adres skrytki pocztowej. Gdy wytarła się, podeszła do komputera i napisała:

Z wielką radością zaciągnę się na Pański jacht z dwiema innymi kobietami. Żeglowałam całe życie. [To była prawda, ale nie miała żadnych kwalifikacji.] Jestem doświadczonej szyprem. Oczekuję Pańskiej odpowiedzi.

Jeśli znalazł już Pan dwie pozostałe kobiety, chętnie do nich napiszę, abyśmy wspólnie mogły zaplanować podróż.

Uznała, że ostatni akapit jest dobry i brzmi urzędowo. Włożyła szorty, bawełnianą koszulkę i poszła wrzucić list do skrzynki. Po drodze minęła houstoński Dom Kobiet. Weszła do środka. W pokoju od frontu przy biurku siedziała Debby. - Cześć, Debs. Jakies nowiny?

- Nie. Nie widziałam cię ostatnio. Gdzie byłaś?

- Na Florydzie, z mamą. Możesz uwierzyć? Na twarzy Debby pojawił się grymas.

- Tak, mogę. Moja jest tego samego pokroju, zapomniałaś?

Elliott się uśmiechnęła. Matka Debby była jeszcze gorsza od Rosie. Debby i Elliott regularnie spotykały się na kolacji i wymieniały uwagi. Teraz Elliott przyglądała się ofertom pracy umieszczonym na wielkiej tablicy ściennej.

- Muszę się czymś zająć, zanim wyjadę wiosną, aby wziąć udział w wielkiej przygodzie.
 - Chodzi o jakiegoś mężczyznę? - ożywiła się Debby.
 - Nie, nie jestem zainteresowana. To ma być żeglowanie z innymi kobietami z Elby do Grecji.
 - Gdzie leży Elba?
 - Tam, gdzie zesłano tego faceta, Napoleona. Pamiętasz? Tego, który powiedział: „Nie dzisiaj, Józefino. Boli mnie głowa, a proszki mnie dobijają”- Elliott przyjrzała się anonsom.
 - Hmm, potrzebują pomocy w darmowej jadłodajni. Mogę spróbować. Ostatnim razem, gdy tam pracowałam, oblaży mnie wszy. Wyobrażasz sobie? Same baby. Żadnych mężczyzn. Nic interesującego. One tam wydają tak koszmarnie faszystowskie żarcie, że gdyby to byli mężczyźni, trafiliby do więzienia za dyskryminację. Debby, idę wysłać moje zgłoszenie. Będziemy w kontakcie.
- Gdy wróciła do domu, na sekretarce nagrana była wiadomość: „Przyjdę na obiad około ósmej. Kocham cię. Philip”. Nic nie mam! Elliott ogarnęła panika. Philip lubi dobrze zjeść. Muszę wyskoczyć do delikatesów. Była zadowolona, że Philip przyjdzie, ale w końcu zawsze tak było. Gdy się nie widzieli, pragnęli być ze sobą, ale kiedy byli razem, odpychali się. Westchnęła. Czy zawsze tak będzie? Pewnie tak, uznała.

Marcio, dostałam list od pewnej kobiety. Nazywa się Elliott Stearforth i twierdzi, że jest trzecim członkiem naszej załogi. Czy to nie podniecające?

Helen stała w kuchni Marcii, a na jej włosach topniały płatki smegu. Policzki miała zaróżowione, oczy błyszczące. Marcia spojrzała na nią.

- Doskonale wyglądasz, Helen.

- Dzięki. Czuję się wspaniale.

Marcia, pochylona na kuchenką, mieszała aromatyczny gulasz. Helen wciągnęła zapach i ponownie się uśmiechnęła.

- Jestem okropnie głodna. Mogłabym tego spróbować? Świetnie gotujesz, a twoje mieszkanie zawsze wypełniają cudowne zapachy. Wkrótce me zmieszczę się w swój kostium plażowy. Zobacz, już przytyłam. Gdy tu przyjechałam, wyglądałam jak więźniarka Bergen-Belsen.

Oparła się o kuchenny stół.

- Wiesz, przez tyle lat wydawało mi się, że nigdy więcej me będę szczęśliwa. A teraz nawet polubiłam swoje mieszkanie. Nowy Rok spędziłam na malowaniu go. Toby jest w drużynie piłkarskiej i występuje w przedstawieniu szkolnym. Też jest teraz znacznie szczęśliwszy, ale - wzdrygnęła się - jego stosunki z ojcem nie poprawiły się. Podobno Laura chciałaby ze mną porozmawiać. Co o tym sądzisz?

- Dałabym po gębie każdej dziwce, która zabrałaby mi chłopca. - Marcia, stojąc przy kuchence, oparła rękę na biodrze. W drugiej dłoni trzymała ociekającą sosem łyżkę. .

- Wiem, Marcio. Ale gdyby ona nie zabrała mi Paula, wciąż bym przy nim tkwiła i do tej pory zupełnie już bym się rozsypała. Próbował mną rządzić Mężczyznom tak zależy na sprawowaniu kontroli. Nie sądzę, abym jeszcze kiedykolwiek chciała się zmagać z drażliwym facetem. Kobiety są inne. Wiem, że potrafię być przykra i niekiedy tracę cierpliwość, ale zdarza mi się to rzadko. Przynajmniej taką mam nadzieję - roześmiała się. - Zo-

baczmy, jak będzie nam się żyło na łodzi. Przez tyle tygodni razem na tak małej powierzchni. Chyba zechcesz potem nadal być moją przyjaciółką?

Marcia zamieszała gulasz. Wyłożyła na stół dwa talerze do zupy i nastawiła czajnik: zawsze wypijały litry herbaty.

- Nie bądź głupia, Helen. Oczywiście, że będziesz nadal moją przyjaciółką, chociaż nigdy me przypuściłabym, że moja najlepsza przyjaciółka może być biała. Wszystkie kobiety, z którymi piję w barze, są kolorowe. Tylko Maisie stanowi wyjątek. Ona jest bardzo zabawna. W przyjaźni rzecz polega na rym, że wiesz o przyjaciółce wszystko, a mimo to ją kochasz nawet jeśli jest dziwką. Mężczyźni nie potrafią przyjaźnić się w ten sposób. Mają kumpli, ale potrzebują ich raczej, aby z nimi pić lub palić, a nie po to by mówić sobie prawdę.

Marcia pochyliła się i przyjrzała bliżej charakterowi pisma listu, który Helen trzymała w ręce.

- Hmm - powiedziała - bardzo dziecinny.

Jestem szalenie przejęta, że zostałam wybrana, aby z Wami popłynąć. Gdy tylkodostane odpowiedz, zarezerwuje pokój w „Savoyu” i zadzwonię do Was.

- „Savoy!” - Helen była wstrząśnięta. - Możesz w to uwierzyć? Pewnie jest bardzo bogata. Ja tam byłam tylko trzy razy na herbacie. - A ja tylko koło niego przechodziłam. Rany, wyobraź sobie, jakie żarcie muszą tam dawać.

Helen zastanowiła się przez moment.

- Zamówię to, co zwykłam jadać w restauracjach w czasach, kiedy dobrze mi się powodziło. Wędzonego łososia i homara. A na deser wezmę czekoladowe ***profiteroles***. - Poczowała ukłucie bólu.

- A ja zamówię kurczaka z ryżem i grochem, potem smażoną szynkę i wtedy kelner powie, że nie prowadzą kuchni dla czarnuchów. - Marcia śmiała się, ale w jej głosie był smutek.

- Nie, z pewnością w takim miejscu można dostać wszystko. Gdy tam byłam, widziałam różnych ludzi pijących herbatę. Założę się o piątką że jeśli spotkamy Elliott w hotelu, to poprosimy ją, aby zawołała szefa sali

- trzymam cię za słowo.

- W porządku. Lecę do domu, żeby jej odpisać. Tobie jest u Thelmy To bardzo miłe dziecko. Poznali się w szkole i razem odrabiają lekcje. Podobają mi się znacznie bardziej niż jego pierwsza dziewczyna. Tamta była doświadczoną małą dorosłą, jeśli wiesz, co mam na myśli. I naprawdę bardzo go skrzywdziła. Wiem, że każdy uczy się poprzez cierpienie, ale jej zależało tylko na pieniądzach. Przestała się nim interesować, kiedy się przeprowadziliśmy. Thelma jest słodka i nieco staroświecka. - Helen skończyła jeść zupę i wytarła talerz kawałkiem chleba.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, po czym Marcia rzuciła w przestrzeń:

- Życie jest wredne, a potem umierasz. Kto to powiedział?

Ktokolwiek to był, miał tyle samo szczęścia do mężczyzn co ona. - No cóż - zakończyła - ten czarnuch zamierza wyruszyć w morze. Bardzo cieszyła ją radość Juniora z planowanej wyprawy.

Marcia podeszła do okna i spojrzała na błotniste ulice. Objęła ramionami szczupłe ciało i oparła się o okno.

- Jak zimno - mruknęła. . Nienawidziła zimna. Nie cierpiała tych ponurych lodowatych miesięcy.

Ludzie głodują na ulicach. Bezdomni. W telewizji widziała schroniska dla bitych kobiet, wypełnione zwłaszcza po Bożym Narodzeniu, kiedy krewcy mężczyźni nudzą się w domu i zbyt dużo piją.

Chwała Bogu, jej ojciec był dobrym i łagodnym człowiekiem. Nie rozumiał, czemu pociągają ją łajdacy. Może każdy facet jest w głębi łajdakiem i po prostu trzeba się trzymać z dala od nich wszystkich.

Nie, nie od wszystkich. Ale z łajdakami jest najlepsza zabawa. Nie dotyczy to jednak Paula, zdecydowała. To prawdziwy skurwysyn, i w dodatku nudny. Obserwowała, jak wysiada z samochodu i żegna się z Tobym, który gniewnie wysunął się z objęć ojca. Na ogół walczyli ze sobą. Czasami Paul biegł za synem do domu, krzycząc na niego, aż Helen wychodziła na próg i lękliwie brała chłopca w obronę. Ostatnim razem Paul wskoczył do samochodu, wrzeszcząc:

- Psujesz tego bachora, Helen!

Przyglądając się teraz ludziom, którzy ze spuszczoneymi głowami wolno parli naprzód, Marcia lekko się uśmiechnęła. Obie z Helen przeszły już długą drogę i zamierza dopilnować, aby z niej nie zoczyły. Usunie każdego kulawego psa, który wejdzie im w drogę.

- Mamo, co jest na obiad? - Do domu wpadł Junior.

- Gulasz wieprzowy z zielonym chilli. - Uśmiechnęła się do znacznie wyższego od niej syna. Jakie to dziwne, że patrząc na niego, widzi twarz jego ojca. Czasami w takich chwilach ogarniała ją nagła tęsknota.

- Dobrze nam razem, prawda? - zapytała z niepokojem.

- Jasne Ty jesteś najlepszą kucharką i najlepszą matką, a ja najlepszym synem - Cricket ją objął. - Pewnego dnia, kiedy będziemy już z Tobym bogatymi gwiazdami rocka, zabiorę cię do Afryki, do Ghany, i odszukamy tam naszych ludzi.

- Na pewno, kochanie. A teraz jedz.

Patrzyła, jak wkłada łyżkę do ust - tak samo jak w dzieciństwie. Czy to możliwe, że urodziłam coś tak dużego? - pomyślała, zapalając papierosa.

Marcio, właśnie dzwoniła Laura. Chce się ze mną zobaczyć. Co mam robić? Wpadłam w panikę i powiedziałam jej, że oddzwonię później, bo teraz coś mi kipi.

Marcia się skrzywiła. Już od pewnego czasu nie słyszała w głosie Helen tego dzieciennego przerażenia.

- Kochanie, ona cię nie zje. Prawdopodobnie ma kłopoty z tym szcurem, twoim mężem. Co naprawdę chciałabyś zrobić?

- Nie wiem, Marcio. Boję się. Nie chcę, żeby otwierała moje rany. Nie teraz, kiedy zaczynają się goić.

- To odmów. Ja bym dla niej nie znalazła czasu.

- Ale część mnie pragnie jej pomóc. Jeśli on odnosi się do niej tak źle jak do mnie, to ona tak samo jak ja potrzebuje pomocy.

- No więc dobrze, pomóż jej.

- Nie podejmiesz za mnie decyzji?

- Nie. Helen, to ty musisz ją podjąć. Pamiętaj, czego uczył nas Fats. Zanim zdecydujesz, jak postąpić, musisz rozważyć wszystkie okoliczności. Jeśli jednak podejmiesz decyzję z całą miłością, jaką czujesz w sercu, wtedy wyjdzie ci to na dobre.

Usłyszała westchnienie ulgi.

- Dzięki, Marcio. Już się nie boję. Jesteś prawdziwą opoką. Spróbuję jej pomóc. To znacznie lepsze niż odmówić.

Była taka zdesperowana. Zaraz do niej zadzwonię i zaproszę na wieczór. Chcę mieć to szybko z głowy.

Helen krzątała się po mieszkaniu. Posprzątała i umyła podłogę w kuchni. W myślach przeprowadzała rozmowę z Laurą.

„No cóż, Lauro. Tak to już jest. Paul jest dupkiem. Niewiele wartą, egoistyczną świnią”.

Dla podkreślenia tych słów walnęła kijem od szczotki w podłogę. Jest tyle spraw, o których nigdy nikomu nie powie, z wyjątkiem Marcii.

Z uśmiechem na ustach nakryła kuchenny stół czystą serwetą w czerwo-

na kratę. Umówiły się na siódmą. Drinki. Pamiętała, że Laura pije dzin z tonikiem. Na szczęście zostało jej trochę dzinu ze świąt, a wracając po pracy do domu, kupiła kilka butelek toniku.

Toby obiecał, że przed siódmą pójdzie odrabiać lekcje do Cncketa. Marcia lubiła, gdy chłopcy uczyli się u niej. Pozwalała im włączać telewizor i słuchać muzyki. Helen nie potrafiła zrozumieć, jak można uczyć się w takim hałasie. Wiem że to głupie i takie typowe dla klasy średniej, pomyślała, poprawiając poduszki, ale w końcu mam tak niewiele poza mymi wzorcami. Matka dobrze przygotowała ją do roli pani domu. Helen wiedziała, że robi to dobrze. Teraz, gdy jej stopa życiowa się obniżyła, te wzorce były dla mej podstawą postępowania. Pomagały przetrwać każdy dzień. Wstać rano, przygotować śniadanie dla siebie i Toby'ego. Wyprawić go do szkoły, złapać metro do City i pracować, Potem powrót do domu. Toby właśnie wychodził, gdy zadzwieczał dzwonek.

- Cześć, Lauro - powiedział i dał jej całusa. - Jak tata?

- Jak zwykle. - Laura uśmiechnęła się blado. - Podobno zabiera cię na mecz w sobotę.

- Chyba tak. Jego towarzystwo jest okropnie krępujące. Siedzi na ławce w tweedowej marynarce i krzyczy: „Dobra robota, chłopie, mówię ci!” Jest beznadziejny. Jeśli jednak go to cieszy i dopóki trzyma się z dala od mamy, czuję się użyteczny.

Wybiegł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Helen podskoczyła.

- Toby! - zawołała. - Wróć natychmiast i zamknij drzwi, jak należy. Potem uśmiechnęła się do Laury i pokiwała głową. - Jest niemożliwy. Ma już metr osiemdziesiąt trzy i bez przerwy potyka się o własne nogi. .

- Helen - Laura nerwowo zacierała ręce - to bardzo miło, że zgodziłaś się ze mną zobaczyć i porozmawiać. Ja naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

- Usiądź, Lauro. Napijemy się? Dzin z tomkiem, tak?

- Tak, chociaż teraz piję raczej czystą. Wiesz - Laura me mogła już się powstrzymać - pracuje u nas nowa koleżanka i Paul się jej podoba. Ona nawet tego nie ukrywa. Ociera się o niego, a potem patrzy na mnie. Nasze biuro nie jest podzielone na pokoje...

- Jak Paul to przyjmuje? - spytała Helen.

- Jest zachwycony. Na początku myślał, że to zwykły biurowy flirt Ale któregoś dnia wyznał, że ona go ogromnie pociąga. Och, Helen, myślałam, że umrę. - Laura złapała się za głowę i rozplakała.

Na widok jej spuszczonej głowy i przeciekających między palcami łez Helen poczuła wściekłość. Chcąc uspokoić drżenie rąk, wzięła głęboki wdech. Nie czas teraz na panikę, powiedziała do siebie stanowczo. Ostrożnie odetchnęła. Jej złość była mieszaniną bólu, jaki odczuła, gdy Paul oświadczył, że

ma romans z kobietą, która właśnie przed nią płacze, i wściekłości, że on znów niszczy czyjeś życie i uchodzi mu to na sucho. - Rzecz w tym, że cokolwiek Paul zrobiłby, matka stoi po jego stronie. -Helen podała Laurze kieliszek wódki. - Dla niej jest uwielbianym chłopczykiem, ale wobec każdej innej kobiety zachowuje się jak wcielony diabeł. Na nas wylewa całą złość do matki. Ona zepsuła go do szpiku kości, pozwalając mu na kaprysy. Nawet nie sposób go zmusić, żeby spojrzął na siebie obiektywnie. Przecież on jest DP, Doskonały Paul - wyjaśniła. - Co zamierzasz zrobić, Lauro?

- Czy z tobą też tak było?

- Przeważnie. Podczas miodowego miesiąca byliśmy szczęśliwi, ale to szybko minęło. Teraz rozumiem - wzruszyła ramionami - że miliony kobiet na całym świecie są w podobnej sytuacji. Gdy tylko mężczyzna ożeni się z tobą, odbiera ci całe twoje życie. Myślę, że oni mają coś w genach. Niewiele się zmieniło od czasów, gdy walili kobiety po głowach maczugami i ciągnęli je do swoich jaskiń. I niewiele się zmieni, póki wystarczająco dużo kobiet nie będzie w stanie bez nich żyć. Takie jest zdanie moje i mojej przyjaciółki Marcii. Małżeństwo to samotność i brak szczęścia. Wszyscy faceci chcą kobiety kontrolować. No, może nie wszyscy - uświadomiła sobie, że jej wypowiedź zabrzmiała ponuro. - Mówią nam, co mamy robić, w co się ubierać, jak postępować. Żądają, aby utrzymywać dom w czystości, prać ich skarpetki, a w łóżku zachowywać się jak dziwki. Ale jak po nocy spędzonej przy łóżeczku chorego dziecka można być dobrą kochanką? Tak, Lauro, moje życie z Paulem nie było radosne. Zgoda, bolało mnie, gdy się rozstawaliśmy, ale teraz odbudowuję moje życie. Jestem szczęśliwa i zadowolona. Z Tobym wszystko w porządku i wiele czasu upłynie, zanim zaczną szukać następnego mężczyzny. Zbyt dobrze się bawię. A ty albo zaakceptuj Paula takim, jaki jest, bo on się nie zmieni, albo odejź od niego, póki jesteś młoda i możesz stworzyć sobie inne życie. Jesteś piękna i utalentowana i gdzieś tam żyje mężczyzna, który naprawdę cię pokocha. A jeśli go znajdziesz, daj mi adres jego brata. - Helen się roześmiała. - Napiję się jeszcze dżinu. A ty?

Gadam sobie z kochanką męża, pomyślała nagle. Dlaczego nie powiem po prostu: „Zasłużyłaś sobie na wszystko, co cię spotkało, suko”? Pewnie dlatego, że mimo wszystko Laura nie zasłużyła na los z Paulem, żadna kobieta na to nie zasługuje. - Bardzo bym chciała napić się jeszcze, ale nie już powinnam. Wkurzę się i będę na niego wrzeszczeć.

- Tak, wszystko było w porządku, gdy to on na mnie krzyczał, ale jeśli ja ośmieliłam się podnieść głos... - Helen się wzdrygnęła. - Naprawdę? On ciągle rozwodzi się nad tym, jak to ty nigdy się z nim nie kłóciłaś, gotowałaś, utrzymywałaś dom w czystości...

- Typowa zagrywka rozwiedzionego faceta. Trzymać pierwszą kobietę w niepewności z powodu drugiej, a tej drugiej powtarzać, jaka dobra była

ta pierwsza. Mężczyzna nigdy nie wyrzuca z serca pierwszej żony. Ugania się oczywiście za innymi, ale to o tej o pierwszej myśli na łożu śmierci. Wiem, że to brzmi melodramatycznie, lecz tak twierdzi Marcia, a ona zwykle ma rację we wszystkim, co dotyczy facetów.

- To musi być dobra kobieta. - Laura dopiła wódkę.

- Tak, ona jest ekstra. - Helen była dumna z udzielonej Laurze rady i ze slangu, jaki dopiero co opanowała.

Dziewczyna odstawiła kieliszek.

- Pójdę już chyba i przemyślę to wszystko. Wiesz, od niedawna boję się jego powrotów. Nigdy nie wiem, w jakim przyjdzie nastroju.

- Tak - zgodziła się Helen - dla mnie to też zawsze było najtrudniejsze. Bałam się otworzyć drzwi i spojrzeć mu w twarz. Zapadła wymowna cisza, którą przerwało głębokie westchnienie Laury.

- Do widzenia, Helen. I dziękuję.

Helen uśmiechnęła się czule do młodszej kobiety. Z zaskoczeniem stwierdziła, że wcale nie jest o nią zazdrosna. Odczuwała tylko chęć chronienia tej wystawionej na ciosy istoty.

- Wiesz, to okropny frazes, ale kobieca wspólnota może być potężną siłą. Jaka szkoda, że dziennikarze i media zeszmacili ruch kobiet. - Szły w kierunku drzwi. - Tak. Jedyne, co ruch zdołał osiągnąć, to dać mężczyznom prawo do robienia wszystkiego, co chcą. Paul uwielbia natrząsać się ze mnie, że jestem nowoczesną kobietą. Zarabiam więcej niż on i to doprowadza go do szału. Mnie nie obchodzi, kto ile zarabia. Wścieka mnie jedynie, że on nawet palcem nie kiwnie, aby mi pomóc, chociaż pracuję ciężiej od mego. Co na obiad? - pyta, gdy tylko wejdę do domu, a wracam o ósmej czy dziewiątej wieczorem. - No cóż, Lauro. Mimo wszystko możemy się zaprzyjaźnić.

Helen wiedziała już, na czym polega prawdziwa przyjaźń z kobietą. Przyjaźń z Marcją była najważniejszym związkiem w jej życiu, oprócz miłości do Toby'ego oczywiście. Uścisnęła Laurę, a ta przylgnęła do mej jak dziecko. Oczy Helen napełniły się łzami. Paul, jak tylu innych mężczyzn, tylko w chwilach podniecenia potrafił wyrazić uczucia. Biedna dziewczyna. Helen pamiętała jej wcześniejszy wygląd. Jasne błyszczące włosy i masa wdzięku. To już niestety przeszłość. Mężczyźni, pomyślała, zamykając drzwi. Każdy z nich może ci to zrobić.

- Czego chciała Laura? - zapytał Toby, gdy następnego dnia wrócił do domu - To bezczelność tak cię nachodzić. Lubię ją, ale to trudne dla ciebie Toby stał w kuchni z gołą głową i z niepokojem patrzył na matkę. W ręce wciąż trzymał rastafariańską czapkę; wyglądał znacznie poważniej.

- Nie martw się, kochanie. - Helen żałowała, że nie wygląda na odprężoną. - Jestem teraz znacznie silniejsza. I, prawdę mówiąc, żal mi jej.

Czuła się winna, omawiając z synem sprawę Laury, ale w tej chwili nie było nikogo mnego, z kim mogłaby porozmawiać. Powinna iść do Marcii musi jednak przygotować obiad Toby'emu. Nie dlatego, że sam nie potrafi gotować. Robi to z entuzjazmem, lecz potem trzeba posprzątać po nim kuchnię, a ona jest zmęczona, ma za sobą ciężki dzień. - Toby, nie chcę, abyś źle myślał o ojcu, ale on znów zaczyna swoje stare gierki. Ja przynajmniej miałam ciebie podczas tych wielu nocy kiedy on się gdzieś zabawiał. A Laura nie ma nikogo; siedzi na swoim przytulnym poddaszu i czeka na niego. - Helen potrząsnęła głową. - Och, te okropne noce.

Toby podszedł do niej. - Zapomnij o nich, mamó. Te czasy minęły już bezpowrotnie. - Rozjaśnił się w uśmiechu. - A przy okazji: zanim wróciłaś z biura, zadzwoniła pewna Amerykanka, Elliott. Ta, która ma z nami popłynąć. Mówiła bardzo zabawnie. Będzie w „Savoyu” w następny piątek. Chce, żebyśmy wspólnie zjedli obiad. Cncket już wie. On się boi, bo jego jedyny garnitur pochodzi z czasów konfirmacji. Ale Marcia powiedziała, że nie ma problemu, może kupie sobie nowy. A ja mogę włożyć moje wizytowe ubranie? Myślałem że nigdy już go nie włożę!

Helen o mało serce nie pękło. Dlaczego, dlaczego Toby jest taki skryty? Jakie to straszne: on uważa, że zawsze już będą biedni, a ich życie będzie tak pępne, że zabraknie okazji do włożenia garnitur. Odchrząknęła.

- Oczywiście, kochanie. Wyjmę twój garnitur i zobaczę, czy nie trzeba podłuzyc nogawek. Pamiętam, że kiedy go kupiliśmy, musiałam je podwinąć

- Dzięki, mamó. Idę odrobić lekcje z angielskiego. Cricket już pognął po zakupy. Marcia kazała mu kupić prawdziwy garnitur, ale on chce czarne skórzane ubranie. Widział jedno rzeczywiście ekstra. Cieszę się że nie będzie mnie przy tym, jak Marcia się o tym dowie. Oberwie mu uszy. Helen się roześmiała.

- Tak, jest do tego zdolna. Nawet tutaj słyszę, jak krzyczy.

Czek z miesięcznymi alimentami jeszcze nie przyszedł. Helen naląła sobie filiżankę herbaty i zadzwoniła do Paula, do biura.

- Helen, co jej powiedziałaś?! I bez twoich zachęt nie jest mi z nią łatwo

- Co powiedziałam? - Helen zorientowała się, że Paul jest w wojowniczym nastroju. Nie dziwiło jej, że Laura przyznała się do wizyty u niej Paul nauczył się chyba sztuki przypiekania ludzi na rożnie od jakiegoś agen- Podobno według ciebie nigdy się nie zmienię. Zupełnie nie rozumiem dlaczego miałbym się zmienić. Helen się skrzywiła.

- Oj, Paul, odwal się. Nie mów mi, co mam robić.

„Zachowaj spokój, nie zepsuj tego” - słyszała w głowie głos Marcii Wzięła głęboki oddech.

- W każdym razie, skoro już rozmawiamy, potrzebuję pieniędzy.

Na wzmiankę o pieniądzach Paul zaczął utyskiwać.

- W tej chwili - oznajmił - sam mam kłopoty finansowe.

- Nic mnie to nie obchodzi. Muszę kupić Toby'emu nową koszulę - nie przyznała się, że to z okazji obiadu w „Savoyu”. Chyba trafiłby go szlag gdyby wiedział, że jego pieniądze są wydawane na takie ekscesy! Przygotowując Toby'ego na wizytę u ojca, zawsze pilnowała, aby ubranie chłopca wyglądało nędznie. Nigdy nie omawiała tego podstępnie z synem, ale była pewna, że on ją rozumie.

- Zobaczę, co się da zrobić, chociaż nie podoba mi się twój ton. Nie życzę sobie, abyś odzywała się do mnie w ten sposób!

- Jasne. Nie chcesz, żeby jakakolwiek kobieta stawiała ci czoło, a gdy któraś się odważy, odchodzisz do innej. Jeśli jeszcze kiedykolwiek będziesz zwlekał z alimentami, podjadę z Marcją pod twoje biuro i będziemy cię pikietować. Znasz Marcję, więc wiesz, że stać nas na to.

- Jesteś pewna, że twoi dziwni przyjaciele nie podsuną ci jakichś niebezpiecznych pomysłów? Od kiedy to jesteś taka wojownicza? A może się w coś wpakowałaś?

- Ależ skąd! - Helen była wściekła, natychmiast jednak uświadomiła sobie, jaki on jest beznadziejny, i musiała zdusić chichot.

Paul wciąż głądził.

- A ten jego przyjaciel Cricket! Tam, skąd on pochodzi, uważają, że nocnik to dobra rzecz, prawda?

- Cricket jest pochodzenia afrykańsko-karaibskiego, Paul. Urodził się na Jamajce, jest czarny i dumny z tego. Dlaczego nie potrafisz pozbyć się tych swoich okropnych faszystowskich przesądów?

- Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy. Muszę zarabiać pieniądze.

- Paul, czekam na forszę do poniedziałku.

- Dostaniesz ją. - Odłożył słuchawkę.

Padalec, pomyślała Helen. Głupi, pompatyczny skurwiel. Poczuli się znacznie lepiej.

Muszę częściej wpadać w złość.

Smażąc dla Toby'ego paluszki rybne, nuciła pod nosem jakąś melodię.

Toby z niecierpliwością czekał na przyjście Cricketa i Marcii. Bardzo był ciekaw tego superzakupu przyjaciela.

- Masz już napęd? - zapytał go poprzedniego wieczoru.

- Napęd to narkotyki, frajerze. Taa, mam, to fajowe ubranko.

- Co powiedziała twoja mama?

Byli w pokoju Cricketa. Marcia ciskała w kuchni garnkami.

- Krzyczała i waliła mnie po głowie, ale ja jestem szybszy. Biegałem więc wokół stołu, aż się zmęczyła.

Obaj się roześmiali. Śmiech Cricketa był bardzo zabawny. Pochodził gdzieś z głowy i był raczej serią pisków i bulgotów. Toby uwielbiał sposób, w jaki jego przyjaciel odcinał się od otoczenia. Jeśli myślał o muzyce, mógł iść wśród samochodów. Bóg musi trzymać Cricketa silną ręką, uważał Toby. Często uskakiwali przed pędzącym na nich autobusem. Nieraz Toby próbował powstrzymać kumpla, ciągnąc go za marynarkę - zawsze bezskutecznie. Aż pewnego razu, Toby nigdy tego nie zapomni, taksówka uderzyła Cricketa. Toby pochylił się nad nieruchomym ciałem przyjaciela. Taksówkarz krzyczał i przeklinał: „Pieprzeni gówniarze!”.

- Czy jestem w niebie? - zapytał po chwili Cricket, otwierając oko.

- Nie, idioto! - Toby był wściekły. - Leżysz na środku Hammersmith Broadway. Wstawaj!

Podciągnął go do góry. Serce waliło mu jak oszałałe. W tym momencie zrozumiał, że bardzo kocha Cricketa.

- Nigdy więcej tego nie rób, bałwanie! - wrzasnął, popychając przyjaciela na chodnik. - A ty się odwal! - zawołał do taksówkarza.

Wymachiwał pięścią w jego kierunku i po chwili, ku swemu zaskoczeniu, stwierdził, że skacze na chodniku z wściekłości.

- Hej, Tobe, daj spokój. - Cricket chwycił go za rękę.

Czekając teraz na przyjście Marcii i jej syna, Toby przypomniał sobie tamto wydarzenie. Już potrafi ująć się za swoimi przyjaciółmi.

- Helen, wyglądasz cudownie. - Marcia weszła do kuchni, ubrana w obcisłą czerwoną sukienkę, która uwydatniała jej wspaniałą, szczupłą sylwetkę. Wskazała na siebie. - Odpowiednio dużo cycków i tyłka - oznajmiła z uśmiechem.

- Wiem, że to nieco za nobliwa sukienka - powiedziała Helen nerwowo, wskazując na siebie - ale w niczym innym nie czuję się tak dobrze. Przypomina lata pięćdziesiąte.

- Masz wspaniałe nogi, Helen. Nie powinnaś ich ukrywać. Helen zaczerwieniła się na ten komplement.

- Kiedyś miałam, Marcio, teraz już nie. Toby starał się zachować kamienną twarz. Cricket wyglądał na prawdziwego twardziela. Czarne skórzane ubranie przylegało do niego jak druga skóra, a duże czarne okulary całkowicie zasłaniały górną część twarzy. W jego kroku widoczna była dziwna wypukłość. Co to, u diabła, jest? Przecież chyba nie stoi mu? - zastanawiał się Toby. Cricket sprawiał wrażenie złego i twardego faceta, a długie, opadające na pierś dredy nie poprawiały tego wizerunku. Rzeczywiście, mógł wzbudzać w ludziach lęk. Kiedy obie panie robiły plany podróży, Toby przysunął się do kumpla i zapytał, wskazując na miejsce między jego nogami:

- Co tam masz?

- To na przynętę - odparł Cricket. - Para skarpetek. Może mi się poszczęści w „Savoyu”. Nigdy nie wiadomo. Nie miałbym nic przeciwko apartamentowi i bogatej laluni.

Przed wyjściem z domu Toby spojrzął na swoje odbicie w lustrze.

- Wyglądam nudno, nieciekawie, bardzo brytyjsko - powiedział do swego odbicia. - Nikt mnie nie poderwie.

Poczuł smutek i ulgę zarazem. W przeciwieństwie do Cricketa potrafił skoncentrować się na jedzeniu. Nie chodził już z ojcem do restauracji, bo Paul albo żałował pieniędzy, albo ich nie miał.

- Czy wyglądam nudno i bezbarwnie? - szepnął do matki, zanim wsiedli do taksówki. .

- Nie, kochanie. Wcale nie. Jesteś młody, przystojny i naprawdę mogę być z ciebie dumna. .

- Mam nadzieję, że Elliott Stearforth jest tak miła, jak się wydaje. -Helen usiadła z tyłu i spojrzała na chłopców.

- A ja mam nadzieję, że jest bardzo bogata i napijemy się szampana. -Podniecony Cricket nie mógł usiedzieć spokojnie.

Toby uznał, że przyjaciel wygląda jak Tygrysek z *Kubusia Puchatka* Taksówka zahamowała. Wysiedli. Przez chwilę cała czwórka stała na chodniku. Zabrakło im odwagi. Portierzy w liberiach witali przybywających gości.

- Idziemy! - Marcia popchnęła Helen. - Chodź za mną! - Wkroczyła do głównego holu tak pewnie, jakby całe życie niczego innego nie robiła.

Cricket wszedł za nią i rozejrzał się dookoła - wspaniałe kandelabry i draperie.

- Ach! - zawołał z zachwytem. - Saveloy. Jestem w domu!

Zażenowany Toby zastygł w bezruchu, ale po chwili się roześmiał. Obsługa również się uśmiechała. Odgadł, że zachwyty Cricketa sprawiają im przyjemność.

- Mogłabym zamieszkać tu na stałe - powiedziała Helen cicho, do Toby'ego.

- Pewnego dnia, gdy będę już wielką gwiazdą rocka, zamieszkaasz - odparł.

I zamierzam dotrzymać obietnicy, przyrzekł sobie. Żałował, że nie widzi go teraz Louise.

- Muszę się wysuszać - zwrócił się nagle do Cricketa.

Dlaczego, do diabła, jest taki zawstydzony? Dopiero teraz uświadomił sobie swoje zdenerwowanie.

- Żaden problem. - Cricket przemaszerował przez marmurowy hol i z wielką pewnością siebie pochylił się nad toczoną mahoniową ladą recepcji. - Gdzie jest kio? - zapytał głównego portiera.

- Tam, proszę pana - padła poważna odpowiedź.

Kiedy szli po miękkich, jedwabistych dywanach, Toby był jak w transie.

- Jak oni utrzymują to wszystko w czystości? - dziwił się oszołomiony. Przechodząca koło nich pięknie uczesana kobieta pozostawiła za sobą smugę delikatnego zmysłowego zapachu. Niedaleko stali mężczyźni w doskonale skrojonych garniturach. Pewnie czekają na swoje towarzyszki, odgadł Toby.

- Któraś dnia będę miał tutaj stały apartament.

- Możesz go mieć obok apartamentu mojej mamy, Cricket. Ogromnie się cieszę, że tu przyszliśmy. Jej się tu naprawdę bardzo podoba. Toby z ulgą wszedł za Cricketem do toalety.

Wracając usłyszeli donośny głos z amerykańskim akcentem:

- To wy musicie być tymi dziewczynami! - Wysoka blondynka o dużych niebieskich oczach otoczyła Helen ramieniem. - A to są pewnie wasi chłopcy? - Tak - odrzekła Helen z dumą. - To jest Toby, a to syn Marcii, Cricket.

- Cześć, chłopaki. - Elliott uściśnęła obu. Toby poczuł jej biust na swojej piersi.

O rany, jaka wysoka, pomyślał. Od razu polubił jej jasną, radosną twarz i szeroki, szczerzy uśmiech.

- Chodźmy na dół coś zjeść. Mogłabym połknąć konia z kopytami. Helen usiadła przy oknie wychodzącym na zatokę. W milczeniu patrzyła

na płynącą poniżej rzekę. Chociaż sala wypełniona była po brzegi, przez moment nie słyszała nic oprócz świergotu ptaszka siedzącego na pobliskim drzewie. Cóż to za ptak, który śpiewa w taką zimną i wilgotną pogodę? Nie wiedziała. Może śpiewa specjalnie dla niej, przemknęła jej przez głowę

romantyczna myśl. Pogwizdywał, świergotał, a na koniec wydał z siebie przecudny trel.

- Co zamawiasz? - zapytała Elliott. Helen rzuciła okiem na menu i omal nie zemdląła na widok cen.

- Wszystko jest takie drogie - powiedziała, czując się winna, że Elliott zapłaci rachunek. Sama byłaby szczęśliwa, gdyby miała dość pieniędzy chociażby na pierwsze danie.

- Nie martw się rachunkiem, Helen. Na górze mają cudowny mały i tani bar z owocami morza, ale chciałam was wszystkich ugościć. Sala nad Rzeką to moje ulubione miejsce. Weź wędzonego łososia, doskonały.

Uśmiechnęła się do chłopców.

- Gdy byłam małą dziewczynką, zanim mój podły ojciec porzucił matkę i mnie, często tu przyjeżdżaliśmy. Tu czuje się u siebie. Czasami wydaje mi się, że wszystko jest tutaj tak duże jak w Teksasie. Łózka, prysznic, i oczywiście puszyste ręczniki. W innych angielskich hotelach nie rozumieją Amerykanów. My kochamy luksus i komfort. Nie dla nas małe łazienki i oszczędzanie gorącej wody.

Masz rację, pomyślała Helen, przypominając sobie własny niewielki zbiornik na wodę i zimną, małą łazienkę.

- Ale - kontynuowała Elliott radośnie - jeśli pogoda dopisze nam w drodze do Grecji, na jakiś czas będziemy mogli zapomnieć o tych niedostatkach. Z niecierpliwością oczekuję naszej podróży.

- Rany boskie! - krzyknęła Helen na widok góry wędzonego łososia na talerzu. - Toż to więcej, niż kiedykolwiek w życiu zjadłam!

- Zorganizuję zapasy na jacht - uśmiechnęła się Elliott. - Zamierzam zabrać co najmniej trzydzieści sześć butelek mojego ulubionego wina Rosso di Montalcino, więc prawdopodobnie trunków nam nie zabraknie.

- To brzmi wspaniale. Toby i ja weźmiemy skrzynkę special brew. Nie obejdę się bez piwa. Hej, Toby, to dobre hasło. Powinniśmy napisać piosenkę i sprzedać ją jako reklamę.

- Gdy wyjedziemy, Rollo zanieś naszą próbną płytę w kilka miejsc. Spróbuje znaleźć kogoś, kto sfinansowałby singiel. Na młodzieńczej twarzy Toby'ego malowała się wielka powaga. Helen poczuła niepokój. Słyszała o tylu młodych ludziach ogarniętych żądzą sławy i fortuny. Może jednej setnej spośród nich udawało się zostać piosenkarzami. Bez wątplenia Toby nie był żądny sławy, ale odczuwał ogromną potrzebę opiekania się nią, i to budziło w Helen poczucie winy. Chłopiec nie powinien na swych barkach dźwigać takiego ciężaru...

- Jakie jest greckie jedzenie? - Cricket skierował to pytanie do Elliott.

- Bardzo dobre. Mają wspaniałą jogurt i cudownie przyrządzają pieczone jagnię. - Przywołała spojrzeniem kelnera. Marcia obserwowała ją przez obłok dymu papierosowego. Wiedziała, że sama nie jest tak wyrafinowana jak Elliott. Nie potrafiłaby zwrócić na siebie uwagi kelnera tylko spojrzeniem.

- Czas na następne danie, prawda? - Elliott była szczęśliwa. Dobrze się bawiła. Ludzie, których właśnie poznała, byli sympatyczni.

- Wybierzcie, co chcecie, i o nic się nie martwcie. Jestem Dzieckiem Funduszu Powierniczego Bogatej Dziwki. Co znaczy, że moja mamusia dostała mnóstwo forsy i płaci za wszystko. - Jej śmiech był urywany i ostry. Helen poczuła gwałtowny ból, jakby zacięła się brzytwą w rękę. Dlaczego Elliott jest taka zgorzkniała? Trzy okaleczone kobiety i dwóch zranionych chłopców na morzu, pomyślała. Zaraz jednak zmitygowała się. Odłóż na bok notes i ołówek, rozkazała sobie.

- Uwielbiam homara, naprawdę dałabym się za niego zabić. - Z trudem oddychała, tak bardzo go zapragnęła. Dni, kiedy homar stanowił naturalną część jej życia i kiedy regularnie przygotowywała go w swojej kuchni, odeszły już chyba w niebyt. Teraz była biedna i miała wrażenie, jakby zawsze była biedna. Przyzwyczała się oszczędzać każdego pensa, próbując związać koniec z końcem.

Siedząc na miękkim połączonym krześle, uświadomiła sobie, że nienawidzi biedy. Nienawidzi widoku zmarzniętej i skurczonej twarzy Toby'ego w jego nie ogrzewanym pokoju. Ale nie stać jej na ogrzewanie. Tylko w kuchni, gdzie zimą koncentrowało się ich życie, palili w elektrycznym kominku. Podobnie robili wszyscy ich nowi znajomi.

Jak na razie, dzięki butelkom z gorącą wodą, nadal spali w swoich pokojach. Jeśli się jednak oziębi, zmuszona będzie przenieść łóżka do kuchni. Wszystko jest lepsze od bezustannego bólu gardła i kataru prześladowających kolegów szkolnych Toby'ego. Przedstawiciele klasy średniej idiotycznie utrzymują, że biedne dzieci przyzwyczajone są do zimna. Ona wie, że do tego nie można przywyknąć. Dzieci ulicy znacznie częściej chorują niż znajomi Toby'ego ze Swiss Cottage, którzy ciepło się ubierają i mają centralne ogrzewanie. Większości wygod, do których przywykła podczas lat spędzonych z Paulem, teraz musiała się wyrzec. Miała nadzieję, że kiedyś ich sytuacja się zmieni. Może zamieszkają w małym białym domku w Grecji?

- Elliott, wiesz, jaki jest nasz port przeznaczenia w Grecji?

- Jasne, właściciel jachtu powiedział mi, iż popłyniemy do Itaki. Najpierw jednak zatrzymamy się w porcie Kefalinia, zatankujemy, załadujemy wodę i jedzenie i dopiero potem ruszymy na wyspę. Zapytałam go, dlaczego wybrał kobiety. Odparł, że są bardziej odpowiedzialne od mężczyzn: nie urządzają pijatyk, nie biją się i nie uganiają za płcią przeciwną. - Zamierzam uganiać się za kobietami. On ma rację. - Cricket kroił gruby krwisty stek z grilla, aromatycznie pachnący rozmarynem. - Słyszałem, że Greczynki są bardzo chętne do zabawy.

Toby spojrział znad swojej cieleciny.

- Ummm, mamó, czy mogłabyś zrobić coś takiego w domu? Sos jest pierwsza klasa. Spróbuj.

Zanurzywszy kawałek mięsa w żółtym sosie, podał jej widelec.

- To marsala i sok cytrynowy - stwierdziła Helen.

- Lepiej bądź ostrożny - poradził Cricketowi Toby. - Grecy są bardzo zazdrośni i starannie strzegą swoich kobiet.

- Nie aż tak starannie, żebym nie mógł dopaść jednej z nich. Obserwuj mnie.

- Juniorze, nie wyrażaj się w ten sposób. To nie wypada. - Marcia się zaczerwieniła.

- Nie przejmuj się nami, Marcio. Bo ja też z całą stanowczością zamierzam znaleźć sobie pięknego greckiego chłopca. - Elliott upiła wina. - Mmm - zamruczała. - Wspaniale. To altisina z Bounconvento. Mam je w domu.

Namówiłam mamę, żeby przysłała mi kilka butelek. Nie przepadam za amerykańskimi winami.

Helen przyglądała się Elliott. Chociaż z natury nie była zazdrosna, teraz poczuła ukłucie zawiści: ta kobieta mówiła o wysyłaniu wina przez ocean! Mogła sobie pozwolić na beztroski stosunek do pieniędzy. Zresztą i do mężczyzn odnosiła się lekko. Helen wiedziała, że nigdy nie potrafi być tak niewymuszona w stosunkach z mężczyznami.

Zresztą, po zniszczeniach, jakich dokonał w niej Paul, miała dosyć mężczyzn. Niechętnie dokończyła homara.

- To było cudowne, Elliott, dziękuję - powiedziała.

- Nie ma sprawy, kochanie. - Elliott niedbale machnęła ręką. Bez wątpienia ktoś skrzywdził tę biedaczkę, pomyślała. Dobrze znała te objawy. Uśmiechnęła się, patrząc na nerwową i bojaźliwą twarz Helen. Marcia wygląda na znacznie twardszą, uznała. Żeby jej dorównać, będzie musiała wstawać bardzo wcześnie.

- No dobra, czas na pudding, jak to mówicie w Anglii. Mam wielką słabość do czekolady, a wy?

Wszyscy entuzjastycznie kiwnęli głowami.

- Wspaniale! - Elliott była w swoim żywiole. - Moim nałogiem są czekolada, szampan, białe trufle i źli mężczyźni - wyznała, zamówiwszy deser.

- Nie mam zastrzeżeń - roześmiała się Marcia. - Zawsze ciągnęło mnie do łajdaków.

- Zgadzam się na wszystko, z wyjątkiem złych mężczyzn. Nigdy już nie chcę mieć do czynienia z żadnym łajdakiem

- oznajmiła Helen gorzko i bez uśmiechu. - Jeden wystarczy mi na całe życie.

- Już dobrze, mamo. On już nie może cię skrzywdzić - odezwał się Toby.

Helen bardzo pragnęła, aby to była prawda. Elliott ścisnęło w gardle. Dlaczego nie mam takiego cudownego syna, który dotykałby mnie czule, gdy jest mi źle? Znała odpowiedź. Jeden z kochanków zaraził ją syfilisem, który spowodował bezpłodność. Nigdy przedtem nie żałowała, że nie może mieć dzieci. Dopiero teraz. Mimo wszystko, pocieszyła się, wyprawa zapowiada się na doskonałą zabawę. Dopilnuje, aby ciężko pracowali i dobrze odpoczywali.

- Za naszą wielką przygodę. - Rozlali do kieliszków resztę szampana.

- I za Elliott, naszego nieustraszonego szypra - dodała Marcia. - Z tego, co nam dzisiaj opowiadałaś, wnioskuję, że znasz się na tej robocie.

Elliott zaczerwieniła się, słysząc ten toast.

- Jasne, dogłębnie.

Kiedy wszyscy wyszli, Elliott wróciła do swojego apartamentu. Leżąc w poprzek łóżka, sięgnęła po telefon.

- Oni są naprawdę wspaniali.
 - Kto? - Wyrwała Philipa ze snu, ale ucieszył się, że zadzwoniła.
 - Moja nowa załoga - zachichotała. - Myślą, że jestem starym wilkiem morskim.
 - Elliott, przecież ty nie potrafisz żeglować, pływałaś tylko małym pontonem.
 - Owszem, ale nie powiedziałam im o tym. Wiesz, Philipie, lubię umysły kobiet i ciała mężczyzn. - Tu pomyślała poządliwie o jego miłym tyłeczku.
 - Cieszę się, że nie na odwrót.
 - Tęsknisz za mną?
 - Oczywiście, Elliott. Ale wydajesz się szczęśliwsza i znacznie mniej przygnębiona niż w Houston.
 - To dlatego, że jestem z dala od matki. Czuję, że znów mogę oddychać swobodnie. Mogę się śmiać i bawić i nie towarzyszy mi jej pełne dezaprobaty milczenie czy współzawodnictwo. Jeśli jakiś facet przeleci mnie, ona nie będzie zazdrosna. Zazdrość jest taka małostkowa, nie sądzisz?
 - Zgadza się z tobą, ale ty nie masz powodów do zazdrości. Jesteś piękna, bogata i utalentowana. Niewiele kobiet może określić się w ten sposób, próbują więc zatrzymać to, co mają.
 - Jestem dobra w łóżku?
 - To też, kochanie... ale chce mi się spać. Nie mogłabyś choć raz pomyśleć o strefach czasowych?
 - Najdroższy, wiesz przecież, że ich nie rozumiem. Dla mnie na całym świecie jest ta sama godzina. To tylko ludzie dzielą wszystko tak, aby im pasowało.
- Philip westchnął. Nie miał ochoty na sprzeczkę. Pragnął tylko snu.

- W porządku, niech będzie po twojemu. A teraz dobranoc i dziękuję za pogawędkę.

Już w pełni rozbudzony, odłożył słuchawkę. Bóg, stwarzając Elliott, zapomniał wyposażyć ją w umiejętność logicznego myślenia, stwierdził. Poszedł do lodówki. Paczka wyschniętego sera, trochę mleka. Powąchał zawartość kartonu.

- Uch - mruknął. Yvonne to fanatyczka zakupów. Jej lodówkę zawsze po brzegi wypełniają butelki szampana, wina, piwa i paczki rozmaitych mrożonek. Spojrzał ze smutkiem w znajdującą się przed nim białą pustkę. Ten widok wywołał nagle uczucie samotności. Może powinien ożenić się z Yvonne i pozwolić, żeby się nim zaopiekowała. A może nie. Gdyby tylko Yvonne miała choć trochę z dzikości Elliott, a Elliott łagodność i talenty gospodarskie Yvonne, byłby szczęśliwym człowiekiem. Tak jednak nigdy nie będzie. Przez lata czekał w nadziei, że Elliott złagodnieje i dojrzeje, ale zmiany w niej zachodziły tylko na gorsze. Nalał wody do szklanki i wrócił do łóżka.

Leżąc w wielkiej wannie, Elliott studiowała lustrzany sufit. Przysłuchiwała się odgłosom pękających bąbelków płynu do kąpieli. Podniosła gładką, połyskującą nogę.

Jakie marnotrawstwo pięknej łazienki, pomyślała. Muszę znaleźć mężczyznę, który dzieliłby ze mną apartament. Namydliła się delikatnie między nogami.

- Chyba zejdę do baru i zapoluję na faceta - powiedziała swoim włosom łonowym. Cieszyło ją, że są tego samego koloru co włosy na głowie. Miała przyjaciółki, które farbowały sobie włosy w obu miejscach na ten sam kolor.

- Jasne - zapewniła swoje piersi. - To dobry pomysł.

Otworzyła szafę. Na miękkim, szerokim wieszaku wisiała ciemnoniebieska suknia. Krój stanika podkreślał zalety biustu. Uśmiechnęła się. Gdyby widziały ją teraz Marcia i Helen! Włożyła sukienkę na gołe ciało. Z zadowoleniem stwierdziła, że jej piersi nie potrzebują żadnego wsparcia. „Moje bazooki” - nazywała je czule. Dziś wieczorem zamierza wystrzelić z obu sutków. Obficie skropiła się perfumami wokół szyi i pod pachami. Na powieki nałożyła odrobinę cienia, a usta pociągnęła jasnoróżową szminką.

- Mmm - zamruczała do swego odbicia w lustrze. Starła ręką mgłę z tafli i zapytała: - Lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie?

- *Moi*- odparła i znów zachichotała. Na plecy narzuciła miękki jedwabny szal i wyszła na korytarz. Niewielką połączaną windą zjechała na półpiętro, a potem ruszyła do holu.

Mimo późnej pory muzycy jazzowi wciąż grali. Rozejrzała się z nonszalancją. Była świadoma, że pracownicy przyglądają się jej. Podczas częstych wizyt poznała ich wszystkich. Pomachała im ręką i uśmiechnęła się.

- Ciao! - zawołała.

Gdy schodziła po szerokich schodach wiodących do baru i herbaciarni, towarzyszyły jej liczne gesty powitania. Kołysała się w takt muzyki. Jeden z muzyków przerwał na chwilę grę i przeciągle gwizdnął.

- Dziecinko - zapytał - gdzie się ukrywałaś przez całe moje życie?

- Ale ciekawski. Jeśli już musisz wiedzieć, czekałam na ciebie w Houston. Dlaczego nie zagrasz *Smoke Gets In Your Eyes*? Strasznie dawno nie słyszałam tej melodii. - Weszła pod niewielki daszek nad pianinem. W całym ciele czuła napięcie. - Jak masz na imię? - spytała cichutko, zbliżając swoje różowe usteczka do jego uszu.

- Barry - padła odpowiedź. - Nazywam się Barry Martin i jestem z Chicago, najpiękniejszego miasta na świecie. Zaczął grać znajomą melodię, a ona czuła, jak opływa ją muzyka. Wróciły cudowne wspomnienia związane z Philipem. Rozluźniła się, ale jednocześnie ogarnęło ją wszechogarniające, niebezpieczne uczucie żalu nad sobą. Nie dam się, postanowiła.

- Chcesz drinka? - spytała.

- Jasne, wódkę z tonikiem.

- Ja się napiję czystej. - Przywołała kelnera i zamówiła drinki. Barry zerknął na nią.

- Dużo pijesz?

- Uhm. - Kiwnęła głową. - I wpędza mnie to w mnóstwo kłopotów. Zamrugowała, obserwując zbliżającego się do nich kelnera. - Dzięki...

- ...Elliott - podpowiedziała. - Zaplanowałeś coś na potem, jak już skończysz grać? - Nie.

Zauważyła, że ma szare oczy. Spojrzała na niego i zapytała:

- Wstąpiłbyś do mnie na kieliszeczek przed snem?

Barry wyjął paczkę rothmansów. Poczęstował ją jednym. Zapalił oba papierosy i wrócił do gry.

- Tylko tyle? - spytał.

- Zobaczymy. Jest jeszcze wcześniej. - Zerknęła na zegarek. Było pięć po dwunastej. Bar już niemal całkowicie opustoszał. - Gdzie są wszyscy? - zdziwiła się.

- Poszli do domu się wyspać. Jutro też jest dzień. - Uśmiechnął się. Elliott bawiła się kieliszkiem. Zainteresował ją ten mężczyzna. Był przystojny i dobrze grał na pianinie. Teraz wykonywał jej ulubione przeboje. O, *To Catch a Falling Star, a to Sipping Soda* - piosenka pokolenia jej matki. Elliott lubiła ją, bo jest taka niewinna. Napisano ją w czasach, kiedy chłopcy i dziewczęta rzeczywiście sączyli wodę sodową, siedząc na brzegu fontanny, nie zaś - tak jak obecnie - pijąc colę prosto z

butelki i nadużywając wódki. Opróżniła kieliszek, a Barry zamówił dla niej następnego drinka.

- Rany, potrafisz jednym haustem! - zachwycił się.

- Irlandzcy przodkowie - roześmiała się. - Ale lepiej chodźmy na górę, zanim spiję się do nieprzytomności.

Musiałbyś przerzucić mnie wtedy przez ramię i położyć do łóżka. Nie możemy do tego dopuścić. - Zawołała kelnera i podpisała rachunek. - Chodź, maleńka. - Barry naśladował akcent kowbojski. - Złapię cię na łąso jak jałówkę i pójdziemy na górę. - Wziął ją pod rękę i mocno przytrzymał. Elliott uśmiechnęła się do niego.

- Barry znów złowił złotą rybkę - zauważył odzwierny, gdy przechodzili przez hol.

Tym razem Barry nie myślał o sobie jak o cyniku. Wprawdzie bogactwo i uroda tej kobiety rzucały się w oczy, bez wahania też podrywała mężczyzn, była w niej jednak jakaś słodka niewinność. Miał nadzieję, że zostaną przyjaciółmi. Rozmyślał o wspaniałych miejscach w Londynie, które chciałby jej pokazać. Doszedłszy do apartamentu, wyciągnęła kartę magnetyczną. - Pozwól, że ci pomogę. To nie takie proste. Hmm, pomyślała Elliott. Robił to już wiele razy. - Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością, przestępując próg pokoju. Światła były przygaszone.

- Zrobić ci drinka? - Barry spojrzał na nią. Miał kręcone, sięgające ramion włosy.

- Nie, chyba nie. Chciałabym dotknąć twoich włosów.

Barry posłusznie pochylił głowę i Elliott przesunęła dłonią po jego miękkich, jasnych lokach.

- Ile masz lat? - zapytała.

- Dwadzieścia siedem - odparł z uśmiechem.

- Masz piękne usta - szepnęła. Stała na palcach i delikatnie go pocałowała. Przyciągnął ją do siebie i mocno odwzajemnił pocałunek.

- Tak. - Elliott była zadowolona. - Wiedziała, że to będzie miłe - zachichotała. Ten dźwięk skojarzył się jej z odgłosem, jaki wydaje wypuszczana z wanny woda. Może innym razem będą się kochać w wannie, teraz jest zmęczona. - Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał Barry.

- Tak pewna jak zawsze jestem wszystkiego pewna.

Wziął ją na ręce i delikatnie położył na wielkim podwójnym łożu. Zsunął z jej ramion sukienkę.

- Jesteś taka piękna - rzekł. - Bardzo piękna.

- Wiem. - Uśmiechnęła się do niego. Uniosła ramiona i oplótła jego szyję. Całując ją, próbował się rozebrać.

- Poczekaj sekundę - poprosił i zdjął ubranie.

- Mam zgasić światło? - zapytał, wsuwając się do łóżka.

- Nie. Chcę widzieć twoją twarz w momencie spełnienia.

Wciągnęła go, teraz już całkiem nagiego, na siebie. Poczuł, jak jej szczupła talia i zaskakująco mocne uda biorą w posiadanie jego ciało. Osiągnęła szczyt przed nim i ostatnią rzeczą, jaką zauważył, były jej wielkie niebieskie oczy uważnie mu się przyglądające. Jęknął i po chwili osunął się na nią.

- Jak było? - chciała wiedzieć.

- Pięknie - odparł. - Diabelnie pięknie.

Elliott odsunęła go. Uśmiechnęła się, patrząc na jego wyczerpane ciało. W jej żyłach płynęła wódka. Kochała moment, w którym mężczyzna osiąga spełnienie w jej ramionach. Dla niej to była władza, czysta władza. Leżała, oparta o wielkie kwadratowe poduszki.

Dobrze, pomyślała, może pokazać mi Londyn.

Życie nabierało kolorów. Nowa załoga, nowy kochanek, a jutro trochę nowych ciuchów. Uśmiechnęła się i zgasiła światło. Barry już spał. Czeka ją wspaniały dzień.

Następnego dnia po przebudzeniu Elliott bez zdziwienia stwierdziła że Barry już poszedł. Nawet odczuła ulgę. Rano lubiła mieć całe łóżko dla siebie. Właśnie konieczność dzielenia się łóżkiem przyczyniła się do rozpadu jej małżeństwa.

Na stoliku koło szklanki z wodą znalazła karteczkę: „To mój numer telefonu. Przyjdę po Ciebie o drugiej po południu. Jeśli Ci to odpowiada nie dzwoń”

Dobrze, pomyślała, przeciągając zaspokojone ciało. Więcej seksu, wiele dni i nocy pieprzenia się.

- Ach - powiedziała głośno - dobrze jest żyć.

Narzuciła wielki, miękki szlafrok i poszła do łazienki. Rury doprowadzające gorącą wodę do wanny umieszczono pod podłogą, ogrzewając ją w ten sposób Elliott uważnie przyjrzała się swojej twarzy w lustrze: wiele delikatnych linii biegło od nosa do ust.

No cóż, jeśli mam mieć zmarszczki, niech przynajmniej będą interesujące, a gdy skończę osiemdziesiąt lat, będę mogła opowiadać mnóstwo okropnych historii.

Zastanawiała się, czy zakonnice też mają zmarszczki na twarzy. A może jeśli uprawia się seksu, skóra pozostaje młoda? Wiedziała, że zakonnice znacznie rzadziej zapadają na raka szyjki macicy, ale dotyczyło to również Żydówek.

Pomyślała o Marcii, Helen i obu chłopcach.

- Interesujący, bardzo ciekawi - zamruczała w kierunku czarnego pudła telewizora. Nie chciała oglądać porannego dziennika. Już przed laty doszła do wniosku, że Anglicy pokazują tylko złe wiadomości. Samo oglądanie angielskiej telewizji wystarcza, aby wpaść w depresję. Telewizor zapewniał ją, że morderstwo, porwanie, gwałt i tortura oczekują na nią zaraz za drzwiami hotelu.

Zamówiła kawę i wafle. Zawsze po nocy spędzonej z kochankiem od-

czuwała głód. Przywiozła z Houston swoją ulubioną kawę i dała ją kierownikowi piętra. Jej zdaniem Anglicy podają ohydłą kawę. Następnie zdjęła z klamki gazetę i wróciła do łóżka.

Drugą filiżankę kawy wypila u Harrodsa.

- Witamy z powrotem, proszę pani - pozdrowiła ją z uśmiechem sprzedawczyni.

Elliott odczuła ulgę na widok Sally. Obie kobiety bardzo dobrze się rozumiały. Sally jak zwykle przygotowała wiele ubrań, aby Elliott miała z czego wybierać.

- Na wakacjach za dużo kupuję - przyznała Elliott.

- Ubrań nigdy nie za wiele. Proszę spojrzeć na ten kostium kąpielowy: pasuje do koloru pani oczu. - Sally uniosła skąpy kostium składający się niemal z samych paseczków. - A ten kaszmirowy szal należy do najpiękniejszych, jakie mamy. Wspaniały na chłodny wieczór na łodzi.

Elliott przyglądała się, jak Sally starannie pakuje zakupy.

- Możesz przesłać te paczki na dół? Zamierzam jeszcze wpaść do działu spożywczego i wybrać coś miłego na dzisiejszy wieczór. Pozostawiwszy Sally pakującą jej zakupy do wielkich zielonych toreb od Harrodsa, wsiadła do windy. Te torby były prezentem dla matki, która z dumą obnosiła je po całym Houston.

Już w dzieciństwie Elliott uwielbiała dział spożywczy. Ułożone w kręgi ryby i przestronne lady z wyłożoną na wierzch żywnością przyprawiały ją o dreszcz. Kupiła trochę *prosciutto*, nieco sera *pecorino* i winogrona. Potem zobaczyła dojrzałe, soczyste purpurowe figi. Wyglądały tak seksownie, że też musiała je nabyć. Uśmiechnęła się na myśl o ostrym smaku nieco cierpkiego sera *pecorino* i figach, roztopiających się w ustach i napęcznia-łych od nasion. Miała nadzieję, że dla Barry'ego, tak jak dla niej, jedzenie jest czynnością erotyczną. Jeszcze kilka kawałków upstrzonego tłuszczem salami - i przeszła do działu z pieczywem. - Poproszę nie solony chleb tokański - powiedziała. Chciałaby na stałe zamieszkać w Londynie, ale niestety to życzenie mogło pozostać tylko w sferze marzeń. Nie było mowy o opuszczeniu matki, a ta nigdy nie zgodzi się na osiedlenie w Anglii. Houston stanowiło jej życie. Uwielbiała białe klimatyzowane rolls-royce'y. Mieszkała w wielkim białym bloku, pełnym porzuconym jak ona kobiet. Razem chodziły do fryzjera, do kina, grały w brydża i plątały się bez celu, głośno wyrzekając na mężczyzn. Anglicy, w przeciwieństwie do Teksaszczyków, to nietowarzyski naród. W Teksasie wszystko jest duże. Zwłaszcza teksascy mężczyźni. Głośni, potężni i uwielbiający swoje apodyktyczne żony. Tutaj nikt nie życzył Elliott dobrego dnia. Ludzie w sklepach mieli smutny wygląd. Może z powodu angielskiej telewizji. Elliott jednak była szczęśliwa. Magazyny Harrodsa, wypełnione kolorowymi ludźmi z całego świata, sprawiały wrażenie wielkiego, bogatego bazaru w samym środku miasta. Zawsze po wyjściu od Har-

rodsa Elliott miała uczucie, że coś bezpowrotnie minęło. W swoim apartamencie lub w dziale spożywczym była bezpieczna. Mężczyźni mogli ją zawodzić, matka czynić jej życie nieznośnym, mogła zabawiać się w niebezpieczne gry z nieznanymi, ale te dwa miejsca były w jej życiu niezmiennie. W czasie lunchu zadzwoniła do Helen.

- Nie wpadlibyście w poniedziałek na herbatę? - zapytała z nadzieją.

- Z największą radością. Chłopcy wracają ze szkoły o czwartej, ja wyjdę wcześniej z pracy, więc możemy spotkać się na późnym podwieczorku o piątej?

- Cudownie. - Elliott odłożyła słuchawkę, załując, że nie może postawić im taksówki. Wiedziała jednak, że tego nie wolno robić. To Philip wpoił jej tę odrobinę taktu. Już przy pierwszym spotkaniu obsypała go pieniędzmi, co bynajmniej nie przypadło mu do gustu. To był następny gwóźdź do trumny ich wzajemnych stosunków. Jej pieniądze, a raczej pieniądze jej matki.

Zajęła się oglądaniem nowych ubrań. Punktualnie o drugiej usłyszała pukanie do drzwi saloniku.

- To ja - powiedział Barry od progu. W ręce trzymał wielki bukiet wiosennych kwiatów.

- Rany, jak na muzyka jesteś bardzo punktualny. - Elliott wzięła kwiaty i pocałowała go.

- Zazwyczaj nie przychodzę na czas, ale teraz jestem zakochany - odparł. Pochylił się i chwycił ją w ramiona.

- Hej! - odepchnęła go. - Jeśli będziesz się tak zachowywał, nigdy nie wyjdziemy z hotelu. A ja chcę zobaczyć Londyn. Spojrzała na Barry'ego. W jej oczach było ostrzeżenie.

- Nie zakochuj się we mnie, Barry. Nie jestem stworzona do miłości. Pragnę miło spędzić z tobą czas i co najwyżej możemy zostać przyjaciółmi. Chcę mieć kogoś w każdej stolicy świata, ale nie na stałe. Rozumiesz?

Barry wyczuł ból w jej głosie. Kiwnął głową. - Jasne, że rozumiem. Potraktujemy to lekko. Myślałem, żeby zabrać cię na spacer. W dół rzeki, do Hammersmith. Tam jest pięknie. Ubierz się ciepło.

- Dobrze, ale muszę wrócić na piątą. - Poprzedniej nocy opowiedziała mu o planowanej podróży. - Och, Barry, to będzie bombowe. Otuliła się czarnym kaszmirowym płaszczem. Futro z norek zostawiła w szafie. Chociaż nie nosiła futer z narażonych na wyginięcie zwierząt, nie była w stanie pojąć różnicy między futrem zrobionym ze specjalnie w tym celu hodowanych zwierząt a butami z wołowej skóry. Tyle jest jednak w życiu ważniejszych spraw, o które naprawdę warto się spierać. Na przykład problem bitych kobiet w Anglii. W Stanach przynajmniej państwo przydziela schroniskom znaczne dotacje. Tutaj, sądząc po tym, co widziała na ulicach, nie robi się wystarczająco dużo. Zresztą Anglicy zawsze przedkładali swoje zwierzęta nad kobiety i dzieci.

Na zewnątrz budynku, przed obrotowymi drzwiami, błyszczał w zimowym słońcu mały renault cztery Barry'ego, buńczucznie broniąc się przed

otaczającymi go sportowymi jaguarami i wielkimi, obłymi rolls-royce'ami. Elliott się roześmiała.

- Oj, ona jest piękna!

- Ciii... - Barry przyłożył palec do ust. - To jest on i nazywa się Hieronimus, na cześć artysty Hieronymusa Boscha.

- Tyle wiesz, Barry. A ja jestem głupia, naprawdę głupia.

- Nieprawda. My po prostu nie mamy takiej historii jak Europejczycy. Dlatego mieszkam tutaj. Poza Bostonem w Stanach nie ma nic. Owszem, mamy wiele opowieści imigrantów, historii o tym, jak to zdobyliśmy Dzikie Zachód. A czy wiesz, że właściwie został on zdobyty przez kobiety, Żydów i wyzwolonych niewolników? Większość mężczyzn w wozach przemierzających prairie zabili Indianie. Niewolnicy wyruszyli na Zachód w poszukiwaniu ziemi niczyjej, a Żydzi zostali wykopani ze Wschodu, bo odnosili tam za duże sukcesy. To oni założyli Santa Fe, Nowy Meksyk i zasiedlili ziemie aż po Kalifornię, gdzie stworzyli przemysł filmowy.

W przyjaznej ciszy jechali wzdłuż rzeki.

- To jest Tate Gallery. - Barry wskazał na imponujący budynek, przed którym stało na schodach wiele osób.

- Słyszałam, że Anglicy stoją w kolejkach, aby gdzieś się dostać. Popatrz tylko na nich. Wszystko odbywa się w takim porządku - zauważyła Elliott. Nikt nikogo nie popychał, nie słychać było żadnych krzyków. - Tak, stary, przyjrzyj im się. - Zgadza się, oni tworzą znacznie spokojniejsze społeczeństwo niż nasze. Ale moim zdaniem Anglicy są groźni. Sprawiają wrażenie, jakby chcieli się z tego wszystkiego wyrwać, lecz nie wiedzą, jak. Jak gdyby zawsze robili to, co im się każe. Jak kurczaki.

- Nie lubisz Anglików? Moja mama tak mnie wychowała, że uwielbiam wszystko, co angielskie. - Elliott była zaskoczona. Nigdy jeszcze nie słyszała krytyki pod adresem Anglii. Barry się skrzywił.

- Nie, nie przepadam za nimi. Są za bardzo z siebie zadowoleni. Pracownicy hotelu to przeważnie Włosi, oni są zabawni. A Anglicy? Owszem, mają niezłe poczucie czarnego humoru. Nie lubię ludzi, którzy uważają się za kogoś lepszego, ludzi, dla których muszę co wieczór grać. Większość z nich przywodzi mi na myśl ryczące osły. To właśnie im podobni popierali Hitlera i Mussoliniego. Nie, nie lubię Anglików. Lubię Irlandczyków, Szkotów i Walijszyków, ale bezbarwne południe mam gdzieś.

- Och, Barry, kochanie, porozmawiajmy o czymś innym. Niszczysz moje marzenia.

Barry uśmiechnął się do niej.

- Elliott, nie możesz być małą dziewczynką, wечно zapatrzoną w dal i trzymającą palec w buzi.

Elliott zachichotała.

- Skąd wiesz, że to robię?

- Obserwuję cię od chwili, gdy cię ujrzałem. Widziałem, jak schodziłaś po schodach, trzymając palec na ustach. Spojrzałem na ciebie i pomyślałem: To są usta, które chciałbym ucałować. A potem - drażnił się z nią wzrokiem - poderwałaś mnie.
- Często ci się to zdarza? - zapytała zaciekawiona.
- Tak, ale nieczęsto znajduję kogoś takiego jak ty.
- Jesteś żonaty? - Od rana pragnęła zadać mu to pytanie. Zdała sobie sprawę, że go lubi. Czasami, po nocy spędzonej z mężczyzną, przeszkadzał jej jego zapach pozostawiony w łóżku. Ale Barry pachniał przyjemnie, jakby świeżo skoszonym sianem. W napięciu oczekiwała odpowiedzi.
- W separacji - odparł krótko. - Mam małą córeczkę, którą kocham nad życie, ale nie mogę znieść mojej żony. Ona nie da mi rozwodu, co do pewnego stopnia ogranicza moją swobodę. Mogę się obyć bez kobiety. Zawsze byłem samowystarczalny. Potrafię sprzątać, gotować, szyć... - Spojrzał na swoje ręce spoczywające na kierownicy. - Ale muszę wyrzucić Patricię z mego życia, aby odzyskać zdrowy rozsądek. Nie masz pojęcia, jak to jest być wessanym w czyjeś szaleństwo. - Mam. - Głos Elliott zadrżał. Znaleźli się na niebezpiecznym gruncie. -Moja mama jest taka. Tata uciekł i zostawił mnie z nią. Zrobił to, co ty robisz swojej córce.
- Być może odszedł, żeby ratować własne życie. Gdybym został z nią jeszcze chwilę, zacząłbym bić ją do nieprzytomności. Jest koszmarna. Wrzeszczy, ciska rzeczami. Tańczy przede mną naga i mówi, że jestem homoseksualistą. - W głosie Barry'ego dźwięczał smutek. - Problem polega na tym, że naprawdę ją kochałem. Z całego serca. Ale chcę odzyskać moje serce. Wiesz, jak to jest? Elliott uspokajająco położyła rękę na jego ramieniu.
- Nie, nie wiem. Chociaż podobnie zachowywałam się wobec mojego byłego męża. Zraziłam go swoim postępowaniem. Krzyczałam i pisałam. Nie mogłam sobie poradzić z jego miłością do mnie. Może dlatego, że jest Anglikiem. Ale naprawdę go kocham. Zdołaliśmy jednak pozostać dobrymi przyjaciółmi. - Spojrzała na otaczające ich wąskie uliczki. - Gdzie jesteśmy?
- To jest Hammersmith. Nie martw się. Gdy dotrzemy do Chiswick, będzie lepiej. Niestety, projekty architektoniczne z ostatnich dwudziestu lat są obłąkańcze. Wkrótce znów znajdziemy się wśród klasycznej architektury. Chiswick jest bardzo ładny, mam tam apartament. - Roześmiał się. -Teraz już nauczyłem się mówić „mieszkanie”*. Ale zajęło mi wiele czasu nauczenie się angielskiego. Nadal mam kłopoty.
- Twoja żona jest tutaj czy w Ameryce?
- Tutaj. Mieszka niedaleko stąd, w Ealing, a dziecko spędza ze mną
- * „Mieszkanie" w brytyjskim angielskim to *flat*, w amerykańskim - *apartment* (przyp. tłum.).

weekendy. Wieczorami muszę odprowadzać małą do matki, bo pracuję, ale wspaniale się razem bawimy. Uczy się gry na pianinie i jest bardzo muzykalna.

Elliott zauważyła, jak się rozjaśnił, mówiąc o córce. Sama odczuwała przy nim wielki spokój. Może dlatego, że również był Amerykaninem. Z przyjemnością na niego patrzyła. Miał duże ciało, a jego silne ręce prowadziły samochód pewnie, lecz ostrożnie. Była w nim jakaś swoboda, która ją intrygowała. Większość Amerykanów nie czuje się pewnie w towarzystwie. Albo ukrywają strach za sztuczną wojowniczością, albo są roztrzęsieni i z wysiłkiem udają, że mają wszystko pod kontrolą. Barry panował nad sobą zarówno w łóżku, jak i poza nim. Elliott zastanawiała się, czy będą się kochać w jego apartamencie. Nie, mieszkaniu, poprawiła się. A potem się uśmiechnęła. - Co cię tak bawi? - zapytał.

- Zastanawiałam się, czy będziemy się kochać u ciebie.

- Przed spacerem czy po?

- Po, bo inaczej nigdy nie pójdziemy na spacer, a po wczorajszym sutym podwieczorku i wspaniałej kolacji potrzebuję ruchu. Dzisiaj znów jem podwieczorek z dziewczynami i chłopcami, z którymi mam popłynąć. Myślę, że to będzie bardzo udana podróż. Łaknę przygody. Staję się taka niespokojna, gdy nie mogę się wyrwać choć na chwilę i trochę pożyć. Oderwać od problemów z matką.

- Jesteśmy na miejscu. - Barry skręcił w małą uliczkę i zaparkował przed drzwiami typowego angielskiego bloku. Wyszli z samochodu i po dokładnym zamknięciu drzwi ruszyli na spacer.

Nadrzeczny mur sięgał Elliott aż do ramion. Zerknęła na brudne wody rzeki, na wyrzucone na brzeg szczątki statków, stare plastikowe butelki, głowę lalki i długie pomarszczone prezerwatywy.

- Jaka szkoda, że Tamiza jest tak zanieczyszczona. To taka piękna rzeka i taka brudna.

Poszli w dół ścieżką prowadzącą na otwarty trawiasty teren, a potem minęli kilka ślicznych, dobrze utrzymanych domów ze starannie wypielegnowanymi ogródkami.

- Dziwna jest Anglia - zauważyła Elliott. - Enklawy pięknych domów i sklepów, a tuż obok tyle biedy.

- Wiesz, co mówią o Anglii? Że większość bogactw znajduje się w rękach bardzo niewielu ludzi.

- Naprawdę? W Houston jest inaczej. Mam bogate koleżanki, które prowadzą interesy. Mam koleżanki zajmujące się dobroczynnością. Po powrocie przez jakiś czas będę pracować w darmowej kuchni. Robiłam to już wcześniej i całkiem mi się podobało. Przychodzi pełno włóczęgów i prostytutek, ale oni przynajmniej są szczerzy.

Gdy szli wzdłuż rzeki, Barry opiekuńczo objął ją ramieniem. Po chwili, nie mówiąc wiele, wsiedli z powrotem do samochodu i ruszyli w kierunku-

ku domu Barry'ego. Właśnie tego brakowało Elliott po rozwodzie. Kochankowie są miłą rozrywką, ale prawdziwy związek z drugą osobą oznacza wygodę.

Kochali się powoli i ostrożnie. Barry był dobrym i delikatnym kochankiem. Tylu mężczyzn uważa się w łóżku za seksualnych sportowców. Elliott wiedziała, że wielu z nich ukrywa w ten sposób swoją niezdolność osiągnięcia orgazmu. Co jest z tymi mężczyznami? - zamyśliła się. Na szczęście Barry to udane odkrycie. Spojrzała na fotografię małej dziewczynki o wielkich oczach i twarzy delikatnej jak pierwiosnek.

- Jaka ona słodka - powiedziała, uśmiechając się do kochanka.

- Tak, wiem, a musi mieszkać z tą suką.

- Ale przecież ma też ciebie, a to więcej, niż mam ja. Barry przytulił ją.

- No cóż - oznajmił, otwierając drzwi od swojego małego mieszkania. - Teraz masz mnie. Będę twoim kochankiem i przyjacielem.

- Ktoś w Anglii, kogo można przytulić i pocałować. - Ponury nastrój Elliott natychmiast się rozwiął.

Toby nie chciał iść na podwieczorek do Elliott. Nie miał nic przeciwko niej, lubił ją, ale nie przypadł mu do gustu cichy spokój hotelu i cała ta etykieta. Poza tym hotel przypominał mu o życiu, które zostawił za sobą. Czuł się nieswojo.

- Mamo, muszę iść? - pytał płacząco po powrocie ze szkoły. - Dziś wieczorem gramy w Hammersmith Arms i powinienem poćwiczyć.

- Tak, Toby, musisz iść. Musimy poznać Elliott bliżej, a poza tym wydaje mi się, że ona jest tu bardzo samotna.

- Ależ skąd! - roześmiała się Marcia. - Na pewno znalazła sobie jakiegoś faceta. Helen, dorodnij wreszcie. Kobiety takie jak Elliott są dla mężczyzn jak wilki.

- Wilki są sobie wierne, Marcio. Poza tym nie chcę źle o niej myśleć. Nie mam takich brudnych myśli jak ty. - Helen miała już dosyć uwag Marcii na swój temat.

Toby z zaskoczeniem spojrział na matkę. Wiedział, że wróciła zmęczona z pracy. Była wzorową matką. Nienawidził jednak tego, że zawsze sprawia wrażenie spiętej. Nie cierpiał, gdy poprawiała mu ubranie. Przypominała tym swoją matkę, a jego babcię.

Helen i Toby nauczyli się rozcieńczać płyn do zmywania naczyń. Robili to automatycznie. Mieszkanie czyścili octem, a nie markowymi środkami. Jedzenie w lodówce przykrywali torebkami plastikowymi. Toby nie chciałby już więcej widzieć wgiętej puszkę, a takie kupowali, bo były znacznie tańsze.

Marcia pokazała im sklepy w Bush, gdzie tuż przed zamknięciem można było dostać tanie owoce i warzywa.

Rzeźnik uwierzył, że mają wielkiego psa, i za darmo dawał im kości, z których Helen robiła pożywne zupy. Żyli na granicy nędzy.

Toby wiedział, że to matce potrzebne jest towarzystwo Elliott, a nie na odwrót. On stanowił zabezpieczenie. Bardzo cieszyła się tamtym obiadem.

Toby uważnie ją wówczas obserwował przez cały wieczór, próbując zdusić w sobie nienawiść do ojca. Właśnie w takich chwilach coś ścisnęło go w gardle tak bardzo, jakby miał się udławić.

Nienawiść, doszedł do wniosku, patrząc teraz na matkę, jest najbardziej dokuczliwym składnikiem ceny, jaką zapłacił.

- Dobrze, mam. Idę. Muszę się tylko przebrać. Nie chciałbym, abyśmy wyglądali z Cricketem jak banda Czarnych Panter napadająca na elegancki hotel Elliott.

- Chłopie, wyglądamy klawo. Ja się nie przebieram. - Cricket ociężale opierał się o ścianę w kuchni. Ostatnio taka postawa stała się modna w ich środowisku. Bardzo rzadko zdarzało się teraz Cricketowi stanąć prosto.

- Nie, Cricket. Nie jestem tobą. Gdy biały stara się wyglądać jak czarny, to nie ma sensu. Wyglądałbym głupio. To jest dobre w Bush, ale nie w hotelu. Włożę tweedową marynarkę i zielone spodnie i dopiero wtedy poczuję się dobrze. Toby powoli odnajdywał własny styl. Już nie naśladował wiernopoddaniecko Cricketa. Ich przyjaźń przetrwała nieporozumienia. Uzupełniali się. Gdy pod okiem Fatsa ćwiczyli sztukę walki, Toby mógł już dorównać Cricketowi - potrafił wyrzucać stopy w powietrze i opanował inne chwyt. Cricket miał długie i zwinne ręce, ale Toby był cięższy. Przytył i nauczył się dobrze wykorzystywać swoją wagę.

„Skoncentruj się, zobacz własne światło, a potem skacz w nie” - tak brzmiała jedna z zasad Fatsa na przeżycie. Toby coraz częściej korzystał ze swego wewnętrznego światła. Wiedział, że matka go potrzebuje, wyczuwał jej niepewność. Z pomocą Fatsa nauczył się jej współczuć. Zamiast wcześniejszej irytacji odczuwał teraz wobec niej miłość. Choćby nie wiem jak chciał, nie potrafił jej odmówić. Była taka bezbronna i podatna na ciosy. A wszystko to przez ojca i kilkunastoletnie z nim małżeństwo. Toby pamiętał ją z dawnych lat — roześmianą, hożą wiejską dziewczynę. Znała smak morza, które tak bardzo kochała. Wielokrotnie spędzali wakacje, biegając po plaży i pływając łódką. Wkładając wyjściowy strój, Toby pocieszał się perspektywą podróży. Ta wyprawa przydawała blasku oczom Helen. Gdy syn widział, że blask przygasa, nawiązywał do morskiej przygody. Teraz przez chwilę matka będzie mogła porozmawiać z Elliott na swój ulubiony temat.

Atmosfera podwieczorku całkowicie różniła się od tej, jaka panowała w czasie obiadu. Była znacznie bardziej rozluźniona i kameralna. Obaj chłopcy siedzieli na brzegach małych krzesełek, a ich wielkie dłonie niezgrabnie obejmowały filigranowe filiżanki. - Co robiłaś od naszego ostatniego spotkania? - próbowała nawiązać rozmowę Helen. - Byłam nad rzeką. - W oczach Elliott pojawił się znaczący błysk i Helen zrozumiała, że ktoś jej towarzyszył.

- Spacer był wspaniały, a w Maids of Honour wypiliśmy wczesną herbatę. To bardzo sympatyczne miejsce.

Helen pomyślała, że Elliott jest jak kieliszek dobrego szampana - cała

aż kipi i pieni się, a jej niespożyta energia stwarza wokół niej aurę podniecenia. Zabawnie będzie z nią podróżować. Helen zaczęła się odprężyć.

- Opowiedz nam więcej o jachcie. - Helen usiadła wygodniej na krześle i przyglądała się Cricketowi jedzącemu podłużne brązowe kanapki z wędzonym łososiem. Marcia sączyła herbatę i pragnęła, aby jej przyjaciółka nie wyglądała jak oczekujące na coś dziecko. Helen włożyła wełnianą sukienkę z długimi bufiastymi rękawami, a na szyję obrózkę. Dlaczego Angielki w średnim wieku wywodzące się z klasy średniej ubierają się jak nastolatki? - zastanawiała się Marcia.

Laura, kochanka Paula, należała do młodszego pokolenia. Gdy Marcia zobaczyła ją po raz pierwszy, pomyślała, że to czarująca dziewczyna. Teraz już niewiele się różni od Helen. Może Anglicy cofają swoje żony w świat ich dzieciństwa. Helen musiała być niezwykle uzależniona od Paula. Tuż po przeprowadzce do nowego mieszkania nie umiała nawet zmienić żarówki ani włączyć żelazka do kontaktu. Naprawdę, Angielki są beznadziejne w sprawach męsko-damskich. Helen musi stwardnieć. Ale z drugiej strony trudno nie mięknąć na widok jej błyszczących oczu.

- Czy na jachcie jest odpowiednia kuchnia, żebym mogła gotować? - zapytała Helen z niepokojem.

- Jasne, sprawdziłam. Mamy też lodówkę z zamrażalnikiem, więc będę pić wódkę z lodem. Litrami. A wy, chłopcy, co pijecie? - Pijemy litrami special brew - roześmiał się Cricket. - I zalewamy się w pestkę, prawda, Toby?

- Nieprawda! - obruszyła się Marcia. - Prawda, mamó.

Na chwilę zapadła krepująca cisza. Milczenie przerwał śmiech Elliott

- Umówmy się, chłopcy, że nikt na jachcie nie będzie się upijał. Co pijemy i robimy, niech będzie prywatną sprawą każdego z nas, a innym nic do tego, OK, Cricket?

Włożyła papierosa do ust. Cricket wyciągnął ku niej czarną zapalniczkę Zippo. Ich spojrzenia skrzyżowały się poprzez płomień. Elliott założyła nogę na nogę. Pochyliła się i Cricket zobaczył część jej wydatnych piersi.

Uśmiechnęła się na widok jego drżącej ręki. - Obaj chłopcy są niepełnoletni i w Anglii nie wolno im kupować alkoholu - zauważyła Marcia chłodno. Cricket wyczuł, że Elliott rzuciła na stół damę kierową.

- Oczywiście, Elliott - powiedział uprzejmie. Pod czujnym okiem matki nie podniesie karty ze stołu.

- Nie wściekaj się, Marcio. Ja tylko żartuję z chłopcami. - Ona także pozwoli karcie leżeć na stole. I ona, i Cricket mają przed sobą wystarczająco dużo czasu. Poza tym chłopcy w tym wieku mogą sprawiać kłopoty, a ona pragnęła zabawy. Wyłącznie zabawy. Żadnej skruchy czy żalu. Zaciągając się papierosem, myślała o smukłych rękach Barry'ego na swoim brzuchu.

- Czy ktoś chce jeszcze herbaty? - zapytała.

Toby zaczynał bliżej poznawać Fatsa. W środku tego ciepłego, energicznego człowieka mieszkało nieśmiałe dziecko.

- Przyjeżdża z Tybetu mój mentor - zwierzył się Fats Toby'emu któregoś dnia. - To mnich nazywany Gaylang Rimpoche, ale on nie będzie już Rimpoche.

- Co to znaczy? - spytał Toby.

- To ostatnie wcielenie. Spełnił już swoje zadanie na ziemi, może więc porzucić ziemską powłokę i przenieść się do wszechświata. Czy to nie podniecające?

- Nie wiem. - Toby był pełen wątpliwości. - To znaczy, że umrze, prawda?

- Toby, śmierć taka, jak pojmują ją ludzie Zachodu, nie istnieje. Nikt nie umiera, lecz po prostu przechodzi dalej. Nie tylko jesteś odpowiedzialny za swoich towarzyszy narodzin, gdyż musisz wybrać wcielenie, ale również odpowiadasz za sposób, w jaki umierasz.

- Jesteś tego pewien?

- Tak. Gdy byłem dzieckiem, miałem wizję. Nikomu o tym nie powiedziałem, bo bałem się, że uznają mnie za wariata. Chodź, pokażę ci moje obrazy.

- Nie wiedziałem, że malujesz. Fats uśmiechnął się za jego plecami.

- Wielu rzeczy o mnie nie wiesz. Zachowuję je dla siebie. Dostałem już nauczka.

Toby czuł, że nie powinien pytać dalej. Czymkolwiek była ta „nauczka”, pozostawiła blizny na duszy Fatsa. Każdy z nas ma jakieś blizny, myślał chłopiec, podążając za nim. Przeszli na tył sali, w której ćwiczyli sztukę walki. Fats otworzył wielkie drzwi i Toby wszedł za nim do pokoju.

- Rany, Fats, one są piękne! - zawołał, stojąc przed rzędem płócien. Przyglądał się wspaniale namalowanym mężczyznom i kobietom w tradycyjnych chińskich strojach.

- Naprawdę cudowne! - Toby był wstrząśnięty. Z pokoju emanował dziwny spokój. - Jak tu spokojnie. - Miał wrażenie, że ktoś mocno ścisnął jego klatkę piersiową. Opuszczała go cała złość i chęć przemocy. Skądś dobiegał stłumiony grzmot. - Nauczę cię medytacji. Usiądź na tym krześle i patrz w światło świecy. - Fats wziął z bocznej półki długą, cienką świecę. Przez chwilę stał w milczeniu ze spuszczoną głową, a potem, powiedziawszy coś swojej duszy, zapalił świecę. Usiadł na krześle naprzeciw chłopca i polecił cicho:

- Patrz w światło. Przymknij oczy i oczyść umysł. Oddychaj głęboko i postaraj się, aby światło świecy przeszło do twego serca. Po kilku minutach ciszy Toby odezwał się:

- Fats, nie potrafię utrzymać myśli w bezruchu.

- To normalne. Ludzie, a zwłaszcza mieszkańcy Zachodu, mają umysły wypełnione śmieciami. Wyobraź sobie, że bierzesz do ręki małą miotłę i śmietniczkę i wymiatasz je, pozostawiając jedynie ciemność.

Toby siedział jak zaczarowany. Przez chwilę rzeczywiście otaczała go tylko ciemność.

- Udało mi się - szepnął. Żadnej reakcji ze strony Fatsa. Toby obserwował jego twarz w świetle świecy. W jego żyłach chyba płynie trochę karaibskiej krwi, pomyślał Toby. Skóra Fatsa była biała, ale miał, według określenia Marci, „orzechowe włosy”. Panowała przyjemna cisza i Toby czuł, jak ogarnia go spokój. Po raz pierwszy od wielu miesięcy życie znowu było miłe. Ojciec znajdował się w jakimś odległym miejscu i jego dezaprobata nie mogła dotknąć Toby'ego. Matka czuła się dobrze; ujrzał jej uśmiechniętą twarz. Życie znów stanowiło całość. Uśmiechnął się w ciemniejszym pokoju i poczuł miłość do świecy i jej odważnego światełka.

- Teraz lepiej, Toby?

- Znacznie lepiej, dziękuję. - Milczał chwilę, a potem zapytał: - Jesteś moim mentorem, Fats?

- Tak, Toby. Znam cię i twoją matkę od bardzo dawna. Od wieków, można powiedzieć. To dlatego jest nam tak dobrze ze sobą. Teraz wybieracie się w długą podróż. Dzięki niej odkryjecie siebie. Zapamiętaj moją pierwszą zasadę: nie czyn krzywdy żadnej istocie żywej. - Zapamiętam ją na zawsze.

- A teraz druga zasada: twoje życie nie może być zdominowane przez namiętność czy pożądanie. Dusza musi prowadzić ciało ku światłu. Zostań na tej drodze, Toby. Inni będą próbowali ukraść ci twoje światło. Nie pozwól im na to. Tylko ty możesz iść swoją drogą. Ludzie mogą przyłączać się do ciebie, ale jedynie na moment. Gdy zechcą zejść ze wskazywanej przez światło drogi, nie zatrzymuj ich. Musisz znieść ból i przykrość wywołane ich odejściem, lecz nic nie trwa wiecznie.

Toby siedział nieruchomo, chłonąc słowa Fatsa. Nic nie trwa wiecznie. Ani życie w Swiss Cottage, ani miłość do Louise, ani małżeństwo rodziców.

Zycie jest jak szeroki, płytki strumień - płynie bez przerwy. Jak Tamiza, po której wodach przetoczyła się cała historia kraju. Władcy na wielkich tudor-skich barkach spływali po śmierci w dół rzeki. Nigdy ich nie uznała. Niosła tylko swój przerażający ładunek ku jego przeznaczeniu.

- A co z przeznaczeniem? Ze sprawami, które się zdarzają, a na które nic nie mogę poradzić ani ich uniknąć?

- Przeznaczenie nie istnieje, Toby. Ty wybierasz. Wszystko, co ci się przydarza, jest wynikiem tego wyboru. Masz wolną wolę. To najbardziej przerażająca rzecz na świecie. Jeśli zaludnisz swój świat złymi ludźmi, wówczas dotykają cię zło i przykrości.

- Rozumiem - powiedział Toby powoli. - Albo przynajmniej tak mi się wydaje.

- Medytuj codziennie. Za tydzień wielki mistrz będzie z nami i staniesz wobec ogromnej wiedzy.

- Nie mogę się doczekać, Fats.

- Idź teraz, Toby, idź i pamiętaj, że złość tworzy powiązania. - Toby wiedział, że Fats ma na myśli jego złość do ojca.

- Złość jest bardzo szkodliwa dla ciała. Męczy mięśnie, a w stawach tworzy małe kryształki, które powodują artretyzm i reumatyzm.

Toby wstał i podszedł do drzwi.

- Dziękuję - rzekł powoli. Zostawił Fatsa siedzącego koło świecy i poszedł do domu.

- Mamo, tyle dowiedziałem się od Fatsa. Dziś nauczył mnie, abym nie był tak zły i niechętny wobec taty.

- Dobrze, Toby. Twój tata nic nie może poradzić na to, jaki jest, i na swój sposób stara się nawiązać z tobą kontakt.

Nie miała odwagi powiedzieć synowi, że Paul dąży do obniżenia alimentów. Młode serce chłopca i tak już było zbyt zranione, nie chciała zrzucać na niego nowego ciężaru.

- Uściśnij starą pomarszczoną mamę, kochanie.

- Nie jesteś stara, mamo. Jesteś piękna i kocham cię. Te słowa były dla Helen jak promyk słońca.

Rany, on naprawdę jest wielki - szepnął Toby do Cricketa. Obaj siedzieli na zbrązowiałej podłodze sali gimnastycznej. Za nimi było mnóstwo ludzi. Wszyscy siedzieli ze skrzyżowanymi nogami. Gyalang też usiadł - masywny, jakby odlany z kamienia.

- Po co przyszliście? - zapytał zgromadzonych. - Czy myślicie, że mogę pomóc komukolwiek oprócz siebie? - Uniósł ręce i rozłożył dłonie wewnętrzną stroną ku ludziom. Toby przyglądał im się. Były duże, z wyraźnie zaznaczonymi liniami i z wydatnymi kłykciami.

Mimo iż takie duże, była w nich jakaś kruchość. Takie ręce przewracają karty uczonych ksiąg i trzymają delikatne pióra. Nie pracują ciężko fizycznie.

Między poszczególnymi słowami Gaylang robił długie przerwy. Toby miał wrażenie, że siedzi od lat. Może przez całe życie. W sercu czuł podniecenie. Policzki miał zaróżowione. Uważnie obserwował mówcę. Mężczyzna przebiegał spojrzeniem po sali. Toby'emu wydawało się, że Gaylang potrafi wejrzeć w głąb jego przepelnionego żądzą serca. Zaczerwienił się. Już nigdy nie będę się masturbował, obiecał Bogu. Utrzymam myśli w czystości. Potem uśmiechnął się. Oczywiście, że będzie się masturbował.

- Czemu się uśmiechasz, dziecko? Toby podskoczył.

- Eee, to nie takiego. Pomyślałem tylko o czymś wesołym. - Był bardzo zmieszany. Cricket trzął się ze śmiechu.

- On myśli o dziewczynach - wykrztusił. - Zawsze o nich myśli. Gaylang też się uśmiechnął. Miał cudowny uśmiech, który rósł w górę od ust, aż brwi zachodziły wysoko na łysą głowę.

- Cha, cha, cha! - parsknął głośno.

Kilka osób spośród zgromadzonych zachnęło się z niedowierzania. Według nich wielcy mistrzowie zawsze pozostają niewzruszeni.

- Seks jest dobry dla duszy i dla ciała. - Gaylang rozpromienił się na tę myśl.

Bez wątpienia celibat był mu obcy.

- Och! - Cricket wił się na ziemi, tłukąc obcasami o podłogę. Oparł się na jednej ręce, a potem przekreślił. Walił pięściami w podłogę.

- Lubię tego faceta. On jest superekstra - krzyknął!

- Zamknij się! - Zachowanie Cricketa zawstydzalo Toby'ego. No ale Toby często wstydzil się za przyjaciela. Reszta zespołu była tak samo hałaśliwa i beztroska jak Cricket. Siedzący za nimi Rollo również trzął się ze śmiechu.

- Spokój! - Gaylang podniósł rękę. - Jak się teraz czujecie, chłopcy, po tym śmiechu?

- Wspaniale - odparł Cricket radośnie.

- A ty, dziecko?

Toby był bliski płaczu, ale próbował się uśmiechnąć. Z Gaylanga emanowała jakaś wielka czułość. Poczul do tego obcego człowieka emocje, jakich nigdy nie zaznał wobec ojca. Zdusił łzy.

- Dobrze, dziękuję.

Wiedzial, że zabrzmialo to sztywno i bardzo po angielsku, ale obawial się że jeśli ujawni uczucia, rzuci się na podłogę i przez resztę życia będzie płakał, tak ogromny był jego ból.

Qaylang siedzial, patrzac na Toby'ego, a Toby nie odwracal wzroku. Czul się tak, jakby bardzo dlugo musial nosic tarcze w obawie przed odrzuceniem ojca. Czasami ta tarcza budzila w nim desperacje, lecz wiedzial, że próba emocjonalnego dotarcia do Paula obróci się przeciw niemu. Przystępstwem Toby'ego, nie wypowiedzianym, ale osadzonym, bylo to, że postanowil mieszkac z matka. Ojciec nigdy mu tego nie wybaczy. Toby nie nalezal do rodziny Beckettów, byl dzieckiem swojej matki i Paul, patrzac na syna, widzial twarz zony. Matce Paula zdarzylo się wypowiedziec przejrzysta aluzje, że Toby nie jest jego synem, lecz bękartem, chociaz slowo „bękart" nigdy nie splamilo jej ust.

- Fats - Gaylang obrócił się do siedzącego za nim Fatsa - zaopiekuj się tym chłopcem i ucz go. Uśmiechnął się do Cricketa. - Tego łobuza również. Za duzo myśli o dziewczynach.

- Och, to prawda! - Cricket znów się śmiał. Toby opuszczal sale na fali rosnacej radości.

- Chodźmy do mnie i pograjmy troche - zaproponowal. Zobaczył Fatsa. - Zrobilbyś dla nas kozle z dodatkiem curry?

- Jasne, chłopcze. - Fats pospieszył po płaszcz.

Toby rozumiał, że w jego życiu pojawił się nowy przyjaciel. Codziennie uczeszczał na lekcje. Kochał wieczorne medytacje. Szczególnie cieszył się z chwil, gdy w milczeniu klęczał obok Gaylanga. Uświadamiał sobie, że mnich otworzył jego umysł na znacznie szersze horyzonty, niż kiedykolwiek przypuszczał, że jest to możliwe.

Pierwszy istotny przełom w sposobie myślenia chłopca nastąpił wówczas, gdy zapytał Gaylanga o powód napięcia istniejącego między nim a ojcem.

- Nie odczuwasz szacunku do ojca. A człowiek, który nie potrafi wzbudzać szacunku, nie potrafi też kochać ani nie może być kochany.

Do końca sesji Toby pograżył się w medytacji. Uważnie obserwował świecę. Szybko zapomniał o istnieniu wokół niego innych ludzi. Niektórzy szurali, ktoś w oddali kaszlnął, ale on zatopiony był w medytacji.

Przetrawiał słowo „szacunek”. Gdzieś pomiędzy literami „s” a „c” pojawił się błysk zrozumienia. Ojciec nie kocha nikogo prócz siebie. Gdy ta myśl stała się jasna, Toby poczuł lodowatą samotność. Jakby przez całe życie słowo „szacunek” pisał niepoprawnie i dopiero teraz potrafił przeczytać je bezbłędnie.

Zmienił pozycję i w tym momencie usłyszał wewnątrz siebie głos Gaylanga:

- Dobra robota, Toby.

- A więc możesz mówić do mnie zarówno z zewnątrz, jak i z wewnątrz? - Toby był oszołomiony.

- Tak, ponieważ nie ma podziału na to, co wewnętrzne i zewnętrzne. To jest to samo.

- Nie rozumiem - powiedział zaskoczony Toby.

- To tylko sprawa postrzegania - wyjaśniał Gaylang cierpliwie. - Większość ludzi żyje wyłącznie w świecie zewnętrznym. Twój przyjaciel Cricket jest tego przykładem. Teraz jego życie koncentruje się wokół muzyki i seksu.

Ty jednak masz wyjątkową zdolność życia życiem wewnętrznym. Przyniesie ci to wspaniałe nagrody, ale zaznasz wielu cierpień. Dużo łatwiej jest być nastawionym tylko na wydarzenia zewnętrzne. Zaspokajać potrzeby ciała, nie duszy. Dusza się nie starzeje, jest wieczna i silna dzięki zdolności do kochania. Masz wielki potencjał dawania i otrzymywania miłości, dlatego twoim najbliższym zadaniem będzie pokochać ojca. Jego nie można kochać, ale ty jesteś jego synem. Naucz się akceptować go takim, jaki jest, a nie takim, jaki chciałbyś, aby był.

Nagle ta wewnętrzna rozmowa została przerwana i Toby z wolna wracał do rzeczywistości. Obrócił się w kierunku Cricketa, który leżał pogrążony w głębokim śnie, z głową ułożoną na lewej ręce. Ta pozycja była dla mego typowa. Cricket ma szczęście, myślał Toby, siedząc w mroku w pozycji lotosu. Niczym się nie niepokoju, tak naprawdę istnieją dla niego tylko dziewczyny. No i miłość do matki.

- Mamo, Gaylang powiedział, że muszę nauczyć się kochać ojca, p o n i e w a ż jego nie można kochać. To dla mnie nowa myśl. Zawsze chciałem go pokochać, bo pragnąłem, aby się zmienił i dawał się kochać.

Helen wstrzymała oddech. Tego typu rozmowy były dla niej bardzo trudne. Miała ochotę oznajmić: „Toby, twój ojciec jest kompletnym gównem i Gaylang ma rację”. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Wystarczająco często brała udział w sesjach z Fatsem i Gaylangiem, aby wiedzieć, że nie należy wypowiadać negatywnych myśli. Toby powinien znaleźć własną drogę do poznania prawdy o naturze ojca. Jeśli będzie źle mówiła o Paulu, spowoduje jedynie, że jej świat wewnętrzny stanie się ciemny i ponury.

- Miejmy nadzieję, Toby, że w odpowiednim czasie zrozumiesz, jakie okoliczności życiowe spowodowały, że twój tata jest taki, jaki jest Nie usprawiedliwiam go. Nikt nie ma doskonałego dzieciństwa i w pewnym momencie każdy z nas musi przyjąć na siebie odpowiedzialność za swoje postępowanie i przestać winić innych. - Westchnęła. - Laura jest bliska załamania. Mówi, że ma już dosyć i jego, i jego kobiet, ale nie wydaje mi się, aby była gotowa odejść.

- Laura nie jest taka jak ty, mamo. Ty masz swój świat. Przez większość czasu byliśmy sami, bo on wracał późno, a i wtedy często szedł do baru. Czytałaś książki, pracowałaś w ogrodzie. Pamiętasz, jak ci przyszło do głowy, żeby oskrobać wszystkie sosnowe meble? Nasze ręce były w okropnym stanie! - Toby się uśmiechnął. - Mogę wymienić wiele szczęśliwych chwil, które razem przeżyliśmy. Nie musisz mieć mężczyzny. Bardziej przypominasz Marcję. A Laura nie poradziłaby sobie bez kogoś kogo mogłaby kochać i kto by ją całował. Tak to przynajmniej ujęła w rozmowie ze mną.

- Z drugiej jednak strony gdyby, jak ja, miała dobrych rodziców i w dzieciństwie otrzymała wystarczająco dużo miłości, nie musiałaby jej szukać. - Helen potrząsnęła głową. - Kobiety jej pokolenia mają bardzo smutne

życie. Mówią mężczyznom, że są im równe pod każdym względem. Wpuszczają ich do domów i łóżek, a oni w rewanżu unikają wszelkiej odpowiedzialności.

- Ale nie ludzie pokroju Fatsa, mamó. Są na świecie dobrzy mężczyźni. Przede wszystkim Gaylang. Powiedział mi, że na zawsze zostanie przy nas i jeśli będziemy go potrzebować, usłyszymy jego głos. Już to robiłem; to bardzo podniecające uczucie. - Gaylang pomógł mi w znacznym stopniu odzyskać spokój. - Głos Helen był łagodny. - Dzięki niemu odzyskałam także wiele uczuć i jestem mniej niezadowolona. W tym tygodniu uświadomił mi, a było mi to potrzebne, że zagubiłam się w całej tej materialnej podróży z Paulem. Miało dla mnie znaczenie, aby wszystkie talerze pasowały do siebie. Rany, Toby, to było wariactwo. Tak, lubię mój srebrny komplet do herbaty, ale nie z powodu jego wartości. Kocham po prostu jego blask. I to jest w porządku. Źle jest wtedy, kiedy nakrywasz do stołu, aby zrobić wrażenie na innych. Bo powinno się to robić ze względu na nas samych. Pozwól mi teraz spędzić chwilę z Laurą, potem muszę dopilnować wołowiny i przygotować jorkszyrski pudding. Elliott, Marcia, Fats i Cricket przychodzą na obiad. Toby odszedł do swojego pokoju. Lubił go teraz. Obok starych plakatów pojawiły się nowe. Na jednej ze ścian wisiał miecz samurajski, подарowany mu przez Fatsa. Zamiast łóżka Toby wstawił podwójny materac, przykryty czarnym prześcieradłem oraz kołdrą i dwiema poduszkami w tym samym kolorze. Od Rolla kupił używaną wieżę stereo. Na starym magnetofonie szpulowym mógł nagrywać i przerabiać piosenki. Tak, odetchnął głęboko, teraz jest tu fajnie. W tym momencie doleciał go zapach duszonej na wolnym ogniu wołowiny i Toby poczuł się cudownie głodny.

Helen w pośpiechu kręciła się po kuchni, próbując zlikwidować bałagan. Nie chodziło o to, że Toby był nieporządny. To tylko chłopiec, a chłopcy zdają się nie rozumieć, że każda rzecz ma swoje miejsce. Gdzie się podziały nożyczki? Prawdopodobnie Toby pożyczył je, aby coś zrobić w swoim stereo. Helen burczała do siebie w oczekiwaniu na dzwonek do drzwi. Gdy zabrzmiał, postawiła na kuchni garnek, wytarła ręce w fartuszek w biało-niebieską szachownicę i otworzyła Laurze.

Laura jak zwykle była rozkojarzona.

- Och, Helen, wszystko jest takie poplątane.

- Napij się herbaty, Lauro, i opowiedz mi o wszystkim. - Helen wiedziała, ile zamieszania potrafi wprowadzić Paul w życie kochającej go kobiety. Genialnie doprowadza każdego do stanu hysterii.

Laura usadowiła się na krześle przy końcu kuchennego stołu. Włosy miała zaniedbane.

- Kto tym razem? - zapytała Helen.

- Jakaś cizia, którą poznał w barze. Wiedziała, że coś się święci, bo

zawsze w takich sytuacjach kupuje nowe koszule i krawaty. Zaczyna nosić dzinsy i bawełniane koszulki.

Próbowałam wytłumaczyć mu, że wygląda śmiesznie, ale bezskutecznie.

- Przecież tak właśnie był ubrany, gdy go poznałaś. Po przekroczeniu czterdziestki mężczyźni zawsze szukają kobiet młodszych od siebie o dwadzieścia lat. Wtedy im się wydaje, że znowu są młodzi.

- Tak, ale... Helen, nie wiedziałam, że tak długo śpi, a jeśli nie śpi, to ogląda telewizję albo je. Mówię ci, bardzo mało czasu zostaje na kochanie się... - Laura przerwała, zmieszana. - Przepraszam.

- Nie przepraszaj, Lauro. Tak samo zachowywał się wobec mnie. Byłam jego czuwającą w domu mamunią. Na zewnątrz oczekiwały go wspaniałe przygody. Kobiety, na które mógł zastawiać pułapki, a potem je dręczyć. - Helen skrzywiła się. - To dlatego nie walczyłam. Uważam, że są dwa rodzaje niewiernych mężów. Jedni wyznają wszystko żonie. Oczekują wielkiego dramatu, po którym ma nastąpić przebaczenie. I znów gotowi są puścić ją kantem. Taki jest Paul. Mężowie drugiego typu zachowują wszystko w sekrecie. Uprawiają zakazany seks i mogą to robić przez całe życie, a biedna żona nie będzie o niczym wiedziała.

- Mężczyźni to sukinsyny. - Laura podniosła kubek z herbatą.

- Nie, Lauro. - Głos Helen był zimny. - Gdyby nie było zdradliwych kobiet, nie istnieliby niewierni mężowie. -

Popatrzyła na Laurę. - Nie znalazłabyś się w tym bagnie, gdybyś nie uganiała się za Paulem. Przychodzi taki moment, w którym musisz przestać określać się poprzez mężczyznę. Oczywiście jeśli nie chcesz być zgorzkniała i zraniona.

- Zgoda, ale widzisz, marzyłam, żeby wyjść za mąż i mieć dzieci. Ty masz Toby'ego.

- Tak. To dlatego, że zawsze wiedziałam, czego chcę. Postanowiłam zakochać się, wyjść za mąż, mieć dzieci i żyć szczęśliwie do końca moich dni. - Helen łyknęła herbaty. - Często zastanawiam się, ile istnień uratowała herbata ekspresowa Liptona. Na pewno moje. Gdy jest mi źle, robię sobie wielki kubek gorącej herbaty. Dodaję trochę mleka, siadam tutaj z nogami na oparciu krzesła i obserwuję ulatniającą się parę. To bardzo pokrzepia.

- Chciałabym umieć się pocieszać w tak łatwy sposób. Helen, co mam robić?

- Jeśli mówisz komuś, jak ma postępować, blokujesz jego własną drogę życia, Lauro. Mogę się z tobą podzielić tym, co sama zrobiłam. Ty jednak musisz podjąć własną decyzję. Fats mnie tego nauczył.

- Wiem, co zrobiłaś, ale ty jesteś silna. Helen się roześmiała.

- Dlaczego kobiety, które podejmują działanie, uważane są za silne? Biedna Marcia, zawsze tak o niej mówią. A ona nie jest silniejsza od innych bab. Obie wszystkiego potwornie się boimy, ale nie zamierzamy cofnąć się przed niczym. To jest nasza nowa myśl przewodnia. Ja się wydostałam, Lauro, a co ty zrobisz, zależy wyłącznie od ciebie.

- Tak strasznie go kocham. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez niego. Tyle rzeczy nas łączy: muzyka, poezja, książki.

Helen siedziała spokojnie, wysłuchując tej litanii. Dzięki Bogu, że to nie ona jest na miejscu Laury i nie wypowiada dokładnie tych samych słów. Wiele lat upłynęło, zanim zrozumiała, że Paul wcale nie interesuje się literaturą. Tak, zna tytuły nagradzanych książek i chwali się tą wiedzą na proszonych obiadach. Śledzi również recenzje i udaje, że czytał te książki.

A jeśli chodzi o muzykę? Ma mnóstwo płyt z nagraniami jazzu i utworów klasycznych, ale ich nie słucha, bo ogląda telewizję. Całymi godzinami. Helen pamięta te noce wypełnione dobiegającymi z telewizora głosami, krzykami, strzelaniną. Ona sama, leżąc w łóżku, czytała zwykle książkę. Laura wkrótce to odkryje. Paul jednak wcale nie chce się jej pozbyć. Ona ma przecież pieniądze i piękne poddasze. Dwie wartości, które do niego przemawiają.

- Muszę przygotować obiad, Lauro. Przychodzą do mnie przyjaciele.

- Szczęściara z ciebie. Ja nie mam przyjaciół. Paul zostawia mnie w domu, a sam wychodzi.

- To nie tak, Lauro. Nikt nie jest szczęściarzem. Ja tylko odbudowałam moje życie i wzięłam odpowiedzialność za siebie i dziecko. Nie jestem szczęściarą. To była ciężka praca. Ale w pewnym stopniu to prawda. Kiedyś nie miałam przyjaciół, a teraz mam. Laura wstała i bez słowa uściskała Helen, która znów poczuła nieodparte pragnienie przytulenia tej zdesperowanej kobiety. Nic dziwnego, że mężczyźni ją wykorzystują, pomyślała. Jest jeszcze jedną potrzebującą kobietą, a oni to wyczuwają. Pocałowała Laurę i delikatnie popchnęła ku drzwiom.

Siedząc w kuchni, Toby zaczynał czuć się ze sobą pogodzony. Obserwował jedzącego Fatsa. To dobry człowiek i Toby zdawał sobie sprawę, że coraz bardziej jest do niego przywiązany. W życiu chłopca niewielu było takich mężczyzn jak Fats czy Gaylang.

- Gaylang bardzo cię polubił, Toby. Powiedział mi, że spodziewa się po tobie wielkich rzeczy.

- Masz na myśli, że Toby będzie bogaty i sławny? - wtrącił Rollo.

- Nie, Rollo - wyjaśniał Fats cierpliwie. - Pieniądze nie są istotne. Chodziło mu o to, że Toby będzie miał bogate życie wewnętrzne.

- Och! - Odpowiedź rozczarowała Rolla, wyrosniętego chłopaka o dużych stopach i cudownym uśmiechu.

Dziewczęta na zabawach szalały za nim. Był chyba najpopularniejszym członkiem ich kapeli, ale adorujące go dziewczyny zupełnie go nie interesowały. Uwielbiał ćwiczyć karate; miał już czarny pas. Chociaż do grupy należał od niedawna, wszyscy bardzo go polubili. Na przykład Helen za nim przepadała, a on ją kochał.

- Dołożyć ci mięsa, Rollo?

- Tak, psze pani. - Uniósł pusty talerz i spojrzał na nią. - Nie nazywaj mnie tak. Mam na imię Helen.
- Tak, pani Beckett. - Och, Rollo, jesteś niemożliwy. Dlaczego nie chcesz mówić mi mówić po imieniu?
- Bo moja ciocia nie lubi, gdy zwracam się w ten sposób do damy. Uważa, że nie okazuję wówczas szacunku, a jej zdaniem zawsze powinienem go okazywać. - Uśmiechał się, patrząc, jak Helen nakłada mięso na jego talerz. - Nieczęsto zdarza mi się jeść prawdziwą wołowinę. Ciocia jest naprawdę biedna.
- My też. - Helen uśmiechnęła się do chłopca. - To jest uczta na cześć Elliott. - Spojrzała na Amerykankę pograżoną w rozmowie z Cricketem. - Wyruszamy z Elby, a potem płyniemy przez Cieśninę Mesyńską. Nigdy jeszcze nie odbyłam takiej podróży. Znam wody Florydy i Kajmanów. Bywają zdradliwe, ale Morze Jońskie...
- *Jak wino ciemne Morze Jońskie* - zacytowała Helen. - Nie pamiętam, kto to powiedział. Szkoda.
- Czy byłaś kiedyś na Jamajce? Pamiętam ją z czasów dzieciństwa.
- Jasne, Cricket, często tam jeżdżę.
- Jaka ona teraz jest? - Cricket pochylił się ku Elliott.
- Jest piękna, naprawdę piękna.
- Czy znasz jakichś rastafarian?
- Tak. Kiedyś poszłam w góry i tam razem paliliśmy.
- Paliałaś z nimi trawkę? - W głosie Cricketa zabrzmiało niedowierzanie. - Rany, to musiało być podniecające. Czy oni wszyscy chcą wrócić do Afryki?
- Niektórzy to zrobili i stwierdzili, że Afrykanie ich nie akceptują. Wrócili więc na Jamajkę - smutniejsi, ale mądrzejsi. Cricket wydał przeciągły, głośny gwizd.
- Rzeczywiście musieli być pokręceni.
- Pokręceni? - Elliott była zaskoczona.
- Jakby do góry nogami, rozczarowani - wyjaśnił Cricket.
- Co to za język? - roześmiała się Elliott.
- Ulicy. Wszyscy tak mówimy, a gdy inni zaczynają nas rozumieć, zmieniamy słowa. Na przykład na policję mówiliśmy kiedyś Rads, teraz Kontrola. Bo oni to robią - próbują kontrolować w Bush wszystko, a tak naprawdę nie kontrolują niczego. Tylko myślą, że im się udaje. My kontrolujemy Bush. To nasze podwórko. Obserwując twarz Cricketa, Elliott dostrzegła skrzywdzonego chłopca.

- Wasza policja to nic w porównaniu z naszymi oddziałami stanowymi. Żebyś wiedział. Miałam chłopaka policjanta, który był wspaniały, ale większość z nich lubi przemoc. Wszyscy w Ameryce noszą przy sobie broń. Policja stanowa wie, że albo oni zabijają, albo zabijają ich. Nie ma jak żyć.
- Dlaczego w Ameryce jest tyle przemocy? - włączył się do rozmowy Toby.

Elliott wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Ale wiem, że w domach mężczyźni znęcają się nad kobietami w stopniu tutaj nie znanym.

- Może dlatego, że wy, Amerykanki zaczęłyście walczyć o swoje prawa na długo przed nami. - Marcia spojrzała na Elliott przez mgiełkę dymu papierosowego. - Nasza telewizja pokazuje amerykańskie programy o mężczyznach, którzy biją, gwałcą i maltretują kobiety. Nic dziwnego, że dzieci wyrastają na pełnych przemocy, niespokojnych i agresywnych ludzi.

- Jasne, a poza tym musimy sobie radzić z tym okropnym amerykańskim purytanizmem. Bylibyście przerażeni, gdybyście wiedzieli, jak bardzo szare i nudne jest życie w Ameryce. Ameryka jest jak jedna wielka hala targowa. Za moim blokiem widać ślady strzelaniny. W parkach nie ma bawiących się dzieci. To zbyt niebezpieczne. Mogłyby zostać porwane i sprzedane do filmów porno.

- Tutaj zaczyna być podobnie. - Fats uśmiechnął się nieśmiało do Elliott. - Dzieciaki opowiadają mi o podwórkach opanowanych przez chuliganów. Mężczyzn, którzy nazywają siebie Rastas, ale wcale nimi nie są. Przynoszą do szkół kokę i inne świństwa. Prawdziwi rastafarianie nie są gwałtowni. Ich religia jest pokojowa. Z pochodzenia są rolnikami i nie jedzą mięsa.

- U siebie nie mam problemów, bo jestem duży - powiedział Rollo. - Ale nienawidzę, kiedy każą mi się rozciągnąć na samochodzie policyjnym. To takie upokarzające.

- Z nami też to robią, Rollo. - Toby'ego wypełniało współczucie wobec kolegi. - Kiedyś myślałem, że policjanci są po to, aby wskazywać ci drogę albo mówić, która godzina. Tak było, gdy mieszkałem w Swiss Cottage. - Toby pokraśniał na wspomnienie, jaki był zielony. - Teraz Cricket nauczył mnie wiać gdzie pieprz rośnie.

Po obiedzie i długiej rozmowie przy kawie Elliott wstała.

- Kiedy zobaczymy się następnym razem, na świecie zapanuje wiosna, a my będziemy na łodzi.

Po wielu uściskach i serdecznym pożegnaniu wyszła. Helen spojrzała za nią. Na czarny drogi płaszcz padało światło latarni.

- Nie mam pieniędzy, ale jestem szczęśliwsza od Elliott, mimo że ona ma ich w bród.

- To nie mamona czyni człowieka szczęśliwym - skomentował Toby. - Chodź, Cricket, musimy pozmywać naczynia.

- Wciąż nie wydaje mi się, aby stanie przy zlewie było odpowiednim zajęciem dla mężczyzny, Cricket - wtrącił Fats.

- Nie bądź taki przestarzały. Mężczyzna może robić w domu wszystko, tak jak kobieta.

- Nie, nie może. Nie może urodzić dziecka. Tylko kobieta może. I prace domowe też należą do kobiet.

- To bzdura, Juniorze. Nie zmuszam cię do zmywania, bo wszystko tłuczesz. Nie chcę stracić moich naczyń - zażartowała Marcia.
- Ja pomagam cioci, bo w przeciwnym razie ciągnie mnie za uszy. -Rollo był bardzo poważny. - A ciągnie mocno, chociaż jest taka malutka.
- Kiedyś też ciągałam Juniora za uszy, ale za bardzo urósł.
- Ty będziesz zmywał, Cricket, ja powycieram, a Rollo może poustawiać wszystko gdzie trzeba. - Toby bardzo chciał już znaleźć się w swoim pokoju i medytować.

Co myślisz? - W kuchni Marcii Helen odpoczywała przy kawie po pracy.

- O czym? — spytała Marcia.

- O Elliott, głupia.

Marcia przygotowywała kolację.

- Nie wiem. Ale nie chcę, aby dobierała się do Juniora. I tak jest wystarczająco pochłonięty kobietami.

- Ona tego nie zrobi, prawda? - Helen siedziała prosto na krześle, obejmując dłońmi kubek. Z pism wiele wiedziała o chłopcach będących przedmiotem zabawy starszych od nich kobiet, ale perspektywa przedstawiona przez Marcie zaszokowała ją.

- Och, Helen, nie bądź dzieckiem. Oczywiście, że to zrobi. Ona należy do tych kobiet, które przyjmują każdego chętnego faceta.

- Skąd wiesz?

- Mam doświadczenie, kochanie. - Brązowe oczy Marcii błysnęły. - To z niej emanuje, a Junior bez wątplenia jest zainteresowany.

- Jak zamierzasz ich powstrzymać? Jestem pewna - albo raczej mam nadzieję - że Toby ani myśli o starszych od siebie kobietach.

- Oczywiście, że myśli. Chłopcy w ich wieku myślą wyłącznie o seksie.

- Naprawdę, Marcio? Ja w ich wieku taka nie byłam, no ale wtedy seks nie był tak wszechobecny. A w szkole Toby'ego, z tego co wiem, zajęcia z wychowania seksualnego traktowały głównie o tym, jak uprawiać seks. -Helen postawiła kubek na stole. - Nigdy chyba nie zrozumieć zmian, jakie zaszły przez ostatnie dziesięć czy piętnaście lat. Wychodząc za Paula, byłam praktycznie dziewicą. Wszystko, co robiłam przedtem, kończyło się na pet-tingu w czasie prywatki. Toby w wieku piętnastu lat nie jest już niewinny. Moja mama nie wierzyła w istnienie homoseksualistów. Ja o nich wiedziałam, bo w szkole miałam koleżankę, która opowiadała mi o sobie i swoich przyjaciółkach. Ale to była osobista sprawa. Teraz swobodnie mówi się o nich na ulicy i w Bush. Może byłam tak niewinna, bo wyrosłam w Hove,

gdzie życie było takie proste. Chłopcy cię szanowali i mogłaś powiedzieć „nie”. Teraz wydaje im się, że mogą wskoczyć do łóżka każdej kobiety. Chciałabym wiedzieć, dokąd to prowadzi?

- Jeśli o mnie chodzi, to donikąd. Już nie rozdaję się tak jak Elliott. - W głosie Marcii zabrzmiał smutek. - Zbyt późno zrozumiałam, że to mężczyźni zdobyli prawdziwą wolność. Kobiety zostają same z dziećmi i rachunkami.

Zamierzam jednak dopilnować, aby Junior, jeśli się kiedyś ustatkuje, przyjął na siebie odpowiedzialność za swoją żonę. A co do aborcji, to powiedziałam mu: „Mówisz o moich wnukach”. Jeśli jakaś dziewczyna zajdzie przez niego w ciążę, zaopiekuję się dzieckiem. Tak, wiem, że dla niektórych kobiet aborcja jest wyjściem z sytuacji, ale nie dla mnie. Jak dotąd miałam szczęście. Junior stara się być ostrożny i żadna jeszcze nie zaszła w ciążę. Najgorsze, że on próbuje dorównać ojcu jako słynnemu kobieciarzowi. Nie chcę, aby stał się takim motylkiem przelatującym z kwiatka na kwiatek jak jego tata, ale jedyne, co mogę zrobić, to czekać i obserwować.

- Toby jest inny, mimo to czasami czuję się winna z powodu jego pierwszej dziewczyny. Teraz znalazł sobie nawet dość sympatyczną dziewczuszkę, ale tak mocno kochał Louise. Niestety, spotkał ją w złym dla siebie momencie, a stracił, ponieważ odeszłam od Paula... - Zauważyła unoszące się gniewnie brwi Marcii. - Wiem, wiem, Marcio, pewnie ona i tak by go kiedyś zostawiła. Wiem też, że złości cię moje poczucie winy, ale nic nie mogę na to poradzić. To tak jakby mojej szyi uczepił się okropny albatros. Mam nadzieję, że nasza podróż da mi szansę odnalezienia jego prawdziwego właściciela. Może wynurzy się z morza i wyciągnie rękę, a ja odetnę ptaka i oddam mu go. - Helen roześmiała się niepewnie. - Obawiam się, że jak zwykle mówię od rzeczy.

- Po pierwsze, daj Toby'emu czas. To spokojny chłopak, odnajdzie się. Po drugie, tak, złości mnie twoje poczucie winy. Ono nikomu nie pomaga, a już najmniej tobie. I po trzecie: zgadzam się, że przyda ci się podróż jachtem, bo sama będziesz musiała podejmować decyzje. Nawet teraz, kiedy Paul napada na ciebie przez telefon, zamiast kazać mu się odwalić, ty odpowiadasz jak małe dziecko „tak, Paul” i robisz to, co on chce. Helen, musisz z tym skończyć. Musisz znaleźć sens w samej sobie. Nie jesteś przedłużeniem innych ludzi. Na łodzi jest tak mało miejsca. Dowiemy się wiele o sobie. Ale nawet jeśli będą jakieś problemy, nie zamierzam schodzić na ląd. A na koniec, dzisiaj jest ostatnie spotkanie z Gaylangiem i wraz z Fatsem jesteśmy na nie zaproszeni.

- Biedny Fats. - Helen przypomniała sobie jego smutne spojrzenie, gdy opowiadał, jak znaleziono go, maleńkie dziecko, porzuconego w papierowej torbie na stacji kolejowej w Charing Cross. - Wiesz, Marcio, Fats naprawdę kocha Gaylanga. Poznał go, gdy miał szesnaście lat i mieszkał w schronisku. Brał narkotyki i miał kłopoty z policją. To Gaylang, a nie jego opiekun społeczny, uratował go.

- Hmm. - Marcia zachnęła się. - W zeszłym roku pedagog szkolny

oznajmiła mi, że Junior ma problemy z postawą. A moim zdaniem to ona miała problemy. Wyglądała jak facet i brzydko pachniała. Odparłam, że nie zaszkodziłaby jej kąpiel. Zatkąło ją. - Marcia uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Powiedziałaś jej tak? - Helen była zachwycona. - Marcio, jesteś taka dzielna. Pracownicy socjalni przerażają mnie. Zachowują się jak panowie stworzenia.

- To prawda - zgodziła się Marcia ponuro. - Za punkt honoru postawili sobie prześladowanie czarnej społeczności. Zabierają twoje dzieci i pakują je do domów zastępczych albo domów dziecka. Nasze dzieci są mięsem dla tej ich pomylonej rewolucji. - Nie przesadzasz?

Marcia gniewnie potrząsnęła głową.

- Pewnego dnia zrozumiesz. Nie, nie przesadzam. W Departamencie Opieki Społecznej opracowano nawet plan, zgodnie z którym nasze dzieci miały pozostać niewykształcone, bez szans na znalezienie pracy, i w efekcie zejść na drogę przestępstwa. Nic dziwnego, że getto się rozrasta. Coraz więcej jest posad dla prowadzących szkoły, domy opieki społecznej, domy dziecka i więzienia. A my, Junior i ja, należymy do getta. Dlatego tyle rozumiem. No, ale dajmy już temu spokój. - Uścisnęła Helen. - Pomedytujmy trochę. Zawsze, gdy jest ci źle z powodu Paula, możesz na mnie liczyć. Pokażę mu, gdzie raki zimują.

Helen się uśmiechnęła.

- Dziękuję ci, Marcio, ale nie. To jest coś, czego sama muszę się nauczyć.

Po wyjściu od Marcii znalazła się w przejrzystym, rześkim wieczornym powietrzu. Był początek lutego. Chodniki wciąż pokrywał lód. Londyn przypominał starszą panią z przypiętym do włosów czepkiem. Dookoła mróz pomalował szyby. Niewątpliwie mieszkała w jednym z biedniejszych rejonów Bush, ale teraz był to jej dom. Spotykała tu ludzi różnych nacji, czasami stykała się z przemocą, ale już się nie bała.

Lata temu, jak się zdawało, żyła innym życiem. Życiem, w którym rozmawiała o Peterze Jonesie albo kupowała Toby'emu mundurki szkolne. Wspominając tamte rozmowy, uświadomiła sobie, że dawne znajome tak naprawdę nie miały nic interesującego do powiedzenia.

Rozmowy z obecnymi przyjaciółmi były prawdziwe. Czy uznaje aborcję? W Swiss Cottage powiedziałyby stanowczo, że nie. Teraz nie była tego taka pewna. Poznała już kobiety, które nie miały innego wyjścia jak usunąć ciążę. Fats pomagał im. Wysłuchiwał je i radził im. Ona sama wiedziała, że chociaż osobiście pod żadnym pozorem nie dokonałaby aborcji, gdyby jakaś inna kobieta poprosiła ją o pomoc, nie odmówiłaby.

Jak mogła żyć w izolacji od prawdziwego świata? No cóż, to było łatwe. Tysiące kobiet prowadzi takie życie za lśnącymi frontowymi drzwiami, z gazetą przeznaczoną dla klasy średniej. Uspokajające polemiki doty-

czące problemów biednych i nieszczęśliwych na środkowych stronach zawsze zawierają dyskretne przesłanie: nam takie rzeczy się nie zdarzają. Teraz Helen wiedziała, dlaczego były „przyjaciółki” tak gwałtownie się od mej odwróciły: już nie była jedną z nich. Spadła z drabiny, aby dołączyć do kobiet i ich dzieci stanowiących przedmiot rozmów na przyjęciach, temat gwałtownych dyskusji. Na pierwsze danie - sterylizacja kobiet w Afryce. Na drugie - statystyki gwałtów i napastowań seksualnych. Przy puddingu - choroby systemu odpornościowego, a potem kłótnia z mężczyznami na temat samotnego macierzyństwa. No cóż, samotne wychowywanie dziecka nie jest czymś radosnym. Helen mogła to zaświadczyć.

Rano, zanim wyszła z domu, zadzwonił Paul. Laura znów zagroziła, że go wyrzuci. Jak to jest, zastanawiała się Helen, zamykając za sobą drzwi, że odchodzisz od męża i nagle okazuje się, że on widzi w tobie darmowego terapeuty? - Jeśli ona mnie wyrzuci, nie będę mógł płacić alimentów - ostrzegł. Helen musiała złapać autobus i nie chciała przyjść do pracy w złym humorze.

- Paul, nie kłóćmy się - powiedziała najśłodziej, jak potrafiła. Zapalając teraz w kominku, aby ogrzać salonik, przystanąła. Świat jest

podzielony na prześladowających i prześladowanych. Paul należy do pierwszej grupy, ale jeśli ona mu nie pozwoli, nie będzie jej dalej prześladować. Kto, u diabła, chciałby spędzić resztę życia, broniąc swojego narożnika przed prześladowaniem? Mężczyźni są chyba stworzeni do roli prześladowców. To pewno wina testosteronu. Znacznie lepiej jest się z nimi przyjaźnić. Włożyła szare spodnie i szary gruby sweter. Gdy tylko facet pójdzie z kobietą do łóżka, myśli, że jest jej panem. Helen wyszła z domu i pobięła do sali gimnastycznej.

- Jestem - szepnęła do Toby'ego i wsunęła mu do ręki tabliczkę czekolady.

- Dzięki, mam. - Był wdzięczny. Siedział koło niej cicho. Pierwszy kęs czekolady uśmierzył głód i uspokoił nerwy po dniu spędzonym w szkole. Przede wszystkim odczuwał wszechogarniającą wdzięczność do tej kobiety, która w najdrobniejszym szczególe potrafi okazać mu miłość. Tylko Louise wywoływała w nim tak gorące uczucia. Na szczęście z każdym dniem coraz słabiej przeżywał jej stratę. Przypuszczał, że pewnego ranka obudzi się, a ona nie będzie pierwszą jego myślą. Jak na razie jednak, była to bardzo odległa nadzieja.

Koło Toby'ego Cricket skrzyżował nogi i przyglądał się Gaylangowi siedzącemu w skupieniu naprzeciw uczniom. Gaylang był jedynym mężczyzną, którego Cricket szanował. Jeśli twój własny tata uważa, że nie jesteś wart uwagi, trudno jest nie żywić urazy. Cricket zepchnął głęboko ból i poczucie zdrady. Tylko uganianie się za kobietami dawało mu iluzję, że jest potrzebny i kochany. Jasne, mama go kocha, ale ojciec nie. Nie miał do niej żalu, że kazała mu się odwalić. Cricket widział wystarczająco dużo przemo-

cy, by zrozumieć, że dla bezpieczeństwa i zdrowia psychicznego matki ojciec musiał odejść.

Patrząc teraz w twarz Gaylanga, poczuł głęboką miłość do tego człowieka. Czasami miał wrażenie, że Gaylang nie jest istotą ludzką. W takich chwilach mistrz, jakby odczytując jego myśli, spoglądał na niego z uśmiechem.

- Jestem człowiekiem, Cricket. Jestem bardzo ludzki i bez przerwy zawodzę. Nie myśl więc nigdy o mnie jak o kimś innym niż takim jak ty człowieku.

Gdy Gaylang odzywał się do Cricketa w ten sposób, chłopiec był zażenowany, ale zarazem ogromnie przejęty.

- Żegnajcie, moje dzieci - rozpoczął Gaylang cicho. - Jak wiecie, to nasz ostatni wspólny wieczór. Zostawiam was pod opieką brata Fatsa. Kiedy usłyszycie, że odszedłem, nie lamentujcie. Obiecujecie? Muszę przejść do wieczności, tam, skąd wszyscy przychodzimy. Zapamiętajcie moje nauki. Niech prowadzą was serca. Ci, którzy wybiorą ścieżkę serca i domu, niech nie pozwolą zepchnąć się z niej cynikom, utrzymującym, że jest to fałszywa droga. Jest to ścieżka większości kobiet i niektórych mężczyzn. Ale powiem wam coś. Póki dorosły człowiek nie trzyma na rękach dziecka swojego dziecka, póki matka nie weźmie w ramiona dziecka dziecka, świat nie ma sensu. Tylko w takiej chwili słowo „nieśmiertelny” odnajduje właściwe znaczenie.

Helen z zapalem przytakiwała.

- Tak, tak! - krzyczała, wspominając wszystkie okropne noce, kiedy beształy ją kobiety ze Swiss Cottage.

„Twierdzisz, że nie zrobisz kariery? Że nie pójdziesz do pracy? Czym, u diabła, możesz zainteresować męża?”

I najcięższe słowa, które padły po odejściu Paula:

„No cóż, nic dziwnego, że cię zostawił. Nie miałaś mu nic do powiedzenia”.

- Strzeżcie się przede wszystkim ludzi, którzy zbierają się w grupy. Od wieków gromadzili się, aby najpierw się modlić, a potem niszczyć. Nauczcie się żyć w samotności. Nauczcie się cenić spokój i ciszę. Szczególnie teraz, gdy świat zwariował. Pamiętajcie jedynego mężczyznę, który pojawił się na ziemi, aby wypełnić swoją misję. Jego imię Emanuel. Był Żydem i w pojedynkę opanował świat. Wszyscy możemy zostać świętymi. Jesteśmy stworzeni na podobieństwo najwyższej inteligencji. Uczyliśmy się tutaj wsłuchiwać w nasz wewnętrzny głos. Rozumieć nasze życie wewnętrzne. Wierzyć, że najwyższa inteligencja kocha nas. Jeżeli spróbujecie zrozumieć wszechświat, znajdziecie wielką radość. Jeśli zaś uprzecie się zaplatać w sieć ułudy tego świata, utoniecie bez śladu. Piekło nie istnieje. Nie ma ognistych pieców; Jest tylko nieobecność oblicza Boga. Nieprzenikniona ciemność. Obserwujcie moją twarz - polecił Gaylang.

Toby obserwował go uważnie. Zastanawiał się nad radością. Tylko z Louise odczuwał czystą, pełną radość. Ze smutkiem myślał, czy jeszcze

kiedykolwiek odczuje to samo. Powoli twarz Gaylanga jakby się zamazywała. Toby już nie widział jej rysów. Ujrzał natomiast słabe światełko. Małeńki promyk w miejscu, gdzie był nos Gaylanga. Światło rosło, a zebrani westchnęli. Potem światło stało się jeszcze mocniejsze. Teraz zdawało się, jakby gorący miód skapywał z twarzy Gaylanga. Światło spływało na jego ręce i dalej, poprzez kolana, na podium. Padło na pierwszy rząd słuchaczy. Słysząc było westchnienia i odgłosy szczęścia aż do momentu, gdy ktoś siedzący za Tobym rozplakał się i krzyknął:

- Nie mogę tego znieść!

- Spokój, moje dziecko - ukoił Gaylang łkającą kobietę. - Szczęście jest kruche. Jest bardzo delikatne. Teraz wszyscy możecie odczuwać moje szczęście i moją radość. Dbajcie o nie. Zatrzymajcie je w sobie, a gdy nadejdzie smutek i ból, wyciągnijcie mój dar dla was i zbadajcie go. Ponieważ ból i cierpienie na tym świecie mają swój cel - pomagają nam wzrastać.

Powoli światło przygasało. Wróciło do Gaylanga i wtedy jego twarz znów zaczęła się zmieniać. Tłum był milczący, oszołomiony. Fats włączył światło i zobaczyli, że Gaylang wciąż siedzi na swoim miejscu, promieniując światłością. Toby spojrzął na matkę. Jej twarz była pełna blasku. Wszystkie twarze pojaśniały. Fats podszedł do Helen i Toby'ego. Promieniał.

- Odczuwałaś spokój i radość Gaylanga? - zapytał Helen.

- O, tak. - Helen objęła go, następnie się roześmiała. - O Boże, Fats, przepraszam. Nie wiem, co mnie napadło.

- Ja wiem - odparł z uśmiechem. - Gaylang nazywa to uniwersalną miłością.

Przez moment stali, wpatrując się w swoje oczy.

- Hej, Fats, pójdziesz z nami na pizzę? - przerwał im Cricket, ale Helen zachowała tę chwilę w swoim sercu.

Po wylądowaniu na houstońskim lotnisku Elliott poczuła się zagubiona i przygnębiona. Powód zrozumiała dopiero wtedy, gdy sącząc szampana, uświadomiła sobie, że w towarzystwie Marcii, Helen i chłopców czuła się jak w rodzinie, której tak naprawdę nigdy nie miała. W tej grupie Fats odgrywał rolę ojca.

Była między nimi bliskość, jakiej przedtem nie znała. Na ogoł trzymała się z dala od kobiet z dziećmi. Nudziły ją nie ustające opowieści o pieluszkach i butelkach. A gdy dzieci stawały się nastolatkami, jej przyjaciółki zdawały się zapominać o swojej niezbyt chwalebnej przeszłości i wyrzekały na życie seksualne dzieci i narkotyki.

Elliott, której zainteresowania koncentrowały się raczej wokół seksu niż narkotyków, nie miała nic do powiedzenia. Gdy przypominała któreś z przyjaciółek, teraz cnotliwych w swym macierzyństwie, że kiedyś razem paliły trawkę i brały kokę, odsunęły się od niej z pełnym oburzenia szelestem spódnic.

„Biedna Elliott” - wyobrażała je sobie mruczące między sobą. - „Zeszła na psy”

Elliott została sama. Wciąż uprawiała seks, brała narkotyki i tańczyła rock and rolla. Obserwowała obarczone dziećmi przyjaciółki wsiadające i wysiadające z samochodów z przyczepami. Dawniej, gdy miały dwadzieścia lat, jeździły poobijanymi cadillacami. Wtedy przyszłość wydawała im się tak jasna i świetlista jak wielkie zderzaki ich samochodów. Teraz szyby były zamazane, a przyszłość niepewna.

Wszyscy przyjaciele, w tym również mężczyźni, stworzyli sobie jak najwygodniejsze dla siebie wspomnienia. Zapewniali każdego-, kto chciał słuchać, że nigdy nie kochali się na tylnym siedzeniu samochodu, nie brali narkotyków ani nie przeklinali. Elliott starała się wyśmiewać te urojenia, ale było już za późno - postawili barierę między przeszłością i teraźniejszością. Niektórzy z nich, idąc w niedzielny poranek do kościoła, wkładali nawet garnitury i krawaty.

Elliott nie martwiło to, że chodzą do kościoła, tylko ich hipokryzja Westchnęła i dokończyła drinka. Amerykańskie kobiety podlegają wielu ograniczeniom. W Marcii i Helen podobało jej się to, że nie miały nic do ukrycia. Marcia była twarda - rozumiała życie ulicy. W oczach Elliott przydawało to jej dodatkowego wymiaru.

Marcia cierpiała przez wielu mężczyzn. Helen tylko przez jednego, ale Elliott wiedziała, że pierwszy raz zawsze jest najgorszy. Doszła do tego po stracie pierwszego chłopaka. Potem nic już tak nie bolało. Współczuła Helen Paul był jej pierwszym i jedynym mężczyzną i rany Helen wciąż krwawiły. Ale z drugiej strony, uznała Elliott, większość mężczyzn, jeśli dać im szansę, będzie prześladować i wykorzystywać kobiety. Dowcip polega na tym, aby nie dać się stłamsić.

Są oczywiście wyjątki, takie jak Philip. I, z tego, co widziała, również Fats. Barry, jej pianista jazzowy, był zabawny. W Londynie spędzał zimowe tygodnie. Dobry w łóżku. Nic więcej.

Elliott zapięła pas bezpieczeństwa. Hotel „Raffles” w Singapurze należał do jej ulubionych. Tam jej kochankiem był Seth Chang - pół-Chińczyk, pół-Amerykanin. Bardzo przystojny, o długim, szczupłym ciele. Jego oczy przybierały ciekawy odcień błękitu, a nos był lekko zakrzywiony. Proste czarne włosy sprawiały wrażenie przyklejonych do wspaniale sklepionej czaszki. Nauczył ją przeżywać nieprzerwany ciąg orgazmów. Tak, Seth był szczególny, ale taki też był Courtney Barnes.

Spotkała go w hotelu „Peninsular” w Hongkongu. Pracował dla Hong Kong and Shanghai Bank. Zazwyczaj zmierzał prosto do celu. Był wysoki i bardzo angielski. Uwielbiała wchodzić do restauracji, wsparta na jego ramieniu. Z przyjemnością obserwowała wtedy wykrzywione twarze kobiet. Większość z nich znała Courtneya, nie potrafiły więc ukryć niechęci do Elliott: znów zagarnęła dla siebie najbardziej godnego pożądanego mężczyznę w Hongkongu. Wszyscy mężczyźni w jej życiu czegoś ją nauczyli: Courtney - czytania książek. Dawał jej sztuki Ibsena i mistyczne powieści Hermanna Hessego. Elliott nigdy nie próbowała udawać intelektualistki, ale dzięki wskazówkom Barnes'a była w stanie przebrnąć przez Ibsena i prozę Hessego.

Postanowiła, że zanim wyruszą w podróż, napisze do Helen i zaproponuje listę lektur. W saloniku Helen widziała sporo książek. Będąc u niej na podwieczorku, Elliott obiecała sobie, że spróbuje zrobić coś dla umysłu. Ciało zdążyła już nieco podniszczyć dobrym winem i licznymi przygodami seksualnymi. Zastanawiała się, czy możliwe jest zachęcenie Helen, aby na jachcie prowadziła rozpustne życie. Pewnie nie, ale zabawnie będzie spróbować.

Wspomniała przygnębioną twarz Barry'ego, gdy zegnała się z nim w „Savoyu”.

- Spotkamy się w Houston? - spytał.

- Nie. Ale możesz być moim londyńskim kochankiem. W każdym por-

cie mam kochanka. Co przez tyle lat było dobre dla marynarzy, dla mnie jest jeszcze lepsze.

- Ilu masz kochanków? - Był zazdrosny.

- Nie twój interes, słodziutki.

Teraz niecierpliwie wyczekiwała momentu, kiedy zadzwoni do Philipa. W walizce miała połowę wędzonego łososa i słoik kawioru z białugi. Brakowało jej ciepłego, silnego ciała Philipa. Tego wieczoru nie zamierzała samotnie iść do łóżka.

Stwardniała ziemia powoli miękła. Helen uznała, że może zdjąć już swój zimowy uśmiech. Elliott przyniosła ze sobą beztronską radość życia. Po jej wyjeździe świat przestał być takim radosnym miejscem.

Czy zachowanie na wzór Elliott i branie mężczyzn do łóżka mogłoby jej zaszkodzić? Co myślałby wówczas o swojej matce Toby? Gdy jednak zapytała go o to, jego nie skrywany entuzjazm natychmiast sprawił ją w zakłopotanie. J

- Bardzo bym chciał, abyś kogoś miała, mammo. Czemu nie? - Stał naprzeciw niej, wysoki, i patrzył na nią z góry.

- Ale cieszyło cię przecież, że nie mam nikogo? Pamiętasz?

- Tak ale to było wtedy, gdy wszystko bardzo mnie raniło. Marcia ma przecież facetów. Nie sprowadza ich do domu, a Cricket nie ma nic przeciw temu, dopóki ją odpowiednio traktują i nie próbują nią rządzić

Helen starała się nie skrzywić, słysząc jego akcent z Shepherd's Bush.

- Kochanie - powiedziała - kiedyś twoja wymowa była taka piękna Nie ma nic złego w poprawnym angielskim.

Angielski to wspaniały język. Ty go mordujesz.

- Zgoda, ale nie mogę mówić elegancko - zażartował Toby - Naprawdę mammo, jeśli będę mówić prawidłowo, pobiją mnie i przezwą dupkiem albo jeszcze gorzej. Nie martw się, gdy zajdzie potrzeba, znów zacznę wyrażać się poprawnie.

- Toby, czy rzeczywiście nie masz nic przeciw temu, abym znalazła sobie chłopaka? - Słowo „chłopak” zabrzmiało dziwnie w jej ustach - liczy a sobie przecież ponad trzydzieści lat. - Oczywiście, nie mam nikogo konkretnego na myśli - dodała pospiesznie.

- Nie przejmuj się, zaraz zacznę poszukiwania. Jaka narodowość?

- Oczywiście angielska. - Helen złapała się na tym, co powiedziała, i wybuchnęła śmiechem. - Wiesz, Toby, jestem teraz jakby rozdwojona. Jedna osoba to dama, która przez tyle lat mieszkała w Swiss Cottage i nie znała

nikogo oprócz przyjaciół męża i matek kolegów szkolnych syna. A ta druga to obecna ja. Stare , ja" siedzi mi na ramieniu i szepce: „Helen, robisz z siebie idiotkę". Nowe jednak wie, że mogę pokochać mężczyznę, niezależnie od kraju jego pochodzenia. Szukaj dla mnie wysoko i nisko, kochanie, upewnij się tylko, że jest to człowiek, który zechce się mną opiekować. A, i jeszcze jedno: musi mieć fantastyczne poczucie humoru. To bardzo ważne. Tego właśnie najbardziej brakowało mi w twoim ojcu. Wiesz, na początku naszego małżeństwa był nawet zabawny. Kiedy go poznałam, nie za bardzo przypadł mi do gustu. Wydawał mi się starym zrzędą. Ale potem dostrzegłam w nim wiele dobrego. Coś jakby ukryty ogród. Pomyślałam sobie, idiotka, że jeśli będę go kochać wystarczająco mocno, to wyciągnie swoje sekrety na światło. Ale on, niestety, sam się za nimi schował. Myślę, że dzieli się nimi tylko z matką. Nie potrafiłam do niego dotrzeć. Z czasem coraz mniej mnie aprobował, aż doszłam do wniosku, że mnie nienawidzi. - Tata przypomina mi czarno-białą fotografię. Z każdej sytuacji potrafi wyssać kolor. Wiem, o czym mówisz. Ja myślałam, że będę mógł pomóc Louise. Zmienić ją. Łudziłem się, że moja miłość sprawi, iż przestanie sypiać z wszystkimi dookoła i myśleć tylko o pieniądzach. Ale mi się nie udało.

Zapadła cisza, którą przerwał Toby: - A propos dezaprobaty ojca: wybiera się dzisiaj do Lion Heart, aby posłuchać, jak gramy. O rany, jak daleko się jeszcze posunie? - jęknął. - On potrafi być bardzo bezczelny - uśmiechnęła się Helen. - Mam nadzieję, że przyjdzie z Laurą, a nie z jakąś inną babą. Czuję się okropnie, kiedy spotykam Laurę. Nigdy nic nie mówi, ale widzę pytanie w jej oczach. Gdyby złapała go na gorącym uczynku z inną, może zdobyłaby się na wyrzucenie go i trzymanie z dala od siebie. - Nie złapie go. On nie zaryzykuje samodzielnego życia. Twój ojciec nie potrafi nawet zagotować wody, nie mówiąc już o troszczeniu się o siebie. -Helen z zadowoleniem stwierdziła, że w jej głosie nie ma już goryczy. Ale wciąż jeszcze na myśl o zobaczeniu Paula odczuwała strach. Znacznie później, siedząc w kuchni Marcii, Helen spojrzała na zegarek. Bardzo lubiła ich głębokie, serdeczne rozmowy. - Toby i Cricket dotarli już na miejsce - powiedziała.

- Tak. Junior mówił, że Paul zamierza się tam pokazać.

- Przypuszczam, że przyjdzie. Rozpaczliwie próbuje udawać, że się nie starzeje. Problem z nim polega na tym, że im bardziej stara się wyglądać młodo, tym starzej wygląda. Przypomina mi te stare wąsate orzechy kokosowe na rynku w Bush - roześmiała się Helen. - Ciągłe jest na diecie i w efekcie sprawia wrażenie, jakby umierał od środka. Cudownie było mówić źle o Paulu, nawet jeśli nachodziło ją poczucie winy. Przez tyle lat musiała udawać szczęśliwą żonę.

- Marcio, jak myślisz, dlaczego tak długo tkwiłam w tym rozpaczliwym położeniu? - To pytanie nigdy nie opuszczało Helen.

- Kochanie, gdybym знаła odpowiedź, wielokrotnie już zostałabym milionerką. Tyle jest przyczyn. Przede wszystkim białym kobietom już od urodzenia wmawia się, że muszą mieć mężczyznę. Czarne wiedzą, że mężczyźni przynoszą kłopoty. Większość czarnych facetów chce, żeby utrzymywać im dom, kiedy oni będą się uganiać za innymi i uprawiać hazard. Biali są tacy sami, tylko lepiej im idzie stwarzanie pozorów.

Och, Marcio, ta rozmowa jest bardzo przygnębiająca. Wiemy przecież, że nie wszyscy są tacy. Nasi ojcowie byli dobrzy. Chciałabym wierzyć, że gdzieś, jakoś Bóg ześle mi specjalnego anioła.

- Coś jak special brew - roześmiała się Marcia. - Butelce możesz wierzyć.

- Za bardzo jej zawierzyłam. Zastanawiam się, czy wszystkie kobiety piją tyle co ja, aby zasnąć, bo w nocy czują się takie samotne.

- Czy było inaczej w czasach twojego małżeństwa?

- Nie. Paula wciąż nie było, a gdy wracał, siadał przed telewizorem. Nienawidzę telewizji. Nie wiadomości czy dobrego programu, ale tego, że ktoś może oglądać ją bez przerwy. Paul przerzucał się z kanału na kanał, a ja siedziałam obok w ciszy, kipiąc w środku. Dobrze, że pamiętam złe chwile z Paulem. Tak łatwo jest idealizować przeszłość i zapomnieć naprawdę niedobre momenty.

- Tak, to jest problem. Z ojcem Juniora przeżywałam wspaniałe chwile, chociaż też bardzo cierpiałam. Z innymi nie było dobrych chwil i szybko o nich zapominałam. Tych mężczyzn nie żałuję. Byłam po prostu głupią krową w potrzebie i szukałam człowieka, który rozwiąże moje problemy. Ale mam Juniora - ciepły, serdeczny uśmiech rozjaśnił twarz Marcii - i moje życie bardzo się zmieniło. Już nie potrzebuję mężczyzny. Niczego nie potrzebuję. Chcę tylko trzymać dziecko mego dziecka. To wszystko o co proszę Boga.

- Wiem, jak bardzo kochałaś ojca Cricketa.

- Tak, zbyt mocno. Żaden mężczyzna nie jest wart takiego bólu. Helen pochyliła się i dotknęła ramienia przyjaciółki.

- Mamy siebie - powiedziała łagodnie i dodała: - Ciekawa jestem, jak idzie chłopcom?

- Ja też - odrzekła Marcia, Helen jednak wiedziała, że ona nie myśli o chłopcach.

Toby zaczął się właśnie odprężać, gdy w drzwiach zobaczył znajomą postać. W pubie znajdował się staromodny mosiężno-mahoniowy bar. Toby uwielbiał tutaj grać. Większość słuchaczy była w jego wieku. Chłopcy pili special brew, a dziewczęta, jeśli były młode i niewinne - diamond white, jesh zaś takie nie były, zamawiały malibu z colą. Starsi mężczyźni siedzieli rzędem, oparci o pluszowe czerwone obicie w głębi baru, nad kufkami gorzkiego piwa angielskiego. W biegnącym wzdłuż ściany lustrze Toby widział odbicie ich głów. Lubił sprawdzać, kto niedawno się ostrzygł. Często, na ich prośbę i ku wielkiemu niezadowoleniu Rolla, grywał im jakąś

starą piosenkę miłosną, na przykład *The White Cliffs of Dover*. Właśnie wykonywał jeden ze starszych utworów, gdy zobaczył ojca. Towarzyszyła mu znacznie od niego młodsza kobieta. To nie była Laura. Paul przyszedł z Murzynką. Na niewielkiej powierzchni przeznaczonej do tańca kilka par kiwało się w rytm ballady *Smoke Gets in Your Eyes*. Była to ulubiona piosenka Crinkly Hinkleya, właściciela pubu. To Cricket przezwiał go „Crinkly”, z powodu czarnych, przetłuszczonych włosów układających się w skręcone precelki na łysiejącej czaszce. Crinkly uważał się za Casanowę z Shepherd's Bush i powszechnie mówiono, że kilkoro małych Crinklych biega po okolicy aż po Turnham Green. Toby z przerażeniem obserwował ojca kierującego się w stronę Hinkleya.

- Dżin z tonikiem dla pani, gospodarzu, a campari dla mnie. Hej, Toby, jestem tutaj! - krzyknął, po czym ujął Hinkleya za ramię i mocno ścisnął. - Tam jest mój chłopak - powiedział, machając ręką.

- O, nie! - jęknął Toby. - On tutaj jest.

- Człowieku, od wieków nie widziałem czegoś tak zabawnego. Twój stary z czarną! - Cricket wydał na syntetyzatorze przeciągły lament. - *Wheewhooo*. - Instrument zabrzmiał jak śmiech Cricketa.

- *Dym drapie cię w oczy...* - Toby przedwcześnie zakończył utwór. Kiedyś Gaylang pokazał mu, jak to było możliwe, że Jezus przeszedł nietknięty przez żądny linczu tłum. Toby pragnął zrobić dokładnie to samo, czyli zdematerializować się. Niestety, jeszcze tego nie potrafił. Zastanawiał się, czy sprawy przybiorą gorszy obrót. Po pierwsze, dlaczego, u diabła, ojciec przyszedł z tą kobietą? Paul zawsze miał uprzedzenia rasowe. Nie żeby mówił o tym głośno. Po prostu on i jego znajomi żyli w świecie, który zdawał się nie zauważać istnienia kogokolwiek oprócz białych. Toby śpiewał następną piosenkę, ale głos łamał mu się ze zdenerwowania. Ojciec, ten dupek z owłosionymi plecami i długim członkiem, pociągnął dziewczynę na parkiet i zaczął robić z siebie idiotę.

Cricket zachichotał. - Równie dobrze mógłby ją tam bzyknąć.

- Kim jest to łajno? - spytał Rollo, po czym pochylił się i szepnął To-by'emu do ucha: - On próbuje przetrząść tego kurczaczka na podłodze. Stary zboczeniec. - Ostatnie dwa słowa zabrzmiały bardzo wyraźnie.

- To mój tata, Rollo - odparł Toby pełnym udręki szeptem.

- Strasznie mi przykro. - W głosie Rolla słychać było współczucie. - On nie jest do rzeczy. Wcale nie.

- Możesz to powtórzyć. Zagrajmy coś szybkiego. Zobaczymy, czy zdołamy go wykurzyć.

Toby dostosował mikrofon i zawołał:

- OK, ludziska. Idziemy na całego!

- *Plaża, na plażę, słońce na niebie, a ja chciałbym leżeć...*

To był jeden z najszybszych kawałków rapowych. Główny dyskdżokej

jednej z firm nagraniowych poprosił ich o przygotowanie demo. Toby z przerażeniem obserwował, jak ojciec, wyginając się w stylu lat sześćdziesiątych, usiłuje teraz dopasować swój twist do słów i muzyki. Dlaczego nikt, najlepiej policja, nie przyjdzie i go nie wyrzuci? Dziewczyna miała ze dwadzieścia kilka lat, wydatny biust i tyłek mały, ale tłustawy. Była w ulubionym typie ojca - coś w rodzaju pneumatycznej kobiety. Poruszała się zgrabnie w takt muzyki i sprawiała wrażenie zmieszanej, że jest w towarzystwie Paula.

Pozostali tancerze opuścili ze śmiechem parkiet i usiedli w milczeniu. A potem rozległ się narastający szmer chichotów. - Dalej, człowieku, dalej! - nabijał się z Paula młody rastafarianin. Ten zaś, przekonany, że odniósł wielki sukces, zaczął machać rękami w powietrzu i tańczyć rock and rolla. Dziewczyna, nie mogąc dotrzymać mu kroku, podcięła go. Padł na podłogę z nogami w górze. Crinkly Hinkley zanosił się histerycznym śmiechem. Toby odłożył mikrofon i uciekł z baru. Będą musieli grać bez niego.

Biegł wzdłuż ulicy, wokół ronda Hammersmith i dalej w dół nie kończącej się Hammersmith Road. Wreszcie, na wysokości stacji benzynowej, skręcił we własną ulicę. Nie mogąc złapać tchu i z twarzą zalaną łzami, włożył klucz do zamka w drzwiach wejściowych. Wbiegł po schodach na górę, otworzył drzwi do mieszkania i wpadł do kuchni, gdzie przy stole siedziała Helen zajęta czytaniem. - Toby, na Boga, co się stało?! - Syn przepchnął się koło niej, chcąc jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. - On przyszedł, prawda? Och, Toby, co zrobił twój ojciec? - Zrobił z siebie kompletnego idiotę, jak zwykle! - Toby'ego ogarnęła wściekłość. - Przeprowadził Murzynkę, tak młodą, że mogłaby być jego córką, aby pokazać, jaki to jest fajny, a potem... - Już dawno chłopiec nie szukał schronienia w ramionach matki, ale teraz potrzebował jej znajomego zapachu, ciepła i pocieszenia.

- Ciii... kochanie. - Helen głaskała go po głowie w taki sam sposób jak wtedy, gdy był malutki. - Chodź, usiądziemy sobie razem i napijemy się wina. Właśnie piję zupełnie niezłe marki St Emilion. Jadłeś coś?

Znajome matczyne pytanie pomogło Toby'emu wziąć się w garść. Znów normalnie oddychał.

- Chciałbym zabić tego skurczybyka - powiedział spokojnie.

- Znam to uczucie, kochanie, ale twój ojciec zawsze był idiotą. Kiedyś wprowadził uroczym idiotą, a teraz jedynie żalonym kabotyńcem. Laura w gruncie rzeczy już go nie chce, a ta młoda dziewczyna szukała pewnie rozrywki na jeden wieczór. Kochanie, nie bądź zbyt surowy.

Dźwięk telefonu poderwał ich oboje.

- Ja odbiorę. - Helen wiedziała, że to Paul.

- Gdzie, do diaska, jest Toby? Helen, naprawdę to takie niegodne, że uciekł w ten sposób. Gail chciała go poznać - oznajmił Paul z rozdrażnieniem. Ten ton jego głosu zwykle doprowadzał Helen do szału.

- Toby jest w domu i czuje się dobrze. Oczywiście musiałeś zrobić z siebie głupca. Nie chciał tam zostać, żeby wstydzić się za ciebie.
- Nie wierzę. Zazdrościsz mi, że dobrze się bawię, a ty nie masz dokąd pójść. Niech Toby podejździe do telefonu.
- Odpieprz się, tato! - krzyknął Toby od kuchennego stołu. - Mamo, powiedz temu skurwielowi, że już nigdy się do niego nie odezwę.
- Toby mówi, żebyś się od niego odpieprzył i że już nigdy się do ciebie nie odezwie. - Głos Helen był afektowany. Starła się zachować powagę.
- Ja, ja nigdy... - Paul osłupiał. - Nie wierzę, aby mój własny syn mógł do mnie mówić w ten sposób. Helen się uśmiechnęła. Słyszała dochodzącą z baru muzykę i szum rozmów.
- Myślę, że to ci... ci okropni... - Głos odmówił Paulowi posłuszeństwa.
- Ci czarni, Paul? To właśnie chciałeś powiedzieć?
- Oczywiście, że nie. Nie ma we mnie ani odrobiny uprzedzeń rasowych. Musisz wiedzieć, że Gail jest - zamilkł na chwilę - kolorową kobietą - dokończył.
- Paul, jest zbyt późno, żeby zajmować się twoimi problemami. Odłóż słuchawkę i zostaw nas samych. Toby zadzwoni do ciebie, kiedy będzie miał na to ochotę.
- Nie podoba mi się to, Helen. Wcale mi się to nie podoba. Helen usłyszała znajomą groźbę w jego głosie; groźbę, która kiedyś wprawiała ją w drżenie i powodowała, że miękły jej kolana.
- Idiota! - rzuciła i odłożyła słuchawkę.
- Za nas! - Uniosła szklanekę wina. Toby podniósł swoją.
- Za naszą nową płytę demo - powiedział. Helen z radością zauważyła, że na jego policzki powróciły kolory.

Zastanawiam się, czy nie powinnam zmienić pracy. Co o tym sądzisz, Marcio? Myślałam o tym w łóżku, gdy nie mogłam zasnąć. Moje życie jest jak długa i niczym nie nagrodzona walka. Wstaję, gdy na świecie panują jeszcze ciemności, łapię autobus, jadę do pracy. Na miejscu podaję kawę i herbatę starszym prawnikom. Potem biorę dyktafon i siadam przy moim biurku. Pracuję do pierwszej, a następnie zjadam lunch w biurze. Nie stać mnie na chodzenie do restauracji. Często jednak w czasie przerwy wyskakuję po zakupy. Nieraz mam wrażenie, jakbym w ogóle nie istniała. Szukam swego odbicia w szybie autobusu, ale nic nie znajduję. To przerażające uczucie. Myślisz, że jestem psychiczna?

- Nie, Helen, nie. Obserwuję, jak chudniesz, i martwię się. Moje życie w centrum tańca jest pełne ciepła, przebywam w miłej atmosferze. Mogę tam pójść na piechotę i wszystkich znam. Ściskamy się, całujemy i poklepujemy serdecznie. Każdy z nas tego potrzebuje, kochanie. Wiem, że jest Toby, a we mnie i Fatsie masz przyjaciół, ale pracujesz w świecie białych protestantów ze średniej klasy, a to oznacza śmierć. Wierz mi, takie biała-sy to prawdziwe ścierwo.

Marcia uśmiechnęła się pokrępiąco. Moczyła solonego suszonego dorsza w mleku. Helen też już potrafiła przygotować soloną rybę i ackee z ryżem i grochem.

- Tak, uważam, że powinnaś zmienić pracę - kontynuowała Marcia. - Możesz pójść do baru przy naszej ulicy. Nie będziesz musiała płacić za autobus. Dojdą ci napiwki, a poza tym będziesz dostawała trochę jedzenia i wina do domu. Myślę, że w sumie zarobisz więcej. No i możesz pracować na czarno, a brać zasiłek tak jak wszyscy inni.

- O nie, Marcio. Nie mogłabym. To byłoby nieuczciwe. Marcia wzruszyła ramionami.

- Niektórzy z nas nie mają innego wyjścia. Przez tych pasożytów z opieki społecznej nie sposób przeżyć bez zasiłku. Jeśli znajdziesz pracę, tra-

cisz przywileje, więc kobiety obarczone dziećmi nie mają wielkiego wyboru. Nie cierpię chodzić tam co tydzień, ale gdy opuścił nas tata Juniora, nie pozostało mi nic innego. Nie myśl, że wszyscy żerujemy na pomocy społecznej, jak to ujmuje prasa. Większość z nas płaszczy się, gdy czujemy się zobowiązani. Ludzie nie po to przyjeżdżają do tego kraju, aby korzystać z opieki państwa. Chcą zapewnić dzieciom lepsze wykształcenie, a sobie lepsze życie.

Tymczasem zobacz, co się dzieje. Wszędzie czarni są zniewoleni - nie ma dla nich pracy, mieszkań, znajdują się na samym spodzie góry dyskryminacji. Nasze dzieci żyją na ulicy, walcząc o przetrwanie. Nie, Helen, czarni ludzie mają już dosyć takiego traktowania. Weź tę pracę w pubie, a znajdziesz nową drogę. Bardziej rzeczywistą. Bliższą tutejszego życia. W obecnej pracy jedna połowa ciebie przynależy do tamtego świata, a druga do Bush.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. - Twarz Helen się rozjaśniła. - Właśnie to mi przeszkadzało. Każdego ranka wstaję z takim samym przerażeniem. Ci wszyscy mężczyźni w pomiętych workowatych garniturach!

Najważniejszą decyzją, jaką muszę podjąć w pracy, jest to, czy prezes wypije herbatę z cytryną, czy z cukrem. A problemem jest, czy pan Simpson przyjdzie w kiepskim nastroju i będzie się na mnie złościł.

- Helen, dlaczego obchodzą cię jego humory?

- Nie wiem. Po prostu boję się i trzęsę ze strachu.

- Pamiętasz, co mówi Fats, kochanie? - W oczach Marcii pojawiła się troska. - Sami tworzymy naszą rzeczywistość.

- Tak, ale jestem zbyt głupia, aby zrozumieć, co chce przez to powiedzieć.

- Helen, wcale nie jesteś głupia. Czy zastanawiałaś się kiedyś nad tym, że przyciągasz ludzi, którzy otwarcie wyrażają swoje niezadowolenie z ciebie? Na przykład Paul.

- Aha, wiem, do czego zmierzasz.

- Przestań wreszcie być tak cholernie pokorna. Sprawiasz, że ludzie mają ochotę dać ci w zęby. Przestań się płaszczyć. Zmień swoje życie. Tylko ty możesz tego dokonać.

- No cóż... - Helen się zawahała. - Muszę zapytać Toby'ego, czy nie będzie miał nic przeciw mojej pracy w barze. A poza tym co powie na to Paul?

- Helen! Po pierwsze, Toby jest twoim synem. Nie pyta się dziecka o zdanie przy wyborze pracy. Jeśli nie przestaniesz opierać się na Tobym, zrobisz z niego surogat męża. Przestań. To wciąż jeszcze dzieciak. Po drugie, to twoja praca i Paulowi nic do tego. Nic mu nie musisz mówić. To nie jego interes. Gdy zadzwoni następnym razem, aby poużalać się na Laure, po prostu odłóż słuchawkę.

- Naprawdę uważasz, że powinnam tak postąpić? To bardzo nieuprzejmie, Marcio.

- Jasna sprawa. Takie jest życie, Helen. Brudne i wredne. Dorośnij wreszcie.

Siedzącą po drugiej stronie kuchennego stołu Helen przytłaczał gniew przyjaciółki. W sercu jednak przyznawała Marcii rację. W momencie gdy Paul porzucił ją dla innej, jej podstawowe zasady życiowe uległy całkowitej zmianie. Nie ma sensu kurczowo trzymać się pojęć związanych z angielską klasą średnią. Tym bardziej że nie pochodzi z tego środowiska. Przecież dusiła się w nim nawet wówczas, gdy próbowała dostosować się do życia prowadzonego przez Paula i jego znajomych. To życie przypominało jej ciasno zapchaną szafę na ubrania. Helen brakowało prostoty życia w Hove: przyjaźnie nastawionego do niej sprzedawcy ryb, który zawsze pomagał jej i matce wybrać odpowiednią rybę; rzeźnika i polaci mięsa zwisających z haków nad jego głową; piekarni, gdzie kupowały wielkie, okrągłe, lukrowane pączki na podwieczorek. Angielska klasa średnia nie moczy w herbacie nawet herbatników, nie mówiąc już o pączkach.

W Hove z przyjścia na świat dziecka cieszyła się cała ulica. Cała ulica brała też udział w pogrzebie. W każdym domu były starannie poukładane w szafach: biała suknia ślubna, sukienka do chrztu i czarna suknia na wypadek śmierci. Helen nigdy nie umiała zdecydować, która z tych uroczystości jest najbardziej ekscytująca. Być może pogrzeb. Wielkie łkanie wstrząsało osieroconymi i żałobnikami. Nawet jeśli Helen nie znała zbyt dobrze chowanej osoby, zawsze płakała. Zwłaszcza jeśli to było małe dziecko. Jej matka robiła na drutach buciki dla niemowląt i czuwała przy łóżkach umierających.

Lata spędzone z Paulem nic nie wniosły w jej życie. Gdyby nie Toby, byłby to całkowicie stracony czas. Toby stanowił jedyną perłę na śmietniku. Marcia miała rację. Nie musi go pytać o pozwolenie. A poza tym w głębi serca wiedziała, że nie wysunąłby żadnych zastrzeżeń. Musi sama nauczyć się podejmować decyzje, opierając się na swojej sile, tak jak Marcia, a nie na słabościach.

Marcia wyjęła z mleka wielką srebrną rybę; grube białe mięso było teraz gładkie i miękkie. Odkręciła kran i starannie opłukała rybę.

- Dzisiaj po południu przybędą owoce z Jamajki. Pójdiesz ze mną na rynek?

- Z przyjemnością. Sobotnie popołudnie przynosi tutaj tyle radości.

Idąc obok Marcii, Helen przyglądała się jasno oświetlonym stoiskom migoczącym w wieczornym powietrzu. Stosy pomarańczy i jabłek. Tyle rodzajów jabłek. Anglia ma najlepsze jabłka na świecie, pomyślała Helen. A tu słodko pachnące i nieco nadgniłe żółte banany. Zawsze uważała banan za bardzo erotyczny owoc. Ale od pewnego czasu w ogóle nie myślała o seksie. Zbyt zimno i za bardzo jestem zmęczona, powiedziała sobie. Jej stopy marzły w tanich butach. Marcia pakowała do koszyka gruszki z szorstką skórką i owoce mango.

- Są dla mnie za drogie, ale umarłabym bez nich. Mango stworzono w

niebie. Wierzę, że dojrzewają pod anielskimi skrzydłami. Zobacz, Helen -wyjęła z koszyka z liści palmowych mały, okrągły owoc - to różane mango. Powąchaj.

Helen głęboko wciągnęła aromat.

- Wspaniały - powiedziała. Była szczęśliwa. - Przyjdźcie do nas wieczorem. Zrobię placek pasterski i powiemy Toby'emu o mojej nowej pracy.

- Dobrze, ale to ty mu p o w i e s z o nowej pracy. I nie proś go o radę, słyszysz?

- Obiecuję - roześmiała się Helen. - Zajrzyjmy do baru w drodze powrotnej. Zobaczymy, czy ta praca wciąż jest aktualna. - Dobra dziewczynka. - Marcia odstawiła koszyk i mocno ją uściskała. Spacerowały wzdłuż ruchliwych alejek wypełnionych popychającymi się

ludźmi. Helen uśmiechała się do ślicznych dzieci z Indii Zachodnich z włosami splecionymi w misterne warkoczyki. Nigdy nie udało się jej zrobić podobnego uczesania. Czasami, gdy przychodziła do centrum tańca, Marcia próbowała nauczyć ją tej sztuki, ale bezskutecznie. Chociaż gdy obserwowało się szybkie, zręczne palce Marcii, wydawało się to takie łatwe. Elegancko ubrane azjatyckie dzieci, idące spokojnie i posłusznie koło swoich rodziców, wprawiały Helen w zachwyt. Ich wielkie wilgotne oczy przypominały jej koła lukrecji, które kupowała w sklepie ze słodyczami niedaleko domu matki w Hove. Tak naprawdę, pomyślała, podążając za prostymi, jakby wyrażającymi zdecydowanie plecami Marcii, tutejsze życie jest bardzo odległe od tego w Hove. W najbliższy weekend postanowiła wraz z Tobym złożyć jego dziadkom jedną z nielicznych wizyt. Gdy wyszła za Paula, niemal całkowicie przestała odwiedzać rodziców, bo mąż nienawidził ich prostego życia. Nie podobał mu się szacunek, jaki okazywali dyrektorowi lokalnego banku. Krzywił się na otwarty kominek węglowy.

- To takie typowe dla klasy robotniczej - brzmiało jego ostateczne potępienie rodziców Helen i ich sposobu życia.

- Co w tym złego? - oponowała. - Większość Anglików należy do klasy robotniczej.

- To wulgarne - odparł i odmówił złożenia następnej wizyty.

Tak więc i ona przyjeżdżała rzadziej. Teraz jednak powoli odbudowywała mosty prowadzące do ich świata. Matka wykazała zrozumienie dla tych lodowatych przepaści lat, podczas których prawie nie widywała ukochanego wnuka.

- Nigdy go nie lubiłam. - To było wszystko, co Rosalee powiedziała na temat Paula.

Helen jednak wiedziała, że mama rozumie. W jakiś sposób ta kobieta pojmowała podteksty wszystkiego, co się dzieje na świecie. A ojciec po prostu cieszył się, znowu widząc ich oboje w swoim domu. Szczególnie zaś dumny był z Toby'ego.

Helen i Marcia znajdowały się teraz już tylko kilka kroków od pubu. Helen była zdenerwowana.

- Uważasz, że dzisiaj powinniśmy zapytać? Nie można poczekać do jutra?
 - Helen, zróbmy to teraz. No, dalej. Chodź po prostu za mną. Ja będę mówić.
- Marcia weszła do pubu. Na wysokich barowych stołkach siedziało kilku mężczyzn. Przed sobą mieli kufle piwa.
- Napijcie się piwa, słodziutkie? - Chudy mężczyzna o bladej twarzy i ciemnych zębach łypnął na nie okiem.
 - Odwal się, szurku - odpowiedziała przyjaźnie Marcia.
 - Tylko pytałem, tylko pytałem - wycofał się facet.
 - Helen, nie przyjmuj tutaj niczego od nikogo - poinstruowała Marcia przyjaciółkę.
 - Dobrze, Marcio, zrozumiałam. - Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie potrafiła mówić tak jak Marcia. Chyba nie, ale przecież zawsze może powiedzieć: „Odsuń się ode mnie, lubieżny prostaku”. Sprawdzając w słowniku pisownię słowa „lukrecja”, odkryła, że „lubieżny” oznacza „rozpustny, również żądny czegoś”.
 - Marcio, co mogę dla ciebie zrobić? - Crinkly Hinkley był bardzo uprzejmy. Kiedyś próbował popieścić jej pośladek. Jego stopa wciąż naznaczona była ostrym jak sztylet obcasem Marcii. A jej uwagi na temat jego mizernego członka bez trudu dotarły do zatłoczonego baru, wzbudzając wielki śmiech. Dzięki temu Marcia zdobyła nad nim kontrolę. Z wielką przyjemnością wzięłyby do łóżka jej wysportowane czarne ciało i pokazał, czego może dokonać swoim instrumentem. W tym życiu jednak nie miał na to najmniejszej szansy.
 - Chcę, abyś zatrudnił moją znajomą. - Nie była to prośba, tylko rozkaz.
 - Wszystko, czego zapragniesz, kochanie. - Hinkley uśmiechnął się przymilnie. - Kiedy chciałabyś zacząć, Helen? Już wielokrotnie widział ją pijącą wraz z Marcją. Niezbyt piękna jak na jego gust, ale ma miły uśmiech.
 - W poniedziałek - odparła stanowczo Marcia.
 - Nie mogę, muszę złożyć wymówienie. - Helen była zatroskana.
 - Nie musisz, kretynko. Powiedz im, że twoja ciocia zmarła nagle i na ciebie spadł obowiązek zaopiekowania się jedenastką małych kuzynków.
 - Ależ to straszne kłamstwo, Marcio. Nie mogę tego zrobić.
 - Helen - głos Marcii zabrzmiał złowieszczo - kochanie, nie mieszkamy w Swiss Cottage. Potrzeba czyni konieczność, jak mi to często przypominałaś. Nie mogę znieść twojego żalnego wyglądu. Poza tym, siedząc sama w domu, za dużo pijesz. Wychodzenie wieczorem dobrze ci robi. Ludzie muszą z kimś pogadać. Dołącz do prawdziwego świata. Helen zastanowiła się przez moment. Weekend spędzi u rodziców. Nie licząc spotkań z Marcją i Fatsem, po raz pierwszy gdzieś się wybiera.
 - Dobrze - uśmiechnęła się do Crinkly Hinkleya. Odpowiedział jej również uśmiechem.

- Nic z tych rzeczy, Crinkly. - Marcia zmarszczyła brwi. - Jak tylko jej dotkniesz, natychmiast zostaniesz eunuchem.
- Nie jest to moim marzeniem. - Crinkly pragnął skrzyżować nogi.
- Chodź, Helen, znajźmy prawdziwego mężczyznę.

Marcia przeczesła wzrokiem bar i zaśmiała się szyderczo na widok mężczyzn spuszcających oczy na swoje kufle piwa. Helen też omiotła wzrokiem otoczenie. To fajne, uznała. Musi robić to częściej.

Kochanie, jesteś pewna, że chcesz pracować w barze?

Pytanie zostało zadane z wielką ostrożnością. Helen zdawała sobie sprawę, że chociaż matka nie jest zachwycona tym pomysłem, stara się nie stąpać zbyt gwałtownie po delikatnym moście, które obie przerzuciły nad otchłanią ich wzajemnych stosunków.

- Tak, mam, jestem pewna. Muszę skończyć z dojazdami. Zbyt wiele czasu spędzam w autobusach i metrze, nie wspominając już o pieniądzech. Czasami, wracając po ciemku do domu, bardzo się boję. W Hove wciąż jest bezpiecznie, ale w londyńskim metrze nie. Często idą za mną jacyś mężczyźni i muszę biec.

Toby siedział koło niej, zjadając śniadanie. Uniósł brwi. Nigdy nie rozmawiała z nim o swoim strachu.

- Nie mówiłaś, mam, że chodzą za tobą mężczyźni - odezwał się z wyrzutem. - Wydaje mi się, że pub to dobry pomysł. Zawsze mogę cię eskortować do domu nocą.

- Dziękuję, Toby. - Uścisnęła go.

Ojciec, ukryty za lokalną gazetą, tylko chrząknął.

- Matko, pozwól dziewczynie robić, co chce. Ona wie, co jest dla niej najlepsze. - Odłożył gazetę, ukazując rozpromienioną, pełną akceptacji twarz. - Nie zwracaj uwagi na matkę, kochanie. Ona nie podąża z duchem czasu. Dobrze ci zrobi praca w sąsiedztwie domu. Poznasz wiele sympatycznych osób.

Na piętrze, w swojej starej niewielkiej sypialni, przysiadła na moment na błyszczącej różowej kołdrze. Wróciły zapachy i obrazy dzieciństwa. Czyste poduszki i wykrochmalone prześcieradła. Malowidła z kotami na ścianach.

Wysoka, teraz modna, toaletka i pasująca do niej szafa. I oczywiście firanki, zmora jej życia.

Pamięta, jak Paul po raz pierwszy przekroczył próg tego pokoju.

- Firanki - powiedział, unosząc brew. - Jakie to słodziutkie.

- Co ci przeszkadza w firankach?

- Nic, jeśli dom znajduje się w rzędzie innych - odparł.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Potem zdjęła je z uczuciem żalu i schowała w dolnej szufladzie szafy. Bez firanek okna wydawały się zimne i gołe, nawet przy zaciągniętych zasłonach. Teraz firanki znów pojawiły się na swoim miejscu. Wisiały już wówczas, gdy po raz pierwszy odwiedziła rodziców z Tobym, ale bez Paula.

Patrząc na nie, poczuła nagłe ukłucie. Ból już prawie zniknął, czasami jednak wracał z pełną siłą i pozbawiał ją oddechu. Zaskoczona była fizycznością tego cierpienia. Z oczami pełnymi łez położyła się na łóżku.

Na tym samym łóżku spali po powrocie z miesiąca miodowego. Pierwszego wspólnego poranka Helen była trochę zażenowana. Pamięta, jak siedziała przy kuchennym stole w oczekiwaniu na przygotowywane przez matkę jajka na boczku. Zastanawiała się, czy rodzice słyszeli odgłosy dochodzące z jej pokoju. Pewnie nie, mimo to nie chciała kochać się z Pauliem pod dachem rodziców. Nalegał. - Nie bądź głupia - syczał przenikliwie do jej ucha. Była nieco pijana. Wypiła za dużo nalewki jęczmiennej ojca. Ogarnęło ją pożądanie, nie dające się ugasić liźnięcie ognia między nogami. Miłość z wczesnego okresu małżeństwa uważała za doskonałą. Paul był delikatnym kochankiem. Potem stał się brutalny i wymagający w łóżku. Ilu mężczyzn, zastanawiała się, gwałci swoje żony? Ilu jest mężczyzn tak skrzywdzonych przez własne matki, że stali się chodzącymi ranami? Przesiąknęli urazą i chęcią robienia na złość, uczuciami ich wyjałowionych matek, i pluli nimi w niewinne łona partnerek. Dużo, zbyt dużo. Helen wstała i zrobiła głęboki wdech. Jest teraz bezpieczna i bardzo daleko od tamtych okropnych dni. Dopilnuje, aby już nigdy nie wpaść w pułapkę stosunków z człowiekiem tego pokroju.

W lustrze spróbowała poćwiczyć uśmiech wyrażający pewność siebie. Ale zobaczyła jedynie drżącą, zranioną twarz.

- To się zmieni - szepnęła do swego odbicia. - Już niedługo będę na morzu! - Teraz jej twarz promieniała radością. - Morze - mruknęła. - Na morze! - W końcu jej twarz nie wygląda tak źle.

Wyszła z pokoju i zbiegła po schodach. Gdy tak biegła, czuła, jak spadają z niej lata, i znów była dwunastolatką spieszącą na niedzielny obiad. I chociaż wiedziała, że oczekuje ją lunch, zawołała do matki:

- Czy obiad już gotowy? Przy stole Toby siedział naprzeciwko matki.

- Babciu - powiedział - uwielbiam twoje jedzenie.

- Wiem, kochanie, a ja uwielbiam gotować dla ciebie. Właśnie po to są babcie. A te wszystkie nowomodne wymysły, jak na przykład chodzenie do pracy... - urwała i zaczerwieniła się. - Przepraszam kochanie, nie chciałam ci zrobić przykrości. Ty musisz pracować.

- Tak, muszę. Nie robiłam tego wcześniej, bo byłam potrzebna

Toby'emu w domu. Teraz jednak jest na tyle duży, że mogę pracować bez poczucia winy. Kiedy zachoruje i zostanie w domu, znacznie łatwiej będzie mi go doglądać, pracując w barze. A całe to gadanie o pracujących kobietach... - Skrzywiła się. - Gdybym, pracując w biurze, odważyła się poprosić o wolne, musiałabym udawać, że to ja jestem chora. Oni nie chcą słyszeć o żadnej opiece nad dzieckiem. Tak czy inaczej, podoba mi się pomysł pracy poza domem. Nie mam już kobiety do sprzątanania i oboje z Tobym staramy się utrzymać porządek. Prace domowe nie sprawiają mi takiej przyjemności jak tobie, mamo.

- Dziękuję, babciu. - Toby patrzył, jak babcia stawia przed nim dymiący talerz pieczonej wołowiny i jorkszyrski pudding. - Młody człowieku, pokaż mi, jak potrafisz wyczyścić talerz.

Usiadła na krześle i z miłością przyglądała się rodzinie. Helen uśmiechnęła się. Jej matka powtarzała to zdanie za każdym razem, gdy Toby przyjeżdżał do nich z wizytą. Te słowa uspokajały ją. Tak jak sypialnia, były dobrze znane. Helen nie lubiła niewiadomego. Nie chciała patrzeć w przyszłość. Tutaj i teraz było wszystkim, czego pragnęła.

W drodze powrotnej do Londynu Toby był bardzo cichy.

- Pensa za twoje myśli - zagadnęła Helen, uśmiechając się do syna.

- Nie są warte pensa, mamo. Właśnie się zastanawiałem, jak w ogóle było możliwe twoje małżeństwo z tatą. Życie u babci Becket jest takie inne. Chodzi mi o to, że oni siadają za stołem zastawionym srebrami i rżniętym szkłem. U Nan jesteśmy swobodni, a jemy nawet lepiej niż tamci. Czasami mam wrażenie, jakbym grał w kilku całkowicie różnych sztukach. W domu babci Beckett muszę pamiętać, do czego służy nóż, a do czego widelec. U Nan pilnuję się, aby nie wymyknięło mi się żadne wulgarnie słowo. A w naszym domu wszystko jest OK. U Cricketa wygląda to jeszcze inaczej. Rozumiesz, co próbuję powiedzieć?

- Wydaje mi się, że tak - odparła Helen powoli. - Kiedyś moje życie było łatwe. Dorastałam w Hove. Byłam dziewczyną z małego miasteczka. Potem spotkałam Paula i z czasem nauczyłam się mówić w sposób afektowany, odpowiednio zachowywać się przy stole i wielu innych rzeczy, których nie wyniosłam z domu rodziców.

- Na początku było bardzo trudno, bo każda moja pomyłka wzbudzała w Paulu zażenowanie i niechęć. Z upływem lat jednak zaczęłam robić te wszystkie rzeczy automatycznie. Wiem, że mama i tata bardzo boleli nad moim nowym stylem życia. Moje zachowanie sprawiało, że czuli się od nas gorsi. Na szczęście już z tym koniec. Uważam zresztą, że większość przejawów stylu życia Paula to bzdury, pretensjonalny nonsens. Ludzie, którzy bez przerwy muszą się popisywać, w głębi duszy są bardzo niepewni siebie. Ci prawdziwie wyrafinowani, jak mieszkający niedaleko Hove książę i księżna, robili wrażenie zwykłych ogrodników. Stara księżna pokazywała się w miasteczku w grubych wełnianych i na dodatek dziurawych pończochach. Mimo wszystko, kochanie, za nami wspaniały wspólny weekend.

Mam nadzieję, że po powrocie zastaniemy jakąś dobrą wiadomość na temat waszej nowej płyty demo. Ta piosenka bardzo mi się podoba, a ty masz cudowny głos.

Toby drzemał przez większą część drogi. Jego serce wypełniały płomienie podniecenia, starał się jednak polewać ogień zimnymi kroplami. Tak długo i ciężko pracował wraz z całą grupą nad nowym utworem, że nie chciał teraz wzniecać w sobie nadziei. Bał się upadku z wysoka.

Pragnął znaleźć dziewczynę, która wzbudziłaby w nim prawdziwe zainteresowanie. W szkole były koleżanki, no i oczywiście Thelma, dziewczyna, z którą odrabiał lekcje. Niektóre z koleżanek podobały mu się, ale wciąż był zbyt obolały, aby ryzykować nawiązanie bliższej znajomości. Poza tym żadna z nich nie dorównywała Louise. Czasami docierały do niego jakieś o niej wiadomości. Słodko wspominał ich wspólne śpiewanie. Louise miała piękny, przeszywający powietrze sopran. Jej głos przywodził mu na myśl słowiki wysoko na sklepieniu błękitnego nieba. Zastanawiał się również nad sobą. Dlaczego jego miłość do Louise była taka głęboka? Cricket, według jego własnego określenia, jest jak motylek. Bez problemu przechodzi od jednej przygody do drugiej.

- Co się stało z Georginą? - zapytał go Toby przed wyjazdem do dziadków.

- Ona? Stara sprawa - odpowiedział Cricket z przesadnym akcentem z Indii Zachodnich.

- Nikt cię nigdy nie użądlił?

- Nie. Chodź, suko, mówię, a one przychodzą.

Toby wyciągnął się na siedzeniu samochodu, zamknął oczy i pomyślał, że może po prostu Cricket lepiej potrafi ukryć ból albo należy do tych szczęśliwców, którzy nie doznają wielkich uczuć. Ojciec jest taki. W stosunku do Laury tylko wtedy ma jakieś uczucia, kiedy wie, że gotowa jest wyrzucić go na bruk. Powinna to zrobić. Toby przysiągł sobie, że przy okazji następnej wizyty, powie jej to. Zasnął.

Elliott leżała bez ruchu pod mężczyzną, który bezskutecznie próbował osiągnąć orgazm. Dlaczego wśród Amerykanów jest tylu impotentów? -pomyślała. Rozciągnięty na niej facet był niesamowicie przystojny, ale od jej orgazmu minęły już całe wieki.

Nudziła się. Wieczór przebiegał sztamowo. Przystojny mężczyzna, kolacja we dwoje, powrót do niej do domu, do łóżka, a teraz on ma problemy. Zwykle było jej ich żal. Tym razem jednak okazało się, że facet jest nie tylko nudny ze swoimi kłopotami, ale również zły.

- Czemu - odezwała się, zsuwając go z siebie - nie powiedziałeś mi, że masz problemy? Porozmawialibyśmy o tym.

- Spojrzała na jego członek. -Nic dziwnego, że nie możesz, Chet. On ci nawet nie chce stanąć.

Chet przekręcił się na brzuch i ukrył twarz w poduszce.

- Wiem - wymruczał. - Nic nie mogę poradzić. Byłem u wielu lekarzy i kilku psychiatrów. Mówią, że przyczyna tkwi w mojej głowie.

- Może mają rację, ale to głupie - idziemy w tango, a ty sprawiasz mi zawód. Od dawna masz kłopoty?

Zwykle przemieniała się w takiej sytuacji w Matkę Ziemię i starała się pomóc biedakowi. Tej nocy jednak było inaczej. Może uznała, trochę późno, że nie do niej należy wyciąganie Amerykanów z ich seksualnych tarapatów.

- W porządku - oświadczyła raźnie - dajmy sobie spokój z łóżkiem. Zjedzmy coś. Jestem potwornie głodna.

- Wspaniały pomysł. - W głosie Cheta zabrzmiała ogromna ulga. Poszła do kuchni. Otworzyła lodówkę i jej oczom ukazała się znajoma pustka.

- Cholera! - zaklęła głośno. - Zapomniałam zrobić zakupy. Może zapalimy skręta, a potem uraczymy się pieczoną fasolą. Na haju zawsze ją jem.

Otworzyła puszkę fasoli i postawiła bezpośrednio na ogniu.

- Oszczędza zmywania - uśmiechnęła się.

Chet podszedł do niej i objął ją w pasie.

- Jesteś rozczarowana? - zapytał.

- Nie. To się może zdarzyć każdemu. Ale jeśli masz takie problemy, potrzebujesz pomocy. My, dziewczyny, dzielimy się doświadczeniami seksualnymi, ale wy, chłopcy, nie potraficie ze sobą rozmawiać. Najwyższy czas, abyście zaczęli. W dzisiejszych czasach zbyt wielu z was ma problemy w łóżku. I nie tylko o mnie chodzi. Wszystkie moje przyjaciółki skarżą się na was. Zamieszała fasolę, a potem wyciągnęła plastikową torbę z tytoniem.

- Chcesz skręta? - zaproponowała.

- Nie, dziękuję. - Chet się zaczerwienił. - Nie biorę narkotyków.

- A co bierzesz? - Podniosła skręta do ust. Pożałowała wypowiedzianej przed chwilą uwagi. - Przepraszam, Chet, to nie było fair. Zaciągnęła się. Dym zadrapał ją w gardle. Miała uczucie, jakby ktoś przejechał szczoteczka do zębów po jej podniebieniu. Jednocześnie jednak narkotyk wyciszył irytację.

- Rany, to jest dobre - stwierdziła. - Nie spróbujesz?

- Boję się - przyznał Chet. - Gdy mama i tata palili, stawali się naprawdę okropni.

Mimo to wyciągnął rękę po skręta i włożył go do ust. Wyglądał jak niedoświadczony chłopiec próbujący swego pierwszego papierosa. Zaciągnął się i zaniósł kaszlem.

- Nie poddawaj się. Sztachnij się głęboko kilka razy i wciągnij dym do płuc - nauczyła go Elliott.

Chet spróbował ponownie. Tym razem kaszel był słabszy. W ostrym kuchennym świetle Elliott widziała jego twarz i zwężające się źrenice. Zaczął się odprężyć. Raz jeszcze pociągnął, po czym oddał jej skręta.

- Wracaj do łóżka, a ja przyniosę talerz z fasolą i dwie łyżki. Zdziwisz się, jakie to dobre.

Gdy odszedł, Elliott westchnęła głęboko. Bardzo chciała zadzwonić do swoich nowych angielskich przyjaciół.

Zamiast tego czeka ją próba rozwiązania seksualnych problemów Cheta. Zdołała go już bowiem polubić. Jest takim dużym dzieckiem. Co się dzieje z mężczyznami w Ameryce? A może to wina kobiet, zamyśliła się. Zwykle rozwiązanie męskich problemów znajduje się na progu kobiecego domu. „Są zbyt głośni, zbyt agresywni, wcale nie są agresywni” - lista zarzutów nie ma końca. Czasami odnosiła wrażenie, że kobieta powinna być pełną orkiestrą, aby zaspokoić potrzeby współczesnego amerykańskiego samca. Weźmy chociażby takiego Cheta. On potrzebuje matczynego seksu, po prostu possać jej piersi. Prawdopodobnie ich dzisiejsze spotkanie zakończy się tym, że ona pomoże mu osiągnąć spełnienie, a potem wyśle, szczęśliwego, do domu. Znowu westchnęła. Narkotyk zrobił swoje, poczuła się lekka i rozchichotana. - Chet, kochanie, oto i jestem — powiedziała.

Nieco później, po pożegnalnym pocałunku, nałała sobie wódki z lodem

i zadzwoniła do Marcii. Od powrotu do Stanów po kilka razy w tygodniu telefonowała do Marcii i Helen. Ucieszyła ją radość w głosie Cricketa.

- To ty, Elliott? Jak leci?

Uwielbiała żartować z chłopcami. Cricket uczył ją języka londyńskiej ulicy.

- Masz niezłe wyrażonka - oznajmił podczas ostatniej ich rozmowy.

- Wiem - przyznała. - Jestem potomkinią pokolenia dzieci kwiatów. W pewnym sensie tkwię w latach sześćdziesiątych, okresie młodości mojej mamy. Chet, facet, który właśnie ode mnie wyszedł, ma niewiele ponad dwadzieścia lat i tamte czasy są dla niego bardzo odległe. Jest taki czyściutki, że aż skrzypi.

Tego wieczoru chciała rozmawiać z Marcją, spokojną, opanowaną i znającą mężczyzn inaczej niż ona. Marcja udzielała Elliott wskazówek dotyczących seksu, a Helen pracowała nad jej umysłem. Koło łóżka Elliott znajdowały się teraz sztuki Ibsena. Bez wątpienia facet nie lubił kobiet, poskarżyła na niego Helen.

Ku jej zdziwieniu i zadowoleniu Helen zgodziła się z tą opinią.

- Myślę, że złożyło się na to kilka przyczyn - wyjaśniła. - Po pierwsze, chyba rzeczywiście był wrogiem kobiet.

Chociaż wydaje mi się, że chodziło tu o coś więcej. Jako inteligentny i namiętny mężczyzna Ibsen nie znosił tego rodzaju kobiet, w których towarzystwie zmuszony był przebywać. W tamtych czasach zadaniem kobiety był zaspokajanie potrzeb mężczyzny i odpowiednio je do tego przygotowywano. Musiały się wdzięczyc i grać rolę małych dziewczynek. Na przykład Nora z *Domu lalek* była w tym bardzo dobra. Wprawdzie Ibsen przedstawił tę postać przesadnie, karykaturalnie, ale tyle, wydawałoby się inteligentnych, kobiet z tamtych czasów było faktycznie zbyt głupich, aby zrozumieć przesłanie. - O, rany, Helen, ty naprawdę jesteś mądra.

- Niezupełnie. Po prostu dużo czytam. Teraz mam dla siebie czas i mogę się zastanawiać nad wieloma sprawami. Przedtem, w małżeństwie, bez przerwy byłam zagoniona. Musiałam sprzątać, gotować, zmywać, słać łóżka. A to ogłupia. Myśli Elliott powróciły do terażniejszości i znacznie mniej intelektualnej rozmowy, jaką przeprowadziła z Marcją. - Uważam, Marcio, że nie muszę znajdować odpowiedzi na problemy Cheta ani kogokolwiek innego. Za każdym razem, gdy mężczyzna się rozbiera i mówi: „Och, mam nadzieję...”, upadam na duchu i myślę sobie: „Boże, znowu”. Usłyszała stłumiony chichot Marcii.

- Wiem, co masz na myśli. - W jej głosie słyhać było rozbawienie, ale zarazem i powagę. - Zdaje się, że kobiety - oznajmiając mężczyznom, iż teraz one przejmują inicjatywę - nie zdawały sobie sprawy z konsekwencji. Oni nie sprostali wyzwaniu. Jeśli rozważyć sprawę z biologicznego punktu widzenia, są stworzeni do tego, aby siłą wymuszać na kobiecie posłuszeństwo. A kobiety już nie chcą się podporządkować.

- I jaki jest tego rezultat?
- Twoja odpowiedź jest tak samo dobra jak moja. W każdym razie jest to coś, o czym mężczyźni powinni poważnie pomyśleć.
- Zgoda, ale od kiedy to faceci rozmawiają o swoich problemach seksualnych? Chet z trudem mówił o tym ze mną, chociaż sypiamy, albo raczej próbujemy sypiać ze sobą. Jego mamusia jest walnięta, a tatuś włożył na głowę pieluszkę i stał się maniakiem religijnym. Wszystko dzisiaj jest taką pokręcone. Może przez jakiś czas spróbuję celibatu, kto wie?
- To nie byłoby takie złe, Elliott - stwierdziła Marcia kwaśno.
- Ja tylko powiedziałam „może” - przypomniała jej Elliott.

Helen wolniutko wracała do domu po pierwszym dniu w nowej pracy. Z uśmiechem wspominała reakcje, prezesa na wiadomość, że umarła jej ciotka i musi wyjechać na miesiąc, aby pomóc młodemu kuzynowi w opiece nad liczną grupką dzieci. Wiedziała, że szef będzie chciał usłyszeć więcej szczegółów - uważał, że życie prywatne pracowników kancelarii należy do niego - ale Helen nie zaspokoila jego ciekawości.

- No dobrze, ale nie poradzimy sobie bez sekretarki przez tyle czasu. Będziemy musieli znaleźć kogoś innego.

- Chyba tak. - W pierwszej chwili Helen poczuła się winna, niemal natychmiast jednak pogroziła pięścią siedzącej w niej przestraszonej myszce. Helen, nie bądź głupia, powiedziała sobie stanowczo. Jemu jest wszystko jedno, kto mu parzy kawę i ostrzy sześć ołówków przed rozpoczęciem pracy.

- Bardzo mi przykro. Czy mógłby pan dopilnować, abym dostała świadectwo pracy?

- Oczywiście, pani Beckett. - Tym razem w jego głosie zabrzmiała nutka obłudy. - Dziękuję pani za ciężką pracę.

- I ja panu dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i zatańczyła z radości.

- Z tym już koniec! - zaśpiewała. - To już zamknięty rozdział, teraz będę barmanką!

Tego wieczoru rozkoszowała się pieszym spacerem do domu. Szczególnie lubiła zadrzewioną Hammersmith Grove. Szczerze mówiąc, kochała tę ulicę. Jak może być tak niewierna wobec Swiss Cottage, gdzie przeżyła całe swoje małżeństwo? - zastanawiała się. Bez trudu. Swiss Cottage jest jak bezbarwny człowieczek w meloniku na krostowatej głowie i z nieodłącznym parasolem na wypadek deszczu. Tamto życie było ciągłym planowaniem, jak przetrwać w zawziętym współzawodnictwie z sąsiadami.

W Bush nikt nie przejmował się deszczem. Dzieci nosiły robione na drutach wielkie włóczkowe czapki w zielone, złote, czerwone i czarne pasy.

To kolory rastafarian. Oni zapełniali ulice. Machali rękoma i tańczyli w wyimaginowanym rytmie. Duże grupy młodych ludzi o szczęśliwych, rozjaśnionych twarzach.

Początkowo ją onieśmielali. Ale oni szybko zaczęli rozpoznawać zarówno ją, jak i Toby'ego. Teraz widziała syna otoczonego ludźmi najróżniejszych narodowości. Była szczęśliwa, że może żyć w realnym świecie, a nie w otoczeniu bladych dzieci ze średniej klasy, które po kryjomu piły alkohol i brały narkotyki.

A ich rodzice udawali, że wiodą życie czyste jak podłoga w kuchni. Kiedyś w sąsiedztwie powiesiło się dziecko na jednej z wielkich, sprowadzonych z zagranicy zabytkowych belek sufitowych w swoim pokoju. Tego dnia w normalnie cichym otoczeniu zapadła jeszcze głębsza cisza. Było tak, jakby gdzieś za rogiem czaiła się śmierć. Zbyt wiele koleżanek Toby'ego brało pigułki, ronilo i usuwało ciążę. Dzieci chodziły na haju albo pijane, by uniknąć bólu wzrastania pośród ich nadmiernie ambitnych rodziców. Ich nie dającej się zdławić potrzeby, by wychować swych potomków na sławnych ludzi. Oczywiście i w Bush byli ambitni rodzice, ale wydawało się, że są to zdrowe ambicje. Rodzice pragnęli dla swoich dzieci lepszego życia, aby miały większy wybór, wykazywali, zwłaszcza matki, ogromne zainteresowanie ich postępami w nauce. Zgadza się, niektóre dzieci chodziły brudne i potargane. Głównie jednak dotyczyło to białych dzieci, jak zauważyła Helen. Dzieci jamajskie były na ogół dobrze ubrane i bardzo uprzejme. Podobnie azjatyccy przyjaciele Toby'ego. Od pewnego czasu Toby ćwiczył południowolondyński akcent. Wiernie naśladując Cricketa, mówił przedziwnym językiem, którego Helen często nie rozumiała.

- Kochanie - podejmowała kilkakrotne próby - czy nie mógłbyś powiedzieć „dzień dobry, mamó” zamiast „czołko, ma”? - Nie - odparł i się roześmiał. - Tak mówią arystokraci.

- Nieprawda. To jest po prostu poprawna angielszczyzna. Angielski to piękny język, najwspanialszy na świecie, a ty go tak strasznie kaleczysz.

- Goń się.

- Co?

- Tak się rzeczy mają - wyjaśnił cierpliwie.

Gdy pierwszego dnia Helen pojawiła się w barze, trzęsła się ze zdenerwowania.

- Wsadź drzewo w dziurę, tam jest kaczka - poradziła jej z uśmiechem Maisie, duża, biuściasta barmanka, którą Helen słabo знаła ze swoich wypadów do pubu z Marcją. - Bardzo się ucieszyłam, że będziesz u nas pracować! „Wsadź drzewo w dziurę”, domyśliła się Helen, oznaczało „zamknij drzwi”.

- Maisie, naprawdę? Szczerze?

- Jasna sprawa. Hinkley mówi, że będzie na ciebie wołać „profesorka”,

bo jesteś wykształcona. Marcia skończyła szkołę, ale ja przerwałam naukę, gdy miałam czternaście lat. Cięża oczywiście. Dla moich klientów jestem jednak wystarczająco dobra.

Helen wiedziała, że Maisie ma drugą pracę - była prostytutką. Początkowo ją to szokowało. prostytutki są damami nocy, postaciami niewyraźnie rysującymi się w mroku. Czasami Helen widywała stojący przy krawężniku samochód i nachyloną przy oknie od strony kierowcy kobietę. Zdziwiła się, poznawszy Maisie - dużą, szczęśliwą, w macierzyńskim typie.

Prostytutki znała dotąd tylko z literatury. Na przykład Moll Flanders czy Polly Garter. Romantyczne kobiety, które chętnie się oddawały, niczego w zamian nie oczekując. Na przyjęciach jej głupie przyjaciółki twierdziły, że prostytutki to biedne, upadłe i wykorzystywane kobiety. Nieprawda, Maisie nikt nie wykorzystuje.

Maisie odwiązała fartuch i zdjęła jasnorożowe gumowe rękawiczki.

- Mam dla ciebie parę żółtych - powiedziała. - Weź, przymierz. Helen włożyła lekko posypane talkiem rękawiczki. Maisie zachichotała. - Ostatniej nocy miałam klienta. Dał mi mnóstwo mamony tylko za to, że ubrałam się jak uczennica i włożyłam rękawiczki. Takie tam głupoty. - Zmarszczyła nos i się roześmiała.

To wyznanie brzmiało wystarczająco niewinnie, aby skwitować je śmiechem, ale Helen aż skręcała się z ciekawości.

- A dokładnie czego od ciebie chciał? - zapytała. - Chłosty?

- No wiesz, żebym go biła pejczem po tyłku. Rozumiesz, ja nie jestem za przemocą. Nie tak jak niektóre znajome dziewczyny. Lekkie klepięcie tu czy tam. Niewielkie lanie, to wszystko, co robię. Gdy faceci chcą czegoś więcej, wysyłam ich do Lace. - Lace? - Tak. Ona robi wszystko. Wszystko, co chcą. Również z babami. Ale ja nie. Faceci są i tak wystarczająco okropni. Kiedy jednak baba zaczyna sprawiać kłopoty, czas skończyć zabawę.

- Chyba napiję się kawy, zanim zacznę zmywać - oznajmiła słabo Helen. - Dobra, a ja pozamiatam.

Maisie zrobiła dla Helen duży kubek kawy ze śmietanką.

- Jak skończysz, pokażę ci zaplecze kuchni. Szklanki zmywamy w barze, a resztę zabiera się do kuchni. Nie zapomnij rękawiczek. Helen zrobiło się trochę głupio. Nigdy wcześniej nie nosiła gumowych rękawiczek. Przez cały okres małżeństwa stłukła co najmniej dwie zastawy stołowe. Obawiała się, że w śliskich gumowych rękawicach będzie nie lepiej. Maisie zauważyła jej wahanie.

- Nie martw się, kochanie. Jesteśmy jedną wielką szczęśliwą rodziną. Wszyscy moi kumple przychodzą tutaj na drinka. Mój chłopak też. To sukinsyn. Ale go kocham, i tylko to się liczy.

- Znam takich - uśmiechnęła się Helen. - Mój mąż, mój były mąż - szybko się poprawiła - był, jest i zawsze będzie łajdakiem.

- Dostanie kiedyś za swoje, nie martw się.

- Mam nadzieję. Inaczej skrzywdzi jeszcze wiele kobiet. Śmieszna rzecz -Helen podążyła za Maisie do kuchni - jak się zakochujesz, nigdy nie wiesz, czy facet nie przemieni się z czasem w kompletnego sukinsyna.

- Tak. Większość z nich jest do głębi zepsuta przez mamusię i przerzucają cały ten śmietnik na nas.

Helen znów się uśmiechnęła. Wiele razy prowadziła podobne rozmowy z Marcją.

- Kochaj nas Boże. Helen, czy już czas?

Większą część dnia Helen spędziła z rękami w zlewie. Maisie wbiegała i wybiegała, łapiąc potrzebne jej rzeczy. W barze grała muzyka i Helen była szczęśliwa.

- Kochaj nas Boże - odezwała się słowami Maisie, szukając na gołych gałęziach drzew za oknem kuchni pierwszych oznak wiosny. Bóg na pewno nas kocha, pocieszyła się. A niedługo pożeglujemy do Grecji.

Dzisiaj wieczorem, obiecała sobie, otworzymy z Marcją butelkę wina i poczytamy podręczniki żeglarskie. Chcę też uczcić to, że niczego nie upuściłam. W jej lesie rozpaczy pojawił się pierwszy pączek pewności siebie. Poza tym wszystkiego można się nauczyć z książek, nawet żeglowania. Drzewa cicho zaszumiały konarami.

Marcia odczuła zadowolenie i ulgę na widok Helen stojącej o własnych siłach. Gdy po raz pierwszy ją ujrzała, miała wrażenie, że ta kobieta straciła nie tylko nogi, ale i rękę.

Lata psychicznego znęcania się nad nią pozbawiły Helen całej pewności siebie. Marcia pamiętała swoje własne lata rozpacz i momentalnie poczuła się pełna współczucia wobec Helen i głęboko z nią związana.

Z doświadczenia wiedziała, że największą krzywdę, jaką mężczyzna może wyrządzić kobiecie, jest złamać jej serce po raz pierwszy. Następne rozstania są łatwiejsze. Teraz, mając już za sobą tamte niepokoje, Marcia była zadowolona, że wówczas podjęła taką, a nie inną decyzję.

Miesiące, podczas których pocieszała do głębi zranioną Helen, przypomniały jej, że mężczyźni nie są warci tej ceny bólu, jaką się za nich płaci. Jasne, brakowało jej seksu. Tata Juniora był dobrym kochankiem. Najlepszym ze wszystkich, ale nawet on kosztował ją zbyt dużo.

Teraz cieszyła się życiem z dnia na dzień. Z niecierpliwością oczekiwała wakacji na morzu. Ćwiczyła właśnie stretching, gdy ze swego biura wyszedł Fats.

- Witaj, moja miła - powiedział i dał jej mokrego całusa. - Jak leci?

- Zupełnie nieźle jak na czarną kobietę. - Marcie zalała fala szczęścia. - Już niedługo i wyruszymy naszą łodzią, Fats.

- Wszystkie zwariowałyście. Żadna z was nie pływała dużym jachtem. To niebezpieczne, mówię ci.

Fats malował biuro na jaskrawożółty kolor i na nosie miał sporą plamę farby.

- Dlaczego nie popłyniesz z nami? Potrafisz żaglować. Potrzebujemy cię.

- Marcio, z ręką na sercu, utopiłbym was już w pierwszym tygodniu. Kobiety na łodzi przynoszą pecha. Wiesz o tym.

Prędzej zgodziłbym się na towarzystwo szczurów niż kobiet. Cała ta wasza krzątanina i bieranina... Nie, żeglowanie to męskie zajęcie.

- Dobrze więc, znajdziemy sobie kogoś innego do pomocy. A poza tym Elliott twierdzi, że zna się na żeglarstwie. Poduczmy się przy niej. Obie z Helen jesteśmy obeznane z wodą. Ja pływałam z tatą Juniora, a Helen miała łódkę w Hove. Nie jesteśmy całkiem zielone. Elliott nauczy nas żeglowania, Helen popracuje nad naszym językiem, a ja będę trzymała Elliott z dala od kłopotów. Przynajmniej spróbuję.

- Och, Elliott się tylko tak przechwala. - Fats się roześmiał. - A przy okazji, co u niej słyhać?

- Wszystko w porządku. Obiecała na krótko porzucić seks. Naprawdę ją lubię. Jest taka ciepła i szczodra. Myślę, że to będą wspaniałe wakacje.

Fats kiwnął głową.

- Szczególnie się cieszę z powodu Helen. Tobi dobrze daje sobie radę, ale ona musi oddalić się od tego łajdaka Paula. Zawsze wiem, kiedy na nią napada. Helen ma wtedy załzawione oczy i zamyka się w sobie. Kiedy tobie jest źle, mówisz mi o tym - uśmiechnął się - a właściwie wykrzykujesz swoje żale.

- Tak, dużo wtedy hałasuję. Ale przynajmniej daję upust swojemu niezadowoleniu. Nie tak jak Helen. Jej uczucia toczą ją niczym rak. Może gdy pochłonie ją przeprowadzanie jachtu do Grecji, jej ból choć trochę złagodnieje.

- Potrzebuje wizualizacji bólu. Poradź jej, żeby myślała o nim jak o starym śmierzącym tobołku, którego za wszelką cenę trzeba się pozbyć. Niech sobie wyobrazi, że wyrzuca go za burtę. Niech mu pomacha na pożegnanie. Potem powiedz jej, by wyobraziła sobie, że jest czysta, pusta i gotowa na dalsze przygody.

Fats przeszedł w drugi koniec sali. Dużo czasu minęło od jego ostatniej przygody w rzeczywistym, namacalnym świecie. Nie potrzebował opuszczać pokoju medytacji. Potrafił sercem zawędrować w dowolny zakątek świata. Wiedział, z pewnością przekazaną mu przez Gaylana, że istnieje po to, aby żyć światłem. Niewiele osób pojmowało jego filozofię. Płaci się za to życiem zewnętrznym, ale osiąga wewnętrzną doskonałość. Fats nie wierzył w negację radości życia, seksu, jedzenia czy dobrego wina. Ci, którzy odrzucali obfitość światła, nie rozumieli pojęcia wieczności. Najwyższa inteligencja stworzyła wszystkie dobre rzeczy dla ludzi. Cieleśnymi nagrodami należy jednak cieszyć się z umiarem. Och, Fats westchnął. Umiar, w tym właśnie tkwił problem. Fats kochał jedzenie i wino. W seksie znalazł cudowne i całkowite spełnienie. Przeżył wiele szczęśliwych romansów. Teraz jednak czuł się pusty.

Bush było dla niego miejscem szczególnym. Ale już nie oczekiwały go nowe powroty na ziemię. Jego czas się kończył. Gaylan odszedł. Fats, ponieważ pojawił się na ziemi po raz ostatni, wykazywał w życiu wielką ostrożność i troskę. Nie krzywdzić żadnej istoty żywej. Dzielić się swoim sercem i duszą z młodymi i potrzebującymi.

Mijające pory roku niosły ze sobą wielką tęsknotę. Fats obejrzał się

przez ramię. Zobaczył roześmianą Marcie w towarzystwie przyjaciółki. Wracając do biura, uzmysłowił sobie, że odczuwa głęboką miłość do Helen. Z Marcją od dawna byli przyjaciółmi. Ona zna go bardzo dobrze. Wie również, że jest szczególnie zainteresowany Helen, ale zanim się do niej zbliży, chce, aby jej rany się zbliżyły.

Tego wieczoru, gdy Marcia zmywała podłogę w kuchni, Cricket odłożył gitarę i podszedł do niej. Nastąpiła chwila przyjemnej przerwy w hałaśliwej muzyce.

- Mamo - zapytał - czy w Grecji będą jacyś czarni oprócz nas?

- Czemu o to pytasz, Juniorze? Martwi cię taka możliwość?

- Niezupełnie, ale tutaj jestem wśród czarnych. Nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest przebywać w otoczeniu innych ludzi niż ja. To chyba coś jak odwiedziny u taty Toby'ego w Swiss Cottage. Wszyscy w pokoju mieli jednakowo bladą skórę, tak że po powrocie do domu musiałem sprawdzić mój kolor w lustrze.

Marcia zapaliła papierosa. - Pamiętam to uczucie z czasów dzieciństwa w Bristolu. W szkole byłem jedynym czarnym dzieckiem. Staralam się wygładzać i prostować włosy, aby wyglądać jak białe dziewczynki. - Roześmiała się. - Ale tak naprawdę nie było mi do śmiechu. Przez lata na rysunkach przedstawiałam siebie jako białą. Nie miałam świadomości bycia czarną, a rodzice nigdy nie rozmawiali o kolorach skóry. Ignorowali temat. Ponieważ pochodzili z rodzin niewolników, oboje przed wszystkim się korzyli. Ja byłem inna. Już we wczesnym dzieciństwie postanowiłam nikomu nie dać się zjeść w kaszy. Twoi dziadkowie byli przerażeni. Zanim opuściłam dom, mama ostrzegła mnie, abym nie była zbyt zadziorna. Nie muszę chyba dodawać, że jej nie słuchałam.

Telefon przerwał wspomnienia Marcii.

- Mamo, Elliott do ciebie. Kocham cię, Elliott - powiedział Cricket, zanim oddał matce słuchawkę.

- Ja też cię kocham - odparła Elliott.

Obserwując rozmawiającą matkę, Cricket uświadomił sobie, że naprawdę kocha Elliott. Jest wprawdzie tylko o kilka lat młodsza od mamy, ale tyle w niej z dziecka. Rozjaśnił się na wspomnienie Elliott siedzącej w tym pokoju i co chwila wybuchającej śmiechem z jego dowcipów. Tak, lubił ją. Czasami nocą, gdy leżał już w łóżku, wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby się kochali. Te fantazje, mimo że podniecające, wywoływały poczucie winy. Przecież mogłaby być jego matką. Kiedyś po występie Cricket zapytał Toby'ego, udając obojętność:

- Co myślisz o chłopakach, którzy zadają się ze starszymi od siebie kobietami?

- Odrażające, prawdziwa ohyda - stwierdził Toby stanowczo. Ta odpowiedź była jak gwóźdź do trumny marzeń Cricketa.

- Dlaczego uważa się, że to w porządku, kiedy mężczyzna jest o dwa-

dzieńca lat starszy od kobiety, ale odwrotna sytuacja uchodzi za nie do przyjęcia? - spróbował jeszcze raz.

- Bo tak - odrzekł zdecydowanie Toby.

Marcia odłożyła słuchawkę. Spojrzała na syna i intuicyjnie wyczuła, że nurtuje go jakiś problem.

- Mamo - zaczął Cricket - Toby mówi, że to odrażające, gdy młodzi chłopcy zadają się ze starszymi od siebie kobietami. Co o tym myślisz?

- Juniorze, Toby podchodzi do wszystkiego bardzo jednostronnie. Nie powinien wydawać tak ostrych sądów. Czasami życie bywa przewrotne. Nie znam konkretnych okoliczności. Wiek jest nieraz względny. Znam ludzi, głównie kobiety, które sprawiają wrażenie, jakby nigdy się nie starzały. Najlepsze, co może cię spotkać, to wyrosnąć z dziecka na mądre dziecko. Pojęcie świata dorosłych to mit. Nie ma czegoś takiego jak osoba dorosła. Są tylko dzieci, których wiedza i zrozumienie świata rosną, oraz takie, których to nie dotyczy.

Zadzwieczał dzwonek u drzwi.

- To na pewno Toby - powiedział Cricket. Toby wszedł zaczerwieniony i rozjuszony.

- Mój pieprzony ojciec znów dokuczył Laurze i teraz ona siedzi u mamy, wypłakując sobie oczy. Mama jest zmęczona po pracy w barze i nie powinna się denerwować. Dopiero co zjedliśmy obiad z Maisie, która opowiadała takie śmieszne historie o swoich klientach, że mama pokładała się ze śmiechu. A teraz Laura wylewa na nią wszystkie swoje żale. Tatę by chyba trafił szlag, gdyby wiedział, że jedliśmy obiad z prostytutką.

- Twój tata nie lubi, jak przychodzisz do nas, a co dopiero mówić o obiedzie z Maisie - zauważył Cricket.

- No cóż, twój ojciec jest reliktem z lat sześćdziesiątych - skomentowała Marcia. - W tamtych czasach biali chcieli wyrzucić istniejący porządek rzeczy na śmietnik. Uważali, że gdy będą mogli robić to, czego zapragną, stworzą lepszy świat. Ale ten ich świat nie przetrwał. Twój tata stracił światło już wiele lat temu. Teraz zostały z niego tylko okruszki. Toby, postaraj się ograniczyć negatywne myśli o ojcu. Negatywne uczucia wpędzają w depresję.

- Naprawdę próbuję - odparł chłopiec - ale to takie trudne. On tak bardzo tkwi w przeszłości. Uwielbia opowiadać o dawnym Swiss Cottage. Pamięta tamte czasy, albo przynajmniej udaje, że pamięta, jako bardzo szczęśliwy okres. Moje wspomnienia są zupełnie inne. Pamiętam tylko, jak mama płakała, a tata na nią krzyczał. Dla mnie to były okropne chwile. Byłem nieszczęśliwy, najgorsze jest jednak to, że dopóki się stamtąd nie wyprowadziliśmy, nie zdawałem sobie z tego sprawy. Mama mówi, że to jest jak jaskinia Platona: dopóki z niej nie uciekniesz, nie wiesz, że byłeś przykuty łańcuchami do ściany. Ogień w tylnej części jaskini powoduje, że wszyscy jej mieszkańcy uważają chybottliwe cienie na ścianach za przejaw prawdziwego życia. Gdy wracasz i opowiadasz im o zewnętrznym, realnym

świecie, nie chcą słuchać. To tak jak ze mną i z Cricketem, gdy próbowaliśmy powiedzieć Mince Meatowi i jego zgrai, że istnieje uczciwy świat bez przemocy. Dla niego to gówno. Lubi swój agresywny sposób życia.

- Jasne, a z czasem umrze w taki sam sposób, w jaki żył: od przemocy - powiedziała Marcia. - Uważam, że psychopatom wystarczy dać odpowiednio długą linę, a sami się powieszają.

Na moment zapadła nieprzyjemna cisza.

- Chodź, Toby - przerwał ją Cricket. - Rollo na pewno jest już w klubie. Pocałował matkę w policzek.

- Nie czekaj na mnie. Wybieram się z wizytą. Marcia westchnęła.

- Och, Juniorze, czasami tak bardzo przypominasz swego ojca.

- Jasne, i ustatkuję się, gdy stuknie mi setka.

- Och ty! - Marcia roześmiała się i wypchnęła syna.

Zawsze uważałam Platona za godnego najwyższego szacunku - on naprawdę rozumiał wspaniałości naszego świata. Toby uśmiechnął się. Filozoficzny nastrój Helen oznaczał, że jest szczęśliwa.

- Zamierzam zadzwonić do ojca. Zobaczymy, może da jakieś dodatkowe pieniądze na twój strój żeglarski. Wszyscy oczywiście będziemy nosić trampki i sztormówki. Elliott mówi, że muszą być jaskrawe, aby w razie wypadnięcia za burtę łatwo nas było zauważyć. Jaki kolor wybierasz?

- Żółty. Chciałbym mieć jasnożółtą kurtkę, taką jak w dzieciństwie. Pamiętasz?

- Pewnie. I jak się złościłeś na kapelusz. Czy to nie dziwne? Gdy byłeś mały, nosiłeś sztormiak i zydwestkę, a teraz znowu je sobie kupimy. Wykręciła numer Laury, która przyjęła Paula z powrotem.

Chociaż Helen nigdy u niej nie była, przysłuchiwała się rozmowom Toby'ego i Cricketa na temat wspaniałych dzieł sztuki i jasnych zamszowych mebli. Rozejrzała się po swoim pokoiku. Cóż, pocieszyła się, nigdy nie pragnęłam mieć jasnych zamszowych obić na meblach. - Halo. - To była Laura.

- Cześć, Lauro, to ja, Helen. Zastałam Paula?

- Tak. Zaraz go zawołam.

Helen słyszała stukot wysokich obcasów Laury na podłodze. Zastanawiała się, czy przed podaniem Paulowi słuchawki Laura pochyli się i pocałuje go, tak jak to ona kiedyś czyniła. Pewnie nie, Laura nie jest sentymentalną idiotką.

- Witaj, Paul - powiedziała tak radośnie, jak tylko potrafiła. Czowała gwałtowne bicie serca. Obawiała się ewentualnej odmowy. Usłyszała uspokajający głos Fatsa: „Nie panikuj, oddychaj głęboko. Pamiętaj, nie masz się czego bać, prócz samej siebie”. Ale nawet Fats nie mógł tu pomóc. B a ł a się Paula.

- Czego chcesz? - Paul był jak zwykle niemły.

Nieważne, jak uprzejmie i delikatnie starał się zachowywać, zawsze zdradzał go głos - wysoki, słaby i lekko płaczliwy.

- Potrzebuję trochę więcej pieniędzy na wakacyjne ubrania dla Toby'ego. Niewiele. Większość pokryję sama. Wystarczy około siedemdziesięciu pięciu funtów. - Helen wymieniła tę sumę świadomie. Tyle właśnie Paul wydał podczas ostatniego obiadu z Laurą i Tobym.

- Obawiam się, że w tym miesiącu nic nie wygospodaruję. Jestem całkowicie splukany. Jeśli doprowadzę do debetu, będę musiał płacić odsetki. Nie mogę sobie na to pozwolić.

- Ależ Paul, ja zawsze jestem pod kreską. Jak możesz tak mówić, gdy my po prostu musimy przeżyć? Nie mogę martwić się odsetkami. Muszę dopilnować, aby Toby jadał porządne posiłki.

- Helen, powinnaś znaleźć sobie o d p o w i e d n i e zajęcie. A ty pracujesz w barze. Co mam powiedzieć mamie? Że matka jej wnuka jest kelnerką w barze?

Myśl, że mogłaby przerazić matkę Paula, uradowała Helen.

- No dobrze, Paul, jeśli nie możesz pomóc, będziemy musieli sami sobie poradzić.

Spojrzała na twarz syna i pożałowała, że dzwoni w jego obecności. Widziała naprężające się mięśnie jego lewego policzka. Zrobiła do niego minę „nieważne” i machnęła ręką. Toby podszedł do niej i wziął słuchawkę.

- Ty pieprzony sukinsynu - rzekł - nigdy więcej nie chcę cię widzieć! Rzucił słuchawkę na widełki.

- Mamo, nie martw się. Mogę roznosić gazety. - Nie musisz tego robić, kochanie. W nowej pracy dostaję napiwki. Bardzo się cieszę, gdy ktoś lubi mnie na tyle, że wręcza mi trochę pieniędzy. Dla osoby, która wiecznie odczuwa potrzebę dogadzania innym, praca kelnerki jest idealna. I płacą mi za to... Przykro mi, że Paul tak się zachował, Toby, ale nie martw się, przebrniemy przez to. - Wiem, mamo, chciałbym jednak dla ciebie czegoś lepszego.

Nienawidzę, kiedy wracasz do domu zmęczona i z obolałymi nogami. - Tak, ale to miłe zmęczenie. Siadam w wannie i oglądam stopy. Nie wiedziałam, że mogą być posiniaczone od spodu. A ty? - Nie. - Toby był bliski łez, lecz postarał się tego nie ujawnić. Cała ta niesprawiedliwość powodowała, że czuł drapanie w gardle. Z jednej strony on, chodzący na wystawne obiady z ojcem i Laurą, a z drugiej mama, która - jak wiedział - nie ma za co kupić sobie butów. Mimo zapowiedzi, że nie chce ojca więcej znać, Toby jeszcze raz spróbował wydobyć od niego pieniądze na sztormówki. Oczywiście Paul powiedział „nie”, był bowiem wściekle zazdrosny o ich wyprawę do Grecji.

- Myślę, że to idiotyczny pomysł, jeśli chcesz znać moje zdanie. Trzy kobiety w średnim wieku na jachcie. Zatopią go.

- Nie. - Głos Toby'ego ochrypl z oburzenia. - Elliott nie jest nowicjuską, a i wszyscy pozostali trochę pływali. Poza tym cięższe prace możemy wykonywać Cricket i ja. Mama będzie po prostu odpoczywać i cieszyć się podróżą. .

- Twoja mama i odpoczynek?! Chciałbym to zobaczyć. Wypucuje jacht do połysku i otworzy restaurację.

- Wiem - rozmarzył się Toby. - Jest najlepszą kucharką na świecie. Nie mogę doczekać się chwili, kiedy zacznie gotować greckie potrawy. Elliott mówi, że w Grecji robią przepyszne danie z jagnięcia z dodatkiem czosnku i soku cytrynowego. Teraz Toby był znów w domu. Objął matkę, pochylił się i ją ucałował.

- Wszystko będzie w porządku, mamó, zobaczysz.

Wieczorem, opowiadając Maisie o rozmowie telefonicznej z Paulem, Helen z zadowoleniem przyjęła jej gniewną reakcję. - Cholerny skurwysyn! - skomentowała Maisie, a jej oczy zabłyły złowrogo. - Dlaczego nie pozwolisz mojemu facetowi, żeby mu przywalił?

- Bo Paul zaraz doniesie na policję. Kocha mścić się.

- Helen, nikt się nie dowie. Garry po prostu zaczał się w ciemności ze starą cegłą owiniętą w gazetę, a potem łup - twój były dostanie za swoje. Wystarczą dwie sekundy.

- Nie, Maisie, nie wydaje mi się. Chociaż miło to sobie wyobrazić. -Helen uśmiechnęła się. Chcąc zmienić temat, ostrożnie wzięła do ręki pięć kieliszków za nóżki, górą do dołu.

- Zobacz, Maisie, potrafisz już nosić kieliszki tak jak ty.

- Wszystko potrafisz, kurczaczku. Wiesz, Hinkley ma do ciebie słabość. Imponuje mu, że ma w barze damę, która na dodatek mówi jak arystokratka.

- Nic mi o tym nie wiadomo, wiem natomiast, że jestem tutaj szczęśliwa. Bar jest dla mnie schronieniem. Gdy byłam z Paulem, nie mogłam uciec do schroniska dla bitych kobiet, bo nie miałam żadnym siniaków. Wiem, powinnam być szczęśliwa, że mnie nie bił, chociaż walił we wszystko, co go denerwowało: w ściany, kuchenkę czy lodówkę.

Kiedyś zamierzył się wielkim młotem na samochód, bo się zepsuł w drodze do domu. Siedziałam przerażona. Wiele osób gapilo się na niego. Kobiety szeptały coś do swoich towarzyszy, ale nikt nie zatroszczył się o mnie.

- W dzisiejszych czasach nikt dla nikogo nic nie robi. Trzeba do tego przywyknąć.

- Ale tutaj, na mojej ulicy, jest inaczej, Maisie. Wszyscy się znamy. Jesh widzę kobietę z podbitym okiem, podchodzę do niej i pytam, czy wszystko w porządku. Oczywiście nie mogę pomóc, bo gdyby jej facet się dowiedział, że poskarżyła się komuś, znów by ją pobił. Ale przynajmniej ona wie, że ja wiem i obchodzi mnie to. Helen ścisnęło w gardle.

- Jestem zaskoczona, że okrucieństwo mężczyzn nie zabija więcej kobiet.

- Znacznie więcej ich umiera, niż o tym piszą. Szczególnie w mojej profesji. Jeśli w biurze koronera wiedzą, że uprawiasz ten zawód, nie przejmują się. Gdy klient jest bogaty albo znany, zapisują to jako samobójstwo albo przedawkowanie narkotyków. Bogatym wszystkim uchodzi na sucho.

- To straszne. - Helen była wstrząśnięta.

- Tak. Jedna moja przyjaciółka zginęła w czasie awantury. Wiem, jak to wygląda. Wzywają cię na identyfikację, pozwalają zabrać ciało, a potem grzebią w taniej trumnie. Kiedy zmarła Muriel, stara przyjaciółka, Lace i ja zorganizowałyśmy dla niej porządną trumnę. Muriel była dla nas kimś szczególnym. Razem pracowałyśmy. Lace zawsze mówiła, że Muriel źle skończy. Ale była wspaniałą kobietą. -Maisie westchnęła, a jej biust uniósł się wysoko. Usiadła na krześle i kiwnęła na Helen, aby ta zrobiła to samo. -Musisz zrozumieć, że te dziewczyny są moją rodziną - jedyną, jaką mam. Mama i tata umarli młodo. Wokół szerzą się choroby, a biedni skazani na państwową opiekę są traktowani inaczej niż bogaci. - Już nie jestem bogata - odezwała się Helen obronnie.

- Kochanie, nie ciebie mam na myśli. Chodzi mi o tych, którzy przychodzą z dziećmi i patrzą na mnie z góry. Mogą pić i jeść, co tylko zapragną. My me. Nasze dzieci nie dostają wszystkich potrzebnych witamin. Wiesz, jesteś tym, co jesz. Tak piszą w „Reader's Digest”. A myjemy gównem, więc czujemy się jak gówno. Popatrz na moje stopy. Ohyda. Nie stać mnie na buty w odpowiednim rozmiarze. - Wyciągnęła w kierunku Helen pokryte odciskami nogi.

- To musi boleć. - Helen zadrżała.

- Cholernie boli. Ale zarabiam tylko na talerz mięsa. I zęby mam sztuczne. - Maisie wyciągnęła z ust szczękę... - No, ale wracając do mojego opowiadania. Pochowałyśmy Muriel. To był nieprzyjemny zimny dzień. Pastor chciał nas namówić na kremację, lecz się nie zgodziłyśmy. Nie dopuszczałyśmy myśli o spaleniu Muriel albo raczej o tym, co by z niej zostało. Pastor zaczął głądzić, że Muriel prowadziła niemoralne życie, ale Lace krzyknęła na niego, żeby się zamknął, i że Muriel była lepszą kobietą, niż on jest mężczyzną. No to się zamknął, a potem mówił o niej miłe rzeczy. Wróciłam do domu i strasznie płakałam. Straciłam siostrę. Razem zaczynałyśmy. Muriel miała fantastyczne poczucie humoru. Kiedyś, jak jej John był zalany w pestkę, zrobiła mu zdjęcia polaroidem. Na drugi dzień przyszła do mnie i pokazała je, a ja pokazałam jej moje. Miałyśmy ubaw po pachy. Wiesz, gdyby te stare krowy z opieki, które chcą nami rządzić, usłyszały nas kiedyś, chyba by się zlały w majtki. „Uciskane”, mówią o nas. A ja jestem tylko przyciskana do materaca. - Maisie znowu była wesola.

Helen zazdrościła koleżance łatwości, z jaką zmieniała nastrój - jak doświadczony cyrkowiec.

- Myślę, że będę musiała stawić czoło śmierci moich rodziców. Nie są już młodzi. Byłam późnym dzieckiem, ale miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo. -

Helen poczuła wyrzuty sumienia. Wiedziała, że dzieciństwo Maisie było okropne.

- Czasami - powiedziała Maisie powoli - czasami łatwiej ci, gdy wcześniej poznasz prawdę o życiu. Tacy jak ty nie radzą sobie z problemami. Widzę, że ten szczur twój mąż naprawdę cię zniszczył. Ja jestem przyzwyczajona do łajdaków. Jasne, spotyka się też porządnych facetów, ale oni są żonaci. Miałam w życiu setki mężczyzn. Nie wszyscy byli klientami i nie wszyscy byli źli. Ale uwierz mi, żaden z nich nie jest wart twojego smutku. Przez nich umiera się młodo. Wystarczy, że raz wejdą ci w majtki, a już nie możesz się ich pozbyć. Są jak choroba albo jak pijawki. Piją twoją krew.

Maisie wstała.

- Lepiej się z nimi kłaść i kazać im płacić. Wtedy wszystko jest proste. Nigdy nie miałam kłopotów z klientami, ale kiedyś wpuściłam faceta do mojego życia... - Maisie westchnęła dramatycznie. - ...To już skończone. Najpierw słodkie słówka, a potem lecisz na łeb, na szyję. Zapamiętaj moje słowa, kochanie. Małżeństwo wymyślili mężczyźni dla mężczyzn. To dlatego nigdy nie wyszłam za mąż.

- Jesteś mądra, Maisie. Ja wyszłam i popatrz, co się ze mną stało! -Helen się roześmiała. - Prawdę mówiąc - wyznała - jestem teraz szczęśliwsza.

- Bez tego łajdaka odmłodziłaś o dziesięć lat, co?

- Jasne - odparła Helen, naśladowując amerykańską wymowę. - Do roboty. Skończmy zmywanie.

Zawsze jesteś taka cyniczna wobec mężczyzn? - Elliott miała za sobą ciężki dzień i oczekiwała od Marcii współczucia, a nie wykładu, jak obywać się bez facetów. - Nie chcę wyrzucić ich ze swego życia, Marcio. Lubię mężczyzn. Ten ostatni był cichym pedałem i znowu zostałam zraniona. Ale nauczyłam się nie angażować zbyt mocno, gdy pedały zaczynają o homofobii. Wokół nas jest tyle samo heterofobii, ale my, liberałowie, nie odważamy się nic powiedzieć.

- Skarbie, możesz kochać mężczyzn, ale odrzuć tych, których przyciągasz - łajdaków albo takich cichych pedałów. Oni cię wyczuwają. Zdajesz się mówić: „Proszę, wykorzystaj mnie, zrobię wszystko, aby cię zadowolić”. Coś musisz z tym zrobić, bo kiedyś natkniesz się na autentycznie niebezpiecznego faceta.

- A czy są jacyś inni? - Elliott chciała się roześmiać, ale przeszły ją ciarki.

- Oczywiście - powiedziała Marcia stanowczo. - Tyle że jest ich mało i trudno ich spotkać. Poza tym najlepsi są już zajęci. Żony wytresowały ich i nauczyły, jak się czerwienić.

- No tak, ale skoro są żonaci, nie wprowadzą się do ciebie. Możesz *co* najwyżej dzielić z nimi łazienkę. A problem z samotnymi mężczyznami polega na tym, że chcą z tobą mieszkać. - Elliott usłyszała wreszcie śmiech Marcii. - Jesteś na mnie zła, że zadzwoniłam, Marcio?

- Nie, skądże. Nie masz pojęcia, jaka ponura i szara jest Anglia zimą. Zabieram Juniora do moich rodziców, do Bristolu. Nie chcę tam wracać. Ucieczka stamtąd zajęła mi bardzo dużo czasu. Tutaj Junior jest przynajmniej otoczony takimi dziećmi jak on. Ja byłam bardzo samotna, ale i mama, i tata kochają tamto miejsce. Tata ma swoje róże, a mama kościół. Myślę więc, że najwyższy czas skończyć z rozpamiętywaniem tego, co było złe, i ich odwiedzić.

- Spójrz na to z innej strony, Marcio. Już niedługo będziemy na morzu. Cieszysz się?

- W pewien sposób tak. Ale prawdę mówiąc, jestem zbyt zmęczona, aby odczuwać podniecenie. Jakie owoce dojrzewają w Grecji? Bardzo bym chciała jeść prawdziwe świeże owoce, jak wówczas, gdy mieszkaliśmy z Juniorem na Jamajce.

- Byłam w Grecji w sierpniu. Zrywałam z drzew dojrzałe figi. A mieszkałam w samym środku pomarańczowo-cytrynowego gaju. Gdy wieczorem siadywałam w małej altance, zewsząd dochodził zapach owoców. Pojechałam tam z jednym Niemcem. Miał fioła na punkcie wiader. Niebieskie było na wodę, a czerwone do prania jego rzeczy. Półgłówkę. Mimo że facet okazał się kompletnym niewypałem, jagnię z grilla z dodatkiem rozmarynu, jakie podawali w tawernie, było fantastyczne.

- Najbardziej jestem ciekawa Elby - rozmarzyła się Marcia. - W szkole uwielbiałam historię. Przeczytałam wszystko o Napoleonie. Na Elbie miał prywatny dwór. Wyobrażasz sobie, że trzymał tam słonie?

- Skąd wiesz? - Dużo czytałam. To jedyne, co może robić biedne murzyńskie dziecko. Idziesz do biblioteki i pożyczasz książki. Teraz czytam w łóżku. Stać nas wyłącznie na ogrzewanie kuchni, więc przygotowuję sobie butelki z gorącą wodą, wchodzę pod koc i czytam. Marznie mi tylko koniuszek nosa. Nie produkują jeszcze ogrzewaczy nosa. Obie z Helen myślimy o tym. Może zarobimy w ten sposób nasz pierwszy milion.

- A co u niej? - zapytała Elliott. - W porządku. Lubi bar i znacznie lepiej wygląda. Chodzę tam wieczorami w piątki i razem pijemy drinka. Zawiera nowe znajomości. Maisie wzięła ją pod swoje skrzydła. Paul dostaje szału. Nie chce, aby Toby zadawał się z osobami takimi jak Maisie. Ale niech lepiej uważa na to, co mówi. Maisie miewa zabójcze nastroje. Naprawdę zabójcze. Kiedyś w barze załatwiła gościa butelką. Odcięła mu kawałek policzka.

- Pewnie by też sobie poradziła z Paulem.

- Może będzie musiała. Paul zamierza przyjść do pubu i wyperswadować Helen to zajęcie. Obawia się, że przyjaciele z BBC mogą się dowiedzieć, że jego była żona pracuje w barze.

- Aha. - Elliott rozumiała sytuację. - Moja mama umarłaby ze wstydu, gdyby jej przyjaciółki odkryły, że pracuję w darmowej kuchni. Ale ja to kocham. OK, trzeba kończyć i wrócić do życia. Pozdrów ode mnie Helen i Toby'ego, a Cricketa uściśnij mocno. Marcia odłożyła słuchawkę. Co czuła, słysząc tę prośbę: zazdrość? Postanowiła przeprowadzić rozmowę z synem. Wiedziała jednak, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Junior, tak jak jego ojciec, jest wielkim kobieciarzem. Ale nie można go zbyt obwiniać z tego powodu. Kobiety same rzucają mu się w ramiona, a poza tym jest młody.

Marcia westchnęła. Poczula się stara i samotna. Nieważne, powiedziała sobie. Nalała do szklanki special brew. Jutro jest piątek, idzie do pubu. Sprawdziła zawartość pudełeczka na drobne. Dwa funty i dziesięć pensów.

Hmm, zadumała się. Wystarczy na kieliszek. Helen pije na koszt zakładu. Jeszcze jedna korzyść z pracy w barze. Bieda jest okropna. Marcia nie zazdrościła Elliott, czasami jednak żałowała, że nie ma choćby tych pieniędzy, które Elliott wydaje na telefony do niej. Najbardziej dokuczało jej zimno. Pakując teraz torbę Cricketa na weekend, zadbała, aby znalazła się w niej bardzo ciepła bluza. Oboje jej rodzice byli niewrażliwi na zimno.

W drodze do Bristolu silny wiatr smagał wagony pociągu. Marcia siedziała z zamkniętymi oczami, przywołując wspomnienie cudownych chwil spędzonych na Jamajce, w łodzi z tatą Juniora. Wciąż miała kłopoty z przystosowaniem się do życia w Londynie, a wspomnienia tamtych lat nie ułatwiały jej tego.

Czy niebo Grecji jest tego samego koloru co niebo na Karaibach? Wątpiła w to. Niebo nie może być już bardziej błękitne niż nad Jamajką. A tamtejsza woda w cudownie zielonym odcieniu nadawała się do picia. Najlepiej Marcia zapamiętała ryby papuzie. W białe i niebieskie paski i takie chętne do zabawy. Nieraz otaczały ją całe ich ławice. A kiedyś płynęła koło barakudy.

- Kuda! - ostrzegawczo zawołał tata Juniora. Marcia nie czuła strachu.

- Nie ryb się boję - odkrzyknęła - tylko mężczyzn!

Gdy ojciec Juniora chciał zdominować jej życie, uznała, że musi odejść.

- Idź sobie i ucieraj inne kobiety - powiedziała ze złością, wyrzucając go. Nawet teraz, po latach, uśmiechała się na wspomnienie walizek uderzających o chodnik. Zapamiętała też wyraz jego twarzy.

- Dlaczego to robisz? - zapytał żałośnie, siedząc na chodniku obok psiego łajna.

- Ponieważ żadna świnia nie będzie mi dyktowała, co mam robić. Należę wyłącznie do siebie. - Zatrzasnęła drzwi.

Już nigdy więcej go nie zobaczyła. Spakowała rzeczy, wzięła Cricketa i wyruszyła do Anglii.

Dla Juniora było to ciężkie przeżycie. Obserwowała go teraz spod rzęs. Siedział cicho i wyglądał przez okno.

Ogarnęła ją fala wielkiej miłości. - Juniorze - odezwała się - co myślisz o Elliott?

- Lubię ją, mam. Jest bardzo zabawna i śliczna.

- Nie uważasz, że jest już za dorosła na to, żeby się tak zachowywać? - Marcia nie cierpiała siebie za to przesłuchanie, ale musiała je kontynuować.

- Nie. Myślę, że zachowuje się jak dziecko, bo jest dzieckiem. Jest bogata i gra ostro. Nie ma w tym nic złego, prawda?

- Nie, chyba nie. - Marcia się zawahała. - Juniorze, ty nie jesteś chyba...?

- Mam, jeśli nawet jestem, to moja sprawa.

W głosie syna zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie. Ma rację, to nie jej sprawa.

wa, uznała Marcia. Mimo wszystko niepokoiła się. Dlaczego? Nie wiedziała. Może dlatego, że Junior nigdy dotąd nie traktował poważnie żadnej ze swoich dziewczyn? Z Elliott może być inaczej. Jesteś zazdrosna, powiedziała sobie. Ale to naturalne. Nie chciała stracić syna dla nikogo, a już najmniej dla bogatej Amerykanki, która mogłaby go zabrać, niczym pamiątkę, do Houston w Teksasie.

W Bristolu, w domu rodziców, Marcia poczuła się lepiej.

- Już niedługo znajdziemy się na jachcie - oznajmiła matce.

- Mam nadzieję, że będziecie ostrożni, kochanie. Cały czas się o was martwię.

- Nie trzeba. - Cricket wziął następny kawałek smażonego kurczaka. - Jedzie z nami Amerykanka, Elliott. Ona potrafi żeglować. Powiedziała nam o tym.

Marcia spojrzała uważnie na matkę.

- Rozumiem. - Brwi Rosalee uniosły się wysoko, aż do linii włosów. - Opowiedz mi o niej.

- Wysoka, jasnowłosa. Skomplikowana, ale bardzo zabawna. Polubisz ją. Wszyscy ją lubią. Chłopcy z kapeli uważają, że jest ekstra. Rollo za nią przepada. - Cricket cieszył się, że na jego czarnej twarzy nie widać rumieńca.

Prawda bowiem była taka, że to jego noce wypełniały fantazje o Elliott, o tym, jak się kochają. Był zażenowany, ale nie tracił rezonu.

- Wydaje się wzorem cnót. Weź więcej szynki, Juniorze.

Cricket uśmiechnął się do dziadka. Oboje dziadkowie stanowili najpewniejszą część jego niepewnego życia.

- Rany, ona jest piękna - powiedział radośnie. - Ale nie tak piękna jak mama.

- Dziękuję, synku. - Marcia uśmiechnęła się, częściowo udobruchana. - Kończ jedzenie. Musimy złapać londyński pociąg o dziewiątej.

- Żałuję, że nie możesz zostać dłużej, Marcio. Marnie wyglądasz.

- Ja też żałuję, mamó. Ale wzięłam więcej godzin w centrum tańca, aby zarobić na wakacje. Cricket roznosi gazety. To niewiele, lecz zawsze coś. - Westchnęła. - Ciężko jest żyć samej, przynajmniej jednak mam spokój. - Spojrzała na swoją kawę. - A to jest bardzo ważne - dodała.

- Amen - zakończyła jej matka i wstała, aby posprzątać ze stołu.

Chciałbym mieć takie włosy jak twoje, Tobe. - Cricket stał przed lustrem przyjaciela. Na szybach mróz wymalował przeróżne wzory. Siedzący pod kołdrą Toby przypominał samotne wzgórze. Pamiętał czasy, kiedy zawsze było mu ciepło. To właśnie z powodu zimna czuł się biedny i jakby nie chciany. I faktycznie ojciec tak naprawdę go nie chciał, z wyjątkiem chwil, kiedy odczuwał potrzebę narzekania na Helen lub brak pieniędzy.

- Cricket, twoje włosy są wspaniałe. Zazdroszczę ci ich. Moja fryzura jest okropna, ale dredy nie pasują do jasnych włosów.

Cricket uniósł jeden warkoczek.

- Myślałem już o wyprostowaniu włosów.

- Nie rób tego. To byłaby zdrada twoich korzeni.

- Nie mam żadnych korzeni. No, może gdzieś w Afryce. Mój tata pochodzi z nad Zatoką Montego na Jamajce.

Opuściłem tę wyspę jako małe dziecko. Z wyjątkiem łodzi niewiele pamiętam z tamtego okresu. Mama wciąż powtarza, że to najpiękniejsze miejsce na świecie.

- Pewnego dnia pojedziemy tam. Razem z zespołem. Będziemy w Górach Błękitnych palili haszysz z rastafarianami.

Przywiozę mamie kawę. Ona bardzo lubi kawę Blue Mountains, ale nie stać nas na nią. Chłopie, możesz sobie wyobrazić? Wchodzimy na górę, a potem z ludźmi Rasta zbiegamy po stoku prosto do Morza Karaibskiego? Wezmę ze sobą całą stertę owoców mango i zjem je, pływając. Rany, jak myślisz, Cricket, czy w Grecji są owoce mango?

- Skądże, głupolu! - Cricket naciągnął włóczkową czapkę rastafarian. - Ale jest mnóstwo innych owoców, no i dziewczyny. Mam nadzieję że spotkam tam wiele takich, które nie odmawiają. - Cricket udawał, że głaszcze dziewczęce piersi. Miało się wrażenie, jakby jego ręce żyły własnym rozpustnym życiem.

- Lubię cycki - zanucił miękko.

Toby wolałby, aby jego przyjaciel mówił trochę mniej o seksie.

- Nie zamierzam wiązać się z żadną dziewczyną - oznajmił, wiedząc, że nieco przesadza, bo ostatnio zaczął chodzić z Sarah, koleżanką ze szkoły, i dobrze się czuł w jej towarzystwie. - Lubię Sarah, poza tym pomaga mi w angielskim. Zabrałbym ją do Grecji. Jest łagodna, miła i nie stara się przeforsować swojego zdania. Nie tak jak Louise. Wieki zajęło mi uporządkowanie bałaganu, jaki zrobiła w mojej głowie. Teraz się nie spieszę. Nie dam się już złapać w pułapkę seksu. - Frajer z ciebie, Toby. Dlaczego po prostu nie przelatujesz ich jak ja?

- Ja tak nie potrafię, Cricket. I nie chcę. Pragnę kochać się z dziewczyną, która naprawdę będzie bliska memu sercu. Kochałem Louise, a ona wyrzuciła mnie na śmietnik. Ale wyjdę z tego. A ty nigdy się nie zakochasz.

- Nie, i wcale nie chcę. Nie po tym, co mój tata zrobił mamie. Myślałem, że ona już nigdy się nie uśmiechnie. Nie jest tak twarda, jak to się ludziom wydaje - powiedział Cricket.

- Tak, wiem. Moja mama, od kiedy pracuje w pubie, jest znacznie szczęśliwsza. Wieczorem pójda po nią i przyprowadzę do domu. Na ulicy jest niebezpiecznie, ale przynajmniej mama tworzy sobie nowe życie. Nie tak jak tata. On żyje tylko przeszłością. Cricket klepnął Toby'ego w wyciągniętą dłoń.

- Dbaj o siebie, stary. Wrócę tu jeszcze. Pewnie znajdziesz mnie rozciągniętego na podłodze.

- Cricket, czy ty nie odczuwasz zimna? - Jasne, że odczuwam. Wbrew obiegu opinii biedni odczuwają zimno tak samo jak bogaci. Tyle że my jesteśmy przyzwyczajeni do kataru i bólu gardła. - Wyjmę z bieliźniarki kilka koców.

- Bieliźniarka? Jakie to typowe dla klasy średniej, Toby.

- Ja z niej pochodzę, Cricket, i nie zamierzam nikogo za to przepraszać. Jeśli Mince Meat i jego banda będą uprzykrzać mi życie, potrafię się postawić i zawsze jestem gotów się z nimi bić.

- Ty i ten twój cholerny akcent, Toby. On nas wpędza w tarapaty. Toby się roześmiał.

- Zgadza się, ale wyciąga nas z kłopotów z policją, prawda?

- Chyba tak. Cześć - rzucił Cricket i już go nie było.

Toby wyszedł z łóżka i przyglądał się długim nogom przyjaciela zbiegającym w dół ulicy. Cricket kochał matkę, ale nie był wobec niej tak opiekuńczy jak Toby wobec Helen. Marcia miała jednak znacznie większe doświadczenie życiowe. A Toby bał się o matkę, ilekroć przebywała na dworze po zmroku. Przedtem zawsze była w domu. Jej obecność w kuchni, czytanie książki w salonie, słuchanie o szóstej rano wiadomości BBC - kiedyś wydawało mu się, że jest to ustalony, trwały porządek. Mylił się. Wszystko się zmieniło. Życie, niegdyś uporządkowane, teraz pełne było chaosu.

Wrócił do łóżka i usiadł. Mógłby zadzwonić do Sarah, która razem z matką mieszkała przy Hammersmith Grove. Jeszcze jedno dziecko bez ojca.

W obecnej szkole Toby'ego tylko nieliczne dzieci miały ojców. Toby niezbyt im zazdrościł. Większość mężczyzn, doszedł do wniosku, zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność i zachowuje się jak świnie - jego ojciec również. Dla przyjaciół Paul był wspaniałym, czarującym kompanem, łajdakiem stawał się dopiero w zaciszu domowym. Toby wykrzywił twarz. Jutro oczekuje go wizyta u ojca, przypomniał sobie.

Uznał, że mimo przejmującego zimna panującego w łazience kąpiel mu nie zaszkodzi. Nienawidził, gdy górna połowa jego ciała marzła, a dolna nabierała nieciekawego jasnoróżowego odcienia.

Cricket nie ma podstaw, żeby nie lubić swojego koloru skóry i włosów, rozmyślał Toby, siedząc w wannie. Jego skóra, aksamitnie czarna, połyskliwa i pokryta meszkiem, jest godna zazdrości. Cholera, dlatego on, Toby, musi mieć takie nudne jasnoniebieskie oczy, które sprawiają wrażenie, jakby zaraz miał się rozpląkać. I te ohydne piaskowe włosy. Dwie godziny później, odświeżony po kąpieli, z umyтыми włosami, zamknął drzwi frontowe i obserwował wydobywającą się z ust parę. Wciąż był wilgotny, a jego włosy gładko przylegały do czaszki. Wyszedł w mglistą, zimną noc. Uwielbiał złociste światło ulicznych lamp. Pewnego dnia, w niezbyt dalekiej przyszłości, wydobędzie matkę z tej nędzy. Zrzuci ją brylantami i innymi dobrami. Czasami, gdy nachodziło go to obezwładniające uczucie miłości wobec Helen, zastanawiał się, czy istnieje na świecie jakaś dziewczyna tak cudowna jak ona. Chyba nie, chociaż Sarah była pełna ciepła. Czuł się z nią dobrze. W klasie siedziała cicho koło niego i razem bardzo ciężko pracowali. Kochała zwierzęta i pragnęła zostać weterynarzem.

Tę stronę jej charakteru Toby cenił szczególnie. W głębi serca pozostała wiejską dziewczyną, a w mieście takim jak Londyn czuła się zagubiona. Pokazał jej różne miejsca: Richmond Park i Syon House. Ona jednak najchętniej odwiedzała zoo. Kochała wilki. Toby zaś czuł się przy nich nieswojo. Zimą miały nastroszoną na grzbietach sierść i głowy odrzucone do tyłu. Ich ponure wycie przypominało mu jego własne uczucia po stracie domu w Swiss Cottage. Gdy szedł wzdłuż ulicy do Chiswick High Road, na ziemi nie było żadnych liści, które mógłby kopać. Skręcił za róg i zobaczył duży gmach. Z ulgą przywitał pojawienie się świateł.

Wcześniej tego dnia Marcia i Maisie, które w myślach nazywał dwie M., pojechały wraz z Lace na pogrzeb. Toby bardzo kochał Maisie, ale Lace go przerażała. Jej oczy przewierały człowieka na wylot. Nie mógł zrozumieć, jak kobiety mogą sprzedawać się mężczyznom, lecz Maisie zawsze doprowadzała go do śmiechu. Dzisiaj chętnie by się pośmiał.

W środku ciepłego, zadymionego pubu rozejrzał się za jasnymi włosami matki. Od kiedy Helen opuściła Paula, otaczała ją szczególna poświata. Toby usłyszał ochryply śmiech. To Maisie. Opowiadała puentę dowcipu, obejmując ramieniem Helen, a zarazem upierścienioną, pulchną dłonią uderzając się w kolano.

Lace tym razem siedziała w milczeniu. Patrzyła na swój dzin z limonem. Gdy Toby się do nich zbliżał, Maisie uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, ale jej oczy były smutne i ciągle jeszcze zamglone łzami.

- Jak było? - spytał Toby. Czuł się głupio. Co się mówi o pogrzebie? Chyba nie należy pytać, czy dobrze się bawiły.

- Wszystko poszło tak, jak się tego spodziewałam - odpowiedziała Marcia, wzruszając ramionami. - To smutne. Była taka młoda. Maisie musiała ją zidentyfikować na policji, a jedynym znakiem rozpoznawczym był niebieski tatuaż na jej prawym ramieniu.

- Co za okropny widok - włączyła się do rozmowy Maisie. - Nigdy tego nie zapomnę. Hinkley, kotku, podaj mi porto z cytryną. Zaraz muszę wyjść, żeby zarobić na czynsz.

Toby usiłował się nie zaczerwienić. Nie chciał, aby Maisie mówiła w ten sposób o „chodzeniu do pracy”. Już sama myśl o jej „pracy” głęboko go zawstydziała. Jak mężczyzna może płacić za włożenie członka w osobę tak tłustą i bezkształtną jak Maisie? Można by pomyśleć, że robiła to tylko dla śmiechu, ale kiedy opowiadała długie historie o klientach, ujmowała brzuch w obie ręce i kołysała nim z boku na bok niczym wielkim puddingiem.

Lace była całkiem inna. Gdy wchodziła do pubu, wszyscy milkli. Otaczała ją wyczuwalna aura niebezpieczeństwa. Ta szczupła, ciemna i dość ładna kobieta zarabiała na życie, biczując klientów. Toby słyszał, jak mama i Marcia rozmawiały na ten temat. Helen położyła dłoń na ramieniu syna.

- To smutny dzień dla nas wszystkich. - Uśmiechnęła się do niego. Toby stał i patrzył na nią. Jak się zmieniła! W Swiss Cottage wszystkie rozmowy kręciły się wokół środowiska i tego, jak to biedacy wykorzystują państwo, a nastolatki specjalnie zachodzą w ciążę, by dostać zasiłek i mieszkanie. Teraz Toby już wiedział, że to kompletna bzdura. Jego nowy świat był znacznie bardziej interesujący.

- Helen, pójdę już. Zobaczymy się jutro, dobrze?

- Jasne, Maisie. Jak zwykle o tej samej porze.

- Idę dzisiaj na Gloucester Road poderwać Arabów. W hotelu mieszka bogaty facet, więc zrobię niezły interes.

- Nie boisz się, że któryś zrobi ci krzywdę? - Toby musiał o to zapytać.

- Nie. - Maisie machnęła wielką pięścią. - Żaden się nie odważy. Mój stary próbował mnie kiedyś zbić, ale o mały włos nie pozbawiłam go głowy patelnią. Mężczyźni, którzy tłuką kobiety, to chłystki. Wal tam, gdzie ich boli. Poza tym Arabowie są dobrzy dla kobiet. Nie tak jak angielskie łajdaki. Bicie w szkołach nikomu nie przynosi nic dobrego. Jeśli ktokolwiek mi podskoczy, zrobię z niego mokrą plamę.

- Jestem tego pewna, Maisie - potwierdziła Helen słabo. - Chodź, Toby, czas do domu.

Zdjęła fartuch i wzięła syna pod rękę. Wyprowadził matkę z baru na ulicę. Czuł się, jakby miał milion lat.

- Spoko, mamó - powiedział. Lubił obserwować jej twarz, kiedy była niezadowolona.
 - Tobo, nie wyrażaj się w ten sposób. Masz mówić poprawną angielszczyzną. To piękny język i nie życzę sobie, abyś go kaleczył.
 - Nie martw się. Przy tobie nie będę używał slangu. - Uśmiechnął się. - Ale przecież jesteśmy w Bush i nie chcę oberwać za mój akcent.
 - Jeśli ktoś ci dołoży, będzie miał ze mną do czynienia.
- Toby roześmiał się bezradnie na widok jej małych piąstek i zmarszczył brwi.
- Oj, robimy się wojowniczy.
 - Masz rację - odparła Helen z uśmiechem.

Cały dzień jestem niespokojna - powiedziała Marcia, wioząc Elliott z lotniska Heathrow do „Savoyu” starym samochodem Helen. - Po weekendzie u rodziców wiele dni myślałam o tym, jacy ja i Junior jesteśmy szczęśliwi, mając tak wspaniałą rodzinę. Chyba martwi mnie, że ich opuściłam. Tak się już postarzel...

- Powinnaś odlać ich w brązie. Jak masz wszawych rodziców, całe życie spędzasz na poszukiwaniu innych. Philip bez przerwy mi to powtarza. Twierdzi, że widziałam w nim ojca, a on nie może nim być. To dlatego wybieram starszych mężczyzn.

- Philip ma rację, nie może być twoim ojcem. Masz prawdziwego ojca. - Marcia spojrzała czule na okutaną w grube futro Elliott. - Nie słyszałaś o ochronie zwierząt?

- Nie wtedy, gdy jest tak potwornie zimno. Poza tym ten akurat zwierzak nie żyje od wielu lat. To futro mojej matki. Ma ich całą szafę. Każde wkłada tylko raz w roku, a potem jej się nudzą. Znalazła sobie nowego żi-golaka i aż do mojego powrotu z Grecji będą na Kajmanach. Ostrzegłam ją, aby nie dała mu się zrujnować. Ale mama - uśmiechnęła się Elliott - jest twarda jak skała, jeśli chodzi o wydawanie pieniędzy nie na nią.

- A więc nie jest głupia. - Marcia prowadziła łagodnie i pewnie, w przeciwieństwie do wpadającej w panikę Helen.

- Nie, mama zna się na interesach, tyle tylko, że jest strasznie wobec mnie zaborcza. Chce przeżyć swoje życie moim. Nienawidzę tego. Bez przerwy się wtrąca. Philip mówi, że nasze stosunki są symbiotyczne.

Jechały wzdłuż Hyde Parku.

- Ach! - Elliott spojrzała na flagę powiewającą na szczycie pałacu Buckingham. - Gdzieś czytałam, że flagę wywiesza się zawsze, gdy królowa jest w rezydencji.

- Tak. - Wzrok Marcii podążył za spojrzaniem Elliott. - To najlepsze, co ma ten kraj. Królowa i jej rodzina. Podobno moja babcia codziennie się

za nią modliła, a mama prowadziła album z wycinkami dotyczącymi rodziny królewskiej. Mam go do dzisiaj. - Marcia zacisnęła dłonie na kierownicy. - Chociaż po sposobie, w jaki pracownicy opieki społecznej i nauczyciele zachowują się ostatnio, można by sądzić, że żyjemy w totalitarnym, a nie demokratycznym państwie. Elliott się zachnęła.

- Spróbuj pomieszkać w Ameryce! To dom gromadzących się mas. Masy zapełniają plaże, a bezdomni i obłąkani oblegają darmowe jadłodajnie. Pracownicy społeczni piorą dzieciakom mózgi, przekreślając ich szanse życiowe. Nauczyciele odmawiają uczenia biednych dzieci, a bogaci stają się jeszcze bogatsi. Cieszę się, że wyjechałam. Chcę się z tego otrząsnąć. Wiesz, to takie uczucie jak wówczas, gdy za dużo wypijesz, ale jeszcze nie padłaś i wszystko widzisz. Albo jakbyś była samolotem i leciała w stratosferę. Tak. Cieszę się, że jestem z dala od tego wszystkiego, choćby przez kilka tygodni.

- Naprawdę jest tak źle? - Marcia była zaskoczona. - W zeszłym tygodniu, na pogrzebie koleżanki, patrzyłam na znajome Maisie i myślałam: cóż, oto, jakie jesteśmy. Większość z nas to złamane przez życie samotne matki, ale co tam, do diabła! Mimo to tworzymy grupę wspaniałych kobiet. Wrócimy do pubu, napijemy się i będziemy się śmiać. Jakie to dziwne, że faceci tak nienawidzą kobiet w dzisiejszych czasach. Moja mama mówi, że za jej młodości było inaczej. - W Ameryce życie jest straszne. Jeśli mieszkasz sama, nigdy nie otwierasz drzwi w nocy. Nie wychodzisz na dwór po zmroku. Ciągłe jesteś śmiertelnie przerażona. Nieraz sobie myślę, że to dlatego, iż nie tylko walczyliśmy o równouprawnienie w pracy, ale również chcieliśmy wolności seksualnej.

- Tak, Helen i ja też tak uważamy. Chociaż teraz mężczyźni już nas nie obchodzą.

- Ale potrzebni są ze względu na seks, prawda?

- Och, Elliott, nie bądź taka amerykańska. Jak mam ochotę na seks, znajduję sobie kochanka i dobrze się bawię. Mieszkam z Cricketem i wiem, że chłopcy nie lubią rozwiązłych matek. Tak czy inaczej, moje życie seksualne jest moją prywatną sprawą.

- Przepraaszam - powiedziała Elliott ze śpiewnym amerykańskim akcentem. - Tylko pytałam.

- Nie pytaj. - Samochód zatrzymał się przed „Savoyem”.

- O rany, Marcio, cieszę się, że jestem tu znowu. Na zawsze mogłabym zamieszkać w tym hotelu. Jedyne, czego mi trzeba, to dużego słodziutkiego tatuśka, który pomógłby mi zachować styl, do jakiegp ostatnio przywykłam.

Witajcie, moi drodzy! - zwróciła się do przyjaznych twarzy personelu. - Witajcie wszyscy, wróciłam! - Teatralnym gestem rozłożyła ramiona.

Marcia się skrzywiła. Czasami wolałaby, aby zachowanie Elliott było

mniej wyzywające. Musiała jednak przyznać, że działało na jej korzyść. Zmęczone i zapracowane twarze odprężyły się i radośnie spojrzały na Elliott. Ta stanęła, obwieszona brylantami, w futrze, i Marcia doszła do wniosku, że Elliott jest gotowa na wszystko. Ma stalowe nerwy i całkowicie brak jej samokrytycyzmu.

Elliott dała chłopcu hotelowemu cały plik pieniędzy.

- Elliott! - Marcia była zaszokowana. - Mogłabym przeżyć za nie cały tydzień.

- Cóż, to wspaniały dzieciak i wprost go uwielbiam.

- Ty chyba nie zamierzasz...? Elliott się roześmiała. - Nie w „Savoyu”.

Nie chciała pamiętać o pianiście. Leniwie zastanawiała się, co u niego. Wiedziała, że jest teraz w Szwajcarii i gra w hotelu podczas sezonu narciarskiego. Tak, chłopak był rozgarnięty, ale zupełnie nie w jej typie.

- Zapomnij o tym, Marcio. Napijmy się.

- Dla mnie jest jeszcze za wcześnie.

- Dla mnie nie. - Elliott podeszła do barku w sypialni i Marcia słyszała, jak przegląda butelki.

- A, wódka z tonikiem. Patrz, paczuszki cudownych orzeszków, o, jest i tabliczka białej czekolady. To kosztowny sposób zdobywania orzechów, ale żyje się raz.

Marcia stała obok ozdobnego kominka i żałowała, że nie potrafi być szczerą wobec Elliott. Pragnęła jej powiedzieć, że w przeciwieństwie do niej, ona i Helen muszą się liczyć z każdym groszem. Zastanawiała się, jak oddziała na Juniora szastająca pieniędzmi Elliott. Wiedziała, że na Tobym nie zrobi to najmniejszego wrażenia. Dopóki miał swoje książki i gitarę, nie zwracał uwagi ani na pieniądze, ani na dziewczyny. Jego obecna przyjaciółka była przesympatycznym, nieśmiałym stworzonkiem i uważali się za zakochanych romantyczną miłością. Marcia wiedziała od Cricketa, że Toby nawet się z nią nie przespał.

Ale z Juniorem to zupełnie inna sprawa. Kocha pieniądze, a Elliott go pociąga. Jego uczucie widoczne jest w pełnych adoracji spojrzeniach. Jeśli prześpi się z Elliott, może wyjdzie z tej przygody mądrzejszy. Mimo wszystko Marcii nie zachwycał taki związek. - Dziesiątka za twoje myśli.

- Nie są tyle warte - szybko odparła Marcia. - Chodźmy po zakupy. Elliott się zgodziła.

- Chcę mieć duży, wygodny namiot.

- Po co?

- Na wypadek, gdybym zapragnęła mieć wolne. Wystarczająco dużo czasu spędziłam na łajbach, aby wiedzieć, jak jest tam ciasno. A ja potrzebuję przestrzeni.

- Aha! - roześmiała się Marcia.

A więc to w ten sposób Elliott chce zwabiać mężczyzn, pomyślała. Ona nie jest głupia. Na głos zaś powiedziała:

- Bardzo dobry pomysł.

Zapaliła papierosa. Szkoda, że to nie jest skręt. Martwiła ją myśl o możliwym romansie Juniora z Elliott.

- Zostaniesz na lunchu? - Elliott uniosła brew.

- Niestety, muszę wrócić do centrum tańca. Fats przyjął nowego nauczyciela, który będzie prowadził zajęcia z kontroli umysłu.

- Kontrola umysłu?

- Tak. Widzisz, Fats uczy nas, że myśl tworzy materię. Jeśli chcesz, aby coś się wydarzyło, musisz o tym intensywnie myśleć. Planujesz wszystko w myślach, a potem, używając techniki medytacji, przywołujesz

- Naprawdę w to wierzysz, Marcio?

- Jasne, całkowicie.

- Możesz mi pokazać, jak to robisz? Marcia zastanowiła się przez moment.

- Zmuszę Helen, aby zadzwoniła do nas w ciągu najbliższych pięciu minut.

Podeszła do telefonu stojącego na stoliku koło okna. Dotykała aparatu palcami.

Helen, zadzwoń, instruowała ją wewnętrznie. Oczyszczyła umysł i wyobraziła sobie Helen.

Helen, zadzwoń, powtórzyła w myślach życzenie. Pragnęła wyraźnie usłyszeć jej głos. Czekać, głęboko oddychała. Świadomie wciągnęła powietrze przez nozdrza, a potem wydychała je w spazmatycznym westchnieniu.

Odwróciła się, chcąc odejść.

- Przykro mi... - W tym momencie zadzwonił telefon. Obie podskoczyły-

- To nie jest chyba... - Elliott śmiała się, ale to faktycznie była Helen. -O rany! - krzyknęła Elliott. - Nie mogę w to uwierzyć! - Witaj, Helen. Właśnie daję Elliott lekcję kontroli umysłu - powiedziała Marcia z uśmiechem.

- Lepiej szybko przyjeżdżaj. - Helen była zdenerwowana. - Aresztowali Juniora i Toby'ego pod zarzutem rozboju.

- Cholera! - Marcia czuła się tak, jakby ktoś walnął ją w żołądek.

- Co się stało? - Elliott zauważyła przerażenie na twarzy przyjaciółki.

- To chłopcy, aresztowała ich policja. Musimy się pospieszyć, bo inaczej stłuką ich na kwaśne jabłko.

- Już nas nie ma. - Elliott przebiegła przez apartament i chwyciła futro. Pobiegły korytarzem i wcisnęły się do małej, ozdobnej windy.

Marcia cała się trzęsła.

- Jeśli skrzywdzą Juniora, wszystkich ich pozabijam.

- Kiedy ja się tam znajdę, nikomu nic się nie stanie. Londyńskie gliny mogą sobie myśleć, że są twardzielami, ale przywykłam rozmawiać z naszymi policjantami stanowymi, a oni są znacznie gorsi.
 - Jeśli służbę ma sierżant Jameson, wszystko będzie w porządku. On należy do nielicznych tutaj porządnych gliniarzy. Lubi chłopców i wie, że oni nigdy nie zrobiliby nic złego.
- Marcia miała wrażenie, że zjazd windą będzie trwał do końca jej życia.

Samochód zatrzymał się przed domem Helen. Czekala na nich, pobladła i zaniepokojona.

- Dzwoniłam na policję, ale sierżanta Jamesona nie ma na służbie. Ostrzegłam, że jeśli ruszą chłopców choćby palcem, zaskarżę ich do sądu. Dzwoniłam też do Paula. Musiałam, bo mamy wspólnego prawnika. Są już w drodze.

Paul jest wściekły i oczywiście mnie obwinia. - Głos Helen drżał od płaczu.

- Rozprawię się z tym łajdakiem, Helen. Nie myśl o nim. Chłopcom nic się nie stanie. Zobaczysz. - Elliott wepchnęła ją do samochodu. - W razie jakichkolwiek kłopotów zadzwonię do znajomego. To ambasador amerykański w Londynie. Leo jest cudowny. - Ucisnęła Helen. - Chodź, kochanie. - Usiłowała sprowokować przyjaciółkę do uśmiechu. - Chłopcy to chłopcy.

- Ja po prostu boję się, żeby nie stała im się krzywda. Póki tu nie zamieszkałam, nie wyobrażałam sobie, jaka zła i zdolna do przemocy może być policja.

- To nie policja jako taka, Helen - próbowała uspokoić ją Marcia. - Chodzi o to, że policja, podobnie jak wojsko, przyciąga mężczyzn, którzy lubią przemoc. Ale większość policjantów to porządni ludzie.

Samochód zahamował przed posterunkiem. Helen jeszcze bardziej upadła na duchu. Oto jest tutaj, żeby wyciągnąć syna z aresztu. Może Paul ma rację - j e s t bezużyteczna. Poniosła kompletną klęskę w roli matki i żony.

Elliott wbiegła po schodach i wpadła do skromnego pomieszczenia posterunku. Helen i Marcia, po zapłaceniu taksówkarzowi, podażyły za nią. Sierżant spojrział na przybyłe zmęczonym wzrokiem.

- Co mogę dla pań zrobić? - spytał, starając się przywołać na usta uśmiech.

- Przyszliśmy po Juniora i jego przyjaciela, Toby'ego Becketta. Gdzie oni są? - wyrzuciła z siebie Helen.

- O co są oskarżeni? - spytała Marcia głosem drżącym z gniewu.
- Zobaczmy. - Sierżant zerknął na leżącą przed nim kartkę papieru.
- Włamanie.

Spojrzał do góry i aż się wzdrygnął. Przypomnił sobie chłopców. Nie wyglądali na bywalców aresztu. Helen czuła, jak mocno wali jej serce.

- To niemożliwe, mój Toby nigdy by czegoś takiego nie zrobił.
- Aresztowano ich w parku. Rysopisy dokładnie odpowiadają podanym przez świadków - oznajmił sierżant.
- Znaleźliście coś przy nich? - Elliott była stanowcza.
- Nie, ale widziano ich uciekających z miejsca przestępstwa.

Ktoś podszedł do kontuaru. Paul, pomyślała Helen, wszędzie bym poznała te wyrażające złość, zdecydowane, ciężkie kroki. - Nazywam się Beckett, sierżancie. Przyjechałem z moim prawnikiem, aby wpłacić kaucję za syna, Toby'ego Becketta. - Paul, za Juniora też. - Głos Helen był słaby, ale zdecydowany.

- Nie obchodzą mnie twoi przyjaciele kryminaliści, Helen. Zamierzam wydostać stąd syna i zabrać go ze sobą do domu. To hańba. Co, u diabła, powiedzą moi znajomi?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Spadaj! Zapłacę kaucję za Toby'ego i Juniora, a ty i twój pieprzony prawnik zjeżdżajcie stąd! Myślałam, że mi pomożesz, ale ty jesteś jak wrzód na dupie. - W pewnym momencie Helen zobaczyła swoje odbicie w upstrzonym przez muchy lustrze. Stała z rękami na biodrach i czuła się świetnie w ataku wściekłości. - Paul, to furiatka, nie uważasz? - Czubek łysiejącej głowy prawnika przykrywało kilka pasemek czarnych włosów. - Zawsze była i będzie - odparł zażenowany Paul.

- Chcę zapłacić kaucję za obu chłopców. W porządku, sierżancie? Toby mieszka ze mną, a nie z ojcem.

- Jasne, jeśli tylko pani zapłaci, może zabrać ich obu. Powiadomimy was o dacie posiedzenia sądu.

- To ich pierwsze wykroczenie - powiedziała Marcia. - Żaden z nich nigdy przedtem nie wszedł w konflikt z prawem.

- Tak - potwierdził sierżant. Spojrzał na nędzne ubrania obu kobiet. W duchu pragnął, aby to była pomyłka. Chłopcy wyglądali na porządne dzieciaki, a matki bez wątplenia troszczyły się o nich. Nie tak jak większość niechlujnych tutejszych kobiet, które przychodziły na posterunek.

- Zaraz ich przyprowadzę. - Wyszedł zza biurka i wyciągnął wielki pęk kluczy.

Łzy płynęły po twarzy Helen.

- Odejdź stąd, Paul, odejdź, zanim aresztują mnie za pobicie. Nie chcę, abyś był tutaj, gdy pojawi się Toby.

- Dobrze, już dobrze. - Paul był zdenerwowany. - Idę. Richard, chodź ze mną.

Wyszli z budynku.

- Pies z nimi tańczył - rzuciła Marcia. - Gdzie są chłopcy?

Helen usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Wzdrygnęła się. Co innego jest oglądać filmy policyjne w telewizji, co innego zaś na własne uszy słyszeć dźwięk przekręcanego w zamku klucza do celi.

- Toby! - zawołała, biegnąc ku niemu. Był bardzo blady i spięty.

- W porządku, mamó. Proszę, nie rób scen. - Odepchnął ją. Cofnęła się, dotknięta.

- Nie robię scen. Po prostu strasznie się o ciebie martwiłam.

- Niepotrzebnie, mamó. To tylko głupia pomyłka i wszystko wyjaśnimy.

- Przyjdźcie tu jutro - powiedział sierżant, gdy Helen podpisywała potwierdzenie wpłaty kaucji. - Ustawimy was razem z innymi chłopcami i świadkowie dokonają rozpoznania.

Osobiście był przekonany, że żaden z nich nie popełnił kradzieży. Toby, młodszy z dwójki, wyglądał na niezdolnego do takiego czynu. Jeśli zaś chodzi o czarnego młodzieńca, to prawdopodobnie do najpoważniejszych kłopotów, jakie sprawia, należą wagary. - Jesteście chłopakami Fatsa? - spytał Juniora.

- Tak. Będzie zły, kiedy się o tym dowie - odparł.

- Chłopcy, nie przejmujcie się zbyt. Uważam, że to pomyłka w rozpoznaniu.

Te dwie kobiety pewnie spędzą bezsenną noc. Jeszcze dwóch chłopców bez ojców. Dzięki Bogu, że on ma żonę i czwórkę dzieci. Dzisiaj na kolację dostanie pieczeń i tłuczone kartofle. Uśmiechnął się do chłopców.

- Idźcie już. Dopiero po powrocie do domu Helen puściły nerwy. Toby pochylił się i delikatnie pocałował ją w policzek. Gdy tylko usłyszała trzask zamykanych drzwi, łzy zalały jej twarz. Kiedy nastawiała wodę na herbatę, drżały jej ręce. Wciąż czuła zapach posterunku - mieszaninę potu, strachu i środka dezynfekcyjnego, spod którego przebijał odór brudnych ciał i uryny. Jak policjanci mogą pracować w takim miejscu całymi latami i nie zwariować? Tyle ludzkiego nieszczęścia przewija się przed ich oczami każdego dnia. Dobrze, że sierżant okazał się miłym człowiekiem. Chłopcy mieli szczęście. Marcia opowiadała jej, że niektórzy z policjantów przykrywają więźniów materacem, a potem ich biją. - Rozumiesz - wyjaśniała ponuro - gdy używają materaca, ból jest nie mniejszy, ale nie ma siniaków. Świat jest przerażający. Helen wzięła herbatę do saloniku i zwinęła się przed kominkiem. Miesiąc dobiegał końca, nie miała pieniędzy na węgiel, więc wychudzone plecy owinęła kocem, a ręce ogrzewała kubkiem z gorącą herbatą.

Jakim bufonem jest Paul. Przypomniała sobie zaczerwienioną twarz byłego męża i jego pompatycznego przyjaciela, ostrożnie wyprowadzającego go z pomieszczenia, w którym znajdowała się jego niespełna rozumu żona.

Cóż, nawet jeśli jest niespełna rozumu, teraz, w tym nie dogrzanym pokoju, mieszkając razem z Tobym, czuje się znacznie lepiej niż w tamtym wielkim domu, prowadząc nieskończenie nudne życie.

Zachowanie Toby'ego na posterunku również ją rozstroiło. *Wasze dzieci nie są waszymi dziećmi...* - tak zaczynał się jeden z wierszy Kahlila Gibrana w książce *Prorok*. Toby jest jej strzałą i pragnie odlecieć. Nie chce trzęsącej się nad nim matki. Któregoś dnia odejdzie na dobre, a wówczas ona zostanie sama.

Spojrzała na grzbiet swoich dłoni, potem na stojący na stole sympatyczny niebieski kubek o okrągłym, ciepłym teraz brzuszku. Była wymagająca co do kubków. Specjalny, duży, przeznaczyła na poranną herbatę, ten służył popołudniowej herbacie.

Toby, samotny w swoim łóżku, płakał aż do momentu zaśnięcia. Znacznie później, zanim sama się położyła, Helen poprawiła na nim kołdrę i lekko pocałowała jego zapuchniętą buzię. Jej serce wyrywało się do dziecka, ale ono dorastało, i cieszyła się z tego.

Oświecie Toby przebudził się gwałtownie. Przez moment leżał z otwartymi oczami i cały się trząsł. Nie, nie jest już w tej okropnej, śmierdzącej celi. Dotknął miękkiej kołdry i się odprężył.

Słyszał ciężki oddech matki. Nie chrapała, ale brzmiało to, jakby miała trudności ze złapaniem tchu. Uznał, że wypila zbyt dużo wina, i poczuł się jeszcze bardziej winny. Przez tyle lat nie przyszło mu do głowy, że matka nie jest w stanie kontrolować wszechświata, i jakkolwiek krytyczna myśl wobec do niej wydawała się tak nieprawdopodobna jak pojawienie się terrorystów w Swiss Cottage.

Rano, jeszcze przed lekcjami, Toby i Cricket poszli do Fatsa. Ten wysłuchał ich z przekrzywioną głową, a jego brązowe oczy błyszczały współczuciem.

- To się ciągle zdarza - powiedział, kiwając głową. - Nie martwcie się. Pójdę na posterunek. Pewnie skończy się na tym, że staniecie w jednym szeregu z innymi chłopakami i jeśli nikt was nie rozpozna, oddalą zarzut. Wtedy zadzwonię do waszych matek.

- Nie przejmuję się policją - wyznał Toby. - Chodzi mi o mamę. Wszystko tak strasznie ją przeraża. Już dawno powinna nauczyć się trzymać nerwy na wodzy. Potem jestem na nią zły i czuję się jeszcze gorzej.

- Nie ma nic złego w tym, że się na nią denerwujesz. Jest inna niż Marcia, która pozwala Cricketowi włóczyć się po nocach. Uczymy się na własnych błędach. Dla niej - dla twojej matki - poprawił się - to jest trudne. Żadna matka ani ojciec nie mogą dać dziecku wolności. Ono samo musi ją wywalczyć, oderwać się od rodziców, aby potem móc wrócić do domu już jako wolna istota. Właśnie dlatego mówię, że w twojej złości na matkę nie ma nic nagannego. Ani też w późniejszym poczuciu winy. To część dorastania i początek postrzegania matki jak zwykłego człowieka.

- Szkoda, że mnie nie widziałeś, gdy wróciłem z mamą do domu - powiedział Cricket. - Musiałem uciekać. Biegałem dokoła stołu w kuchni, ale

w końcu dopadła mnie ze szczotką. - Wyszczerył zęby. - w ten sposób poczuła się lepiej. Już się nie boję lania. Fats podniósł się z krzesła i sprzątnął trzy kubki po kawie.

- Biegnijcie do szkoły, a ja spotkam się z paroma znajomymi. Na ogół to przyzwoici ludzie, ale gdy trafi się wśród nich jedno zgniłe jabłko -wzruszył ramionami - wtedy jest strasznie.

W szkole, siedząc obok Sarah, Toby zazdrościł koleżance. Kilkakrotnie ją odwiedził. Jej czysty i zadbane dom wprawiał go w zakłopotanie. Również bardzo matczyzna mama, nieustannie krzątająca się, strzepująca pyłki i poprawiająca poduszki w ich małym bliźniaku na tyłach ulicy za jego blokiem. Wszystkie znajdujące się tam domki miały płaskie frontony i ogródki wielkości chusteczki do nosa. Nadchodziła wiosna. Cienkie, rozcapierzone gałązki pokrywały się pierwszymi pączkami i ostrzegały Toby'ego.

Tutaj jesteś obcy, zdawały się mówić z mocą. Stoimy na straży naszej prywatności i naszego życia. Nie uważamy cię za odpowiedniego chłopaka dla Sarah. Ona jest przyzwoitą dziewczyną. Chce zdać maturę i zrobić karierę zawodową, aby w razie konieczności móc o sobie zadbać, potem wyjść za mąż i jadać obiady niedzielne w jednym tygodniu u swoich rodziców, a w następnym u teściów.

Czasami, kiedy Toby budził się w swoim nędznym pokoiku, z jego ust wydobywał się stęchły oddech nasycony odorem wypitego poprzedniego wieczoru piwa. Nie tylko Helen za dużo piła. On również. Żałował swego niegrzecznego zachowania i braku cierpliwości wobec matki, ale robiła z niego głupca przed ludźmi. Przecież on ma piętnaście lat i przestał już być prawiczkiem. Pożąda dziewcząt, nawet jeśli te myśli zachowuje dla siebie. Umie prowadzić samochód. Matka nie wie o tym, ale Cricket nauczył go, jak zapalić silnik bez kluczyków. Nocą robili wypadu autem. Mama jest tak niewinna, że nigdy nawet nie przyszło jej do głowy, by sprawdzić licznik przebiegu kilometrów. To podwójne życie było dla niego czymś nowym. Z tego powodu rozdzierało go poczucie winy. Im bardziej bezbronna wydawała się matka wobec jego braku cierpliwości, tym gorsze miał o sobie zdanie. Jej ręka wyciągnięta się ku niemu serdecznym gestem wywoływała krzyk.

- Mamo, czy nigdy nie powiesz „odpierdol się”? Choć raz podnieś głos. Życie z tobą jest jak życie na pustyni. Staram się przelać na ciebie moje uczucia, ale nie widzę żadnego odzewu!

- Toby, jesteś moim jedynym, ukochanym synem. Nie potrafię na ciebie krzyczeć, tak jak nie potrafiłam walczyć z Paulem. On chciał tego, ale ja nie mogłam. Jeśli coś cię martwi, powiedz, a spróbuję ci pomóc. Tylko to umiem robić. - Dobrze, mamo, zostawmy ten temat. - Uścisk Toby'ego wyrażał poczucie winy.

Po takiej wymianie zdań oboje patrzyli na siebie przez chwilę. Matka bezskutecznie próbowała zrozumieć męskie potrzeby syna. On zaś widział przed

sobą zranioną i pokonaną kobietę, która nie potrafi się bronić. Jej niczym nie chronione uczucia wystawione były na brutalne uderzenia rzeczywistości. Ach, kobiety pozbawione mężczyzn, myślał i zbyt często odwracał się od niej. Ale przecież Marcia i Elliott były inne. Może z czasem i ona się zmieni.

Rano słyszał, jak wstaje, potem idzie do łazienki. Zawsze czekał, aż wróci do pokoju. Wstydzili się siebie. Dawniej każde z nich miało własną łazienkę. Matka dzieliła swoją z Paulem. Do Toby'ego należała inna, wyściełana grubym dywanem, z głęboką, dużą wanną. Czasami bardzo mu jej brakowało. Miał tam również amerykański prysznic i bidet. W zakłopotanie wprowadzał go zapach matki w łazience, jej majtki wiszące na poręczy prysznica. Stojak na ręczniki nie był ogrzewany, toteż szybko się mechaciły, a od prania w lokalnej pralni ich włoski stawały się szorstkie jak drut kolczasty.

Tego ranka, przed wizytą u Fatsa, Toby jak zwykle czekał. Słyszał szum spuszczonej wody w toalecie. Nie, mówi się „w ustępie”, przypominał sobie. Cricket ostrzegał go, że słowo „toaleta” jest zbyt eleganckie. Ale To-by'ego zmęczyło już zapamiętywanie wyrazów, których można używać, i tych zabronionych. Dlaczego ma ponosić ryzyko, że zostanie pobity tylko z powodu słów? Przestał się tym martwić. Zaakceptował przemoc jako przejaw rzeczywistości. Po prostu trzeba się dostosować.

Czekając, palił papierosa. Wkrótce matka zamknie drzwi, a on będzie walczył z prysznicem. Nie wykąpie się w wannie, to zbyt okropna perspektywa.

Tego poranka w swoim pokoju Helen czuła, jak smutek ściska jej serce. Słyszała idącego do łazienki Toby'ego. Wiedziała, że jest mu trudno pogodzić się z koniecznością korzystania ze wspólnej łazienki. Wolałaby też nie wieszać rajstop czy fig na poręczy prysznica. Nienawidziła tego małego prysznica, z którego sączy się cieniutka stróżka. Nienawidziła jego różowej, bulwiastej główki. Gdyby tylko miała dość pieniędzy, wydałaby je na porządny prysznic, z którego woda wypływałaby szerokim strumieniem i zmywała z niej szarość życia.

Uświadomiła sobie, że to nie mieszkanie czy cienki wytarty dywan ją załamują - z tym można sobie poradzić. Nie, problem stanowiła główka prysznica. Niestety ta, której pragnęła, przekraczała możliwości ich budżetu. Była luksusowa, a tym samym niedostępna.

- W co należy się ubrać na rozpoznanie? Podczas lunchu zadzwonił do baru Fats.

- Chłopcy mają iść na posterunek zaraz po szkole - poinformował. - Policjanci twierdzą, że na tym się skończy. Jeśli nikt ich nie rozpozna, zamkną sprawę.

Helen z ulgą usłyszała jego głos.

- Dziękuję, Fats - powiedziała z wdzięcznością. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Dałabyś sobie radę, ale dobrze, że się znamy. - Na moment Fats zawiesił głos.

Helen w zamyśleniu odłożyła słuchawkę. W Fatsie była jakaś delikatność, którą przedtem zauważyła tylko u swego ojca. U ojca ta cecha wynikała chyba z łagodnej rezygnacji wobec świata, który nie zaoferował mu zbyt wielu szans. W wypadku Fatsa natomiast było inaczej. To spokojny człowiek, ale o wielkiej energii. Kierował studium gimnastycznym, dbał o chłopców, wnosił sprawy do sądu, uważnie obserwował sąsiedztwo.

Po powrocie z baru Helen zadzwoniła do Marcii.

- Co, na Boga, wkłada się na rozpoznanie?

- Najlepsze ciuchy. Będzie dobrze. Jeśli decydują się na tego typu rozpoznanie, to znaczy, że nie mają dowodów, na tym więc skończą i wypuszczą chłopców. Rób wrażenie zasmuconej i jeśli możesz, płacz. Mężczyźni nie znoszą widoku płaczących kobiet.

- Na pewno się rozplacę, jestem śmiertelnie przerażona.

- Głowa do góry, Helen. To pomyłka. Wszystko będzie w porządku. Zaufaj Fatsowi. On wie, co robi.

- Ufam mu. Kiedy to się już skończy, będę codziennie medytować. Muszę mieć coś, na czym mogłabym się skoncentrować; coś, co pozwoli mi zachować równowagę, bo inaczej pochłoną mnie wszystkie okropności tego świata. Zapomniałam, że wewnątrz mnie jest, jak to mówił Gaylang, ciche centrum spokoju. Niedawno wszystko to utraciłam, Marcio.

- Ja też - odparła Marcia ze zrozumieniem.

Odłożywszy słuchawkę, Helen postanowiła włożyć czarną spódnicę i niebieski sweter. Jak to dobrze, że obie z Marcją mówią tym samym językiem. Laura i jej przyjaciele uznaliby ideę wewnętrznego centrum spokoju za szaloną. No, ale może, powiedziała Helen do siebie, Laura wcale nie potrzebuje takiego cichego ośrodka w swej duszy. To nie ona przecież będzie musiała patrzeć, jak jej syn stoi w szeregu innych potencjalnych młodocianych przestępców.

Helen nie mogła sobie pozwolić na taksówkę. Zazdrościła Marcii beztroski, z jaką ta korzystała z taksówek, chociaż jej również nie było na nie stać. Marcia nie przywiązywała wagi do pieniędzy. Helen nie mogła znieść myśli o spóźnieniu się na posterunek, nie miała odwagi spytać, co mogłoby się wydarzyć, bała się złości Marcii. Dlatego postanowiła wziąć taksówkę. Teraz, gdy jechali wzdłuż zabrudzonych psimi odchodami ulic, była zadowolona z podjętej decyzji. W taksówce umieszczono znak zakazu palenia. Kierowca obejrzał się niechętnie przez ramię. To, że Cricket palił, pogłębiało jeszcze jego niechęć do nich.

- Zgaś tego peta! - burknął.

- Odwal się - odparł Cricket. - Płacimy ci za to, że nas wiesz, więc się zaniknij.

Dłonie Helen zaczęły drżeć. Nie potrafiła pogodzić się z agresywnym zachowaniem Marcii i Cricketa.

- Pieprzona rasistowska świnią! - odezwał się Cricket do matki. Kark kierowcy poczerwieniał.

Marcia pochyliła się ku Helen.

- Jak nie będziesz się odszczekiwać, nigdy nie wygrasz. Rozumiesz?

- Chyba tak. - Nie pozbyła się jednak wątpliwości. - Ale, Marcio, tutaj jest znak zakazu palenia.

- To co z tego? Cricketowi chce się palić.

- Ta agresja jest niepotrzebna. Nie możesz go po prostu zignorować? - cicho zapytała Helen drżącym głosem.

- On jest typem rasisty. Nie wiesz, jak to jest iść ulicą, gdy ludzie plują ci w twarz i rzucają obraźliwe uwagi. Leżąc nocą, zastygła ze strachu, myśląc, że może policja trzyma Juniora w celi.

- Nie wiedziałam, teraz już to znam. - Te słowa wyszły z głębi pełnego obaw serca Helen. - Nigdy tak strasznie się nie bałam jak w ciągu ostatnich dwóch dni.

- A ja bałam się mniej niż zwykle. Kiedy łapali go dawniej, na ogół był z czarnymi kolegami. Tym razem towarzyszył mu Toby, biały chłopiec z klasy średniej. Widok Paula i jego prawnika jakoś dziwnie podniósł mnie na duchu. I Fats pomógł. Ten człowiek to skarb. Taksówka zatrzymała się przed posterunkiem.

- Pięć funtów! - warknął kierowca.

- Masz. Ale napiwku nie dostaniesz. A następnym razem pilnuj swojej śmierdzącej gęby.

- Już widziałem takich jak wy. Najpierw niszczą drzewa, a potem lądują tutaj.

- Słuchaj, ty... Jestem czarną suką i mam niewłaściwy stosunek do innych, a to nie znika w kąpielni! - krzyczała do niego Marcia z błyszczącymi oczami. - Chodźcie, chłopcy. Głowy do góry, ręce z kieszeni!

Helen odczuwała podziw dla siły i odwagi Marcii. Wiedziała jednak, że sama taka nigdy nie będzie. Żyła w ciągłym lęku. Teraz jednak, dzięki Marcii, choć nie umiała jeszcze ukryć drżenia, potrafiła już maskować strach. Wzięła głęboki oddech, wyprostowała plecy i weszła za przyjaciółką na posterunek. Chłopcy jak posłuszne owieczki podążyli za nimi. Cricket zgasił papierosa i schował go w dłoni.

- Rozpoznanie! - rzucił sierżant, wskazując brudne, odrapane drzwi.

- Co to, Marcio? - spytała nerwowo Helen.

- To tam się odbywa rozpoznanie. Chłopcy staną w szeregu z innymi, w pokoju z fałszywym lustrem. Ludzie, który zidentyfikowali Toby'ego i Juniora, mają rozpoznać ich wśród innych chłopaków. Jeśli nie zdołają, wszystko będzie w porządku.

- A jeżeli ich rozpoznają?

- Wtedy będzie gorzej, ale nie ma co martwić się zawczasu. Bierz życie krok po kroku, bo inaczej oszalejesz.

- Och! - odpowiedziała słabo Helen. Nie chciała, aby chłopcy weszli przez te okropne drzwi. Wyobrażała sobie gniazdo pełne żmij. Albo rząd krzeseł elektrycznych. Nie bądź głupia, zganiała siebie.

Na starych filmach Raymond Burr zawsze przejeżdżał wzdłuż linii podejrzanym. Ale w tamtych czasach nie było weneckich lusterek. W rzeczywistości to wygląda zupełnie inaczej, pomyślała Helen.

Posterunek Raymonda Burra zawsze był wyszorowany na wysoki połysk. Tymczasem tutaj znów dotarł do niej nieprzyjemny odór, ten sam co poprzedniego dnia. Obie matki odprowadzono do innego pokoju. Toby obejrzał się na swoją. Był bardzo blady i miał ściągniętą twarz. Helen zdołała uśmiechnąć się do niego. Cricket kroczył nonszalancko za sierżantem, z czapką baseballową zsuniętą na tył głowy i rozwiązanymi sznurowadłami.

- Za co cię zwinęli? - zapytał stojącego obok chłopaka, który wyglądał na łobuza.

Był niższy od Cricketa, ale dobrze zbudowany, z długimi rękami. Na policzku miał ślad po cięciu nożem.

- Morderstwo - odpowiedział kącikiem ust. Wbił w funkcjonariusza zimne spojrzenie. Toby zauważył, że policjant unika wzroku chłopaka. - O! - skomentował Cricket z podziwem również kącikiem ust - Dobrze było?

- No! Ten frajer przeskoczył przez drucianą siatkę rozciągniętą wokół naszego terenu. Mówią, że go pchnąłem. Kłamią, idioci. Ja go tylko stuknąłem łokciem. Po wszystkim przewaliśmy go frytką. Umarł. Wszędzie było pełno krwi, bo siatka rozcięła go na pół. Uwielbiam zapach krwi. Toby źle się poczuł. Oczy tego chłopaka wypełniało złe światło. - Nie bałeś się? - spytał, bezskutecznie starając się mówić kącikiem ust.

- Hej tam, zamknijcie się! - krzyknął policjant.

- Pieprz się! - warknął chłopak głośno.

Toby uważnie obserwował policjanta, który udawał, że nic nie usłyszał

- Nie - odpowiedział chłopak Toby'emu. - Niczego się nie boję. Już to robiłem. Byłem w Rotherhithe. Łatwizna.

- Rotherhithe? - odezwał się kpiąco wyrostek stojący po drugiej stronie - Rotherhithe jest dla ciot. Żeby ci było naprawdę ciężko, musiałbyś trafić do Barlinnie. To miejsce niszczy duszę człowieka. Wszyscy ci psychiatrzy gadający o twojej mamie i o tym, co ci zrobiła... „Poznaj własną wrogość” i inne takie bzdury. Trafiasz tam wychudzony i słaby, a po trzech dobrych posiłkach dziennie i harówie na sali gimnastycznej wychodzisz przystosowany i jeszcze bardziej szalony. - Jak się nazywasz? - Toby chciał wprowadzić trochę zdrowego rozsądku do rozmowy. - Junior Madness¹ - odparł chłopak. - A ty?

- Toby Beckett. - Toby zaczerwienił się, że jego nazwisko brzmi tak banalnie. Dlaczego nie nazywa się jakoś podobnie do Juniora Madnessa? Dlaczego cholerny Toby... - Czemu jesteś w tego... więzieniu?

- Zabiłem faceta w walce. Szkoda, że tego nie widziałeś. Po prostu nadział się na mój nóż. Przysięgam na Boga, że nie jestem winny. On był kurewsko nieostrożny, powiedziałem papudze. Ale i tak mnie zrobił To system, wiesz, bo jestem czarny i biedny. Mój opiekun społeczny mówi że jestem dyskryminowany, ale jak będzie rewolucja, on i jego koledzy zajmą dom premiera i pałac Buckingham. Zauważ, ja nie jestem przeciw królowej tak jak on i lubię mamusię królowej, bo przypomina mi moją biedną mamę z którą mnie rozdzielili. Opiekun uważa, że gdybyśmy mieszkali w Rosji, wszystko byloby wspaniale. Ale my zjemy w tym cholernym śmierdzącym kraju.

Toby widział ciemne sylwetki osób po drugiej stronie lustra. Chłopcy wyprostowali ramiona i stanęli na baczność. Toby stwierdził, że większość

¹*IMadness* - szaleństwo, obłąd (przyp. tłum.).

z nich ma za sobą marne życie, pełne prześladowań w różnych zakładach. Nic dziwnego, że tak się zachowują. Nawet nie potrafią prawidłowo stać na baczność.

- W porządku chłopaki, patrzcie prosto przed siebie i zachowajcie powagę.

Toby czuł, jak serce wali mu w piersi. Patrzył w stronę weneckiego lustra z nadzieją, że mama czuje się dobrze. Żałował, że jest zmuszona przejść przez to wszystko. Nie chciał kryć swojego strachu i innych uczuć za twardym pancerzem. Pragnął być teraz w domu albo na zajęciach u Fatsa i słuchać opowieści o innym, tak ważnym dla niego świecie. Skupił się na swoim wnętrzu. Wziął bardzo głęboki wdech, policzył do siedmiu i wypuścił powietrze.

- Dobrze - oznajmił policjant po usłyszeniu wiadomości przez intercom. - Możecie się rozejść.

Na chwilę Toby'ego ogarnęło uczucie triumfu. Czy właśnie to oznacza bycie mężczyzną? Stojąc w szeregu, czuł, jak adrenalina przepływa przez jego żyły, osiągając najwyższy poziom w momencie, gdy policjant ich puścił. Zauważył błysk podniecenia w oczach Cricketa.

Po wyjściu funkcjonariusza Cricket wydał okrzyk radości i przybił Toby'emu piątkę. Wszyscy chłopcy tańczyli i śpiewali. Jakie to nieangielskie. Toby niemal usłyszał pełne dezaprobaty sarknięcie ojca.

Odpieprz się, pomyślał. To właśnie jest życie, a ja dobrze się bawię.

Podbiegł do matki i ją uściskał. Trzymając syna w objęciach, Helen z trudem powstrzymywała łzy.

Już nie jest moim małym chłopczykiem, pomyślała. Stał się samodzielny. Nie chce, abym tak jak dawniej pilnowała go na każdym kroku.

- Mamo, co jest do jedzenia w domu? Umieram z głodu. Helen się roześmiała - przynajmniej to nigdy się nie zmieni.

- Fats nas zaprosił. Obiecał przygotować ucztę.

- Wspaniale, wielki z niego człowiek. Wchodzę w to. - Cricket podskakiwał.

- Wiedział, że wszystko dobrze się skończy, prawda, mamo?

- Tak, kochanie, Fats wie wszystko.

- Rzeczywiście - przytaknęła Marcia radośnie.

Zobaczyła, jak rysy twarzy Helen miękną, i wtedy też się uśmiechnęła. Helen zaczyna ufać Fatsowi. Marcia cieszyła się z tego.

Kilka tygodni minęło, zanim Helen przestała odczuwać strach na dźwięk policyjnej syreny. Jęk syreny i pisk opon nabrały dla niej nowego znaczenia Teraz już wiedziała, że policjanci nie tylko wskazują drogę i informują, która godzina. Obserwowała granatowe karetki policyjne pędzące z pełną prędkością przez skrzyżowania w Hammersmith i wyczuwała strach ulicy.

- Lace - powiedziała jej Maisie któregoś dnia - pieprzy szefa domu grozy. Tak nazywamy pobliski posterunek.

- Czy przysługują jej z tego powodu jakieś specjalne przywileje? - Helen była rozbawiona. Wydawało się, że zarówno Maisie, jak i Lace prowadzą uporządkowane życie. Żaden mężczyzna nie mówił im, co mają robić, chyba że za to płacił. Nie miały też wiszących na telefonie byłych mężów. Nie mówiąc już o kochankach byłych mężów. Niesprawiedliwe aresztowanie Toby'ego dało Paulowi pretekst do wtrącania się w jego wychowanie.

- I jeszcze jedna sprawa - marudził tego ranka. - Jeśli Toby będzie sprawiał kłopoty, wyślę go do szkoły z internatem. Tam zrobią z niego mężczyznę.

- Jak z ciebie, Paul?! - krzyknęła Helen przez okno". - Przez większą część czasu jesteś pieprzonym impotentem. To właśnie zawdzięczasz szkole Odpierdol się! - Słowa te same wyskoczyły z jej ust. Złość ją ożywiła Nieważne, że sąsiedzi wyglądali przez okna, aby niczego nie uронić z tej sceny.

- Taka właśnie jest rola sąsiadów - wyjaśniła jej Marcia już dawno temu. - Sa po to, aby wtykać nos w nie swoje sprawy. A co innego mają do roboty?

Co tam, pomyślała Helen, zatrzaskując okno. Dałam im niezłe przedstawienie. Będą mieli o czym mówić przez cały dzień.

Paul odszedł, wymachując pięścią. Wyglądał przy tym jak postać z ko-

miksu. Na szczęście Toby zdążył już wyjść do szkoły. Helen nie miała pojęcia, czemu Paul fatygował się tak daleko tylko po to, aby ją znieważać. Chyba to sprawka jego mamusi. On o wszystkim jej opowiada i pewnie teraz starucha zmusiła go do działania. Helen rozważała pomysł zadzwonienia do niej i naubliżania jej, ale odrzuciła tę myśl. To stara, krucha dziwka, chociaż jadowita jak meksykański grzechotnik. Helen wróciła myślą do teraźniejszości.

- Marcia wybrała się po zakupy - powiedziała do Maisie. - Ma całą listę lekarstw, jakie powinniśmy zabrać do Grecji. Elliott mówi, że musimy wziąć tubkę z jakąś substancją do zatykania dziur w zębach, bo na wyspie jest chyba tylko jeden dentysta, który, jeśli plombowanie nie pomaga, niszczy nerwy zębowe.

- Zaplanowałyście cudowne wakacje. Ja wybieram się do Paryża. Tak, madame, Paryż, Francja. Mam tam starego przyjaciela. Pracuje w metrze. Zabawię się nieco z Francuzami. Podobno są tam najlepsi alfonsi. Zawsze o siebie dbam.

Helen potrząsnęła głową. Bez końca płukała kufle do piwa. Istnieje specjalny sposób ich mycia, dzięki czemu błyszczą potem w świetle barowych lamp. Helen starała się dopilnować, aby wszystkie były lśniące. Lubiła robić porządki zaraz po przyjściu do pracy. Chociaż bar należał do Hinkleya, ona wszystko organizowała.

Dumna była z długich szeregów kieliszków do wina i kufli. Po drugiej stronie znajdowały się mniejsze kieliszki do drinków, takich jak porto z li-monem, który - jak już wiedziała - nazywają białą damą. Zastanawiała się, czy nadejdzie kiedyś dzień, gdy zdoła przyrządzić drinka z wprawą Crinkly Hinkleya. Nie zdała jeszcze egzaminu w tym zakresie, nie prowadziła też kasy, ale zbliżała się ku temu.

Nie chciała akceptować ograniczeń, jakie sama sobie narzuciła. Już nie potrafiła winić tylko Paula za ich nieudane małżeństwo. To była zasługa Fatsa.

- Helen - powiedział podczas jednego z jej ataków beznadziejnego płaczu. - Musisz wreszcie poczuć się odpowiedzialna za to, że sama wybrałaś Paula. Wyszłaś za niego, a potem pozwoliłaś mu powalić się na ziemię. Zgoda, nie powinien był tego robić, ale nie przeszkodziłaś mu, prawda?

Helen uniosła zalaną łzami twarz i spojrzała w łagodne, pełne dobroci oczy Fatsa.

- Wiem - zatkąła - ale dlaczego, Fats, dlaczego?

- Kochanie, to jest pytanie, na które sama musisz znaleźć odpowiedź. Nikt ci w tym nie pomoże.

- Na łodzi będę miała mnóstwo czasu na rozmyślanie. Bardzo dużo czasu.

- A odpowiedź sama do ciebie przyjdzie. Poczekaj tylko.

Helen zapamiętała miłe ciepło jego niedźwiedziego uścisku. Dzięki Bogu, że istnieją tacy mężczyźni jak on.

Włożyła z powrotem ręce w ciepłą, pieniącą się wodę. Chwilę później do baru wpadła Marcia.

- Mam tyle środków na trawienie, że nikt z nas nigdy więcej nie pierdnie. Nawet Junior.

Helen się roześmiała. Po wspólnym życiu z Paulem, który nigdy w życiu nie poscilby wiatrow przed kimkolwiek, Marcia wprowadzała przyjemną odmianę.

- Będziemy musieli przyzwyczać się do naszych zapachów.

- Pewnie. Poza tym Junior wyciera nos hałaśliwie jak mors.

- Marcio, co robisz, gdy chcesz, no tego... pierdnąć?

- Walę w kanapę. Siadam, wypuszczam, a potem udaję, że nic nie sły-szałarn^ To działa, ale trzeba mieć taką starą, głęboką kanapę jak moja. - Poćwiczę - obiecała Helen. Wróciła na zaplecze i umieściła pomiędzy pa cami prawej ręki pięć kieliszków. - Zobacz, już umiem coś robić dobrze! - zawołała do Marcii, wychodząc zza baru.

- Wiotka, wiele rzeczy robisz dobrze. Jedyną głupotą, jaką popełniłeś było wyjście za tego łajdaka.

- Nie zawsze był taki. - Helen przyjęła postawę obronną

- Zawsze, tylko ty albo tego nie widziałaś, albo nie chciałaś widzieć

- Chyba tak. - Helen pochyliła się nad zlewem i sięgnęła po płyn do mycia naczyń. Za jej plecami bar szumiał odgłosami wchodzących i wychodzących klientów. Stojąc przy zlewem, uświadomiła sobie, jak wiele czasu traci na strach. Zanim poznała Paula, była nieśmiała, ale niewiele rzeczy ją przerażało. Nie było też ku temu powodów. Miała kochających rodziców w szkole dobrze sobie radziła, uważała, że może zostać dobrą sekretarką. Teraz pewność siebie gdzieś się zagubiła. Jak długo potrwa, zanim ją odzyska? Nie wiedziała, ale przygotowana była na czekanie. Może do końca życia? Jak jedna istota ludzka może zniszczyć drugą? Co w niej jest takiego, że wzbudza w Paulu wściekłość? Chyba nie chodzi o to, że uciekła ze stworzonego przez niego obozu koncentracyjnego. Przecież to on postanowił odejść od niej i zamieszkać z kochanką. Nie mogła to też być zazdrość. Nie dawała Paulowi żadnych powodów do zazdrości. W trakcie małżeństwa nigdy nie spojrzała na innego mężczyznę. No coż, nadal nie rozgląda się za nimi. Ostatnio Toby rzadziej widuje się ze swoją dziewczyną, więc i on jest samotny.

- Nigdy już nie chcę zostać tak boleśnie zraniony - wyjaśnił

- Rozumiem cię - odpowiedziała Helen. Przyglądała się teraz eleganckim kształtom kieliszków. Jestem jak one, pomyślała. Tak krucha, że z łatwością można mnie stłuc. Ale nie dopuszczę do tego, dla dobra Toby'ego nie dopuszczę do tego. Muszę pozostać cała. Z tą myślą zdjęła fartuszek i dołączyła do siedzącej przy barze Marcii.

- Pensa za twoje myśli - odezwała się Marcia, patrząc na ściągniętą twarz przyjaciółki.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę delfiny. Myślisz, że się nam poszczęści?
- Pokażę ci, jak się je przywołuje. Mój były mnie tego nauczył.
- Nie wiedziałam, że byłaś mężatką.
- Wielu rzeczy o mnie nie wiesz, kochanie. - Cienie pod oczami Marcii pogłębiły się. - Wielu rzeczy - powtórzyła.

Mysle, ze mama chcialaby wiedziec, czemu rozstalem sie z moja ostatnia dziewczyna. Niemal ja rzucilem. I nie szukam nastepnej. Powiedzialem jej to co zwykle - ze juz nigdy nie chce byc tak bardzo zraniony. Sama mysl o tych miesiacach, kiedy rzucila mnie Louise, wystarcza, abym poczul skurcz w zoladku Poza tym - westchnal Toby - z Sarah wszystko bylo inaczej. Na przyklad calowanie sie. Udawalem, ze to Louise, ale przeciez to byla nieprawda - Coz... - Na twarzy Cncketa rozlal sie usmiech od ust az po czoło loby gotow byl przysiac, ze Cricket jest jedynym znanym mu chlopakiem ktory potrafi usmiechać sie cala glowa. Smialy sie nawet jego oczy Ten widok zawsze wywoływal u Toby'ego uczucie bezgranicznego szczescia

- Musisz wyrobic sobie taki stosunek do tych spraw jak ja. Mama zastanawia sie, kiedy dam odpoczac mojemu ptaszкови. Mowie jej nigdy" i uciekam. Toby, trzeba ci seksu. Mnóstwo seksu z różnymi kobietami Ale ty jesteś inny. Za duzo myślisz. - Cricket obiema rękami wykonywal takie ruchy, jakby piecil pelne piersi.

- Najbardziej ekscytujace jest to, ze nigdy nie wiesz, co cie czeka Biale kurczaczki czarne kurczaczki. W dzisiejszych czasach sa w najrozniejszych kolorach. Ale musisz sie do nich zwracac w odpowiednim jezyku Na przyklad powiedz, ze gotujesz dla swojej starej, biednej matki. Moja jest oczywiscie podwojnie uciskana - i jako kobieta, i jako czarna. Opowiadaj im jak to myjesz podłogi i robisz dla niej zakupy. - Cricket dramatycznym gestem polozyl reke na sercu.

- „Moja mama - odezwal sie nagle wysokim glosem - jezdzi na wozku inwalidzkim, a ja wszedzie ja woze". Ten chwyt zawsze wywiera wielkie wrazenie na dziewczynach. Spadaja im majtki. Bo widzisz, Toby, one uwielbiaja pocieszac facetow. Taktyka cięzko pracujacego dobrego chlopca ktory ogromnie kocha swoja mame, dziala bez pudla.

- A co bedzie, jezeli jakaś dziewczyna spotka twoja stara, biedna mame idaca o wlasnych silach? - rozesmial sie Toby.

- Wtedy powiem, że modliłem się o cud, ale nie wspominając o tym mamie, bo ona nienawidzi kościoła. Tobie, seks jest największym darem Boga. Piłka nożna, strzałki czy narkotyki nawet się do niego nie umywają.
- Pewnie tak jest, ale tylko wówczas, gdy nie kończy się to rozdartym sercem.
- Naiwniak. Wszyscy odczuwamy ból. Dowcip polega na tym, aby udawać, że to jedynie zabawa. Kochasz A, a ona kocha B. Idziesz do łóżka z myślą o zabiciu B, a potem o połączeniu się z A. Tak czy inaczej, nawet jeśli nie wygrasz, zawsze możesz odbyć stosunek w wyobraźni. - Wiem. Ostatnio ciągle to robię. Przynajmniej moja prawa ręka nigdy mnie nie zawiedzie. Nie w takim stopniu. - Tobie przyjrzał się jej podejrzliwie. - Której ręki używasz?
- Jestem oburęczny - oznajmił Cricket z dumą.
- No tak - odparł Toby ponuro. - Mój seks jest jednoręczny. Cóż -dodał, wpychając śpiwór do plecaka - może na wyspie spotkam dziewczynę moich marzeń.
- A ja może spotkam na plaży całkowicie naga Elliott, tak żeby mama o niczym się nie dowiedziała. Bo w przeciwnym razie rzuci się na nas z tasakiem. - Cricket, ty poważnie myślisz o Elliott?
- Nigdy nie byłem tak zdecydowany. Często, gdy mamy nie ma w domu, rozmawiamy ze sobą. To ciekawe, że jak jesteśmy razem, nie odczuwam żadnej różnicy między nami. Tak, pod wieloma względami Elliott jest znacznie ode mnie starsza, ale nie ma sprytu ulicy. W wielu sprawach jest jak dzieciak. Nigdy nie była biedna ani zmarznięta. Nigdy nie musiała stawiać czoła problemom. Zawsze rozwiązywała je za pomocą pieniędzy. Ale dobrze się rozumiemy. Uwielbiam jej towarzystwo. - Kochasz ją?
- Ty znowu swoje! Stary romantyk. Nie, nie jestem w niej zakochany, ale bardzo ją lubię, dobrze się bawimy i wiele mogę się od niej nauczyć. - A czego ona może nauczyć się od ciebie?
- No cóż, panie profesorze. Niezbyt lubi samą siebie. Ta suka jej matka bez przerwy ją dołuje. Może dzięki mnie odkryje, że jest w porządku. Przecież Fats nas uczył, że jeśli naprawdę kogoś lubimy i zależy nam na tej osobie, wówczas seks jest dobry. Z drugiej jednak strony musisz przyjąć na siebie odpowiedzialność za ten związek. Wiem, że mama byłaby zła, więc nic jej nie opowiadam. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że masz prawo do wewnętrznego życia, z którego nie musisz spowiadać się mamie?
- Tak. To było wtedy, gdy nauczyłeś mnie palić skręta.
- Zgadza się. Między mną a Elliott jest tak, jakbyśmy znali się od zawsze. Nasz związek narodził się w momencie, gdy po raz pierwszy na nią spojrzałem. Ona mówi, że czuje do mnie dokładnie to samo. Oczywiście, nie zapominam o tej cholernej różnicy wieku - Cricket milczał przez chwilę, a potem dodał powoli - ale jest tak, jak mówił Gaylang: to nie dusze się

starzeją, tylko ciała. A nasze dusze znają się od wieków. Tym razem zamierzam uporządkować stosunki między nami.

- Wiesz, to dziwne. Fats twierdzi, że bez przerwy starałem się uratować duszę Louise, ale bez powodzenia. Mówi, że może następnym razem, jeśli wybiorę powrót na tę ziemię, uda mi się osiągnąć cel. Innym wyjściem byłaby ucieczka od niej - wtedy obeszloby się bez bólu. Czasami jednak, gdy myślę o niej i o przeszłości, jestem zadowolony. - Toby uśmiechnął się - Jej odejście zmusiło mnie do przemyślenia wielu spraw. Na początku obawiałem się naszego nowego życia. Ale teraz, pomijając zimno, jestem szczęśliwszy. Mam uczucie, jakbym przez te wszystkie minione lata chodził we śnie. - Z Elliott jest podobnie. Z jednej strony ta jej okropna matka, z drugiej ojciec, który ją opuścił. Musi nad tym popracować. Wydaje mnóstwo pieniędzy na psychiatrów, ale tak naprawdę chyba nikt nie jest w stanie do mej dotrzeć. Musi popracować nad złością do matki. Ta złość oznacza, że Elliott wciąż jest z nią związana.

- Wiem - powiedział Toby ze zrozumieniem. - Ja też czasami jeszcze odczuwam ogromną złość na tatę, jestem więc z nim związany.

- Myślę, że gdy ojciec da kopniaka synowi, to jest najgorsze, co może człowieka spotkać. Powinieneś dorastać, mając go za wzór, ale gdy jest łajdakiem, to dlaczego, do cholery, masz być taki jak on? - Cricket stwierdził to z wielkim żalem. Toby już wielokrotnie słyszał w głosie przyjaciela nutę wyrażającą ból. Cricket czuł się porzucony i zdradzony. - Daj spokój, Cricket, chodźmy do klubu i zagrajmy. Jest tam facet który ma niezły towar. Z przyjemnością zapalę. Gdy znaleźli się już w mrocznym i pustym o tej porze klubie w sercu Hammersmith Road, Toby wciągnął głęboko dym i poczuł, jak jego kończyny się rozluźniają. Uświadomił sobie z tą szczególną jasnością, jaką zawsze dawał mu skręt, że bardziej tęskni za seksem niż za Louise. Pustka, jaką po sobie zostawiła, właściwie zaczęła się już wypełniać. Wciąż jednak Toby bał się ryzyka, że może zostać wyrzucony na brzeg jak wypatroszona ryba. Spojrzał na audytorium. Czy jest tam dziewczyna o dużych, miękkich piersiach, skłonna go pokochać? Piersi Louise były takie piękne. Ssąc skręta zastanawiał się, dlaczego właśnie piersi są dla niego tak ważne. Matka miała mały, jędrny biust. Jako dziecko często leżał w jej ramionach. Brakowało mu uczucia jakie dają duże piersi - głowa spoczywa na nich jak na poduszce. Najbardziej jednak tęsknił za schronieniem w ciepłej pochwie Louise.

Zastanawiał się, czy inne dziewczęta lubią seks tak bardzo jak ona

Podczas krótkiej przerwy zwrócił się do Cricketa:

- Wiem że to głupie pytanie, ale czy dziewczyny rzeczywiście lubią seks? Louise była w tym tak dobra, że wątpię, czy kiedykolwiek uda mi się znaleźć inną, która by jej dorównywała.

- Niektóre. - Cricket przyglądał się rezerwowemu wokaliście, który brał właśnie kokainę.

- Hej, stary - odezwał się ze wstrętem. - W naszej kapeli nie bierzemy silnych narkotyków. Podszedł do niego i wytrącił mu z dłoni szkiełko. Facet natychmiast padł na podłogę, usiłując zlizać biały proszek. Toby patrzył na tę scenę z odrazą. To był tylko tymczasowy rezerwowy wokalista, ale Toby polubił go i z niechęcią obserwował, jak mężczyzna się poniża. Zadrżał. To mógłby być on sam.

Rozumiał, że ma odpowiedni profil. Został porzucony. Nowe życie rozpoczął w biednej dzielnicy, gdzie narkotyki są łatwo dostępne i bierze się je otwarcie. A za tamtymi dużymi, kwadratowymi georgiańskimi domami z kołatkami u drzwi jego przyjaciele z klasy średniej narkotyzowali się po kryjomu, bo ten sposób bardziej ich podniecał.

Toby wiedział już też, że to czarnych umieszcza się w więzieniach i zakładach poprawczych. Większość białych wykręca się grzywną albo pracą społeczną.

Mężczyzna wstał.

- Pierdol się! - Spojrzał na Cricketa. - Chłopie, to było warte sześćdziesiąt funciaków - odezwał się z wyrzutem.

- Nic mnie to nie obchodzi, w naszym zespole nie będziesz brał narkotyków. - Cricket chwycił go za kołnierz. - Masz, liź - powiedział i pchnął go na podłogę.

- No, dobra. - Cricket znów był wesoły. - Nie martw się, Toby. Znajdziesz sobie odpowiednią dziewczynę. Pewnego dnia będziemy sławni. Zaśpiewamy razem na wspaniałym sylwestrowym balu w Nowym Jorku. Poklepał przyjaciela po plecach.

Toby się uśmiechnął. Cricket tak bardzo pragnął sławy, że aż czuł jej smak, jak sam mawiał. Na razie taśmy im się udawały. Toby był z nich zadowolony. Mieli też dość materiału, aby nagrać płytę, gdyby ich demo okazały się wystarczająco dobre na singiel.

Mężczyzna leżący na podłodze spojrział na Cricketa i rzekł:

- Dobrze.

Cricket wyciągnął ręce i podniósł go.

- W porządku? - zapytał. - Nie masz żalu? Facet pokręcił głową.

Maisie, wcale nie mam ochoty na randkę w ciemno. - Helen była zakłopotana. - Poza tym w sobotę wylatujemy na Elbę, aby przejąć jacht. Toby jest taki podniecony. Już się spakował.

- Pewnego dnia będziesz musiała zacząć brać owies regularnie. Helen, to nie jest normalne, że wcale nie rozkładasz nóg. - Na czole Maisie malowała się troska.

- Nieprawda. To jest w porządku, jeśli ma się za sobą takie przejścia jak moje. Mogę już nigdy nie kochać się z mężczyzną, nie obchodzi mnie to.

- Dojdiesz do siebie. Potrzeba ci czasu. Helen zmarszczyła nos.

- Nie chodzi mi tylko o seks, Maisie. Nie chcę mieszkać z mężczyzną. Przywykłam do wolności. Tak spokojnie żyjemy z Tobym. On je, co chce i kiedy chce. Ja też. Nie mogłabym już z tego zrezygnować. A mężczyznom strasznie zależy na sprawowaniu kontroli. - Nalała sobie wina. Podniosła kieliszek i spojrzała na ciemnoczerwony płyn.

- Wiesz - powiedziała z rozmarzeniem - nawet gdybym w ogóle nie miała pieniędzy, moje życie i tak zyskało na jakości. Wiem już, że do szczęścia pieniądze nie są potrzebne. Brzmi to oczywiście banalnie, lecz jako osoba, która właśnie opuściła obóz koncentracyjny, jestem o tym przekonana.

- Kochanie, rozumiem cię, ale Charlie nie robi ci krzywdy. To dobry człowiek i ma porsche'a.

- Nie jest ważne, jaki i czy w ogóle ma samochód. Po prostu nie chcę, aby się do mnie dobierał.

- Na pewno tego nie robi, kochanie. No, chyba że mu pozwolisz.

- W tym cały problem. Nie mam doświadczenia z mężczyznami. Jak mam go powstrzymać?

- Powiedz po prostu, że seks cię nie interesuje.

- Nie mogę. Prawie go nie znam. Przyszedł kilka razy na drinka i tro-

chę porozmawialiśmy. Postawił mi dwie lampki czerwonego wina. Nie potrafię powiedzieć tego niemal obcemu facetowi.

- Dobrze, ja powiem. Pozwól mu zabrać się na drinka. Dla odmiany idźcie gdzie indziej. Nie bój się. Znam go od wieków i wiem, że cię nie skrzywdzi.

Helen sączyła wino.

- W porządku - oznajmiła, pokonana uporem Maisie. - Pójdę.

- Dobra dziewczynka. - Maisie uśmiechnęła się, a jej pierś napęczniała dumą. Cieszyła się z odniesionego sukcesu.

- Zadzwoń do Charliego i powiadomię go, że się zgodziłaś.

Helen z uśmiechem obserwowała tłusty zadek Maisie, która podążyła do wiszącego na ścianie automatu telefonicznego. Przez chwilę Helen rozmyślała. Charlie, ostrzeżony przez Maisie, nie będzie jej napastował. Nie musi się bać. Uświadomiła sobie, że cieszy ją myśl o spotkaniu.

Nagle pożałowała, że nie ma na sobie ładnej sukienki zamiast zwykłego stroju - spodni i swetra. Ale w niebieskim było jej do twarzy. Po raz pierwszy zwróciła na Charliego uwagę, gdy przepchnął się do baru przez tłum gości.

- Cześć, cukierczku - powiedział i uśmiechnął się do niej. Miał piękne białe i równe zęby. Helen spodobały się również jego szerokie ramiona i włosy koloru miedzi. - Czego się napijesz? - zapytała z uśmiechem.

- Dżin z tonikiem. Tylko to piję, prócz szampana, rzecz jasna.

- Pewnie. - Na policzki Helen wypelzł lekki rumieniec. Wiele czasu minęło, od kiedy piła ostatnio szampana. To było podczas obiadu w „Savoyu” z Elliott. Teraz oczekuje ją wspólny drink z Charliem. Może postawi jej szampana?

Serce biło jej gwałtownie w gorączce oczekiwania. Po fali gorąca pobladła i zaczęła drżeć.

Nie bądź głupia, zganiła siebie. Zaprosił cię tylko na drinka. Nie planuje gwałtu.

- Boisz się? - zapytała Maisie z sympatią. - Mężczyźni są jak szczeniaki. Pamiętaj, Helen, czego cię uczyłam. Pieprz się z nimi, karm ich, a nie będą sprawiali żadnych kłopotów.

- Nie mam nic przeciw karmieniu. Nie chcę się tylko pieprzyć.

- Dobrze, więc nie. Faceci to śmieszne zwierzęta. Jeśli zmusisz ich, żeby cię szanowali, nie zrobią ci krzywdy. Pilnuj, aby otwierał przed tobą drzwi. I innych tego rodzaju rzeczy. Kłopot w tym, że kupa pomyłonych bab kazała im się odwalić, i zrobili to. Całe ich chmary węszą koło Lace. Pytają, czy uważa się za wykorzystywaną. Ona im się odszczekuje. „Odpieprz się”, mówi, albo „zabieraj stąd swoją atrapę”. Uciekają, gdzie pieprz rośnie. - Zaniósł się śmiechem. Za jej plecami Helen ujrzała rozjaśnioną twarz Charliego.

- Dla ciebie - powiedział, wpychając jej w ręce ogromny bukiet różowych róż.

- Och, jakie ładne! - Helen ukryła twarz w kwiatach i z zaskoczeniem stwierdziła, że jej oczy napęcznieją się łzami. Ostatnie róże dostała od Paula na urodziny. Nie rozumiała, dlaczego wciąż nie może przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego.

- To bardzo miło z twojej strony, Charlie. - Spojrzała na niego z powagą. Jest jak dziecko, pomyślała, wdrapując się na barowy stołek. Nie tylko jak dziecko, ale również wystawiona na ciosy. Wcale nie przypomina jego byłej żony, tej neurotycznej sukki, której całe życie było jednym wielkim przedstawieniem. Cóż, on za wszystko zapłacił. Nigdy nie przyszło jej na myśl, że mógłby ją porzucić. Uważała się przecież za artystkę. Wyciągnęła go z rynsztoka. Zawsze mu to wypominała. Wprowadziła go w świat galerii sztuki i studiów filmowych. Znała tam każdego, kogo warto było znać. Ale ten świat był kompletnie zwariowany, z radością więc wy dostał się z niego.

Któregoś dnia po prostu opuścił ich wielki, bogaty dom w Cheyne Walk Wszystko jej zostawił. Przeprowadził rozwód. Nie mieli dzieci. Rozpoczął nowe życie. Czuł się jak nowo narodzony. A teraz, patrząc na tę śliczną, drobną kobietkę trzymającą róże, które jej dał, wiedział, że jej ból i szok jeszcze nie minęły. Pamiętał, jak sam leżał nocami, płacząc w nowym mieszkaniu. Nie żonę oplakiwał, ale stracone marzenia. Wciągnęła go głęboko w swoją neurozę. Mężczyznom też się to zdarza, chociaż - sądząc po nagłówkach w pismach kobiecych - nigdy by na to nie wpadł. Nie zdał żadnego idiotycznego testu wymyślonego przez wydawców w celu udowodnienia że każdy mężczyzna jest łajdakiem i gwałcicielem, niezdolnym do obdarzenia kobiety wielokrotnym orgazmem.

Restauracja znajdowała się niedaleko Beauchamp Place. Charlie zamówił szampana. Wystrój był z białego marmuru, a stoły przykryte różowymi serwetami, pasującymi do różowawych świateł. Pierwsze danie, jakie zamówiła Helen, sprawiało wrażenie zbyt doskonałego, aby je zjeść: cztery tłuste białe małże ułożone na wędzonym łososiu i pagórek zielonego szpinaku. Kelner posypał małże płatkami białych trufli. Helen się roześmiała Pierwszy raz miała przed sobą białe trufle i w nozdrza uderzył ją zapach starych skarpet.

- Nigdy jeszcze tego nie jadłam - przyznała. - Są wspaniałe. Spróbuj. - Wyciągnęła widelec. - Albo je pokochasz, albo znienawidzisz. Ja już uwielbiam ich smak. Charlie położył swoją wielką rękę na jej dłoni i skierował widelec do ust.

- Hmm. To mi przypomina zepsuty oddech mojego ojca. Helen zachichotała, ale szybko przyłożyła serwetkę do ust.

- No, dalej, Helen, śmieję się. Śmiech dobrze ci robi.

- Tak. - Kiwnęła głową. Włożyła do ust ostatnią porcję szpinaku Jego zielone resztki pozostały w kroplach oleju na talerzu. Nabrała na widelec plasterek czosnku.

- Warzywa są takie piękne - powiedziała w zamyśleniu. - Nie uważasz że Bóg jest zadziwiającym architektem?

- Niewiele wiem na ten temat. Mam na myśli Boga. Samochody... Tak, na nich się znam. Ale Bóg... Nie byłem grzecznym chłopczykiem.
- Charlie, to nie martwi Boga.
- Może i nie, ale siedziałem trochę. Nic wielkiego - dodał pospiesznie, zobaczywszy przerażenie w jej oczach. - Byłem winny forszę jednemu takiemu dziadkowi i nie mogłem zapłacić, więc oskarżył mnie o oszustwo. Nikogo nie oszukałem, ale takie jest życie, rozumiesz?
- Tak mi się wydaje, Charlie. Mogę jeszcze poprosić o szampana?
- Oczywiście, kochanie, możesz mieć wszystko, czego zapragniesz. - Kiedy pospiesznie napełniał jej kieliszek, wysmukła szyjka butelki całkowicie skryła się w jego dłoni. - Mówię szczerze, Helen, m o ż e s z mieć absolutnie wszystko. - Pochylił się nad stołem, a jego głos przepęłniało uczucie. - Helen, zakochałem się w tobie od pierwszej chwili, gdy tylko cię ujrzałem. Nie kłamię. Po prostu nie mogę przestać o tobie myśleć.
- Charlie - Helen spoważniała - jeszcze nie chcę się wiązać z mężczyzną. Przez wiele lat było mi bardzo źle. Chcę być przez jakiś czas sama. Muszę do siebie dojść i cieszyć się chwilami spędzonymi z moim synem, Tobym. W sobotę wyruszam do Grecji. Odbieramy nasz jacht na Elbie.
- Wiem, Maisie mówiła mi o tym. - Charlie posmutniał. - Helen, będę za tobą tęsknił.
- Przyślę ci pocztówkę. - Uśmiechnęła się do niego.
- Tak? - Jego twarz pojaśniała. - Co byś teraz zjadła, kochanie? Helen przejrzała kartę. Dobrze się bawiła.
- Mogę poprosić o wołowinę a la Wellington? Nie jest za droga?
- Nie, nic nie jest za drogie dla dziewczyny Charliego.

Helen siedziała na łóżku w pozycji kwiatu lotosu. Głęboko oddychała; wciągała powietrze aż po przeponą, zatrzymywała je, liczyła do siedmiu i powoli wydychała.

Posłuchaj fujarki. Skarzy się.

Opowiada o rozstaniu:

Od kiedy oderwali mnie od mego drzewa,

Mój lament doprowadza mężczyzn i kobiety do łez...

Każdy, kto zostanie rzucony daleko od jego źródeł,

Tęskni za czasem jedności.

Pewien chiński filozof, który napisał te słowa przed tysiącami lat, bez wątpienia rozumiał powszechny strach przed rozłąką. To dlatego pierwsze miesiące samotności były dla Helen tak bolesne. Miała wrażenie wyrwania z miejsca, w którym dotychczas rosła. Przeszywały ją strach i ból. Teraz jednak jej uczucia uległy zmianie.

Ciało Helen stało się rozluźnione i giętkie, a skóra błyszcząca. Charlie złożył na jej ustach delikatny pocałunek, ale wiedziała, że nic więcej nie nastąpi. Roześmiała się na głos i wyszła z łóżka. Miał duże, silne ręce. Czowała na plecach ich ciepło. W łóżku byłby normalnym, kochającym mężczyzną. Była o tym przekonana.

Ostatniego dnia pracy rozpromieniona Helen tańczyła w barze. Maisie zachichotała.

- Powiedział, że przyjdzie w porze obiadowej pożegnać się z tobą. Wzięło go, a sądząc po twoim wyglądzie, ciebie też.

- Nie wiem dokładnie, co to jest, ale dzięki temu moja twarz się uśmiecha, a nogi chcą tańczyć. Wieczorem mam zajęcia, więc się wytańczę.

- Dziewczyno, potrzeba ci trochę bara-bara. Wtedy się wyprostujesz Helen się skrzywiła.

- Wiem - odparła - ale się boję. Maisie, a jeśli on zmieni się w kogoś takiego jak Paul?
 - Nie, Charliego nie musisz się bać. Każdy mężczyzna, który jak on kocha jedzenie i picie, jest łagodny. Widziałam go z kilkoma ślicznotkami, ale tak naprawdę zależy mu tylko na tobie.
 - Jesteś pewna? - Helen była podniecona.
 - Absolutnie. - Maisie oparła głowę na rękach i spojrzała na Helen. -Wiesz, świetnie wyglądasz. Jesteś urocza, gdy się uśmiechasz. - Nie miałam wielu powodów do śmiechu, Maisie. Już od dawna. -Serce biło jej gwałtownie w oczekiwaniu na Charliego. Krzątała się, poprawiając serwetki na stolikach. Miała wrażenie, jakby wokół niej kręciła się para łaskoczących ją w pięty psów. Czas płynął powoli. Wiele ślimaków musiało zginać, zanim duża wskazówka stanęła wreszcie na godzinie pierwszej. Spóźni się? Czy i on, jak kiedyś Paul, będzie ją zmuszał do ciągłego wyczekiwania? Tak mało o nim wie. Dwie minuty później ujrzała jego potężną sylwetkę w szklanych drzwiach baru. Otwierał je całym ciałem, bez użycia rąk. Helen wydało się to czarujące. Uwielbiała jego szeroki, radosny uśmiech. Ubrany był, jak zwykle, w płaszcz z wielbłądziej wełny, kaszmirowy szalik w brązowe i żółte pasy oraz brązowe sztruksowe spodnie. Od razu do niej podszedł i ją pocałował. - Będzie mi ciebie brakowało - powiedział głośno, przerywając wszystkie rozmowy w zatłoczonym barze. Sala cicho zamruczała. Wepchnął Helen olbrzymie pudełko włoskich czekoladek i dwa tuziny róż. - Charlie - roześmiała się - wciąż mam te, które dałeś mi, gdy szliśmy na kolację. I dzwoniłeś do mnie chyba ze dwadzieścia razy. - Róż nigdy nie jest za dużo - odparł stanowczo. - Poza tym nie zobaczę cię przez sześć długich tygodni. Co mam robić przez ten czas?
 - Charlie, ciii. - Helen ujęła go za ramię. - Chodź tutaj, siadaj i bądź cicho. Posłusznie usiadł i wlepił w nią wzrok.
 - Ostatniej nocy nie mogłem spać. Cały czas myślałem o tobie. Jak by to było trzymać cię w ramionach.
 - Charlie, nie przyspieszajmy biegu wydarzeń. - Dlaczego?
 - Ponieważ może się okazać, że nie pasujemy do siebie.
 - Mogę zaprosić cię na kolację dziś wieczorem?
 - Nie. Mam kurs tańca, a potem robię u siebie kolację dla Fatsa, Mar-cii i chłopców. Elliott też będzie. To nasz ostatni wspólny wieczór.
 - Może mógłbym przyjść?
- Helen zauważyła jego zawiedzioną minę i zmiękła.
- Oczywiście, kochanie, przyjdź - odparła, głaszcząc go jak szczeniaczka po głowie. - A teraz siedź cichutko. Przyniosę dżin z tonikiem i włożę te śliczne róże do wody.

Wyszła z baru. Charlie obserwował jej ruchy. Poruszała się z taką gracją że serce zaczęło mu topnieć jak ser na ogniu. Przypomnił sobie ten cudowny moment, kiedy ser spływa po bokach grzanki, wypełniając talerz gęstą złotą masą i roztaczając wspaniały zapach. Helen też pięknie pachnie Jak mleko z dodatkiem miodu i może kropelki cytryny. Tego wieczoru wypadła kolej Helen na gotowanie. Przez ostatni rok ona, Marcia i Fats przygotowywali kolacje na zmianę. Helen przyrządzała tradycyjne dania angielskie, Fats wykwentne potrawy indyjskie z dodatkiem curry oraz japońskie susi, a specjalnością Marcii były przekąski karaibskie Na tę ostatnią kolację Helen zaplanowała gorące danie z Lancashire, ale ze względu na Charhego zmieniła zdanie. Postanowiła przygotować jego ulubioną potrawę - befsztyk zapiekany w cieście.

Mieszając ciasto, które rozcieńczyła odrobiną piwa, podśpiewywała cicho Jak daleko zostawiła za sobą ten straszny, bezustanny smutek. Dlaczego zgodziła się na takie cierpienie? Dlaczego pozwoliła się Paulowi poniżyć? Może dlatego, że przez wszystkie te lata nie potrafiła zrozumieć, że nie zasługuje na okrucieństwo i upokorzenie.

Jej rodzice odnosili się do siebie z ogromnym szacunkiem i wielką sympatią. Często więc pytała Paula, czemu on nie traktuje jej tak samo.

- Twoi rodzice są nie z tego świata, kochanie - odpowiadał - My mówimy otwarcie o naszych uczuciach. Moja matka rozumie cię bardzo dobrze.

Jego słowa zawsze były złowieszcze. Oznaczały, że szczegółowo informuje matkę o niej i o Tobym. W ostatnich latach matka Paula (dla Helen nie miała imienia, była po prostu „matką Paula”) odmawiała wizyt w ich domu Helen wyobrażała sobie wyraz jej małej, szurzej, pozbawionej podbródka twarzy.

- Paul, u was jest brudno. Muszę wycierać zastawę obrusem.

Przed laty Helen zauważyła, że matka Paula rzeczywiście przeciera pod stołem zastawę i wymienia porozumiewawcze spojrzenia z synem, które oznaczały, że oboje są tej samej krwi. Helen wydawało się, że jeśli skaleczyłaby męża nożem, jego matka również by krwawiła.

Odepchnęła od siebie te myśli i znów zaczęła nucić.

- Cześć, mam. - Toby wrócił ze szkoły. - Nowe róże od wielbiciela?

- Przychodzi na kolację, mam nadzieję, że go polubisz - odparła i uścisnęła chłopca.

- Oczywiście, że nie. Znienawidzę go. Jest moim rywalem i nie pozwolę, aby cię podszczypywał.

- Toby, jak możesz tak mówić!

- Oj, mam, przecież żartuję. Nie wszyscy mężczyźni są tak podli jak tata. Jasne, że go polubię. - Uścisnęła ją mocno i zaraz zniknął pod prysznicem.

Helen westchnęła. Jak to możliwe, że chłopak, który jeszcze niedawno był brudną, poplamioną atramentem istotką, tak bardzo się zmienił, iż niemal zamieszkał pod prysznicem? Rachunki były astronomiczne.

Do zawiesistego ciasta włożyła kielbaski, a sos, prawdziwy angielski sos do pieczeni, zaprawiła odrobiną wina. Kilka dni spędziła na gotowaniu kości, które dostawała za darmo od rzeźnika. Na tylnej fajercie kuchenki zawsze znajdował się garnek ze świeżym zapasem.

- Chyba ma pani wielkiego psa? - pytał rzeźnik.

- Tak, olbrzymiego - odpowiadała z uśmiechem.

To bardzo miły Irlandczyk. Często dawał jej za darmo odpadki, z których przyrządzała pożywne dania. Śmieszna rzecz - teraz, gdy niemal z niczego i jak najmniejszym kosztem musiała wymyślać różne potrawy, aby nakarmić Toby'ego, jej sztuka gotowania znacznie się poprawiła.

Od Crinkly Hinkleya dostawała butelki dobrego wina, a także jedzenie. Wiedziała, że pracodawca ceni sobie jej rady. Pomagała mu również w prowadzeniu rachunków.

- Twoja mowa jest taka elegancka - powtarzał z zachwytem.

- Nie zawsze - wyznała mu. - Kiedyś regularnie słuchałam wiadomości BBC. Chodzi o to, że uwielbiam melodię poprawnie wymawianych słów. Jeśli chcesz usłyszeć prawdziwie doskonały angielski, powinieneś porozmawiać ze Szkotami. Ich angielski jest najczystszy na świecie. Mówią pięknie.

Najwyższy czas na przygotowanie puddingu czekoladowego „niedobry dla ciebie”; Toby go uwielbia. Mnóstwo gorzkiej czekolady, masła, śmietany i kropelka brandy tworzą słodko pachnącą masę, do której następnie dodaje się żółtka jajek.

Dla Fatsa Helen przygotowała sałatę - kruchą, zieloną, przepyszną. Kupowała ją w górze Hammersmith Broadway. Tam, wśród stosów warzyw na straganach, miała wielu przyjaciół. Na przykład starą kobietę, która na obdrapanym stoisku sprzedawała krewetki. W dniu wypłaty Helen kupiła trochę słonych krewetek opakowanych w wilgotną torebeczkę. Wąchała je przez całą drogę do domu. Zjedli je potem razem z Tobym. Cieszyli się ze wspólnego posiłku. Przypomnił im czasy, kiedy biegali po plaży za domem jej matki i spacerowali wzdłuż linii przypiływu, a fale obmywały ich stopy.

Och, morze, pomyślała Helen, zawsze morze. Czekoladowy pudding nabrał życia. Rósł, falował i wypełniał kuchnię ciepłym, miłym zapachem.

Helen siedziała przy końcu jej nieciekawego brązowego stołu i przyglądała się jedzącemu z wielkim skupieniem Charliemu. Jego usta się napełniały, a policzki pęczniały. Paul nigdy by tak nie jadł. Zawsze wkładał do ust małe kęsy.

- Mmm, Helen - zaczął Charlie z pełnymi ustami - potrafisz gotować! Jediną osobą, która umie, a raczej umiała tak dobrze gotować, była moja świętej pamięci mama.

O, to dobrze, odezwał się w Helen cichutki, złośliwy głosik. Przynajmniej unikniemy kłopotów z potencjalną teściową. A może to źle, że już o tym myśli? Nie wiedziała.

- Jaka była twoja mama? - zapytała. Pozostali goście przestali rozmawiać, nawet chłopcy słuchali.

- Ciężko pracowała. Jak inne kobiety z naszej ulicy, myła frontowe schody, ale zmarła, zanim zdążyłem zrobić pieniądze. - Charlie posmutniał. - Zawsze pragnąłem, aby żyła tak długo, bym zdążył jej kupić przytulny domek i parę ślicznych brylantów. - Wzruszył ramionami. - Była wspaniała, uderzeniem jednej dłoni potrafiła zbić mnie z nóg. Ale wiercie mi, nieczęsto musiała to robić. Mój tata był bokserem, tak wrednym, jak to często się zdarza. Z jego powodu już jako mały chłopiec przysiągłem sobie, że nigdy nie uderzę kobiety, i dotrzymałem obietnicy, chociaż kilka razy z trudem.

Helen się uśmiechnęła. Charlie wyglądał słodko, gdy tak siedział i zmiatał jedzenie z talerza. W zlewie znajdowała się nowa wiązanka róż, a na kredensie stała butelka szampana.

- To dla ciebie, kochanie, zabierz je ze sobą w podróż - rzekł, całując ją w policzek na powitanie.

- Moja mama zaciekle gania mnie z miotłą. Muszę wtedy uciekać z szybkością zająca - odezwał się Cricket.

- Moja nie musi. Po prostu przestaje się do mnie odzywać. Wie, że nie mogę tego znieść.

- Ale nie zdarza się to często, prawda, Toby?

- Nie, zwłaszcza od kiedy pracujesz w barze i jest nam lżej.

Fats pokiwał głową. Helen uświadomiła sobie, że on uważnie obserwuje ją i Charliego. W jego spojrzeniu była szczególna prośba. Helen pragnęła powiedzieć: „Fats, wszystko w porządku. Nas zawsze będzie łączyła specjalna więź. Teraz jednak chcę wesoło się pobawić z Charliem. Znowu być jak dziecko. Trzymać się za ręce i dostawać kwiaty”. Łagodnie uśmiechnęła się do Fatsa. Z wysiłkiem odpowiedział jej tym samym. Czemu życie musi być takie skomplikowane? - pomyślała. Dlaczego Bóg nie może sprawić, abyśmy zakochiwali się w ludziach, którzy nas kochają? Miłość jest ślepa. Zakochanie się bywa nieraz tak niebezpieczne jak spotkanie z handlarzem narkotyków.

- Najlepsze, co spotkało twoją mamę, Toby, jest to, że poznała mnie. - Charlie wycierał do czysta talerz kawałkiem chleba. - Wyniosłem te maniery z domu - dodał bez skruchy.

- To dobrze, Charlie, cieszę się, że czujesz się tu jak w domu.

- Jak tylko cię znalazłem, ty wyjeżdżasz. Co ja bez ciebie zrobię?

- Charlie, przestań, bo czuję się winna. Toby się zachnął.

- Mama zdała maturę z poczucia winy. Chociaż teraz zachowuje się już lepiej. Fats i Marcia wyprowadzili ją na prostą. Elliott, do tej pory pochłonięta rozmową z Cricketem, pochyliła się, ukazując wspaniale opalone piersi.

- Dlaczego nie popłyniesz z nami do Grecji? Jestem pewna, że Helen by się cieszyła.

- Nie, wcale nie. - Helen była zaskoczona gwałtownością własnej reakcji. - Charlie, przepraszam, nie chciałam, aby to wypadło niegrzecznie. Po prostu muszę oderwać się od wszystkiego i przez jakiś czas pobyć sama. Spacerować wśród słodko pachnącego tymianku i rozmyślać. Przez kilka okropnych lat pragnęłam samotności - dodała twardo. - Rozumiesz mnie? - Jasne. Ja też zostałam na lodzie. Ludzie, którzy uważają, że kobiety nie potrafią być gwałtowne i niepohamowane, nie spotkali mojej byłej żony. - Wyciągnął rękę. - Popatrzcie na to. Tu uderzyła mnie nożem.

- Ja taka jestem - odezwała się Elliott. - A Philip to mięczak, nigdy mi nie oddawał.

- Mówisz o nim „mięczak” tylko dlatego, że cię nie bił?

- Nie wiem. Po prostu znudził mi się nasz związek.

- Tak? - Marcia spojrzała na nią uważnie.

- Tak - odrzekła Elliott, potrząsając długimi jasnymi włosami.

- Z jakim uczuciem o nim mówisz. - Helen się uśmiechnęła, ale była zakłopotana.

- W pewien sposób bardzo go lubię i nadal kocham. Przypuszczam jednak, że dla niego byłam zbyt szalona. On jest tak strasznie angielski. Brytyjska niania nauczyła go różnych głupich rzeczy, na przykład tego, żeby

myć po sobie wannę. Każdy przedmiot musi mieć swoje miejsce. Nie wolno rzucać rzeczy na podłogę. To nie dla mnie. Nie lubię robić regularnych zakupów i mieć pełnej lodówki. Cieszy mnie, gdy otwieram drzwi, a w środku jest pusto. No, może z wyjątkiem słoika masła orzechowego czy jakiejś puszki. Pijam piwo prosto z butelki i cholernie to lubię - stwierdziła porywczo, z zaczerwienioną twarzą.

Fats spojrział na nią poprzez stół.

- Charlie - powiedział. - Nie znasz jej tak dobrze jak my. Myślisz, że jest twardą, zepsutą kobietą. Ale to nieprawda, to tylko poza. Mimo tych przechwałek jest miękka i przerażona.

- Czytasz w moich myślach. No cóż, wołę Helen. - Charlie spojrział na nią z adoracją. - Jest łagodna, delikatna i taka kobieca. Potrzebujesz przerwy, dziewczyno. Wiem, o co ci chodzi z tą wewnętrzną przestrzenią. Kiedy pozbyłem się tamtej suki, przez lata żyłem samotnie. Wspomnienie sprawiło, że na twarzy Charliego odmalował się lęk. Helen doskonale go rozumiała. Zgadza się, Paul nigdy jej nie uderzył, ale znęcał się nad nią psychicznie. Jeszcze teraz obawiała się jego dezaprobaty. Gdyby zobaczył Charliego przy jej stole, zmarszczyłby nos. Nazwałby go przedstawicielem klasy robotniczej. Charlie w jej kuchni czuł się jak u siebie. Nie protestowałby, nawet gdyby mleko do kawy podała mu w butelce, a nie w dzbanuszk. W towarzystwie niektórych osób każdy dobrze się czuje. Charlie należał do tego gatunku ludzi. Znacznie później, gdy wszyscy wyszli, on został, aby pomóc w zmywaniu. Helen wciąż jeszcze czuła ciepły uścisk Fatsa i jego muśnięcie wąsami na pożegnanie.

- Dbaj o siebie, malutka - powiedział tak miękko, że Helen poczuła się rozdarta.

- Będę - odparła z uśmiechem. Teraz znów była zmieszana.

- Charlie, nie musisz mi pomagać w zmywaniu. Usiądź przy kominku i po prostu mów do mnie.

- Chcę ci pomóc. Chcę widzieć twój uśmiech. On mnie upewnia, że jesteś szczęśliwa. Wiele już czasu minęło, odkąd byłaś szczęśliwa, co, Helen?

- Tak, bardzo dużo. Na początku, gdy zostaliśmy z Tobym sami, ogromnie się bałam.

Obserwował jej twarz, na której pojawiał się blady, niepewny uśmiech.

- Mam nadzieję, że ta podróż zniszczy wszystkie upiory przeszłości. Że zapomnę o ludziach, którzy udawali, że mnie lubią, kiedy tak naprawdę zależało im tylko na Paulu. - Westchnęła, a Charlie natychmiast ją objął, przycisnął do piersi i szepnął: - Kochanie, będę na ciebie czekał.

- Wiem - odszepnęła. - I bardzo się z tego cieszę.

Złożył na jej ustach delikatny, braterski pocałunek. To była bezinteresowna obietnica przyjaźni. Jej wargi przyjęły tę obietnicę i oddały pocałunek.

- Pójdę już - powiedział miękko. Nie ufał sobie. Bał się, że dłużej może nie zapanować nad sobą. Tak pięknie wyglądała w półmroku rozjaśnionym tylko żarem kominka.

Po wyjściu odniósł wrażenie, jakby nagle zgasło w nim światło. Helen należała do istot światła. Jeśli kiedykolwiek wierzył w aureole, to ona ją miała. Nawet poprzez smutek z jej twarzy przebijały jasność i ciepło.

Zadrżał ze współczucia. Otworzyła się blizna na jego duszy. Oboje nas zdradzono i skrzywdzono, pomyślał, wsiadając do samochodu. Wkrótce Helen wróci. Wiedział, że będzie za nią bardzo tęsknił.

- Czuwaj nad nią, Boże - poprosił błagalnie.

Tymczasem ona bez celu chodziła po mieszkaniu. Czowała się tak, jakby szczypał ją mózg. Wreszcie nalala sobie wina i usiadła na krześle koło kominka. Charlie na nim siedział, nieświadom, że to jej specjalne miejsce. Wszyscy przyjaciele wiedzieli o tym i szanowali ten jej azyl.

Marcia miała podobny zwyczaj. Siadała na końcu kuchennego stołu na starym windsorskim krześle. Dostałaby za nie dużo pieniędzy, ale ani myślała je sprzedać, nawet gdy pod koniec miesiąca stać ich było tylko na bataty z margaryną. - To jest moje miejsce we wszechświecie - mawiała.

- Och - stwierdziła Elliott, gdy Marcia wygoniła ją z krzesła Helen -jesteście parą skończonych neurotyczek.

- Nie. Po prostu staramy się osiągnąć całkowite skupienie. - Rozumiem, że tego właśnie uczy was Fats.

Marcia kiwnęła głową. Teraz, w ciepłe kominka, Helen skuliła się, a kąci jej ust drgnęły na to wspomnienie. Tak, chciałyby porozmawiać w tej chwili z Fatsem. Jego obecność przynosi natychmiastowe ukojenie.

Dreńczył ją niepokój. Uznała, że powinna przeprowadzić ze sobą rozmowę od serca. Podeszła do okna i spojrzała na uśpioną ulicę. Jeszcze w trzech oknach paliło się światło. Nie tylko ona cierpiała tej nocy na bezsenność.

- Helen, co się z tobą dzieje - zwróciła się do swego odbicia w szybie. -Boję się, pomyślała. W tym właśnie tkwi problem. Wystarczająco długo byłam sama, aby wytyczyć sobie pewne granice. Już nie jestem rozciągniętym na ziemi ciałem. Czarne cienie zniknęły. Szturm się skończył. Wepchnęli moje wnętrze do środka, a z mojej pochwy wyjęli nóż. W końcu nakreślili dokoła mojego zmarłego „ja” białą linię, a ja podniosłam się i na paluszkach odeszłam. Zostawiłam dawną Helen tam, gdzie leżała. Zniszczył mnie mężczyzna, który miał mnie kochać i bronić. Słowa padające z jego ust wyrażały nienawiść i upokarzały mnie.

Łyknęła wina.

Wciąż ma nade mną władzę, rozmyślała. - Często - zwróciła się do szczególnie brudnego miejsca ramy okiennej - gdy ogarnia mnie poczucie samotności, przypominam sobie jego słowa: „Skończysz jako stara, samotna kobieta. Tak naprawdę nikt cię nie lubi”.

Te słowa zawierają proroczy wydzwięk. Czy rzeczywiście chce ryzykować możliwość ponownego zetknięcia z okrucieństwem?

W grze miłości i wojny brak jest jakichkolwiek gwarancji. Czy wszyscy mężczyźni kochają kobiety i jednocześnie ich nienawidzą? Lacan w *Sądzie nad Tyrezjaszem* powiedział: „Jeśli przyjąć, że na przyjemność płynącą z miłości fizycznej składa się dziesięć części, to po trzykroć trzy przypadają na kobietę, a tylko jedna na mężczyznę”.

Może właśnie dlatego tak ich przeraża seksualność kobiet? - zastanawiała się. Może Paul obawiał się mojej zdolności do szybkiego szczytowania i osiągania wielokrotnego orgazmu zawsze, gdy tego chciałam? U niego to było przypadkowe. Czyżby dotyczyło to większości mężczyzn? Nigdy się tego nie dowiem. Ale może od kiedy kobiety tak hałaśliwie domagają się równouprawnienia w sprawach seksu, mężczyźni nie potrafią stawić czoła zagrożeniu i wycofują się jak dzikie zwierzęta?

Bo według Marcii większość facetów to dzikie zwierzęta. Używa ich do zaspokajania własnych potrzeb, lecz starannie chroni przed nimi swoje myśli i serce. Tobi jest pod tym względem inny, pomyślała, bardziej przypomina mnie - i zadrżała z obawy, że tak łatwo go skrzywdzić.

- Tak - szepnęła. - Boję się. Bardzo się boję. Charlie sprawia miłe wrażenie i pociąga mnie. Chcę, aby się ze mną kochał. „Wystarczy, że raz wpuścisz chłopca w majtki, a już nigdy się go nie pozbędziesz” - powiedziała kiedyś Maisie. - Chyba że każesz mu płacić: wtedy zachowujesz kontrolę”.

Teraz Helen już wiedziała, że Maisie ma rację. Przestała być głupiutką kobietką z klasy średniej, jaką stała się w okresie małżeństwa z Paulem. Nawet jej rodzice zamknęli się w swoim małym świątku nad brzegiem morza.

Maisie i Lace wprowadziły ją do zupełnie innego świata. Świata pełnego wielkich czarnych cieni, w których czaili się niebezpieczni mężczyźni. Świata polityki, w którym mężczyźni i kobiety, mówiąc o biedzie i głodzie używali długich i trudnych wyrazów. Nie rozumiała tych słów, a ci ludzie nie wywierali na niej najmniejszego wrażenia.

Charlie jest inny. Dla niego życie jest zbyt wspaniałe, aby miał się przejmować czymś takim jak „klasa robotnicza”.

- Ja jestem klasą robotniczą! - krzyczał w barze, jeszcze zanim się poznali. - Jak komuś się nie podoba, to jego sprawa. To, że Charlie niczego i nikogo się nie bał, zwiększało jego atrakcyjność. Helen kochała jego pobrużdżoną twarz i pewność siebie. Przy nim czuła się bezpieczna. Troszczył się o nią w sposób subtelny i delikatny. Nikt już nie mógł jej skrzywdzić, a jego troska o nią przywracała spokój jej udęrczonej duszy.

Przez sześć tygodni będziesz sama, powiedziała do siebie. Będziesz leżeć w słońcu i czytać książki. Masz dużo czasu na podjęcie decyzji. Może ta podróż stanie się końcowym posunięciem, dzięki któremu ostatnie kawa-

łki gigantycznej układanki trafią na swoje miejsce. Układanki, którą stanowią ty i twoja przyszłość.
Zniosła kieliszek do zlewu. Na rozgrzanym skrawku podłogi przed kominkiem ułożyła różowy flanelowy szlafrok.
Nienawidziła momentu, w którym musiała zdjąć ubranie i przez chwilę stać naga w zimnym pokoju.
Pospiesznie narzuciła szlafrok na szczupłe ramiona. Objęła wzrokiem niezbyt jędrne uda.
- O, nie - mruknęła. - Nikomu nie mogę pokazać ani brzucha, ani ud.
Szlafrok osunął się w dół miłosiernie, niczym zasłona w teatrze opadająca po ostatnim akcie przedstawienia. Helen naciągnęła grube hokejowe skarpety i się roześmiała.
W swoim śmiechu usłyszała radość i podniecenie. Walizki były już spakowane. Stały przyjaźnie przy jej łóżku.
Trzymając w ręku butelkę z gorącą wodą, Helen przeszła przez pokój. To musi być mężczyzna, któremu będę mogła całkowicie zaufać, upomniała siebie. A potem, we śnie, marzyła o Fatsie, który - tak jak podczas kolacji - czule się do niej uśmiechał.

Helen została nieco w tyle za ich małą grupką przepychającą się przez długi korytarz prowadzący do samolotu. Każdy z chłopców, oprócz swego plecaka, niósł po dwie walizki Elliott.

- Elliott - odezwała się Marcia, spoglądając z rozpaczą na jej bagaż - wyjeżdżamy tylko na wakacje, a nie na safari w Kenii. Co, u diabła tam masz? '

- Och, amerykańską kawę, amerykańskie papierosy, próżniowo pakowany bekon, hot-dogi i amerykański keczup. W Grecji czy gdziekolwiek indziej poza Ameryką, nie potrafią robić prawdziwego keczupu. No i oczywiście mnóstwo podpasek. Krwawię jak oszalała.

Helen nerwowo obejrzała się na Marcie. „Nie przy chłopcach” - chciała powiedzieć. Ona sama ukryła paczkę podpasek i dwie tampaksów w bocznych kieszeniach torby. Był to temat tabu w jej rozmowach z Tobym.

- Jeśli będziesz krwawić, to tylko w swojej koi, słyszysz?! - zawołał Cricket, śmiejąc się z rozgłosu, jaki Elliott nadała tej sprawie. W ten sposób jej menstruacyjne zwyczaje poznali również wszyscy pasażerowie znajdujący się na ruchomych schodach.

- Dobrze - zgodziła się Elliott. - Dalej, chłopcy, ruszcie tyłki, wracajcie na plantację! - Machnęła wyimaginowanym biczem nad ich głowami. Wysoka, chuda kobieta, w okularach i z dużym zakrzywionym nosem odwróciła się i spojrzała na Elliott zimno.

- Czy nie jesteś przypadkiem rasistką? Uważam, że twój sposób wyrażania się jest obraźliwy.

- Oczywiście, proszę pani - odparła Elliott ze śmiechem. - Właśnie wracam prosto ze spotkania mojego oddziału Ku-Klux-Klanu. Wie pani, jestem jego przywódczynią. W Hemel Hempstead tworzymy dużą grupę! Naszym celem jest zetrzeć z powierzchni ziemi ludzi pani pokroju. Strażników myśli. - Chociaż Elliott nadal się uśmiechała, jej spojrzenie było zimne.

- Amerykanie! - zachnęła się kobieta i dołączyła do swojej przyjaciółki.
 - Pieprzone lesbijki, wydaje im się, że mogą wszystko kontrolować -mruknęła Elliott.
 - Elliott, nie masz chyba nic przeciw lesbijkom? - zapytała Marcia.
 - Nie. Nie cierpię tylko tego, że próbują mówić nam, heteroseksualnym, jak należy się zachowywać. W Houston tworzą duże ekskluzywne grupy i nienawidzą kobiet hetero. Przez jakiś czas zadawałam się z jedną z nich, ale potem
 - Elliott wzruszyła ramionami - znudziłam się. To jak zabawa w doktora, gdy masz sześć lat. Szkoda. Bo kobiety przynajmniej wiedzą, jak dbać o inne kobiety. Chyba jednak skazana jestem na kochanie mężczyzn.
 - Dzień dobry - witała wchodzących na pokład pasażerów stewardesa British Airways.
 - Jak, u diabła, można wyglądać tak wspaniale o tak wczesnej porze? -zapytała Elliott Marcie, gdy wcisnęły się do przedziału klasy turystycznej. -Rany, tu nie ma gdzie rozprostować nóg!
 - Elliott, mówiłam ci przecież, abys kupiła bilet na pierwszą klasę i zostawiła nas, pospólstwo, osobno - odezwała się Marcia ostro.
 - Daj spokój, Marcio. Brakowałoby mi was. - Elliott precyzyjnie się koło Cricketa. - Chcę siedzieć przy oknie - zażądała.
 - Och, Elliott, nie bądź dzieckiem. Niech chłopcy zajmą miejsca przy oknie - odezwała się Helen.
 - Cricket, pozwól mi siedzieć przy oknie. Proszę. - Elliott trzymała jego rękę w swojej dłoni, mrugała i chichotała.
 - Dobrze, Elliott. Niech ci będzie. Ale bądź cicho, chcę posłuchać nagrań.
 - Zgoda. - Elliott przyglądała się, jak Cricket i Toby upychają ich niezliczony bagaż ręczny w skrytkach pod sufitem. Załoga kabiny sprawdzała przejścia. Wszyscy byli podnieceni. Gdy samolot zaczął kołować, Toby, który siedział koło matki, ujął jej dłoń. - Trochę mnie to przeraża - przyznała się.
 - Wiem, mamó. Dlatego właśnie trzymam cię za rękę. Nie chciał przyznać się do własnego strachu.
 - Gdy tylko wystartujemy, zamówię butelkę szampana - oznajmiła Elliott.
 - Dla mnie nie - sprzeciwił się Cricket. - Ja napiję się piwa Special Brew, jeśli oczywiście tu mają.
 - Ja też - poparł przyjaciela Toby.
- Na moment zapadło ciężkie milczenie. Elliott zastanawiała się, czy zrobić z tego aferę. Przecież to było ładne, że chciała postawić wszystkim szampana. Po chwili jednak jej twarz się rozpozodziła. Cricket uniósł brew.
- Nie warto się awanturować, Elliott - powiedział pojednawczo. - Ta podróż ma być wspaniałą zabawą, prawda? Elliott zrobiła minę.
 - A więc w porządku. Dwa razy special brew i butelka szampana.

- Teraz zamierzam znaleźć dziewczynę, z którą mógłbym porozmawiać -oświadczył Cricket.

Światła nakazujące zapięcie pasów zgasły. Byli już w powietrzu. Czerwone lampki oświetlały znajdujące się nad ich głowami płytki kontrolne. Pasażerowie hałaśliwie wycierali nosy, starając się odetkać uszy. Helen skrzywiła się, gdy jakieś dziecko zapłakało głośno. Przypomniała sobie, jak bolesne były podróże samolotem dla malutkiego Toby'ego; w tamtych czasach ciągle zapadał na infekcje uszne. Spojrzała na jego radosną twarz i nie po raz pierwszy zastanowiła się, czy owe rozliczne przeziębienia, gorączki, zatłkane bębny uszu i bóle gardła były prawdziwymi chorobami, czy tylko przejawem stresu spowodowanego nieudanym małżeństwem rodziców. Nie wiedziała, ale świadoma była odprężenia wywołanego wyrwaniem się na wolność, perspektywą spędzenia kilku tygodni bez Paula wtykającego nos w ich życie, nawet jeśli Wymusił na Tobym obietnicę, że chłopiec będzie regularnie dzwonił.

- Na wypadek gdyby ta wariatka, twoja matka, zrobiła coś głupiego -wyjaśnił synowi.

Toby obserwował, jak Cricket mruży oczy i oblizuje wargi zadziwiająco różowym językiem. Podążył za jego spojrzeniem. Wyobraził sobie, że oczy Cricketa to dwa meserszmyt przeskakujące ziemię w pogoni za zbiegłym więźniem. Ale w tym wypadku celem była ładna dziewczyna.

W końcu oczy Cricketa skupiły się na wysokiej, ciemnej dziewczynie siedzącej kilka rzędów za nimi. Uchwycił jej spojrzenie, a potem radośnie się do niej uśmiechnął. Wstał z fotela pomiędzy Elliott i Marcją, wyprostował plecy, napiął wyraźnie odznaczające się pod koszulką bicepsy i dołączył do dziewczyny. Po kilku minutach jego ręka spoczywała na jej kolanie, a ona z rozświetloną twarzą spoglądała na niego.

Toby odwrócił się, aby z kolei obserwować Elliott. Patrzyła prosto przed siebie, ale zauważył, że kąciki jej ust lekko opadły. pomiędzy nią a Cricketem przebiegały niewidoczne prądy. Swoim zachowaniem Cricket informował ją, że jeśli o niego chodzi, niczego nie można przyjąć za pewnik - on jeszcze nie zdecydował, czy chce z nią być.

Wiadomości, jakie przesyłała mu Elliott, były znacznie mniej skomplikowane. Toby zastanawiał się, czy wszyscy Amerykanie są tacy. Miał wrażenie, że przesłanie Elliott brzmi " „Hej, lubimy się, więc czemu nie?"

Toby'ego niepokoiła ta wymiana myśli. W swoim czasie między jego rodzicami przechodziły prądy pełne wrogości. Od tamtej pory bał się nie wypowiedzianych słów, takich cichych kłótni. Podczas otwartej awantury przynajmniej wiedział, co się dzieje. Góry i doliny biorące udział w walce były materialne. Ale gdy zapadała cisza, a nie wypowiedziane słowa niosły wrogie znaczenia, wtedy zaczynał się bać. Nagle góry i doliny znikwały w mgłę niezrozumienia. Świat racjonalny stawał się irracjonalny. Toby miał ogromną nadzieję, że na łodzi ani on, ani matka nie zostaną wplątani w jakąkolwiek mgłę nieporozumień. Potrzebował i chciał spokoju, ciszy i śmie-

chu. Po raz pierwszy on i mama będą naprawdę wolni od cienia jego pełnego dezaprobaty ojca, a ta perspektywa wiele dla Toby'ego znaczyła.

Może, pomyślał odchyliwszy się w fotelu i obserwując ładną stewardesę z gracją idącą w ich kierunku, może są ludzie, którzy tak jak on i jego matka nie chcą wplątywać się w seksualny horror nie wiadomo czemu zwany realnym światem. Przecież istnieje lepszy, łagodniejszy sposób życia - bycie w domu z mamą, odrabianie lekcji i cierpliwe oczekiwanie na dziewczynę, która by go naprawdę kochała. Chciał spokojnej, zwykłej miłości. Nic neu-torycznego. Żadnych wrzasków i kłótni. Teraz matka nigdy nie podnosi głosu. Toby uświadomił sobie ze wstydem, że kiedyś wydawało mu się, że to ona krzyczy. Obecnie, słysząc, jak sam podnosi głos, próbując coś wytłumaczyć beznadziejnemu ojcu, rozumiał, że było odwrotnie. - Mamo, jakiej dziewczyny pragnęłabyś dla mnie?

- Takiej, która by cię kochała, gotowała ci, sprzątała dom i dała mi mnóstwo wnuków - roześmiała się Helen.

- Mamo! - jęknął Toby. - Nigdy nie mów czegoś takiego przy żadnej mojej przyjaciółce. Dzisiejsze dziewczyny chcą pracować i robić karierę. Jesteś taka zacofana. - Tak, ale pamiętaj, Toby, że dla mnie karierą było małżeństwo i wychowywanie ciebie. Pragnęłam mieć dużą rodzinę, ale Paul nie chciał więcej dzieci, więc mam tylko ciebie. Z radością jednak przebywałam w domu i obserwowałam, jak rośniesz. Kochałam dom, ogród i wszystkie te twórcze zajęcia, którymi się zajmowałam: szycie, robienie na drutach, malowanie akwarel. Bardzo jestem wdzięczna Paulowi, że nie oczekiwał po mnie pójścia do pracy. Myślę, że każda dziewczyna ma prawo wybrać, co chce robić i kim być. Dopiero niedawno kobietom takim jak ja przyklejono etykietę „nudna, nie wyzwolona”. Pamiętaj jednak, Toby - powiedziała Helen z naciskiem - że gdy zrozumiałam, iż moje małżeństwo się skończyło, zabrałam ciebie, zostawiłam wszystko, co miałam, i rozpoczęłam własne życie. Myślę, że na tym właśnie polega wyzwolenie. Nie kurczowe czepianie się nieudanego małżeństwa, nie żebranie i błaganie, bo nie umiesz stanąć na własnych nogach, tylko odejście. - Chyba masz rację - odparł Toby powoli. - Wiesz, nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.

Wydawało mi się normalne, że większość dzieciaków wraca do pustych domów. Ale sam uwielbiałem po powrocie ze szkoły wsadzać głowę do kuchni, aby zobaczyć, co przygotowujesz na podwieczorek. W naszej kuchni unosiły się takie cudowne zapachy. A kuchnia Petera zawsze była sterylnie czysta. Opiekunka mogła mu ewentualnie zrobić kanapkę, ale to miejsce było martwe. Masz rację. Obecność matki w domu to bardzo ważne. Jest do kogo wracać.

Nawet tata jest teraz nieszczęśliwy. Skarży się, że Laura przesiaduje do późna w pracy i on musi sam przygotowywać sobie coś w mikrofalówce i jeść przed telewizorem. Twoja kuchnia pachnie rozmarynem i tymiankiem, a Marcii zielonym pieprzem.

- Coś do picia, proszę pani?

Helen spojrzała na stewardesę. Moment jej zbliżenia z synem został przerwany.

- Możemy prosić o butelkę szampana i dwa razy special brew? - odezwała się Elliott.
- Oczywiście, jakiej marki szampan?
- Nie wiem, macie coś z Kalifornii?
- Może Veuve Clicquot? - podpowiedziała Helen. Stewardesa kiwnęła głową i odeszła po drinki.
- Musisz podszkolić mnie w sprawie win - rzekła Elliott z wdzięcznością.
- Jasne, a ty mnie w sprawie mężczyzn.

Obie kobiety uśmiechnęły się do siebie. Marcia leżała w swoim fotelu z zamkniętymi oczami. Tak jak i Cricket, miała ciemne okulary. Również wyczuwała prądy przebiegające między jej synem a Elliott i nie czuła się z tego powodu szczęśliwa.

Gdy Cricket zobaczył, że podano drinki, pocałował dziewczynę w usta i wrócił do matki. Usadowił się koło Elliott i wyszczerzył do niej zęby

- Dzięki za piwo - powiedział. Wziął szklanekę i uniósł ją w kierunku patrzącej na niego dziewczyny.
 - Wiesz - zwrócił się do Toby'ego - jedzie na wakacje na Rodos. Ale umie się całować!
- Toby spojrzał na nią. Zdjęła ciemne okulary. Bez nich sprawiała wrażenie bezbronnej i zagubionej.
- Nie powinienes wrócić i siedzieć koło niej przynajmniej do końca lotu. Zalecałeś się do niej, a teraz porzuciłeś dla szklanki piwa. To nieładnie. Czasami jesteś potworem, Cricket, wiesz o tym?
 - Tak - odparł Cricket - ale zadowolonym potworem. - Opuścił szklanekę i zwrócił się do Elliott:
 - Hej, Elliott, daj mi spróbować szampana.
 - Odczep się - warknęła, ale podała mu kieliszek.

Pomiędzy brwiami Marcii pojawiły się dwie niewielkie zmarszczki.

Gdy Helen ujrzała kołyszący się na kotwicy jacht, jej oczy wypełniły się łzami radości. Potem powróciły do niej wspomnienia szczęśliwszych czasów, wakacji z Paulem w pierwszych latach małżeństwa. Nie bądź głupia, zganiła siebie.

Jacht miał piękną linię. Żagle były starannie owinięte niebieskimi pokrowcami. Kwadratowa sterówka pozwalała czterem osobom wygodnie siedzieć w kokpicie. Obicia ławek również były niebieskie, a spory baldachim roztaczał przyjemny cień nad kokpitem.

To było to, o czym Helen marzyła. Obawiała się skrycie, że jacht może być nowoczesny, zrobiony z włókna szklanego. Stała teraz z walizami u nóg i wdychała czyste morskie powietrze.

- Doskonale - powiedziała - po prostu doskonale. - Skoro zatem wszystko jest takie doskonale, czemu płacze? Marcia spojrzała na nią i uśmiechnęła się łagodnie.

- Kochanie - uścisnęła ją - to zawsze boli. Potrwa chwilę, zanim pozwolisz sobie na szczęście. Zbyt długo byłaś nieszczęśliwa. Poza tym miłe zdarzenia pogłębiają uczucie porażki, które wszyscy odczuwamy po rozstaniu z miłością.

- Wiem o tym, ale... - Helen westchnęła głęboko - to takie dziwne, że jestem na wakacjach tylko z Tobym.

Przyzwyczaiałam się robić wszystko z Paulem. Na przykład pierwszej nocy naszych wakacji zawsze piliśmy szampana. - Nie dodała, że również się kochali. W ostatnich jednak latach rzadko im się to udawało.

- Cóż - wtrąciła się Elliott - ja też mogę zaproponować ci szampana, nie mówiąc o czerwonym winie. Chodźmy na pokład. Zamawiam sobie największe łóżko.

- Ja także mam szampana, tego od Charliego. Może rozpakujemy się i zrobimy plany na wieczór? - zasugerowała Helen.

Jacht był zakotwiczony w porcie o kształcie podkowy końskiej.

- Marciana Marina? - Helen spojrzała na Marcie.

- Tak, właśnie tu jesteśmy. Czy nie czujesz się dziwnie na myśl że przebywał tu Napoleon?

Podczas gdy one walczyły z bagażami, Elliott weszła na pokład. Chłopcy ustawili jej walizki na łóżku, a potem poszli pomóc matkom. Marcia uśmiechnęła się, zobaczywszy, że Elliott wybrała rozkładany stół z myślą o przekształceniu go w podwójne łożo. Cóż, niech dzieli kabinę z chrapiącymi chłopakami: od strony schodów są dwie koje. Pod kokpitem znajdowała się druga kabina. Marcia zamieszka w niej z Helen.

Helen dokonała inspekcji kuchenki i lodówki, pomalowanej od góry na niebiesko. Oba urządzenia były nowe. Helen się uśmiechnęła. Z przyjemnością będzie tu gotować. Zaczynała lubić ten mały stateczek. Przez moment miała wrażenie, jakby utknęła w zaspie śnieżnej. Poczucie samotności nie wywołało jednak łez. Była podniecona.

- Elliott, jutro z samego rana musisz zacząć uczyć nas żeglarstwa Jesteśmy twoją załogą, a ty naszym kapitanem.

- Hej, Helen, czy ktoś kiedykolwiek mówił, że umiem żeglować? - Elliott! - Helen była oburzona. - Opowiadałaś nam przeróżne historie o twoich żeglarskich przygodach. Na przykład o tym, jak wokół was szalał huragan i o mało co nie wywróciłibyście się, gdybyś nie chwyciła za odpowiednią linę, ratując życie wszystkim na pokładzie?

Elliott spąsowiała. Chłopcy przestali rozmawiać i przysłuchiwali się z uwagą.

- Elliott? - zapytał Cricket z niepokojem. - Chcesz nam powiedzieć, że tak naprawdę nie potrafisz żeglować, a te wszystkie opowiadania to bujdy? Zapadła przerażająca cisza, przerywana jedynie uderzeniami fal o burty i skrzypieniem drewnianych belek. Całą grupkę ogarnął straszliwy spokój.

- Nie masz papierów kapitańskich? To też kłamstwo? - Marcia była wściekła. - To znaczy, że aby przeprowadzić jacht do Grecji, musimy znaleźć kogoś, kto z nami popłynie?

- W pewnym stopniu umiem żeglować - stwierdziła Elliott. - Wiem na przykład, jak podnieść kotwicę, potrafię też sterować. Nauczymy się Mar-cio. Pójdę teraz do miasta i kupię podręcznik.

- A jak twój włoski, Elliott? - zakpił Cricket - W tym miasteczku nie znajdziesz podręcznika żeglarskiego po angielsku. - Cricket, przestań się śmiać! - Elliott uszczypnęła go mocno w ramię

- Auu, to boli, ty suko.

- Juniorze! - Marcia była zła. - W ten sposób nie okazuje się szacunku

- Elliott nie zasługuje na szacunek, ona kłamie. Pójdę z tobą, Elliott Mamo, jak się nazywa ta miejscina?

- Marciana Marina. Toby, idź z nimi - poleciła stanowczo Marcia. Zamierzała dopilnować, aby Elliott nigdy nie zostawała sama z Cricketem a Toby ego wyznaczyła na przyzwoitkę syna. - My tymczasem rozpakujemy walizki i wszystko poukładamy. Elliott, swoje rzeczy rozłóżysz po powrocie.

- O Boże, co za bałagan! - jęknęła Helen. Obserwowała całą trójkę schodzącą na dół po pontonach. Elliott bezwiednie ujęła obu chłopców za ręce. - Głupie jesteśmy, że jej uwierzyliśmy.

- Już za późno na odwrót. - Marcia wypakowała suszonego solonego dorsza, puszki ackee i czerwonej fasoli, dużą torbę ryżu oraz kilka paczek ulubionych przypraw.

Helen się roześmiała.

- Zobacz, jak się różnimy. Oto ja, Angielka, rozpakowująca wędzonego łososia, marmite i ryvite, nie wspominając już o marmoladzie.

- Nie zapominaj, że całe swoje cholerne imperium wypełniliście marmite i ryvita.

- Tak, ale daliśmy wam też dużo dobrych rzeczy. I naszych wspaniałych pisarzy, Thomasa Hardy'ego i Jane Austen.

- Żartowałam tylko. Wiesz, mieszkając w Anglii, wśród tylu różnych ras, przekonałam się, że większość kobiet nie ma uprzedzeń rasowych. Łączy nas wiele wspólnych doświadczeń. A tak na marginesie: zabrałaś podpaski?

- Tak - uśmiechnęła się Helen. - Nie zamierzam prosić o nie po włosku.

- Widzisz, właśnie o to mi chodzi. Na całym świecie kobiety krwawią raz w miesiącu. Gdy mieszkają w jednym domu, często zdarza się to w tym samym czasie. Przeznaczeniem kobiet jest współpraca, tworzenie wspólnoty i związków przyjaźni. Mężczyźni są zupełnie inni. Mają w genach zakodowaną agresję. Oni raczej rywalizują, niż zawierają prawdziwe przyjaźnie.

- Ale Elliott tak naprawdę nie przyjaźni się z kobietami. Wydaje się, że większość życia spędziła na uganianiu się za mężczyznami. A co do jej głośnych wypowiedzi w samolocie o menstruacji, uważam, że okres to prywatna sprawa każdej z nas. - Zgadzasz się z tobą. Weź jednak pod uwagę, że Elliott jest Amerykanką, a oni nie kontrolują swoich emocji. Zachowują się jak dzieci w pieluszkach. - Marcia zapaliła papierosa i głęboko się zaciągnęła.

- No cóż - rzekła Helen. - Elliott nigdy nie musiała dorosnąć. Zawsze miała pieniądze. Nie tak jak ja, gdy odeszłam od Paula. W ciągu kilku miesięcy musiałam zmienić całe moje życie. Mimo wszystko bardzo lubię Elliott. Jest ciepła, zabawna i inteligentna. Mam nadzieję, że zanim ta podróż dobiegnie końca, zaprzyjaźni się z nami.

- Ja też, jeśli chcemy pozostać przy życiu. To trudna podróż, a Cieśnina Mesyńska jest naprawdę niebezpieczna. Bardzo wąska i prądy kręcą się tam jak oszalałe. Studiowałam mapy w bibliotece. - Marcia przysiadła na swojej koi.

- Chyba będziemy musiały wpuścić mężczyznę na łódź, choć miałam nadzieję, że odpocznę od męskiego towarzystwa. Pamiętajmy jednak o tym, co mówi Fats, że „myśl tworzy materię”. Zamierzam intensywnie myśleć o żeglowaniu i wyobrazić sobie doskonałego żeglarza, który poprowadzi nasz

jachcik. Rano widziałam klub marynarza. Tam powinniśmy kogoś znaleźć. Nawet jeśli cały jutrzejszy dzień spędzimy na nauce i wyjdziemy z jednodniowym opóźnieniem, nie powinno być kłopotów. Znałam paru żeglujących głupców. - Helen myślała o niektórych kolegach Paula.

- Ja też - dodała ponuro Marcia - i wszyscy nie żyją... Co zjemy na obiad oprócz wędzonego łososia i szampana? Może pójdziemy do wioski i weźmiemy prawdziwą włoską pizzę na wynos?

- Dobry pomysł. - Twarz Helen promieniała radością.

Niebieskie pontony kołysały się, gdy szły po nich w kierunku klubu marynarza. Helen miała wrażenie, że za moment pęknie jej serce na widok pięknego otoczenia. Wszędzie, gdzie tylko spojrzała, cumowały wspaniałe łodzie. Mewy napełniały powietrze swoim nawiedzonym, trudnym do zapomnienia krzykiem. Włoskie mewy sprawiały wrażenie bardziej hałaśliwych i agresywnych od tych zrównoważonych, jakie pamiętała z wczesnego dzieciństwa.

Słyszały rozmowy ludzi wychylonych przez falochrony.

- Włosi gapią się otwarcie - zauważyła Marcia, gdy podążały w kierunku niewielkiego mostka prowadzącego ze świata morza na stały ląd. Początkowo Helen nie była zachwycona myślą o opuszczeniu jej nowego wodnego królestwa.

- Tak, gapia się, ale nie ma w tym wrogości, jak się wydaje. W Hiszpanii wbijają w ciebie ponury wzrok i rzadko się uśmiechają. Tutaj zaś wszyscy są uśmiechnięci.

- *Ciao, bella!* Helen spiekła raka.

- Ten mężczyzna powiedział, że jesteśmy piękne.

- Nie mnie miał na myśli - uśmiechnęła się Marcia. - Założę się, że uważa mnie za jakieś dziwadło. Z wyjątkiem niemieckich turystów wszyscy tutaj mają brązowe twarze, włosy i oczy. Ci Niemcy sprawiają wrażenie tak, nadzartych przez mole, że można by ich wziąć za Anglików. A ja jestem osobliwością. Tak musieli się czuć moi rodzice w Bristolu. - Chodźmy do klubu. Może będzie tam telefon. Muszę powiedzieć Farsowi, że z nami wszystko w porządku. Mam nadzieję, że znajdziemy kogoś mówiącego po angielsku. - Nie zadzwonisz do Charliego? - Nie chcę czuć się winna, że go zostawiłam. Zanim zwiążę się z jakimkolwiek facetem, muszę się najpierw upewnić, że wiem, kim jestem. Nie chcę już zatracić się w mężczyźnie jak większość kobiet bez silnej osobowości. Muszę niczym cebula wyhodować wiele warstw skóry, aby już nikt nigdy nie obdarł mnie do żywego mięsa. - Wiem, co masz na myśli, ale ja nie przypominam cebuli, raczej pasternak! - roześmiała się Marcia.

Dotarły do zdartego stopnia prowadzącego do siedziby klubu. Patrząc na wydeptane drewno schodka, Helen zastanawiała się, ile par butów wchodziło po nim do tego pięknego budynku.

Marina leżała w słońcu, a w powietrzu unosiły się świeżość i spokój. Budynek pomalowany był na złocisty odcień miodu i miał zielone, zamknięte okiennice. Helen spojrzała w górę i zobaczyła mężczyznę z orlim nosem wyglądającego z okna na pierwszym piętrze. Pokiwał jej. Roześmiała się. Jak można poważnie brać naród, którego przedstawiciele wymachują na powitanie rękami jak dzieci? Ale w ciągu tych kilku godzin spędzonych tutaj zorientowała się, że właśnie ta cecha przyciąga ją do Włochów. Machają rękami na powitanie i gapią się bezwstydnie niczym dzieciaki. Weszły do głównego pomieszczenia klubu. Na ścianie wisiał telefon. Po lewej stronie, w odległym kącie, znajdował się bar, a na dużym kwadratowym ekranie telewizora pokazywano właśnie mapę pogody. Ściany udekorowane były obrazami przedstawiającymi statki z wielkimi rozpostartymi żaglami lub przebijające się przez wzburzone morze. Z prawej strony, na długim stole pod ścianą, ustawiono złote i srebrne trofea.

Drzwi do biura były otwarte. - Muszę zadzwonić - powiedziała Helen głośno i wyraźnie. Serce waliło jej mocno. Czy zrozumie? Mężczyzna uśmiechnął się i wstał.

- *Certo* - odparł.

Wyjął z kieszeni kartę magnetyczną.

- Potrzebujesz tego. *Cartoleria* - dodał, wskazując ręką na koniec ulicy.

- OK - Helen wyciągnęła słownik Collinsa i sprawdziła ten wyraz.

- Aha, *cartoleria* to sklep papierniczy. Spojrzała na mężczyznę i podała mu rękę.

- Nazywam się Helen Beckett, a to jest moja przyjaciółka Marcia. Przyjechałyśmy, aby przeprowadzić jacht „Carnevale” do Grecji. Oczekiwałeś nas?

- Moje imię - mężczyzna z trudem wymawiał słowa - jest Roberto. *Mi scusi*, ja *poco, poco* angielski.

Helen się roześmiała.

- I tak jest lepszy niż mój włoski.

Roberto wrócił do biurka i usiadł na krześle. Przerzucił jakieś papiery.

- Proszę. - Podał jej plik dokumentów. - Macie *marinaiol*

- Tak nam się wydawało - odparła Helen żałośnie. - Nie, nie mamy. Musimy kogoś wynająć. Znasz jakąś *donna marinaiol* - Spojrzała na Roberta z nadzieją. - *Non*. - Uśmiechnął się, kręcąc głową.

Jak to możliwe, że zęby Anglików są takie okropne, a wszyscy Włosi zdają się mieć wspaniałe białe zęby?

- Możemy tu wynająć kapitana? - spytała nieśmiało. - Znasz kogoś, kto... - Zaczęła wykonywać takie ruchy, jakby najpierw zwijała żagle, a potem ciągnęła linę.

- Jeśli nie zrozumie, zacznę chyba robić wygibasy - mruknęła do Marcii.

- No, dalej, Helen, nie przerywaj. On już wie, że jesteśmy szalone.

- Ach! - wykrzyknął Roberto. - Un capitano? Helen gwałtownie pokiwała głową.

- Si, si - powiedziała - i nie za bardzo vecchio.

- Lepiej żeby był wiekowy, bo inaczej poderwie go Elliott - uśmiechnęła się. Marcia. Chyba miały szansę na znalezienie kapitana. Marcia się rozluźniła. Czasami pomiędzy niewinną Helen a lubieżną Elliott czuła się wyciśnięta jak cytryna. - A propos cytryny, mam ochotę na dżin z tonikiem. A ty?

- Jakie to dekadencje. A niech tam, jesteśmy przecież na wakacjach. Zamów drinki. Wybacz, że nie stanę za barem. Pójdę po kartę magnetyczną. - Dobrze. - Marcia sięgnęła po gazetę. - Nie rozumiem ani słowa. Z papierosem w ustach usadowiła się na krześle. - Nie zgub się - przestrzegła. Helen się uśmiechnęła.

Idąc wzdłuż zalanej słońcem ulicy, wcale nie czuła się zagubiona. Wręcz przeciwnie, miała wrażenie, jakby zawsze tu mieszkała. Wkrótce dotarła do sklepu, przed którym wystawiono stelaże z pocztówkami. Uśmiechnęła się i poprosiła:

- Karta per telefono - z nadzieją, że słowa te mają jakiś sens dla człowieka stojącego za kontuarem. Spojrzał na nią, skinął głową i wyciągnął plik kart magnetycznych.

- Quante? - zapytał.

Helen wysunęła cztery palce i błogosławiąc swego szkolnego nauczyciela łaciny, powiedziała: quattro. Podała sprzedawcy banknot o nominale pięciu tysięcy lirów. Resztę włożyła do niebieskiej portmonetki.

W klubie wcisnęła kartę do aparatu na ścianie, wykręciła numer i czekała, aż odezwie się Fats. Uderzyła ją melodyjność sygnałów telefonicznych - w Anglii brzmiały one tak ostro!

- Dobrze cię słyszę, Helen. - Głos Fatsa był donośny i radosny. - Jak wam leci?

- Cudownie. Fats, tutaj jest wspaniale.

- Wiedziałem, kochanie, że ci się spodoba. Włochy są krajem szczególnym. Elbę przepelnia magia i tajemnica. Czy wiesz, że gdy osadzono tam Napoleona, pozwolono mu zatrzymać jego dwór i słonie? A nawet armię? Ale był jak ptak w klatce. - Fats, dobrze się czujesz?

- Tak, tyle że strasznie mi was brakuje. Jak się mają chłopcy?

- Dobrze. - Helen nie powiedziała mu o kłamstwach Elliott. Nie chciała go martwić. Miał wystarczająco dużo kłopotów z nastolatkami. - Czy Cricket znalazł już dziewczynę? - zachichotał.

Zaprażyła, żeby Fats był razem z nią i żeby mogła go uściskać. Ma taki ciepły i miły uścisk.

- Sam kiedyś byłem młody, pamiętasz?

- I nadal jesteś, idioto. Właśnie zamierzam wypić mój pierwszy wakacyjny dżin z tonikiem. Potem kupimy sobie na kolację wielką pizzę, otworzymy butelkę szampana i oblejemy podróż do Grecji. Fats? Na pewno dobrze się czujesz?
- Myśl o sobie. U mnie wszystko w porządku. Rozerwij się i przeżyj podniecającą przygodę.
- Za nas i za naszą podróż. - Helen uniosła szklanę i stuknęła się z Marcją.
- Dupką do góry i bez obrazy wobec Elliott. Obie zachichotały.

Marcia i Helen przyglądały się swemu kapitanowi. Miał wydatny brzusek, wilgotne brązowe oczy przypominające oczy spaniela, brodę i kręcone włosy. Uśmiechnął się.

- Ja mówię trochę po angielsku - powiedział, po czym pochylił się i ucałował dłoń Helen.

- A dlaczego mnie nie pocałował? - Marcia była zazdrosna.

- Bo nie nosisz obrączki. We Włoszech mężczyźni całują wyłącznie dłonie mężatek.

- Hmm... Dziwni ludzie.

- Marcio, daj spokój. Zazdrość donikąd nas nie zaprowadzi. Zapytajmy go lepiej o podróż.

- Mam na imię Ricardo. Mieszkam w Marciana Marina, na Centro Mercato trzysta czterdzieści trzy.

- No, no. Kto cię nauczył angielskiego? - zapytała Marcia, rozbawiona, że Ricardo tak gorliwie podał swoje imię i adres.

- Bardzo dobra nauczycielka. - Zatoczył dłońmi ogromne koło nad głową. - Bardzo gruba Angielka. Bardzo gruba - dodał, nie ukrywając zadowolenia.

- O rany - westchnęła Helen. - Mam nadzieję, że nie przyczepi się do mojej tuszy. Zobaczysz mnie przecież w kostiumie, a jeśli chodzi o Elliott, czy pokazywała ci to, co nazywa swoim kostiumem kąpielowym?

- Nie, ale mogę sobie wyobrazić.

- Idziemy na jacht - oznajmił Ricardo.

Ujął Helen pod ramię i ruszyli w kierunku pontonów. Spojrzała na niego z ukosa, ostrożnie i niepewnie. Przypominał Fatsa i to dodało jej otuchy. Potrzebowała przyjaciela.

Gdy zbliżali się do jachtu, Helen spostrzegła w kokpicie Elliott, ubraną w wybitnie skąpe bikini. Górna część ledwo zakrywała sutki, a pomiędzy nogami przebiegał tylko cienki pasek. Elliott była opalona na ciepły

odcień brązu. Przez moment Helen poczuła ukłucie zazdrości. Chciała znów mieć ciało młodej kobiety, a jej skóra nie była już tak ładna. Westchnęła.

Twarz Ricarda rozjaśniła się, oczy rozpromieniły. Wpatrywał się w Elliott jak chłopiec z nosem przyklepionym do szyby lodziarni.

- Cześć! - zawołała Elliott. - Mam podręcznik. Kto to? - Wskazała na Ricarda.

- To nasz nowy kapitan. Płynie z nami do Grecji, a ty mu płacisz.

- Dobrze, dobrze. - Przyjęła nowinę spokojnie. - Kupiłyście pizzę? Umieram z głodu.

- O cholera! - Marcia klepnęła się w usta. - Zapomnialiśmy. Zasiedzialiśmy się nad dżinem, a potem przyszedł Ricardo. Toby, czy mógłbyś skoczyć z Juniorem do wioski i przynieść dwie duże pizze?

- Jasne. Marcia wyciągnęła z torby garść banknotów.

- Nie mam pojęcia, ile to pieniędzy. Nie potrafię policzyć tego cholerstwa, ale powinno wystarczyć.

- Poczekajcie, za minutę będziemy z powrotem.

Chłopcy zeskoczyli z łodzi i pobiegli po pontonach, które w proteście podskakiwały w górę i w dół.

- Cześć, Ricardo. - Elliott wstała, przechyliła się przez burtę i wyciągnęła rękę. Przed oczami Włocha rzboczył się wspaniały widok jej biustu. Potrzęsął podaną mu dłonią, po czym wdrapał się po pomoście. Zrzucił buty i spojrzał z góry na Helen. Stojąc tak boso na pokładzie sprawiał wrażenie człowieka urodzonego na łodzi.

- *Vieni* - rzekł i wyciągnął do niej rękę.

Helen, która nie czuła się pewnie na drabince prowadzącej na pokład, z wdzięcznością przyjęła jego pomocną, ciepłą i miłą dłoń. Zupełnie inną od zimnej, szczupłej dłoni Paula. Powoli wdrapała się po drabince. Marcia nie miała takich problemów. - Przyzwyczaisz się - orzekła. Elliott stała z rękami na biodrach, a jej oczy lustrowały ciało Ricarda.

- Gdzie go znalazłyście? - zapytała. - Płynie z nami do Grecji. Zostaw go w spokoju - burknęła Marcia.

- Czemu? Cześć, kochanie - powiedziała Elliott przyciszonym głosem. - Mam na imię Elliott. Baaaaardzo się cieszę, że mogę cię poznać. Ricardo zmarszczył nos. Patrzył na nią jak zaczarowany.

- No tak, dopóki go nie zdobędzie, nie zaznamy spokoju. - Marcia zaczęła schodzić na dół. - Chodź, Helen.

Pozwólmy Elliott oczarować kapitana, a same pocieszymy się pizzą.

Na słowo „pizza” Ricardo spojrzał na nie z nadzieją.

- Jedzenie? - zapytał.

- *Certo* - odrzekła Helen, dumna ze znajomości nowego wyrazu. Ricardo nie mógł uwierzyć w swoje szczęście: trzy kobiety, w tym jedna

ze wspaniałym biustem. Bardzo lubił kobiece piersi i jak większość Włochów, cierpiał, że jest ich zbyt mało. Wrócili chłopcy z dwoma ogromnymi, wielokolorowymi kołami pizzy. Ricardo oderwał się od myśli o piersiach Elliott. - Zrobię dla was spaghetti -. oznajmił.

Helen zachwycił jego rozkołysany krok, jakby już był na morzu.

- Zgoda - przystała. Wszedł do kabiny.

- Kuchenka jest tam. - Helen wskazała na jeden z rogów pomieszczenia.

- Znam tę łódź - odparł Ricardo. - Dobra, bardzo dobra łódź i bardzo dobrze żegluje.

Zaczął się krzątać wśród garnków i patelni. Otworzył lodówkę.

- Zrobię dla was *sugo*. - Uśmiechnął się do trzech kobiet spoglądających na niego z pokładu. - *Sugo* mojej matki - dodał z dumą. - *Fatto a mano in casa*. - Cholera! - zakląła głośno Elliott. - Jeszcze jeden facet zepsuty przez mamusię. - Zamknij się! - warknęła Marcia. - On przynajmniej umie gotować.

- Tak - wtrąciła się, wzdychając, Helen. - Usiądźmy teraz i odpocznijmy.

Przysiadła na ławce koło Toby'ego, a on objął ją ramieniem.

- Mamo, jeśli nie dasz mi zaraz kawałka pizzy, ugryzę cię. Umieram z głodu.

- A czy kiedykolwiek było inaczej? - Nie.

Ricardo pojawił się z długą deską. Związał dwa kawałki sznurka.

- Hej, *presto* - powiedziała z podziwem Marcia. - On przydaje się do czegoś.

Po kilku minutach wrzała już woda w garnku. Jak to jest, że włoska woda gotuje się głośniej niż angielska? Helen przechyliła głowę: może przyczyną jest akustyka kabiny? Woda huczała pogodnie.

Ricardo podał obie olbrzymie pizze Marcii.

- *Per primo, la pasta et poi la pizza* - zwrócił się stanowczo do Toby'ego.

- Tak? - Chłopiec sięgnął po pizzę.

- *Di firma firma*. - Ricardo klepnął go w rękę, a potem zabrał obie pizze od Marcii i zszedł po drabinie.

- Toby, chyba rozgniewałeś kapitana - stwierdziła ze zdziwieniem Helen.

- Miałam włoskiego kochanka - poinformowała Elliott zgłodniałych towarzyszy. - Kiedyś zagroził, że jeśli podam mu jarzyny i mięso na jednym talerzu, wszystko wyrzuci.

- I co? - spytał Cricket.

- Zrobił, jak mówił. Włosi są bardzo zabawni, jeśli chodzi o jedzenie. Wszystko musi być tak, jak przyrządzają ich mamy. Wyrzuciłam go. Znudziło mi się, że na wszystkich półkach jest makaron, a lodówkę wypełniają

martwe króliki, patrzące na mojego kaca swymi nieruchomymi oczyma. Uch! - wstrząsnęła się na to wspomnienie. Ricardo wyjrzał z kajuty, trzymając dymiący talerz spaghetti.

- We Włoszech - wyjaśnił - pierwsze danie spaghetti, drugie *insalata i poi la carne*. - Zwinnie wysunął się na pokład i usiadł koło Toby'ego.

- *Mangiamo* - oznajmił.

Toby próbował nawinąć makaron na widelec, ale jak zwykle mu się nie udało. Również pozostali biesiadnicy, prócz Elliott, walczyli ze swoim spaghetti. Tylko Ricardo nie miał żadnych problemów

- Mój kochanek twierdził, że nigdy nie osiągniemy biegłości Włochów w jedzeniu spaghetti, bo oni rodzą się ze specjalnym genem. Jego zdaniem Włosi przewyższają inne nacje, jeśli chodzi o robienie wina, jedzenie i miłość - powiedziała Elliott. - To prawda? - zainteresowała się Marcia.

- Nie, w łóżku najlepsi są Anglicy.

Potem jedli niemal w całkowitym milczeniu. Morskie powietrze niesamowicie zaostrzyło ich apetyty.

Po posiłku, gdy Ricardo nadzorował zmywanie w kuchni, Marcia zapaliła papierosa.

- Wydaje mi się, że często będziemy słyszeć *non e possibile*. Kiedy jednak doprowadzimy łódź na miejsce, można go zwolnić. Nie zachwyca mnie perspektywa, że chłop będzie mi mówił, co mam robić. Bardzo wiele czasu upłynęło, od kiedy ostatni raz ktoś mi rozkazywał, nie chcę do tego wracać. On się rządzi.

- Wszyscy Włosi są tacy. - Elliott leżała na pokładzie w ulubionej pozycji. Przekręciła się. - Chodź, Toby, natrzyj mi plecy olejkami do opalania. Toby poczerwieniał. Wstał i wdrapał się na pokład obok niej. Ujął w ręce pomarańczowy słoiczek i zaczął rozcierać olejek na jej plecach. Klęczał koło Elliott z nadzieją, że ona nie zauważy jego erekcji. Pod palcami czuł ciepłą, jedwabistą skórę. Od wielu już lat był świadom swego ciała. Pragnął jednak, aby jego członek nie prowadził własnego, jakże niezależnego życia. Dziewczyny są szczęśliwsze: to, co się dzieje między ich nogami, jest wyłącznie ich sprawą. A chłopcy muszą walczyć z zażenowaniem wywołanym brakiem kontroli nad własnym ciałem. Zazdrościł Cricketowi poufałego i pełnego dumy stosunku do własnego penisa. Odnosiło się wrażenie, że Junior zawsze w jakiś sposób się nim bawi. Toby chciałby podzielać nie skrywany entuzjazm przyjaciela. Teraz rzucił na niego spłoszone spojrzenie. Cricket patrzył na Elliott z bezwstydnym pożądaniem. Toby skoncentrował się na hałasie dobiegającym z kuchni, gdzie Ricardo kończył sprzątanie.

Elliott przekręciła się i wyciągnęła rękę po olejek do opalania. Była niemal całkowicie naga.

- Elliott, twoje okrycie! - W głosie Marcii zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie.

- Dlaczego? - Elliott otworzyła oczy. - Po co mi to? Chcę opalić cycki. - Spojrzała na swoje różowe sutki. - Z zadowoleniem stwierdzam, że nie mam jeszcze żadnych rozstępów.

- Daj spokój, Elliott, włóż coś - zażądała Marcia przez zaciśnięte zęby. Ricardo wysunął głowę przez bulaj i rozpromienił się na widok Elliott.

- Piękna pani, czy Amerykanki zawsze zdejmują ubranie?

- Tak często, jak tylko to możliwe - odparła ze śmiechem Elliott i usiadła. - Dobrze, jeśli tak wam na tym zależy, włożę T-shirta.

Wciągnęła przez głowę jasnoniebieską jedwabną koszulkę. Na łodzi zapadła pełna napięcia cisza. Obaj chłopcy wierzili się niespokojnie. A niech to licha, pomyślała Helen, jeśli Elliott zamierza zachowywać się jak suka podczas ciecarki, życie będzie trudne. Ostentacyjnie rozłożyła na stole książkę i zabrała się do czytania.

Ricardo wyglądał, jakby właśnie złamano daną mu obietnicę. Usiadł koło Helen.

- Popłynę z wami do Grecji - oznajmił i wytarł usta olbrzymią chustką.

- Tak - zgodziła się Helen. - Potrzebujemy kapitana. Możesz nauczyć nas i chłopców żeglowania.

- Molto bene - zgodził się Ricardo przyjaźnie. - Ja nie lubię Grecji, nie lubię ich jedzenia. Kupię spaghetti na łódź. Ale najpierw spać. Moja kabina - dodał, wskazując na niewielką kajutę poniżej kokpitu.

- No cóż, przynajmniej nie zamierza mieszkać z Elliott - odezwała się Marcia. — Chyba że sama mu to zaproponujesz.

Elliott uśmiechnęła się jak tygrysica.

- Oczywiście, że nie, mądralo, ale mamy czas.

Wyciągnęła swe długie, szczupłe nogi. Mrugnęła do Ricarda. Ten rozejrzał się dookoła, zanim zrozumiał, że mrugnięcie było adresowane do niego. Pospiesznie zszedł na dół i po kilku minutach dało się słyszeć jego donośne chrapanie.

Toby czknał głośno, a Cricket się roześmiał. Toby uśmiechnął się do matki:

- Przepraszam, mamó, za dużo pizzy.

Przestawał myśleć o seksie jedynie wtedy, gdy jego myśli wypełniała pizza. Czasami myślał o obu rzeczach jednocześnie, ale lepiej rozdzielać te sprawy - ich łączenie przyprawiało go o ból głowy.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy. - Helen uśmiechnęła się do Marcii, której czoło przecinały dwie znajome bruzdy. Helen domyśliła się, że przyjaciółka obmyśla sposób pozbycia się Ricarda.

- Jak możemy dzielić łódź z obcym mężczyzną? - szepnęła Marcia do ucha Helen.

- Nie wiem, Marcio, ale wygląda na to, że będziemy musiały.

- Ricardo! - zawołała Helen. Włoch mył twarz w kuchennym zlewie. Pewnie tak jak Paul zostawi wszędzie włosy. - Czy wiesz, kto jest właścicielem jachtu?

- Znam go. - Ricardo nie wyjawiał niczego, a Helen z przyjemnością obserwowała, jak splukuje po sobie zlew.

- Czy to miły człowiek? - zapytała.

- To kobieta, nie mężczyzna.

- Ach, spisek nabiera barw. - Helen uśmiechnęła się do Marcii. - Chyba jednak nie zostaniemy sprzedani na targu niewolników.

- Nie mamy szczęścia. - Elliott przesunęła rękami po swoich długich, jedwabistych nogach. - Żaden wielki arabski kochanek nie przygalopuje od horyzontu, nie porwie mnie do swego namiotu na pustyni i nie zabawi się ze mną nikczemnie. Takie moje szczęście. Nadrobię to z jakimś włoskim kelnerem i zapiaszczę sobie tyłek. Mam wrażenie, że Ricardo nie zaakceptuje na pokładzie żadnego mojego kochanka, mimo że to ja płacę... - Wyjście Włocha z kabiny przerwało tę wypowiedź.

- Czemuż to czemuż mężczyźni robią tyle hałasu i zamieszania? - zastanawiała się głośno Helen.

Tego ranka trzy kobiety i dwóch chłopców weszło cichutko na pokład. Teraz, gdy dołączył do nich Ricardo, jachtem zatrzęsło, jakby znaleźli się w centrum trzeciej wojny światowej.

Pod pokładem, w styksowych ciemnościach, Helen stwierdziła, że musi pójść do toalety. Czekala, aż oczy - do tej pory wystawione na działanie

ostrego słońca - przyzwyczajają się do półmroku. Poszła w kierunku łazienki i nagle stanęła jak wryta, w ubikacji bowiem zobaczyła potwora.

Przede wszystkim zaczęła się zastanawiać, czy będzie potrzebowała drabiny, aby wdrapać się na szczyt tego urządzenia. Tak bardzo jednak chciało jej się siusiu, że musiała podjąć działanie. Niepewnie ruszyła w kierunku niewielkiej kabiny. Zamknęła za sobą okrągłe drzwi i z ulgą stwierdziła, że jest w nich zamek. Drzwi, jeśli tak się je nazywa na jachcie, były słodkie, idealnie okrągłe, jak duży bulaj. Popatrzyła na nie przez moment. Ich konstrukcja umożliwia im kołysanie się wraz z łodzią. Nagle ujrzała siebie w środku gwałtownego sztormu, kurczowo trzymającą się sedesu. Nieciekawa perspektywa. W takim wypadku śmierć byłaby mile widziana.

U podstawy ubikacji znajdowały się dwie podpórki. To chyba po nich trzeba wejść. Z trudem umieściła się na sedesie. Nad nią był otwarty bulaj. Patrząc w górę, mogła dostrzec fragment białego żagla i cień rzucany przez bom. To jest życie, pomyślała radośnie. Spojrzała w dół, na drewnianą kratkę zakrywającą odpływ ścieków. Widziała strumień brudnej zielonej wody, która szemrała i chichotała do siebie. - Cholerni turyści, szczury lądowe - narzekała woda. - Masz być włoski - upomniała Helen ściek i uśmiechnęła się. - Odbija mi - oznajmiła umywalce w kształcie nerki. W lustrze nad toaletką wbudowaną w przeciwległą ścianę widziała odbicie swojej bladej twarzy.

Chłopcy już się zagospodarowali. Ich szczoteczki i pasta do zębów leżały obok siebie na trzeciej półce. Balsam do włosów i woda kolońska Cricketa stały koło kosmetyków Toby'ego. Helen postanowiła zatrzymać swoje przybory toaletowe w kabinie. Obaj chłopcy bez żenady korzystali z rzeczy matek. Helen kupiła sobie brzytwę, aby golić nogi i włosy pod pachami. Nie obchodziło jej zdanie czarownic z ruchu kobiet. Lubiła mieć gładkie nogi. Nie podobały się jej też owłosione pachy, chociaż niewątpliwie Włoszki nie podzielały jej zdania, sądząc po wyglądzie mieszkanki wioski. Po wyjściu z łazienki zastała Elliott liczącą drobne. Słyszały Ricarda i chłopców śmiejących się na pokładzie. - Nie mamy innego wyjścia, prawda, Elliott?

- Tak - uśmiechnęła się Elliott. - Ale ja się cieszę. Nie jestem przyzwyczajona do czysto kobiecego towarzystwa. Szczerze mówiąc, nawet nie mam przyjaciółek. Jest tylko mama, no ale z nią się nie przyjaźnię. Zamierzałam właśnie pójść do wioski i zadzwonić do niej. Jeśli tego nie zrobię, dostanie ataku serca i zmusi Interpol do szukania mnie. - Włożyła torebkę pod ramię.

- Możesz kupić karty magnetyczne w *cartoleña*. Mają tam również papierosy, znaczki i pocztówki - poradziła jej Helen. - Ale nie wybierasz się chyba do wioski tylko w bikini i koszulce? - Helen czuła się głupio i pruderyjnie, wystarczył jednak ich krótki spacer do klubu, aby zrozumieć, że obecny strój Elliott może wywołać wyłącznie dezaprobatę.

- Owszem, czemu nie? Jesteśmy na wakacjach, prawda? - Elliott stała z rękami na biodrach i spoglądała na Helen. - Daj spokój, kochanie, rozchmurz się. - Rozchmurzymy się, Elliott - odezwała się Marcia ostro - jeżeli zrozumiesz, że jesteśmy we Włoszech, a Włosi nie chodzą po ulicach półnago W Teksasie jest to w porządku, ale nie tutaj.

- Posłuchaj, słodziutka, nie martw się o mnie, a ja nie będę się martwić o ciebie. Dobrze? Inaczej ta podróż stanie się nieprzyjemna. - W niebieskich oczach Elliott pojawił się zimny błysk. Wdrapała się po drabinie i odeszła, a jej długie blond włosy falowały, gdy stąpała po niebieskich pontonach prowadzących do klubu.

- Cóż mam wrażenie, że linia frontu została oznaczona - zwróciła się Helen do Marcii. - Jestem pewnie starą kwoką, która zmywa Elliott głowę. Przez nią czuję się jak osoba w średnim wieku, pozbawiona awanturniczej żyłki. Zresztą to chyba prawda. Nigdy nie ryzykowałam tak jak ona. Nie spałam z żadnym innym mężczyzną prócz Paula. Może powinnam kupić sobie seksowne bikini, ale kto by na mnie spojrzał? - Pamiętała o dwóch żyłkach na łydkach, pod kolanami. A jej skóra łuszczyła się od grzania się zimą przy kominku.

- Helen, to nie figura ani twarz czynią kobietę seksowną. To coś wewnątrz nas. Charlie uważa, że jesteś piękna, ja też tak sądzę. - Marcia uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Tak czy inaczej, Elliott będzie musiała się ustatkować.

Właściwie dotąd nie wyjeżdżała z Ameryki. Chodzi mi o to, że dotychczas podróżowała w sposób bardzo amerykański. Mam wrażenie, że Włochy ją oszałamiają. Gdyby potrafiła, przyznałaby, że jest przerażona. Przywykła do tego, że otaczają ją pełni uwielbienia mężczyźni. Sama powiedziała, że nie ma przyjaciółek. My przynajmniej mamy siebie.

- Tak - odparła Helen radośnie. - I dziękuję za to Bogu, Marcio. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Tyle jest rodzajów miłości, myślała Helen, siedząc później na pokładzie i czekając na Marcie. Miłość do Marcii była dla niej zupełnie nowym uczuciem W środowiskach takich jak w Swiss Cottage kobiety nie zawiązywały między sobą bliskich przyjaźni. Raczej się zdradzały i większość czasu spędzały na wzajemnej rywalizacji. Helen ogromnie sobie ceniła przyjaźń z Marcją i wiedziała, że jej uczucie jest odwzajemnione. Słyszała przyjaciółkę śmiejącą się w kabinie z Ricardem i chłopcami. Marcia była taką silną, pewną siebie kobietą. Helen bardzo by chciała stać się taka któregoś dnia.

Helen leżała na wąskiej koi z uczuciem doskonałego omaciczenia. Takie słowo chyba nie istnieje, powiedziała do siebie. Przez całe życie prowadziła monolog wewnętrzny, toteż często zapominała podzielić się myślami z innymi. Może dlatego, że się ich wstydziła.

„Ludzi, którzy mówią do siebie, na ogół uważa się za wariatów” - to była zwykła reakcja Paula na jej próby porozmawiania o jej wewnętrznym

Bywały gorsze dni, gdy krytycyzm Paula zaczynał się z samego rana i jak muzyka, narastał aż do krzyku wieczorem. Ostatnie wrogie uwagi wypowiadał w łozku biorąc tym samym odwet na niej za swoje własne porażki. I teraz, gdy jacht kołysał się łagodnie, trzymając ją - metaforycznie mówiąc - w swoich ramionach, Helen zmęczona, wypełniona winem i nowym dla niej śmiechem, była bliska łez. Nie ma prawa do takiego szczęścia. Jest nieudacznikiem, a tacy ludzie są pozbawieni praw

Następnego ranka, gdy szli wzdłuż chodnika w poszukiwaniu miejsca gdzie mogliby wypić kawę (Helen miała również nadzieję na znalezienie porządnej toalety), zauważyła, że dla mijających ich ludzi jest całkowicie anonimowa. Ich wzrok przyciągali chłopcy: Toby z powodu swojego wzrostu i jasnych włosów, a także ponieważ prosty grzbiet jego nosa już chwyciło słońce, Cncket zaś dlatego, że jego brązowoczarna skóra stanowiła nieznany tutaj widok. Obaj górowali nad niewysokimi mieszkańcami Elby

Marcia, absolutnie elegancka w szkarłatnym zawoju, z czarnymi włosami wysoko upiętymi, jakby płynęła koło Elliott. Ta zaś oczywiście była w centrum uwagi. Gapili się na nią nie tylko wieśniacy, ale również klubowi koledzy Ricarda. Koszulka, w którą była ubrana, nie ukrywała opalonych pośladków. Helen zazdrościła ich Elliott. Jej były okropne: przypominały dwie tłuste poduszki przyczepione nad udami. Z przodu nóg, od ud po kolana, biegły długie linie. Myślała o swoich udach jak o nartostradzie po wielu zjazdach.

Tego ranka koło niej szedł Ricardo. W pewnym momencie przewrócił oczami i spojrzał na nią. Skinął głową, jakby słyszał jej myśli. Potem, ku jej zaskoczeniu, wziął ją pod rękę i zaprowadził do baru, gdzie wszyscy usiedli. Ricardo zamówił kawę, tylko Marcia poprosiła o herbatę.

- Dobry Boże, Ricardo, sprawiasz wrażenie, jakbyś całe życie zamawiał angielską herbatę.

- Anglicy lubię - powiedział tytułem wyjaśnienia. - Amerykanie nie lubię.

- Hej, ja jestem Amerykanką! - zawołała Elliott.

- *Una donna eccezionale*. - Ricardo mrugnął do niej. Elliott cmoknęła i pochyliła się, jakby chciała go pocałować.

Do licha, jak ona to robi? - zamyśliła się Helen. Każdy ruch musi chyba ćwiczyć przed lustrem.

Z powrotem w koi, rozpatrując poprzedni dzień, pozwoliła, aby jej myśli dryfowały. Oszałamiające przybycie.

Zdenerwowanie, gdy nie zdołali złapać promu z Piombino. Pierwszy rzut oka na Elbę. Małeńki cypelek, na którym, jak sobie wyobraziła, dawno temu stał Napoleon, spoglądając na ukochany łód europejski.

Obecnie i ona była na wygnaniu. Najpierw wygnana przez męża, który opuścił ją dla innej kobiety. A potem dobrowolnie wygnana z mieszkania w Shepherd's Bush, z baru, gdzie była bezpieczna i kochana, od Charliego, który pragnął ją kochać. I od Fatsa, najlepszego przyjaciela. Przed nią przygoda, która ma odpędzić zmory przeszłości.

Czy na jej wyspie będzie grasował duch Paula? Jego śmiech, odrzucona do tyłu głowa, butelka szampana, którą niegdyś pili wspólnie? Ostatniej nocy, gdy Ricardo po mistrzowsku otworzył dostarczonego przez Elliott szampana, mignął jej cień tej zmory. Błysk kieliszków do wina ze rżniętego szkła, które dostali w prezencie ślubnym od matki Paula. Niestety, zostały u niego. Pewnego dnia jednak, obiecała sobie, znów będzie właścicielką takiego kompletu.

Tej nocy, wciąż w Marciana Marina, chłopcy rozciągnęli się na pokładzie i słuchali Ricarda, który, wtórując sobie na gitarze, śpiewał stare neapo-litańskie piosenki miłosne. Helen usiadła u stóp drabinki i również przysłuchiwała się muzyce. Sypała do morza okruchy chleba i obserwowała srebrzyste błyski, gdy małe rybki przekreślały się, próbując chwycić je w pyszczki. W nosie miała pełno soli, a jej włosy były sztywne. Plecy bolały od słońca, ale przepełniało ją uczucie szczęścia. Świadomość, że znów potrafi być szczęśliwa, doprowadziła ją do płaczu; płakała, aż zabrakło jej łez. Wiedziała, że wzbudza w ludziach chęć wyrządzenia jej krzywdy. W szkole była zbyt nieśmiała, aby się bronić.

Często ją szczypano i poklepywano. Nie z powodu urody, ale dlatego, że była mądra. Usiłowała ukryć przed koleżankami wysiłek, jaki wkładała w naukę, ale na egzaminach zawsze osiągała najlepsze wyniki. „Głupia suka” - przezywały ją.

Gdy wychodziło na jaw, że zdobyła pierwszą lokatę z łaciny, historii czy

literatury angielskiej, nie ukrywały jęku zawodu. Pewnego okropnego dnia wizytator poprosił ją o wyrecytowanie wiersza. Wstała z krzesła i nerwowo mówiła *Zagładę Hesperusa*. Gdy skończyła, a klasa siedziała ogłupiała ze znudzenia, zaproponowała, podniesiona na duchu przyjaznym zainteresowaniem, inspektora:

- Mogę również powiedzieć całą *Pieśń o Hajawacie*.

- To wystarczy, dziękuję moja miła - oznajmił z uśmiechem - Ona zajdzie daleko - zawyrokował.

- Nie wydaje mi się - padła raniąca odpowiedź nauczyciela. - Ona nie ma prezencji.

Od tego momentu Helen przestała w siebie wierzyć. To dlatego ugrzęzła przy Paulu. On wiedział, że żyje. Wiedział, że jest mądry i utalentowany. Studiował na uniwersytecie. Również najlepiej zdawał egzaminy ale w przeciwieństwie do Helen, wierzył w swoją prezencję.

Będąc w ciąży z Tobym, często zastanawiała się, czy urodzi podobny sobie cień. Odczuła ogromną ulgę, gdy po raz pierwszy znalazł się w jej ramionach: nie tylko był w jednym kawałku, ale też wszystkie paluszki u rączek i nozek miał na swoim miejscu. Duży, kłocowaty niemowlak. Istniał -świadczył o tym hałas, jaki robił, gdy jej nie było w pobliżu. Jestem osobą, jestem prawdziwa, żyję, powiedziała sobie, zapadając -zmęczona płaczem - w Sen. Jak długo jeszcze będzie trwała ta agonia? -pomyślała. Jedno pozostało nie wypowiedziane - wciąż była nieudacznikiem.

Żywym czy martwym. Ale przynajmniej znalazła toaletę.

W kuchni Helen bezskutecznie próbowała otworzyć słoik z kaparami. Mój problem polega na tym, że w większości sytuacji jestem bezużyteczna, pomyślała. Ogarnęła ją frustracja. Nic dziwnego, że Paul krzyczał, wrzeszczał i walił pięścią w stół. Nawet nie potrafi otworzyć słoika.

Tego ranka zatrzymali się, aby wziąć kąpiel w morzu. Gdy Helen chciała wrócić na pokład, okazało się, że nie jest w stanie podciągnąć się na rękach. Ricardo musiał wypchnąć ją z wody jak worek śmieci.

- Bardzo mi przykro - przeprosiła. - Mam za słabe ramiona.

I dłonie także, powiedziała do siebie bliska łez. Czasami miała wrażenie, że nigdy nie przestanie płakać. Wszystko jej sprawiało ból, nawet widok martwej ęmy. Tak jakby ktoś obdarł ją ze wszystkich warstw skóry, aż do żywego mięsa. W rezultacie nie mogła spojrzeć na sklep rzeźniczy w porcie, bo sama wyglądała jak befsztyk.

- Toby! - krzyknęła. - Mógłbyś przyjść i mi pomóc? Po chwili stał już obok niej, znacznie nad nią górując.

- Mamo, co cię tak zdenerwowało?

- Och, Toby, sama nie wiem. Nie nadaję się do niczego.

- Nieprawda. Najlepiej na świecie gotujesz. Pójdę się wykąpać z Elliott i Cricketem. Ona go utopi.

- Nie sądzisz, że Elliott jest trochę, no wiesz, co mam na myśli? Toby się roześmiał.

- Chodzi ci o to, że Elliott szaleje za Cricketem, tak, mamo?

- Nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź.

- Ta odpowiedź brzmi: tak. Co zamierzasz z tym zrobić?

- Nic. Ale Marcia zabije Elliott albo ich oboje, gdy odkryje prawdę. Toby wzruszył ramionami.

- Mamo, mówisz tak, jakby Cricket nigdy przedtem nie miał dziewczyny, a przecież niektóre z nich były w wieku Elliott. Sam potrafi o siebie zadbać, wiesz?

- Tak, ale ona jest znacznie starsza.
- A co to ma do rzeczy? Seks to seks. Helen spojrzała na syna z zaskoczeniem.
- Toby, skąd ci to przyszło do głowy?
- Taka jest prawda, mamó. Daj spokój - dodał, starając się podnieść ją na duchu. - To dlatego, że postanowiłaś żyć samotnie jak zakonnica.

Uśmiechnęła się. To zdanie było ich wspólnym żartem. Ona ma taki ładny uśmiech, ale tak długo się nie śmiała ani nawet nie uśmiechała. A Toby chciałby wiedzieć, czy jeszcze kiedyś wróci na jej twarz szczerzy uśmiech.

Jeśli zaś o niego chodzi, to zazdrościł Cricketowi, lecz wciąż nie był gotów związać się z dziewczyną, choćby na krótko. Nadal bardzo tęsknił za Louise. I nie w seksie tkwi sedno sprawy, uświadomił sobie. Bardziej brakowało mu ich długich, serdecznych rozmów. Wiedzieli o sobie wszystko.

Gdy z powrotem wskakiwał do wody, ogarnęły go wyrzuty sumienia, że zostawia matkę samą, zamiast pomóc jej przy lunchu. Jednocześnie jednak czuł do niej pewną urazę za to, że musiał wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za jej smutek wywołany zachowaniem ojca. Wystarczały mu jego własne problemy. Na wspomnienie Louise zaczął szybciej płynąć. Wyciągnął rękę w kierunku swojego znacznie młodszego ja. Tego ja, które wieki temu kochało się z Louise podczas jasnych dni na rozgrzanej słońcem plaży. Nadal czuł się sparaliżowany jej utratą i nigdy więcej nie chciał oddać swego serca. W oddali widział blond włosy Elliott. Kiedy go zobaczyła, krzyknęła:

- Woda zamraza mi jajniki, ale już się przyzwyczaiłam i jest lepiej. Pomachała do niego, Toby jednak skierował się na pobliską plażę. Przez chwilę pragnął być sam.

Gdy dotarł do brzegu, zatrzymał się na moment dla zaczerpnięcia powietrza, a potem, zadowolony, że plaża jest pusta, pobiegł wzdłuż brzegu. Przez podeszwy starych tenisówek czuł twarde, okrągłe kamyki. Słuchał chrzęstu kamieni staczających się w dół niewielkich wzgórków. Dochodził do niego zapach wysuszonych wodorostów, a z miejsca, gdzie poprzedniego dnia obozowali plażowicze, dobiegało przejmujące wołanie mew przeszukujących odpadki. Biegnąc w kierunku wody, Toby zauważył, że matka macha do niego, przywołując go na lunch. Zimna woda wywołała przeszywający ból w jądrach. Dotknął ich z niepokojem. Przeraził się, że może je stracić

- Oprócz nas nikogo nie ma w wodzie - zauważył, dołączywszy do pozostałej dwójki. .

- Tak, tylko my jesteśmy na tyle zwariowani, że do niej weszliśmy - Cricket uszczypnął Elliott, a ona głośno krzyknęła.

Toby spojrzał ku plaży upstrzonej teraz ciemnymi plamami odzieży - włoskie mamy, ciocie i babcie patrzyły obojętnie na pływaków. Małe dzieci, kompletnie ubrane, siedziały obok kobiet, których pomarszczone ręce

głaskały je i przytrzymały. A gdy maluchy próbowały uciec, aby pobawić się w wodzie, podnosił się jeden chóralny wrzask protestu.

- Rany, nie chciałabym być włoskim dzieciakiem - stwierdziła Elliott. - Popatrzcie na te baby. Wyglądają jak stado kruków.

- Tak, ale babka z pizzerii jest całkiem niezła - zaproponował Toby. Odczuł niechęć - to są jego Włochy i nie pozwoli, aby je krytykowano. - Włosi kochają dzieci. W Anglii nigdy nie zobaczysz w restauracji tyle dzieci, co tutaj.

- Pewnie, i dzięki Bogu za to. Nie lubię dzieci i nie chcę mieć ich koło siebie, kiedy jem.

- Elliott, jesteś pewna, że nie lubisz dzieci? - Cricket obserwował ją uważnie.

- Wyłącznie w łóżku, idioto! - Wepchnęła go pod wodę.

- Hej! - powiedział, wynurzając się. - Tylko bez ciągnięcia za włosy, człowieku.

- Przepisy nie obowiązują kobiet. A poza tym nie jestem mężczyzną. Nie zauważyłeś? - Elliott roześmiała się piskliwie i popłynęła kraulem za Cricketem.

Gdy oddalili się i hałas ucichł, Toby położył się płasko na wodzie. Pozwolił falom, aby go popychały i holowały. Przynajmniej przez kilka minut będzie miał spokój.

Oboje z matką pozostawili daleko za sobą wszystkie smutki. Może ta podróż chociaż w pewnym stopniu przywróci ich wzajemną bliskość z czasów Swiss Cottage? Po bombardowaniu, jakie stanowiła dla niego separacja rodziców, jego stosunek do matki wciąż był niepewny.

Wszystkie emocje się pomieszały. Z jednej strony miał wyrzuty sumienia i chciał ją ochraniać, z drugiej jednak był zły, że musi odgrywać taką, a nie inną rolę w jej życiu. Wciąż przecież był dzieckiem i nie powinien czuć się odpowiedzialny za szczęście matki. Ani za to, że ojciec jest słaby i porzucił ich oboje.

A może ojciec musiał ich porzucić. Może nudził się przy nich. Przecież lubił towarzystwo i rozrywki, oni zaś byli domatorami. Teraz jego tata prowadzi życie nastolatka w średnim wieku. Toby czuł z tego powodu zażenowanie. Słońce przyjemnie grzało w twarz. Przewrócił się na brzuch i pomyślał, jak by to było, gdyby po prostu przestał oddychać. Utonął. Odciał się od wszelkich uczuć. Gdyby ogarnęły go ciemność i zapomnienie. Nie, nie chce tego. Potrząsnął głową w wodzie. Życie nieustannie idzie do przodu i on, Toby, pójdzie razem z nim. Tak czy inaczej, czas na lunch, a on jest potwornie głodny.

Elliot – w głosie Marcii slychac bylo zmeczenie. Czy musisz tak hałasować? - Oj, daj spokój, Marcio. Rozchmurz się. - Elliott siedziała, oparta plecami o plecy Cricketa, który sterował jachtem. Z nogami przewieszonymi przez ster wyciągała z morza kubły wody i polewała siebie i Cricketa. Za każdym razem, opróżniając wiadro, wybuchała śmiechem.

- Marcio, chcesz się zamienić miejscami? To fajnie chłodzi. Rany ale dzisiaj gorąco.

Marcia uważnie obserwowała syna. Nie, jak na razie jeszcze się nie kochali, doszła do wniosku. Dlaczego tak bardzo ją to niepokoi? Nigdy dotąd nie martwiła jej żadna kobieta, którą Cricket brał do łóżka. Niektóre z nich były starsze, a nawet zdarzały się mężatki.

Marcia z trudem uśmiechnęła się do Elliott.

- Nie, dziękuję - odparła pojednawczo. - Idę na dół poczytać. - Uśmiechnęła się do Helen. - Jestem w połowie fantastycznej opowieści o piratach na Kajmanach. Bez wątpienia skarb Czarnobrodego wciąż jest na Cayman Brac. Możę pewnego dnia, gdy nauczymy się już żeglować, popłyniemy tam i odnajdziemy go. - Roześmiała się radośnie, zagłuszając dręczący ją niepokój.

W chłodnej kabinie opłukała nóż kuchenny i oparła się o koję. Elliott Łodz przechyliła się do przodu i Marcia musiała złapać się zlewu.

- To wciaga - orzekła głośno.

Po wczorajszym żeglowaniu była posiniaczona. Przy ściąganiu żagli połamała paznokcie. Ricardo wydawał instrukcje po włosku, a jej ograniczona znajomość tego języka utrudniała zrozumienie komend.

Helen dołączyła do niej i z uśmiechem zapytała:

- Zaczynasz już mieć marynarski chód?

- Powoli, ale wstydzę się za siebie, bo Elliott mnie denerwuje.

- Marcio, ona denerwuje każdego. To po prostu duże dziecko. Uwielbia bawić się z chłopcami. Wiem, że jest hałaśliwa, lecz taka jest większość.

Teksańczyków. Przywykłam do klientów Paula, zapraszanych przez niego na kolację. Boże, ale hałasowali! Wszyscy jednak byli bardzo szczerzy, zwłaszcza mężczyźni. Lubiłam ich. W przeciwieństwie do angielskich klientów, nie knuli żadnych intryg. Nie byli snobami. Kochali Anglię i Anglików. Wiesz, mam większe zmartwienie niż Elliott. - O co chodzi? - Marcia uniosła brwi.

- Marcio, zdarzają mi się zaparcia, a nie mogę korzystać z tego okropnego urzędnika. Wszystko w porządku, póki uczymy się i chodzę do klubowej toalety, ale co będzie po wyjściu w morze? Co zrobię, jeśli się zablokuje? Nie mogę przecież prosić Ricarda o odblokowanie.

Marcia się roześmiała.

- Jeśli mam być szczerą, to jest też mój problem. Zanim się wdrapię na górę i czegoś złapię, żeby nie spaść, przechodzi mi ochota. Myślę, że jak już mi się uda, będą strzelać niczym z armaty.

- To niesprawiedliwe. Chłopcy nie mają takich kłopotów. Chodź, kupimy mnóstwo owoców. Ricardo mówi, że jeszcze jeden dzień nauki i możemy wyruszać do Grecji. Wiesz, zaczynam go lubić. Chyba to jednak dobrze, że z nami płynie. Marciana Marina jest takim radosnym, przyjaznym miejscem, niczego się tutaj nie boję. Ale nie wiem, jak będzie dalej na południe.

- Przypuszczam, że podobnie. Helen przysiadła na koi Elliott.

- Auu, coś jest pod kołdrą! - Wyciągnęła butelkę whisky Jack Daniels. - Hmm - wzdrygnęła się - wolałabym, żeby Elliott piła otwarcie, tak jak my.

- Ja też, ale ona pije znacznie więcej, niż ci się wydaje, Helen. Jej pochodzenie i styl życia są zupełnie inne. Zwykle zaczyna koło dziesiątej rano. Na łodzi nie można się ukryć, a ja ją obserwuję. Na ogół pije wódkę, bo mniej czuć.

- Rany, tylko tego nam trzeba: Elliott alkoholizki! - Helen wstała i zaczęła płukać sałatę. - Ale może, Marcio, ona w ten sposób walczy z bólem. Ja sama za dużo piję. Po złym dniu opróżniam całą butelkę wina. Zrezygnowałam z dżinu z tonikiem, bo wpędzał mnie w depresję. Paul najgorszy był po whisky. Rany, po kilku kieliszkach zawsze wiedziałam, że będą kłopoty.

- Tata Cricketa zalewał się rumem. Tam, na wyspie, mieszają go z sokiem kokosowca. - W głosie Marcii zabrzmiała zaduma i pewne napięcie spowodowane wspomnieniem. Helen zdała sobie sprawę, że choć minęło już tyle lat, Marcia wciąż cierpi. - Jamajka jest taka piękna. Nie umiem ci opisać dzikiej roślinności gór i stromych zboczy schodzących ku morzu. Nocami tańczyliśmy na plaży, a potem piekliśmy ryby w ognisku. Nigdy potem nie widziałam tak uśmiechniętych twarzy. Śmieszna rzecz: po jakimś czasie spędzonym w Anglii czarni nabierają dziwnego szarego koloru. Zawsze wiem, kto jest nowym przybyszem. Jego skóra jeszcze lśni od słońca i morza.

- Przygotuję dzisiaj *panini*. - Helen kroїła grube kromki toskańskiego chleba. Pomiedzy nimi umieściła jasnoróżowe *prosciutto*. Potem obie wzięły jedzenie i wino i zaniósły je na pokład, objijając się o ściany kabiny.

Elliott opalała się, leżąc na plecach.

- Pozmywam z Cricketem i Tobym. Dzięki, umieram z głodu. Marcia stwierdziła, że teraz, gdy podzieliła się z Helen swoim niezadowoleniem, mniej obawia się Elliott.

- W porządku, Elliott - powiedziała i usiadła na ławce.

Ricardo pochylił się i zza stołu przeznaczonego na mapy zgrabnie wyciągnął drugi. Patrząc na Włocha, Helen podziwiała łatwość, z jaką porusza się on po jachcie. Ubrany jedynie w olbrzymie kanarkowe szorty, zupełnie nie myślał o swoim wyglądzie i Helen zazdrościła mu tej swobody. Może i ona podczas podróży pozbędzie się chociaż odrobiny paraliżującej ją nieśmiałości, uczucia, że jest okropnie brzydka. Wiedziała, że przeglądając się w lustrze, widzi tylko to, co niedoskonałe w jej twarzy i ciele. Zmarszczki, bruzdy wokół ust, pasemka siwizny we włosach.

- Jemy - oznajmił Ricardo, siadając koło Cricketa. - Dobry chłopak - dodał, klepiąc go po plecach.

Marcia z zadowoleniem zauważyła, że na twarzy syna pojawił się uśmiech. Cricket patrzył na Ricarda z sympatią.

- Jesteś ekstra, stary - rzekł z uśmiechem. - Ekstra? - Ricardo był zaskoczony.

- To znaczy, że Cricket cię lubi - wyjaśnił Toby. - Jesteś OK, jak na dorosłego.

Ricardo zachichotał.

- OK. Dziś wieczorem pokażę wam liny.

Helen ugryzła *panini*. Nie solony chleb wspaniale smakował z różowymi płatkami suszonej szynki. Na jej talerzu leżała połówka wielkiego, obranego ze skóry toskańskiego pomidora. Przyjrzała się jego wilgotnym[^] galaretowatym pestkom. Żółtozielona oliwa tworzyła tłuste oka i plamki koloru na jasnoczerwonym tle pomidora. Mgiełka czarnego pieprzu i trochę błyszczących białych kryształków soli dopełniało obrazu. Jakie to piękne, pomyślała. Jak cudownie jest być tutaj, na tym stateczku, na środku najbardziej niebieskiego morza, jakie kiedykolwiek widziałam. Kołysała się wraz z jachtem przecinającym fale. Nagle morze stało się ciche, jedwabiste.

Tej nocy, gdy zakotwiczyli, byli grupą zmęczonych, ale bardzo szczęśliwych ludzi.

- Dobre chłopaki. - Ricardo poklepał obu po plecach. Cricket przybił mu piątkę i powiedział:

- Ricardo, kiedy pójdziemy zapłować na kurczaczki?

- Zabieram was dzisiaj na disco. - Włoch poruszył sugestywnie biodrami i mrugnął do Toby'ego. - Zygu-zyg. Lubisz zygu-zyg?

Chociaż nie słyszeli wcześniej tego wyrażenia, jasne było, że Ricardo mówi o seksie.

- Myślę, że chłopcy są zmęczeni - wtrąciła Marcia. - Jutro wypływamy do Grecji, a nie mamy jeszcze mapy.

- Jutro - Ricardo wciągnął brzuszysko w szorty - jutro idziemy do specjalnego sklepu. - Cmoknął palce. - Ten sklep ma dużo mapa. A dzisiaj biorę chłopców na disco. Śpią jutro, gdy płyniemy. - Zamachał rękami, udając łódź kołyszącą się na wodzie. - Dzisiaj tańczymy, kochamy.

- Hej! - zawołała Elliott. - A ja? Też chcę potańczyć.

- We Włoszech kobiety zostają w domu. Mężczyźni wychodzą razem. Idziesz do restauracji z przyjaciółkami, a my na disco.

- Rany, nie podoba mi się ten pomysł! - Elliott wydeła wargi. - Ricardo, proszę, zabierz mnie na tańce. - Pochyliła się, aż jej piersi znalazły się tuż przed jego nosem.

Ricardo wstał i gestem kazał Toby'emu przejąć ster.

- Nie - odparł, potrząsając głową.

- Cholera - Elliott siedziała w rogu głównej sali restauracji. Dłubała w sałatce z kałamarnicy i ośmiornicy. - Co za ironia. Chłopcy będą tańczyć całą noc, a my mamy siedzieć na kojach jak dziewice. Nie uśmiecha mi się spędzić tę podróż w celibacie.

- Nikt ci nie każe. Możesz znaleźć sobie chłopca, jeśli się postarasz. - Marcia trzymała w ręce kieliszek z białym winem. Ogarnęła ją ciepła fala zadowolenia. Jeśli Ricardo zamierza wyciągać chłopców do dyskoteki każdego wieczoru, Cricket będzie zajęty i z dala od Elliott.

- A mnie nie chodzi o mężczyzn. - Helen nawinęła makaron na widelec. - Chcę poćwiczyć jedzenie spaghetti. Chcę zobaczyć delfiny, a przede wszystkim odzyskać spokój. Odnaleźć tę cząstkę mnie, którą zgubiłam wiele lat temu. Wiesz, Marcio, nie byłam tak szczęśliwa od czasów, kiedy jako mała dziewczynka brałam udział w lekcjach żeglarstwa w Sussex. To mi przypomina, że muszę wysłać rodzicom pocztówkę. Ucieszą się. Powinnam również namówić Toby'ego, żeby wysłał jedną ojcu i Laurze.

- Nie, nie powinnaś, pracusiu. Pozwól, żeby Toby sam zdecydował, czy chce wysłać ojcu kartkę, czy nie. Nie wtrącaj się. - Chyba masz rację. Zawsze tak się bałam Paula. Gdy byliśmy u rodziców i Toby nie dzwonił do niego co wieczór, strasznie się awanturował. - Pieprz go. - Elliott uspokoiła się po wypiciu pół butelki wina. - Powiedz mu, żeby nasikał do butelki, jeśli oczywiście potrafi. Hej, spójrzcie tam. - Wskazała kierunek podbródkiem. - Widzicie tego faceta, który właśnie wszedł? Hubba, hubba, ding, ding, dziecinko, masz wszystko. - Zanuciła do białego wina. Marcia się roześmiała.

- Idź, Elliott, idź.

Była piąta rano. Helen wciąż leżała rozbudzona. Ze zdziwieniem stwierdziła, że od kiedy znalazła się na jachcie, bardzo brakuje jej seksu, choćby nawet kochania się ze starym, nudnym Paulem.

Jaka była tego przyczyna? Wspaniała pogoda? Gorące słońce rozgrzewające jej coraz bardziej brązowe ciało? Delikatne promienie słoneczne łaskoczące podbrzusze? A może życzliwość i radość załogi? Albo lekko zakrapiane posiłki, podczas których Paul nie może jej zabronić wypicia jeszcze jednej szklaneczki wina? Prawdopodobnie wszystko razem. Powolne odnajdywanie własnego kształtu. Przegrupowanie nadziei i oczekiwań. Nic nie jest szczególnie ważne. Nie ma krzykliwych rozkazów, po których biegała po domu jak przerażona mysz. Jakby na stałe miała przywiązany powróż do szyi. Teraz odczuwa odprężenie, chociaż na początku się bała.

Cichutko zeszła z koi. Postanowiła pójść do toalety, gdy pozostali wstaną i wybiorą się razem do wioski na śniadanie. To był jedyny posiłek, jaki spożywali poza jachtem. Musi iść do toalety, bo inaczej pęknie. Marcia jakoś dawała sobie radę, ale bywała już przecież na łodziach.

Przeszła na pokład i spojrzała w górę, na gwiazdy. Gapiły się na nią dobrotliwie.

- Chodź - szeptały głosami naładowanymi elektrycznością. - Chodź, porozmawiaj z nami. Opowiedz nam o swoim życiu.

- Niewiele jest do opowiadania - odszepnęła. - Muszę podziękować Fatsowi za pomoc w odkryciu, że jestem więcej warta, niż twierdzi Paul. Dzięki niemu zrozumiałam, że nie należy mierzyć własnej wartości podług doczesnego życia, tylko względem wieczności.

- Ma całkowitą rację. - Duża, jasna gwiazda przemknęła po niebie. -Hurrra! Zawsze chciałam to zrobić! - krzyknęła.

- Ja też! Ja też!

Helen została zupełnie sama. W oddali, na tle klubu, widać było kilka zmęczonych cieni. Helen przysiadła i z zadowoleniem przysłuchiwała się

skrzypieniu jachtu. Brakowało jej chrapania Ricarda, którego koja znajdowała się poniżej. Uśmiechnęła się. Nigdy nie przypuszczała, że głośne męskie chrapanie może być takie uspokajające, znacznie przyjemniejsze od wysokich dźwięków, jakie wydawał przez sen Paul. Zachichotała, a jacht kołysał się w górę i w dół. W górę i w dół.

- Dobrze, że nie ma tu Charliego - powiedziała do ciemnej, falującej wody za burtą. - Bo niechybnie dopuściłabym się gwałtu.

Gdy układała się ponownie na koi, usłyszała wracających chłopców i Ricarda.

- Ciii - doszedł ją głośny szept Ricarda. - Wasze matki śpią. Cisza, proszę.

Sądząc po chichotach i szepcie, cała trójka nieźle sobie popiła. Helen udawała głębokie uśpienie. Marcia nawet nie drgnęła.

Helen cieszyła się z powodu Toby'ego. Właśnie tego mu potrzeba: mężczyzny, który zabrałby go gdzieś w towarzystwie Cricketa. Odciągnięcia od stałej obecności kobiet. Żyjąc samotnie z synem, zdawała sobie sprawę, że w jego życiu niezbędny jest mężczyzna. Paul nie zdał egzaminu. Nie uprawiał żadnych sportów. W przeciwieństwie do wielu innych ojców nie grał ani w piłkę nożną, ani w siatkówkę. Toby dorastał pod nieobecność ojca - jeśli nie cielesną, to niewątpliwie duchową. Paul przypominał demona, i to demona wiecznie w złym humorze. Potem odszedł. Z każdym dniem Helen przepełniało coraz większe poczucie wolności.

Duża postać Ricarda przepchnęła się koło jej koi. Wszedł do łazienki i głośno oddał mocz.

Rany boskie, Helen pragnęła się nie zaczerwienić. Włosi są tacy hałaśliwi, brak im pewnej skromności, delikatności Anglików. Ricardo beknał, ponownie przetoczył się przez okrągłe drzwi łazienki i poczłapał na rufę do swojej kabiny. . .

Wkrótce rozległo się niesamowite chrapanie. Helen wyciągnęła się i po chwili zapadła w lekki sen. Nagle się obudziła. Chrapanie ustało. Nie żyje? Miał atak serca i umarł? Czy powinna pójść sprawdzić? Ale jeśli on otworzy oko i zobaczy ją pochyloną nad sobą, może pomyśleć, że chce go prze-łccicc

Z ulgą przyjęła dalszy ciąg chrapania. Zasypiając myślała, że musi go poprosić, aby chrapał nieprzerwanie, ale może on nie potrafi? Mężczyźni... Czemu tak się o nich troszczymy?

Nie całkiem jeszcze rozbudzona Helen uśmiechnęła się do przyjaciółki, której długie, eleganckie ciało oplotło koję niczym czarny jedwabny szal. Marcia ubrana była w czerwony dół od bikini i żółtą bawełnianą koszulkę.

- Mogłabyś pomyśleć, że jestem zbyt czarna, aby się spiec. Niestety, nie jestem - powiedziała, dotykając ramion. -

Rany, to boli. Rzuć mi, proszę, balsam po opalaniu. Jest na półeczce koło twojej koi.

Kiedy Helen sięgała po buteleczkę z żółtą nalepką, z półki spadła fotografia. Helen podniosła ją i zachichotała.

- Marcio, spójrz na to.

Na zdjęciu była tusta blondynka, całkiem naga pod okrywającymi ją gęstymi włosami. Marcia leniwie wyciągnęła rękę. - Czy oni kiedykolwiek dorosną?

- Nie, przynajmniej dopóki jest mnóstwo kobiet chętnych do pozowania w ten sposób. Wygląda okropnie. Jak wielka, tusta krowa. Popatrz, Marcio, na te cycki.

Marcia oddała zdjęcie Helen.

- Odłóż je - poradziła. - Jeśli Cricket się spostrzeże, będą z nim kłopoty całymi tygodniami. Pod materacem trzyma najohydniejsze pisma

- Toby o tym wie?

- Oczywiście, głuptasku. Wszyscy chłopcy oglądają takie pisma.

- Chyba tak. Ja nigdy tego nie robiłam. To smutne, że kobiety rozbierają się, aby pozować do magazynów. Nagość powinna być zarezerwowana dla kochanków.

- To dlatego, że obie jesteśmy normalne. Powinnaś już jednak wiedzieć od Lace i Maisie, że kobiety takie jak my nie są typowe. Importowane z Ameryki pornosy, seks i przemoc sprawiły, że ludzie potrzebują teraz silniejszych podniet.

- Mam nadzieję, że nasza wyspa pozostanie niewinna. Obawiam się, że chwilowo potrzeba mi niewinności. Londyn stał się okropnie dekadentki i przerażający. Coś mi się zdaje, że opiekuńczość, jaką mnie otaczali rodzice, nie jest najlepszą receptą na życie.

- Nie byłaś przygotowana do stawienia czoła ulicy, kochanie, a mimo to dajesz sobie radę. Już nie jesteś tak naiwna jak zaraz po przyjeździe do Bush. Nie przypuszczałam, że ci się uda. A jednak się udało. - Marcia wychyliła się z koi i uściśnęła rękę Helen.

- Nie wypróżnię się chyba tego ranka. To się zbiera koło południa Zabierzmy nasze rzeczy i chodźmy pod prysznic do klubu. Z radością wypiję kawę i zjem *panini*. To śmieszne uczucie jeść na śniadanie świninę Kto by wpadł na taki pomysł? - Helen uśmiechnęła się, naśladowując sposób mówienia swojej matki.

Tak sobie myślę... - zwróciła się Helen do trzymadła na papier toaletowy. Nie, zganiła siebie - raczej „klozetowy”. Skoro korzystam z klozetu, to rolkę papieru toaletowego należałoby nazwać papierem klozetowym. Rany, kogo to obchodzi? Paula, przypomniała sobie. W jego głosie zawsze pojawiał się szyderczy ton, który przez te wszystkie lata wspólnego życia stał się jej głosem wewnętrznym.

„Beze mnie, Helen, nigdy byś niczego nie osiągnęła. Ja cię stworzyłem. Gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy, byłaś niczym. Szarą wiejską myszką. Nie umiałaś nawet poprawnie mówić po angielsku. Nie wiedziałaś, jak należy się ubrać. Nauczyłem cię wszystkiego, wszystkiego, co teraz wiesz. Ostrzegam cię: jeśli nie będziesz się mnie trzymać, wyładujesz w rynsztoku”.

Nawet teraz, usadowiona na klubowym sedesie, Helen postrzegała Paula jako strażnika jej myśli. On i jego przyjaciele, łącznie z kobietami, stworzyli coś na kształt bractwa. Oni najlepiej wiedzieli, jak powinien toczyć się świat. Helen stała się dla nich plugawa. Nie pozwolą jej na uczestnictwo w swoim balu. Przestała być jedną z nich. Wydali się jej biurokratyczną machiną przez lata sprawująca nadzór nad życiem jej i Toby'ego.

Uchwyciła w lustrze odbicie swojej opalonej twarzy i pojaśniałych od słońca włosów.

- Strażnicy myśli są teraz daleko ode mnie - poinformowała umywalkę. - Nie przypuszczałam, że w czasie żeglowania tak bardzo absorbować może zwyczajne sranie. Oto jak kurczak nie mogę się załatwić, a Elliott o niczym innym nie mówi - roześmiała się i dalej siedziała na dziwnej muszli klozetowej na Elbie. Na zewnątrz słońce oświetlało zielony ogród otoczony pokrytym winoroślą parkanem.

- I jak? - Marcia czekała w głównej sali klubu. Gapiła się w telewizor, w którym bez przerwy pokazywano prognozę pogody. - Wszystko w porządku?

Helen zrobiła kółko z kciuka i palca wskazującego.

- *Tutt'e a posto*. - Wzięła Marcję za rękę i pociągnęła ku drzwiom. W stronę słońca, morza i portu.
- W Shepherd's Bush nie mogłybyśmy iść ulicą, trzymając się za ręce. Wszyscy pomyśleliby, że jesteśmy lesbijkami, nie sądzisz? - Tak. - Marcia się rozejrzała. - A mnie szokuje widok objętych i całujących się facetów. Tutaj nikogo nie obchodzi, kim ani czym jesteś. Gapią się na ciebie, ale nie jest to brak taktu, raczej ciekawość. Śmieszne, dziwnie się czuję jako jedyna czarna prócz Juniora. Pamiętam z dzieciństwa uczucie wyobcowania. W Bristolu, gdzie mieszkałam, były dzieci z Jamajki, ale żadnego z Afryki. Ja byłam najczarniejsza ze wszystkich. Miałam problemy z chłopcami. Dzieci też potrafią być zaciekłymi rasistami. Tutaj to nie ma znaczenia. Wszystko jest takie egzotyczne. Skręciły za róg i znalazły się na głównym placu, przy którym stała katedra. Weszły do tej samej co zwykle restauracji. - *Espresso e panini* - poprosiła Helen niepewnie kelnera. Uśmiechnął się do niej. Jego długie czarne rzęsy nadawały mu wygląd nieśmiałego fauna.

- *Certo* - odparł.

Marcia zamówiła małą kawę i *dolce*.

- Z grubą warstwą żółtej musztardy - dodała z nadzieją. Uśmiechnęła się, gdy kelner zrozumiał.

- Wiesz, zaczynam być podobna do Elliott. Spójrz tylko na jego tyłek. Włosi to najwspanialsze obiekty seksualne. Są tacy piękni i tacy inni od Anglików.

- No nie, Marcio, a co możesz zarzucić Charliemu? - Helen wyciągnęła ręce nad głowę. - Ale rozumiem cię. Wino, gorące słońce, nie mówiąc już o kołysaniu łodzi - wszystko to sprawia, że budzi się w tobie prawdziwe pożądanie.

Nie czułam się tak od czasów, no cóż, od początkowego okresu małżeństwa.

Zaskoczyło ją jej własne zaskoczenie, a przecież niemal w całym jej dotychczasowym życiu nie było najmniejszych przejawów wolności.

Siedzi sobie teraz tutaj, bez Toby'ego, za to z przyjaciółką, i za chwilę zanurzy wargi w apetycznej piance ciemnobrązowej kawy. Nikt nie obrazi jej ani nie zniszczy dobrego nastroju. Na placu panuje spokój. Brązowy piesek na złocistej smyczy przeszedł koło stołu. Nieco przed nim drepcze jego właścicielka, ubrana w czarną obcisłą suknię i gustowny żakiet opinający jej strzeliste piersi, a na głowie ma wysoki słomiany czarny kapelusz.

- Rany, Marcio, jak na pokazie mody, a idzie tylko do sklepu!

- Taa.... - uśmiechnęła się Marcia. - Wolalabym włożyć podkoszulek i dół od bikini i wreszcie postawić żagle, ale tylko Elliott ośmiela się tak chodzić. Ty i ja nosimy nasze najlepsze stroje od Marksa i Spencera, bo jesteśmy zbyt nieśmiałe.

Kelner przyniósł kawę, fachowo trzymając obie filiżanki w jednej ręce.

- Nie nauczyłam się jeszcze tej sztuki.
- Nauczysz się z czasem. Jeśli kiedykolwiek wrócimy do domu. Myślisz, że Ricardo wie, co robi?
- Tak, jestem pewna. W kraju poznałam wielu żeglarzy. Wszyscy byli tacy jak on - bez przerwy rozmawiali o kobietach i urządzali całonocne balangi, ale gdy tylko znaleźli się na pokładzie, przestawali się popisywać, i byli doskonali. Co więcej, nie wydaje mi się, aby towarzystwo Ricarda i chłopców za bardzo nam przeszkadzało, kiedy po kolacji wejdziemy do portu. - To dobrze. Jeśli Ricardo nie będzie zabierał ze sobą Elliott, będzie musiała trzymać się z dala od Juniora. - Nie liczyłabym na to, Marcio.

Marcia odgryzła kawałek wielkiego rogu obfitości, jakim było *dolce*.

- Hmm - mruknęła - to lepsze od seksu.

Helen siedziała, wpatrzona w jasnoróżowe wczesne geranium na grządce przed restauracją. Obok rosły bazylia, rozmaryn i tymianek. W myślach słyszała delikatny głos piosenkarza: *Pamiętaj mnie, który tutaj mieszka. Byłaś kiedyś moją prawdziwą miłością.*

Znowu poczuła smutek i westchnęła. Marcia spojrzała na nią i zapytała:

- Wciąż boli, kochanie?
- Tak, być może nigdy nie przestanie. Czy pogodziłabyś się z tym, że kiedyś kogoś tak bardzo kochałaś, miałaś z nim dziecko, dzieliliście się głupiutkimi sekretami, mówiłaś mu, leżąc w łóżku, że się boisz, aby nie umarł przed tobą, nazwałaś go jakoś szczególnie, a on ciebie - i że to wszystko przyszło?
- Helen, to dotyczy wszystkich. Myślę jednak, że mężczyźni, gdy miłość jak czarna wrona odlatuje przez okno, nie doznają przytłaczającego uczucia porażki. To dlatego przestałam się z nimi zadawać. Nie chcę, aby jakiś nieodpowiedzialny łajdak dzielił ze mną życie. Dwa razy dałam się złapać. To wystarczy.

Helen spojrzała na swoje ręce, na których pojawiło się kilka jasnobraż-zowych plamek.

- Plamy wątrobowe, Marcio. Moje uda już wyglądają jak rozciągnięta guma, a teraz jeszcze doszły plamy. Pędem zmierzam do piekła. - Nieprawda, głupia kobieto. Zmierzasz do Grecji i będziemy się fantastycznie bawić.

Helen się uśmiechnęła.

- Marcio - powiedziała, sącząc kawę - jeśli Grecy choć trochę przypominają włoską kawę, będzie wesoło.
- Gorący, brązowi i smakowici jak Jamajczycy. Mam nadzieję, że w Grekach jest więcej życia niż w Anglikach.
- Musi być, Marcio. To ten okropny angielski klimat zabija namiętność. Ponownie spojrzała na geranium. Najgorszy ból minął. Tak, w swoim dawnym ogrodzie miała mnóstwo geranium. Tak, pozostawiła za sobą róże

i ostróżki. O tej porze roku sadziła pomidory, cukinię, oberżyny i przeróżne zioła. Ale nie w Shepherd's Bush. Tam wszystkie warzywa pochodzą z rynku, a te najważniejsze zioła są nielegalne. Cóż, jeśli dzieci palą w domu, przynajmniej są bezpieczne. Lepiej, żeby syn przyznał się bez bicia, niż dowiedzieć się prawdy dopiero wówczas, gdy pojawią się kłopoty. Gdyby nie znała Marcii, zwariowałaby chyba na myśl, że Toby pali skręty. Marcia jest realistką, dlatego ma takie dobre stosunki z Cricketem.

- Chodźmy już, Marcio. Wracajmy na jacht i poćwiczmy wciąganie żagli.

- Dobrze. Elliott pewnie jak zwykle wyleguje się w bikini.

- Tak, ale z Ricardem nic nie wskóra.

- Helen, nie o niego jej chodzi.

- Wiem, pamiętaj jednak, że Cricket sam potrafi o siebie zadbać. Myślę, że Elliott chciałaby znowu stać się nastolatką. Nadrobić te wszystkie lata, kiedy pozbawiona była prawdziwego dzieciństwa, omotana przez okropną matkę. Ojciec ją porzucił, a matka uważa za swoją najlepszą przyjaciółkę. Ona jest jak niania dla starego nietoperza. Uważam, że żadne dziecko nie powinno być zmuszane do czegoś takiego. A ty?

- Zgadza się, obie mamy szczęście, a ty we mnie najlepszą przyjaciółkę.

- Tak, ale nawet gdyby ciebie nie było, chciałabym, żeby Toby miał swój krąg przyjaciół i nie czuł się za mnie odpowiedzialny. - Helen wyjęła portmonetkę. - Dzisiaj ja płacę. - Wyciągnęła plik banknotów. - Rany, tyle papieru, a kiedy policzysz, okazuje się, że to tak mało.

- Och, Helen, *dolce* było wspaniałe. Objadłam się jak mops. Chyba trzeba będzie mnie toczyć.

Zapadła noc. Rano wyruszą do Grecji. Pierwszym portem, do którego zawiną, będzie Riva di Traiano w Civitavecchia.

- Tam już chyba nie może być piękniej niż w Marciana Marina - westchnęła Helen. - Powinniśmy zostać tutaj i spędzić całe wakacje, wylegając się na jachcie. Chłopcy mogliby co wieczór chodzić z Ricardem do dyskoteki, a my byśmy miały spokój i ciszę bez Elliott. Nawet nie wiem, kogo teraz podrywa. Straciłam rachubę i nie martwię się tym. - Zrobiła minę. - Wiesz, Marcio, to takie błogie uczucie nie mieć chłopca. Może i mój sprzęt zardzewieje, ale nie myślę wiązać się z żadnym na stałe. Nie zniosłabym już tego całego zamieszania. Zobacz, ile niepokoju wnosi Ricardo. Dlaczego mężczyźni nie potrafią poruszać się cicho, po kociemu, tak jak kobiety?

- Bo oni przypominają raczej psy. Nie zauważyłaś? - Marcia zeszła po drabince, by sprawdzić, jak chłopcom idzie zmywanie. Uśmiechnęła się. Jeden rzut oka wystarczył, aby odgadła, że to Junior wyciera. Wszystkie garnki i patelnie były niedbale wrzucone do zlewu, a na suszarce znajdowały się mokre talerze.

Kilka garnków leżało też na koi Elliott, mocząc pościel. Marcia pospiesznie je zabrała. Z niecierpliwością wyczekiwała poranka, kiedy wyruszą w podróż. Stojąc ze ścierką do naczyń w ręce, wspominała dawne czasy. Zanim Sonny, ojciec Juniora, zaczął pić i palić trawkę, spędzili cudowny okres. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, pomyślała, że życie Jamajczyka w Anglii pozostaje w sprzeczności z tym, jakie przywykł prowadzić na wyspie. Jamajczycy to ludzie morza. Prawdziwi mężczyźni, którzy zarzucają sieci i łowią ryby nie dla zabawy, ale z potrzeby zdobycia pożywienia. Albo wspinają się po pięknych niebieskozielonych zboczach gór, a potem z rękami pełnymi dorodnych owoców zbiegają w dół do swoich przytulnych białych chat.

To ona chciała wrócić do Anglii. Tęskniła za rodzicami. Pragnęła, aby jej dziecko otrzymało angielskie wykształcenie. Wciąż jeszcze potrafi poro-

zumieć się po francusku. Uczyła się łaciny. Nadal pamięta długie ustępy z poematów. Ale kiedy poznała Sonny'ego, odrzuciła wszelkie perspektywy dla wielkiej, dzikiej miłości.

Zmieniła obrus na suchy i naląła sobie wina.

- Ach, wino - mruknęła - co my biedne, porzucone kobiety zrobiłybyśmy bez ciebie?

Na pokładzie Helen przyglądała się nieprzerwanie błyskającym światłom portu. Westchnęła i zadrżała. Wiedziała, że najdzie ją jeszcze wiele niespokojnych myśli na temat pozbawionej mężczyzny przyszłości. Teraz było jej dobrze, ale czy naprawdę ma resztę życia spędzić bez miłości? A miłość oznacza również odpowiedzialność, z czego tak niewielu mężczyzn zdaje sobie sprawę. Bez odpowiedzialności prawdziwa miłość nie istnieje. Paul nigdy nie zdołał pojąć tej prawdy. Za kilka lat Toby się wyprowadzi. A ona, w przeciwieństwie do Marcu, lubi dogadzać mężczyźni. Lubi zaraz po przebudzeniu zastanawiać się, co zjadłby na śniadanie, przygotowywać jego ulubioną kolację, szukać na rynku tego rodzaju puddingu, który najbardziej mu smakuje. Nawet teraz uświadamiała sobie, że robi zakupy nie dla Elliott czy Marcii, lecz dla chłopców i Ricarda. Nie chodziło o to, że woli karmić mężczyzn, bo bardziej ich kocha. Po prostu odczuwa ogromną radość, patrząc na twarz jedzącego z apetytem mężczyzny.

Paula nie sposób było zadowolić. Preferował typową kuchnię angielską, a potrawy koniecznie musiały być przygotowane w taki sposób, w jaki robiła to jego matka. Karmienie go było potwornie nudnym zajęciem.

Jak do tej pory, Ricardowi smakowała jej kuchnia - chwalił ją głośno i często. Całując opuszki palców, wołał:

- *Brava, Elen. Sei bravissima; la donna dei miei sogni*

Nie bardzo wierzyła w szczerłość tego ostatniego stwierdzenia. Podejrzewała, że w chwilach gdy Ricardo nie przewraca oczami, powtarzając, że jest sam na świecie, zajmują go całe tabuny donn.

- *Solo* - wzdychał. - *Sono solo*. Oświadczeniu temu towarzyszyły zwykle żartobliwe gesty.

- Ricardo, a co z tymi ptaszkami, które podrywasz na dyskotecę? - Błagania Ricarda o współczucie doprowadzały Cricketa do szału. - *Non e serious*. - Angielski Ricarda powoli się poprawiał, czego jednak nie można było powiedzieć o słabiotkich próbach Helen porozumiewania się po włosku.

Toby stwierdził, że jest już oblatany w słownictwie dotyczącym miłości.

- Oni mają całe mnóstwo wyrazów, mamo.

Helen siedziała na jachcie uśmiechnięta. Wokół panowała cisza; załogi sąsiednich łodzi udały się na ląd z myślą o posiłku.

Oni jednak nie mogli sobie pozwolić na jądanie w mieście. Wyjątek stanowiła Elliott, do której seriami przychodzili mężczyźni i wyczekiwali na nią, nerwowo kręcąc się po rufie. Zwykle witał ich Ricardo. Stawał z rękami

na biodrach, a jego twarz nabierała twardego wyrazu. Na ogół krzyczał na tych bezradnych biedaków. Nikt wprawdzie nie rozumiał jego wrzasków, ale on czuł się w obowiązku odgrywać rolę ojca Elliott.

- Ricardo, przestań - prosiła go. - Odstraszasz mi chłopaków.

- Nie ufam Włochom. Oni chcą tylko jednej rzeczy. Zygu-zyg.

- Ricardo, czy nie przyszło ci do głowy, że Amerykanki również mogą lubić zygu-zyg? - przerwała jedną z jego krzykliwych wypowiedzi. Helen roześmiała się na wspomnienie wyrazu twarzy Ricarda. Przez moment zabrakło mu słów - wyglądał trochę jak goryl, któremu zabrano banana. A po chwili spojrzał na Elliott i wzruszył ramionami.

- Turystki! - splunął. - Nie - Elliott była wściekła - nie turystki. Kiedy wreszcie zrozumiecie, że kobiety nie różnią się od mężczyzn? Jeśli faceci pragną zygu-zyg, znajdują, czego chcą. A jeśli ja chcę tego, szukam okazji i również ją znajduję. - Kobiety nie jak mężczyźni. - Ricardo był niewzruszony.

- Niech będzie po twojemu, ośle, ale pozwól mi żyć na mój własny sposób. - Elliott pomachała przed oczami Ricarda, jakby odpędzała uprzykrzoną muchę.

Po tym incydencie Ricardo już się nie wtrącał. Helen wyczuwała napięcie między nim a Elliott. Nadal z nią żartował i robił jej kawały, ale przestał ją całować i ścisnąć. Wobec pozostałych był bardziej wylewny.

Ciepła, radosna atmosfera, jaką stwarzał, sprawiała, że kobiety czuły się kochane i podziwiane. Zresztą wszyscy Włosi, których do tej pory spotkały w porcie, byli przyjaźnie nastawieni. Dotykali włosów Marcii i głaskali je.

Mężczyźni z klubu w naturalny sposób całowali i obejmowali Helen. Nigdy nie czuła się zagrożona, chociaż w Londynie takie zachowanie przyjęłaby z obawą. Toby i Cricket nauczyli już chłopaków przybijając piątkę i teraz mały port wypełniały odgłosy dzieci biegnących wzdłuż długiej ulicy do miasteczka i chętnie uderzających w podstawiane im dłonie. - Fajny facet! - Słysząc było na całym placu.

Helen czuła się tutaj kochana i akceptowana. Ostatniego wieczoru odczuwała zdenerwowanie. Co innego jest przecież marzyć o podróży jachtem do Grecji, a co innego doświadczyć na własnej skórze potęgi morza.

Dobrze, powiedziała sobie, czas na chwilę prawdy. Oto lista spraw, które mnie przerażają. Po pierwsze: dojdzie do sprzeczki między mną i Elliott. Po drugie: posprzeczają się Elliott i Marcia. Po trzecie: Elliott dorwie Cricketa i wszyscy się posprzeczamy.

W tym momencie uświadomiła sobie, że wszystkie jej obawy krążą wokół Elliott. Dlaczego ma uczucie, że Elliott jest jak zapalnik? Może dlatego, że pomiędzy pozostałymi wytworzyła się pewna wspólnota. Nie mają potrzeby szukania obcych i wprowadzania ich w bezpieczny krąg rodzinny. Chłopcy i Ricardo co wieczór wychodziła się zabawić, ale wracają bez towarzystwa. Żadne dziewczyny nie przesiadują na rufie. Ona i Marcia nie są

zainteresowane dyskoteką. Tak, prawdopodobnie chodzi tu o obawę że Elliott mogłaby związać się z całkowicie nieodpowiednim człowiekiem i narzucie im jego towarzystwo. Czy boi się morza?

Dziwne, ale chyba nie. Zawsze je kochała i rozumiała. Na morzu albo w jego pobliżu czuje się jak u siebie. Morze jest niczym potężna matka, która albo delikatnie przytula do swoich obfitych piersi albo zalewa plażę sztormową falą i ryczy, tak jak ona ryczała w dzieciństwie.

Czy wzburzona woda jest uzupełnieniem jej spokojnego, pełnego miłości dzieciństwa? Nie została przygotowana na cierpienie, więc kiedy jej świat się rozpadł, nie miała żadnej tarczy. A Paul miał ich mnóstwo - okrucieństwo odziedziczone po matce, zdolność znęcania się nad innymi - po ojcu. Odczuwał potrzebę spiskowania i krzywdzenia jej oraz niszczenia Toby ego tylko dlatego, że chłopcu bliższa była matka niż ojciec. Uświadomiwszy to sobie, Helen posmutniała.

Kołysanie jachtu usypiało ją, odsunęła od siebie myśli o Paulu Dni mijają i smutek coraz rzadziej ją dopada. Nie ma zamiaru płakać wieczorem Będzie dobrze i głęboko spać, a o świcie wstanie i pomoże Ricardowi wyprowadzić stateczek na pełne morze. Ponieważ na Elliott nie ma co liczyć zgłosiła się na ochotnika na nocne wachty, gdy będą płynąć przez kilka dni z rzędu.

- Dobranoc, Marcio. - Helen pocałowała przyjaciółkę w policzek.

- Dobranoc, kochanie, miłych snów. - Marcia ją uściskała. Helen poszła umyć zęby.

Cóż, od jutrzejszego ranka będzie musiała korzystać z tej bestii, pomyślała, patrząc na chwilowo nieruchomy sedes.

Trzeba będzie to robić po pijaku.

Nocą chmury zakryły niebo i rano nie wyjrzała uśmiechnięta twarz słońca.

- Cóż, przynajmniej dowiemy się, czyj żołądek potrafi znieść złą pogodę - powiedziała radośnie Marcia, stojąc na rozkołysanym pokładzie i starając się nie upuścić talerzy z jajkami na boczku.

- Nie sądzę, abym była dobrym marynarzem - jęknęła Elliott ze swojej koi. - Przywykłam do porządnych łajb, nie do takich balii.

- To nie jest żadna balia! - zaoponował Toby stanowczo. - To najpiękniejszy jacht na świecie. A ty mówisz o jakichś okropnych, wulgarnych pałacach bogaczy.

- Wolalabym raczej być okropna i wulgarna niż chora. - Głos Elliott przeszedł w jęk.

- Elliott, proszę. - Cricket wziął z talerza kielbasę. Siedział na podwójnej koi koło drabinki. Teraz wstał i pochylił się nad Elliott.

- Powąchaj, kochanie - roześmiał się.

- Odwal się! - Elliott gwałtownie usiadła, jej potargane jasne włosy zawirowały w powietrzu.

- Nieźle było spróbować. - Cricket spojrzał na nią, po czym wepchnął do jej ręki kielbasę i gapił się znacząco. Odpowiedziała mu pełnym łez spojrzeniem.

- Cricket, nie musisz być dla mnie wredny. Wrócił na swoje miejsce.

- O tak, muszę - mruknął pod nosem. Tylko Toby go usłyszał i popatrzył na niego ostrzegawczo.

- Kłopoty? - Ricardo wsunął głowę przez drzwi.

- Nie. - Marcia próbowała uśmiechnąć się do niego.

Ricardo dokonywał ostatniego przeglądu przed wypłynięciem. Marcia napinała liny. Helen, która wcześniej pomagała Ricardowi, uznała, że jacht jest już zmęczony staniem na kotwicy w porcie i pragnie wyrwać

się na otwarte morze, poszaleć i sprawdzić się wobec porywów wiatru i fal.

- Jest gotowy do wyjścia, Ricardo. Jak myślisz, możemy wyruszyć w taką pogodę?

- Co tam pogoda - stwierdził Ricardo stanowczo. - „Carnevale” jak ptaszek. Nieważna pogoda. To dobra łódź. Najlepsza. Moja miłość.

- Mogę sobie wyobrazić - odpowiedziała Helen. Jacht z łoskotem uderzył w ścianę basenu portowego.

- W porządku, chłopcy, niedługo wypływamy. Potrzebujemy was na pokładzie! - krzyknęła Helen w kierunku kabiny. Wrzucili talerze do zlewu i pospieszyli na górę, aby dołączyć do Ricarda. Helen ruszyła za Tobym na dziób. To początek jej duchowej podróży. Pragnęła rozkoszować się każdą minutą wyjścia z portu. Jej dobry humor zwarzyły jednak głośne krzyki Elliott skierowane do Cricketa. Dlaczego on, zamyśliła się, jest dla niej tak nieuprzejmy? Elliott i obaj chłopcy byli przecież dobrymi przyjaciółmi. Czyżby się posprzeczali? Elliott, jak na kobietę w jej wieku, jest bardzo niedojrzała. Może dlatego, że pozbawiona była prawdziwego dzieciństwa? Albo dlatego, że nie musiała wziąć na siebie olbrzymiej odpowiedzialności, która pojawia się po urodzeniu dziecka? Ty i ten maleńki, delikatny tobołek - przemknęło Helen przez myśl, gdy po raz pierwszy trzymała Toby ego w objęciach. Elliott nigdy nie musiała narzucić sobie nudnej dyscypliny, jaka wiąże się z posiadaniem dziecka. Zamiast tego mogła swobodnie wybierać mężczyzn i korzystać z ich usług, gdy tylko zapragnęła seksu. Ale Helen nie zazdrościła jej tej swobody. Elliott tylko się wydawało, że wykorzystuje mężczyzn. Tak naprawdę to oni ją wykorzystywali i jak wynikało z jej opowieści, nie raczyli nawet postawić jej obiadu, podarować róż czy choćby czekoladek. Szybko pozbyć się ubrania, wskoczyć do łóżka, po czym dziękuję pani - i już ich nie ma. O nie, w opisach Elliott nie można doszukać się romantyzmu ani miłości. To samo zresztą dotyczyło życia erotycznego jej matki. Na widok dużych i silnych rąk Ricarda, który zaczął rozwiązywać przeróżne węzły przytrzymujące jacht, Helen przestała myśleć o Elliott. Cricket stał przy kotwicy, której łańcuch nawinięty był na słupek, i trzymał elektryczny motorek. Uważnie patrzył na powierzchnię morza. - Kotwica w górę! - krzyknął Ricardo. Helen przeszył dreszcz, gdy usłyszała szcęk łańcucha przechodzącego przez otwór w pokładzie. Nigdy przedtem, póki nie rozpoczęła tej podróży, nie znała tak zaskakująco melodyjnych dźwięków. Przypominały odgłosy orkiestry, w momencie gdy sekcja dęta pospiesznie przedmucha instrumenty. To był dziki zew wolności. Za chwilę jacht ze swoim cennym ładunkiem ludzkim opuści bezpieczny ląd i rzuci się w szerokie, nieposkromione objęcia nieznanego, nieopisanego. Nie zabrali map. Elliott skwitowała tę wiadomość wzruszeniem ramion, ale Helen i Marcia rozumiały, że Ricardo będzie wytyczał kurs tylko za pomocą małego komputera. Helen obserwowała, jak Toby wciąga pomost i przywiązuje go mocno w odpowiednim miejscu. Obok pomostu znajdował

się koszyk na ich buty. Jaskrawoniebieskie chińskie pantofle Ricarda leżały pod dwiema parami czarnych pantofli chłopców. Obaj zaczęli we wszystkim naśladować Ricarda. Helen kupiła im buty w lokalnej spółdzielni, która była przejawem praktycznego komunizmu, przyjaznego dla użytkownika socjalizmu: każdy pracował zgodnie ze swoimi zasadami. Kupiła również parę różowych pantofli dla siebie i granatowych dla Marcii, a także butelkę szampana Dom Perignon, którą z dumą zabrała na jacht. Takiego zakupu dokonała po raz pierwszy. Drogie trunki zawsze nabywał Paul. Dzisiaj ona wzniesie toast za siebie i resztę załogi, a Paul może się pocałować. Czy kiedykolwiek zdoła odnaleźć swoje zagubione ja? - zamyśliła się.

Głośny ryk przerwał jej rozmyślenia. Ricardo odskoczył od steru i wbiegł na przedni pokład. Rzucił się na Cricketa, wrzeszcząc niezrozumiale po włosku. Wyrwał z ręki chłopca jakiś elektroniczny gadżet.

- *Eh, non fai cosi!* - darł się.

Cricket stał bezradnie, zalany potokiem słów, ze ściągniętą twarzą i opuszczonymi ramionami.

Marcia wyszła na pokład i spoglądała na Ricarda zza przymkniętych powiek. Z kolei Helen z uwagą przyglądała się jej. Tymczasem Toby spokojnie zajął miejsce kapitana za sterem i utrzymywał jacht w równowadze. Zamieszanie spowodował Cricket, który nie śledził uważnie sygnałów Ricarda. Zbyt szybko wyciągał kotwicę i w efekcie nie zdołali ominąć innych statków. Ricardo musiał odepchnąć sąsiednią łódź.

- Wy tam! - krzyknął do Marcii i Helen. - Szybko! Obie starały się zepchnąć jacht na bezpieczny tor.

- To ciężka praca - śmiała się Helen, ale widziała, że Marcia nadal jest wściekła.

- Sukinsyn, krzyczy na moje dziecko! - Twarz Marcii była nieruchoma. - Nikt nie ma prawa wrzeszczeć na mojego chłopca. Gdy tylko jacht znalazł się na otwartym morzu, Marcia usiadła i objęła ramionami koło sterowe. Ricardo zrozumiał, że znalazł się w niebezpieczeństwie. Wiedział wystarczająco dużo o kobietach, by w nieruchomej postaci Marcii wyczuć prawdziwą złość. Starał się przyjąć niedbałą pozę. Co ona może mu zrobić, ta chuda miotła? Po chwili jednak przypomniał sobie własną matkę. Ona również była drobna, ale pięścią waliła jak wściekły byk. Pomyślał o wielkich białych bykach w Maremmie na południu. Boski kraj. Rzucił okiem na Marcie.

- Ricardo - zaczęła słodko - kto ci płaci za ten rejs? - Elliott - odparł. Poczul rosnący w trzewiach strach. - Jestem szefem - dodał starając się, aby zabrzmiało to pewnie. - Tak, jesteś kapitanem i odpowiadasz za nasze i jachtu bezpieczeństwo, ale we wszystkich innych sprawach ja jestem szefem. Dopóki będziemy na pokładzie tej łajby, na nikogo nie podniesiesz głosu. Zrozumiałeś? - Głos Marcii przeszedł w złowieszczy syk.

Helen niemal widziała całe gniazdo syczących żmij, tylko czekających na okazję do ataku. A jeśli ona widziała żmije, co mógł zobaczyć Ricardo?

Nie wiedziała, ale na jego szyję wypełzła bardzo jasna czerwień, a kłykcie zaciśnięte na sterze były białe ze strachu.

- *Si, signora, si* - odezwał się słabo.
- Ogromnie mnie cieszy nasze wzajemne zrozumienie. - Marcia uśmiechała się triumfalnie. Zapadła cisza. Słyszeć było jedynie wymiotującą Elliott.

Pierwszej nocy na morzu Helen spała jak dziecko. Czasami tylko otwierała oczy, gdy brzęczały noże i widelce w drewnianym pudełku. Talerze, na szczęście plastikowe, stukały i gawędziły ze sobą w rytm przechyłów jachtu. Potem głośnie „bum” oznajmiło, że spadła na podłogę drewniana szczotka. To nieważne, tylko huśtanie łodzi jest istotne. Lata smutku i żalu odchodziły w siną dal.

Następnego ranka Helen przyjrzała się w łazienkowym lustrze swoim jasnobrażowym oczom i świeżej twarzy.

- Ból minął - szepnęła. - Koniec. - Przez moment, wstrzymując oddech, czekała, a potem uśmiechnęła się do siebie - Większość minęła - oznajmiła.

Wróciła do kuchni. Nie, nie do kuchni, do kambuza. Dlaczego w języku angielskim istnieje takie mnóstwo słów? Tenisa ma swój własny język, żeglarstwo i kuchnia też. Tyle różnych wyrazów. Angielski w porównaniu z włoskim jest bardzo bogaty. Oksfordzki słownik języka angielskiego, który starała się zawsze mieć przy sobie, jest znacznie grubszy od włoskiego słownika Collinsa. Wdrapała się po drabince i spojrzała w wyczerpaną twarz Ricarda.

- Zrobić wam kawy? - Uśmiechnęła się do Toby'ego. On też był na nogach przez całą noc.

Ricardo kiwnął głową, a Toby się uśmiechnął. W drodze na dół Helen klepnęła Elliott po pupie.

- Dalej, Elliott, zbieraj się! Robię kawę dla Ricarda i Toby'ego. Też chcesz?

- Jasne. Przynajmniej czuję się już dobrze. - Elliott usiadła.

- To lepsze od dyskoteki. - Helen uniosła brew.

- Do cholery, tak! - roześmiała się Elliott.

W tym momencie Helen zrozumiała, czemu tak bardzo ją lubi. W Elliott było coś bezpośredniego i szczerego, tak jak w większości Amerykanów, którzy odwiedzali bar Hinkleya. Owszem, potrafili być hałaśliwi i prostacy,

ale tylko niektórzy. A większość po prostu wyrażała radość, beztroskę i dumę ze swego kraju. Nie tak jak ponurzy, pochmurni londyńczycy.

„Nie wolno narzekać” - stwierdzał każdego poniedziałkowego ranka Crinkly Hinkley, a potem narzekał przez cały tydzień.

Ricardo pił kawę z dwiema kostkami cukru, bez mleka. Elliott dodawała tyle samo cukru i dolewała mleko.

Cricket wciąż jeszcze spał - razem z Ricardem trzymał pierwszą wachtę. Marcia czytała w swojej koi.

- Herbaty, kochanie? - zapytała Helen. Marcia zdjęła okulary i wychyliła się z koi.

- Helen, słyszę w twoim głosie inny ton. O co chodzi? Czy coś się stało?

- Marcio, nie uwierzysz. Przespałam noc, cały sztorm! Chwilami budziłam się, ale zaraz znowu zasypiałam. Czuję, że opuścił mnie ból. Wiesz, ten ból, który powoduje, że chcesz ze sobą skończyć. I wcale się nie boję!

- Tak, rozumiem. Normalnie, aby całkowicie pozbić się po nieudanym związku, trzeba dwa razy tyle czasu, ile on trwał. Teraz jednak bierzemy udział w przygodzie. Jesteś odcięta od świata. Paul nie może zadzwonić i odnowić twoich ran. Uwolniłaś się od niego. Kiedy wrócisz, będziesz się zastanawiać, co kiedykolwiek w nim widziałaś albo dlaczego się go bałaś. Wyda ci się po prostu głupim faceciem. - Marcia wygodnie usadowiła się na koi. - Z przyjemnością wypiję herbatę, dzięki.

Wiatr przycichł. „Carnevale” płynęła przez ciche, spokojne wody. Przecinała fale, jakby była kroplą wody na ścianie bardzo rzadkiej i pięknej filizanki, może z cudownego kompletu do kawy Katarzyny Wielkiej, którego zdjęcie Helen widziała w książce. Wdrapała się po drabince, niosąc ostrożnie dwie filizanki kawy. Objęła ramiona pokrywą luku.

- Kawa! - powiedziała z uśmiechem.

- *Cara, Elen.* - Ricardo obejrzał się, a jego zmęczone oczy zaśniły na widok kawy.

Obok niego siedziała Elliott.

- Dziękuję, kochanie. - Sięgnęła po filizankę. - Śmieszna rzecz, włoska kawa tylko we Włoszech smakuje jak włoska kawa. Zupełnie zapomniałam tego smaku. Niebiański.

Przez cały ranek spoglądali na linię horyzontu, wypatrując łądu. Krople wody błyszczały w słońcu.

- Ziemia! - Toby zobaczył ją pierwszy.

Zaledwie cienka wstążeczka na tle nieba, ale bez wątplenia łąd. Helen ogarnęła radość. Poczuli się jak wówczas, gdy w dzieciństwie matka zabrała ją do Bournemouth na *Piotrusia Pana*. Miała wrażenie, że za chwilę pojawi się piracki statek i Kapitan Hak uprzejmie poprosi o pozwolenie wejścia na pokład jej jachtu.

Pierwszy port, Civitavecchia, zapamiętała jako rozmazaną plamę. Przy-

tłoczył ją potok rozkazów wydawanych przez Ricarda. Do portu weszli ślizgiem, a potem zacumowali. Tutaj rola Helen polegała najpierw na bieganiu, a potem na spuszczeniu wielkich gumowych kół zapobiegających bezpośredniemu zderzeniu ich łodzi z innymi stojącymi w doku.

Tej nocy położyła się do łóżka wykończona i natychmiast zasnęła. Ale przedtem zabrała chłopców do miasta po jedzenie i świeżą wodę do picia. Wrócili, uginając się pod ciężarem zakupów. Potem ona i Marcia przygotowały ucztę, składającą się ze steków z miecznika w cytrynie i oliwie. Ponadto Helen upiekła banany w białym winie, brandy i brązowym cukrze i całość zalała gęstym syropem czekoladowym.

- Rany! - Elliott z trudem łapała oddech. - Ten deser jest niebezpieczny. Utuczysz mnie jak świnię.

- Toby nazywa to zabójczym puddingiem Nan - poinformowała ze śmiechem Helen. Z radością przyglądała się biesiadującemu towarzystwu. Odniosła wrażenie, że napięcie między Elliott i Cricketem zelżało.

- Jutro płyniemy do Nettuno. - Ricardo wytarł usta wielką czerwoną *bandanna*. W zarekwizowanym wiadrze wypełnionym wodą i mydlinami moczył zapasową parę szortów i jedyny podkoszulek. Na balustradzie suszyły się drugie spodenki i slipki. - Chyba się nie zdobędę na wywieszenie moich majtek na pokładzie. Nie noszę tak wytwornej bielizny jak Elliott. Figi, które kupuję u Marksa, mogłyby zabić wszelką namiętność, a z biustonosza można by strzelać jak z armaty. Czuję się dobrze tylko w wielkich majtkach sięgających pępka. Nosiliśmy takie w szkole. Wywieszę je przez luk nad ubikacją - stwierdziła Helen.

Siedziały z Marcją na pokładzie, a chłopcy i Ricardo zmywali naczynia. Elliott, wychodząc do miasta, kiwnęła palącej papierosa Marcii. - Jeśli nie pojawię się przed odpłynięciem, zawiadom policję - rzuciła żartobliwie.

- Jasne - odparła Marcia. Helen poczuła nieprzyjemny powiew gdzieś w swoim umyśle. Zadrżała.

Podróż do Nettuno upamiętniła się opisami serwowanych w tym mieście dań z soczewicy. Przez cały ranek, gdy zmierzali w kierunku wysepki, Ricardo roztrząsał perspektywę czekającego ich posiłku. Elliott uparła się postawić wszystkim obiad. Helen była zbyt szczęśliwa, by oponować.

Żeby wejść do niewielkiego portu, Ricardo musiał wykonać gwałtowny zwrot na sterburtę. Helen cieszyła się, że robi to nie po raz pierwszy. W drodze do Nettuno minęli wyspę, na której kiedyś było więzienie. W zapadającym zmierzchu sprawiała wrażenie spowitej całunem bólu i nieszczęścia. Ile istot ludzkich trzymano tu w niewoli, upokorzeniu i bólu? Jak to jest, że mężczyzna, który ma cię kochać, przemienia się w dręczyciela, a inni przez całe tysiąclecia traktują drugich jak zwierzęta? Zresztą nawet zwierzęta nie są tak okrutne jak ludzie. Helen wzdrygnęła się i splótła ramiona.

Wkrótce ujrzeni wejście do portu Nettuno. Cumowanie było trudnym zadaniem, ale zdołali już zdobyć pewne doświadczenie.

Elliott wdała się w nieprzyjemną przepychankę z Cricketem. Walczyli o miejsce pod prysznicem.

- Cricket, damy mają pierwszeństwo - rzuciła niecierpliwie Marcia.

- Elliott nie jest żadną damą, mamó. - Uderzył Elliott łokciem w brzuch, a ona przydepnęła mu nogę.

- Ty suko! - wrzasnął Cricket. - Pożałujesz tego.

Ale ona była już za starannie zamkniętymi drzwiami łazienki. Cricket wybiegł na pokład. Nabrał z basenu portowego wiadro brudnej wody i podkradłszy się do otwartego luku, wylał zawartość na Elliott. Roześmiał się, słysząc jej wściekły wrzask. Tego wieczoru siedzieli wszyscy przy stole ustawionym pośrodku niewielkiej kwadratowej powierzchni. Musieli tu wdrapać się po schodach. Po drodze nie napotkali żadnych samochodów i w ogóle mieli wrażenie, że są w tej miejscowości jedynymi turystami. Ricardo miał rację: soczewica była przepyszna. Podano ją na talerzach z grubej porcelany. Małe brązowe ziarenka polano odrobiną żółtozielonej oliwy posypanej szczyptą nie oczyszczonej soli i bardzo ostrego czarnego pieprzu. - Takie to proste, a jakie wspaniałe! - powiedziała Marcia. Helen zamówiła nadziewaną kałamarnicę z rusztu; była bardzo smaczna i delikatna. Potem cała grupka, wypełniona jedzeniem i winem, zesłała powoli schodami na oczekującą ich łódź.

To był teraz ich dom, i tak będzie jeszcze bardzo długo.

- Jutro Ischia - oznajmił Ricardo przed udaniem się do kabiny - Ischia bardzo piękna.

Kiedy rozległo się jego chrapanie, Helen usnęła spokojnie.

Późnym rankiem, zgodnie z poleceniem Ricarda, aby wypatrywała wysokiego wzgórza, Helen siedziała na pokładzie, trzymając w ręce włoski przewodnik. Uwielbiała go. Poza tym odkryła, że lepiej niż innym idzie jej odnajdywanie drogi na morzu. W szkole lubiła geografę, a rysowanie map sprawiało jej wielką przyjemność. Teraz nie dość, że doświadczała geografii praktycznej, to jeszcze u swych stóp miała historię starożytną Włoch. Opuszczając Nettuno, widziała niemal namacalne duchy legionistów rzymskich, którzy wykuli kąpielisko pod skałami, po przeciwnej stronie zatoki. Ricardo miał za sobą męczącą noc. Jacht nie stał spokojnie na kotwicy i Włoch cały czas to wchodził, to schodził po drabinie. Jakże to dziwne ze leżę na koi i nie próbuję mu pomoc, myślała Helen. Ale gdy zaoferowała mu pomoc, machnął tylko ręką i wyciągnął z łóżek obu chłopców. - W małżeństwie Helen przywykła do brania na siebie odpowiedzialności za całą rodzinę. Gdy Toby płakał w nocy albo był chory, właśnie do niej należało doglądanie go.

Paul podpisywał czeki, lecz jej zadaniem było pisanie i wysyłanie listów. Gdy dyrektor banku zapraszał ich do siebie na drinka, ona stanowiła wyłącznie dodatek do Paula. Ale gdy chcieli zaciągnąć pożyczkę na wakacje albo samochód, to Helen się o nią starała.

Na jachcie sprawy wyglądały inaczej. Ricardo miał wyraźnie sprecyzowane poglądy na rolę kobiety i mężczyzny. Nie lubił, gdy kobiety dotykały żagli, i z trudem znosił ich trenowanie. Bez przerwy przewracał oczami, mruzczał i stękał. Kobietom pozostawił gotowanie i sprzątanie łodzi. Sam zmywał naczynia i pilnował, aby kajuta była *a posto*, czyli we wzorowym porządku. Jako mężczyzna, przyjął na siebie również rolę ich opiekuna. Helen, nie przyzwyczajona do takiego podziału zadań, była zmieszana, ale i zaskoczona, że daje jej to poczucie bezpieczeństwa. Zarazem zastanawiała się, co takiego zaszło między kobietami i mężczyznami, że większość samców odrzuciła odpowiedzialność za słabszą płęć. No ale spójrzmy na kobiety takie jak Elliott, pomyślała: ona bierze odpowiedzialność wyłącznie za siebie. Nawet matkę traktuje tylko jak kasę wypłacającą pieniądze. Spojrzała w górę, a potem przysłoniła oczy dłonią. Bardzo daleko, na płaskim niebieskim horyzoncie, zaczęła wyrastać niewyraźna plamka.

- Ricardo, myślę, że to Ischia! - Wskazała na maleńki wzgórek wylaniający się wśród fal.

Wkrótce chłopcy spuścili żagle; Helen uderzył w nozdrza zapach wilgotnego płótna. Początkowo bała się o nich, ale teraz widziała, z jaką pewnością poruszają się po pokładzie. Bardzo cieszyło ją ich towarzystwo. Gdy nie byli potrzebni, rozkładali się na pokładzie i spali. Z tranzystora Cricketa dobiegały włoskie piosenki o miłości. Patrząc na nich, Helen czuła skurcz w gardle. Kiedyś i ona była młoda i beztroska, rzucała się na piasek i zasypiała jak szczeniak. Zanim znalazła się na jachcie, sypiała mało i źle. Tylko wino zacierało niemiłe wspomnienia z okresu małżeństwa. - Patrzcie! - krzyknął Cricket i zaczął skakać jak oszalały. - Patrzcie tam! Delfiny!

Wskazywał niecierpliwie kierunek, aż Helen wreszcie je zobaczyła. Zawsze marzyła o spotkaniu z delfinami, czytała o nich, a teraz były tutaj. Wiele delfinów skaczących wśród fal. Nagle jeden zanurkował pod jachtem i wynurzył się tuż za Helen. Jeśli teraz pęknie mi serce, pomyślała, umrę szczęśliwa. Ze wszystkich twarzy promieniowała radość. Było dużo śmiechu i krzyku, a gdy delfiny zdecydowały się odpłynąć, chłopcy zegnali je z żalem.

- Jak myślisz, Ricardo, czy następnym razem moglibyśmy się zatrzymać i popływać z delfinami? - spytała Elliott.

- Tak, następnym razem - obiecał. Nieważne, jak często je widział. Za każdym razem ich widok poruszał jego serce. Nigdy nie czuł się szczęśliwszy, no może tylko wtedy, gdy siedział w kuchni matki, a przed nim stał dymiący talerz spaghetti.

Helen patrzyła na rosnący w oczach niewielki port u stóp wzgórza. Każde wejście do portu przynosiło nową radość. Każdy był inny. Ricardo spuścił drabinkę i obie z Elliott zeszły do wody. Czy małżeństwo wysysa z kobiet życie? - zastanowiła się. Gdy odeszła od Paula, nagle stwierdziła, że boi się niemal wszystkiego. Gdzie się podziała ta młoda dziewczyna, wprawdzie nieśmiała i zamknięta w sobie, ale zdolna do jazdy konnej, kąpieli w pobliskiej zatoce, a nawet do wypływania na jej niespokojne wody i radosnej walki z żywiołem?

Zanurkowała, potem spojrzała na piękny kadłub łodzi. „Carnevale” zbudowana była z drewna, ale kadłub i głęboki kil utrzymywały ją w równowadze nawet podczas największego sztormu. To prawdziwe dzieło sztuki. Helen odetchnęła głęboko. Miała na twarzy maskę Ricarda i tylko odgłos powietrza schodzącego w dół gumowej rurki zakłócał ogromny spokój otoczenia.

Wydało jej się, że morze pod nią nie ma dna. Na tle jachtu widziała różne odcienie błękitu i zieleni, przecięte promieniami słońca. Wyobraźnia podsuwała jej obraz wielkich obłoków płynących nad jej bezwładnym ciałem. Odbijały się w wodzie. Ogarnęło ją uczucie szczęśliwej samotności. Ale nie była bardziej samotna niż kiedykolwiek przedtem. Po prostu z jej duszą scalało się nowe, nie znane jej dotąd uczucie izolacji.

To ważna część zdrowienia, uznała. Położyła się na wodzie. Przez zanurzone uszy nie dochodził do niej żaden dźwięk. To, co było rozdarłe, pokrywało się teraz różową błonką oznaczającą koniec choroby.

Zgłodniała. Na myśl o różowawym *prosciutto* poczuła ssanie w żołądku. Do tego szklanka białego chardonnay. Gruba kromka nie solonego chleba toskańskiego. Odrobina ostrego czosnku, a potem nierówno pokrojone i czerwone jak befsztyk pomidory posypane szczyptą soli. Wspaniale, zdecydowała i pospieszyła na łódź, aby przygotować dla wszystkich posiłek.

Wynurzające się z wody wzgórza, które coraz bardziej przypominało górę, witało niewielki stateczek pewnie sunący po grzbietach fal. Podczas lunchu panowała pełna zadowolenia cisza, a Helen zastanawiała się, czy jest to początek nowego rozdziału w jej życiu.

Jak do tej pory, składało się ono z dwóch części. Pierwsza to wczesne lata spędzone z rodzicami. Ten okres - Marcia pomogła jej to uświadomić sobie - ukształtował Helen nie przygotowaną do stawienia czoła okrutnemu, pełnemu zawiści światu roztaczającemu się poza wygodnym małym domkiem na wybrzeżu. Druga część to małżeństwo z Paulem.

Dopiero gdy dzień za dniem zaczęła doświadczać nowego życia, zrozumiała, jak okropny stworzyła sobie obóz koncentracyjny. Tak, to prawda, Paul był jego komendantem i jej dręczycielem, ale trzeba przyznać, że pozwoliła mu na to. Nie potrafiła stanąć w swojej obronie. Mimo najszczerszych chęci nie mogła sobie wybaczyć, że zezwalała mu robić to, co chciał. Wielokrotnie obserwowała kłótnie innych par podczas proszonych kolacji w Swiss Cottage.

Czerwone od wina twarze, ostra wymiana oskarżeń i inwektyw. Ona także w ostatnich okropnych latach zniżala się do krzyków jak handlarka ryb. Takie zachowanie nie leżało w jej charakterze; po każdej kłótni czuła się chora.

Sąsiedzi przychodzili do niej uzależnić się na swoje kłopoty. Ona tego nie robiła. Rodzice wpoili jej poczucie lojalności. Nigdy w życiu nie słyszała, aby matka i ojciec obrzucali się obelgami. Wprawdzie zdarzało się czasami, że gdy leżała już w łóżku, dochodziły do niej ich podniesione głosy, ale nigdy nie kładli się spać skłóceni. Następnego ranka matka wyjaśniała sytuację zawsze tym samym stwierdzeniem:

„Gdy tata i ja wypijemy filiżankę horlicksa przed pójściem do łóżka, lepiej nam się całuje”.

Cóż, z Paulem nie było na to żadnych szans. Po kłótni milczał przez wiele dni. A gdy wreszcie zdecydował się na przerwanie ciszy, uciekał się,

ku rozpaczy chłopca, do pośrednictwa Toby'ego. Patrząc teraz na syna, opalonego i zdrowego, wpychającego do ust ogromne *panino* ze zwisającym z niego *prosciutto*, Helen się uśmiechnęła.

- Szczęśliwy? - zapytała.

- Ummm - mruknął, z rozkoszą przewracając oczami. - Cricket ma nadzieję, że dziewczyny na Ischii są łatwe.

- Toby! - Helen się zdenerwowała. - Słyszałeś kiedyś o AIDS?

- Jasne, mam, opowiadałaś mi o tym. - Mrugnął do Cricketa. - Trzeba sobie owinąć - powiedział bez zająknięcia.

To uciszyło Helen. Po pierwsze, nie chciała przy jedzeniu rozmawiać o AIDS, a poza tym wołała nie myśleć o seksualnej aktywności Toby'ego. Miał zaledwie trzynaście lat, gdy ojciec podarował mu paczkę prezerwatyw.

Poklepał syna po głowie i oznajmił, że oczekuje, iż będzie z niego wykapany tatuś. Stąd też związek Toby'ego z Louise był nieunikniony. Czegóż zresztą innego mogła się Helen spodziewać?

Zastanawiała się leniwie, dlaczego Paul i jego koledzy używali takich okropnie wytartych sloganów. Spora część ludzi tak robi, rozważała, przeżuując powoli. Jej rodzice też nie należeli do wyjątków. Wie, że złościła Paula, bo on, jak większość mężczyzn, myśli liniowo. Jej zaś sposób myślenia bardziej przypomina bezładne pacnięcie farbą przez malarza: trafiają w dowolne miejsca, a następnie łączą się i przekształcają w nowy pomysł. Właśnie z tego powodu nauka Fatsa, że „myśl tworzy materię”, ma dla niej sens. Słowa mają różne oblicza i każde z nich niesie ze sobą wiele znaczeń. Większość ludzi nie potrafi podążyć za tokiem jej myśli. Paul też nie i dlatego się na nią wściekał. „Jesteś taka głupia!” - krzyczał. Jacht podpłynął na tyle blisko mola, że chłopcy mogli zająć swoje miejsca. Przerwało to rozmyślenia Helen. W zagłębieniu ramienia wyspy umościła się wioska, po której krzątały się maleńkie jak kropeczki figurki. Helen wyobraziła sobie, że jej umysł jest kamerą wideo, i wycelowała wewnętrzny obiekt w na biegnące ludziki. Roześmiała się głośno i radośnie.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał z ciekawością Ricardo.

- Nie zrozumiałbyś - odparła.

- A ja tak. - Marcia zbierała talerze. - Od razu polubiłam Helen za sposób, w jaki wyraża myśli. Do każdego zwraca się inaczej. - Mnie się to nie podoba. - Elliott była w gderliwym nastroju. - Nigdy nie rozumiem, o co ci chodzi, Helen. Czasami mam wrażenie, że jesteś czarownicą.

- Oczywiście, że jestem - potwierdziła z uśmiechem Helen. - Ale uprawiam białą magię. Postanowiłam obciąć włosy, gdy dopłyniemy na Ischię. Czuję, że wkrótce narodzi się moje nowe ja.

- Lepiej uważaj - ostrzegła ją Elliott. - Któregoś dnia obudzisz się z ogonem i kopytami.

Gdy podchodzili do portu, Helen stanęła za sterującą Elliott, trzymając

linę "cumowniczą i szukając oczami człowieka na pontonie, który złapie tę linę, gdy ją, teraz już po mistrzowsku, rzuci.

- O co chodzi, Elliott? Wyglądasz na przygnębioną - zapytała.

- Jest mi smutno. Gdy patrzę na ciebie i Marcie z waszymi synami, mam wrażenie, że umknęła mi jakaś bardzo ważna część życia. Jak tylko przybijemy, zadzwonię do-Philipa. On dobrze sobie radzi z moimi atakami depresji, które przychodzą nie wiadomo skąd i prowadzą mnie nie wiadomo dokąd. Może gdybym wyszła młodo za mąż i miała kupę dzieciaków, nie zaprzepaściłabym życia.

Zbliżali się do basenu portowego i Helen widziała już oczekującą ich postać.

- Nie wydaje mi się - odparła. Żałowała, że Elliott rozpoczęła tę rozmowę akurat w chwili, gdy ona potrzebowała koncentracji przy rzucaniu cumy. Z drugiej jednak strony Elliott tak rzadko się otwierała, że Helen nie chciała przegapić okazji. - Bardzo wcześnie wyszłam za mąż - kontynuowała. - O niczym nie miałam pojęcia. Wydawało mi się, że jeśli będę kochać Paula i urodzę mu dziecko, on również mnie pokocha. Niestety, skarbie, tak się nie stało. Jesteś sobą, Elliott, i znajdziesz własną drogę. Ja też. Wszyscy spędzamy cudowne wakacje i wrócimy do domu naprawieni. Pragnę, aby dziura w moim sercu przypominała doskonale zacerowaną skarpetę. Czy wiesz, czego szukasz? - Niezupełnie. Wydaje mi się, że chciałabym wiedzieć, dlaczego mój tata uciekł i zostawił mnie z matką. Ona jest okropna, jak pająk. - A ja zamierzam pozbyć się demonów przeszłości. Odwiedzić miejsca, gdzie nie ma Paula i gdzie nie może mnie odnaleźć. Nie pozwalał mi obciąć włosów, choć zawsze tego pragnęłam, więc teraz wreszcie to zrobię. - Roześmiała się, ale wypowiedziane słowa miały gorzki smak.

Naprężyła ramiona. W ręce trzymała czarną linę. Miała wrażenie, że stalowa pętla, dzięki której utrzymają się w doku, obserwuje ją i czeka na jej porażkę. Byli teraz tylko o kilka metrów od basenu. Ricardo przejął ster i oglądając się przez ramię, skierował jacht ku miejscu przeznaczenia. Pomagali mu obaj chłopcy. Elliott i Marcia trzymały haki, aby odepchnąć inne łodzie, gdyby podeszli zbyt blisko. Ale tworzymy załogę, pomyślała Helen. Wspięła się na palce i wyrzuciła linę szybkim, zgrabnym ruchem. Mężczyzna ze śmiechem chwycił cumę.

- *Ciao, bella!* - zawołał. Ha! - uśmiechnęła się Helen triumfująco. Widzisz, ty stara, sparciała lino! Zeskoczyła z pokładu i przyglądała się, jak inni kończyli cumowanie. Mogłabym przeżyć w ten sposób całe życie, pomyślała. Płynąć z portu do portu. Robić, co chcę. Wolna.

Dołączyli do niej Ricardo i chłopcy. Wszyscy ruszyli do wioski po dodatkowe liny i kołki. Potrzebowali także nowych filtrów do silnika. Marcia chciała kupić ogromny kapelusz słoneczny, a Elliott doszła do wniosku, że niezbędny jest jej czarny sznurowany kombinezon.

- Marcio, nie poszłabyś ze mną? - poprosiła Helen błagalnie.

- Nie - wtrąciła się Elliott. - Idź sobie. - Odepchnęła ją. - Sama znajdź fryzjera. Jesteś już dużą dziewczynką. Potrzebuję porady Marcii. Chcę kupić coś naprawdę seksownego. Coś, co zdejmuje się bardzo długo. - Poruszyła się prowokacyjnie.

- Och, Elliott, mówisz tak tylko po to, żeby mnie zaszokować, prawda?

- Oczywiście. Z pąsem na policzkach i z tymi ogromnymi oczami wyglądasz przesłodko. Amerykanki już się nie czerwienią. Radzimy sobie z wolnością seksualną. To wy, Brytyjczycy, nie możecie znieść niczego, co seksualne.

- Mów za siebie, Elliott. Czarne kobiety nigdy nie polegają na mężczyznach. Oni nie dojrzewają, są tylko dużymi dziećmi. - Czasami obie jesteście strasznie cyniczne.

Helen poczuła się dotknięta i przestraszona, że będzie musiała sama pójść do fryzjera.

- Nie bez powodu jesteśmy cyniczne, kochanie. - Marcia chwyciła Elliott za rękę i pociągnęła za sobą.

Nieco zaskoczona i przerażona Helen ruszyła przed siebie. Oto jest tutaj, sama w obcym mieście. Dookoła słychać ludzkie głosy, ale cały ten gwar nie ma dla niej żadnego sensu. Może popełniła błąd? Jak poprosi o obcięcie włosów? Na mię? Szła pod górę. W architekturze spostrzegła niewątpliwe wpływy mauretańskie. Ogarnęło ją podniecenie. Nad drzwiami pobliskiego sklepu zauważyła rysunek peruki i napis: *Parrucchiere*.

To proste, pomyślała. Po angielsku mówimy *periwig* albo *perukę*, od francuskiego słowa *perruque*, na posypane pudrem peruki z osiemnastego wieku. Stała nieśmiało w otwartych drzwiach. Czyściutkie, raczej pulchne damy siedziały w rzędzie, a fryzjerki zajmowały się ich włosami. Jedna z kobiet o kwadratowej figurze, z galaretowatymi kostkami wystającymi z przyciasnych czarnych pantofli na obcasie, z włosami nawiniętymi na wielkie wałki i przesadnie umalowanymi ustami, spojrzała na Helen. - *Straniera* - szepnęła na tyle głośno, że wszyscy ją usłyszeli. Helen stała jak sparaliżowana. *Straniera* to pewnie „obca”, bo po angielsku *stranger* znaczy „obcy”. Z trudem powstrzymała łzy. Obróciła się na pięcie i wyszła. Ruszyła pod górę, a łzy naprawdę pociekły po jej twarzy. Na szczęścia miała ciemne okulary, które dodały jej pewności siebie. Nie wróćę na łódź, postanowiła stanowczo. Przypomniała sobie niezwykłą wobec nich uprzejmość Włochów w Marciana Marina. Pragnęła opieki Ricarda, ale zarazem wiedziała, że musi sama zacząć się sobą opiekować. Kiedyś szukała oparcia w Paulu. Teraz musi nauczyć się dawać sobie radę z takimi złośliwymi kobietami jak tamta suka. Szła dalej.

Nagle, na rogu placu, zobaczyła zakład z dumnym napisem: *Parrucchiere per signora*. Może tutaj mówią po angielsku? - pomyślała z nadzieją.

Otworzyła szklane drzwi. Na krzesłach siedziały kobiety innego rodzaju

niż w poprzednim zakładzie. Na pierwszy rzut oka widać było, że mają mniej pieniędzy. Na ich rękach nie błyszczały brylanty i złoto, a włosy o naturalnym odcieniu lśniły w słońcu. Większość kobiet w tamtym zakładzie miała rozjaśnione matowe włosy.

Na krześle najbliżej drzwi siedziała dziewczyna z ciemnymi, długimi do pasa włosami, które rozczesywała młoda fryzjerka. Przez chwilę Helen przyglądała się im. Czy naprawdę chce obciąć swoje sięgające ramion włosy? Tak, chce. Musi się odmienić, przestać być wciąż tą samą nudną, starą Helen. Chce być nowa, odrodzona.

- Czy ktoś mówi po angielsku? - zapytała pełna nadziei.

- Ja trochę mówię. - Kobieta, która do niej podeszła, sprawiała wrażenie właścicielki.

- Cudownie. - Helen poczuła się, jakby rzucono jej koło ratunkowe.

- Jeżdżę do przyjaciółki w Stratfordzie. Lubię Stratford, ale wasze jedzenie, *mamma mia!*

- Tak, wiem, bardzo mi przykro. W tym momencie Helen drgnęła. Czemu znowu przeprosza za coś, co nie wynika z jej winy? Właścicielka kiwnęła na młodą dziewczynę, aby umyła klientce włosy.

Helen wygodnie ułożyła głowę, przymknęła oczy i słuchała. Jaki dziwny kraj, myślała. Wszędzie dookoła kobiety mówią o jedzeniu. Usłyszała wyraz *pomodoro* i wiedziała, że chodzi o pomidor. Włoskie słowa krzyżowały się w pomieszczeniu. Lekkie i szybkie dźwięki, tak inne od tych wydawanych przez niemieckich turystów. U angielskiego fryzjera rozmowa krążyłaby raczej wokół seksu niż jedzenia. Jaki ładny jest język włoski. Odprężyła się.

Ricardo mówił do niej wolno i starannie. Była pewna, że pod koniec podróży jej włoski będzie co najmniej zrozumiały. Ale brakowało jej odwagi Marcii, która bez zahamowań, śmiejąc się do rozpuku, opisywała mężczyznę z niebieskimi uszami zamiast oczami. Marcia nie obawiała się ośmieszenia. Helen mówiła jak najmniej, tylko słuchała. A Elliott nawet nie próbowała uczyć się włoskiego.

- Wystarczy mi zygu-zyg - z uśmiechem zapewniała Ricarda.

- Zaraz zrobię zygu-zyg z tobą - nie pozostał jej dłużny.

- Nic z tego, kochanie. Jesteś dla mnie za stary. Lubię młodych chłopców - i śmiejąc się mrugnęła.

Tego wieczoru wszyscy wybierali się do dyskoteki. Helen nie zachwyciła się perspektywą, ale gdyby została sama, czułaby się jeszcze gorzej, więc choć niechętnie, postanowiła dołączyć do reszty. Wolałyby poleżeć na koi i poczytać książkę. Nigdy nie podzielała propagowanych przez mężczyzn poglądów, że umysł i ciało można rozdzielić niczym orzech włoski, albo że wszystko, co zachodzi w świecie, da się opisać jako mechaniczne. Te wszystkie szkodliwe idee mężczyźni wymyślili wieki temu. Pozwolono im biec w amoku. A dla ludzkości znacznie zdrowszy jest matriarchat - pełen zrozumienia dla tajemnic wszechświata i kobiecej energii *jang*.

Helen nie chciała być częścią żadnych „izmów”. Polityka ją nudziła, miała jednak wystarczająco dużo zdrowego rozsądku i odwagi, aby podnieść się z ziemi i zabrać Toby'ego od czegoś, co stawało się nie do zniesienia. Zostawiła za sobą związki z kobietami i mężczyznami ze Swiss Cottage, z ich wielkimi, przynależnymi klasie średniej domami i wyciągniętymi do walki pazurami. Ale tam, w przeciwieństwie do Bush, nie ma podbitych oczu ani złamanych kości. Tam są tylko rozdarte serca, rozerwane na strzępy okrutnymi słowami, które jak potok ścieków wylewają się po kilku butelkach wina.

Po umyciu włosów zaprowadzono ją do toaletki.

- Poproszę krótko - powiedziała Helen nieśmiało i rękami pokazała, o co jej chodzi.

- Ma pani piękne oczy - stwierdziła właścicielka, stając za jej plecami, gdy obcinanie dobiegło końca. - Pani mąż jest szczęściarzem.

Helen potrząsnęła głową. Nowe uczesanie zachwyciło ją. Dotychczas na ogół rozpuszczała włosy luźno i chowała się za nimi przed światem. Teraz widziała swoje oczy. Jej kości policzkowe nabrały wyrazu, a oczy stały się jeszcze większe.

- Nie - odparła. - Jestem samotna. - Na odsłoniętym karku poczuła chłód. - Ale dziękuję - dodała po zapłaceniu rachunku.

Idąc wzdłuż ulicy, dostrzegła różnicę. Już nie mogła przebierać palcami we włosach. Czowała ruchy ciała. Była ożywiona. Wszystko wraca na swoje miejsce, powiedziała do siebie z radością. Nagle ktoś za nią przenikliwie gwizdnął.

Odwróciła się i zobaczyła grupę młodych chłopców wyglądających zza katedry. Przez chwilę była zła. Czyż to nie ma zabarwienia seksualnego? - pomyślała. No cóż, nawet jeśli, to gwizd podniósł ją na duchu. Jeszcze komuś podoba się nowa Helen. Pomachała ręką i chłopcy się uśmiechnęli.

- *Bella signora!* - krzyknął jeden z nich.

Roześmiała się głośno. Usłyszała jasny, wysoki dźwięk. Może powinna zaszaleć i kupić nową sukienkę na dyskotekę?

Ubierając się, Helen znów czuła się jak młoda dziewczyna. Od lat nie tańczyła, chociaż uwielbiała taniec. W cichym domku jej rodziców nie było po temu zbyt wielu okazji, ale gdy podrosła, puszczała pod ich nieobecność jakąś płytę i tańczyła w dzikim zapamiętaniu. Oto czego mi brak, uświadomiła sobie: dzikiego zapamiętania. Może właśnie z tego kobiety muszą zrezygnować, gdy poświęcają się potrzebom i wygodzie mężczyzny?

Tak wiele spośród jej dawnych znajomych z klasy średniej nie miało bliskich przyjaciółek - były przytłoczone i zahukane przez mężczyzn ich życia. Musiały jakby przycupnąć w tle i słuchać ważnych męskich rozmów o polityce. Cóż, wiedza Helen na ten temat znacznie przerastała tę, jaką kiedykolwiek posiadał Paul. On nie czytał, tylko zasiadał przed telewizorem. Wzdrygnęła się na wspomnienie minionych lat. Teraz jest już wolna.

Wsunęła przez głowę ciepłą różową sukienkę. Związała końce welwetowego paska. Nie włożyła biustonosza - nie potrzebowała, i była z tego dumna.

W łazience znajdowały się dwa upstrzone przez muchy lustra. Ciekawa jestem, jak na włoskim statku nazywa się łazienkę. Muszę zapytać Ricarda, postanowiła. Jak dotąd, poznała tylko włoskie słowo oznaczające żagle - *vela*. Potrzebuje więcej czasu na naukę u Ricarda, ale mają go przecież dosyć.

Poszli do centrum miasteczka i w niewielkiej restauracji zjedli tani, ale bardzo smaczny posiłek. Helen zakończyła go szklanką *vin santo*. Według kelnera wino to nie pochodzi z Włoch, lecz z greckiej wyspy Zante. Helen zapamiętała tę informację - zapisze ją w swoim dzienniczku. Chociaż wino było młode, bardzo jej smakowało.

Rozluźniło ją i podniosło na duchu. Tę dźwignę Cricketa, a tematem żartów były włoskie dziewczęta.

- W przeciwieństwie do Norweżek i Dunek nie są łatwe - narzekał Cricket.

- Dlaczego zawsze gdy dziewczyna idzie z tobą do łóżka, mówisz o niej „łatwa”? - zezłościła się Helen. - Kim ty jesteś?

- Szczęściarzem - roześmiał się Cricket.
- Oj, Cricket, poddaję się. - Helen potrząsnęła głową. - Mężczyźni! -dodała.
- Włoscy mężczyźni bardzo dobrzy - włączył się do rozmowy Ricardo. Elliott spojrzała na niego zimno.
- Spróbowałaś kiedyś Amerykanki? - zapytała.
- Tak, niedobre, za dużo mówią. - Zrobił do niej oko. Cricket kopnął Toby'ego pod stołem.
- Hej, Ricardo, czas na nas.

Toby drgnął. Spojrzał na przyjaciela.

- Nie rozumiem, dlaczego zawsze musisz poniżać Elliott.

Na dyskotecce Elliott poprosiła Cricketa do tańca. Trochę marudził i wtedy przypomniał sobie uwagę Toby'ego.

Dobrze tańczyła, a jej gibkie ciało przyłgnęło do niego.

- Po raz pierwszy tańczymy ze sobą. Dlaczego tak długo z tym zwlekaliśmy?

- Bo jesteś dla mnie za stara, oto dlaczego.

Z przykrością dostrzegł w jej oczach ból. Przypominała w tym momencie skrzywdzonego szczeniaczka.

Teraz Cricket stał na zewnątrz, oparty o ścianę, i wdychał świeże, pachnące powietrze. W ręce trzymał papierosa.

Szkoda, że to nie trawka. Skąd, do diabła, bierze się trawkę w takim miasteczku? Chciałby znaleźć się teraz w domu, rzucać kamieniami i biegnąc z kolegami ulicą, przybijając piątkę.

Włoscy chłopcy nie zachowywali się jak ulicznicy. Żadnej wrogiej postawy. Żadnych „nie” wobec nikogo. Miało się wrażenie, że chętnie podążają za mamami i babciami. Te przenikliwe włoskie krzyki, te liczne rodziny, na plaży wszyscy ubrani na czarno, w pełnym stroju. Wyjątek stanowiły młode dziewczęta. Na plaży niemal nic nie nosiły, oprócz biustonosza przypominającego dwa znaczki pocztowe i cienkiego paseczka między opalonymi pośladkami. Ale gdy na dyskotecce próbował je podrywać, spotykał się ze zdecydowaną odmową. Nie były zwykłymi poszukiwaczkami złota - złoto musiało być ślubną obrączką. To wszystko ostudziło zapały Cricketa.

- Włoskie dziewczyny sprawiają kłopoty - zwierzył się przyjaźnie podtrzymującej go ścianie.

Wziął głęboki oddech i wrócił na dyskotekę. Elliott musiała już wyjść, bo nigdzie nie było widać jej jasnej głowy.

Domyślił się, że wyruszyła na poszukiwanie mężczyzny. Ze zdziwieniem odkrył, że nie jest mu to obojętne. Ty suko, usłyszał wewnątrz siebie głos, zachowuj się stosownie. Wiedział jednak, że nie ma na to wielkich szans.

Helen śmiała się, jej policzki błyszczały. Ricardo tańczył zamasyście.

- Bardzo dawno nie tańczyłam - powiedziała wolno, aby mógł zrozumieć.
- Dobrze. - Jego twarz rozświetliła się, gdy na nią patrzył. - Dobrze tańczysz.

Była zadowolona, że dała się namówić na ten wypad. Toby też tańczył koło niej zawzięcie. Jakiej zmianie wszystko uległo, zadumała się. Wolała dawne czasy, kiedy to mężczyzna w tańcu trzymał kobietę blisko siebie, a ona mogła mieć nadzieję, że poczuje jej perfumy. Jego ręka obejmowała jej kibić. Prowadził ją wokół parkietu. W tamtych czasach życie pełne było słodkich oczekiwań, na przykład oczekiwania na telefon. Dzisiaj to dziewczęta dzwoniły do Toby'ego. Kwiaty i czekoladki wyszły z mody.

- Mamo, nie bądź taką romantyczką. Gdybym dawał im kwiaty albo czekoladki, pomyślałyby, że jestem frajerem - wyjaśnił jej Toby. Toby wściekał się, kiedy czekała na jego powrót do domu. Leżała w łóżku, nasłuchując. Dopiero gdy usłyszała jego kroki, mogła zasnąć. Przypuszczała, że młodzi nie całują się niezdarnie w samochodzie.

Wszystko jest takie niewinne, cieszyła się. Ricardo tańczył właśnie pełne namiętności tango z piękną długowłosą kobietą. Gdy pochylał ją do tyłu, jej włosy dotykały podłogi. Stojąc przy barze, Helen przyglądała się młodym ludziom. Tańczyli, jakby ruch był tą jedyną rzeczą utrzymującą ich przy życiu. Serce biło jej mocno, a krew z podniecenia bulgotała w żyłach. Pewnego dnia ona również będzie tańczyć, mocno przytulona do mężczyzny, którego pokocha. Taką przynajmniej ma nadzieję. Toby wyglądał na ogromnie szczęśliwego, gdy tańczył i uśmiechał się do ładnej panienki. Tylko Cricket samotnie podpierał ścianę z założonymi rękami. Z ust zwisał mu papieros. - Mogę ci w czymś pomóc? - Helen podeszła do niego. - Nie, człowieku, niektóre kobiety to kurwy, tak już jest. - Mówisz o Elliott? - Helen zaskoczyła złość malująca się na jego twarzy. Pochyliła się i dotknęła ramienia chłopca. - Cricket, to, że jestem od ciebie znacznie starsza, nie oznacza, że jestem też mądrzejsza. Ty miałeś wiele związków z dziewczętami i dojrzałymi kobietami. Ja byłam tylko z jednym mężczyzną, więc w pewien sposób o lata świetlne wyprzedzasz mnie w rozumieniu stosunków między kobietą i mężczyzną. Mogę powiedzieć ci tylko to, co wiem o kobietach w rodzaju Elliott. Ona jest naprawdę bardzo miłą istotą, ale, jak tyle innych, skomplikowaną. Wyrastała w czasach, kiedy mówiono kobietom, że mogą wszystko mieć: pieniądze, mężczyzn, seks i władzę. A nikt nie może mieć wszystkiego naraz, Cricket. Nawet mężczyźni. Przez wieki próbowali to osiągnąć i nic. Postrzegam życie jak równowagę. Wszystko, co zrobisz, ma swoje konsekwencje. Musisz zgodzić się na ich poniesienie. Chciałam wyjść za mąż i mieć dzieci. Wysłałam więc za Paula i musiałam ponieść konsekwencje tego kroku. Sama wybrałam niedojrzałego, słabego i samolubnego mężczyznę. To była moja własna, niczyja inna, decyzja. Czy to ma jakiś sens? - Uświadomiła sobie, że taka rozmowa nie pasuje do atmosfery dyskoteki. A może pośród tych wszystkich par ci, którzy są sami, jak Cricket czy ona, potrzebują właśnie tego rodzaju rozmowy? Bycie bez pary przypomina trochę stanie na torach i obserwowanie, jak silnik, jedyna rzecz, która może pociągnąć cię po torach życia, znika za wzgórzem.

- Tak, myślę, że to ma sens. - Cricket objął jej plecy. - Jeśli zapytam cię o coś, obiecasz, że nie powiesz mamie?
- Jeżeli uznam, że nie skrzywdzi to ani ciebie, ani jej, możesz na mnie liczyć.
- Co myślisz o Elliott i o mnie?
- Och, Cricket, od tygodni was obserwuję. A dokładnie, od momentu waszego spotkania. - Westchnęła. - Co myślę? Cóż, uważam, że przede wszystkim oboje powinniście przestać się ranić. Powinniście obiecać sobie, że znajdziecie czas i miejsce na prawdziwą rozmowę o waszych uczuciach. - Uśmiechnęła się. - Jeśli uznacie, że możecie podarować sobie coś dobrego, nie wahaj się, Cricket. Czasami mam wrażenie, że uczymy się o sobie zaskakujących rzeczy w najbardziej nieprawdopodobnych sytuacjach.
- Dzięki, Helen. - Uścisnął ją. - Hej, chodź, pokażemy tym zdechłakom, jak się tańczy.

Dlaczego życie musi być takie skomplikowane? - zastanawiała się Helen. Stosunki między Elliott i Cricketem groziły wybuchem. O Boże, modliła się, proszę, zrób coś z tym napięciem.

Cumowanie w Vibo Valentia okazało się trudnym zadaniem. Była noc, a morze, mimo że deszcz wyglądał fale, wzburzone.

Ubrani w sztormówki chłopcy towarzyszyli Ricardowi na pokładzie. Helen słyszała, jak wydaje on rozkazy, starając się przekrzyczeć ryk wiatru. Obawiała się o bezpieczeństwo Toby'ego. W końcu szczęśliwie zacumowali, ale Helen miała wrażenie, że jacht trzyma się kurczowo urządzeń cumowniczych. Gdy uderzał o plastikowe odbijacze, przechodziły przez niego silne wstrząsy i Helen współczuła dzielnemu stateczkowi, który był dla niej jak bliski przyjaciel.

- No, co jest? - odezwała się Marcia, obserwując ponurą twarz syna, bliską łez Elliott i przygnębioną Toby'ego. - Głowy do góry!

Ricardo mrucał coś pod nosem. Marcia знаła już wystarczająco dobrze włoski, aby zrozumieć słowa takie jak *donna, barca* czy *probierni*. Wiedziała, że Ricardo znowu narzeka na przynoszącą wyłącznie kłopoty obecność kobiet na pokładzie.

- Przestań, Ricardo! - powiedziała ostro. - Pamiętasz, że w Biblii to żona Noego doprowadziła arkę w bezpieczne miejsce? Noe za cholerę nie potrafił żeglować.

- E? - Ricardo zmarszczył długi nos, przewrócił oczami i bezradnie rozłożył ręce. Spojrzał spod oka na Marcję, jakby chciał coś powiedzieć, ale po namyśle zrezygnował. Ta dama sprawiała na nim wrażenie niebezpiecznej. Nigdy przedtem nie spotkał czarnej kobiety, nie mówiąc już o żeglowaniu z taką, a ta wyglądała na zdolną do sprawienia mężczyźnie wielu kłopotów. Wzruszył więc ramionami i wycofał się, uchodząc przed świdrującym spojrzeniem Marcii.

- Może ubierzemy się, wyjdziemy na deszcz i zjemy wspólnie obiad? Hej, zrobmy sobie wychodne. Spaghetti czy pizza?

- Wspaniały pomysł! - Helen uchwyciła się tej myśli. - Może zdołam znaleźć gorący prysznic i umyć głowę. Swędzi mnie od soli.

Toby uśmiechnął się, widząc entuzjazm matki.

- Wchodzę w to, a ty, Cricket? To będzie miła odmiana od zmywania naczyń.

- Dla mnie zaś od sprzątanania po was obu. - Marcia uśmiechnęła się radośnie do Elliott. - A ty co o tym myślisz, kochanie? - W porządku, jestem za.

W oczach Elliott nie pojawił się zwykły błysk. Wyglądała raczej jak zbity pies. Czemu zranione kobiety się rozsypują? Marcia westchnęła bezgłośnie. Według niej faceci są jak stare rajstopy - do jednorazowego użytku.

Gdyby w jej życiu pojawił się mężczyzna, nie miałaby nic przeciw temu, ale na ogół nie myślała o tym.

Teraz ciągnie swój tyłek w towarzystwie dwóch kobiet rozdartych przez związki z mężczyznami. Wyprostowała się w zagraconej kabinie. Napięcie poranka zaczynało słabnąć. Pochyliła się i dotknęła podłogi koniuszkami palców.

Usłyszała bulgoczące pod spodem ścieki. - Lepiej wypompować brudy, zanim jutro odpłyniemy. Czasami Ricardo musi myśleć, że jestem kopnięta. - Z zapalem wykonała rękami ruchy przypominające pompowanie. - Śmiech?

Prawie umarłam. Słyszając tę ostatnią uwagę, Helen zaczęła chichotać. To jedno z wyrażeń Lace. Gdy ona i Maisie robiły coś wyjątkowo perwersyjnego, właśnie to zdanie wykrzykiwały jednogłośnie.

- Dobrze, ubieram się - powiedziała Elliott, starając się wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu. Naciągnęła parę jasnożółtych żeglarskich spodni wykonanych z błyszczącego włókna i kurtkę z kapturem. W tym stroju tak bardzo przypominała nieszczęśliwe, opuszczone dziecko, że Marcia uściskała ją i zachęciła:

- Wykrztuś to, kurczaczku. - Co? - Elliott nie rozumiała.

- To takie gwarowe powiedzenie. Wyjaw, co ci leży na sercu. - Nagle Marcia uświadomiła sobie, że tak naprawdę nie chce znać istoty problemu Elliott, bo przecież chodzi tu o obsesję na punkcie Cricketa. - Nieważne -dodała szybko. - Nie ma nic takiego, czego nie mogłyby wyleczyć jedna czy dwie szklanki wina, prawda, Elliott?

W restauracji spierali się w sprawie wyboru dań. W uliczkach portowych świstał wiatr. Po bardzo gorącym prysznicu Helen czuła się czysta i odświeżona. Rozluźniły się mięśnie jej karku. Zawsze najbardziej przerażał ją zły humor ludzi. Sztywniała wówczas powoli, jakby imadło oplatało kościstymi palcami jej szyję. Czasami, jeszcze w trakcie małżeństwa, miała wrażenie, że z pleców sterczy jej wyimaginowany nóż.

Przez chwilę czuła niesamowity tępy ból, a potem westchnęła i napięcie spłynęło przez palce. Dzięki Ci, Boże, za wino.

Helen zamówiła mięczaki. Marcia poszła w jej ślady, a pozostali zdecy-

dowali się na pizzę, każda wielkości talerza do drugiego dania. Ich nozdrza wypełnił zapach oliwy i warzyw. Helen przysłuchiwała się żartującym Elliott chłopcom.

Problem polega na tym, że jest taka dziewczyna, pomyślała Marcia, widząc, jak Junior łagodnieje w stosunku do Elliott. W pewien sposób, przy całym swoim zachowaniu ulicznika, jest od niej bardziej wyrafinowany. Elliott, przykryta kocem przywilejów i pieniędzy, nie miała do czego dorosnąć. Przekształciła się w wieczną nastolatkę. Marcie ogarnęło przeczucie nieuchronności związku tej dwójki. Ale dzisiaj, siedząc w ciepłej przyjaznej restauracji wypełnionej Włochami rozmawiającymi radośnie przy obiedzie -co jest niemożliwe w Anglii - doszła do wniosku, że być może będzie w stanie pogodzić się z tym.

Ricardo, pochylony nad talerzem, jak zwykle gderał.

- Duży brzuch - oznajmił, poklepując się wesoło. - Ja nie jem nic, nie jem nic. - Dolał sobie czerwonego wina. Jego protesty stały się już częścią otaczającego ich krajobrazu.

- Myślę - odezwał się Toby - że jeśli Ricardo powie swojemu brzuchowi, że nic nie je ani nie pije, ten mu uwierzy i po prostu spadnie.

- Twoja matka, ona za dobrze mnie karmi. Przytyłem piętnaście kilo -marudził dalej Ricardo.

- Ricardo, nie wolno ci narzekać. Monopol na narzekanie mają Anglicy. To nasz narodowy sposób spędzania wolnego czasu. Włosi krzyczą, a Anglicy marudzą.

- Nie, on nie może krzyczeć - zaprotestowała Helen. - To mnie przeraża.

- Włosi mają chyba bardzo niskie ciśnienie. Gdy mama na mnie wrzeszczy, leci mi krew z nosa - wtrąciła się Elliott.

- Często wrzeszczy? - zainteresował się Cricket.

- Ciągle. To dlatego przyjechałam do Europy. Mama nie lubi Europy. Uważa, że Europejczycy się nie myją, a jedzenie jest ohydne. Ona jada tylko *fastfood*. No wiecie, te rzeczy pakowane w białe styropianowe pudełka. Ma całą lodówkę wypełnioną potrawami dietetycznymi, bo bez przerwy się odchudza. Nazywam je cienką kuchnią, ponieważ jestem po nich głodna. Wszystkie Amerykanki się odchudzają. Ja także, kiedy nie chce mi się gotować, przechodzę na dietę, a to zdarza się całkiem często. Rany, po tej podróży będę gruba, naprawdę gruba. A moje cycki przypominać będą hamburgery.

- Więc nie pochylaj się, gdy jestem głodny. - Toby roześmiał się z własnego żartu i cała trójka zapomniała, że boczyli się na siebie. Po jedzeniu i kilku butelkach wina Elliott namówiła chłopców, żeby ścigali się do łodzi.

Helen obudziło marudzenie Ricarda. W rzeczywistości wcale nie marudził, sprawiał tylko takie wrażenie. Uczył chłopców włoskiego.

- *Gabinetto* - powiedział, wskazując na łazienkę. Helen cieszyła się z postępów Toby'ego.

Wysunęła głowę przez bulaj i z ulgą stwierdziła, że syn jest opalony i zdrow. Zielonkawa londyńska bladość zesła z jego twarzy. Stali, przycumowani do brązowego pontonu w przepelnionym porcie. Ludzie chodzili pospiesznie, krzycząc i śmiejąc się do siebie. Im dalej na południe, tym lepsze mieli nastroje. Toskańczycy, uznała Helen, są bardzo piękni. A ich wymowa jest wspaniale gardłowa.

- Ho, ho, hola! - słyszała rozkazy.

Dzięki pracy w barze stała się szybka i sprawna.

- Kawa i śniadanie dla wszystkich?

- Mamo, pozwól, żeby Ricardo zrobił kawę - poprosił Toby z uśmiechem. - On mówi, że *sfrani* nie potrafią zaparzyć włoskiej kawy.

- Dobrze - odparła radośnie. Normalnie taka prośba Toby'ego uraziłaby ją, ale tego cudownego poranka nic nie mogło zniszczyć jej wspaniałego nastroju. Zesła z powrotem na dół i przypomniała sobie, że zamierzała kupić czajnik. Włosi nie pili herbaty w filiżankach, nie używali też czajników. Rozejrzała się po kabinie. Wszędzie dookoła były ręcznie robione drewniane półki. Uwielbiała swoją koję. Tu czuła się bezpieczna, jak w kołysce. Chłopcy śmiali się z jej butelki z gorącą wodą, ale mordka Puchatka podnosiła Helen na duchu.

- Herbaty? - spytała Marcie, która czytała książkę Oliviera Sachsa

- Jasne... Jaka to smutna książka, Helen. Opowiada o ludziach chorych na śpiączkę. Są inteligentni, ale uwięzieni w swoich ciałach.

- Wiem, czytałam ją. Niektórzy, chociaż nie chorują na śpiączkę, żyją w odrętwieniu. Tylko jedzą, wydalają i kopulują. To jeszcze smutniejsze.

Dała Elliott kuksańca.

- Chodź, musimy kupić jedzenie i wino.

Do największych przyjemności Helen należało kupowanie wielkich butelek czerwonego i białego wina. Z dumą wracała na jacht, obładowana białymi torbami wypełnionymi najlepszymi warzywami, jakie oferowały Włochy. Ach, radość zatopienia zębów w dojrzałym, soczystym pomidorze! A te słone sardele prosto z wielkich drewnianych beczek! Sardele były duże i ości-ste, a białe kryształki soli nie przypominały sypkiego proszku kupowanego na Chiswich High Road. Helen nie wiedziała, jak zdoła ponownie przyzwycząić się do czegoś, co nazywa się „prawdziwym życiem”. Wyobraźnia podsunęła jej twarz Fatsa i zrozumiała, że wróci z radością. Wypoczęta, tryskająca energią, poprosi właścicielkę o zgodę na pomalowanie mieszkania na ładne, ciepłe kolory, a potem zrobi poduszki i zasłony, aby ich mieszkanko stało się radosne. Wszystko to dzięki pewności siebie, jaką dała jej łódź. Wlewając wodę do kolorowego dzbanka i stawiając go na kuchni, Helen doszła do wniosku, że jacht zapewnił jej nie tylko wakacje, ale również przywrócił chęć do życia. Przez wiele lat jej życie było zwyczajną egzystencją. Kochała Toby'ego i robiła to, co dla niego najlepsze. Ale pozostała część dnia i noce spędzane z Pauliem przypominały więzienie. Bardzo chciała uciec, lecz nie wiedziała jak. Teraz już zna drogę ucieczki i nigdy więcej nie wpadnie w pułapkę zastawioną przez mężczyznę. Czasami doznawała szoku na myśl, jak wielką przepaść przedzieliła ją i Paula. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek o tym zapomni. Jego miłość i oddanie zastąpiła głęboka, jadowita nienawiść. Helen odpłacała mu przerażeniem i brakiem zaufania. „To on się zmienił, nie ty” - brzmiał mądry wyrok Marcii. W późniejszym okresie małżeństwa często trzęsła się ze strachu, jakby cierpiała na chorobę świętego Wita. Gapił się wówczas na nią małymi, zaczerwienionymi oczkami, a na usta wypełzał mu kpiący uśmiech. Nocą odgradzała się od niego poduszką. Chciała trzymać go jak najdalej od siebie. Buntowała się przeciw pocałunkom. To wspomnienie przyprawiło ją o dreszcz. Podała kawę przez luk. Rano przyglądała się, jak Ricardo parzy kawę. Całe naczynie wypełniał kawą, a potem uklepywał ją łyżeczką. Toby miał rację: Ricardo przygotowuje najlepszą kawę we Włoszech. - Wszystko w porządku, kochanie? - zadumę Helen przerwał łagodny głos Marcii. - To tylko duchy. - Helen spróbowała przywołać na twarz uśmiech.

- Rozumiem. Niekiedy wydaje mi się, że nigdy nie dojdę do siebie przez tatę Juniora. - Marcia spoważniała. - A przecież był taki cudowny, gdy nie pił. Na początku miałam zabawę, a potem kaputt. - Marcia zamachała rękami- A Paul jest nic niewartym nudziarzem.

- Marcio, dzisiaj jest mi ciężko na duszy. Widziałam we śnie Gaylan-ga. Przypomnił mi o medytacji. Zaprzestałam jej od pewnego czasu. Co rano czytam Biblię, zwłaszcza Księgę Eklezjasty, to takie piękne. Przypomina mi o marności tego świata.

Marcia wstała i rozprostowała ramiona. Helen zebrała kubki do mycia.

- Elliott, idziesz z nami do miasta? - zapytała.

- Tak, pod warunkiem, że pozwolicie mi jechać po zakupy taksówką. Jest diabelnie gorąco.

- Wyrzucasz pieniądze w błoto - zauważyła Helen.

- Zgoda, ale to nie twój interes. Lubię je wydawać. To czysta energia. Jeśli masz pieniądze, możesz iść do przodu, jeśli ich nie masz, grzeźniesz, bez możliwości wyboru. Poza tym to pieniądze tej dziwki. Więc będę je wydawać.

Elliott bez wysiłku podniosła się ze sterty poduszek i kompletnie goła poszła do łazienki. Wyglądała tak pięknie, że ani Helen, ani Marcia nie zdobyły się na protest. To prawda, że paradowała nago przed chłopcami i Ricardem, ale dla niej nagość była czymś całkowicie naturalnym. Po pierwszych kilku dniach obaj chłopcy przestali reagować na jej nagość. Z Ricardem sprawa wyglądała inaczej. - *Madonna* - mruczał i pospiesznie odchodził.

Przynajmniej nie opalała się na golasa. Jako szyper zostałby za to ukarany grzywną. Na dobrą sprawę, mogła nic nie wkładać. W jakiś sposób paseczki bikini czyniły ją znacznie bardziej seksualną niż niewinność jej całkiem gołego pięknego ciała, myślał. Wszyscy zeszli na ląd z wyjątkiem Ricarda, który nie chciał zostawiać jachtu bez opieki w obcym porcie. Był szczęśliwy, obchodząc pokład z pędzlem w dłoni, niczym Szczurek z *O czym szumią wierzby*.

Układał smołowane liny w eleganckie zwoje i ciągle w coś dłuwał. Jego nie rzucająca się w oczy obecność sprawiała, że Helen czuła się tym bardziej spokojna i bezpieczna.

Kiedy opuściły port, Elliott zatrzymała się i wdała w długą pogawędkę z wielkim, tłustym, lśniącym kotem w kolorze imbiru. Potem wskoczyły do taksówki. Elliott zajęła miejsce z przodu. Kierowca był przystojnym, śniadym mężczyzną i Marcia spojrzała wymownie na Helen. - Rany, wasze miasteczko jest wspaniałe!

- Ty Amerykanka? - spytał taksówkarz, spoglądając na drogie złote pierścionki Elliott.

- Tak.

Jej włosy rozwiewał wiatr. Dookoła rosły wysokie palmy. Krajobraz sprawiał wrażenie tropikalnego i przypominał Houston. Przez moment Elliott zatęskniła za domem. Nie, postanowiła, nie poderwie tego Włocha. Musi uzbroić się w cierpliwość i spokojnie czekać, aż Cricket znajdzie drogę do jej łóżka. Może w Grecji uda się jej odseparować go od matki. Już nie przejmowała się zazdrością Marcii. Wyczuła, że tamta pogodziła się z nieuniknionym i zobojętniała. Wiedziała jednak, że jeśli nawiąże romans z Cricketem, jedną z niewypowiedzianych zasad będzie utrzymanie tego związku w sekrecie przed Marcją. Cricket zachowa dyskrecję, nikt się o tym nie dowie, pocieszyła się. W każdym razie to tylko połowa zabawy w romansie. Najpierw tajemnica, znaczące spojrzenia, szybkie uściski dłoni, a

potem namiętność. Wielkie, zapierające dech w piersiach podniecenie wywołane poznawaniem kochanka. Nie kończące się rozmowy. Przypomniła sobie rozmowy z Philipem. Zawsze słuchał jej uważnie, z głową nieco wysuniętą do przodu. Tęskniła za nim.

- Zadzwoń do mamy i do Philipa - zwróciła się do Helen. - A do kogo ty zadzwonisz?

- Myślę, że Toby powinien odezwać się do ojca.

- Tak, chyba to zrobię, bo będzie zły i obetnie mi kieszonkowe. Jeśli oczywiście w ogóle o nim pamięta. - W głosie Toby'ego zabrzmiała gorycz, a jego twarz spochmumiała.

Nieco później, stojąc koło baru ze słuchawką przy uchu, zawołał:

- Mamo, tata chce z tobą mówić!

Helen się wykrzywiła. Nie miała ochoty usłyszeć wysokiego głosu Paula. Bała się, że jej piękne marzenie roztrzaska się w zderzeniu z jego agresją.

- Dobrze. - Zrezygnowana ujęła słuchawkę. - Czego chcesz? - Mimo że nie miała takiego zamiaru, zabrzmiało to defensywnie.

- Po prostu chciałem się dowiedzieć, jak wam leci.

- U mnie wszystko w porządku. Na moment zapadła cisza, a potem:

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że przez ciebie Toby nie chodzi do szkoły, a to jest niezgodne z prawem.

- Więc podaj mnie do sądu! - Helen wpadła w wojowniczy nastrój. - A w ogóle nie mam zamiaru z tobą rozmawiać. Odpierdol się!

- Jak możesz mówić do mnie w ten sposób?! Po tylu latach! Usiłowałem ci pomóc, ale ty z tego nie skorzystałaś.

- Nie potrzebuję twoich rad, Paul. Możesz się powiesić razem z twoimi wypaczonymi przyjaciółmi. Toby'emu i mnie jest dobrze.

Rzuciła słuchawkę na widełki, zastanawiając się, czy rzeczywiście jest zdenerwowana. Ku swemu zaskoczeniu była w dobrym nastroju - wylała na Paula swoją złość.

- Ha! - wykrzyknęła po powrocie do stołu. - Powiedziałam mu, żeby się odpierdolił.

- Wspaniale - pochwaliła ją Elliott. - Jeśli więcej kobiet będzie tak postępować, świat stanie się miłszym miejscem.

- Tak, ale mężczyźni muszą się nauczyć, jak unikać złych kobiet - wtrącił Cricket z zadumą. - Myślę o zdobyciu T-shirta z napisem „Do rysztocka z dziwką”.

Elliott się roześmiała i czule poklepała go po ramieniu.

- Zrób to, Cricket, a będziemy dalej żyć w naszym niegodziwym kobiecym świecie.

Stojąc przy sterze i jedną ręką obejmując Toby'ego, Helen poczuła, jak podnoszą się jej włoski na ramionach. Reggio di Calabria okazało się dużym portem. Pierwszym prawdziwym portem handlowym, jaki zobaczyła. Miasto otaczał masywny falochron. Fale rosły. Wielkie, przetaczające się fale, które miały jachtem jak zabawkę. „Carnevale” zawisała w powietrzu, a potem zgrabnie niczym mewa wchodząca w ślizg ponad włoskimi miastami opadała na powierzchnię wody.

- Wiesz, Toby, nasza „Carnevale” jest piękna, to prawdziwe чудо. Jestem wyciszona, ale to miasto wydaje mi się jakieś inne. Takie ciemne i niepokojące. Do tej pory nic mnie nie rozpraszało. Poza jachtem nic dla mnie nie istnieje. Żaden „prawdziwy świat” nie może nam zagrozić. Bardzo dobrze sypiam i czuję się, jakbym odmłodziła o dziesięć lat. Chciałabym, aby trwało to wiecznie. Wiem jednak, że kiedyś wszystko się skończy i wrócimy do Hammersmith. No, ale tam mam bar i mogę plotkować z Maisie i Lace. Ciekawa jestem, jak im leci.

Spojrzała w twarz syna. Jak on szybko rośnie; urosł nawet w ciągu tych kilku krótkich tygodni, pomyślała. Strzela w górę jak bambus. Pamiętała go malutkim i kruchym, z miłością grabiącym ogród w Swiss Cottage. Jej serce wyrywało się do niego, ale nie wolno było mu pomóc. Paul usiłował „zrobić” z Toby'ego „mężczyznę”, znęcając się nad nim. To jedyne, co jej były mąż potrafił. Zniewieściały pod wpływem matki, stanowi najgorsze połączenie cech męskich i kobiecych. Męskiej potrzebie tyranizowania i terroryzowania towarzyszy u niego kobieca zdolność do knucia intryg i zapamiętywania uraz.

Helen wiedziała, że syn ma za sobą ciężką noc.

- Pensa za twoje myśli, Tobe.

- Nie są tyle warte - odparł, uśmiechając się smutno. - Chyba chodzi o to, że nie wiem, czy tata będzie mnie kiedyś szanował. Ja staram się go

szanować i pamiętać, że jest moim ojcem, ale tak trudno go polubić. Jest po prostu gównem. Teraz, kiedy czuję się szczęśliwy, szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem, on nam chyba zazdrości i ma za złe, że uciekliśmy od niego. Odbudujemy nasze życie, a on ugrzązł z biedną Laurą, którą maltretuje psychicznie. Tyle że jej nie bije.

- Ach, Toby, dużo łatwiej jest znieść podbite oko. Psychiczny terror jest znacznie gorszy: omal mnie nie zabił.

- Nic to, mamó, to już minęło. Gdy dorosnę i stanę się słynną gwiazdą rocka, odkupię nasz dom dla ciebie.

- Nie, Toby, nie chciałabym tego. Nie chciałabym znów mieszkać w domu, którego ściany słyszały moje łzy, jęki i szloch. Kupisz mi ładny domek na wsi, ale przede wszystkim łódź. Będzie mi bardzo przykro rozstać się z „Carnevale”. Marcia nabyła już dla nas bilety na samolot z Kefalinii. Tam rozstaniemy się z Ricardem. Wróci na Elbę.

- Obiecuję ci tak piękny jacht jak „Carnevale.” - Toby uściskał ją.

Skręcili i za chwilę, z Ricardem wrzeszczącym jak zbój, szybko zmierzali ku brzegowi. Wszyscy trzymali się kurczowo olinowania. Helen ucieszyła się, że mają na sobie sztormówki. Fale przelewały się przez burłę. Wydawało jej się, że morze chce ją ściągnąć z pokładu i ukołysać na swoim wzburzonym łonie. Roześmiała się. Wiatr wyrwał jej śmiech z ust i rzucił wysoko w stratosferę.

Gaylang znajdował się w czwartym wymiarze, ale usłyszał śmiech Helen. Była wyjątkowo droga jego sercu i wziął ją pod szczególną opiekę. Właśnie zaczynała powracać do zdrowia.

Ricardo i chłopcy starannie zacumowali „Carnevale”. Dobrze pamiętali noc, podczas której jacht wyrwał kotwicę.

Morze było wówczas bardzo wzburzone nawet w porcie. Chłopcom, teraz doświadczonym żeglarzom, nie trzeba było mówić, co mają robić. Z gracją gazeli zeskoczyli na brzeg, ciągnąc i zarzucając liny.

Reggio di Calabria, w przeciwieństwie do poprzednich portów, nie przywitało ich z otwartymi ramionami.

- *E pericoloso*, jest niebezpieczne - powiedział Ricardo.

- *Molto pericoloso* - potwierdziła zdenerwowana Elliott, naciągając kaptur. Ubrana była w obcisłe dzinsy. Nie ma majtek, zauważyła Helen. Ciekawe, czy mężczyźni dostrzegają takie szczegóły. Kiedy jednak uchwyciła przepełnione pożądaniem i tęsknotą spojrzenie Cricketa, nie miała wątpliwości, że tak.

Helen zeszła na dół i zaczęła grzebać w niebieskiej torbie stojącej w nogach jej koi. Torba zawierała wszystkie rzeczy niezbędne do przetrwania kilku tygodni na łodzi. Była ciężka, bo Helen zabrała ze sobą wiele książek, które według niej koniecznie trzeba przeczytać. Zawstydział ją teraz fakt, iż nie zdołała zapoznać się z Proustem.

Pierwszych pięćdziesiąt stron, na których jadł magdalenki i moczył je w herbacie, to było o pięćdziesiąt stron za dużo. Odłożyła książkę i wyciągnęła

magazyn naukowy. Znacznie lepiej rozumiała świat nerwów niż dzieło światowej klasy neurotyka. O wiele bardziej była szczęśliwa w świecie, w którym mogła odnajdywać miliardy przyczyn i skutków. Zafascynowała ją biologia molekularna. Miała teraz mnóstwo czasu na czytanie i nie zasypiała przy kominku jak w Hammersmith, wykończona bieganiem po barze. - Po co tu przyszłam? - Helen czuła pustkę w głowie.

- Nie wiem, kochanie, ale jesteś jakaś niewyraźna. - Marcia zeszła za nią.

- A tak, wiem.

Helen zrobiło się głupio. Bardzo dużo czasu spędzała pogrążona w marzeniach. Świat zewnętrzny był taki trudny; jej wewnętrzny świat był znacznie piękniejszy. Od chwili cumowania nosiła w głowie obraz lasu masztów. Reggio di Calabria to największy port, jaki kiedykolwiek widziała, większy od Calais czy Dunkierki, gdzie Paul zmusił ją do biegania po sklepach, żeby kupić taniej różne rzeczy, na przykład alkohol. Dyskusje na temat, jak wiele on i jego przyjaciele zaoszczędzili, mogłyby wypełnić czas podczas licznych proszonych obiadów.

Właśnie podczas pierwszych lat małżeństwa Helen, znudzona do łez, nauczyła się przylepiać do twarzy uprzejmy uśmiech, robić wrażenie zainteresowanej, ale traktować tych powierzchownych ludzi jak tapetę na ścianie. Chowała się do swojego wewnętrznego świata i zajmowała własnymi myślami. Albo wyobrażała sobie, że maluje.

- Już wiem! - wykrzyknęła z ulgą. - Przyszłam tu po saszetkę na pasku. Nie chcę zabierać do tego miasta torebki.

- Masz rację, w Reggio di Calabri nie jest chyba bezpiecznie. Jeżeli Elliott nie będzie ostrożna, znajdzie się jakiś zbój, który przerzuci ją przez ramię i uniesie w siną dal. Jej spodnie są tak prowokacyjne.

Marcia włożyła malajską batikową sukienkę, krótką, ale nie przesadnie. Wystawianie wszystkiego na pokaz nie leży w stylu Marcii, zauważyła Helen, przynajmniej nie za pierwszym razem. Ale w sposobie, w jaki Marcia objawia zmysłowość, jest coś ogromnie atrakcyjnego seksualnie. Ona delikatnie drażni mężczyzn, a ja nie przekazuję nic, uznała. Nic. Jak ponuro to brzmi. Jak można być niczym? To proste: trzeba być jedynaczką wychowaną na nadmorskiej plaży. Spędzać czas w maleńkiej łódce wiosłowej. Nie spotykać się z koleżankami i nie chichotać. Nie przepadać za chłopcami, bo to takie duże, brzydkie i niezgrabne stworzenia. Spędzić większość życia na czytaniu.

Książki wyznaczają granice. Jane Austen była jej jedyną przyjaciółką, a Jo z *Małych kobietek* - wzorem i mentorem.

Uparta, chłopięca Jo. Wyszła za niskiego, okrągłego profesora. I Helen też tego chciała. Chciała mieć mnóstwo dzieci. Samych chłopców, i jedną dziewczynkę. Pragnęła mieć córkę, która stałaby się jej przyjaciółką.

Teraz spojrzała z uśmiechem na Marcie.

- Wiesz, choć raz będę kompletnie nieobliczalna. Zaproszę wszystkich na kolację do najlepszej restauracji w Reggio di Calabri. Miejsca takie jak to miasto wyzwalają we mnie chęć podjęcia ryzyka.

- Słoneczko! Chciałabym zobaczyć, jak podejmujesz ryzyko. Kto wie, może znajdziesz sobie ślicznego latynoskiego kochanka?

- Nie. - Helen potrząsnęła głową. - Seks jest dla mnie zbyt poważną sprawą, aby podrywać faceta w taki sposób, jak robi to Elliott. Na początku małżeństwa spędzałam z Pauliem cudowne momenty w łóżku. - Jej oczy zamglily się z rozmarzenia. - Wiesz, dobry seks jest bardzo trudno opisać. Po prostu wirujesz z mężczyzną, którego kochasz, a potem następuje ten zadziwiający moment, kiedy oboje wracacie na ziemię, a ty stwierdzasz, że on wciąż jest w tobie. Zastanawiałam się wówczas, dokąd zmierzamy.

- Nie wiem, Helen. Ty jesteś inna. Czy zawsze wszystko tak głęboko analizujesz?

- Tak. Uwielbiam wiedzieć, jak funkcjonują ludzie i różne mechanizmy. Chciałam zostać chirurgiem, ale mama uznała, że to zawód nieosiągalny dla osoby z mojej sfery. Sekretarka - to już krok w górę. Mama sama nigdy nie pracowała, ale uparła się, żebym zdobyła zawód, na wypadek, gdybym wyszła za kanałią albo fajtlapę. Jaka była mądra. - Helen owinęła talię paskiem od saszetki. - Chodź, poinformujemy wszystkich o wieczornej uczcie. Marcia patrzyła na szczupłe brązowe nogi Helen, z lekkością wspinające się po drabince. W chwilach radości promieniuje z niej piękno, a teraz przez większość czasu jest szczęśliwa.

Dwie skóry to za mało, pomyślała Marcia, podążając za przyjaciółką. Ona musi wyhodować ich więcej. Świat jest okrutny i trzeba być twardym. Odetchnęła z ulgą. Zaopiekuje się Helen, dopóki jej przyjaciółka nie wyjmie palca z buzi, postanowiła.

Uff - Elliott stała na pokładzie z głową między kolanami. Reszta towarzystwa przypatrywała się jej. Z sąsiedztwa dochodził wspaniały, cierpki zapach wyschniętych sieci i wędek. Łodzie, pomalowane na jaskrawe, błyszczące kolory: czerwony i niebieski, wypchane były po brzegi sprzętem do połowu ryb.

- Och, Elliott, jak zwykle musimy na ciebie czekać - niecierpliwiła się Marcia.

- Przepraszam. - Elliott doświadczonego ruchem obu rąk wcierała balsam w długie jasne włosy. Szary słoiczek z kosztowną zawartością stał na ławce.

- Nie cierpię tego - oznajmiła gwałtownie.

- Czemu? - zapytał niewinnie Toby.

- Przypomina mi spermę rozmazaną na włosach. Wysycha, zanim zdążysz zmyć.

Zapadła krępująca cisza. Toby strasznie się zaczerwienił. Tylko Ricardo, niczego nieświadom, mruzczał coś do siebie.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś, Elliott. - Cricket gapił się na nią. - Chciałaś nas zaszokować?

- Nie, ludzie nie obchodzą mnie na tyle, żebym miała się zastanawiać, co myślą. Powiedziałam prawdę: to przypomina spermę. Każda kobieta o tym wie, ale żadna nie powie tego głośno, bo jest zbyt zajęta staraniem się, aby wszyscy ją lubili. - Wyprostowała się. Jej włosy stały się teraz masą falujących loków. - Poza tym na ogół kobiety nie mówią o seksie oralnym. A większość tych, które znam, nie lubią go. Mama mawia, że „nie przejmować się, znaczy przejmować się”. Cóż, mnie to nie dotyczy.

Zwinnie wdrapała się po drabince prowadzącej z łodzi na ląd. Z kosza wyjęła niebieskie tenisówki.

- Cricket, pozwól mi przytrzymać się ciebie, jak będę wkładała to cholerstwo.

Chłopiec spojrział w jej niebieskie oczy. Uśmiechnął się do niej.

- Obchodzi cię to, co o tobie myślę, prawda, Elliott? Popatrzyła na niego badawczo.

- Tak, Cricket, chyba tak. Zaszokowałam cię?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Nas, Jamajczyków, nie dasz rady zaszokować. Mamy ogromne poczucie humoru. Mamy styl i odpowiednie nastawienie. To białasy są purytanami. Nie potrafią tańczyć ani otrząsnąć się tak jak my. Franz Fanon powiedział kiedyś: „Kiedy biali stwierdzają, że stali się zbyt mechaniczni, zwracają się do kolorowych z prośbą o trochę ludzkiej materii”. Zgadzasz się, Tobe?

- Chyba tak.

Toby był wstrząśnięty wypowiedzią Elliott i tym, że na Crickecie nie wywarła ona zbyt wielkiego wrażenia - pewnie robił to z włosami kobiet. Ale on nawet nie rozważał takiej możliwości. Cholera, doszedł do wniosku, seks jest bardziej skomplikowany, niż mu się to początkowo wydawało. Szedł opiekuńczo obok matki. W porcie zawsze tak postępował: obserwował mężczyzn i jeśli patrzyli na Helen w niestosowny sposób, piorunował ich wzrokiem.

- Wielu mężczyznom podoba się twoja mama. Powinna z tego skorzystać - zażartował Cricket.

- Mama nie jest taka - odparł Toby ze złością. Mieli już za sobą pobyt pod czystymi, błyszczącymi prysznicami.

- O tej porze dnia cudownie się czuję - stwierdziła Helen radośnie. - Przed nami wspaniała kolacja. Świat może się powiesić. - Morski wiatr rozwiewał jej włosy, czuła swoje ciało, swoje powiększone mięśnie. - Wszystko jest w porządku. - Uśmiechnęła się.

- „La Torre” - poradził Ricardo. - Bardzo droga - dodał, pocierając palce. Miał rację, ale Helen uznała, że jeśli ma się dobrze bawić, nie może

myśleć o cenach. Poza tym, jak powiedziała Elliott, jeśli zapytasz o cenę, prawdopodobnie nie będzie cię na to stać.

Restauracja była bardzo dystyngowana. Skrępowani stanęli w drzwiach. Helen cieszyła się, że włożyła sukienkę.

Pozostali byli w dżinsach - Elliott w tak obcisłych, że wyglądały jak namalowane. Szef sali ruszył w kierunku przybyszów, osamotnionych wśród dominujących na sali garniturów od Armaniego i krawatów od Yves St Laurenta.

Piękne kobiety, z mnóstwem biżuterii i włosami prosto od fryzjera, z gracją siedziały na krzesłach. Helen zauważyła, że jedna z nich ma na serdecznym palcu wielki, co najmniej pięciokaratowy brylant. Jej własny zaręczynowy, z kwadratowym szmaragdem, przy tamtym sprawiał wrażenie małego; schowała palec z pierścionkiem w dłoni.

Tylko Ricardo zachowywał się swobodnie. Rozkołysanym krokiem szedł za kelnerem, mrucząc do siebie „dobrze, dobrze”. Pozostali otoczyli go wianuszkami. Przy stoliku umieścił pod brodą wielką białą serwetkę.

- Rany! - powiedział z uśmiechem Cricket. - Czujecie zapach jedzenia?

Mijały ich ogromne talerze pełne homarów z laguny, rozciągniętych jakby właśnie zemdlaly. Leżały, połyskując różowo, w sosach z zielonej pietruszki i czosnku. Twarz Helen nabrała kolorów. Naprawdę jedzenie jest pełne erotyzmu pomyślała. Całe Włochy emanują erotyzmem. Może Elliott ma rację- przynajmniej znalazła w seksie coś zabawnego i gdy tylko ma na to ochotę potrafi wyrazić swoją zmysłowość. Nie myli się również, mówiąc, że ona Helen, ma zbyt wielkie zahamowania, aby kiedykolwiek zdołała tak się zachowywać. Zaczęła obserwować znajdujących się na sali mężczyzn rozświetlonych jak żarówki. Elliott, z koniuszkiem różowego języka wystającym spod zębów, uśmiechała się do każdego z nich. Szybko podano im opasłe jadłospisy.

- Ach - sapnął Ricardo - wezmę *affettato*. - Spojrzał na otaczający go głodny tłumek. - *Prosciutto* - dodał - bardzo dobre w tym regionie.

Wszyscy pokiwali głowami.

Po wielu sporach zamówienie zostało złożone. W całkowitej ciszy zaczęli zmagać się z metalowymi nożami i widelcami (na jachcie używali plastikowych sztućców), aby pokroić różne rodzaje mięs i włożyć je do ust.

- Trochę inne niż jedzenie na jachcie - zauważył Cricket. Helen uśmiechnęła się do niego.

- Prawie zapomniałam, jak się używa prawdziwego noża i widelca - Uniosła kieliszek wina i z uznaniem spróbowała krwistoczerwonego napoju. - Bardzo dobre - oznajmiła, zaskoczona nowo nabytą umiejętnością trafnego wyboru wina. To zawsze było domeną mężczyzny.

Oczy Elliott przeszukiwały salę. Serce Helen zamarło. W odległym kącie restauracji siedział potężny mężczyzna.

Gdy unosili kieliszki w toaście Helen powiedziała: „Niech Bóg błogosławi królową”, a Ricardo:

„chin-chin”-sprawiał wrażenie tak bardzo z siebie zadowolonego, że Marcia aż się roześmiała. Ale toast Elliott skierowany był do tamtego człowieka. Helen czuła ze emanująca z mężczyzny przemoc rozcina ją jak nóż. W barze widywała ludzi tego typu. Crinkly Hinkley brał ich zwykle na bok, przynosił drinka, a potem wypraszał z lokalu z zakazem ponownego wstępu. Crinkly nauczył Helen, jak zadbać o siebie w trudnej sytuacji: należy udawać, że nie widzi się takiej osoby, unikać kontaktu wzrokowego. Mężczyzna z kąta uniosł swój kieliszek, odpowiadając na pozdrowienie Elliott. Elliott zniknie na noc, pomyślała Helen. Cricket udawał niewzruszonego, ale Helen wiedziała, że jest mu przykro. - Kochanie - położyła rękę na jego ramieniu - chcesz budyniu? Spójrz na wózek z deserami, czyż nie są wspaniałe? Pod jej dotknięciem Cricket odprężył się.

- Tak. - Znowu w jego głosie zabrzmiał chłopięcy entuzjazm. - Rany co to jest to okrągłe, bajecznie czekoladowe?

- *Profiteroles* - wyjaśnił Ricardo z uśmiechem. Ucałował koniuszki palców, a wskazujący przyłożył do policzka. - Bardzo dobre - dodał.

Ekspresyjny włoski sposób wyrażania radości jedzenia ponownie ucieszył Helen. Anglicy nie mają takich gestów wyrażających aprobatę, pomyślała. Nie cieszymy się jedzeniem ani seksem tak jak Włosi. Znowu była zrelaksowana. Cricket też się uśmiechał. Młodzi są dzisiaj tacy zmienni, stwierdziła. Ona była inna. Jej świat był ukryty, tak głęboko schowany, że wątpiła, czy kiedykolwiek znajdzie się ktoś, kto zdoła go zrozumieć. A może ona rozumie zbyt dużo? Potrafi przewidzieć, co się stanie. W przeciwieństwie do niej, inni ludzie widzą po prostu kadr za kadrem w filmie stanowiącym ich życie. Widzą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, ale nie dostrzegają konsekwencji ich minionych uczynków, zarówno dobrych, jak i złych, osadzonych na gruncie przeszłości. W tym momencie, siedząc z zadowoleniem na restauracyjnym krześle, uważała, że wszystko jest w porządku. Widziała, jak piękna kobieta, przechodząc koło Ricarda, pochyliła się nad nim.

- Nie - mruknął Ricardo. - Jestem kapitanem, zostanę na moim statku. Kobieta odeszła, smutno opuściwszy ramiona.

- Ależ tu jest jej mąż! - Toby był zszokowany.

- Włochy - wyjaśnił Ricardo. - Włochy są inne. Włoskie kobiety lubią mężczyzn; Robią zygu-zyg, ale - wzruszył ramionami - jestem kapitanem i zostanę na moim statku.

Marcia pochyliła się ku niemu z podstępny uśmiechem na twarzy.

- Tak, Ricardo, jesteś kapitanem, ale kto jest szefem?

- Ty - odparł pośpiesznie.

Marcia odsunęła się od niego i mrugnęła. Na chwilę zamarł jak gronostaj na widok mangusty, ale potem na jego twarz wypłynął szeroki, wielki, ciepły, radosny uśmiech.

- Nie mam nic przeciw temu - dodał.

W ciągu tych wspólnie spędzonych dni nauczył się szanować spokojne, rozważne kierowanie Marcii sobą i innymi. Szczególnie podobał mu się sposób, w jaki opiekowała się Helen, bo zauważył, że jest to kobieta, która potrzebuje opieki. Gdy wychodzili z restauracji, Elliott skierowała się ku obcemu mężczyźnie. Przez cały wieczór patrzył na nią, przyciągał ją hipnotyzującym wzrokiem. Kiedy podeszła do niego, wyciągnął z wazonika niemal czarną różę.

- Uważaj na kolce - ostrzegł.

Wzięła niebezpieczny kwiat z jego dłoni pokrytej włosami tak jasnymi jak jej własne. Pomachała przyjaciółom.

- Potem - rzuciła zwyczajnie.

Helen potrząsnęła głową. Światło otaczające głowę mężczyzny wydawało się czarnopurpurowe. Nie odezwała się, ale wiedziała, że Marcia również jest zaniepokojona.

- Mam nadzieję, że Elliott nic się nie stanie - powiedziała Helen, gasząc przed snem światło nad koją.

- Ja też, ale możemy się tylko modlić - odparła Marcia.

Na jachcie zapadła cisza przerywana chrapaniem Ricarda. Ten dźwięk przywracał duszy Helen spokój i równowagę. Jacht zaczął się znajomo kołysać, usypiając ją w swoim bezpiecznym, ciepłym drewnianym wnętrzu.

Pierwsze chwile z nowym znajomym Elliott spędziła przyjemnie. Wszyscy mężczyźni, których poderwała wcześniej we Włoszech, byli zabawni, ale bardzo młodzi i cała trójka wciąż mieszkała z rodzicami. Musieli się więc kochać pod łodziami na plaży. Lubiła seks, lecz przeszkadza jej piasek wciskający się między pośladki.

Teraz rozłożyła swoje długie, szczupłe nogi i patrzyła, jak mężczyzna przenosi na nie wzrok. Skrzyżowała stopy i przyglądała się swoim pomalowanym na różowo paznokciom.

- Jak masz na imię? - zapytał nieskazitelną angielszczyzną.

W pewien sposób Włoch mówiący tak doskonałym angielskim wydał się jej bardziej seksowny. W przeciwieństwie do jej kochanka z Londynu, który miał wymowę szorstką i urywaną, co strasznie ją irytowało.

- Lilac - odparła, patrząc skromnie na swoje splecione ręce. - Nic więcej ci nie powiem, póki nie poznamy się lepiej.

- Ja mam na imię Raymond i reszty również ci nie powiem.

Spojrzała na niego badawczo. W jego oczach było coś zastanawiającego. Przypominały rodzinne sklarowane zbyt dużą ilością słodzonej wody. Miało się wrażenie, jakby ten człowiek żył głęboko w wewnętrznym świecie, a na prawdziwy świat spoglądał obojętnie zza ciemnej przepaści.

- Co robisz z tymi dziwnymi ludźmi? - zapytał bez ciekawości. Zabrzmiało to głucho, jakby głos dobywał się z piersi maszyny.

Elliott poruszyła się niespokojnie na krześle. Przemknęło jej przez myśl, że może powinna wstać i wyjść, pobiec przez ciemne ulice i wrócić na łódź. Do ciepła i przyjaciół, którzy tam są.

W uszach zadźwięczał jej głos matki: „Kochanie, zawsze staraj się zadowalać mężczyzn. Nie popisuj się, bo nie będą cię lubić, i co się wtedy z tobą stanie?”. Przez lata ignorowała tę radę, ale teraz, w obliczu tego znacznie starszego i wyrafinowanego mężczyzny, poczuła, że musi go zadowolić. Ponadto wyobraziła sobie, że jest w typie jej przebywającego gdzieś w Grecji ojca.

Odchylił się i skinął pięknym palcem na kelnera, żeby zapłacić rachunek. Położył rękę na jej ramieniu. Przez chwilę Elliott miała ochotę się rozplakać. Gdzie była ta męska ręka, która powinna kierować nią w dzieciństwie? Jej ramie tak bardzo tęskniło za ojcowskim dotykiem, że w sercu zaczęła się budzić głęboka wdzięczność.

Gdy schodzili po restauracyjnych schodach, wziął ją za rękę. Miał suchą, łuszczącą się skórę. Pod fosforyzującym światłem jego nos gwałtownie zapadł się w twarzy. Poczuli strach. Szedł, nie odzywając się, do rzędu samochodów. Wyciągnął rękę. Drzwiczki jednego z nich otworzyły się i zapaliły się światła. Okazał się właścicielem wielkiego czarnego, lśniącego mercedesa.

- Wsiadaj, moja droga - rzekł z uśmiechem. Elliott się odprężyła.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, patrząc, jak on siada za kierownicą.

- Powiedzmy, że do mojego domu. Więcej naprawdę nie musisz wiedzieć. Sądząc po tym Włochu, który siedział przy twoim stoliku, przypląnęłaś ru jachtem, a jutro rano wyruszysz dalej. Statki nocą. Jakie to romantyczne, kochanie, nie sądzisz?

- Bardzo. - Elliott starała się, aby zabrzmiało to lekko. Straciła kontrolę Oto jest sama z tym wielkim mężczyzną w luksusowym aucie przemierzającym uliczki Reggio di Calabria. Wyjrzała przez okno. Na ulicach walały się wyrzucone przez morze szczątki rozbitych statków i sprzętu okrętowego. Widziała liczne grupy chłopaków odzianych w czarne kurtki lotnicze rozkraczonych na motorach. Niektórym z nich towarzyszyły dziewczyny ó brudnych rozjaśnionych włosach opadających na kurtki. Kochankowie spleceni ramionami, wysysali się nawzajem w seksualnej pasji. Pożalowała że me jest teraz ze zwykłym, nie sprawiającym kłopotów młodym człowiekiem z własnym harleym davidsonem. Szczęśliwy, niezobowiązujący seks a potem powrót na jacht. Szybka kąpiel pod wielkim sitkiem prysznicowa w teraz bardzo już lubianym *gabinetto*. Ale to się nie zdarzy. Wjeżdżali pod górę stromym zboczem. Na szczycie, w świetle lamp samochodu, zobaczyła dom' Auto stanęło.

- Jesteśmy na miejscu, piękna Lilac - oznajmił Raymond, pochylając się nad nią. Pocałował ją, a jego język poruszał się w jej ustach jak języczek Zadrzała.

- Może powinnam wrócić do siebie, na jacht - powiedziała niespokojnie.

- To nie jest dobry pomysł – odparł. Uważam, że będziemy się wspaniale bawic.

Ton jego głosu wskazywał, że nie będzie to rodzaj zabawy, do jakiego przywykła. Poczuli nagły odruch perwersyjnego zainteresowania. Musi się dowiedzieć, o jakiej zabawie on mówi.

Do mającego przed nimi domu była jeszcze daleka droga. Samochód mrucząc cicho jak kot, wdrapywał się powoli po stromym zboczu. Wspinali

się coraz wyżej. W świetle deski rozdzielczej Elliott widziała ostry profil towarzysza. Siedząc wygodnie w luksusowym fotelu, zastanawiała się, ile innych kobiet jechało już tą drogą. Zwykle w obcym samochodzie otwierała klapy skrytek na tablicy i przeglądała ich zawartość. Podobnie zachowywała się w domach kochanków. Zawartość ich apteczek wiele jej mówiła; często znajdowała tam maść na hemoroidy albo środki wspomagające oddychanie. A w łazience, jeśli byli żonaci, z pręta prysznicza zwisały rajstopy ich połowic. .

Tym razem jednak nie odważyła się wyciągnąć ręki. Oparła głowę o miękki skórzany podglówek i próbowała przypomnieć sobie oddychanie w jodze. Siedem wdechów. Oddychać głęboko, aż po przeponę, zatrzymać powietrze, policzyć do siedmiu, a potem powoli wydychać.

Dzięki Bogu za te lata spędzone na podłodze z jej starym amantem Rogerem. Sprawiał wrażenie najdzikszego, najbardziej kapryśnego hipisa z całego houstońskiego gangu, złego i niebezpiecznego. Był potężny jak jej obecny towarzysz, ale przy tym bardzo delikatny, i właśnie w jego ramionach Elliott poznała prawdziwe przyjemności seksu. Zmysłowe, pełne czułości kochanie się, tak nietypowe dla Amerykanów. Ponownie zerknęła na Raymonda.

- To już blisko? - zapytała, zdając sobie sprawę, że jej głos brzmi dziecinnie i słyhać w nim strach. .

Gdy mówiła, wyciągnął rękę i skrzydła masywnej bramy bezgłośnie stanęły otworem. Samochód zazgrzytał na ścieżce. Wzdłuż drogi Elliott widziała niewyraźne kształty przypominające drzewa oliwne. Skierowali się ku podziemiom wielkiego, nie oświetlonego domu. Żadnego znaku życia. Spokój i cisza. Mercedes wślizgnął się do dużego podwójnego garażu o białych ścianach i podłodze pokrytej płytkami z terakoty. Zatrzymał się.

- Teraz możesz wysiąść - oznajmił Raymond. Otwierając drzwi do domu, zgasił światło w garażu. Ujął jej rękę. - Chodź za mną – polecił Poprowadził ją wzdłuż ciemnego korytarza, a potem otworzył wielkie drzwi i zapalił światło. Przez chwilę Elliott nie mogła uwierzyć własnym oczom. Z sufitu zwisała na sznurze żarówka. Pod nią stało szpitalne łóżko o metalowych nogach. Na trójnogim krześle leżał czarny bicz; jego rozgałęziony koniec dotykał podłogi. Było tam również wiadro, a w nim jakaś szmata. Z jednej ze ścian wystawały dwa długie łańcuchy z kajdankami. - Nie wierzę... - W Elliott narastał ogromny strach.

- Cóż, lepiej uwierz. -Twarz Raymonda zmieniła się. Jego oczy błyszczały, a na twarzy pojawił się wyraz dzikości.

- Rozbierz się! - rozkazał.

Elliott obróciła się, chcąc uciec, ale dopadł drzwi przed nią i zamknął

je na klucz. - Przyjmij karę jak grzeczna dziewczynka - powiedział, zdzierając z niej bluzkę. Podniósł bicz. - Zdejmuj spodnie! Trzęsąc się i płacząc, wykonała polecenie.

- Pochyl się i dotknij stóp!

Gdy zrobiła, co kazał, mocno uderzył ją biczem.

- Proszę, nie! - krzyknęła. - Proszę, nie krzywdź mnie! - zaczęła błagać. Poczula, że po nogach ścieka jej coś ciepłego. Wiedziała, że to krew

Od tego momentu znalazła się poza granicą bólu i zdrowego rozsądku Strach przytłumił wszystko. Czula tylko, jak jego potężne ciało wtacza się na nią, leżącą na szpitalnym łóżku, jak wdziera się w jej wnętrze, przyginając jej kolana aż do brody.

- O Boże, pomóż mi... - usłyszała własną modlitwę.

- Teraz on ci nie pomoże - oznajmił Raymond z dumą. - Krwaw, suko Kocham zapach krwi!

W końcu, gdy straciła przytomność, obojętnym ruchem wylał na nią zawartość wiadra. Jedną ręką zebrał jej ubranie, a drugą zarzucił ją sobie na plecy. Ocknęła się już w samochodzie.

Otworzył drzwi garażu. Na dworze zaczynało świtać. Elliott, skulona w mercedesie, mogła tylko wydusić z siebie trzy słowa:

- Czemu, Raymond, czemu?

- Bo jesteś dziwką i potrzebna ci była nauczka. A ja jestem dobry w dawaniu kobietom nauczek. Po prostu odrobina radosnej rzeczywistości

Zakrwawioną dłonią odsunęła z czoła włosy. Cieszyła się, że żyje Niemal odczuwała wdzięczność, że jej nie zabił.

Darował jej życie. Zmęczonym ruchem potrząsnęła głową.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do twoich przyjaciół w porcie. Powiesz im, że wspaniale spędziliśmy czas, prawda?

Przy bramie portu zatrzymał samochód i brutalnie ją wypchnął Skulona w pozycji embrionalnej, leżała na nabrzeżu.

Rzucił jej tysiąclirowy banknot i się roześmiał. Dziwnym zrzędzeniem losu był to wysoki, histeryczny kobiecy śmiech.

- Lubię być okrutny wobec kobiet, kiedy są najbardziej bezradne - poinformował Elliott na pożegnanie i odjechał.

Podnosząc się zauważyła, że rzucił jej również spodnie i bluzkę. Spojrzała na siebie. Nie czula bólu, tylko gwałtowną potrzebę znalezienia się w ramionach Helen i Marcii. Popatrzyła na swoje zakrwawione ciało i zaczęła iść w kierunku jachtu.

Helen obudziła się nagle. Miała wrażenie, że jakaś dłoń wyciąga z jej kręgosłupa stos pacierzowy. Ból, choć urojony, był rozdzierający. Usiadła i zapaliła ołówkową lampkę do czytania. Pierwsza w nocy. Uśmiechnęła się do znajomej tarczy zegarka. Dostała go od rodziców na dwudzieste pierwsze urodziny. Owiał ją zimny podmuch przecucia. Co z Elliott? Nie podobał się jej mężczyzna, z którym dziewczyna prawdopodobnie spędza noc. W jego twarzy był mrok - żadnego ocalenia, żadnego zbawienia. Helen miała nadzieję, że się myli. W każdym razie ten człowiek przestraszył ją i zaniepokoił. Sięgnęła po magazyn naukowy.

Obecnie rzeczywistość wirtualna pozwala stworzyć mapę myśli. Fascynująca idea. Spojrzała na wykresy przedstawiające umysły emitujące czerwone błyski światła, gdy podłączone do prądu neurony iskrzą się i wysyłają sygnały. Wkrótce będzie możliwe stworzenie komputerów biologicznych. Już teraz naukowcy potrafią w szybkim tempie rozmnażać syntetyczne komórki. Zagłębiła się w piśmie.

Pewnego dnia odkryjemy, że miłość jest czymś realnie istniejącym, pomyślała. Zawsze w to wierzyła. Uczucie, które dała Paulowi, nie poszło na marne. To jasne i wyraźne światło, jakim jest miłość, będzie wiecznie trwało we wszechświecie. Wróci do źródła wszelkiej inteligencji. Do stwórcy wszystkich rzeczy.

Zasnęła, a małe czerwone światełko ołówkowej latarki padało na jej twarz. Pismo zsunęło się na bok. Wyrwał ją ze snu odgłos kroków znamionujący nie normalny chód, lecz jakieś niezgrabne kuśtykanie. Zerwała się z koi i wdrapała po drabince. Instynktownie wiedziała, że to Elliott i że stało się coś złego.

Wysunęła głowę przez bulaj. Gapiała się z otwartymi w szoku ustami. - Elliott, co się stało? - Nie chciała krzyknąć, wręcz przeciwnie, starała się mówić szeptem, aby nie obudzić pozostałych.

Elliott obróciła zakrwawioną twarz w jej kierunku.

- On był szalony, Helen, bił mnie pejczem. - Przytrzymała się jachtu -Chciałam umrzeć. - Zapłakała.

Pojawiła się Marcia. Helen usłyszała jej głos:

- Wstawaj, Juniorze, Elliott mocno pobito.

Cricket, a za nim Toby, wyszli na pokład. Dołączył do nich Ricardo Wszyscy trzej, przerażeni, z trudem oddychali.

- Skurwiel! - syknął przez zęby Cricket. Jednym skokiem znalazł się na nabrzeżu i wziął Elliott na ręce niczym małe dziecko. – Dzięki Cricket - Już nie była tą silną, szczęśliwą i pewną siebie kobietą z Houston. Cricket trzymał w ramionach przestraszone, pobite dziecko. Jego oczy napełniły się łzami. Z trudem nad sobą panował

- Czemu mi to zrobił? - Elliott spojrzała na Marcie. Wiedziała, że Marcia zna odpowiedź, że wie wszystko, co trzeba, o mężczyznach. - Prawdopodobnie, kochanie, był wykorzystywany seksualnie przez swoją matkę. Tacy mężczyźni nienawidzą kobiet. Zwykle są impotentami. Czasami cierpią na opóźniony wytrysk, co oznacza, że nigdy nie przyznają, iż to oni mają problem, lecz oskarżają kobiety.

- Ja nie jestem niegodziwa, prawda, Marcio? - W głosie Elliott pojawiła się błagalna nuta.

- Dla nich wszystkie kobiety są niegodziwe. W ich chorych, pokreconych mózdkach wszystkie zasługujemy na karę. Nie martw się, Elliott zaopiekujemy się tobą. Dam ci środek przeciwbólowy, umyję ci plecy, przeciętą skórę posmaruję maścią, a potem zajmę się twoją twarzą. Nie po raz pierwszy Marcia opiekowała się pobitą kobietą. Lacie często przyprowadzała do niej swoje koleżanki, które zadawały się z tego typu facetami. Przedtem zdarzało jej się doprowadzać do porządku również własną twarz, kiedy tata Cricketa za dużo wypił. Ale teraz nie czas na rozważanie tego problemu. Elliott jest w szoku, na razie nie odczuwa bólu lecz jutro odczuje wszystkie skutki pobicia.

- Jak się nazywa ten skurwiel? Toby i ja pokazemy mu, gdzie raki zimują. - Cricket to zaciskał, to rozprostowywał dłonie. - Znam tylko jego imię. Raymond. Nie podał mi nazwiska. - A gdzie mieszka?

- Nie wiem, Cricket. Jechaliśmy tam samochodem. Dom był nie oświetlony, a w tym okropnym pokoju świeciła się tylko jedna żarówka

Cricket ułożył ją delikatnie na koi. Z rozcięcia na twarzy lała się krew Stał, patrząc na nią, a potem powiedział cichutko:

- Wiesz, Elliott, kocham cię.

- Wiem - odszepnęła. Pozostali nie usłyszeli ich słów.

Na pokładzie Helen rozwieszała pranie. Była tak zdenerwowana że musiała zająć się czymś prozaicznym, aby powstrzymać drżenie. Marcia przyniosła z *gabinetto* wodę, a Toby z Ricardem parzyli kawę

- Wiem - powtórzyła Elliott, a potem westchnęła. - Ale nie jestem warta miłości. Cricket, jestem niegodziwą kobietą, nie pamiętasz?

- Nic podobnego. - Pochylił się i pocałował ją w czoło. - Toby, Ricardo, wyjdźmy stąd i pozwólmy mamie zaopiekować się Elliott.

Marcia podała jej cztery pigułki.

- Będziesz ich potrzebować - powiedziała ze współczuciem. Helen przyniosła kawę.

- Też przez to przechodziłaś, prawda, Marcio? - Helen spojrzała na przyjaciółkę.

- Tak. - Marcia kiwnęła głową. - Tata Cricketa często bił mnie do nieprzytomności. Nie był impotentem, ale miał za sobą okropne dzieciństwo. Jego babcia była okrutną, złą kobietą i nigdy jej nie wybaczył. To dlatego w końcu odeszłam. Nie chciałam, aby Junior wyrastał przy mężczyźnie, który pogardza kobietami. Chociaż wiele kobiet zasługuje na pogardę. Piją z facetami, klną jak oni, a potem się dziwią, dlaczego nie są szanowane. Każdy mężczyzna jest w głębi duszy zwierzęciem.

Marcia ostrożnie i dokładnie starła krew z pleców Elliott. Teraz ślady po biczu były lekko opuchnięte i różowe, ale po kilku dniach przybiorą wszystkie kolory tęczy.

- Elliott, siniaki zbledną, kości się zrosną, ale na twojej duszy chyba zostaną blizny.

Elliott skinęła głową. Obie kobiety patrzyły, jak pije kawę. Potem westchnęła, oddała kubek Helen i zamknęła oczy. Usnęła.

- Szok - stwierdziła Marcia. - Przez kilka dni trzeba ją będzie trzymać na środkach nasennych. Na szczęście zabrałam ich trochę.

Marcia wyszła na pokład. Szukała Ricarda, aby wręczyć mu listę rzeczy do kupienia-w aptece. Potrzebowała bandaży, maści i gazy.

- *Bastardo* - rzucił Ricardo, gdy podawała mu listę i objaśniała, o co chodzi. Potrząsnął głową z niedowierzaniem. -

Povera bambina - dodał z oczami pełnymi łez.

Dlaczego nie płakałaś, Marcio? Mnie było tak przykro, że mogłabym zrobić pranie, używając wyłącznie łez. Jak mężczyzna może zrobić kobiecie coś takiego? - Helen siedziała w kokpicie. Znowu byli na jachcie

- Ponieważ impotenci to łajdaki. Ma wielkie szczęście, że jej nie zabił. Zachowała życie tylko dlatego, że wiedział, iż nie zdoła go odnaleźć i donieść policji. Chociaż i policja prawdopodobnie nic by nie wskórała. Myślę że wybrał tę restaurację, bo poluje na bogate kobiety, żeby je upokorzyć! Albo też szukał kobiety, która przypominałaby jego matkę

W kajucie Cricket trzymał Elliott za rękę. Od czasu do czasu Helen słyszała jej jęki albo żalospny płacz; wzdrygała się wówczas.

Siedząc na pokładzie i obserwując, jak łódź prześlizguje się przez nocne fale, potrząsnęła głową.

- Wiesz, boję się mężczyzn. Są tacy nieobliczalni - zwróciła się do Marcu.

- Ja nie boję się żadnego faceta, tylko na myśl o tacie Juniora wciąż drżą mi ręce. Nie płakałam, bo Maisie i ja jesteśmy przyzwyczajone do nagłych wypadków. My, kobiety z Bush, pomagamy sobie nawzajem. Mam przyjaciółki ze złamanymi nosami, poparzonymi rękami... - Znużenie w głosie Marcu zaskoczyło Helen.

- Czy mężczyźni zawsze tacy byli? - zastanowiła się głośno.

- Tak – odparła Marcia. Kiedy mężczyzna zdobywa zbyt dużą władzę, a kobieta nie wymaga od niego dobrych manier, facet przemienia się w zwierzę. Chłopów trzeba zmuszać do otwierania przed kobietami drzwi samochodu, ustępowania im miejsca w autobusie i tak dalej. Inaczej staną się barbarzyńcami w ludzkiej dżungli. Jedyna różnica pomiędzy tatą Juniora a twoim ubranym w prążkowany garnitur mężem jest taka, że Paul używał słów, a tata Juniora pięści. Mnie było łatwiej, bo przynajmniej wiedziałam, co się dzieje. Ty nie miałaś do kogo pójść i nikt nie widział, jak on biczuje cię słowami.

Zapadła cisza, w której tylko Freddie Mercury wyśpiewywał swoje serce. Helen uwielbiała jego głos. Kochała się skrycie również w gitarzyście grupy The Clash. Jego zachrypnięty głos przewiercał jej duszę, pocieszał ją w chwilach smutku, wyrażał jej własne, pierwotne uczucia. Toby, leżąc pod bomem, kiwał głową w takt muzyki. Pisał nową piosenkę.

- To dla ciebie, mamó - oznajmił wcześniej nieśmiało. - Nazywa się *Prawie tam*. - Uścisnął ją.

Gdy Toby'emu było źle, uciekał w muzykę, a teraz wszyscy boleśnie odczuwali płacz Elliott.

Na dziobie Ricardo medytował w ciszy. Na morzu stawał się spokojnym człowiekiem, zadowolonym z małego światka, jaki tworzył stateczek na tle wspaniałości Morza Śródziemnego.

- Wiesz, morze w pewnym sensie zastępowało mi rodziców. - Helen oparła stopy o przeciwległą ławkę, brodą dotykając kolan. - Gdy po urodzeniu Toby'ego sprawy przybrały zły obrót, niemal w każdy weekend jeździłam do domu, chodziłam po plaży, płakałam i śpiewałam morzu. Kiedy wyznałam mu moje smutki, gotowa byłam wracać i stawić czoło problemom. Ani matce, ani ojcu nie mogłam tak naprawdę opowiedzieć o Paulu. Nie zrozumieliby.

Moim zdaniem rodzice, których małżeństwo jest doskonałe, są w pewien sposób zubożeni - nie rozumieją nic poza własną szczęśliwą rzeczywistością. Gdybym próbowała wyjaśnić, że nie wolno mi ugotować jajka albo zrobić pasztetu z kurzej wątróbki, uznaliby, że zwariowałam. W przeciwieństwie do Paula, nigdy nie krzyczeli ani nie mieli napadów złego humoru. Nie potrafiliby wyobrazić sobie, jak wygląda moje życie. W ich oczach on zawsze był doskonałym i dbałym mężem.

- Tak, ja też miałam wspaniałych rodziców. Jedynym problemem było to, że oni zaakceptowali uprzedzenia rasowe jako nieodłączną część życia, a ja nie. Nie byłam uległym dzieckiem, na atak odpowiadałam atakiem. - Marcia zauważyła, że Elliott znów się obudziła, owinęła długie ramiona wokół szyi Cricketa i przyciągnęła go do siebie, aż musiał się przy niej położyć. Była jednak tak posiniaczona i potłuczona, że Marcia nie miała serca protestować.

- Myślę, że tak naprawdę nie mam nic przeciwko ich związkowi. Ona wciąż jest jeszcze dzieckiem - rzekła.

Helen uśmiechnęła się w ciemności.

- Cieszę się, że zaczynasz patrzeć na to w ten sposób. Myślę, że mogą pomóc sobie nawzajem. Oboje zostali porzuceni przez ojca, może więc razem poczują się mniej porzuceni. W Elliott nie ma ani odrobiny złośliwo-, ści. Nie skrzywdzi go. Ani on jej. Nie tak jak Louise Toby'ego. Dzięki Bogu zaczyna dochodzić do siebie. Zauważyłam, że w portach oglądał się za ładnymi dziewczynami.

Dzień mijał, a Cricket siedział na koi Elliott i trzymał ją w ramionach. Helen i Marcia przynosiły im jedzenie. Cricket delikatnie wkładał tłuczone kartofle w obolałe usta Elliott. Czasami dołączał do nich Toby, jeśli nie mu-

siał kierować jachtem w zastępstwie odsypiającego noc Ricarda. Na dobrą sprawę ani Toby, ani Cricket nie powinni sterować samodzielnie więc Toby uważnie przeczesywał wzrokiem morze, wypatrując policyjnej motorówki. Tego ranka Ricardo próbował przeproszać w imieniu włoskich mężczyzn:

- Włosi nie są tacy jak tamten - powiedział, unikając spojrzenia Elliott

- Nie przejmuj się - pocieszyła go Marcia. - W każdym kraju są łajdacy, a Amerykanie należą do najgorszych.

- Dlaczego tak myślisz? - zdziwiła się Helen.

- Bo Amerykanki są najbardziej agresywnymi kobietami na świecie a ich faceci to przerażeni słabeusze. Ponadto dorosło nowe pokolenie mężczyzn, którzy od wczesnego dzieciństwa przyglądali się bitym, gwałconym, mordowanym i ciętym nożem kobietom. Żyli w pokręconym świecie w którym wszelkiego rodzaju filmy, gazety i komiksy gloryfikowały przemoc wobec kobiet. Szczytować nauczyli się z pełnej sadyzmu pornografii, więc dla nich seks jest brutalnym i gwałtownym aktem. Wszystko inne, jakakolwiek próba miłości czy czułości, dla nich jest jak zakręcony kurek i czyni ich impotentami. Poza tym tak bardzo są zależni od kobiet przy podejmowaniu najdrobniejszych decyzji, że potrzebują ich, ale jednocześnie nienawidzą za tę zależność. Z drugiej jednak strony znam wiele wspaniałych Amerykanek, Elliott jest jedną z nich.

- To takie smutne. A od kiedy przejęliśmy amerykańskie idee i zwyczaje, Anglia też stała się miejscem znacznie mniej bezpiecznym dla kobiet. -Helen siedziała na brzegu koi ze spuszczonej nogami.

Przez resztę popołudnia leżała w łóżku, czytając nowy magazyn astronomiczny i delektując się rzadką ostatnio chwilą spokoju. Tej nocy miało nastąpić zaćmienie Księżyca i Helen cieszyła się, że wcześniej dotrą do portu.

Jednocześnie jednak zaćmienie martwiło ją. Księżyc to matka Ziemi kobiecy duch mający znacznie większą moc niż męskie Słońce. Przeszedł ją dreszcz strachu. Podczas zaćmienia Księżyca męski *jin* pokona żeński *jang* a to zawsze jest niebezpieczne. Zastanawiała się, czy to właśnie przydarzyło się Elliott kilka nocy temu. Gdyby Elliott była bardziej świadoma siebie, może zdołałaby uchronić się przed tym okropnym człowiekiem. Tu Helen przypomniała sobie naukę Gaylanga, że nie istnieje coś takiego jak przypadek. Bez bólu nie ma zwycięstwa. Teraz od niej i Marcii zależy, czy Elliott wyciągnie wnioski z tego brutalnego doświadczenia.

Leżąc na plecach, Helen przywoływała obrazy, które zapadły jej w pamięć od momentu przybycia do Włoch. Włosi noszą dzieci na rękach- jedna ręka spoczywa pod pupką malucha, druga opiekuńczo obejmuje ciało. Noszą je z takim samym namaszczeniem, z jakim włoski ksiądz niesie monstrancję.

Helen zawsze nosiła Toby'ego na sposób angielski, na swoim prawym biodrze, prawą ręką przyciskając jego cienkie nóżki. Dźwigała go tak przez

trzy lata i teraz ma wrażenie, że jej prawa ręka jest dłuższa od lewej. Uśmiechnęła się do tego miłego wspomnienia. Potem zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście jest to sposób angielski, czy też przejęty w czasach imperium od afrykańskich i azjatyckich kobiet. W wiktoriańskich domach klasy średniej matki nigdy nie nosiły swoich dzieci. Ale gdy słońce nad brytyjskim rajem zgasło, angielskie kobiety, pozbawione nianie, musiały nauczyć się gotowania, sprzątanania i opieki nad dziećmi.

Zauważyła, że Włoszki przywiązują dużą wagę do swojego wyglądu. Ich torby na zakupy sprawiają wrażenie specjalnie zaprojektowanych, aby pasowały do miniaturowych pieszków, które zawsze znajdują się pod odpowiednim kątem do wysokich obcasów właścicielek. W porównaniu z tymi kobietami Helen czuła się tak płaska i nieciekawa jak naleśniki, których zresztą nie potrafi nawet prawidłowo przyrządzać.

Poprzedniego wieczoru podała na kolację rybę i, ku jej zaskoczeniu, wszyscy, również Ricardo, ogromnie pochwalili danie.

Przyzwyczajona do złośliwości Paula, nie była pewna, czy powiedzieli prawdę. Spojrzała pytająco na Marcję.

- Helen, to jest naprawdę dobre. Nie skłamałabym ci przecież. Elliott odesłała Cricketa do pomocy przy cumowaniu. Nie mogła się zdecydować, co boli ją najbardziej. Była jedną wielką raną. Szczególnie jednak szokowała ją wdzięczność za to, że facet jej nie zabił. O co, do diabła, tu chodzi? - zastanawiała się.

Na pokładzie Ricardo przypomniał wszystkim, że ten nie dokończony port pozbawiony jest wody i elektryczności, trzeba więc postępować rozważnie. Są wprawdzie dobrze zaopatrzeni, ale on się niepokoi. Następny odcinek, do Kefalinii, jest długi, a żeglują bez mapy. Uśmiechnął się do siebie: jeśli zabraknie im picia, co jest raczej mało prawdopodobne, Elliott wciąż ma pod koją prawie trzydzieści sześć butelek wina i kilka butelek szampana.

Przybili do wymarłej przystani i zacumowali w przejrzyście niebieskiej wodzie. Słońce grzało wielkie białe kamienie tworzące port. Helen i Marcia zeszły na brzeg - chciały rozprostować nogi. Cricket został, aby doglądać Elliott, a Ricardo i Toby udali się na poszukiwanie łodzi rybackiej, żeby kupić świeże ryby.

Idąc obok Marcii, Helen odczuwała niewysłowione szczęście. Nic konkretnego, tylko niejasne wrażenie, że wszystko na świecie jest w porządku. Oczywiście, żałowała biednej Elliott, ale przecież ta nierozważna kobieta jest już z powrotem wśród przyjaciół i miejmy nadzieję, że po tej okropnej przygodzie nie pójdzie więcej tak bez troski z nieznanym mężczyzną. Helen poczuła się bardzo cnotliwa, ale po chwili zmarszczyła brwi. Sama przecież wyszła za humorzastego i gwałtownego Paula. Kim więc jest, aby traktować Elliott z góry?

Około jedenastej wieczorem całe towarzystwo siedziało na pokładzie i obserwowało księżyc. Było tak jasno, że nie musieli oświetlać świecami ustawionego na kozłach stołu, przy którym jedli kolację.

Obłożona poduszkami Elliott siedziała między Ricardem i Cricketem. Bardzo chciała zobaczyć zaćmienie. Wszyscy starali się nie zwracać uwagi na jej spuchnięte powieki i posiniaczone usta. Marcia i Helen знаły stan jej pleców i ślady ugryzień na piersiach, które podobno były najbardziej bolesne. Elliott usiłowała nawet się uśmiechać, a na jej twarzy pojawiał się grymas tylko w momentach, gdy słomka, przez którą sączyła wino, urażała wargi.

- Wino koi ból - odezwała się głosem wciąż ochrypłym od krzyku.

Na tarczę Księżyca ukradkiem wpełzał cień; według Helen męska ciemność zakrywała kobiece światło Księżyca.

Miała nadzieję, że mężczyźni nie biją i me maltretują kobiet, korzystając z osłony tej nienaturalnej ciemności.

Czemu podczas pełni Księżyca niektórzy ludzie, co wrażliwsi na jego przyciąganie i moc, dostają obłądu? -

zastanawiała się. Albo lunatycy. W czasie pełni wzrasta też liczba przyjęć do szpitali psychiatrycznych. Wreszcie nastąpił straszny moment, kiedy cień całkowicie połknął Księżyc a potem oczekiwanie z zapartym tchem na pierwszy przebłysk światła gdy Księżyc znowu nieśmiało ukaże się publiczności.

Następnego ranka stali na kotwicy. Westchnienia Ricarda przypominały silnie wiejące sirocco. Rozpoczęły się gdzieś głęboko w trzewiach, wdrapywały po jego makaronowym brzuszysku i w zastraszającym tempie uchodziły ustami. Helen żartowała, że Ricardo byłby w stanie zdmuchnąć gorę.

Chociaż Włoch nie pochwalał zachowania Elliott wobec mężczyzn bardzo jej współczuł. Teraz zniknęło jej dramatyzowanie, popisywanie się i dziewczęce chichoty z chłopcami. Większość dnia przesypiała, skulona pod kołdrą. A jeśli me spała, to rozmawiała z Cricketem.

Helen podniecona była perspektywą spędzenia dodatkowych dwóch dni w tym dzikim, opuszczonym miejscu. Wczesnym rankiem, ubrana w kostium kąpielowy i owinięta chustą, umościła się na falochronie i zaczęła rysować. Siedziała w samotności, otoczona tylko niebieską wodą i niebem. Mijały godziny, a jej ołówek biegał po papierze. O jedenastej pojawiła się Marcia ze szklanką lodowatej wody. Razem znalazły niewielką plażę na końcu zaniedbanego muru i zanurzyły się w morzu. Marcia pływała niczym ryba.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo brakuje mi morza - powiedziała. - Jamajka wciąż jest dla mnie czarownym marzeniem. Kochałam ją. Chciałabym pewnego dnia zabrać Juniora i wrócić tam, żyć wśród kokosowców i krzewów guavy. Chciałabym, aby poznał swoją wielką rodzinę. Wciąż mieszkają w Zatoce Montego. Większości nieźle się powodzi. Jeden z wujów zna całą historię wyspy. Jego przodkowie przybyli jako więźniowie ze Szkocji. Byli traktowani tak jak zniewoleni czarni. Niektórzy jego kuzyni to biali, blondyni z niebieskimi oczami. W szkole nie uczą Juniora prawdy. Od kiedy ci pseudotolerancyjni kretyni przegonili starych nauczycieli, dzieciaki faszzerowane są bzdurami. Pamiętam pannę Kingston, nauczycielkę matematyki. Była wspaniała. Cricketowi bardzo dobrze szło w jej klasie, a potem dostali tego idiotę. Diabli wiedzą, skąd go wzięli. Nie potrafi nauczyć niczego i nikogo.

- Wiem coś o tym. Pamiętam, jak pierwszego dnia Toby przyniósł do domu *Czerwoną książeczkę* Mao i spytał: „Mamo, co to za gówno? Czy ja mam na ciebie donosić?”

- No właśnie - stwierdziła z odrazą Marcia. - Znowu kontrolerzy myśli. Ale dajmy temu spokój. Mamy teraz przerwę od takich jak oni. Wyszły z wody.

- Chodź, Helen, pościgajmy się do łodzi.

- Nie mam szans, Marcio. Biegasz jak gepard.

Na łodzi Helen zeszła na dół, aby przygotować spaghetti. Nieważne, co się dzieje ze światem, Ricardo musi dostać makaron o pierwszej. W przeciwnym razie będzie ssał rennies przez resztę dnia.

- Włosi - wyjaśnił - muszą mieć dobrze wyprasowane spodnie, a na stole makaron według przepisu mamy.

Aby upewnić się, że Marcia i Helen rzeczywiście prawidłowo przygotowują spaghetti, pierwszego dnia osobiście je nadzorował. - Nie, nie, zbyt dużo oliwy - skrytykował Marcie. Helen również nie zdała egzaminu.

- Nie oliwa do wody - stwierdził i wylał całą wodę z garnka.

- Ale moja książka! - próbowała się sprzeciwić.

- Książka napisana przez *stranieri* - rzucił z niechęcią. - *Stranieri* nie piszą dobrze książek o włoskim jedzeniu. Tylko Włosi gotują włoskie potrawy.

Tak mocno osolił wrzącą wodę, że Helen obawiała się podniesionego ciśnienia przez całą pozostałą podróż. Musiała jednak przyznać, że zarówno sos, jak i makaron jego roboty były przepyszne. Helen powąchała sos. Toskańska oliwa jest najlepsza na świecie. Dodała cudownie pachnące kawałki dobrze utartego parmezanu. Sos roztaczał aromat zawiesistego oleju z delikatnym tchnieniem czosnku. - Co zrobimy, gdy skończy nam się to wspaniałe włoskie jedzenie? - zapytała opartą o poduszki Elliott. - Będziemy chyba musieli jeść greckie potrawy. Nie są aż tak dobre, ale ich jagnię z rusztu jest w porządku. No i jogurt. Mój były często jeździł do Grecji. Mawiał, że albo jesteś hiperborejczykiem i wówczas zakochasz się w Grecji do końca życia, albo nie jesteś i znienawidzisz to miejsce.

- A cóż to jest hiperborejczyk? - Helen była zaskoczona.

- Hiperborejczycy to podobno zaginiony lud Izraela²: Żydzi, którzy stanowili trzynaste plemię.

- Skąd o tym wiesz, Elliott? - Dowiedziałam się od kochanka, lata temu.

Helen zauważyła, że wypowiedzi Elliott już nie zawierają erotycznych podtekstów. Odnosiło się wrażenie, jakby w jej wielkich niebieskich oczach zgasło światło i siedziała w nich teraz naga starucha - strach.

- *Przybywasz na czas* - zwróciła się w myślach Helen do starej.

- *Jestem tu z powodu jedzenia.* - Stara kobieta spojrziała z ukosa.

- *Nie, to nieprawda. Zbyt długo się mnie trzymasz. Wykopię cię* - odparła Helen stanowczo.

Elliott mrugnęła i starucha zniknęła. Wieczorem Elliott ostrożnie dołączyła do reszty towarzystwa na pokładzie.

Siniaki, zamiast zniknąć, wyglądały znacznie gorzej - stanowiły szkaradną mieszankę żółci i purpury. Powieki oczu nadal były spuchnięte i obolałe, ale przynajmniej wiedzieli już, że Elliott nie straciła wzroku. Wszyscy po cichu bardzo się tym niepokoiли. - Powinam była pójść do lekarza - oznajmiła Elliott, sącząc wino przez słomkę - ale jedyne, o czym myślałam, to wydostać się stamtąd. - Wzdrygnęła się. - Reggio di Calabria to takie straszne miejsce, pełne gwałtownych ludzi. - Może przyciągasz ludzi tego typu? - rozważała na głos Marcia. - Zastanawiałas się nad tym? W centrum tańca zauważyłam, że awanturnicy i mąciciele, którzy przychodzą do nas, twierdząc, że chcieliby zostać tancerzami, doskonale wiedzą, do kogo należy się zbliżyć, aby powstały niebezpieczne związki. Przekonałam się o tym na własnej skórze... - Skrzywiła się na widok wyrazu twarzy Juniora. Widział ją pobitą i zapłakaną. Znał siłę pięści ojca z czasów, gdy bezskutecznie próbował chronić matkę.

Przykro mi Juniorze, wiem, że to boli, ale muszę pomóc Elliott, powiedziała bezgłośnie.

²Hiperborejczycy, hiperboreje to mieszkańcy krajów północnych (przyp. tłum.).

- To jest tak, jakby osoba wykorzystywana w dzieciństwie wydzielala specjalny feromon.
 - Co? - W oczach Elliott pojawiły się iskierki zainteresowania.
 - Taki szczególny zapach. Na przykład ćma wydziela go podczas rui i wszystkie samce wyczuwają ją na setki kilometrów.
 - Rany, naprawdę? - odezwała się Elliott swoim dawnym dziewczęcym głosem. - Powąchajcie mnie. Czym pachnę? - Zmarszczyła nos.
- Ricardo odprężył się i uśmiechnął pod nosem. Amerykanka wróciła. Uśmiechała się. Widok jej w obecnym stanie sprawiał mu przykrość. Jego ojciec nigdy nie ośmielił się podnieść ręki na matkę. Miała niespełna metr pięćdziesiąt, ale *madonna*, jakież dawała mu wycisk metalową patelnią, gdy zbyt późno wracał do domu po grze w karty z przyjaciółmi. Albo gdy miał czelność wrócić po pijanemu.
- Cricket zmarszczył nos i powąchał szyję Elliott.
- Pachniesz miodem i czosnkiem.
 - Nieprawda. Pachnę opium. To jedne z najdroższych perfum na świecie. Doprawdy, Cricket, jesteś dupkiem.
 - Wiem - odparł radośnie. - Musimy się stąd wydostać. Nie ma tu żadnych dyskotek ani dziewczyn - zażartował z niej.
 - To właśnie jest mój problem, wiesz? - powiedziała ponuro. - Nie wiem, czy jestem chłopcem, czy dziewczyną. Do czternastego roku życia ubierałam się jak chłopak.
 - Nadal tak się ubierasz - zachichotał Toby.
 - Zamknij dziób!

Helen obudziła się nagle. Rzuciła ją silnie po koi. Usiadła, łapiąc się poręczy. Rozejrzała się z niepokojem, szukając Toby'ego. Musi być na pokładzie, uznała.

Marcia z trudem wyszła z łazienki, trzymając się wszystkiego, co było pod ręką.

- Jesteśmy chyba w okropnym sztormie - powiedziała słabo. - Helen, boję się.

- Nie bój się. Kocham sztormy, a „Carnevale” to cudowny jacht. Pomyśl o nartach wodnych, tyle że na łodzi.

- Chciałabym móc...

Marcia odwróciła się gwałtownie i zwymiotowała do sedesu. Helen wydostała się chwiejnie z łóżka i podeszła do śpiącej Elliott. Wkrótce dołączyła do niej Marcia. W tym momencie łódź głęboko się przechyliła i z odpływu siknęła woda.

- Cholera! - zakląła Helen. - Powinnam była wypompować ścieki. Zapomniałam.

Ledwo skończyła mówić, kiedy otworzyły się drzwiczki szafki nad zlewem i wyleciały z niej wszystkie paczki makaronu. W drugiej szafce z hukiem przesunęły się naczynia. Były jednak bezpieczne, ponieważ jacht został skonstruowany przez fachowca - we wszystkich szafkach znajdowały się zaczepy przytrzymujące talerze, a szklanki stały w specjalnych otworach.

- Do diabła! - zakląła znowu Helen, gdy opakowania rozdarły się i makaron zasiał podłogę różnymi kształtami. - Idź na pokład, Marcio. Na powietrzu zrobi ci się lepiej.

Sama staranniej owinęła Elliott prześcieradłem.

- Wciąż jest pod działaniem pigułek nasennych. Biedactwo - powiedziała z macierzyńską troską.

Marcia obserwowała pełne czułości gesty Helen. Tylko kobiety potrafią opiekować się innymi kobietami.

Mężczyzna dba jedynie o tę kobietę, z którą akurat

sypia, pomyślała. A czasami nawet i na to go nie stać. Paul tak niewiele dla niej uczynił i dąsał się za każdym razem, gdy cokolwiek miał zrobić dla domu.

- Chodźmy, Marcio. Zobaczmy, czy chłopcy napiliby się kawy. - Helen na bosaka przedarła się przez makaron. - Uch, to nie jest miłe - stwierdziła.

Wdrapała się po drabinie i chwiejnie wślizgnęła w róg kokpitu. Marcia dołączyła do niej z drugiej strony. Skulony Ricardo trzymał koło sterowe. Obaj chłopcy na pokładzie desperacko próbowali ściągnąć grotzagiel, który łopotał na wietrze i hałasował jak pistolet startowy. W niczym nie przypominał leniwego żagla ze słonecznych, błękitnych dni. Dobry Boże, miej nas wszystkich w swojej opiece, a szczególnie Toby'ego, modliła się Helen. Przez moment poczuła na ramieniu dłoń i ogarnęło ją miłe uczucie pewności. Bóg usłyszał modlitwę i wszystko będzie w porządku.

- Kawy? - zapytała. Ricardo kiwnął głową. Miał oczy zaczerwienione od wody morskiej i z braku snu. Wszystko, co Helen mogła zrobić, aby mu pomóc, to podać kawę. Potrzebował pełnej koncentracji do zmagania się z siłą wiatru.

Uznała, że wiatr prawdopodobnie wieje z prędkością siedmiu węzłów. Nie stanowiło to wielkiego problemu. Fale nadymały się w olbrzymie bałwany. Na chwilę przysiadła ze strachu przed ich ogromem. Wysoko na swej piersi unosiły mały stateczek, a potem pozwalały mu ześlizgnąć się jakby po zboczu góry wodnej. Każda następna fala wydawała się największa, jaką Helen kiedykolwiek zdołałaby sobie wyobrazić. Jak one mogą osiągnąć aż taką wysokość? Nie wiedziała, ale woda straszyla, że zamknie ich w swoich objęciach. Ricardo doskonale rozumiał fale. Nawet jeśli kobiety miały jakieś wątpliwości do niego jako mężczyzny, nikt nie mógłby zaprzeczyć, że jest wyśmienitym żeglarzem. - Kto jest teraz szefem? - zapytała Helen, uśmiechając się Marcii. Pobladła Marcia wskazała na Ricarda. - A jeśli zdoła nas z tego wyciągnąć, może już zostać nim na zawsze.

- Nie mów mu tego, idiotko; wbije to sobie do głowy. Idę na dół przygotować kawę.

Dla Ricarda mleko i dwie kostki cukru. Biała z trzema kostkami dla Marcii. Chłopcy piją czarną z dwiema kostkami cukru, przypominała sobie. Wsparta plecami o szafę z jedzeniem stojącą w nogach łóżka, Elliott usiłowała zagotować wodę. Kuchenka kołysała się obłądnie, a była to przecież doskonała kuchnia i świetnie wyważona.

Załatwianie się podczas takiego sztormu nie będzie wesołą zabawą, pomyślała Helen. Śmieszna rzecz, jak wiele czasu i myśli zajmują na morzu takie prozaiczne czynności, podczas gdy w domu są czymś zwyczajnym.

Ku swemu zaskoczeniu wcale nie odczuwała strachu. Ona, która zazwyczaj bała się wszystkiego. Ricardo jest doskonałym żeglarzem. Jacht ma głęboki kadłub i nic wielkiego im się nie stanie. Kiedy wejdą do portu, będzie po prostu dużo sprzątanina, ale przywykła już do tego.

Ostrożnie weszła z parującą kawą po drabinie.

- Proszę - oznajmiła pogodnie.

Chłopcy zdołali/już się uporać ze ściąganiem żagli i teraz walczyli z linami.

- To fajna zabawa, mamó! - zawołał Toby.

- Wiem! - odkrzyknęła.

Toby zawsze podzielał jej entuzjazm dla brzydkiej pogody. Podczas gdy Paul chował się w domu, oni wkładali kalosze, płaszcze nieprzemakalne i w ulewnym deszczu przedzierali się przez Hampstead Heath. Potem wracali zaróżowieni i odświeżeni. Poczuela, jak narasta w niej podniecenie. Chłopcy ślizgali się na pokładzie i w końcu upadli u jej stóp. Ich oczy błyszczały. Cricket zauważył dłonie Elliott zaciśnięte na górnym szczeblu drabinki.

- Jejku - powiedziała, a twarz w czarne i niebieskie plamy nadawała jej wygląd małej pandy. - Ale sztorm! Cricket, pomóż mi wyjść. Pochylił się, ujął ją delikatnie i postawił na pokładzie koło siebie.

Ricardo, chociaż bardzo zmęczony, dostrzegł ich pełne miłości spojrzenia. To już chyba ostateczny koniec z afektowaną Amerykanką, pomyślał z nadzieją. Elliott zdawała się przekształcać z agresywnej, zepsutej dziewczyny w przesympatyczne dziecko. Ricardo znacznie bardziej wołał obecną Elliott. Wypił kawę i oddał kubek Helen.

- Nie boisz się? - zapytał z uniesionymi jak grzbiety fał brwiami.

- Nie, Ricardo. Już dawno odkryłam, że choć wszystko mnie przeraża, tak naprawdę nie boję się niczego. Zawsze byłam nieustraszona. Nauczyło mnie tego samotne życie z Tobym. Ta podróż jest moją drogą do uzdrowienia. Przed wyjazdem z Londynu Gaylang powiedział mi, że odzyskam poczucie humoru. Straciłam je, żyjąc z neurotykiem, który wysał ze mnie wszystkie soki - mówiła powoli, wyraźnie i wiedziała, że Ricardo zrozumie.

Chrząknął. - Kobiety też mogą być złe - odparł z uczuciem.

- Tak, są złe kobiety, ale mężczyźni zawsze mogą odejść. Mają pieniądze, a kobiety nie. Nie mamy, jak oni, wyboru.

- Mój tata zwiął i zostawił mnie ze zwariowaną mamą - wtrąciła Elliott i westchnęła. - Chyba zadzwonię do niej, gdy dobijemy do brzegu. Jeśli dobijemy... - poprawiła się, kiedy nowa wielka fala przewaliła się przez łódź.

- Wracamy do Roccella Iónica - zdecydował Ricardo. - Tak, to rozsądna decyzja - przytaknęła Helen.

Widoczność była fatalna. Opadała mgła. Ricardo obrócił ostrożnie rączkę steru, a jacht omal nie przewrócił się na bok. Helen poczuła dotknięcie wody na włosach.

- Trzymajcie się mocno! - krzyknęła z radością.

Jacht wyprostował się, zadrzał i usadowił na falach, mając za sobą wiatr, a przed sobą opustoszały, nie dokończony port.

- Wspaniale - stwierdziła Elliott z satysfakcją. - Nie zadzwonię do mamy.

Wykończeni ulokowali się w kabinie. Chłopcy siedzieli na łóżku Elliott, które powinno spełniać funkcję stołu, ale Elliott tak zaważyła je swoimi rzeczami, że uprzątanie ich nie miało najmniejszego sensu. Zresztą byli zbyt zmęczeni, aby cokolwiek robić, z wyjątkiem siedzenia i obserwowania, jak przemoczone ubrania parują w ciepłe zamkniętej kabiny.

Pachniało mokrymi dżinsami i solą. Z trudem przycumowali i teraz chrapanie śpiącego Ricarda wstrząsało jachtem. Helen dotknęła swoich sztywnych, słonych od morskiej wody włosów. Uśmiechnęła się do zebranych.

- Chyba nie ma dokąd pójść, żeby coś zjeść?

- Jestem za bardzo zmęczona, aby nawet myśleć o jedzeniu. - Marcia ziewnęła. - Nigdy w życiu tak się nie bałam.

Rzeczywiście, oczami duszy widziałam całe moje życie. Zobaczyłam kilka obrazków, o których wolałabym zapomnieć.

- Co takiego? - zaintrygowała się Helen. Bardzo ją ucieszyło, że po raz pierwszy od początku ich znajomości to Marcia się bała, nie ona. Czowała, jak niewielki stalagmit zaczyna rosnąć w jaskini mieszczącej serce.

- Och, jednego łajdaka, którego wyrzuciłam z pamięci.

- Gaylang mówi, że nie powinniśmy zapominać przeszłości. - Toby uśmiechnął się do Marcii.

- Jeszcze nie jesteś dorosłym mężczyzną i wiele spraw, które chciałbyś ukryć, nie istnieje. Jasne, wszyscy pamiętamy, co zrobiliśmy, złego czy dobrego, ale czasami - potrząsnęła głową - kobieta mogłaby utopić się pod wspomnieniem popełnionych głupstw. To było dawno temu, lecz przed kilkoma godzinami powróciło jak z mora.

- Uważam, że idea pamiętania ma coś wspólnego z próbą wysprzątania poddasza i szafek - odezwała się Helen. - Według mnie czas ma cztery, a nie trzy wymiary. W przeszłości zasadzone są nasiona problemów, którym dzisiaj stawiamy czoło. Następnie jest terażniejszość, w której możemy coś

zmienić, jeśli tylko tego chcemy. Potem jest przewidywalna przyszłość, kiedy otrzymamy zapłatę za nasze przeszłe złe lub dobre uczynki. No i wreszcie „przyszła przyszłość”. Wtedy nadejdzie czas na skutki naszych przeszłych działań. Na przykład teraz cierpię w „przyszłej przyszłości” za wybranie na męża Paula.

- Tak - zgodził się Toby - ale przynajmniej tu, we Włoszech, widzimy dzieciaki, które nie piją i nie narkotyzują się. Cricket mówi na nich „zaco-fańcy”, ale ja uważam, że to nie fair. Ich przyszłość będzie znacznie lepsza od przyszłości większości angielskich dzieci. Tutaj uczą się co najmniej trzech języków. Dziewczęta nie są łatwe i chłopcy je za to szanują. Większość moich rówieśników pije coca-colę. Gdy wrócimy, nie będę już brał narkotyków. Może w tej „przyszłej przyszłości”, której jeszcze nie znam, zostanę odnoszącym sukcesy piosenkarzem i kupię mamie jacht taki jak ten. Jego uśmiech roztopił serce Helen. Toby potrafił być taki czuły.

Chłopiec wiedział, że rzucenie trawki nie będzie łatwe. Na szczęście nigdy nie spróbował koki. Cricket przyznał mu się, że przez kilka lat był od niej uzależniony. Toby nie chciał się stoczyć. Poza tym branie narkotyków przestało już być na fali, no i muzyka zbyt wiele dla niego znaczyła. Ponadto pragnął opiekować się matką. Była taka maleńka i krucha. Te wszystkie lata prześladowań wycisnęły na niej swoje piętno. Teraz jednak, gdy patrzył, jak siedzi szczęśliwa na koi i wesoło rozmawia z opartą o zlew i palącą papierosa Elliott, cieszył się, że sztorm przyniósł im obojgu tyle radości. Wiedział, że chociaż onieśmielają ją mężczyźni i apodyktyczne kobiety, to w sytuacjach kryzysowych - a taka powstała po przeprowadzce do Shepherd's Bush - staje się bardzo odważna.

Ojciec jęczał i płakał. Szantażował ich emocjonalnie. Matka jednak nie uprawiała tego typu gier. Żal i złość z pierwszych dni po przeprowadzce, że pozbawiła syna uporządkowanego życia, całkowicie zniknęły.

Na początku, po przybyciu do Shepherd's Bush, Toby prosił Boga o uratowanie go od tego miejsca. Teraz błagałby Wszehmocnego, aby nigdy więcej nie pozwolił mu wrócić do życia klasy średniej, które obecnie postrzegał jako chore i złe.

Tamto życie było stratą czasu, zarówno w sensie emocjonalnym, jak i muzycznym. Ciągłe gadanie o seksie.

Wymykanie się za plecami rodziców, picie bez opamiętania. Przepelnione uczuciem rozmowy z Louise. Tak, nawet Louise była skażona niezdrowymi ambicjami. Wszystko to strata czasu.

Fats uświadomił mu, że czas jest elastyczny. Jest pojęciem stworzonym przez człowieka. To tak, jakby chcieć zmierzyć długość fal oscylujących neuronów i elektronów. Ale nie można. Każda istota ludzka i wszystkie rzeczy na niebie i ziemi oscylują w swoim własnym tempie. Niektórzy, jak Cricket, w chwilach podniecenia przechodzą na wyższą orbitę. Cricket to ludzkie dynamo. Toby oscyluje znacznie wolniej. Jego funkcja czasu także jest wolniejsza.

Po uprzątnięciu z Marcją podłogi Helen zabrała się do przygotowywania makaronu według wskazówek Ricarda. Przestała już wrzucać *prosciut-to* do miseczki na sałatkę i posypywać je serem.

- Niedobrze mi - powiedział Włoch, patrząc ze smutkiem na jej wyczyny, z których tak była dumna. - Nie lubię angielskiego i amerykańskiego jedzenia - dodał po namyśle.

Teraz już Helen wiedziała, że Ricardo, jak większość Włochów, żyje dla żołądka, chociaż nie zdarzyło się jeszcze, aby zjadł coś bez narzekania na tuszę. Wieczorem wszyscy będą głodni. Sztorm uniemożliwił im spożycie porządnego lunchu. Helen zdołała zrobić tylko kanapki, nic więcej. Elliott siedziała na koi po turecku.

- Czy wiesz, że na osiem pierdnieć kobiecych przypada trzynaście męskich?

Helen, z czerwoną chochłą w ręce, odwróciła się od kuchni.

- Nie wiedziałam. Jak mogłam żyć do tej pory w tak okropnej nieświadomości! Doprawdy, Elliott, chyba jest ci lepiej.

- Tak. I znów jestem zadziorna. Bałam się, że ta cecha opuściła mnie bezpowrotnie, ale Bogu dzięki, nie.

Było to powiedziane z taką ulgą, że Helen się roześmiała.

- Myślałam, że wreszcie dostałaś nauczkę.

- Zgadza się, ale podrywanie facetów było takie zabawne.

- Nie takich jednak jak ten ostatni - odezwała się Marcia ponuro. - Gdy zepchną cię poza granicę bólu i strachu, można dostać pomieszania zmysłów. Pamiętasz, jak pytałaś, czemu jesteś wdzięczna temu typowi? Nie wyjaśniałam ci, bo byłaś jeszcze zbyt zszokowana, aby zrozumieć. Ale teraz ci powiem, że bita kobieta tak dalece wtapia się w szaleństwo mężczyzny, że odczuwa niekłamaną wdzięczność, kiedy on przestaje ją bić. I wtedy zaczynają się jej prawdziwe kłopoty. Może wziąć intensywność zachowania niebezpiecznego neurotyka za namiętność. Sama przez to przeszłam, więc wiem. - Ja też. - Helen skrzywiła się. - Kiedy zatem można zaufać mężczyźnie?

- Nigdy. - Głos Marcii był jak Morze Północne - zimny i bezlitosny. - Nauczyłam się nigdy nie wierzyć tym łajdakom. Bierzesz sobie kochanka, w porządku, ale nie wpuszczaj go ani do domu, ani do serca, bo splądruje dom i złamie serce.

- Aj, to brzmi niedobrze, Marcio. Ja muszę kogoś przytulać i całować.

- Jasne, miej swoją miłość i pocałunki, ale zachowaj dystans. Jesteśmy w stanie wojny, kochanie. Wojny pomiędzy mężczyznami i kobietami. Od wieków faceci całują nas, biją, gwałcą, a o co my walczyliśmy? O prawo do głosowania. Teraz staramy się nadrobić zaległości, choć nieco już na to za późno, w zwalczaniu mężczyzn na ich własnym terytorium. Zostajemy sędzinami, prawnikami, księgowymi i dyskryminujemy ich na własną ko-

rzyść. Zbyt długo kobiety walczyły i konkurowały z innymi kobietami. Okazywały słabość, myśląc, że nie mogą żyć bez mężczyzny. Gotowały, prasowały, sprzątały, polerowały. Służyły jego kutasowi. - Słowa wypadały z ust Marcii w nieładzie. Ricardo wsunął głowę do kabiny. Zdawał się zajmować całą wolną przestrzeń.

- Głodny - powiedział, pokazując na usta.

- Rozumiesz, co miałam na myśli. - Marcia wyciągnęła palec w jego kierunku. - Spadaj stąd, kretynie! - krzyknęła, a on gwałtownie odskoczył do tyłu.

- Biedny Ricardo - roześmiała się Helen.

- Cóż, zasłużył na to. Co on sobie myśli? Że kim jesteśmy, jego służącymi? - Marcia zapaliła papierosa i gniewnie wypuściła dym. - Tak, ale on prowadzi jacht, garnie się do gotowania i często pomaga mi w sprzątaniu!

- Jest mężczyzną, czyli wrogiem. - Marcia usiadła gwałtownie na koi.

- Uspokój się, Marcio. Zrobie obiad. Teraz, kiedy mogę gotować to, co chcę, i kiedy mam na to ochotę, bardzo to lubię. Czuję się, jakbym przez bardzo długi czas była w więzieniu i nie słyszała śpiewu ptaków.

Gotując wodę w wielkim garze zarezerwowanym dla makaronu, Helen wspominała dom w Swiss Cottage: okno balkonowe wychodzące na patio, latem szeroko otwarte, dzwonki telefonów w sąsiednich domach. Telefon, zbawca tyłu kobiecych istnień. O, dźwięk telefonu w najbliższym sąsiedztwie zabrzmiał inaczej, wyżej. Do kogo ona dzwoni? Czy szłocha w słuchawkę? Płacze ze strachu czy też wypłakuje swoją samotność? Prawdopodobnie z obu powodów. Świat jest pełen kobiet i dzieci pobitych przez okrutnych mężczyzn.

Pełen jest też takich kobiet jak ona wówczas - mających rachunki w magazynach Fortnums i u Harrodsa, umierających od męskiego okrucieństwa i przemocy. Kobiety żyjące z zasiłku nie mają do stracenia nic prócz swoich rzeczy. Gdy odchodzą, pracownicy społeczni pomagają im znaleźć nowe mieszkanie. Są schroniska, które się nimi opiekują. Ale kobiety podobne mnie, pomyślała Helen z poczuciem winy, muszą zabrać dzieci z prywatnych szkół i postawić je przed ogromem trudów życia. Wiele kobiet nie odważa się odejść, bo ich mężowie będą machać książeczkami czekowymi przed nosem pracowników społecznych i prawników. Są wystarczająco bogaci, aby podejść żonę jak bażanta i przejąć opiekę nad dziećmi. Takie matki nigdy już nie ujrzałyby swoich dzieci. Wielu sędziów jest przecież kolegami szkolnymi ich mężów. Skinienie głowy sędziemu, postukanie się w głowę: „Przykro mi stary, ale ona jest trochę wariatka. Pije, wiesz?” Wszystko jasne.

Na szczęście Paul to mięczak i jego podchody nie były niebezpieczne. Poza rym bał się Marcii. Jej wymachiwanie pięściami teraz, gdy już do niej przywykła, w Helen budzi tylko śmiech. Inni jednak traktują pięści Marcii bardzo poważnie.

Wrzuciła makaron do wrzątku. Przedtem posoliła wodę tak, jak nauczył ją Ricardo. Przygotowała talerze z mozzarellą i pokrojonymi pomidorami. Łódź, bezpieczna w cieniu falochronu, kołysała się lekko.

Wino, które otworzyła, należało do jej ulubionych: Rosso di Montalcino, rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt cztery. Butelka pochodziła z winnicy Altsina w miejscowości o nazwie Buonconvento.

- Ciekawe, gdzie to jest - zwróciła się do Marcii.

Marcia wciąż leżała na koi, z ramieniem pod głową. Z jej ust sterczał papieros.

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi - burknęła, nadal zła.

- Należę ci - zaproponował Helen dyplomatycznie i podała jej szklanekę wina.

- Będzie potrzebna cała winnica, żeby przywrócić mi dobry humor. Pieprzeni faceci.

- Amen - westchnęła Elliott. Helen cieszyła się, że obaj chłopcy mają na uszach słuchawki i nie dotarło do nich nic z niedawnego ataku Marcii.

Helen wyszła pocieszyć przerażonego Ricarda.

- Nie przejmuj się - powiedziała, patrząc w jego smutną twarz. - W Anglii mówimy: „Szczeka głośniejsze, niż gryzie”.

Na słowo „gryzie” Ricardo podskoczył.

- Też gryzie? - przeraził się. Helen się roześmiała.

- Nie. Chodź na obiad. Obiecuję, że Marcia cię nie ugryzie. Chichotała przez całą drogę do kuchni.

Następnego ranka, gdy jedli na pokładzie śniadanie, okazało się, że humor Marcii znacznie się poprawił. Helen westchnęła z ulgą. Kiedy Marcia była zła, wprawiała ludzi w przerażenie. Siedząc pod czystym błękitem nieba i grzejąc twarz w promieniach słońca, Helen doszła jednak do wniosku, że to nie zły humor Marcii jest problemem, ale jej własna reakcja na zachowanie przyjaciółki.

Dotychczas to, co stanowiło treść jej życia, pozwalało jej tylko na występowanie w roli masochistki. Choć nie była to jej ulubiona rola, Helen godziła się na nią, gdyż uważała, że jest to jedyna możliwa rola dla kobiety. W pewnym stopniu przyczyniła się do tego jej matka. „Tata nie chciałby, żebym prowadziła samochód”. Była to niezamierzona lekcja, która jednak głęboko zapadła w duszę Helen; dziewczynka nigdy nie zakwestionowała tego stwierdzenia. Tata zawsze prowadził rodzinny samochód. Niewielki, o zaokrąglonej masce, butelkowoniebieski rover. Bez wątpienia samochód był dla niego najcenniejszy. Matka żartowała, że bardziej kocha auto niż żonę. Każdego niedzielnego ranka po kościele czyścił je i polerował żółtą irchą pełnymi miłości ruchami.

Popijając kawę i gryząc kromkę żółtobrazowego chleba, Helen wspominała tamte odległe słodkie dni; widziała je wyryte złotą linią na srebrnym tle. Zarazem jednak przyszło jej do głowy, że być może to właśnie te szczęśliwe lata spędzone na bezpiecznym łonie rodziny sprawiły, że nie potrafiła nawiązywać kontaktów z chłopcami. Powtarzała sobie wtedy, że nie potrzebuje ich. „Jesteś zdolna - mówiła jej matka. - Zajdziesz daleko. Wżenisz się w wyższą sferę”. Posłuszna dziewczynka w białych podkolanówkach w wieku kilkunastu lat nie miała do czego odnieść tych ambitnych życzeń.

Na pokładzie „Carnevale” był niewielki komputer sterczący dumnie ze stołu na mapy. Nieważne, ile razy Helen próbowała, wciąż nie potrafiła

zrozumieć, jak on działa. Natomiast obaj chłopcy ze swoją przerażającą męską zdolnością do pojmwania wszystkiego w sposób liniowy przesiadywali przy nim godzinami.

- Super! - oznajmił z dumą Toby po nakreśleniu drogi do Reggio di Calabria, miejsca, w którym Elliott o mały włos nie straciła życia.

Helen myślała o tym i nie mogła zrozumieć, czemu Elliott czuła wdzięczność wobec napastnika. Zastanawiała się, czy kobiety - jak bite psy - zaprogramowane są tak, aby lizać zadającą ból rękę? Czepiają się nadziei, że grymas na twarzy przeistoczy się w uśmiech? Kładą się i oferują seks -wszystko, co napastnik chciałby zabrać ze zdolnego do płaczu ciała, a potem kochają trzymającą bicz rękę?

- Moim zdaniem świat jest pełen gwałtownych mężczyzn - powiedziała na głos, po czym spojrzała na Marcję, nagle przeniesiona do rzeczywistości.

- Tak, ale pełno też w nim niegodziwych kobiet. Wcześniej trzeba się uczyć walczyć.

- Ja chyba nie zdołałam się tego nauczyć. Aż do spotkania Paula żyłam zatopiona w marzeniach. Cóż, dostałam nauczkę, i to poważną. Już więcej tego nie zrobię.

- Czego? - W luku pojawiła się głowa Elliott. Sińce tworzyły teraz na jej twarzy brzydką mieszankę brązu i żółci. - Nigdy nie mówię „nigdy”, bo właśnie wtedy popadam w kłopoty. - Uśmiechnęła się do Cricketa i Toby'ego pochylonych na pokładzie pod grotzagle. Obaj żuli jakąś starą pizzę. W Roccella Iónica nie było prądu, więc lodówka odmówiła współpracy. Sztorm wyczyścił szeroki falochron otaczający opuszczony port. Helen wyobraziła sobie olbrzyma, który tworzy na plaży port, buduje zamek na piasku, a potem porzuca wszystko i powraca do pozaziemskiej egzystencji. Czas uprzątnąć stół, z wielkim szacunkiem złożyć jego nogi i umieścić za stołem na mapy. Helen potrafiła już dokonać tej sztuki bez przygniatań palców. Bolesnie natomiast uderzała się w głowę, nieustannie zapominając o pochyleniu się przy przejściu przez luk. Karą za nieuwagę były czerwone i żółte gwiazdy, a potem guzy wielkie jak kurze jaja. Do tej pory nabiła ich sobie trzy. Spojrzała na podrapane palce. Jej nogi zbrazowały już, a stopy zgrubiały od chodzenia boso. Nie potrzebowała butów. Zastanawiała się, jak to będzie, gdy w Grecji przyjdzie jej znów włożyć pantofle. Jednego była absolutnie pewna: że nie boi się sztormu. Fale i wiatr sprawiały jej ogromną radość. Zrozumiała także, że rada Gaylanga dotycząca zachowania pełnej świadomości odnosiła się do łodzi. Zaśniesz, a płacisz karę w postaci bólu. Helen uśmiechała się, znosząc na dół talerze i nasłuchując głosów Ricarda i chłopców przygotowujących jacht do "wypłynięcia".

Z pokładu dobiegł ją szmer lekkich kroków Elliott i uśmiechnęła się, puszczając wodę. Wychodzenie z portu zawsze jest wielką przygodą. Będzie kontynuować naukę żeglowania. Przedtem nie miała pojęcia, jak wiele

można się nauczyć na statku. Bardzo długi czas spędziła w duchowym uśpieniu. Ta myśl przeraziła ją. Jak mogła być tak beznadziejnie głupia? Tyle zmarnowanych lat. Wzdrygnęła się, zeszkrobując z talerzy grubą warstwę zaschniętej tokańskiej oliwy. No cóż, to proste. „Tańcz dla tatusia” stanowiło podświadome przesłanie przekazywane każdej dziewczynce. Prośby nie wyrażał ojciec, chociaż uwielbiał patrzeć, jak jego mała córeczka w słodkiej sukienusi tańczy dookoła pokoju, aby go oczarować. Nie, wina leżała po stronie matki, która szeptała do przypominającego muszelkę ucha Helen: „Zatańcz dla tatusia!”.

Gdy wyszli z basenu portowego, jacht się zakołysał. To był jeden z ulubionych momentów Helen. Odczuwała teraz fizyczną jedność z łajbą. Ale, przypomniała sobie, nikt nie jest posiadaczem łodzi. Łódź ma takie cechy, jakie powinna mieć każda kobieta. Mężczyzna może przywiązać ją do mola albo przykuć łańcuchami do ściany, ale ona zrzuci łańcuchy i gdy tylko zechce, rozsupta węzły i wyjdzie na spotkanie z kochankiem morzem, którego złota korona błyszczy i skrzy się w grubych szarych kędziorach. Jego oczy są wiecznie niebieskie, a okrycie utkane ze złotych monet z dna morskiego. W rękach niesie muszlę i dmucha w jej różowawą konchę, a łódź, jak panna młoda spowita w białe żagle, przychodzi na wezwanie. Czasami decyduje się przyoblec piękny niebieski spinaker. Helen stała, kołysząc się i obejmując Marcie w pasie. Łódź wsunęła nos za róg, a potem przechyliła się, pełna podniecenia. Ricardo z uśmiechem ją uspokoił: on również wyczuwał jej podniecenie w chwili wyjścia na otwarte morze.

- *Cara* - powiedział z miłością i pogłaskał ster, jakby dodawał kochance odwagi. - *Bella, bella barca* - wyszeptał. W tym momencie zwrócił uwagę na obecność Helen.

- *Bah*— rzucił, nie chcąc być posądzonym o sentymenty. Marcia się uśmiechnęła. Jej złość rozwiął już letni wiatr.

- Jest wspaniała - zgodziła się.

Ricardo przyjął przeprosiny i wymruczał odpowiedź: - *Ma*.

Do Kefalinii - powiedziała Helen, patrząc przez lornetkę. Na horyzoncie widziała cienką linię deszczu. Słońce wciąż świeciło, ale woda zaczęła się niebezpiecznie burzyć.

- Ricardo, będzie padać.

- Nie szkodzi. - Wzruszył ramionami.

Helen wyleczyła się już ze strachu. Ricardo, jak typowy mężczyzna, zapominał niemal o wszystkim. Biegali za nim, ratując szklanki, papierosy, szukając popielniczek, ale w całych Włoszech nie było lepszego od niego żeglarza.

Helen wiedziała o tym i czuła się przy nim bezpieczna i szczęśliwa.

- Wiesz, Marcio - zwróciła się do przyjaciółki, siedzącej z podkulonymi nogami na ławce - obie myliłyśmy się co do niego.

Marcia uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Nie musiała mówić: tak dobrze się znały, że słowa były niepotrzebne.

Helen często dochodziła do wniosku, że duża część kobiecego mózgu jest niedostępna dla mężczyzn.

Tutaj, we Włoszech, gdzie mężczyźni ściskali się i całowali bez żenady, nie wyczuwała wrogości pomiędzy płciami. Ricardo był wspaniały. Ściskał i całował każdego, kogo polubił. Podszczypywał okragłe dziecięce policzki, gwizdał na widok każdej kobiety kołyszącej zalotnie pośladkami.

- Boże, zlituj się. Ricardo, houstońska wspólnota kobiet zamknęłaby cię za to w więzieniu! - Elliott uważała, że powinna protestować, mimo to często wybuchała niepohamowanym chichotem.

Kiedyś jednak nikomu z nich nie było do śmiechu. Szli wówczas drogą przez Ischię. Na poboczu leżał nieżywy kot, a nad nim pochylała się jego właścicielka. Ricardo bez namysłu położył swoją dużą dłoń na ramieniu kobiety.

- *Vada* - powiedział życzliwie, ale stanowczo. - *Vada a casa*.

Popchnął ją delikatnie i kobieta odbiegła. Kot, a właściwie kotka, która właśnie urodziła młode i sutki miała jeszcze obrzmiałe od mleka, leżała w kałuży krwi z otwartym pyszczkiem. Helen zadrżała. Bardzo współczuła

tamtej kobiecie. Ona również, gdy była dzieckiem, straciła kotka przez nieuważnego kierowcę. Teraz, gdy stała na pokładzie, obserwując zbliżanie się deszczu, tamto wspomnienie powróciło do niej. Kotek był jeszcze ciepły, kiedy zawołali ją sąsiedzi, którzy mieli zwracać na nią uwagę pod nieobecność rodziców. Bawiła się lalkami w ogrodzie.

Kot leżał rozciągnięty na drodze przed jej ogrodem. Helen pamięta, jak płakała z żalu. Pamięta uczucie słabości w kolanach, kamyczki i piasek wbijające się w jej chude, kościste nogi. Ale przede wszystkim wielką ciszę panującą dookoła zwierzątka. Brak życia. Uświadomiła sobie wtedy, że kot nie zdoła się już podnieść i pójść za nią z uniesionym ogonem.

Deszcz dotarł do łodzi. Jego ciężar wygładził fale jak czuła ręka matki gładząca czoło dziecka - morza.

- Nettuno, Ischia, Vibo Valentia, Marina, Reggio di Calabria, Roccella Iónica - recytowała Helen jak mantrę nazwy miejscowości i portów. To sposób na odpędzenie niemiłych wspomnień. Potrząsnęła głową, zniknęły.

Ricardo wyciągnął sztormówki, a Helen zeszła na dół, aby przygotować kolację. Dwa dni w morzu. Dwa dni na leżenie w koi lub na pokładzie i na poukładanie wspomnień. Błogosławiła łódź za to, że dała jej czas i przestrzeń na postawienie pytania, kim właściwie jest.

Musi pojawić się nowa Helen. Niezależna od mężczyzny. Dzielną i odważną. To wymaga trochę pracy, powiedziała sobie, gotując wodę na makaron. Z pokładu dobiegały żarty chłopców z Ricarda na temat kobiet. Uśmiechnęła się. W nocy Elliott otworzyła nagle oczy. Nie, nie jest w tamtym okropnym pokoju. Każdej nocy miała wrażenie, że znajduje się w tamtym pomieszczeniu z tym strasznym człowiekiem. Znowu poczuła wielką wdzięczność dla niego. Niepokojące uczucie. Skąd się bierze?

Wyszła cichutko z łóżka i na palcach minęła koje przy drabince. Dobrze. Toby śpi, a Cricket jest na pokładzie. Może zdoła ją uspokoić. Wystawiła głowę. Noc była ciepła i jasna. Jacht kołysał się delikatnie. Cricket siedział przy sterze. Jego zęby błyszczały w świetle gwiazd. Tej nocy księżyc ukazywał łaskawe oblicze. Elliott prześlizgnęła się przez luk i usiadła na ławce koło chłopca. - Twoja mama starała mi się wyjaśnić, czemu odczuwam wdzięczność dla tego strasznego człowieka, ale po prostu nie mogę się z tym pogodzić. Myślę, że zwariowałam albo co. - Skuliła się w zagłębieniu jego ramienia. - Kiedy wyrzucił mnie na drogę koło portu, oładnęło mną dziwne uczucie. Coś jakby, jak już mówiłam twojej mamie, wdzięczność za to, że mnie nie zabił. Nie mam pojęcia, skąd się to bierze. Każdej nocy śni mi się, że jestem z powrotem w tamtym pokoju i gdy on kończy mnie bić, ja całuję go po rękach z wdzięczności, że żyje. Niesamowite, prawda?

Przez chwilę Cricket milczał.

- Nie wiem, Elliott. Emocje robią bałagan w umyśle. Byłem kiedyś z kobietą, szalałem na jej punkcie. Tak bardzo, że aż się jej bałem. Spotkaliśmy się podczas jednego z moich występów. Podeszła do mnie i nagle jakby przeskoczyła między nami iskra elektryczna. W każdym razie nie miałem co do tego wątpliwości. Wcale nie byliśmy dla siebie dobrzy. - Westchnął. -Prawdę mówiąc, to był najgorszy rok w moim życiu. Czułem się, jakbym stanowił czyjaś własność. - Tak, właśnie to jest tak, jakbym była czyjaś własnością. Elliott odczuła podniecenie, że wreszcie do czegoś dochodzi.

- Już kiedy go zobaczyłam, wiedziałam, że jest niebezpieczny, ale zamiast się wycofać, brnęłam w to. Dla przygody i dreszczyku emocji. Na łodzi, przebywając z ludźmi tak uczciwymi i zwykłymi jak wy, brakowało mi tego. Jasne, przez moje życie przewinęło się kilku pomyleńców, ale nigdy nie zetknęłam się z kimś podobnym. Tacy faceci jak on robią chyba filmy porno. - Tak, ale pomyśl: nie byłoby pornosów, gdyby nie istnieli podobni mu ludzie.

- Uważasz, że są kobiety, których takie postępowanie faceta rozpala?

- Och, Elliott, jakaś ty naiwna! Oczywiście, że niektórym kobietom takie rzeczy się podobają. Zdarzało mi się, że prosiły mnie o ostry seks. Mężczyźni uczciwiej wyrażają swoje potrzeby. No i druga sprawa: facet, który lubi mocne wrażenia, to macho. A kobieta przyznająca, że pociąga ją gwałtowny seks, to dziwka.

Przez chwilę Elliott siedziała cicho. Patrzyła na Cricketa swymi niebieskimi oczyma. Czuła bijące od niego ciepło. Pachniał słodko i czysto, jak balsam do włosów.

- A co z nami? - spytała nieśmiało.

Cricket pochylił się i delikatnie pocałował jej posiniaczone usta.

- Co z nami? - wyszeptał.

- Czy będziemy parą? - Uśmiechnęła się. W jej oczach znów pojawił się szelmowski błysk.

- Jasne, że tak, od pewnego czasu już jesteśmy. Nie zauważyłaś?

- Tak - westchnęła z satysfakcją. - Oczywiście, że zauważyłam, ale nie wiedziałam, czy ty też.

- Elliott, wszyscy zauważyli, nawet mama, więc lepiej bądźmy ostrożni. Będziemy ostrożni, dobrze?

- Dobrze. Wracam do łóżka. - Otarła się policzkiem o jego twarz. -Mmmm - zamruczała. - Bardzo ładnie pachniesz. Zeszła po drabince.

- Cricket mnie kocha - szepnęła do kołdry. Na myśl o tym jej serce mocniej zabiło.

„Gówniarz”, usłyszała gniewny głos matki.

Odpieprz się, odpowiedziała, przekręciła na bok i natychmiast zasnęła.

Elliott otworzyła oczy i spojrzała na zegarek firmy Tag Heuer. Jacht kołysał się, a ona tuliła do serca sekretną miłość do Cricketa. Ponownie spojrzała na zegarek, prezent od niemieckiego kochanka, który w łóżku zachowywał się metodycznie i nie cierpiał jej wielkiego pstrokatego szwajcarskiego zegarka.

„Jesteś już za duża, aby nosić coś takiego”, powiedział po pierwszej wspólnie spędzonej nocy.

Teraz, po wydarzeniach ostatniej nocy, zastanawiała się, czy zdoła wydobyć tamten krzykliwy zegarek z woreczka na kosztowności upchniętego wraz z zapasem wina i brandy pod koją.

Rzuciła okiem na Marcję, która - stojąc przy zlewie - omawiała z Helen jadłospis. Jak one mogą tak ciągle o jedzeniu? Z rozmarzeniem pomyślała o *fastfood*. Może zdołają poprosić te dwa delfiny w uprząży o przyniesienie na łódź talerza z big macami? Wiele by dała za big maca i frytki z majonezem. Ślinka napłynęła jej do ust. Niestety, przed nią jeszcze jeden dzień oleistego włoskiego jedzenia. Helen i Marcia zakochały się w nim po uszy.

Elliott zatrzepotała rzęsami. Profil Marcii zawsze ją nieco przerażał. Ona ma takie wyraziste rysy twarzy. Długi nos i oczy, które wciąż wznosi do góry. No i te szerokie usta. Hojne i wspaniałomyślne, ale w zagięciu górnej wargi czai się niebezpieczeństwo. Gdy Marcia jest na nią zła, ta warga się wyprostowuje.

Dzisiaj jednak Elliott nie oczekuje problemów. Głównie dlatego, że Marcia nic nie wie o nocnej randce z jej synem. Elliott była przekonana, że gdyby Marcia o tym wiedziała, jej górna warga byłaby wyprostowana.

- Mam nadzieję, że dostaniemy w Grecji mortadellę. - Helen wyciągnęła kilka dużych, okrągłych kawałków różowego, upstrzonego tłuszczem mięsa. - Mmmm, wyglądają jak wielkie różowe narzuty - powiedziała, kładąc plastry na talerzu. - Marcio, mogłabyś przygotować pomidory i sałatkę z mozzarelli?

- Jasne. - Marcia zaczęła kroić kredowobiały ser.

Elliott, leżąc, rozmyślała. Te kobiety nie żyją, uznała. Z drugiej jednak strony miały mężczyzn, którzy obdarzyli je dziećmi. Teraz większość czasu poświęcają zaspokajaniu potrzeb chłopców. Obaj są już dość duzi, ale one wciąż ich opierają. Oczekują od nich zmywania naczyń, a potem obie z radością sprzątają powstały przy tym bałagan. Jej matka w takiej sytuacji darłaby się jak opętana.

Mną matka nie opiekowała się w ten sposób. Ta myśl wywołała u niej skurcz bólu. Jej matka nie uznawała gotowania ani innych prac domowych. W mieszkaniu zawsze panował straszliwy bałagan. Większość ubrań albo leżała na podłodze, albo była w bezładzie wepchnięta do szaf. W dzieciństwie Elliott zbierała rozrzuconą poszarzałą bieliznę i znoszone biustonosze i chowała je przed odwiedzającymi matkę rozlicznymi „wujkami”. Od wczesnego dzieciństwa tym eufemizmem określała różnych facetów płaczących się po obszernym mieszkaniu matki. Kiedy Elliott brała kąpiel, wielu z nich włądziło do łazienki, której drzwi zamykały się tylko na klamkę. Niektórzy ściskali jej piersi albo łaskotali ją pomiędzy nogami. Bardzo wczesnie stwierdziła, że mężczyźni są niegodnymi zaufania łajdakami.

Pozwalała im na chwilę pożądliwego macania i wciśnięcie kolana między jej nastoletnie nogi, a potem bez słowa wyciągała rękę. Wymowa tego gestu była jednoznaczna: „Płać, dziecinko, płać”. Wkrótce dorobiła się rachunku bankowego, który trzymała w torbie pod materacem. Nie był to oczywiście prawdziwy rachunek; pieniądze stanowiły jej fundusz zemsty. W życiu Elliott mężczyźni zawsze musieli płacić za swoje grzechy. Teraz związała się z Cricketem. Jego w zasadzie nie można uznać za łajdaka. Wciąż jest chłopcem. Tak, sypiał już z wieloma kobietami, ale nie wykorzystywał ich w taki sposób, w jaki ona wykorzystuje facetów. Nadal otacza go aura niewinności, jakby akty seksualne były dla obu stron radosnymi wydarzeniami. Właśnie to tak bardzo ją w nim pociąga. W związku z Cricketem nie na seksie zależy jej najbardziej. Szczególnie teraz, gdy wciąż jeszcze odczuwa skutki gwałtu i cała jest obolała. Przede wszystkim pragnie radosnej zabawy. Nie chce odpowiedzialności za jakieś poważne uczucie.

Oczekuje, że w Grecji, kraju, który tak bardzo kocha, zazna wolności i swobody. Uważa, że Grecy są wykrojeni z otaczających ich wzgórz. Początkowo odnosiła wrażenie, że mają twarze zacięte i pełne dezaprobaty. Ale gdy ich poznawała, uśmiechali się do niej, i to było tak, jakby słońce przedarło się przez zwały ciemnych chmur. Oblicza Włochów są weselsze, lecz ich uczucia znacznie płytsze niż greckich sąsiadów. Włosi trwałe związki tworzą wyłącznie wewnątrz rodziny. *Conoscente* po włosku oznacza „znajomość”. Prawdziwa przyjaźń jest dziełem Greków. I jeśli zaistnieje, trwa przez całe życie; jedynie sprawy honoru są w stanie ją przerwać.

Elliott leżała bez ruchu. W dzieciństwie potrafiła tak leżeć godzinami, podczas gdy matka zabawiała mężczyzn. Ona była wówczas zbędna. Mat-

ka usuwała ją z widoku, a gdy dziecko buntowało się, uciekało z łóżka albo tylko wydało jakiś dźwięk, zamykano je w ciemnej jak otchłań szafie na szczotki.

Pewnego razu, w odruchu buntu, podeszła na paluszkach do lodówki i zjadła całą łyżeczkę czarnego kawioru. Gdyby została przyłapana, matka by ją zabiła, ale zdołała się już w dużym stopniu uodpornić na ból i niewiele odczuwała. A poza tym mama i tak nie lubiła tych słonawych rybich kuleczek. Trzymała je wyłącznie po to, aby imponować kochankom.

Rosie nie miała przyjaciółek. Kobiety jej nie interesowały, tylko mężczyźni. Elliott często spekulowała, że może matka, jak oszalały indiański wódz, kolekcjonuje skalpy mężczyzn wskutek szoku, jakiego doznała, gdy porzucił ją mąż. A może było inaczej. Może był to sposób chwilowej ucieczki przez samotnością - tak jak dla niej sposobem ucieczki przed matką była ta podróż. Jest wreszcie wolna, a w dodatku ma kochanka. Elliott zeszła z koi, zrobiła skłon i dotknęła podłogi. Dobrze, wciąż jest wystarczająco giętka, aby to zrobić. Rozciąganie kręgosłupa sprawiło ją w dobry nastrój.

- A więc postanowiłaś dołączyć do żywych? Rany, Elliott, to był długi sen.

- Tak, odczuwałam zmęczenie, a na łodzi sypiam bardzo dobrze. - Głos Elliott był przesadnie skromny. Jesteś dziwką, powiedziała do siebie. No ale przecież tak cudownie jest mieć kogo kochać i całować. „Cena, którą płacisz. Cena, którą płacisz”. W głowie słyszała ostrzegające dzwony bijące jak na Anioł Pański. Dobrze, dobrze, jutro będę się tym martwić, odpowiedziało małe zakłopotane dziecko wewnątrz niej; jutro też jest dzień. Idąc do łazienki, minęła Marcję. Jak bardzo Cricket przypomina czasami matkę, zauważyła. Otworzyła okrągłe drzwi i skrzywiła się na widok swojego pokiereszowanego odbicia. - Cholera, te siniaki zostaną już chyba na zawsze - zakląła do lustra. Umyła zęby. Po raz pierwszy od tamtego okropnego wydarzenia pasta nie wywołała pieczenia w ustach.

- To wielka ulga zostawić za sobą świat mężczyzn. - Helen zdjęła kawę z kuchni; rozszedł się aromatyczny zapach gotowanych przez nią potraw. - Wiesz, zaskakujące, jak bardzo zapachy mojej kuchni różnią się od zapachów twojej, Marcio. Używam mniej czosnku. Moje potrawy pachną bardziej pietruszką, ogórkiem i pomidorami. Gdy ty gotujesz, pachnie czosnkiem i przyprawami takimi jak chilli czy kurkuma.

- Biedny Ricardo, ciekawa jestem, czy nie przeszkadza mu, że jego łódź pachnie jak wschodni bazar.

- Nie wydaje mi się. Zaniosę mu kawę i zapytam. - Helen potrafiła już wdrapać się po drabince, nie uroniwszy ani jednej kropelki. Nowe osiągnięcie. Paul zawsze uważał ją za niezgrabną.

- Ricardo, czy przeszkadzają ci zapachy potraw, jakie tu przygotowujemy? - zapytała ostrożnie.

Włoch spojrział na nią. Obserwowała go, gdy układał w głowie odpowiedź.

- Nie - stwierdził, a jego ręce pewnie kierowały jacht ku przeznaczeniu. Chmury wciąż pokrywały niebo i Helen wyczuwała przezorność Ricarda podyktowaną niedawnym sztormem. - Lubię każde jedzenie. - Potem coś sobie przypomniał i dodał: - Oprócz greckiego. - Spojrzał wilkiem. - Też nie jedzenie Elliott. - Wzdrygnął się.

- Czemu nie lubisz mojego jedzenia, Ricardo? - Elliott weszła po drabince. - No, dlaczego?

Helen ze zdziwieniem zauważyła, że Elliott jest bliska łez.

- Nie pamiętasz, Elliott? - Cricket wychylił się z pokładu. - Na talerz z omletem położyłaś mu frytki i groszek. Włosi nie jadają takich mieszanek. Ich żołądki potem chorują. - Przewrażliwione sukinsyny, wszyscy. Włosi to zwierzęta - zasyczała na Ricarda. Kapitan uniósł brwi i dłonie jednocześnie.

- Co ona powiedziała? - zapytał Cricketa.

- Nic takiego. Po prostu jest w złym humorze. Daj spokój, Elliott. Chodźmy na bok. Powiesz mi, co cię gryzie. - Ujął jej ramię i delikatnie zaprowadził na przedni pokład, a potem gestem wskazał, aby usiadła koło niego.

Dziób jachtu opadał i wznosił się. Fale łaskotały Elliott w podeszwy.

- Och, nic takiego - mruknęła, marszcząc nos. Lubiła dotyk jego muskularnych ud. - Chyba po prostu nie znoszę krytyki. Matka jest w tym świetna. Wiem, że nie bardzo umiem gotować. Philip zawsze łąał mnie po powrocie z pracy. No, ale jego mama siedziała w domu. Gdy przychodził ze szkoły, wsuwał głowę przez drzwi i wołał: „Jest tam kto?“, a wtedy mama szła do kuchni i szykowała mu coś do jedzenia. U mnie było zupełnie inaczej. Wchodziłam do mieszkania i witała mnie absolutna cisza. Miałam pięć lat, kiedy po raz pierwszy spędziłam cały dzień w szkole.

Mama zawsze miała takie czy inne hobby. W przeciwieństwie do wielu kobiet nie musiała pracować, ale nie przebywała w domu. Po powrocie ze szkoły brałam więc sobie z lodówki szklankę mleka, a potem siadałam przed telewizorem i oglądałam *Jaskiniowców* albo cokolwiek innego, aby przerwać ciszę. Zawsze byłam strachliwa, nigdy nie otwierałam drzwi, nawet gdy wiedziałam, że to jeden z przyjaciół mamy... - Po twarzy Elliott pociekły łzy.

Cholera, pomyślała, potrafię popsuć każdą zabawę. Cricket objął jej ramiona.

- Przykro mi. Toby i ja jesteśmy szczęściarzami. Obaj mamy cudowne matki. Mojej było bardzo ciężko. Po odprowadzeniu mnie do szkoły biegła do centrum tańca, a w przerwie na lunch robiła zakupy. Po lekcjach przyprowadzała mnie i dopóki nie wyrosłem na tyle, aby wieczorami zostawać w domu samemu, zajmowała się mną opiekunka. Mama zawsze była strasznie zmęczona. Pod oczami miała wielkie cienie. To dlatego obiecałem sobie, że gdy zrobię pieniądze, kupię jej, co tylko zapragnie. Jest fantastyczna.

- Tak, masz szczęście. Toby też.

Cricket przytulił ją, a potem pochylił się i scałował jej łzy.

- Może i nie potrafisz gotować, ale to nie koniec świata. Jesteś piękna i cudowna z tobą zabawa. - Przybliżył się do jej ucha. - Kocham cię, Elliott, naprawdę cię kocham.

Wypowiedziawszy słowa, które ćwiczył całą noc, czekał na odpowiedź. Przez chwilę Elliott była cicho, a potem zwiesiła głowę.

- Ja też cię kocham, Cricket, ale rany, to nawet nie jest dozwolone. Nie jesteś pełnoletni.

- E tam, bzdura. Ludzie kochają się i już. Nie można stworzyć praw sterujących miłością. Weźmy Romea i Julię. To magia. Dwoje ludzi spotyka się, a potem łup i bzykanie. - Klasnął w dłonie.

- Masz rację, ale twoja mama nie będzie szczęśliwa. Cricket wzruszył ramionami.

- To moje życie. Musi przywyknąć. I przywyknie.

Elliott spojrzała na niego oczami rozszerzonymi ze zdziwienia. Zaskoczyła ją ta pewność.

- Mam nadzieję - wyszeptała. - Mam wielką nadzieję. Tak naprawdę nie miała żadnej nadziei.

Nic mnie to nie obchodzi, Helen. Ja naprawdę nie mogę inaczej. Jestem zazdrosna jak diabli, a poza tym Junior to jeszcze dziecko. Elliott popełnia przestępstwo, kochając się z niepełnoletnim. Diabła tam, on jest nie tylko niepełnoletni. To mój syn. Nie chcę, aby ta dziwka go wykorzystała.

- Rozumiem cię, Marcio, ale czy nie uważasz, że jeśli ich rozdzielisz, cała historia nabierze dla nich większego znaczenia? Niewiele wiem o miłości w prawdziwym życiu, literatura jednak roi się od takich kochanków. Dante i Beatrycze, Abelard i Heloiza. Mogłabym tak wymieniać w nieskończoność.

- Tutaj, na jachcie, nie zdołałabym ich rozdzielić, nawet gdybym chciała. Choćbym nie wiem jak tego pragnęła, nie mogę tak po prostu odesłać Elliott do Houston. - Linie wokół nosa i ust Marcii pogłębiły się, a kąciaki ust zjechały w dół w wyrazie dezaprobaty.

- Wiem, Marcio. - Helen objęła szczupłe ramiona przyjaciółki. - Wiem, jak bardzo walczysz, starając się otoczyć Cricketa opieką, ale on jest już wystarczająco dorosły, aby mógł podejmować samodzielne decyzje. Nie jest tak niewinny jak Toby. Gdyby Elliott wybrała Toby'ego, a on był w wieku Cricketa i tak jak on dojrzały, myślę, że riie stanęłabym im na drodze. W jakiś sposób wszystko, co mamy, przelewamy na nasze dzieci i nie pozostaje nam nic innego jak im zaufać. Mieć nadzieję, że nasza miłość i staranie przyniosą owoce. Dawno temu przeczytałam artykuł Anny Freud. Pisała, że nastolatki muszą same oderwać się od rodziców i że dorosła osoba nie może dać dziecku wolności. Jeśli nie pozwoli mu się pójść własną drogą, nigdy nie dojrzeje, nigdy tak naprawdę nie będzie wolne. Myślę, że coś takiego właśnie spotkało Paula. Matka zawsze trzymała go blisko siebie. Jej potrzeba posiadania go i jego poczucie winy, jeśli codziennie do niej nie zadzwonił, były dla niego decydujące. Przez tyle lat kochałam się z mężczyzną, którego jaja przynależą do matki. Czasami martwię się o Toby'ego, bo jestem z nim sama. No ale z drugiej strony ma też Cricketa, kapelę i przyjaźń

Fatsa, nie jest więc przez cały czas otoczony kobietami. W Swiss Cottage widziałam wiele kobiet tworzących symbiotyczne kazirodcze stosunki z własnymi dziećmi. Przerazało mnie to. Widziałam synów flirtujących z matkami i matki odpowiadające im tym samym. Myślę, że te kobiety nie miały innego towarzystwa, bo mężowie cały dzień przebywali poza domem i wracali późnym wieczorem. Mimo to widok matki i syna objętych jak kochankowie jest dla mnie odrażający. Uważam też, że ojciec nie powinien całować córki, a matka syna w usta. Kiedyś moje zachowanie zaskakiwało Toby'ego. „Czemu nie całujesz mnie tak jak matka Petera całuje jego?” -pytał. Odpowiadałam: „Ponieważ to nie matkę powinienes całować w usta, tylko dziewczynę, którą pokochasz”. Tak czy owak, moim zdaniem Cricket pragnie tego związku i nie pozostaje ci nic innego jak się z tym pogodzić.

- Tak, masz rację. Po prostu jestem zazdrosną idiotką. Czy ty odczuwasz zazdrość, Helen?

- To dziwne, ale nie. Gdy dowiedziałam się o Laurze, myślałam, że będę zazdrosna. Wtedy jednak tak naprawdę było mi już wszystko jedno, kto zabierze Paula. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu. No i wyprowadził się. Autentycznie natomiast przerażała mnie nasza gwałtowność w okresie separacji. Wzięła głęboki oddech, a Marcia zauważyła, że jej przyjaciółka silnie pobladła. - Wiedziałam, że jest hipochondrykiem - kontynuowała. - Często jęczał i lamentował, ale nie przypuszczałam, że może stanowić realne fizyczne zagrożenie. Nigdy przedtem tak się nie ciskał. Chyba wtedy wybuchło wszystko, co przez lata w sobie skrywał... - Helen nagle umilkła, zaskoczona.

- Dajmy temu spokój, kochanie, zapomnij, że pytałam. Nie chciałam odgrzebywać starych ran. Odszedł już na dobre, Helen. Przez resztę życia możesz spokojnie iść do przodu.

- Tak - stwierdziła Helen z zadumą - ale część mnie na zawsze zachowa obawę przed mężczyznami. Czy można nauczyć się ponownie im ufać?

- Odpowiedź brzmi: nie - rzekła Marcia gorzko. - Kiedy ci się to przydarza, a przydarza się większości kobiet, częśćka ciebie trzyma się z dala od tego. To jakby taka psychiczna tratwa ratunkowa. Dzięki temu gdy w następnym mężczyźnie spostrzeżasz niebezpieczne objawy, szybko uciekasz.

Z pokładu dobiegał głęboki, gardłowy śmiech Elliott. Helen się uśmiechnęła.

- Szczerze mówiąc, Marcio, uważam, że będzie im ze sobą dobrze. Nie masz się czego obawiać.

- Zdaję sobie z tego sprawę - westchnęła Marcia. - Rzecz w tym, że nie chcę jeszcze tracić Cricketa. Jest taki młody. Nie chcę, aby wyniósł się do Houston.

- Myślę, że do tego nie dojdzie. Za bardzo mu zależy na sukcesie kapeli. Chłopcy włożyli już tyle pracy i teraz są chyba bliscy celu. Wydaje mi się, że po krótkim romansie Elliott i Cricket zostaną po prostu dobrymi przyjaciółmi. Ale skąd mogę wiedzieć? Nie mam żadnego doświadczenia.

- Dzięki, Helen, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła - odparła Marcia z uśmiechem.

- Sama musiałabyś wszystko gotować. Rany, przygotowanie jedzenia dla trzech mężczyzn zabiera mi cały wolny czas. Jutro rano będziemy już w Grecji. Nie mogę się doczekać. Tyle lat tego pragnęłam. Nie wierzę, że moje marzenia się teraz spełnią.

W nocy, zgodnie z planem, Elliott się obudziła. Dobrze, pomyślała, sprawdziwszy drugą koję. Cricket musi być na pokładzie. Chwiejnie wdrapała się po drabince, nasłuchując stłumionego chrapania Ricarda dochodzącego z kajuty poniżej. To nie jego się obawiała, tylko Marcii. Wyłącznie Marcii. Wiedziała, że Helen przymknie oko. Ona jest znacznie łagodniejsza i spokojniejsza od Marcii.

Pospieszyła na pokład, a potem przeszła ostrożnie przez balustradę i cichutko usiadła koło uspiętej postaci Cricketa. Jak on młodo wygląda w świetle księżyca, pomyślała, i jak pięknie. Pograżony był w głębokim śnie. Usta i nos skrywał cień przerzuconej przez głowę ręki. Jego ciało leżało płasko i bezbronne.

Tylko prawdziwie młodzi mogą leżeć w ten sposób, uznała Elliott, obserwując go uważnie. Wyczuwając obecność drugiej osoby, Cricket otworzył oczy. Przez moment widział tylko siedzący koło niego cień. Patrzył prosto w księżyc. Potem rozpoznał Elliott. - Cześć - powiedział cicho. - Nie mogłaś spać?

- Chciałam trochę więcej porozmawiać o nas, Cricket. - Uśmiechnęła się. - Nie to, żebym zamierzała cię uwieść albo coś w tym rodzaju. Nie teraz; jeszcze długo nie opuszczą mnie koszmary. Cricket przekreślił się na bok.

- Tutaj - wskazał miejsce blisko siebie. - Po prostu połóż się koło mnie i razem będziemy obserwować gwiazdy. One opowiadają długie historie. Milcząc patrzyli w niebo.

- Przypomina mi centrum Houston w sobotnią noc - zauważyła Elliott. - Ciekawa jestem, czy gwiazdy, tak jak my, urządzają prywatki.

- Pewnie. Orion co noc chodzi na dyskotekę. To mój ulubiony macho.

- A ja lubię Wenus - zachichotała Elliott - no ale chyba tak właśnie powinno być.

Cricket uniósł się na lewym łokciu i spojrzał na nią z góry. Potem pochylił głowę i z wielką czułością pocałował Elliott. Wiedziała, że to ta jego umiejętność okazywania czułości tak bardzo ją pociąga. Taką spokojną pewnością siebie i taki sposób postępowania można zawdzięczać tylko wspaniałej matce.

Cóż, pomyślała, poddając się delikatnym pieszczotom, Marcia wychowała syna na prawdziwego mężczyznę. A to więcej niż można powiedzieć o większości amerykańskich matek. One pożerają swoich synów. Gdy na horyzoncie zaczęło wstawać słońce, oboje zasnęli, jedno obok drugiego. Czuwał nad nimi pilnujący steru Toby.

Ricardo przeklinał wypite poprzedniego wieczoru wino. Zawsze planował osuszyć najwyżej dwie szklaneczki, lecz jego dłoń prowadząca własne, niezależne życie ukradkiem dolewała trunku.

Przeklinał również dwie kobiety. Czarna czasami go przerażała, ale potrafiła gotować. Angielka, bardzo nieśmiała i zamknięta w sobie, również umiała gotować. Dzięki nim jego makaronowe brzuszysko mogło porozmawiać sobie z kolanami. Jęknął, potem chrząknął, potrząsnął głową i poszedł zmienić Toby'ego przy sterze.

- *Mamma mia* - powiedział, a jego głos porwał wiatr. W tym momencie zauważył Elliott śpiącą w objęciach Cricketa.

- *Madonna buona!* - Brwi podjechały mu po wyżłobionym czole aż pod cofającą się linię włosów. Co czarna na to powie?

Miał wielką nadzieję, że nie będzie go w pobliżu, gdy Marcia odkryje prawdę. Gwałtownym machaniem obu rąk nakazał Toby'emu zbudzić śpiącą na pokładzie parę.

Stranieri dziwnie się zachowują. Widywał ich na targowiskach nieodpowiednio ubranych, pijanych i głośnych.

Amerykanka nigdy nie przestaje mówić. Zaczyna, kiedy otwiera oczy, i kończy, gdy je zamyka. Nie odzywa się tylko wtedy, gdy na uszach ma słuchawki od walkmana, ale nawet wówczas podskakuje i chichocze w takt muzyki.

Amerykanie chyba potrzebują mnóstwo hałasu. Poza tym ona bez przerwy żuje gumę. Nie sposób znieść widoku jej szczęk poruszających się rytmicznie w dół i w górę, no i tych okropnych różowych balonów, które ukazują się nagle przy stole. Ricardo nie lubi także niemiłego zapachu, jaki wydziela guma, a słysząc trzask balonu, podskakuje.

Generalnie rzecz biorąc, cała ta wyprawa działa mu na nerwy. Przyzwyczyił się już do chłopców. Wkrótce będą z nich mężczyźni, a jak świat długi i szeroki mężczyźni rozumieją się nawzajem. W każdym porcie, do którego zawijał, po wstępnych powitaniach mężczyźni stawali rzędem jeden obok

drugiego i siusiali do tych samych pisuarów. Ale kobiety to zupełnie inna para kaloszy. Marcia ani trochę nie przypomina Helen, która z kolei jest całkiem inna od Elliott. Teraz, gdy niewątpliwie Cricket zakochał się w Elliott, *disastro*, katastrofa, patrzy Ricardowi prosto w twarz. I to na jego własnym statku! Czarna *strega*, czarownica, przejdzie samą siebie. - *Vai vai* - odezwał się, gdy Cricket wracał do kokpitu, a za nim podążała Elliott, śmiejąc się z przerażenia Ricarda. - Nie pozwól, aby twoja *mamma* dowiedziała się o tym. - Pogroził chłopcu palcem.

- Rany, twój angielski jest coraz lepszy, Ricardo - zauważył pojednawczo Cricket.

Ricardo czuł, jak jego jądra ściskają się ze strachu. Przypomniał sobie dzień, w którym jego mama po raz pierwszy przyłapała go z dziewczyną i zamierzyła się na nich miotłą. „I to w moim domu! Nie będziesz mi przyprowadzał do domu swoich prostytutek!” - krzyczała. Znacznie później zgodziła się niechętnie, aby zaczął ćwiczyć na „turystkach”, ale na żonę musi wybrać włoską dziewicę, aby dała jej wnuki.

Siedząc u steru, wciąż drżący ze strachu, Ricardo wspominał matkę. Potrafiła siać grozę. Wciąż żelazną ręką prowadzi mu dom. Czasami w jej oczach pojawia się błysk zdolny zagrzać garnek spaghetti bez użycia ognia. Swoją słodką dziewiczą żonę opuścił wiele lat temu. Nieraz żałował, że na świat nie przyszły dzieci, ale i tak miał wiele „żon”. Lubi się żenić. *Festa* i cała związana z tym uciecha... Po zaręczynach seks był zawsze bardzo dobry. Po ślubie jednak podniecenie zniknęło i Ricardo się wyprowadzał. Żadnych oczekiwań. Seks przekształcał się w codzienny kierat, a smak *sugo* wkrótce stawał się jednostajny. Ricardo zgodziłby się na mniej seksu, ale *sugo* bez wyrazu - to nie do zniesienia. Tak, życie na morzu daje mu szansę dotarcia do egzotycznych miejsc. Nagle uświadomił sobie, że zazdrości Cricketowi młodości. Chłopiec trzymający w ramionach kobietę? Kobiety szalały za mną, wspomnieli. Wszystkie. Wciąż za mną szaleją, stwierdził stanowczo. - Gdzie jesteśmy? - Na pokład wróciła Elliott.

- Nie wiem - odparł krótko. Pochylił się i zawołał przez luk: - Kawa!

Helen spojrzała na Marcie. - Ktoś jest w złym humorze - zauważyła.

- Sam sobie weź! - odkrzyknęła Marcia.

- *É cosi* - powiedział zmęczonym głosem, schodząc po drabince. - Mężczyzna sam musi przygotować sobie kawę. -

Dramatycznym gestem wskazał na opinający jego pierś czerwony podkoszulek. - Ja szyper - warknął.

- Ja szef - odrzekła Marcia, ale nie zdołała ukryć uśmiechu.

- Kawy? - przypochlebił się, również się uśmiechając.

- *Prego* - poprosiła.

Helen obserwowała Ricarda. Włosi potrafią manipulować kobietami. Na pewno miał twardą mamusię, drobną jędrę, która ganiała go po całej kuchni. Ta myśl rozbawiła Helen.

Siedząc wygodnie na koi zauważyła, że Elliott nie ma u siebie. Na ogół dziewczyna sypiała aż do południa, co oznacza, że musiała spędzić z Cricketem noc na pokładzie. Helen spojrzała na Marcie, przygotowującą kawę dla Ricarda. Ani w postawie, ani na twarzy przyjaciółki nie dostrzegła irytacji. Gdy Ricardo dokonał pewnych obliczeń na komputerze i wrócił na pokład, poruszyła ten problem z Marcją.

- Jak myślisz, Elliott spędziła noc z Cricketem?

- Tak. Obudziłam się w nocy i usłyszałam ich śmiech.

- I jak się czujesz?

- Trochę jestem rozstrojona, ale chyba miałaś rację. Znacznie lepiej pozwolić na ten związek niż przekształcić go w podniecający dramat. Pod wieloma względami Elliott jest wciąż dzieckiem i nigdy nie dorośnie. Oczywiście, że mnie to obeszło. Wiesz, jak martwimy się o nasze dzieciaki. Żeby nie złapały AIDS albo syfilisu. Jest mnóstwo okropnych śmiertelnych chorób związanych z seksem, nie tylko AIDS. Znam faceta z NSU, to rodzaj zapalenia dróg moczowych. Złapał je od ostatniej kochanki i teraz bez przerwy bołą go jaja. Wpadłam mu w oko, ale facet z obolałymi jajami to nie dla mnie. Helen się odprężyła. Wszystko będzie w porządku. Podczas śniadania na zmianę wpatrywali się w morze. Chwilami Helen odnosiła wrażenie, że przez zakryty białymi obłokami horyzont przebija się ład. - Ricardo, czy na pewno wiesz, gdzie jesteśmy? - Może w Grecji - odparł, po czym teatralnie westchnął. - A może w Turcji. - Wzruszył ramionami. Helen uwielbiała, gdy tak robił. Ruch rozpoczynał się od kolan, przechodził przez całe ciało w górę i docierał do ramion, które podnosiły się wówczas aż do wysokości uszu. Na tych uniesionych ramionach spoczywał cały ciężar Włoch. Wszystkie długie, podatki i niegodziwe kobiety. Potem Ricardo otrząsał się i przekształcał w naładowanego nową energią człowieka. Człowieka gotowego ponownie wziąć się ze światem za bary. Helen uśmiechnęła się do niego. - Turcja, to byłaby niespodzianka!

- Turcja bardzo dobra. Mam żonę w Turcji.

- Ile żon masz, Ricardo? - Helen zmarszczyła brwi.

- Wiele, wiele żon. Jestem dobrym katolikiem. *Sposo* moje żony.

Helen wybuchnęła śmiechem. Ten dźwięk ją zaskoczył. Po chwili wszyscy zataczali się ze śmiechu, a Ricardo patrzył na nich z ukosa. Potem zamruczał coś do siebie i poszedł na dziób.

- Ziemia! - zaśpiewał. - Patrzenie! - Tańczył po całym pokładzie.

- Ziemia, jak to pięknie brzmi! - krzyknęła Helen do wtóru Ricardowi. Tak, to naprawdę ład. Widziała pomalowany na biało domek nad brzegiem basenu portowego. Tylko zarys domku, ale i tak oznaczało to ład. Są w Grecji, a może w Turcji? To bez znaczenia: gdzieś dotarli.

Pierwsi zeskoczyli Elliott i Cricket. Jednocześnie zanurkowali. Toby obserwował ich wygięte w łuk ciała przecinające taflę morza. Przez moment poczuł ogromny żal. Jakże kobiety potrafią wszystko zagmatwać. Tak bardzo czekał na wspólny z Cricketem pobyt w Grecji.

Teraz oczywiście Cricket zabierze Elliott na tańce. Będą razem siedzieć w świetle księżyca, patrzeć sobie w oczy i tak dalej. Toby miał wrażenie, że wieki minęły, odkąd po raz ostatni oglądał się za dziewczętami. Spotykał w portach ładne panienki, ale na żadnej z nich nie zatrzymał wzroku na dłużej. Jego sny przepełniały erotyczne marzenia o kochaniu się z dziewczyną, lecz ciało nigdy nie musiało tego robić.

Myśl o Louise wciąż przynosiła zbyt wiele cierpienia, nie próbował więc nawet wskrzesić wspomnień o delikatnych, czułych, pełnych miłości wspólnych chwilach. Nie, wolał być sam. Wystarczy, że raz doświadczył tego bólu, ma dosyć.

Dzięki Louise nauczył się, że miłość boli, że może być jednym wielkim cierpieniem. Obserwował też mękę matki podczas całego okresu jej małżeństwa. Próbowła kochać jego słabego, wciąż popełniającego błędy ojca, ale bezskutecznie. A potem Louise. Uznał, że musi dać sobie spokój.

Widział złociste w słońcu długie ciało Cricketa kroczące po białym jak puder piasku. Za nim podążała Elliott. Biegła lekko plażą, chcąc go dogonić. Nie dotykali się, świadomi obecności reszty towarzystwa na łodzi, choć tak naprawdę obserwowali ich tylko Toby i Helen. Toby odnosił wrażenie, jakby jedno otaczało drugie złocistą poświatą.

- Chodź, Tobe. - Helen objęła syna. - Popłynemy razem do brzegu.

Rzucił matce pełne wdzięczności spojrzenie. Ona go rozumie. Czy znajdzie kiedykolwiek kobietę przypominającą Helen? Taką, która umiałaby czytać w jego myślach i bosko gotowała? Louise potrafiła czytać w jego myślach, ale nie chciała gotować.

- Żadna z moich przyjaciółek nie gotuje dla mężczyzny - powtarzała

często pogardliwie, zwłaszcza - jak zauważył - po obiedzie w ich domu w Swiss Cottage.

- Cieszę się, że moja mama gotuje - bronił gorąco Helen.

- No tak, ale skoro twój tata ugania się za innymi, w łóżku nie jest chyba tak dobra. - To był jedyny raz, kiedy Toby miał ochotę uderzyć Louise. Wiedziała jednak, że nigdy nie podniesie na nią ani głosu, ani ręki, bo nie jest zdolny uderzyć kobiety - powiedział jej przecież o tym. Na początku ich znajomości nie potrafił nawet wyobrazić sobie, że mógłby zadać kobiecie ból; po miesiącach spędzonych z Louise mógł już zacząć wyobrażać sobie przemoc.

Nic szczególnego nie zaszło - tylko się z niego wyśmiewała. Nazywała go frajerem i słabeuszem. Umiała mu dokuczyć, знаła jego słabe punkty. Dopiero po dłuższym czasie Toby domyślił się, że Louise była po prostu zazdrosna o Helen. - Twoja mama nie pochodzi z tak dobrej rodziny jak tata. Czemu się z nią ożenił?

- Ponieważ ją kochał - odpowiedział Toby z przekonaniem.

Z czasów wczesnego dzieciństwa zachował radosne wspomnienia spacerów z obojgiem rodziców w Kensington Gardens. Pamięta parkową ślizgawkę i huśtawki; pamięta, jak rozmawiali i śmiali się radośnie. Potem śmiech ucichł, a jeszcze później umilkły rozmowy. W następnych latach wciąż jeszcze były spacerunki i wspólne wakacje, ale wszystko odbywało się w milczeniu. Dwoje samotnych ludzi w kokonie bólu i krzywdy.

Teraz Toby ma swój własny kokon samotności; czuje się tak, jakby miał w nim zostać do końca życia.

- Dobrze, mam - odparł z uśmiechem. - Przegonię cię.

Nie było żadnych szans, by Helen zdołała dotrzymać mu tempa - ciągnąc liny i rozwijając żagle, wyrobił sobie potężne mięśnie. Powoli płynęła ku plaży. Piasek pod nią był srebrzystobiały, widziała własny cień. Słońce stało wysoko na niebie. Gdy dotarła na płyciznę, zauważyła maleńkie wielobarwne rybki. Stanęła i głęboko wciągnęła powietrze.

Szczęście to dziwne uczucie. Niemal się go boi. Znowu może zostać go pozbawiona. Dawno, dawno temu była szczęśliwą kobietą. Znowu wzięła głęboki oddech.

- Toby - powiedziała z niedowierzaniem. - Zapach Grecji w niczym nie przypomina zapachu Włoch. To czysty zapach sosny, a nie owłosionych pach i ziejących czosnkiem oddechów jak w południowej Toskanii.

- Oj, mam, przestań. Dla mnie Toskania pachnie pizzą i oliwą. Psujesz wszystko.

- W pewnym stopniu mam rację, Toby. Ludzie są tam biedni, a psy chude i głodne. Bałam się, wyczuwając przemoc i zawiść. Ricardo rozmawiał z miłymi ludźmi, ale założę się, że ci mężczyźni biją kobiety. Oni nie mają lekkiego życia. Nie tak jak na Elbie, gdzie wszyscy są szczęśliwi i najedzeni.

Ruszyła po plaży, obserwując ślady, jakie zostawiała na piasku, naruszając srebrzyste podłoże. Maleńki gołąbek o szarej główce podskakiwał u jej stóp. Spojrzał na nią okrągłym, błyszczącym oczkiem. Miał pióropusik i jasnożółty dzióbek. Toby szedł w przedzie, podążając za Cricketem i Elliott.

- Witaj, ptaszku, zgubiłeś się? - zapytała Helen. Ptaszek wstrząsnął główką i w tym momencie dołączył do niego drugi. Helen ponownie westchnęła. Czemu wszystko na tym świecie tak pospiesznie łączy się w pary? Próbowała być połową pary, ale nie wyszło. Znacznie lepiej jest żyć w samotności. Podoba jej się, że sama może podejmować decyzje, kupować to, na co ma ochotę. Dostrzegła jaskrawożółtą gumową łódkę, na której Marcia, niczym królowa, docierała do brzegu. Helen się uśmiechnęła. Marcia lubi wykorzystywać Ricarda jako przewoźnika, więc pewnie i tym razem zmusiła go do tego. A on, mimo bezustannego pomrukiwania, za bardzo się jej boi, by nie wykonać polecenia.

Gdy dobili, Ricardo z galanterią podał Marcii rękę i pomógł jej wyjść na brzeg. Nisko się skłonił, ściskając w ręce czapkę.

- Dziękuję, dobry człowieku - powiedziała Marcia, błyskając zębami. Uścisnęła Helen. - Udało się nam, dziecinko! - Wydała okrzyk wojenny. - Tata mnie tego nauczył. Nasze plemię w Afryce należało do najokrutniej-szych. Mieliśmy niewolników na długo przed tym, nim głupi Angole w ogóle wpadli na taki pomysł.

Helen podążała za idącą wzdłuż plaży Marcją.

- Nigdy o tym nie słyszałam na lekcjach historii - zdziwiła się. Pamięta, jak próbowała spierać się z nauczycielem historii: przez całe

lata mówiono nam o łajdakach z Anglii, którzy wynaleźli niewolnictwo, a co w takim razie z Egipcjanami? -

Nauczyciel zignorował ją. Nosił budzące strach wąsy, które drżały w ataku złości, więc Helen się poddała.

Po odpoczynku na plaży popłyną wzdłuż rozległej linii brzegowej Ke-falinii, a potem wejdą do portu. Na razie po prostu cieszą się wędrówką.

Kanał prowadzący do portu w Kefalinii jest długi i miejscami płytki. Wszyscy stali przy burtach, wypatrując podwodnych skał. Jedna, szczególnie duża, której ostry czubek ledwo wystawał z wody, oznaczona została wielkim pęcherzem pławnym. Do innych przymocowano tylko plastikowe butelki, w najmniejszym stopniu nie przypominające profesjonalnych boi ustawionych wzdłuż wybrzeży włoskich.

Gdy skręcili za róg, Helen oczarował widok wielkiego transatlantyku pod australijską banderą, przycumowanego na nabrzeżu. Znacznie cieplejsze jednak uczucia miała dla ich małego stateczku z wielkim pulsującym sercem. Duży statek to po prostu pływający hotel.

Ricardo poprosił, aby poszła z nim na policję - musieli przecież zgłosić swoje przybycie. Zabrakło mu papierosów, ale uznał, że to żaden problem. Marcia podzieliła się z nim dwoma ostatnimi. Również chciała zrobić nowy zapas.

- Najpierw kupimy papierosy - oznajmił Ricardo podczas cumowania.

- Nie - zaproponowała Elliott. - Grecka policja jest bardzo sroga. Zastrzelą cię, jeśli nie będziesz przestrzegać przepisów.

Ricardo się wystraszył.

- *Ma!* - wykrzyknął, a potem dla równowagi dodał: - *Bah.* Helen zachichotała.

- Pobiegnę do tego sklepiku - Marcia wskazała punkt po przeciwnej stronie ruchliwej ulicy - a potem dołączę do was na posterunku. OK?

- Mhm - mruknął Ricardo nieuprzejmie, ale Helen poznała go już na tyle, by wiedzieć, że po prostu usiłuje ukryć strach. Taki jak on macho nie mógł się jednak przyznać do lęku.

Wizyta na posterunku w niczym nie przypominała pikniku. Okazało się, że wszyscy funkcjonariusze palą. Nie poprawiło to bynajmniej nastroju Ricarda.

- *Madonna buona* - powiedział i uczynił znak krzyża. - Marcia, *dov 'é* Marcia?

- Już idzie - próbowała go uspokoić Helen, gdy odsyłano ich, w nie kończącym się pochodzie, od biurka do biurka. W końcu Marcia dotarła; Ricardo zapalił papierosa i uśmiechnął się po raz pierwszy od groźnej przestrogi Elliott. Z posterunku wyszli złani potem i zawiedzeni zachowaniem greckich celników. Po powrocie na łódź szybko przygotowali się do wyjścia. Chcieli znaleźć taksówkę i wyjechać z miasta. Marzyli o kawie gdzieś w górach.

- Faj! - Ricardo wypluł wielką fontanną podany im napój, zabryzgując białą sukienkę Elliott.

- Hej, Ricardo, to nie było ładne! - zawołała Elliott, ale nic więcej nie dodała.

- To kawa dla samochodu - oznajmił bez skruchy.

Helen stwierdziła, że kawa różni się wprawdzie od włoskiej, ale nawet podobał jej się orzechowy posmak.

- Jesteśmy teraz w Grecji, Ricardo - przypomniała mu. - Będziesz musiał się przyzwycząić do greckiego jedzenia.

- Albo będzie głodował - zauważyła z uśmiechem Elliott. - Z wyjątkiem pieczonego jagnięcia i jogurtu greckie jedzenie jest dla Włochów prawdziwym koszmarem. Gdy moi włoscy przyjaciele z Houston wyjeżdżają za granicę, zawsze zabierają ze sobą makaron i mięso.

Helen obserwowała Elliott siedzącą z wielką elegancją i pewnością siebie obok Cricketa. Na policji wręczono jej list od matki. Teraz wszyscy kryli się przed piekielnym upałem w cieniu winorośli. Pora roku wciąż jeszcze była wczesna, więc gałęzie pokrywały jedynie maleńkie zielone węzłki. Te jasnozielone kędziorki prostowały się i falowały na wietrze. - Błękit! - Helen patrzyła na niebo i morze szeroko otwartymi oczami. - Nie wiem czemu, ale wydaje mi się on inny od włoskiego lazuru. Jakby łagodniejszy. O czym myślisz, Marcio?

- O tym, że jeśli natychmiast nie pójde do baru i nie napiję się wody, będę bardzo niemiła. Chodź, Toby, zadzwonisz do taty, a ja zdobędę wodę. - Postawiła niechętnego chłopca na nogi.

- Muszę? - Spojrzał w jej twarz. - No, dobrze, dobrze, już idę. Wprowadziła go do ciemnej, chłodnej tawerny.

Kontuar sprawiał wrażenie wyciosanego z drewna jeszcze przed początkiem czasu. Stała za nim radosna rumiana kobieta w czerwonym fartusku.

- Czy mogłabym dostać drobne do telefonu i szklanek wody? - Marcia mówiła powoli i bardzo głośno w nadziei, że kobieta zrozumie.

- Jasne - odparła właścicielka z silnym amerykańskim akcentem.

- Mówi pani po angielsku? - zdziwiła się Marcia.

- Tak. Mój ojciec był amerykańskim żołnierzem. Po wojnie został tutaj i ożenił się z Greczynką. Już nie żyje.

- Bardzo mi przykro. - Marcia poczuła sympatię do tej kobiety.

- Nie warto. Przez całe życie bił mnie. Marcia potrząsnęła głową.

- To się zdarza wszędzie. Często się tu bije żony?

- Pewnie, a mężczyźni uważają, że mają do tego prawo.

- Nawet tutaj, w tym rajku?

- Tak, nawet tutaj. W Grecji kobiety ciężko pracują. Prowadzę tawernę, gotuję, opieram rodzinę, karmię kurczaki, zbieram jajka. Teraz jednak przynajmniej żyję w spokoju. Toby podszedł do baru i zapytał:

- Mogę skorzystać z telefonu?

- Tam jest. - Kobieta wskazała na staromodny aparat zawieszony na ścianie. - Skąd jesteście? - zainteresowała się.

- Z Elby. Przeprowadzamy jacht do Itaki. Oddamy go i wracamy samolotem do domu, do Londynu. Podaje pani tutaj lunch? Po dwóch dniach na morzu jesteśmy strasznie głodni.

- Jasne. Proszę pójść ze mną i rzucić okiem na garnki. - Obie kobiety przeszły do kuchni. Marcia na chwilę położyła dłoń na ramieniu Toby'ego. Rozmawiał z ojcem.

- Wiem, tato, mam na łodzi podręczniki, ale przez ostatnie dwa dni byliśmy na morzu i musiałem pomagać Ricardowi przy żaglach. - Ostatnie zdanie chłopiec wypowiedział z wielką dumą.

- Wszystko bardzo ładnie, Toby, ale nie możesz żeglować przez całe życie, prawda?

Toby poczuł, jak nowo nabyta siła zaczyna odpływać. Jak to jest, że gdy tylko nabierze trochę pewności siebie, ojciec zawsze potrafi ją stłamsić? - Tato, muszę już kończyć. Cześć. - Skrzywił się, odwieszając słuchawkę. Przynajmniej ma to z głowy na kilka najbliższych dni. Poszedł do kuchni, gwałtownie wciągając aromat potraw. Pachną wspaniale. Nieważne, co Elliott mówiła o greckiej kuchni - w stosunku do tej tawerny nie miała racji. Marcia pochylała się nad wielką kwadratową tacą z makaronem. Był miękki, biały jak krem i posypany brązowym zapiekany serem. Obok znajdowała się rybnianka z pieczonym mięsem. - Czy to jagnię po grecku? - zapytał.

- Aha, a to ośmiornica i kałamarnica. Złowiłam je dzisiaj o szóstej rano.

- Biorę to - zdecydowała Marcia z radosnym uśmiechem. - Przyślę pozostałych, aby sami wybrali. Kobieta wylała zawartość chochli na talerz do zupy z grubej porcelany.

- Mam na imię Theresa - powiedziała.

- Ja jestem Marcia, a to syn mojej przyjaciółki, Toby.

- Nie podoba mi się pomysł jedzenia jagnięcia, ale to pachnie tak cudownie, że muszę spróbować. - Wskazał na rondel wypełniony kawałeczkami mięsa, gałązkami rozmarynu i grubymi płatkami czosnku. Gdy pojawili się z talerzami na tarasie, powitał ich chór wyrzutów.

- Czemu nas nie zawołaliście? - oburzała się Elliott.

- Bo najlepsze kawałki chcieliśmy zarezerwować dla siebie. - Toby usiłował mówić beztrzesko, ale Helen wyczuła jego zdenerwowanie.

- Jak tata? - zapytał Cricket.

- Bez zmian. Próba rozmowy z nim to czysta strata czasu. On po prostu nadaje na innej fali. Nie nadaża za czasem. Wciąż tkwi w latach sześćdziesiątych. Uważa się za równiacę i ciągle gędzi o szkole. Ale dajmy temu spokój. Zamierzam pożreć to wspaniałe jedzenie.

Marcia, próbując ośmiornicy i kałamarnicy, mruzczała jak zadowolona kotka.

- Chcesz trochę, Toby? Rzeczywiście są świeżutkie. - Wybrała mały kawałek kałamarnicy i podała mu.

- Rany, ekstra! Zwykle nie przepadam za tego typu żarciem, ale to jest takie delikatne. Na ogół smakuje jak guma.

- Po lunchu możemy poszukać w porcie kałamarnic i małych ośmiornic. Myślę, że postoiemy na kotwicy przez najbliższe dwa dni. Ricardo musi odespać tamte noce na morzu, a jutro trzeba kupić filtry... - Powrót pozostałych przerwał jej wypowiedź. - Byłam taka głodna, że zapomniałam przeczytać list od mamy - przyznała Elliott po zjedzeniu kilku łyżek. - Twoja mama ma chyba magiczne oko, że tak za tobą trafia - zauważył Cricket.

- Zawsze powtarzała mi to, gdy byłam dzieckiem. Mówiła, że jest kamerą wideo, która widzi wszystko, co robię. Tym razem jednak nie ma w tym czarów. Dałam jej naszą marszrutę. Inaczej chyba by zwariowała. -Elliott otworzyła list. Przeczytała pierwszą stronę. - Pisz, że odezwał się do mnie tata. Dziwka, czyta moje listy. Zadzwoń i powiedz mu, że tu jesteśmy... - Spojrzała na Helen. - Rany, boję się. - W ręce trzymała drugą kartkę. Helen widziała duże, zlewające się litery. To był list od ojca, napisany pewną, męską ręką; bez wątpienia ten człowiek wiedział, czego oczekuje od życia. - *Moja Kochana Córeczko...* - Oczy Elliott napelniły się łzami. - Nigdy nie przypuszczałam, że dane mi będzie przeczytać te słowa - wyszeptła do siebie. Spojrzała w górę. Po jej policzkach spływały łzy. - Chyba pójdę na spacer i dokończę list w samotności.

- Mam z tobą iść? - Cricket położył rękę na jej ramieniu.

- Nie, dzięki, dopilnuj tylko, żeby Toby nie zjadł moich kalmarów. -Chciała się roześmiać, ale nie potrafiła. Rana była zbyt głęboka. Zeszła z otaczającej tawernę werandy i zniknęła wśród sosen. Na moment zapadła cisza.

- Jej ojciec? - Ricardo był zaskoczony.

- Tak - odparła Marcia powoli. - Jej ojciec Babo *e andato via*. Odszedł. -Zrobiła ruch wyrażający odejście.

- Ach, *poverina*. - Ricardo westchnął ciężko, potrząsnął głową i wrócił do talerza. - To włoskie jedzenie dobre - dodał.

Helen zrobiła miną do Marcii.

- Teraz już wiemy, gdzie ulokowane są uczucia Ricarda - oznajmiła, ale nie roześmiała się; jej serce było z Elliott. Wrócili na jacht. Marcia wdrapywała się na skałki w poszukiwaniu ośmiornic. Elliott wolno szła w jej kierunku.

Marcia wyprostowała bolące plecy i pożałowała, że nie ma kapelusza od słońca.

- W porządku, Elliott? - zawołała, machając rękami nad głową.

- Idę. - Elliott dołączyła do niej. - Gdzie pozostali? - zapytała.

- Na łodzi, odsypiają lunch. Retsina jest zabójcza. Ja nie piłam, ale biedny Ricardo o mało nie padł twarzą w jedzenie. Lepiej się czujesz? To musiał być dla ciebie szok dostać wiadomość od ojca po tak długim czasie.

- Wiesz, właściwie oczekiwałam tego. Tata pisze, że czuje się jak skończony łajdak, bo zostawił mnie z mamą, ale to była jego jedyna droga ratunku. Gdyby nie odszedł, ich ciągłe walki stałyby się dla mnie koszmarem. Ma rację.

Mama jest wystarczająco gwałtowna w stosunku do mnie, chociaż teraz posługuje się głównie słowami, lecz wobec każdego swojego mężczyzny zachowuje się jak prawdziwy demon. Myślę, że niektórych podnieca kobieca gwałtowność. Zdaję sobie sprawę, że Philip miał ze mną ciężkie życie. Ale wiesz, Marcio, problem polega na tym, że nie znam żadnego innego sposobu postępowania. Mama mnie nauczyła, że jeśli czegoś pragnę, to po prostu mam to wziąć. Ona zawsze tak robi. Kiedy więc wyszłam za Philipa, nie miałam żadnych zasa*d. A on stanowił zupełne przeciwieństwo mnie - bardzo angielski dżentelmen, który nawet nie wiedział, że można pierdnąć i nie umrzeć potem ze wstydu. Był tak skromny, że myślałam, iż nigdy nie nastanie dzień, w którym przejdzie się po mieszkaniu nago. Nie wiem... - Elliott oparła głowę na rękach. - Taka jestem zagubiona. W każdym razie tata jest na Rodos i pisze, że jeśli chcę, to on spotka się ze mną w dowolnym miejscu, jakie wskażę. Myślę o „Savoyu” w Londynie. Tam będę bezpieczniejsza. Tam również mama nic nie namiesza. Ale chyba, po raz pierwszy w życiu, poczekam kilka dni, zanim podejmę ostateczną decyzję. Nie popełnię mojego zwykłego błędu i nie skoczę na głowę do nieznannej wody.

- Dobrze. - Marcia pochylała się nad niewielkim zagłębieniem w skale. - Patrz - powiedziała. Odepchnęła kijkiem skałkę, spod której wystawiła ostrzegawczo ramiona maleńka ośmiornica. - Nie skrzywdzę cię, dziecinko -zapewniła Marcia łagodnie. Elliott zauważyła, że jej zazwyczaj zacięta twarz łagodnieje. - Chodź, malutka. - Marcia wyciągnęła rękę.

- Pobiegnę do łodzi - oznajmiła Elliott.

Marcia obserwowała pędzącą w kierunku portu przyjaciółkę. Mam nadzieję, że mój chłopak zdoła jej pomóc.

Uśmiechnęła się. Zazdrość przestała w niej ujaść - zastąpiło ją współczucie.

Elliott płakała, jak się zdawało, bardzo długo. Leżała na plaży na brzuchu. Jej łzy wsiąkały w piasek, który czuła pod policzkami i w ustach.

Cricket siedział obok. Położył rękę na jej plecach w geście pocieszenia. Czasami głaskał Elliott lekko, ale wiedział, że nie powinien przeszkadzać. On też stracił ojca. Też został porzucony. Znał to przeogromne uczucie straty. W przeciwieństwie jednak do Toby'ego, jego rozstanie było przynajmniej łagodne. Dobrze wspomina ojca, nie tak jak Toby, który niemal co tydzień doświadcza odrzucenia.

Kobieta płacząca teraz na piasku zawładnęła sercem Cricketa jak jeszcze żadna inna. Co to znaczy? - zapytywał siebie.

Bez wątpienia było w tym sporo pożądania. Elliott jest taka piękna i złocista. Bardzo często młode dziewczyny, z którymi się umawiał, nudziły go. Czy już zawsze będzie ją kochał? Nie wiadomo. Czy będzie ojcem jej jeszcze nie poczętego dziecka? Czy ustatkuje się? Czy po pewnym czasie jego miłość stanie się na tyle silna, że on, Cricket, zapragnie małżeństwa? Z doświadczenia wiedział, że wszystkie kobiety, prócz tej jednej - nieważne, jakich kłamstw i dwuznaczników używają, aby go przekonać, że to nieprawda - chcą założyć rodzinę. Niekoniecznie z mężczyzną, to może być druga kobieta.

Większość kobiet, kierowana instynktem biologicznym, dąży do uwicia gniazda. Cricket, niczym kogut, chętnie zawita w takim gnieździe, ale nie na stałe. Co do Elliott, odnosi wrażenie, że ona nie pragnie trwałego z nim związku. Zamierza wrócić do Houston bez niego. Chyba po prostu chce przeżyć wspaniałą romans, a on błogosławi dzień, w którym odpowiedziała na ogłoszenie o tej wyprawie. Cricket był przekonany, że w głębi duszy Elliott wciąż kocha swego byłego męża, Philipa.

Łkanie przycichło, wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Przykro mi - powiedział jedynie.

- Nie wiedziałam, że tak mocno to przeżyję. - Oczy Elliott były zapuchnięte. Cricket otarł je delikatnie podkoszulkiem.

- Dmuchnij. - Przytknął koniec koszulki do jej małego niczym guziczek noska.

- Traktujesz mnie jak dziecko - stwierdziła po wykonaniu polecenia.

- Każda tak głęboko zraniona osoba staje się dzieckiem. Wielki ból draży w człowieku głęboką dziurę, której niczym nie da się zapełnić. Wiem o tym. Próbowalem alkoholu, narkotyków, seksu, ale nic nie jest w stanie zmienić faktu, że odszedł od ciebie tata albo porzuciła cię mama. Niektóre dzieciaki umierają od tego. Nigdy nie dochodzą do siebie po wyrządzonej im krzywdzie. Znałem dwóch chłopców, których ból był tak wielki, że popełnili samobójstwo. Ja nigdy tego nie próbowałem, bo zostawiłbym mamę samą na świecie.

Elliott spojrzała na jego pół chłopięcą, pół męską twarz i uśmiechnęła się słabo. Czasami Cricket wykazywał taką dojrzałość w swoich przemyśleniach, a czasami był po prostu siedemnastolatkiem.

Pocieszył ją w sposób, w jaki nigdy przedtem nie została pocieszona. Oczywiście przyjaciółki potrafią przytulać, ale ich uściski nie mają siły ramion Cricketa, poza tym kobiety nie chcą przyjąć jej taką, jaka jest, bez próby dokonania w niej jakiejś zmiany. A Cricket okazuje jej tyle czułości.

Tak, pomyślała, to właśnie ta czułość powoduje, że pragnę go kochać. Tej czułości nauczyła go matka i to ona zawsze pozostanie najważniejszą kobietą w jego życiu. Na jachcie Marcia milczała.

- Cricket poszedł pocieszyć Elliott - stwierdziła Helen, pragnąc przerwać przygnębiającą ciszę. Jacht kołysał się lekko na morzu. Popołudniowe słońce oświetlało Ricarda, śpiącego w śpiworze na pokładzie.

- Chciałabym jak Ricardo móc przespać to popołudnie. - Marcia próbowała zmienić temat rozmowy.

- Czy pogodziłaś się z ich związkiem? - Helen była bezwzględna.

- Nie mogę inaczej, Helen - westchnęła Marcia. - Ale nie jestem zadowolona. Jaka kobieta byłaby? Jest od niego o tyle starsza; od kiedy jednak dostała list od ojca, moje serce jest z nią. Nam obu dopisało szczęście. Miałyśmy kochających rodziców, a ona nie zaznała w życiu nic prócz smutku. No i poza tym jest takim słodkim dzieckiem. Nie mogę za bardzo czepiać się różnicy wieku.

- To dobrze. Cieszę się, bo uważam, że przez jakiś jeszcze czas będą przyjaciółmi, potem staną się kochankami, a potem znów będą przyjaciółmi. Wiem, że brzmi to romantycznie i kiczowato, ale nic nie mogę poradzić. Moim zdaniem zakochanie się i kochanie jest cudowne. Jako nastolatka kochałam się w Paulu Newmanie. Był taki męski i miał słodki, czuły uśmiech. Tego właśnie szukałam u mężczyzny: czułości. U Paula nie znalazłam jej ani odrobiny.

- Mężczyźni z trudem okazują czułość. Nie uczy się ich tego w dzieciń-

stwie. W Bristolu ojcowie uczą chłopców walczyć i sztuki samoobrony, a dziewczynki dostają kociaki pod opiekę. Mój czarny kociak miał na imię Lucy. - Marcia uśmiechnęła się łagodnie do tego wspomnienia. - Była moją pierwszą miłością, a gdy umarła dwanaście lat później, myślałam, że umrę razem z nią. Była już ślepa i głucha i przez ostatnie sześć miesięcy musiałam ją wszędzie nosić. Wypróżniała się gdzie popadło i ludzie pytali, czemu jej nie uspię.

Ludzie! - Marcia prychnęła z pogardą. - Póki mogła mruczeć, wiedziałam, że nie odczuwa bólu. Każdego wieczoru sadzałam ją przed kominkiem. Umarła w maju, a ja dla niej paliłam ogień nawet w upalne dni. Dała mi dwanaście lat swego dzikiego życia. Gryzła gości i wszystkich nienawidziła. Kochałam ją głęboką miłością. Cricket też. Przez długi czas po jej śmierci czułem się zagubiony. - Oczy Marcii wypełniły się łzami. - Zawsze wołałam dzieci i zwierzęta od mężczyzn. - Wstała i przeciągnęła się. - Dobra, kochaniutka, co na obiad? Przez jakiś czas nie będzie nas stać na jadanie w mieście. - Co byś powiedziała na wielkie steki z tuńczyka z białą fasolą toskańską? Poleję to grecką oliwą z dodatkiem czosnku i czarnego pieprzu. Ostatnie dwie butelki włoskiej oliwy zabiorę do Londynu. Postawię je na kuchennym oknie i nigdy nie tknę. Będę patrzeć na piękne kolory i marzyć o cudownych przygodach. Przed kolacją zamierzam popływać, a potem poszukać w sklepach greckiego tymianku.

Marcia usiadła z powrotem na koi i sięgnęła po książkę. Ku zadowoleniu Helen nie zaproponowała, że z nią pójdzie. Helen chciała w samotności popłynąć do brzegu, w milczeniu pochodzić po przecinających miasteczko ulicach, poczuć grecki wiatr, według niej znacznie łagodniejszy od włoskiego.

Ostrożnie zeszła po wąskich, niewygodnych szczeblach drabinki. Głupio się czuła, że trzeba ją z wody wyciągać jak worek kartofli. Czemu jej ramiona nie są tak umięśnione jak Marcii czy Elliott? Pod jej skórą znajdują się jedynie małe fasolki i nawet przy otwieraniu puszki kukurydzy musi prosić o pomoc.

Słabeusz ze mnie, powiedziała do siebie, witając greckich mieszkańców.

Przeszła przez miasteczko i trafiła w jakieś opustoszałe miejsce. Wybrała pierwszą lepszą ścieżkę, zakładając, że wiedzie ona donikąd. Pragnęła przygody. To dziecinada, ofuknęła siebie, ale poczuła się pewniej. Przedtem była nieco zdenerwowana. Dokąd zajdzie? Wspinała się w górę, czując na plecach gorące słońce, a z jej nosa skapywały krople potu. „Konie ociekają potem, mężczyźni się pocą, a damy co najwyżej mogą być zgrzane” - to króciutkie kazanie matki mija się z prawdą. Helen ociekała potem. Bawełniany podkoszulek przylgnął do jej pleców, a komary i muchy atakowały ją jak myśliwce. Żałowała, że nie zabrała wody. Usta miała wyschnięte. Przystanąła po drzewem, a potem spojrzała w górę, w podzięcie za chłodny cień. Uśmiechnęła się. Nad głową widziała zawiązki fig. Maleńkie, twarde paciorki zieleni.

- Jak cudownie - powiedziała na głos.

Posłyszała szmer wody. Rozejrzała się i spostrzegła kupkę kamieni. W ciszy podeszła ku nim, płosząc jaszczurki. Polna myszka, rzuciwszy przez ramię oburzone spojrzenie, również uciekła.

U stóp skałek głośno szemrał strumyk. Helen pochyliła się i złączonymi rękami zaczerpnęła przejrzystej wody. Podniosła ją do ust. Woda miała świeży, cierpki smak. Helen wyobraziła sobie, że tak właśnie smakuje woda strząśnięta ze świeżo zebranej sałaty.

- Wspaniale - zwróciła się do strumyczka. - Wrócę tu z chłopcami i mnóstwem butelek. Zabierzemy cię na jacht i co wieczór będziemy wznosić toast za twoje zdrowie.

Strumyk szemrał nadal, ale zapamiętał sobie tę obietnicę. Schodząc ze wzgórza, Helen zrywała żółte i różowe kwiaty. Kilka wsunęła we włosy. Do słodko pachnącego bukietu dodała trochę dzikiej szaławii i tymianku. Była szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa. Po raz pierwszy spędza wakacje bez Paula. Odpędziła jego ducha. Nie ma go w jej lesie. Odszedł. Po prostu duch zniknął.

Aby nabrać paliwa i świeżej wody do prysznica, trzeba było przesunąć jacht w drugi koniec portu. Usadowiwszy się na dziobie, Helen patrzyła w dół, nadzorując podnoszenie kotwicy. Elektryczna wciągarka była zepsuta, musieli więc całą pracę wykonać ręcznie. Zadania tego podjął się Cricket; Helen miała tylko dopilnować, aby łańcuch nie zaplątał się w żadną linę.

Z rozbawieniem przypomniała sobie incydent w jednym z portów. Wpłynął do niego wielki, luksusowy statek pod amerykańską banderą. Rzucono kotwicę, ale zanim opadła ona na dno, wlokła się przez jakiś czas, zaplątując w inne liny. W pewnym momencie właściciele zacumowanych łodzi z przerażeniem stwierdzili, że zostali wyrwani ze swoich miejsc postoju. Helen widziała sporą grupę filipińskich służących biegających jak mrówki po pokładach wielkiego statku, a potem była świadkiem początku długich negocjacji mających doprowadzić do rozplątania gmatwaniny kotwicznych łańcuchów.

Gdy ich kotwica została podniesiona, Helen odczuła dumę. Wiedziała już, że to, co robi, robi dobrze. Przestała drżeć z obawy przed porażką. Mogła teraz do listy swoich osiągnięć dodać żeglarstwo, prawdziwe żeglarstwo. Bardzo długo zazdrościła kobietom, które znała w ogromnie już odległych latach spędzonych pośród klasy średniej. Jej znajome pochodziły z rodzin, w których żeglowanie, narciarstwo, jazda konna i skoki przez przeszkody stanowiły naturalny element życia.

Nie stylu życia im zazdrościła, lecz otaczającej je aury pewności siebie. Toby nauczył się grać w tenisa, ale do jazdy konnej nie zapalał entuzjazmem. Helen bardzo trudno było znaleźć miejsce na drabinie społecznej, na której dwóch górnych szczeblach stali bogaci i wykształceni, a na niższych, jak gdyby schodząc w dół gotyckiego obrazu przedstawiającego piekło, znajdowali się wszyscy pozostali.

Uważała, że Marcia, z jej afrykańskim dziedzictwem i mająca za sobą lata spędzone na Jamajce, pod pewnymi względami jest w lepszej sytuacji

niż ona. Na Jamajce Marcia nauczyła się znakomicie pływać, poza tym jeździła konno i ogromnie dużo wiedziała o roślinach i zwierzętach. W jej wystawionych za okna skrzynkach na kwiaty rosły rzędami różne zioła. „Nie hodowałabym niczego, czego nie mogłabym zjeść” - żartowała Marcia. Obie kobiety połączyła ta sama determinacja stworzenia synom większych możliwości wyboru, niż miały one same. Marcia również stała na pokładzie, obserwując okolice. Ta część Kefalinii sprawiała wrażenie ponurej i niegościnniej - długie szare golizny i poszczerbione, nie zachęcające do odwiedzin góry. Wszystko było tak różne od Włoch i miękkiego, delikatnego krajobrazu angielskiej wsi. Wzdrygnęła się. To te ziemie przemierzali niegdyś greccy bohaterowie, a olbrzymi tytani z tych właśnie brzegów ciskali do morza wielkie głazy. Marcia poczuła się malutka i krucha. Jeden nieostrożny ruch w tych przesmykach i łódź straci dno, a oni życie. Przynajmniej morze jest ciepłe, przypomniała sobie. Ale myśl, że miałyby wskoczyć do wody i zostawić cały cenny dobytek, wydała się jej zniechęcająca. Poza tym wrażenie kruchości powodowało, że czuła się nieswojo. Wolniutko podpłynęli na silniku do falochronu i zacumowali. Ricardo zasugerował wywieszenie greckiej bandery. Helen uznała, że to jej zadanie. Toby, stojąc na falochronie, podał gumowego węża Cricketowi, a ten odkręcił korek zbiornika na paliwo. Helen wyjęła grecką banderę i wbiegła z nią na górę. Przywiązała flagę do liny, a potem wciągnęła na maszt. Bandera załopotała, zwiastując nadzieję i obietnicę.

- Och, och! - powiedziała Marcia. W pobliżu gwałtownie zahamował samochód pełen uzbrojonych policjantów.

- *Carabinieri* — zamruczał Ricardo z niechęcią. Nie wyglądali przyjaźnie.

- Myślą pewnie, że skoro mamy na pokładzie dwoje czarnych, niechybnie przemycamy narkotyki. Mężczyźni wyszli z samochodu i stanęli bez słowa. Obserwowali kończących tankowanie chłopców.

- Gotowe! - oznajmił Cricket z uśmiechem. Jeden z przybyłych podszedł do niego i przyjrzał mu się z bliska.

- Jesteś czarnym mężczyzną? - zapytał z niedowierzaniem.

- Tak - potwierdził Cricket - a moja mama jest czarną kobietą. - Wskazał na Marcie. Ona również się uśmiechnęła i pomachała karabinierom.

To przełamało lody. Żołnierze odprężyli się. Jeden z nich poczęstował Cricketa papierosem.

- Gdzie mieszkacie? - zapytał.

- Mój tata jest z Jamajki - wyjaśnił Cricket - a mama z Afryki. Słyszac słowa „Afryka”, wszyscy pokiwali głowami, a potem odeszli, radośnie wykrzykując słowa pożegnania.

Cricket spojrzal na wciąż uśmiechniętą matkę.

- Wiesz, mam, w Anglii tak przywykłem do uprzedzeń rasowych, że

wszędzie się ich spodziewam. Ci ludzie nie byli agresywni, po prostu nigdy przedtem nie widzieli czarnych.

- Cóż, wszędzie można się spotkać z przejawami rasizmu. Często przyczyną tego jest obawa przed nieznanym. Zarówno jednak Grecja, jak i Włochy przez tysiąclecia gościły na swych ziemiach obcych, mniej więc tutaj ksenofobii niż na zaściankowej i odizolowanej wyspie, jaką jest Anglia. To bardzo miłe uczucie, gdy nikt na ciebie nie pluje ani nie mruczy pod nosem obraźliwych inwektyw. Tutaj nie muszę się bać, że ktoś cię pobije na dyskotece albo napadnie w drodze powrotnej. Dzięki temu śpiam lepiej.

Nie była to całkowita prawda. Marcia tylko udawała, że wszystko jest w porządku. Jedyne Helen wiedziała, że jej przyjaciółka nadal ze sobą walczy, aby zaakceptować romans syna, chociaż Cricket i Elliott promieniowali szczęściem i radością.

Elliott starała się postępować roztropnie, ale wiele ją to kosztowało. Gdy z powrotem wprowadzili łódź do basenu portowego, aż ją mrowiło, żeby z Cricketem popływać. Wczesnym rankiem wykradła się z koi. Tym razem jednak nie poprzestali na pocałunkach i pieszczotach - poniosła ich namiętność i zaczęli się kochać.

W sprawie seksu nie doszli do porozumienia. Większość rozmów dotyczyła domysłów, „co będzie jeśli”. Przede wszystkim, co będzie jeśli Marcia odkryje prawdę. Uznali, że na łodzi tej wielkości niczego nie da się ukryć.

Uzgodnili, że Elliott przyleci do Londynu na spotkanie z ojcem. I dopiero wtedy, z dala od Marcii, czują się na tyle wolni, aby uprawiać seks. Ustalwszy to, leżeli w ciemnościach, obejmując się nawzajem.

Dla Elliott było wielkim zaskoczeniem, że gdy poruszali się razem miękko i delikatnie, doświadczyła tak pełnej radości seksualnej, że po raz pierwszy zabrakło jej słów.

- Hej - wyszeptała do ucha Cricketa - czy dla ciebie to też było takie bajeczne?

- Jasne - odparł, ale nie sprawiał wrażenia tak głęboko poruszonego jak ona. Ona natomiast uzyskała odpowiedź na dręczące ją pytanie, czy po tym ostatnim ataku będzie jeszcze w stanie kochać się z mężczyzną. Odczuwała ogromną wdzięczność dla Cricketa, że rozwiął jej obawy. Poza tym obojgu seks sprawiał wielką przyjemność. Większość mężczyzn w życiu Elliott bała się normalnego seksu i musiała zwalczać te lęki.

Dla Cricketa seks był jak jedzenie - rozkoszował się nim i traktował go tak samo zwyczajnie. Kochanie się, rozmyślała Elliott, leżąc w jego ramionach, powinno być jak lizanie łyżki pełnej miodu. Albo jak moment, w którym wkładasz do ust pierwszy, starannie wybrany kawałek różowego wędzonego łososia. Jedzenie i seks stanowią przyjemności jednego typu; nie można ich też rozdzielić. Mężczyźni, którzy nie lubią dobrze zjeść, na ogół bywają marnymi kochankami, chociaż z drugiej strony istnieje koncepcja Ricarda na temat kobiet i ich *sugo*.

Elliott uśmiechała się w ciemnościach. Postanowiła poprosić Helen o lekcje gotowania. Najwyższy czas nie tylko zacząć gotować, ale i polubić własne mieszkanie. Po kilku tygodniach spędzonych z kobietami, które lubiły swoje domy, a jacht przekształciły w pałac, Elliott poczuła, że i ona powinna zapuścić wreszcie korzenie we własnym życiu. Cricket nie będzie stałym kochankiem, ale wspomnienie o nim pozostanie na zawsze. Może też pozostanie przyjaźń, która, po raz pierwszy w jej życiu, nie będzie nosiła znamion perwersji.

Nad miasto zakradał się zmierzch. Wzdłuż portu, a także na wzgórzach spoglądających w morze błyskały małe światełka kafejek i restauracji. Marcia doszła do wniosku, że teraz, w śmiertelnych objęciach zachodzącego słońca, miasteczko i otaczające je góry są znacznie mniej przerażające.

Opuścili jacht i rozeszli się w różnych kierunkach. Cricket i Elliott zeszli pierwsi. Ricardo widział, jak Elliott otacza Cricketa ramieniem. Z niepokojem spojrzał na Marcję. Ona również to zauważyła, ale wyraz jej twarzy pozostał niezmienny. Ricardo pomyślał, że włoska matka rozerwałaby Elliott na strzępy. W tym momencie spostrzegł szczura, wielkiego jak pół tokańskiego kota, biegnącego przez port.

- *Madonna buona!* - zasyczał przerażony.

Zdusił krzyk. Gdyby pasażerowie byli Włochami, wszyscy by wrzeszczeli. Krzyk utkwiał mu gardle, a to źle wpłynęło na jego żołądek. Sięgnął po pastylki na niestrawność. Ta kobieta, krocząca z taką pewnością siebie, która zaakceptowała związek własnego syna ze znacznie starszą kobietą, zraniła męską dumę Ricarda. Wszyscy kapitanowie krzyczą, to oczywiste. Krzyk jest dla człowieka dobry. Wszyscy Włosi krzyczą. Krzyk jest wentylem uczuć, które kłębią się w każdym przyzwoitym gorącokrwistym Włochu. Teraz pozbawiono go krzyku; w rezultacie stał w porcie, rozmawiając z Helen.

Dio mio - jak ja się w to wpakowałem? *Sono porco miserabile* - jestem nieszczęsną świnią, myślał.

Dzwony na Anioł Pański obwieściły koniec dnia. Ricardo przeżegnał się. Wyszli poszukać filtrów, żeby następnego ranka móc wyruszyć w dalszą drogę. Gdzie w dzisiejszych czasach podział się romantyzm? Idąc za pogrążonymi we własnym świecie kobietami, Ricardo zdał sobie sprawę, że ogromnie tęskni za ukochanymi Włochami. Nie mógł doczekać się powrotu. Wspomnienie zapachu włoskiej kawy zaatakowało go z siłą przypominającą głód za dawno utraconym romanssem.

Helen stała na pokładzie w swej zwykłej pozycji, otaczając Toby'ego ramieniem. Oboje odczuwali głęboki smutek: to był ich ostatni port. Po raz ostatni zacumują. Może wreszcie zjedzą dobry grecki posiłek?

Zmrużyła oczy, gdy podpłynęli na tyle blisko wyspy, że mogli rozeznaczyć się w geografii i topografii Itaki.

- Spójrz, kochanie, czy to nie cudowne?! - Wpływając do portu, skręcili za róg i nic już nie zasłaniało im widoku na grecki ląd. - Toby, tak się cieszę. Gdyby nie to, wyjechałabym z Grecji rozczarowana. Elba jest jedyna w swoim rodzaju, otacza ją jakaś aura tajemniczości. Wciąż wyobrażałam sobie, jak powinna wyglądać grecka wyspa. A Itaka dokładnie odpowiada tym wyobrażeniom.

- Cieszę się, mamo. - Toby pocałował ją lekko w czubek głowy. - Czuję to samo. Z jednej strony smutno mi, że wyjeżdżamy, ale z drugiej bardzo chciałbym już wiedzieć, jak wyszły nasze próbne nagrania. Gdy tylko dotrzemy, zaraz zadzwonię do Rolla.

Usłyszała jakiś głębszy ton w jego głosie. A więc spełniły się jej nadzieje, że ta podróż wpłynie na niego korzystnie.

Uznała, że warto było harować w barze, aby Toby mógł wyrwać się z małomiasteczkowej Anglii i zdobyć doświadczenie w znacznie szerszym świecie. Jeśli zaś chodzi o nią, znalazła zadowolenie i spokój. Ponownie odkryła znaczenie prawdziwego spokoju. Tak, chciała uściskać Fatsa i flirtować z Charliem - wyczekiwała tego z niecierpliwością. Teraz jednak czuła się znacznie bardziej pewna siebie, lepiej wiedziała, kim jest.

Niespieszno jej do nawiązania stosunków z mężczyzną. Może nigdy już tego nie zechce, ma jednak swoją wolność, potrafi decydować o sobie, nauczyła się także odczuwać radość z własnego egoizmu. Po raz pierwszy w życiu nie była niczym dzieckiem ani niczyją żoną. Już to, samo w sobie, stanowiło wyzwolenie.

Zakotwiczyli w cieniu nierównej kamiennej ściany. Nie było prądu, ale

lodówka działała również ha gaz, schłodzili więc w niej ostatnią butelkę szampana, którą wygrzebała Elliott. Rano opuszczą jacht, pozostawiając go na cumowisku. Na pokład „Carnevale” wkroczą czarterowi pasażerowie i ich kapitan. Będzie inny niż Ricardo, pomyślała Helen czule. Ricardo przypominał świętego Mikołaja. Będzie go jej brakowało - jego zabawnych żartów, ale przede wszystkim chrapania.

Nieco później Ricardo zaprowadził ich do niewielkiej tawerny na szczycie wzgórza górującego nad ślicznym miasteczkiem. Helen usiadła koło Marcii i uniosła do ust szklanekę z retsiną. Przed nimi stał talerz z apetycznym kurczakiem w zawieszistym sosie z czosnku i rozmarynu. Długie drewniane patyczki z nabitymi na nie tłustymi kawałkami wieprzowiny oraz jasnoczerwonymi i zielonymi kulkami pieprzu leżały jak porzucone rapie-ry. Podano im również dwie miski - jedną wypełnioną kruchą zieloną sałatą, a drugą gęstym białym jogurtem, który wszyscy tak bardzo polubili. Pajdy wiejskiego greckiego chleba, ułożone w elegancki stosik, spoczywały koło łokcia Ricarda. Ricardo rzucił na swoją załogę zamglone winem spojrzenie. Oczy zdradziły go - ostrzegały, że popłyną z nich łzy żalu z powodu rozstania z ludźmi, których pokochał. - Wezmę angielską żonę - oświadczył, a potem odchrząknął. - Na twoim miejscu trzymałabym się włoskich kobiet - doradziła mu, śmiejąc się, Marcia. - Przynajmniej opiekują się swoimi mężczyznami. - Jej spojrzenie przyciągnął niezwykle wysoki mężczyzna, bez wątpienia właściciel tawerny. Spojrzał na nią zapraszająco. Marcia odtelegrafowała mu „nie”. Uśmiechnął się radośnie, a ona usiadła wygodnie, myśląc, jak by to było miło leżeć w jego ramionach i wypróbować Greka jako kochanka.

Cricket, obejmując Elliott, spierał się z Tobym na temat muzyki.

- Słuchaj, stary...

Elliott, oparta o jego pierś, myślała o telefonie do Philipa. Czy zechce ją z powrotem? Miała wrażenie, że podczas tej podróży wiele się nauczyła. Obserwując małą grupkę spod długich rzęs, uświadomiła sobie, że przede wszystkim doświadczyła prawdziwego uczucia ze strony kobiet. Czegoś, czego nigdy przedtem nie zaznała. Na swoje dotychczasowe przyjaciółki, wiedziała o tym, mogła liczyć tylko dopóty, dopóki nie spotkały mężczyzny.

- Otóż - zaczęła Helen, gdy otwierali butelkę szampana - kiedyś byłam jak stara skarpeta z dziurawą piętą. Teraz, po tej podróży, wiem, jak ją zacerować, jak znów być całością. - Uśmiechnęła się do wszystkich.

Toby wrócił od telefonu.

- Zamieniłem słowo z tatą. Powiedziałem, że wracamy i że zobaczę się z nim w weekend. Wyobraź sobie, mam, Rollo mówi, że mamy umówione dwa spotkania. Jest duże zainteresowanie naszymi taśmami.

Helen wstała i uściskała go.

- To cudownie! - ucieszyła się. Jeszcze wspanialsze jednak było to, że

Toby po powrocie do stołu nie wyglądał jak zbity pies. Bez wątpienia rozmawiał z ojcem tym nowym, wyrażającym pewność siebie głosem.

Cricket i Toby puścili się w tany wokół tawerny. Pozostali goście obserwowali ich z rozbawieniem. Cricket zaraz zaczął uczyć ich przybijania piątki.

Elliott pochyliła się ku Marcii.

- Marcio - spytała - jak myślisz, czy mężczyźni będą kiedyś okazywać kobietom czułość? - Czekala na odpowiedź.

- Jeśli im na to pozwolimy, Elliott. Jeśli pozwolimy... - odparła Marcia.